Vol. 3.

1 1.

(Tom Drugi)

Część Pierwsza.

Wiek XVI.

Rozdział Pierwszy.

Społeczeństwo.

Państwo. Szlachta. Mieszczanie, handel i przemysł. Chłopi. Żydzi. Skarb, rząd, wojsko.

w szpalty

2 25
2

Nadzwyczajna ruchliwość, nieprzerwana wymiana ludzi i myśli, ~~płodów przyrody i wyrobów przemysłowych~~, polityka morska i kolonjalna, ~~nie znana przedtem, były znamienną~~ oto cechą nowego wieku w Europie. Europa, do niedawna tylko geograficzne pojęcie, przekształcała się w żywy organizm o jednolitej kulturze, wspólnej polityce, wzajemności duchowej. Dawny średniowieczny partykularyzm ustępował uniwersalizmowi, pamiętnemu do niedawna tylko w kościele, i szranki dzielące narody opadały; ~~Zgoła zmieniał się całkowicie pogląd na świat~~. Budzenie duchów z pęt średniowiecznego scholastycyzmu, ślepej wiary w autorytety, najwątpliwszej próby, z jednostronnego ascetyzmu, z dawnej szarzyzny życiowej; ~~potępiono nagle~~, wyłaniały się nowe ideały: kult życia, piękna i rozkwitającego antyku ~~zajmował miejsce ciągłego~~ stare (memento mori) średniowiecza, potworna jego nadziemskość. Duchowieństwo, chrześcijaństwo, ~~religja~~, ascezą, do tąd ~~wszechwładnie panowały~~ wszechwładne, uchodziły ~~na plan dalszy~~ w dal; ludzkość zbogacała i zmieniała, wyszła z wiekowej opieki, kiedy za nią przemawiały, myślały, rządziły mocy nie realne a inne, hasła z innego świata.

Drogę ku tej nowości nie utorował wiek poprzedni; wszak w piętnastym, nie w szesnastym, odkryto piękno antyku, druk książek, Indje Zachodnie, ale dopiero teraz wyzyskano te odkrycia, a odmieniły tryb życia i myśli. Nowe zapory: waśni wyznaniowe, które do walk bratobójczych prowadziły; wyodrębnienie się literatur narodowych, co kładło koniec wszechwładztwu esperanta – łaciny, wiodły w końcu ku dojrzewaniu i uświadamianiu duchowemu, które się nabywa tylko w ścieraniu się prądów, nigdy w zastoju i bezczynności.

W tenże wir pojęć, zasad, interesów wciągnęła się i Polska. Żyła dotąd jakby na uboczu; znano państwo coraz potężniejsze, mianowicie po zgnieceniu Zakonu, ale nie znano narodu: hiperborejczyków jakichś, ludzie północy, bez sztuki, literatury, własnej myśli, nie ciekawi jednem słowem. Teraz zaczął żywić się Zachód jej zbożem i bydłem, budować potężne floty z jej budulcem; zbywać u niej wyroby swego przemysłu, swej myśli a jeszcze wiele więcej; wzdychać do jej wolności sumienia; dziwić się jej młodzieży, garnącej się do wiedzy zachodniej; zazdrościć jej mecenasów nauki i sztuki; pytać, czy nie opuszczą dla niej Muzy wyjałowiałe południa, czy nie przeniosą się do „Septentryonów"; cenić wysoko

jej ogłady, towarzyskość, gościnność.

Dla Polski był nowy wiek ową różczką z bajki, co zbudziła królewnę ze snu. Naród, dotąd niby niemy, zabrał głos w sprawach politycznych i wyznaniowych; w pytaniach nauki i moralności; pióra polskie święciły w Łacinie a wywiodły literaturę narodową na wyżyny, których spółczesna czeska i niemiecka ani zdaleka nie dosięgały. Naród, wiódł dotąd życie ciche, szare, skromne; wyniesił je na strojne, szumne i barwne. Złoto, które do niego w niesłychanej prędkiem mierze za jego zboże spływało, wyrzucał na suknie, budowle, napoje, na broń, konie, korzenie; na uczonych, poetów, artystów z południa i zachodu. Naród, o którym tylko Kurja i Wenecja dla planów antitureckich myślała, nabrał dzięki Jagiellonów polityce dynastycznej, niebywałego znaczenia: jedna dynastja panowała w Węgrzech, Czechach, Polsce, Litwie; tylko Habsburgowie z nią się równali, z nią wszelakiemi węzłami spajali.

Los nienawistny niebawem politykę Jagiellonów dynastyczną pod Mohaczem i w Knyszynie na zawsze uprzątnął. Szlachta wiedziona trafnym przeczuciem, nie chcąc do dawnych, nowych wrogów na siebie zwodzić, nie przystąpiła czynnie do świętej ligi, nie jakoby zarażona

jakimi [nie ...] pacyfizmem, zupełnie jej obcym, ale ze wstrętu prze-
ciw wszelkiej wojnie zaczepnej - sam hetman Tarnowski nazy-
wał ją sprzeczną z rozumem i przeciwną Bogu, i ze wstrętu
przeciw ~~podatkom~~ poborom, niezbędnym dla wojny zaczepnej.
Miała ona cele nierównie bliższe i ważniejsze: lenna pruskie,
mazowieckie, kurlandzkie, egzekucję praw, unię z Litwą, elekcję,
wojnę moskiewską; załatwiła się też z niemi wszystkiemi, choćby
jako tako, dając nieraz dowody myśli politycznej trafnej, miło-
ści ojczyzny, silnej [wielkiej] więzi społecznej, braterstwa niezłomnego,
rozciągającego się nawet poza ścisłą granicę rzeczpospolitą. A
~~obok~~ [w miarę] znaczenia politycznego i bogactw materjalnych rosły
walory ~~myślowe~~, mniej artystyczne, do których brakło jeszcze
wychowania i upodobania, [tem więcej myślowe,] w nauce i ~~szczególnie~~ w litera-
turze ~~pięknej~~. A to pociągnęło za sobą nadzwyczajne zróżni-
cowanie typów; (wszystko) gdy w wiekach poprzednich [indywidua] ~~one~~ się
~~[illegible]~~ [wszelkie] zlewały ~~w jakiejś~~ [równej] ~~masie~~, ~~z której tylko tu i owdzie~~
~~sterczały jakieś~~ ~~(pomiędzymi)~~ ~~wyjątkowości~~, teraz [raziła] ~~uderza~~
~~nadzwyczajna~~ wielorakość książąt kościoła, wodzów zwycię-
skich, mężów stanu wytrawnych, demagogów niesfornych, po-
ważnych myślicieli, wyznawców sztuki czystej, sumień wra-
żliwych, wierzących ~~[illegible]~~ i wątpiących dumnie. A pokój wieko-
wy, niezakłócony żadną wielką wojną, umożliwiał nieprzerwany
ciąg pracy materjalnej i moralnej, tworzył warunki dogodne, jakie
się nigdy ~~więcej~~ [już] nie powtórzyły. Był to wiek złoty dawnej Polski.

Stosunki Narodowościowe

W nowy wiek wstąpiła Polska jako państwo potężne i naród jednolity, bo pięciowiekowe trudy wydały upragniony owoc; z luźnych szczepów, spojonych bliskością siedzib, tożsamością języka i bytu życiowego, stworzyli Piastowie całość organiczną, która mimo średniowiecznej decentralizacji i jej śladów niezatartych, porywała się do jedności moralnej i materjalnej, do pełnej swobody w kierowaniu swojemi losami, mimo otaczających zewsząd wrogów, do wytknięcia sobie dalekich celów, mimo warunków niekorzystnych, granic otwartych, niezrychłego pogotowia wojennego, marnej skarbowości; spółrzędna największym mocarstwom europejskim, średnicząc Zachodu, tego Zachodu, zachłannego islamu i żywo oczekiwała Europa pochodu zarżężnego orła białego przeciw półksiężycowi. Jedna dynastja panowała w Czechach, Węgrzech i w Polsce, Litwie i żadna inna z nią zrównać się nie mogła, oprócz jedynej habsburskiej. Politycznie stała Polska u szczytu swej potęgi, lecz się na nim nie utrzymała. Ale

~~Stosunki etnograficzne~~

W Polsce rdzennej jednolitość narodowa, zachwiana poniekąd naciskiem niemieckim, wrócona już do ... ; obcy żywioł strawiony zupełnie po wsiach i miasteczkach, zupełnie na Podgórzu (w Bieczu) nad granicą madziarską, w Krakowie i Poznaniu, Lwowie i Wilnie, dokąd handel ożywiony, widoki korzystne, ciągle pokaźniejszą nowych przybyszów, ponad miejscowych dawnych, zwabiały. Ale i tu już Niemcy uczyli się po polsku i nazwiska ich już nic nie mówiły: gdy rada lwowska Benedykta Herbesta na mistrza swej szkoły powołała, musiała mu dobrać mimo jego niemieckiego nazwiska osobnego podmistrza dla Niemczyzny, a Hose (Hozjusz) i Kromer z Niemców byli świecznikami polskiego duchowieństwa. Niemców, rozproszonych po kraju, łatwo było strawić; ono nierównie większem i trudniejszem zadaniem była asymilacja żywiołu ruskiego. Litewski dla drobnej liczby wiele nie ważył. Od półtora wieku ziemia czerwonoruska była przyłączona do Koronny; od wieku zadzierzgnęły się więzy z Rusią litewską, lecz zaczęła się polszczyzna tu i tam, w Koronie, w bardzo nierównej mierze. Oporem stawała, czego wobec Niemców nie było, wiara, odgraniczając nierównie

szlachcie [illegible] język ~~obce~~ narodowości, ale przepaść, dzieląca doły, malała znacznie ku górze. Rusini porządni ustąpili polskim w administracji i sądownictwie; masowo ciągnęła szlachta polska na wschód; nadawana królewszczyznami i dzierżawami zdobywała ziemię; ciągnął za nią na wsi chłop ~~a~~ i rzemieślnik do miasta; silną nogą stanął katolicyzm szczególniej we Lwowie i zaczęła się polonizacja kraju, szybka i skuteczna w mieście i śród dawnych bojarów, powolna na wsi, dokąd chyba z dworku szlacheckiego (i chwiejna) polszczyzna przenikała, gdy kolonista Polak w ruskiem otoczeniu się raczej wynarodowiał, szczególniej jeśli brakło kościoła.

Całkiem inaczej było ~~położenie~~ na Rusi-Litwie. Tu zwalnie (polski) żywioł wielkopański i szlachecki był wykluczony, nie było ani nadań królewskich ani dzierżaw, ale za księdzem i za bernardynem, zjawiał się po miastach i rzemieślnik polski a mieszczaństwo (niemieckie, acz obce, ale katolickie nie miało wyboru, polszczało. Za to szedł (tu) od dworu królewskiego wpływ olbrzymi. Ten dwór, katolicki i polski, nie wykluczał wprawdzie ~~Rusi~~ Rusi-Litwy, ale rozsiewał tylko ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ polszczyznę; w otoczeniu królewskiem dawni bojarzy, teraz panowie rada, przejmowali się mimowoli dworskiem t. j. polskim obyczajem, strojem, językiem; mówili i pisali z urzędu po rusku (język litewski tylko na wsi istniał, nie było go ani w sądzie ~~ani~~ i w urzędzie, ani w kościele i szkole),

ale już zaczynała mnożyć się z dwora wielkopańskiego na wzór królewskiego ustępywać. na zjazdach w Parczowie a później i w własnej radzie, wobec króla szczególnie, odzywali się Radziwiłłowie, Ostrogscy, Chodkiewicze po polsku a to zerwało się od nich i dalej. Co nauki pragnęło, szło do Krakowa (albo do Niemiec); tylko pop i czerniec, Ruś (Litwinem przezywany, chociaż nic z nim nigdy nie miał wspólnego, ani języka ~~nawet~~), z miasta i wsi, stali przy wierze, trybie i mowie ojców. Z każdym dziesiątkiem lat przybywało tej polonizacji śród szlachty; ~~a nie to i pokład polityczny, bo to~~ ~~to~~ brała się szlachta ~~litewska~~ z pośpiechu przeciw własnym wielmożom, ~~to bez pomocy polskiej nie obstała przeciw~~ niebezpieczeństwa moskiewskiego. I Katolicyzm, równoważny z polonizacją, brał górę, wobec opłakanego położenia cerkwi ruskiej bez nauki, bez autorytetu, bez równouprawnienia z „rzymską." I powoli zaczynali rzucać panowie prawosławie, przechodzić na katolicyzm, bo myśl o unii z Rzymem, z zachowaniem języka i obrzędów w cerkwi, odżywająca w XV wieku, zamarła zupełnie w XVI; dopiero przy końcu wieku wznowili ją inne czynniki. Karta etnograficzna Polski zbogaca się o nowy jeszcze element: coraz liczniej napływali Ormianie do Kut i Lwowa, ożywiając handel wschodni, bogacąc siebie i miasto, żyjąc pod swojem prawem i w swoim Kościele osobnym. Tatarzy

Na nozezenia zabijali
rcjuipcej

[illegible]

na Litwie, jeńcy i zbiegi, trzymali się osobno, wiary im nie tykano, ale w mowie wszczegle się spolszczyli, rozjeżdżali wiele po kraju jako furmani; dopiero przy końcu wieku i na początku XVII wytoczyła się polemika (po polsku) o ich przywileje do[illegible], ~~co je~~ które ich niby z szlachtą rodzoną zrównały. Zjawili się i Cyganie i zaprzątali Konstytucje sejmowe. O żydach zob. niż.

Poza politycznemi granicami utrzymywał się żywioł polski na Śląsku. Górny Śląsk był cały polski, chociaż szlachta i mieszczanie niem~~iecczy~~czyznę (rodową albo przejętą) przenikali; granica etnograficzna nie zmieniała się; tudzież chyba polskie placówki rozproszone, sięgające ~~się~~ aż pod Wrocław. Lud zachował nieskażoną polszczyznę piastowską, tylko naleciałości niemieckich a szczególnie czeskich zjawiło się tu więcej niż w Polsce (język czeski był urzędowym w kraju, gdzie Czechów nie było) a sięgało to w Oświęcimskie i Zatorskie; Polacy rodem z tych okolic, np. tłumacz sentencji Terencjuszowych (z r. 1545) używali czechizmów, ~~np.~~ jak dwacet (dwadzieścia) itp., usuwanych dopiero we dwu późniejszych wydaniach. Lud był pozostawiony samemu sobie, dopie-

ro w XVII wieku zajął się nim bardziej zbór luterski. 11
Przynależność diecezji wrocławskiej do prowincji gnieź-
nieńskiej nie była zerwaną, lecz raczej już tylko formalną.
Zato ciążyła inteligencja miejska i szlachecka ku Krako-
wowi; jego uniwersytet był niemal krajowy, śląski; liczba
mistrzów śląskich była znaczna, jeden z ostatnich znako-
mitszych, to grecysta krakowski Andrzej Schonaeus z Gło-
gowy, wielbiciel Kochanowskiego; szczególniej początek wieku
obfitował w wybitnych Ślązaków-humanistów, uczniów
krakowskich, którzy i w Wrocławiu nie zrywali węzłów z
Sarmacją, która im nauką i dostatkami imponowała, na któ-
rej wzór oni by swoje ojczyznę kształtowali (Wawrzyniec
Corvinus z swoją Kosmografją 1496 r. otwiera ten długi
szereg); w połowie wieku Adam Schroeter z Nissy sła-
wił Wieliczkę i Niemen. Drukarze krakowscy niemal wszy-
scy Ślązacy i Ślązaków zatrudniali, np. Fr. Ungera, któ-
rego wiersze polskie silnie germanizmami trącą. W Wro-
cławiu był żywioł polski bynajmniej nie nikły; pod nazwa-
mi tajemniczemi ukrywa się niejeden Polak, np. fizyk miej-
ski Matthias Auctus jest Maciejem Przybyłem, rektor
szkoły Marji Magdaleny Jan Rullus jest Krakowia-
nem (obaj znani z zażyłości z Modrzewskim); tajemnik
Modrzewski przesyłał swoje główne dzieło kupcowi

wrocławskiemu, Danielowi Schillingowi (rodzina dobrze i w Poznaniu znana), z dedykacją polską. Książęta i szlachta odwiedzali chętnie wielką dawną ojczyznę; świadkiem tej zażyłości Henryk IX książę legnicki i „Memorialebuch" jego marszałka dworu, Hansa von Schweinichen, obfitujący w „popojki" z szlachtą polską.

W lennie pruskiem szerzyli się Mazurzy tak i Litwini, ~~co~~ który dopiero w XV i XVI wieku znad Litwy właściwej do Prus napływali) na pustkowiach, wyludnionych przez wymarcie i przesiedlenia Prusów pierwotnych, ~~co~~ który w ciągu tego wieku doszczętnie niemal wyginęli. ~~Nowa~~ Kolonizacja nie uszła uwagi ks. Albrechta, ~~co~~ który dla swoich nowych poddanych starał się o pozyskanie ich dla nowej wiary i w tym celu katechizmy polskie (jak i pruskie i litewskie) wygotowywać kazał. Królewiec stał się dla Mazurów placówką umysłową, tu trudnili się Radomski i Kwiatkowski przekładami pruskich Agend i innych ksiąg liturgicznych; Królewiec posiadał drukarnię polskiego i wydawał wszelakie podręczniki (np. tu przedrukowano dalsze wydania „Wokabularza" krakowskiego) i liczne księgi polskie – już nie dla Mazurów, lecz dla całej Polski, zob. niż.

Nota do nr. 10 A   10 B   13

1) Mazowsze z najuboższą i najliczniejszą szlachtą, było wobec Korony nadzwyczaj zacofane. Jego szlachcie nakładał despotyzm książąt piastowych ~~niezwykle~~ więcej ciężarów (niż wszelkim innym dzielnicom); były u nich i osobliwe zwyczaje i ustawy (np. stanowisko wolnych śród przypisańców zależało i od tego, czy ich było razem trzech lub ~~mniej, czy też~~ więcej niż trzy: z takich liberi rekrutowała się po części ich szlachta chodaczkowa. Mimoto partykularyzm dzielnicy w XVI wieku coraz opierał się wcieleniu do Korony; uśmiechał się jemu mąż ostatniej ~~Dziedziczki~~ Piastówny jako książę (Odrowąż), ale król nie zważał na to i ustanowił dla nowej prowincji osobnego vicerzegenta, który Mazowszan wcale krótko trzymał; dopiero w pół wieku po wcieleniu zniesiono ten urząd i zrównano Mazowsze, co np. koronnego sejmowania wcale nie znało (rozstrzygał sam książę z radą, a o zdanie szlachty ani pytał), z Koroną, ale i tak pozostały dla Mazowsza pewne osobliwości, „ekscepty", np. [illegible] jak ar. nie mogący w ziemi żadnego kacerja. Jak twardo stało Mazowsze przy wierze, dowodziło, że nie był życia pewien, ktoby śród Mazowszan w post z masłem czy nabiałem jadał.

A10 X A13

11

~~o czym mało wiemy. Tutaj czysto ...~~

(w samej Polsce)

Zacierały się powoli różnice partykularne, plemienne czy dzielnicowe, ale to był proces dłuższy; i Mazowsze wcielono dopiero po r. 1526 do Korony, Rusi, (autonomiczne względnie) Ruś i Litwa, Inflanty zlały się dopiero r. 1569 w jedno państwo, Prusy nie bez oporu, Litwa zachowując swoje prawo i autonomię; Stosunki gospodarcze i etnograficzne wywoływały znaczne różnice. Szlachta np. ruska odznaczała się gwałtownością, nawykiem do bezprawia a tłumaczono to bliskością stepu i Tatarów; Wielkopolska szlachta przewyższała ją kulturą, równowagą, umiarkowaniem. Ta anarchiczna raczej, ta bojalna. Miasta, niezmiernie liczniejsze i zamożniejsze (np. Poznań), przewyższały ruskie (z jedynym Lwowa wyjątkiem).

ona dostarczyła protestantyzmowi najliczniejszego kontyngentu i sejmowi najgorszego jazgarem, chociaż dla swej bujności i butności nie najdłużej w nim wytrwała. – inaczej powolna a powolna litewska.

Miast Mazowsze wcale nie posiadało, Warszawa zaczęła się dopiero w tym wieku podnosić, do czego się walnie przyczyniło, że ją obrano na miejsce elekcji i sejmowania. Ale Mazowsze było aż nazbyt ubogie, nie miało handlu, przecinały je wprawdzie drogi z Wilna na Poznań, ale tylko furmani na tem zyskali; rozrodzona szlachta na drobnych udziałach gospodarowała jak najskromniej, uprawiała rolę, nie umysł, i w Poznaniu czy Krakowie wyśmiewano niekulturalność, ~~zacofanie~~, niedołęstwo duchowe

1) Nota ta z str. 10 B!

i tego rodzących się „Mazurów. Oto np. opowiadano o Mazurku, „co się doma dylągiem uchował i wielkim mazgajem urósł". Ojciec, widząc że czysty dyląg, wypytał go o ~~świat~~ świat; on chce do Zimu, na co ojciec zezwala, bo słyszał, że tam miasteczko cudniejsze niż nasza Warszewka. Osiodłali mu konia, matka dała mu kilka wiardunków; ~~on pojechał~~ glenkiem chleba x pojechał. Gdy mu się jazda sprzykrzyła, zapytał chłopa o Zim; chłop nic o nim nie słyszał. „O przysięboru (przysięgam Bogu), żem ci go jeszcze nie minął" i wraca do domu, gdzie wyżeł nań wesoło szczeka – „poznałeś mię zacha!" – „ależ nie lepiej niż Mazurów; z głupiści oni mówią, ale bez rozmysłu wierzy!" Takie to o nich opowiadano dykteryjki prozą x, wierszami pytano:

Mazurzowie wnet Gdzieście się popili? itd.

x Opaliński w Satyrach opowiadał o Mazurze, co u rzymarki o cenę wszelkich trzewików pytał a w końcu „taibym ja szeląg" z ząga pokłonił, gdy się w petycyjnym wyrzutniku (t.zn. z nasiekaną petką) z gęsiem piórem za magierką pod Wolą o Karpliusza Roberta (Ernesta) nie chcieli. Z opisu Mazowsza przez Święcickiego (koniec XVI wieku) wynika, że Mazowsze wcale nie było równomiernem; były ubogie powiaty, gdzie szlachta wręcz z rozbojów żyła; popędliwa była aż nadto i gwałtownością ręką przypominała, zato ~~inaczej niż ruska~~, różnowierstwem się brzydziła ~~i dumna była z swojej prawowierności~~. I żydów, ~~inaczej niż ruska~~, nie znosiła. Magnatów nie miała ... w Małej Polsce, na Rusi (i Litwie) nie wodziła; w Wielkiej było ich mniej i żaden ... Tam ...

Stany i szlachta i jej program.

Średniowiecznego, stanowego charakteru nie starło nowe państwo; rozwój szedł tu w przeciwnym (od zachodniego) kierunku. Wygaśnięcie Piastów dynastji, przywoływanie to Węgra to Litwina (obaj nie zaklimatyzowali się wcale), podkopało legitymizm; zbliżyli się co prawda synowie Jagiełły, ale Kazimierz popularnym nie był, dopiero Zygmunt Stary; więc naród szlachecki przyzwyczaił się do paktowania z królem, do targowania się z nim (koncesja za koncesję), do skutecznej opozycji. Nie było w państwie siły, coby szlachecką zrównoważyła. Królewskie [?] mieszczaństwo dało się spośród czynników politycznych zupełnie wykreślić; król mógł się tylko na panach rad świeckich i duchownych przeciw szlachcie opierać, albo odwrotnie; próbowano jednego i drugiego. Szlachta czytać nie umiała, ale przetarła się znakomicie w okazowaniach, zebraniach zbrojnych (sejmikach), posiedzeniach towarzyskich i ponosząc coraz mniej ciężarów publicznych używała coraz więcej praw i przywilejów prywatnych. Już zchodziło stanowe państwo średniowieczne na państwo jednego stanu; wielcy panowie, świeccy i duchowni zmaleli wobec braci-szlachty. Monarchję, od niedawna [?] absolutystyczny ustrój ustępuje powoli demagogji szlacheckiej a życie parlamentarne dochodziło do nadzwyczajnego

przewaga. Gdy w Europie, (oprócz Anglii), parlamenty tylko
dla uchwalania podatków ~~zbywają~~ zwoływano, sejm polski przeprowa-
dził zasadę, że „nic na nas bez nas" mowy mieć nie może.
On uchwala ~~podatki~~ pobory, prawa, przywileje i znosi je. Skrępowa-
ny niby królem i senatem ~~jest~~ był w rzeczywistości ich pa-
nem i maszyną ustawodawczą kierował po swej woli a
zawsze ~~w swoi~~ z korzyścią dla siebie, ~~dla państwa~~ nie. Więc ukrócił wol-
ność chłopa, zapobiegł jego ~~zbieganiu~~ ucieczce, ograniczył ~~pra-~~
~~wo~~ wysyłanie jego synów do ~~miast i~~ szkół, nałożył coraz
więcej robocizny i przeszedł zupełnie w końcu do gospodarki fol-
warcznej, nieznanej XV wiekowi, skupując łany sołtysie,
karczując nowiny, zabierając grunta po zbiegłym przed
uciskiem chłopie. Stał równie przeciw mieszczanom;
zabronił im zakupna ziemskich posiadłości, wykluczał
ich z kapitał ~~do mojej~~, obciążał ich handel a warując sobie
wolność od ceł ~~ła i myta; ceny towarów będą rzeczą wojewody~~
patrzył nieżyczliwie na cechy, które mu towary wyrabiały,
odgradzał szlachtę od funta i łokcia, ale wyjmując ją spod
jurysdykcji miejskiej, osobę i ~~jego i jego~~ domostwo. ~~Zazdrosnym okiem~~
~~dobrobyt okiem patrząc na jego~~ wspierał i wiadomie obcych.
Już w XV wieku zapowiadała się ta odmiana, XVI-ty jej
dokonał i Polska została rzeczpospolitą szlachecką z obie-
ralnym, acz dożywotnim królem ~~na czele~~.

Na podwalinach, rzuconych w XIV i XV wieku głównie przy pomocy dynastji, wzniosła więc w XVI szlachta swoje państwo, co trzy wieki miało przetrwać, głównych zadań (różnorodnym stopniu. Szczęśliwie wykonała pierwsze: unję z Litwą, zespół dwu narodów i państw, bez jakiegokolwiek przymusu, z dobrej woli obustronnej, przykład w dziejach świata nie powtórzony, skoro unja państw północnych (Kalmarska) nie zdołała się utrzymać. Nie poszło to łatwo; cierpliwość, wytrwałość, ofiarność i zręczność niezrównanego dyplomaty, Zygmunta Augusta, uwieńczyła dzieło w r. 1569, które już w r. 1501 załatwione było, gdyby obie strony pakt piotrkowsko-mielnicki, który wspólną elekcję i wspólną radę ustanawiał, zachowały, ale wyłamali się z niego Litwini z wielkim księciem (Zygmuntem) sami wraz. Stąd odwlekła się sprawa coraz [illegible]. Polacy żądali zupełnego wcielenia; Litwa o tem i słyszeć nie chciała, ale niebezpieczeństwo z strony Moskwy,

Na podwalinach, rzuconych w XIV i XV wieku

się nie mogła ukryć z unji, a dalej nie zaniechało się szlachcie litewskiej, przez od wielkiego księcia i rady jego zatarkanej, równouprawnienie z polską jej wolności. Czemu się rada sprzeciwiała, bojąc się o utratę przywilejów, to przeciw Radziwiłłom i Chodkiewiczom przeprowadziła szlachta łącznie i wielkim krzykiem, co zrzekł się dziedziczności litewskiego stołu. Sprawy, której za Zygmunta Starego z miejsca nie ruszyła, dokonał szczęśliwie August, przełamując opór możnowładców, co Lublin opuścili, przyłączeniem południowej Rusi, Podlasia, Wołynia, Kijowa, Bracławia do Korony, której zostawała ta Ruś przy odrębnym prawie (statucie litewskim) i języku urzędowym ruskim. Unja lubelska pozostawiła Litwie własne urzędy ministrów, własne prawo i trybunał, obok wspólnego sejmu i własnego wojska i skarbu, wspólnej elekcji, nie rozszerzała „egzekucji" na Litwę ani na owe ziemie południowo-ruskie. Rzecz ściśle polityczna okazała się dla dziejów kultury polskiej wagi pierwszorzędnej, bo polonizacja Rusi litewskiej szła odtąd w przyśpieszonem tempie i niebawem okazała się potrzeba przetłumaczenia Statutu litewskiego na polskie i zaczęło się powoli wycofywać ruskie pismo z obiegu: najbliższe pokolenie czytało jeszcze po rusku, ale po- i wspólnej polityki zagranicznej;

czątku XVII wieku, ale już nie pisało ~~po czasem~~ (a w drugiej połowie) i czytać zapominało i Statut obowiązywał nadal w polskiem brzmieniu. ~~władza została tylko wierniała przy swojej starczyźnie.~~ Na równi z językiem szerzyła się obyczajowość polska, i ~~proces~~ asymilacja ~~cyjny postępował~~ w sferach wyższych, tak że wkrótce wszelkie różnice etniczne śród szlachty ~~zatarły zupełnie~~. Mogli się Radziwiłłowie i Chodkiewicze i po unji lubelskiej nosić z myślą oderwania Litwy, po za sferę platonicznych projektów to już nie wychodziło, związek (kulturalny, dzięki szkołom, zacieśniał się z każdym (dziesiątkiem lat.

Unja z Litwą stanowiła ~~tylko jeden~~ punkt programu szlachedki ego, t. zw. egzekucji (praw), która miała wprowadzić w życie wszelkie ustawy dawne, nie wykonywane, i załatwić nowe niezbędne wymagania. Chodziło o wojsko stałe, niezbędne przy otwartych granicach a czyhających od wschodu wrogach; nim zebranoby pospolite ruszenie, mógł nieprzyjaciel przejść całą Koronę bezkarnie, poczty, które król czy panowie z własnym nakładem utrzymywali, nie starczały. ~~Sposoby~~ Środki, żeby województwa kolejno stały straż pełniły, nie wiodły do celu. ~~Liczniejsze~~ wojsko stałe wymagało znacznych kosztów a ode ~~składania~~ podatków na nie stroniła szlachta ze zasady. Zrzucała ~~ten~~ ciężary z siebie na duchowieństwo, równie oporne; skupiło się na królu,

których między olbrzymie zasoby ~~u~~ ziemi skurczyły się [dla siebie] ~~zadziwiająco~~, szczególniej za ostatnich Jagiellonów, ~~co~~ [którzy] w ciągu tych kłopotach finansowych zastawiali dobra, aby ich nie wykupywać, albo je rozdarowywali, opłacając niemi służby. Sejmy dalszego szafowania zabroniły a przeciw możnowładcom głównie wystąpiły z żądaniem, aby zwracano dobra królewskie, szczególniej [t.j. kiedy ów zakaz uchwalono] ~~po r. 1504~~ ~~nabyte~~ (nabyte). Odzyskane w ten sposób dobra zwracano królowi, ~~co~~ [który] się wzajemnie zobowiązał, czwartą część z tych dochodów obracać na wojsko, kwarcjanem stąd zwane, wojsko liczbą małe, ale ćwiczeniem i uzbrojeniem, ~~a nie~~ i duchem nad rycerstwo szlacheckie niesłychanie wyższe, rozłożone na kresach czuwało nad bezpieczeństwem szlachty. Natomiast nie przyszło z ~~innych~~ powodów [dla samolubstwa szlachty i duchowieństwa] do istotnej reformy skarbowej [nawet nie udało się przeprowadzić [illegible]]. Pomysły banku narodowego, ~~który~~ co z jednorazowych składek i dalszych stałych dopływów miał wzejść, pozostały na papierze; w razie naglącej potrzeby podwyższano kilkakrotnie łanowe.

Zwoływanie pospolitego ruszenia i stanowienie nowych podatków należało już bezspornie do prerogatyw sejmowych, ~~ale~~ te rozszerzały się stale. Po nieudałym zamachu możnowładztwa (rady) z r. 1501, sejm radomski r. 1505 stworzył podstawę parlamentaryzmu polskiego, konstytucją "nihil novi" wzbraniając izbie poselskiej jak senatowi, że bez ich przyzwolenia żadnej nowej ustawy wydawać ~~królowi~~ nie może. ~~Tę sumę~~

(Ponieważ [illegible] nie przeprowadzano egzekucji; zwrócono się [illegible] ten, że posiadacze królewszczyzn płacili (kwarcianę) jedną piątą dochodów do skarbu wojskowego w Rawie.)

22

~~innemi słowami wyrażano to w owej zasadzie: nil~~
~~de nobis sine nobis~~ (nic na nas bez nas.

Na dół!! Nota do dołu

nota na dół!

1) „O jednym tylko domie rzeczy hetman (Zamoyski) wiedział
„Książąt a de caetero każdy sobie śmiarkował" pisał Herburt przeciw
Książętom Zbaraskim r. 1607

18

Nie wymagano jednak od deputatów żadnej osobliwszej kwalifikacji (prawniczej czy innej), wybierano więc i młodzików, a biada tej kokoszy, za którą jastrzębia zaprawiają! Ustanowiono dwa trybunały, jeden w Piotrkowie dla Wielkopolski, drugi w Lublinie (dla Małopolski a niebawem i dla ziem południowowschodnich, Wołynia itd.). Przy braku jednomyślności ~~wyroku~~ głosowano trzykrotnie i większość głosów ~~wtedy~~ rozstrzygała. Ale do kodyfikacji prawa polskiego mimo wszelkich prób nie doszło.

I okazało się, że szlachcic polski jedynie wolny w Europie, bo on swemu królowi nie był nic więcej winien, jeno „podymne ~~(dwa grosze z łanu, które chłop płacił)~~, pospolitą wojnę i ~~pozew~~ tytuł na pozwie" a z tej wolności wypływała i równość, najoryginalniejsza cecha szlachectwa polskiego, nieznana w Europie, gdzie ~~każda~~ szlachta dzieliła się na wyższą, utytułowaną arystokrację (możnowładztwo) i na niższą; zamyślali o wprowadzeniu tej różnicy panowie i u nas, wychylali się z podobnem żądaniem śród wojny kokoszej pod Lwowem 1537 r., lecz oburzona szlachta rozsiekaniem zagroziła i takim sposobem w Polsce żadnych (dziedzicznych różnic, stopniowych w ogóle i) tytułów (książęcych, hrabiowskich itp.) nigdy nie ~~znano~~ było. Zastrzeżono tylko w akcie Unji Lubelskiej, że te tytuły książęce, co przysługiwały od dawna panom litewskim, mają być i nadal zachowane, ~~ale~~ w niczem równości szlacheckiej ubliżać nie ~~mają~~. ~~Nikt nie~~ mogą, ale i tych tytułów szydzono niemiłosiernie jeszcze i w wieku XVII, z od Kwicka świńskiego niby itp. 1).

nie mogli obcym monarchom (wie panom polskim) nadawania tytu-
łów za doznane usługi lub w celu ich zaskarbiania; już
r. 1476 nadał cesarz Rafałowi Leszczyńskiemu tytuł hrabiego
na Lesznie a Maksymilian I za zjazdu wiedeńskiego 1515
r. podkanclerzego Szydłowieckiego i Radziwiłła tytułami książęcy-
mi (principes sacri Romani imperii), Firlejów, Tarnowskich
„Kmita grabia na Wiśniczu” — hrabiowskiemi; w Polsce tych tytułów mało używali. Za-
przyjął; tem bardziej chełpili się niemi Szczęśnicy, (Górkowie), Rozrażewscy, Myszkowscy

24 20 A

~~co~~ od papieża Klemensa VIII margrabiego tytuł otrzymał a od Gonzagów mantuańskich do ich herbu przyjęty, odtąd Gonzagą Myszkowskim się przezywał, alei co on za to od rokoszan, jako regalista, nasłuchał się przymówek! (1) Nota tu z str. 20 B

Jak demokracja szlachecka nie zgodziła się tytułów ani orderów, (2) co niby wyłom czyniły w równości braterskiej, podobnie nie zgadzała się na wyłom w równem prawie majątkowem, tworzony przez ordynacje, ustawy zabezpieczające skupienie i zachowanie majątku rodowego, ograniczające prawa działu i dziedzictwa. Kusił się o to w ciągu wieku niejeden ród, lecz dopiero Batory (co sejm później, r. 1589, potwierdził), dozwolił Radziwiłłom ~~ato~~ urządzenie ordynacji ołyckiej (nieświeskiej) a Janowi Zamojskiemu zamojskiej. Nadto przybyła ordynacja pińczowska Gonzagów Myszkowskich a wkońcu największa, ostrogska (dubieńska) kasztelana krakowskiego, Janusza Ostrogskiego, złożona z 24 miast i 593 wsi. Ordynaci (nawet) mieli utrzymywać własnych żołnierzy z własnemi fortecami, artylerją, oficerami o stale oznaczonej liczbie.

(2) Druga nota (2) str 20 B

(2) Batory, Zamojski, za orderu Złotego runa zamyślali się odwdzięczać ~~własnemi~~ Ulanu (wieprzowemi) albo trzema wtórzyniami z herbów swoich ołtarzych

Nota do do A u góry! 20 B 25

1) Wystarczy przytoczyć ustęp z listu Zebrzydowskie-go do Myszkowskiego (Pisma rokoszowe II 197): „Ty z ambicji swojej kondycją szlachecką pogardziwszy i oną szeteczną mową swą (przekładając pana włoskiego nad dziesięć szlachciców polskich) zelżywszy, starasz się o cudzoziemskie tytuły, których dostawszy a potem się markizostwa dopadłszy tem bardziej ten stan gnieść poczniesz, cudzoziemce, cudzoziemskie obyczaje i regimenty wprowadzając." [Myszkowski owe dictum nazwał niewstydliwem kłamstwem a co do tytułu, toć on nikomu nie ubliża, ale nim go przyjął, króla i senatorów o tem uprzedził, który nic do zarzucenia nie miał, skoro obce tytuły i inni dawniej przyjmowali (Szydłowiecki, koronę książęcia i przydatek do starożytnego herbu, smoka), więc „pogardzić tą łaską Ojca św. nie godziło się (II 203). Herbut w paszkwilu (I 113) o nim:

Źle inaczej rozumieć, jeno z Włoszkiem sprawa,
Z niej dane Gonzaga prawdziwie znać dawa..
Gadajże mi Gonzaga jako cię rozumieć:
A naprzód umiesz zgoła żyć bez Pana Boga itd.

Przywileje szlacheckie.

20 26

C

Najwymowniejszym rzecznikiem tej wolności i równości szlacheckiej okazał się prawnik padewski, Jan Zamoyski; z niej wywiódł zasadę powszechnego (viritim) głosowania przy ~~elekcji~~ [obiorze] króla; już przed nim rzucono myśl takiej, ~~nie~~ ~~reprezentantów~~ [przedstawicieli], ale on ją ~~sformułował~~ [uzasadnił]: skoro ~~elekcji~~ [obioru], przez masę szlachty, nie przez jej ... każdy szlachcic obowiązany życie ofiarować za ojczyznę, więc każdy winien i [mó]głosować na króla. Sejm konwokacyjny 1573 r. przyniósł do głosowania i rozstrzyganie przez większość głosów udział; ~~ale przyjął~~, ~~że~~ [odtąd] każdy szlachcic ~~może przybywać~~ [stawić] do głosowania, które nie województwami ~~ma~~ [-ło] odbywać. W przemowie do Henryka (rozchwytywanej w Polsce) wydrukowanej stawiał autor (Zamoyski) r. 1574

Polski i wmawiał w możnowładców, że są niby wyni-
kiem senatem (już w dziele De senatu Romano z r. 1563 już
to przeprowadził); w szlachtę, że to patrycjusze; w posłów,
że to trybuni itd.; o królu naturalnie zapomniał. inni w ustroju
dożę weneckiego upatrywali; inni zaś Machiawela stało się straszakiem, choć (tezy) Księcia mało czytano.

Z równości wypływało i pojęcie braterstwa i zwrot o
braci szlachcie nie był bynajmniej pustym frazesem. Mimo
wszelkich różnic majątkowych, towarzyskich, kulturalnych,
mimo plarczenia jednych a wywyższania drugich, mimo dum-
nych tradycji rodowych wziął nieustanny, zastępujący związki
krwi; tkwił setki tysięcy (napoły) czy szlachty polskiej, przeko-
nanej, że należano do niej z tytułu istotnych zasług przodków,
że ich nie zastępowała własna zasługa ~~(bo świeżo nobilito-~~
~~wany nie używał pełnego prawa szlacheckiego)~~; że więc i
król nikogo szlachcicem polskim nie uczynić ~~nie może~~, chociaż
on obcym tytuły choćby królewskie ~~nadaje~~ nadaje może. że za-
szczytu tego dopiąć można raczej przez przyjęcie do herbu. Tego bra-
terstwa wieki średnie nie znały; wykluczały je silne
różnice stanów, między barones a ~~nobi~~ milites (nie mówiąc
o włodykach); lecz słowo przywilej korzyści nie wysokim
jednostkom (jak było z dawnemi przywilejami), lecz całej
masie szlachty bez wyjątku był nadany, było to pierwszym
krokiem do zrównania, zwycięsko przez szlachtę przeprowa-
dzonego, stąd faktu.

Ukoronowaniem wszechwładzy szlacheckiej były „artykuły henrycjańskie", obok pacta conventa (umowy) podane Walezjuszowi do zaprzysiężenia, z bardzo ostremi wymaganiami. Tłumaczyła je nieufność szlachty: dysydent obawiał się króla, sprawcy rzezi hugonotów, narodowiec cudzoziemca, z którym się ani mógł rozmówić, któremu zresztą polszczyzna był najzupełniej obcy. Nieufność przeciw Koronowi-królowi nie ~~dopiero~~ z ~~Walezjusza~~ i tej egzotycznej kandydatury się wylęgła; powstałe jej dało wygaśnięcie Piastów, przyjęcie obcych, których dziedziczności uznawać nie chciano. Pierwszy Zygmunt Stary przełamał zasadę, że vivente rege nie można wybierać następcy, ale tylko ~~na podstawie~~ ogłoszenie Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim wymusiło ~~na~~ na panach polskich to ustępstwo. Nieufności przeciw Królowi-~~ziemkowi~~ dała wyraz ~~dosadny~~ silny wojna kokosza 1537 r.; Tarnowski jako rzecznik króla i dworu nie był pewny życia. Jakiż się wzmogła się ta nieufność r. 1573! Musiał się więc Walezy wyrzec wszelkiej myśli o dziedziczności korony, musiał zwoływać sejm na kadencję sześciotygodniową co dwa lata dla uchwalania ~~podatku~~ poboru; w przerwie między kadencjami czuwała rada ~~senatorska~~, zmieniających się półrocznie senatorów nad każdym krokiem króla, któremu nie było

wolno się ženić bez zgody owej rady. Ostatni artykuł 2 3 de non praestanda obedientia zwalniał poddanych od przy-29 sięgi wierności w razie, gdyby król owym artykułom u- chybił; uprawniono niby rokosz przeciw niemu.

Nie zadowalała się szlachta politycznemi przywileja- mi, jeszcze wcześniej wymogła ekonomiczne, np. wolność od ceł. Przy końcu XV wieka uwolnił Olbracht wszystkich podda- nych od wszelkich nowych ceł, ale już w r. 1510 odnieszono to na wolność od wszelkich ceł, tym razem tylko dla szlachty, potwierdził to Zygmunt Stary 1507 r. i akt Unji lubelskiej. Odtąd nie płacił szlachcic na komorze żadnych ceł, jeśli zaprzy- siągł (on czy jego pełnomocnik), że wozi i wywozi towary nie jako handlarz, lecz dla własnego, prywatnego użytku; później nadużywano przywileju w ten sposób, że szlachcic przemycał bez cła towary dla żyda lub kupca, podając je za swoje. Ta wolność była dobrą podnietą do intensywniejszej gospodarki, która się teraz znakomicie opłacała; dochód z dóbr powiększał się teraz dziesięciokrotnie, opłacali to chłopi. Zato podniósł się wysoko poziom życiowy ponad niskości szlachty piętnastowiecznej.

W izbie poselskiej, r. 1493 po raz pierwszy ustanowionej, skupiło się życie polityczne narodu szlacheckiego - wszyscy mieli brać w niem udział. Czas trwania sejmu nie był jesz- cze wtedy wyznaczony i król zwoływał go, wymieniając

w uniwersałach przedmioty obrad. Posłów ~~na sejm~~ wy-
bierano na sejmikach, w każdej ziemi (a na Litwie) w po- 30
wiecie, po dwu; [od Korony] poseł otrzymywał [(ustrzymane?)] diety. Marszałek izby

Zarazem poruczał sejmik swoje lauda t.j. instrukcje, których poseł winien był się trzymać, ale te dopiero później krępowały istotnie posła.

poselskiej, wybierany przez aklamację (głosowania nie było), kierował obradami, ale ani przerywał zbyt długiej mowy ani ~~nie~~ zmuszał posła do ścisłego trzymania się przedmiotu ~~właściwego. i po~~ Posiedzenia były publiczne.

Senat składał się z biskupów, wojewodów, kasztelanów (wyższych i mniejszych, drążkowych, co nie zasiadali w urzędach) i ministrów (podskarbiowie weszli doń później). Liczba wahała się wedle zmian terytorjalnych, dochodziła do 150, chociaż (później [illegible]) wzrosła, mimo że utracono ziemię-województwo. Tylko w posiedzeniach senatu król brał udział. Posłowie przybywali wezwani (do całowania ręki królewskiej przy rozpoczęciu obrad), lub delegowani przez sejm, z marszałkiem na czele. Biła

Propozycje od tronu przedstawiał kanclerz lub podkanclerzy. Gdy nie dochodzono do jednomyślności t.j. gdy mniejszość nie chciała się zgodzić z większością, sejm się zrywał. Obrady bywały, czem dalej w wiek, tem gwarniejsze. Skarga ubolewał: „jakie swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają." Do ścisłego regulaminu nie doszło się, chociaż wiele takich przedstawiano. Liczba posłów wzrastała, od re-dukcji z r. 1532 na 57, do zwykłej liczby dziewięćdziesięciu kilku, 114 ~~z 1569 a z Litwy~~ po r. 1569, 158 z 2 delegatami krakow[skimi]

z rozpraw sejmowych i senackich wielka powaga,
mowy ~~bywały~~ wspaniałe, a jedyna ~~ich~~ wadą, że nadto
długie, „Końca w swych oracjach naleźć nie możecie” (ja
obcy to potwierdzali, że Polak 500 słów użyje, gdzie inny 5).
~~Ale prawdziwa miłość ojczyzny wyglądała z tych mów;~~
nie brak było ludzi ofiarnych, godzących tylko na pożytek
Rzeczypospolitej, chociaż i oni nadto ~~zaligali na to~~ podkreślali, że
jak zbrodnia kary, tak cnota wymaga nagrody. z tego wyszło.
Ale wkońca ów panis bene merentium, co się później we
drwinę obrócił. już w XVI wieku mijał on ~~niegdyś~~ zasłu-
żonych, szczególniej za frymarkiem Bony, co wkońcu ~~w~~ prze-
dajność zaszkodzą, ~~którą~~ sama naspłodziła.

~~Tak ustąpił tryb życia średniowiecznego, ciekawego i starego,~~ nowemu bujnemu i barwnemu a z życiem zmieniły się i ideały. Wystąpiła teraz [jaśniej] miłość ojczyzny, nieznana średniowieczu, co ojczyznę z partykularyzmem utożsamiało, (która objawiła się dopiero w tym wieku) a inną miłością ojczyzny łączą się – niestety nie liczni ~~tylko~~ wybrani, gdy masa wobec tem hasłem tylko szermuje, pod płaszczykiem pro publico bono łatwo zwodzić się dając (demagogom jak Zborowscy szlachta). Nie mało średniowiecze ideałów starożytności; teraz kształtował się przeciętny szlachcie na obywatelu rzymskim. ~~Niestety~~ Lecz było ~~to~~ wzorowanie ~~wcale~~ jednostronne: szlachcica polska zachwycała tylko ~~się i podziwiał~~ wolności republiki, tj. jej obrona przeciw wszelkiej tyranji a pod tyranją rozumiał ~~on~~ stale wolę i karność, dwór, czyhające na ~~jego~~ wolność, i „se opponere" zawczasu a skutecznie, ~~było~~ stało się przewodnim motywem ~~jego~~ myśli i czynu. On zapominał przy tem, (ta jego) zupełnie, że starożytności stała spoczywała na tem silnym rządem, prawem nieubłaganem (pereat mundus, fiat iustitia), na hasłem salus reipublicae suprema lex esto, i nie wyniósł ~~pod tym względem~~ z niej żadnej nauki czy przestrogi. – Takżeśmo minął na nim bez najmniejszego śladu przykład zakonu Jezuitów z jego karnością, żelazną, posłuszeństwem bez

a zapomniał on zupełnie o karności, ostoi wolności, jako jej mogła jedynie starożytna

niedoważonym

granic, zaparciem się wszelkiej samowoli, złożeniem każdej na ołtarzu obowiązku. Trzeciej rzeczy nie miód wpoił szlachcie z kwiatów antyku, a co najgorsza, słowo przez antyk upewnił się w konieczności niewolnictwa; niewolnikiem stał cały antyk, wśród i wolny chłop chrześcijański spodlił się jemu na takiegoż niewolnika; i żył więc szlachcic w świętem przekonaniu, że na ziemi polskiej ~~przeprowadził~~ wszczepił ideały staro-rzymskiej ~~cnoty~~ a z każdym lat dziesiątkiem wiedział się ten anachronizm coraz pełniej w myśl polskie; literatura łacińska w ~~Polsce~~ przyczyniła się walnie do tego fatalnego nieporo-zumienia, obcego zachodowi, że się z starym Rzymem zwcale nie utożsamił.

~~Fatalne~~ Skutki tego świeżego na razie obłędu wyłoniły się rychło; 'hic regnum mutabitur' nie darmo w Poznaniu odczy-tano; samowola szlachecka i nojgrunkaderja, objawiła się zaraz przy Walezym i próżno nastawał Batory, że on nie myśli być 'rex fictus nec pictus'; przecież gdy ofuknął Kazimie-rskiego 'milcz błaźnie', ten mu się odciął: 'nie błaznem, lecz ~~wyborcą~~ królów wybieram a tyranów zrzucam' – wydała tyl-ko śmierć Batorego wybierająca nidy szlachtą wrzawę wśnie-rzyła. Ale nie wywietrzała jeszcze zupełnie karność średniowieczna i bezkrólewia, nawet pierwsze przeciągające się długo (1572–1574), nie pogrążyły Polski, nie wydały jej na łup postronnym i mimo wszelkich intryg habsburskich, przewiódł naród szlachecki każ-dym razem swego kandydata. (rzymskich, literackich więc była sielna zupełnie)

(Nosił się i Erazm Ciołek z podobną myślą)

Wobec rozbudzonego patryotyzmu rzadziej ~~ten bardziej~~ chęć ekspatryowania się, nieraz objawiana, bez i w czyn wprowadzana. (może tylko z zawiedzionej ambicji i dotkliwych przycinków) Odsmolski wyniósł się z całym znacznym majątkiem (nad 300 000 talarów), że nie (istotnie) wola nic po myśli wybrano i osiadł na zawsze zagranicą. Sierotka pisał do Krzysztofa Radziwiłła (5/25 IV 1586): „Ojciec mój (Mikołaj R. Czarny), ten i majętności już sobie przepytywał w obcem państwie, chcąc się stąd wynieść, oddawszy wszystkie urzędy i, by był żyw, wiem, żeby to było doszło, bo i powiadał mi to i pisał, i nie tylko ja, ale i drudzy to od niego ad exteros principes in commissis mieli. Drugi, nieboszczyk p. Wojewoda podolski (Mik. Mielecki), czego mam świadka p. Bieckiego (M. Firleja), spytaj go WM. a powie, że ode mnie to więc tenże mną w Warszawie mówił, że skoro dziewkę ja moją wyda, zaraz z żoną chce wyjechać i nigdy do Polski do śmierci swej się nie wrócić i radził się też u mnie, gdzieby mu najpewniej mieszkać, jeśli w Niemczech czyli we Włoszech (ci nie chcieli być świadkami upadku państwa, objaśnia Sierotka, ale u Mikołaja Czarnego jak i u Tarnowskiego, co się również do Moraw wyniósł, ważna ambicja stanowiła przyczynę). ~~Natomiast~~ pisał Mikołaj Sapieha do Lwa (20 XII 1602): „będzie drugi wolał z żoną i z dziećmi swemi dzieweczkami gdzie na stronę uciekać a bodajby się drugi nie nalazł gdzież do cudzych ziem, gdzie lepszy rząd, porzuciwszy i majętność, od takowych swowolników, których tu wszędzie pełno"; wybryki wojska, „że płacz ubogich sierot i nieba przebija", zastraszyły go tak gorzko.

~~Co prawda, i same losy nie sprzyjały Polsce.~~ 35

Zygmunt Stary, acz cieszący się nadzwyczajną powagą, doma i zagranicą, prawdziwy „pater ludów", patrjarcha, rządzący się hasłem „niej będzie jako bywało"; niebożęt, mierny w mowie, panował za długo, w ostatnich latach „łatka" (lalka) ~~małżonka~~ Bony, złego ducha Jagiellonów, wpół-twórczyni (miała go w herbie Sforzów nie daremnie). Zygmunt August, którego matka, chcąc po śmierci starego męża rządy dalej prowadzić, [a póki by do ulubionych Włoch nie wróciła], świadomie [illegible], utrzymał mimo wszystko majestat królewski w uszanowaniu i przestrzegali go kornie ciszami (posłowie), co nas grażnie nastawieli, a warchołowi Zborowskiemu odparł r. 1569: „niedziw, że ich tu dość na tych stołkach (senatorskich), którzy się o to kusili, aby mnie osiodłali, ale nie uczynili temu zadosyć, a tak i wy się o to próżno kusicie". Ze śmiercią Augustową odmieniło się [jednak] wszystko; przepadł legitymizm, objawiający się chyba tam, gdzie był ~~nie na miejscu~~ (zbędny), np. gdy narzucano Walezemu starą, brzydką Annę Jagiellonkę, a narzucono ją Batoremu, [który] co się przed żoną słusznie w łaski za tony uchylał. Legitymizmem szczycono i wybór Szweda, ale sam Zamoyski aż nazbyt rychło otrząsnął się z fatalnego wyboru i jeszcze bardziej, niż niegdyś [sam] Tarnowski, z przekonanego „regalisty" przeszedł w szeregi „malkontentów", opozycję szlachecką wobec intryg(?) habsburskich rozbudził(?)

Nieufnem okiem patrzyła już szlachta na wszystko, w czem upatrywała zamach na swoje wolności. Wydał r. 1583 rektor krakowski, Jakób Górski, mowy jakiemi Batorego ustał; w jednej z nich wzywał jego imieniem rózgę przeciw zuchwałym wichrzycielom. Odezwał się r. 1584 na sejmiku wiszeńskim chorąży lwowski Jan Herbut, wychwalał wolność polską i dodał, że „wiele ich jest tak głupich i niebacznych, którzy tę dzą ją et in malam partem obracają; są książki Górskiego nader sprośne i uszczypliwe, o tem, za które aby poena była i napotem recedat, godzi się i potrzeba tego“ a Paprocki, sądząc Górskiego wedle siebie, napisał r. 1587 o nim, że „upokorzył się wam (szlachcie) w pisaniu swem złotego, że kładł voluptatem pro libertate ... odmienił się w starości swej z Polaka na Węgrzyna, ... zgrzeszył przeciwko ojczyźnie i krwi swojej dla ambicji.“ Już nie znosił szlachcic najmniejszego uszczerbienia wolności, np. prawa przeciw zbytkom, przekonany, że

gdzie jest wolność grantowna, trudnyż tam rząd będzie.
gdzie zaś wolność rezerbata, tam snadniejszy rząd uszedzie.

Dziś zakazują mi stroju kosztownego a na przyszły rok mogą ryby łowić tylko przy przystawie (urzędniku); wedle przodków ma nasza swoboda tę własność: aby z gruntu prawdziwie była zawsze wolność (Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem r. 1600).

Mieszczanie

Wobec Wszechwładztwa szlachty nie dziw, jeżeli znaczenia miast ludnych i bogatych nie doceniano już w tym wieku; szlachta zakopywała się na wsi lub po dworach pańskich, unikała miasta, bo Polak od pola rzeczon; jedyny stary Bielski inaczej, trafniej rzecz osądził:

By szlachta jako indziej po miastach mieszkała,
Takby też młódź * z statecznem ćwiczeniem zrównała,
Strzegliby się srogości miejskiego urzędu,
Przestaliby gwałtowstwa i inego błędu.
Na wsi kto go ma karać? Prawa się nie boi żd.

Ale stały jeszcze miasta w swojej ozdobie i powadze, obok Krakowa, Poznań, Lwów, Lublin i Wilno. Trapiły je gęste ognie i groźne mory, ale i one używały błogich wczasów tego wieku. Żywioł niemiecki nie całkiem spolszczał, jeszcze 1587 r. garbarze krakowscy za Maksymilianem przeciw Zamoyskiemu gardłowali, ale to była ostatnia próba polityki partykularnej. Kraków brał udział w wyborach króla, wysyłał swoich niemych delegatów na sejmy, poza tem nie występował politycznie. Miasta, szczególnie królew., kwitnęły, nie wydane jeszcze samowoli starostów, zachowujące autonomię sądu i rady; prywatne zależały od dobrej woli swych panów, ale któż drugi starał się tak o dobrobyt miejski, jak Zamoyski w Zamościu? On i obcych rękodzielników sprowadzał, aby ożywić przemysł i wyrobem krajowym (np. saffianu) zagraniczny zastąpić.

31

Rej, jako przeciętny szlachcic, nie miał wyobrażenia o znaczeniu miasta. W Krakowie ~~miał~~ posiadał kamienicę własną, ale ~~w mieście~~ tu widział go tylko, czem się ubóstwo garnie (pożywia), wzięta dwór Zygmunt go wówczas, o akademję potrącał. Jedyny stary Bielski (ojciec) zostawił najbarwniejsze obrazki krakowskie z ~~drugiej~~ połowy wieku ~~i za jego przewodnictwem rozejrzyjmy się po rynku~~ [krakowskim]. Zaczynał od Sukiennicy, gdzie Włosi nawieźli ~~najrozmaitszego~~ [wszelakiego] sukna i chwaląc je najrozmaitszemi nazwami wyłudzali pieniądze; „niemczykowie" podobnie robili, podnimali nazwy dawnych dobrych sukn a fałszowali pieczęć (z miejsca produkcji), wydawali Mittelgut ten za Kernfuch; przy odmierzaniu tak naciągała sukno, że go i dwa łokcie zginęło. Pod krzyżami siedzą ~~tam~~ kramarki nie mogli się swych towarów nachwalić, owej duplikitajki (jedwabiu), płótna rąbkowego [czarnego t.j. zasłony] itd. Na ~~wijeszm~~ pstryce siedziały smatruziaki, [które] lecz przedawały go gorzej, biorąc za skórkę 15, dawniej trzy grosze, „skóry z cielców wyprawiają a rzeką jelenie". Na beczce solne, maślne, owsiane i śledziowe jatki wyłudzały również grosze; nawet siennicki „zwinie snopek (siana) by kądziel, we dwoje przepasze"; ~~wszystkie~~ siedziały nad węglem, czerwieniąc się od gorąca i piwem się chłodząc. W rynku wszędzie w mieście i dnie; za kwartę złego wina pięć groszy żądała szynkarka a my dawniej w Mennicy malmazję po dwa grosze pili. a co ~~...~~ przypisują za tranie (drugu)! ~~itd wiśniak zielony i chm...~~

[Przech]ody cechów i rzemieślników: złotnik, do grzywny srebra nie dzi trzy łaty przysadza, natka wosku w sygnety, puszcza w łańcuszki". Rymarz kazał sobie wszystko przepłacać, „dziesięć złotych wyrobi z jednej krowiej skórki"; wymawiał się cechem, który ceny ustanawia, i własną utratą, to na burkat, to na majsterstuk (musiał w post wielką szczelnią przytem wypłacić); „trzeci rzecz, ścinałem świec w pocie trzydzieści", kosztuje się to wiele, blizko złotych sześć" 1). U Kuśnierza „nigdy się rękaw z szatą od niego nie zgodzi"; natyka kretą wiewiórkę, rzecze „popielica"; jego czarne bobry, chociaż drogie, rzadko który dobry. Krawiec, kredą kryśla, rozmierza, strzyże wielkie cwykle; jeśli go nie schowa, zostaną przecież rozmaite płatki, „kiedy darmo nie wadzi mieni uprzyzyć dziatki"; pokrajawszy szeroko przez, trzefunym bywał tylko do nieszporu, upiera się odbyć uczynia swego łokciem; jutro obiecał uszyć żupan, szarawary, ale nie dawaj mu wiary. Czapniczki siedziały w swych kramnicach porządkiem według losu; ona konew piwa z imbierem wszystkie, przyszyje czapkę a mężowi powie, że ją draby we ścisku ukradli.* U szewca boty pierwej dwa złota kosztowały, dziś pół kopy; musisz mu za-

1) To „ścinanie świec" utrzymało się długo: jeszcze Matuszewicz w pamiętnikach około r. 1750 o tem wspomina, ale jako o rzeczy szlacheckiej.

płacić i kopyto, które popsuł ćwiczkami, gdy ~~[illegible]~~ ci biały szył, zapłacisz i od kolacji, bo wiele przepili tańcujące z chorągwiami, gdy świece topili. Wielki nierząd w cechowych zabawach; kłótnie w zarodzie pochowali, ale za gardła się duszą, jeśli nowy towarzysz nie witał trafnie, więc płacił: dla ich błazeńskich ustaw zawsze dziura w trzosie; gdyż gwarzali się w cechu na podwyższenie cen: mało pieniędzy w skrzynce (cechowej), już czas przyszedł ćwiczenia, będziem strzelać kurka, rycerskie to ćwiczenie, więc na szlachcie straty ~~[illegible]~~ wetowali. Szkoda ~~[illegible]~~ i od kuśnierzyków z ich frazkami, co wypróżniają nasze taszki: srebro drutowe, co Włoszek złoci; „goldszlar" złote stopił, rozbijał malarzom na ~~[illegible]~~ cieniuchne listki, potem się to obraca z obrazem na chuścikę itd. Ż[illegible] wodę miniatur w kredensie Bema [mojnaby] życie warsztatowe wystawić. ~~[illegible] Bielski wystarczył.~~

~~Znaczne miasta statecznie nie podupadły. Wprawdzie obierał już handel tranzytowy inne drogi, ale~~] monopol Gdańska, ~~co dławił Toruń, mimo wszelkich nawoływań, aby się od jego supremacji uwolnić~~, podkopał miasta krajowe, a Żydzi handlem, pierwotnie [niedozwolonym wcale] (wolno im było tylko lichwić), dobili je do reszty, zadowalając się najmarniejszym zyskiem przy najmarniejszem życiu (~~srodkiewka, cebulką się żywił~~), ~~czemu mieszczanin nie zrównał~~. wojewody i podwojewodzego sannym szafranem i innemi towarami niewątpliwie zawsze po swojej stronie i panowali się kosztem mieszczan, a skargi były daremne.

Ustawodawstwo obniżało miejsca ... [illegible]

(4) W Kapitułach rezerwowano miejsca dla obywateli, drugiej klasy plebejuszów-doktorów (prawa kanonicznego i teologji), ale od tego miał szlachcic pieniądze, aby w Rzymie kupić dyplom i wracać doktorem do kraju. Coraz trudniej było plebejuszowi docisnąć się do kapituł. Zygmunt Stary upatrzył swego długoletniego sekretarza, Jakóba z Obornik, uchodzącego się za szlachcica, na kanonję poznańską przy najbliższym wakansie. Gdy r. 1535 dwa się otworzyły, zgłosił się Jakób z nominacją królewską i listem Tomickiego, ale kapituła go odrzuciła, zadając mu nieszlachectwo. Oburzył się król i ostro zgromił kapitułę, że się nie wzmyśliła odrzucić człowieka zasłużonego, „jakich nigdy wam mało", i przewiódł za swojem (r. 1536). ... było to.

Coraz wyłączniej uważała się szlachta za jedynego gospodarza w domu-państwie, zato bratała się między sobą coraz ściślej. Nie było tego w średniowieczu wobec ostrych różnic stanowych, jawnej przewagi możnowładztwa, ale skoro cały stan, nie jak pierwotnie nobiles tylko, przywileje zagarnął, uważał się jednomiernie i uważał szlachectwo swoje za dar niemal nadprzyrodzony, za nagrodę dawnych poświęceń a zadatek [illegible]

35 A

Potrzeba było najsilniejszego wstawiania się króla Aleksandra, aby Erazma Ciołka, mieszczanina krakowskiego, bakałarzującego na uniwersytecie a sekretarza jego, mimo oporu kapituły, która jego wywód szlachectwa odrzuciła, wybrano jako mianowanego Sulimczyka do kapituły. Jego znowu sekretarz, poznańczyk Czepiel, któremu uniwersytet kosztowny księgozbiór zawdzięcza, był już prałatem laterańskiego i proboszczem wrocławskim, doktorem praw znakomitym, a kandydatem na kanonję został dopiero, gdy go Łaszcy do swego korabia przyjęli a król to potwierdził. W Prusiech nie było tego ostracyzmu, więc najzasłużeńsi około państwa i Kościoła mieszczanie, którym żaden szlachcic nie dorównał, Hozjusz i Kromer, mogli zostać biskupami pruskimi (wśród nich i Dantyszek), co w Koronie i dla nich byłoby niemożliwem. W Prusiech mogli mieszczanie dobra ziemskie nabywać, więc pilźnianin Szymon Maricius ożenił się z mieszczanką, właścicielką dóbr ziemskich: gdyby się nie ożenił, byłby się Zebrzydowski dla niego o jakąś kanonję pruską wystarał, ale przyjął go szlachcic pruski do swego herbu, co król potwierdził – jego doktorat obojga prawa nicby mu nie był pomógł (w Francji doktorat nadawał szlachectwo!) i tak pod karą 3000 czerwonych zł. nie mógł nikt jego szlachectwu ubliżać. Nie wadziło to jednak, by X się i mieszczanta do biskupstwa nawet nie dostawała: biskupem, Tylickiemu krakowskie,

nu[1], Piaseckiemu i Baranowskiemu przemyślim, zarzucał Liber chamorum (zob. niż.) nieszlachectwo: furtkę, którą się mieszczanin do szlachectwa dobywał, była prywatna nobilitacja królewska, którą tanio albo przy pustym skarbie pieniędzmi okupywano (dlatego wzywał ostrzejszym prawo nobilitacji!). Wierzę ~~tylko~~ nieco, że Szczęsny Herburt, świadomy rzeczy, o Tylickim mówi: „szlachcicem pewnie jesteś, ojczyznę miłując" (I, 107), aliż on stronnika swego może nie chciał na sztych wydawać.

Ale wiek XVI widział jeszcze plebejuszów biskupami: Hozjusz i Kromer z poważanych rodzin nieszlacheckich (choć były to biskupstwa pruskie, a w Prusiech indygienat niemal więcej ważył niż szlachectwo). Zato Erazm Ciołek i Piotr Gamrat z samych nizin wyszli, Ciołek przynajmniej dzielił zdolnościami dyplomatycznymi, Gamrat tylko przez intrygi dopiął się dwu najwyższych biskupstw, nie godzien żadnego. W drugiej połowie wieku chyba jeśli tylko A. Patrycy biskupstwo wendeńskie otrzymał.

Jawną degradacją mieszczaństwa była uchwała sejmowa z r. 1538, nakazująca mieszczanom wysprzedaż dóbr ziemskich w ciągu lat czterech a sejmy z r. 1542 i 1543 coraz usilniej dopominały się u króla jej wykonania. Mieszczaństwo polskie nawet nie powoływało się nigdy na sejmy, gdzie miasta wraz z szlachtą obradowały i zadowalało się (niemym) udziałem dwu delegatów krakowskich w sejmie; zachowywało się stale najlojalniej. W sposobie życia naśladowało ile sił szlachtę i daremnie ustawy zabraniały jeszcze jedwabiów i szkarłatu, co wprowadzały ograniczenia w stroju i zbytku.

1) Według Księgi Ossamów miał Tylicki w poczuciu swej mierności nie przyjąć ofiarowanego mu prymasostwa!

Jeszcze jaskrawszem objawieniem mieszczaństwa były uchwały sejmowe z r. 1538, drwiące wprost z ~~postula~~ żądania królewskiego o obostrzeniu kary za mężobójstwo: gdy szlachcica mordującego szlachcica skazywano na rok i sześć niedziel więzienia in fundo i główszczyzny 120 grzywien, za zabójstwo mieszczanina on ~~ani~~ wieży nie odsiadywał i płacił 10 grzywien (t.j. mniej niż za konia ~~czy~~ lub psa); ~~gdy~~ mieszczanin za zabójstwo szlachcica przyję ~~tracił!~~ tracił! Zżymali się obaj królowie i dwór na to niechlujstwo, ale niczego nie przewiedli. Tak już zostało; ono przetrwało do r. 1768, chociaż prawo Prus Królewskich i Statut Litewski takiej jawnej krzywdy względnej „sprawiedliwości" [illegible]

Dobrobyt mieszczan krakowskich niszczyli i Włosi ich dzielnicy, co nasyłali masowo, „gospodarni niszcząc handel im wszystkie odjęli, wolności sobie jakieś wyjednawszy wielkie skarby do Włoch wywożą": sejm 1563 r. ~~to wypowiadał i~~ żądał, albo żeby Włosi tu na stałe osiadali i tych samych praw zażywali albo niech się im pobyt wypowie i niech do ś. Jana towary wyprzedają. Nie dziw, że co mogło, stan miejski opuszczało. najbogatsi, najpoważniejsi, Bonary, Betmany, Morsztyni i tak przez zakupno dóbr ziemskich i ożenki z ~~szlachtą~~ szlachciankami dawno uszlachceni już do miasta nie należeli, które w nich najobrotniejszych przedstawicieli na zawsze utracało. ~~W drugiej połowie wieku upadek jego już wyraźnie się zapowiedział. Poznań korzystał z tego, że ruch handlowy z Górnych Nie-~~
miec ominął dla husytyzmu dawną drogę Norymberg–Praga–

Kraków już się wyżej nie wznosił, ale utrzymywał się na dawnej świetnej stopie. Zato Poznań wzrósł się znacznie, dzięki temu, że cały ruch handlowy z Górnych Niemiec omijał dla husytów znów Pragę-Wrocław, dla nowej drogi Lipsk – dawną drogę Norymberg – Poznań; Poznań skupiał cały handel, mianowicie skór i futer, z Litwy i Rusi. Stosunki (1410) z Lipskiem były jak najściślejsze. Wzrósł się i Lwów, przystał i nadal środkowy punktem handlującym wschodem, poparty przez swój przywilej składowy, ..., o to ... ormiańskiej kamienicy ... ważniejsze ... przy czem Ormianie ... lwowscy ... nabierając coraz więcej bogactw i ... ...; odznaczał się z ruchem umysłowym, dobremi szkołami, z których niejednokrotnie wychodzili uczniowie, np. bracia Śmigleccy (jeden przeciw życzeniom Zamoyskiego jezuitą został, autor traktatów, wojujący głównie z aryjanami (Urzędowski i ...) i profesorowie akademji zamojskiej), ojciec Simonidesa, Marcin z Brzezin, człowiek światły i i. Ale nawet małe miasteczka, Pilzno np. lub Korczyn, o których później wspomnę szczegółowo, wysyłały uczniów do Krakowa, który jako uczeni, np. Marcinus lub Petrycy (ponad rozmiar znaczny), krzewiciel (możliwe też był spory postęp.

Przemysł i handel

Dobrobyt miast zależał od przemysłu i handlu, a tu nie zmieniły się organizacje średniowieczne jeszcze, cechy w przemyśle a przywileje w handlu (prawo składu,

116 36c

przymus drogi; cła i myta). Dla handlu polskiego
otworzyły się teraz dopiero najkorzystniejsze widoki; co praw-
dzie dawny trakt handlowy z Zachodu na wschód ~~przez~~ dla wskutek o-
władnięcia Czarnego Morza przez Turków utracił ~~dawną swą~~
wagę, ~~ale~~ dopiero gdy przez opanowanie całej Wisły dostęp do morza
(tranzytu) się otworzył, a na Zachodzie potrzeby żywności i
surowców wzrosły, stała się Polska największą dostarczy-
cielką jednego i drugiego. Już przy końcu XIV wieku zja-
wiały się po raz pierwszy okręty angielskie w Gdańskim por-
cie po zboże, i stale rósł popyt na nie, aż doszedł w XVI wie-
ku do (polskie) szczytu. W Anglji a przedewszystkiem w
Holandji ~~dla~~ z powodu miast zwiększonych, ~~dla~~ wzmożonego uprzemy-
słowienia, ~~dla~~ upadku rolnictwa potrzeba obcego zboża wzma-
gała się z każdym rokiem; po nie stawały okręty, holenderskie
przeważnie, w porcie gdańskim a do zboża przyłączały
polskie towary leśne: budulec na okręty, maszty, pojazdy (koło-
sta), popiół dla sukienników, ~~pot~~ smoła. Tego wszystkiego
dostarczała szlachta i kupcy (mieszczanie), ale zysk więk-
szy zapewniał Gdańszczanom ich przywilej średniowieczny.
Oni mieli prawo składu bezwzględnego t.j. szlachta i kupcy polscy mu-
sieli im wyłącznie odprzedawać towary, a cudzoziemcy (goście),
mogli tylko u Gdańszczan kupować; nie wolno było pod żad-
nym warunkiem omijać pośrednictwa gdańskiego, nie śmiał

117 36 D

polski producent ~~stykał~~ się zwiókł się z Anglikiem czy Ho-
landerskiem, wywiedzieć się np. o stosunkach i wedle nich ceny
normować. Gdańsk narzucał polskie ceny jakie miał i ~~brał~~ za-
bierał jako jedyny pośrednik wielkie zyski; nie wykorzystał
jednak wcale świetnej swej pozycji, bo nie utrzymywał własnej
floty handlowej większej. Holendrzy przewozili własną flotą
polskie zboże i towary i zbogacił ich handel polski niezrównanie
więcej niż ich kolonie zamorskie. Najmniej ~~zyskiwała~~ zarabiała Polska.

Udało się przełamać podobny przywilej Toruński, podob-
ny Wrocławski (dla handlu lądowego) po zaciętej walce, nie
udało się ująć wszechwładnej szlachcie, nawet po buncie gdań-
skim przełamał tej zapory, co zyski polskie redukowała ad mi-
nimum. Nie brakło zakusów, ale na swojem stanowisku Gdań-
ska nic nie ~~nadwątliło~~ zagroziło.

Ten ~~H~~handel przybierał olbrzymie rozmiary; r. 1563 wy-
wieziono do Gdańska 78000 łasztów zboża (łaszt około
2000 kilo) - prawda, że cyfry bywały nadzwyczaj chwiejne
(dla nieurodzaju, zarazy, wojny); spadały wyjątkowo i do
2000 (r. 1577). Gdańskiem („okiem, którem patrzyła na
wszystek świat") dała sobie Polska wydrzeć państwo na morzu,
chociaż na 200 mil brzeg swój miała, bo szlachta o morzu
ani myślała. Były jednostki, co znaczenie morza doceniały, np.
Solikowski, który ~~co~~ w Rozmowie Kruszwickiej z 1573 r. pisał, że
każdemu narodowi, więcej na morskiem państwie należy, niźli

na ziemskiem"; bo i większe i prędsze pożytki morzem niżli ziemią przychodzą, dlatego który ma państwo morskie a nie używa go, z bogatego ubogim się staje, z pana kmieciem" itd., ale zadomowiony szlachcic o morzu nic słyszeć nie chciał a mieszczanin nie pojechać nie mógł.

Gdy tak szlachcic najsilniejszy atut z rąk wypuścił, starał się przynajmniej dla siebie w lądowym handlu o największą korzyść, żeby najtaniej kupić a najdrożej przedać, wykluczał pośrednictwo miejskie: aby kupcy mieli z nim bezpośrednio się znosić. Kupował taniej a przedawał lepiej już dlatego, że (jak i duchowni) żadnego cła nie płacił, ani „nowego" nawet, zaprowadzonego r. 1507 na eksport licznych artykułów, wcale wysokiego. Mieszczanie musieli cła owe płacić, gdy od starego, nierównie lżejszego, wielkie miasta wszystkie a i wiele mniejszych były przywilejami królewskiemi uwolnione; wolni od ceł bywali i kupcy, „servitores regii", niby dostawcy i przemysłowcy dla dworu, sami cudzoziemcy, którzy i od wszelkich innych powinności miejskich wolni byli i dobrobytowi miejskiemu znacznie szkodzili. Tak oświadczyła się szlachta nieco krótkowzrocznie za wolnym handlem, gdy właśnie słaby jeszcze przemysł domowy ochrony wymagał, bo z nierównie tańszemi wyrobami obcemi konkurować nie mógł. O żadnym monopolu szlachta i słyszeć nie chciała, bojąc się wydrożenia artykułów, wszelkie próby uniemożliwiała,.

nawet w cechach rodzaj monopolu upatrywała, gdyż zmowy dla utrzymania wysokich cen i miarę, ale na próżno ich zniesienia się domagała: najsurowsze edykta ostawały zwyczajnie na papierze. Nakładała na wojewodów ustalania cen, taryfy, że możności dwa razy do roku, aleś nie spieszył się z tem wojewoda. Żydzi w handlu brali jeszcze mało udziału. Z obcych, oprócz Włochów i Niemców, a wyjątkowo i Francuzów, już od połowy wieku zjawiali się Szkoci, albo wędrując po kraju z „opatkami" albo rozwożąc swój kram wózkiem jedno- lub dwukonnym; Polska okazała się im drugą matką.

Dochodami z ceł z powodu licznych uwolnień skarb się nie bogacił zbytnio. Głównym produktem handlu było zboże i towary leśne; czerwiec (dla farbowania wełny) znikł od drugiej połowy wieku zupełnie, wyparty przez koszenilę; z minerałów sól każdy inny znacznie wyprzedzała; wywożono ją szczególniej do Węgier, Czech i Śląska, chociaż własnych potrzeb nie pokrywała. Cała północna Polska zaopatrywała się w sól zamorską a wielkopolskie powiaty i w niemiecką; szlachta kupowała sól dla siebie po niższej cenie, ale nie zawsze jej dostawała. Po soli ołów z Olkusza wywożony, wiele jeszcze znaczył. Na równej niemal mierze, jak zboża, stał wywóz wołów; pędzono je i z ~~Mołd~~ Wołoszczyzny. „Cło nowe" wybierano po złotemu od wołu, bardzo wysoka opłata, niemal połowa ceny, aleś przy złotym zostało, gdy wartość jego znacznie spadła i to samo dotyczyło innych ceł, których nie

podwyższano, choć wartość pieniądza się stosownie zmniejszyła). Szlachta (i duchowieństwo) uzyskały swoje woły, czynszowe chłopskie (powołowszczyzna) i zimowate (szlachcic kupował za psie pieniądze zimą (i podkarmiał je wiele) bez cła; przysięgała sama lub jej faktor, że to chowu domowego, tak samo z innemi artykułami a kupowała bez cła, dla własnej potrzeby; nadużyć było przytem aż nadto. Poznań był centrem handlu skórami i skór, koni, w stałych stosunkach z Wilnem (i całym rynkiem wschodem), który się w Poznaniu we wszelakie artykuły, od noży, sierpów do czapek opatrywał. Warszawa szybko się wzniosła, zająwszy ~~bo~~ i w środku niemal państwa i to nad Wisłą, gdzie się krzyżowały szlak wodny i lądowy (Poznań–Wilno), jej port był znany a most drewniany Zygmunta Augusta jeszcze sławniejszy (aż go powódź zniosła); Lublin, chociaż przywilejów (składu itp.) nie miał, na swoich dorocznych jarmarkach największe i obcych kupców zbierał gromady, Jarosław mu w XVI wieku ustępował. Kraków był centrem handlu kruszcami i stał w najściślejszych związkach z miastami północnych Węgier; Brzeziny mazowieckie były centrem polskiego sukiennictwa, ale jego wyroby w porównaniu z obcemi mało ceniono (sitarze mazowieccy aż na Bałkany docierali) (służył np. dla służby niewybrednej); Komory celne były liczne, szczególniej nadgraniczne; kto się nie mógł wykazać kwitem jednej komory, w drugiej cła nie opłacał; myto zato wybierano wszędzie, bo miało służyć naprawie dróg, mostów, grobel, chociaż się z tym celem, mianowicie w dobrach prywatnych, często mijało. Ruch handlowy był znaczny, ożywiony.

Wrocław, dla nowej drogi na Lipsk-Poznań, przez co Poznań zagarniał handel wschodni i miasto bogaciało.

Chłopi

Los chłopów pogorszał się z każdem dziesięcioleciem, szczególniej w dobrach pańskich, mniej w duchownych, najmniej w królewskich, gdzie ~~tylko~~ wszelkich nieczciwszych nadużyć (bezkarnie się dopuszczali, gdy w pańskich czy właściciel czy dzierżawca (tylko) samowolą się rządził, ~~gdzie~~ skoro chłopu w ich dobrach ucieczka do sądu była zabroniona; patrymonjalne ~~(t.j. właścicielskie)~~ sądownictwo (t.j. pan sam) rozstrzygało w pierwszej i ostatniej instancji. Gdzie pan ~~sam~~ na wsi siedział, tam sama tradycja z jej względami normowała ~~nieco~~ poniekąd stosunki, ale biada tej wsi, co dzierżawcy się dostawała, wtem folwarczny rozwielmożniając się dolewał oliwy do ognia ucisku. W pierwszej połowie wieku były stosunki jeszcze jako tako znośne, pogorszały się znacznie w drugiej, ~~gdy~~ gdy szlachta coraz gorliwiej zamiast służby publicznej pługa się jęła. Więc u Reja, jako prototypa szlachcica, jeszcze w r. 1543 i wieś ~~się~~ wójt stawał obok ziemianina i plebana, z uprawnionemi skargami; później Rej o ~~nim~~ chłopie już nie wspominał, chyba z przekąsem. Jeszcze i Kochanowski pomny ~~dawnych~~ patrjarchalnych stosunków wiejskich „pijał z włodarzem", ale to ostatnie przeżytki dawnych stosunków.

52

Rej wypisał w Dialogu z r. 1543 ciężary chłopskie; jako (Marcin nastawa,

38

stąd petit

Dajże czynsz, dajże kokoszy,
Dajże rzep, sery, gęsi, jaja;
To w niwecz, com się narobił.
Dajże jeńcu przecież owies,
A to w niwecz, com dał więc
Leda o jaką przyczynę...
Urzędnik, wójt, sołtys, pleban
Temu daj gęś, temu kokosz
A przecież na tłokę robić:
Czasem proszą, czasem chcą bić.
Więc potem przyjdą pobory,
Bo dać, by i skóry złupić.
A nie dadzą, wojną ciążą (1 (1 notka (fantem)
Abo cię samego ciążą;
Więcej niż pan, wojnę słyszą,
Bo mu już naszpiżej wozy,
Daj rydl, siekierę, powrozy,
Daj wojenne sery, krupy.
W rzeszy baran, lub snopek
I jałowicę wziąć pewno w róg...
Bo znowu nastanie nędza
Kiedy czas przyjdzie na kniedza,
Gdy chodząc snopki przewraca,

A co klasztory kopy mdza;
Natknieć wieprzka, kopie w rogu:
Nie mnie to dasz, synku! — Bogu!
Muszą wierzć a w łeb się skrobią.
Potem bieży po kolędzie,
W każdym kącie dzwonić będzie,
Więc woła Illuminare!
A ty chłopku musisz dać
A nie dasz li, wnet będzie kląć
A nie chcesz li, coć każe, daj!
Kto umrze, kto się urodzi,
Kto ślubi, kto się rozwodzi,
Musi okrężne postawić.
I kolacyi nie oświęcą,
Aż dasz łopatkę cielęcą. dosł. pol.

To były jeszcze świetne stosunkowo czasy; chłop pragnął pokoju i sprawiedliwości, ale ktoż jej dotrzymywał? pod koniec wieku, u Klonowica, brzmi już nuta inaczej:

stare pol.

Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi robotę i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem.
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory[1] (narzędzia kar),
Ozwojniki[2] (oskarżyciele), pochlebce, podatki, pobory
I pany furyjate, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

[1] notka
[2] notka

39

Nie wiele inaczej prawił stary Wolski (po r. 1566):

Sam Bóg wie, jak w ninym stanie tak długo trwać mogą,
Nigdy nie odpoczyną ręką ani nogą.
Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy:
Pan woły je, wilk konia, pleban dziesięcinę.
Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę:
Tak wola, jako pana kmieca skarga głuszy.
Najpierwej mu, niż komu, chleba nie dostanie,
Musi woły poprzedać, choć ich w pług potrzeba.
Jeśli go kto zabije, powiem statut o tych:
Człowiek za dziesięć grzywien, szkapa za sto złotych.
Dobrze, iż ich do pługa już nie zaprzęgają,
Dla tego nieboszczyka wżdy woły chowają.

A nieomylnie Szymonowicowa obrazek tej ciężkiej niewoli, choć nieco później napisany (i na Czerwonej Rusi, bardzo wymownie skreśliła.

To „poeci"; w tym samym roku (1595) pisali mi-
nister i jezuita to samo. Turnowski (brat czeski) opowiadał
w toruńskiem kazaniu synodalnem o ewangeliku, pytającym
chłopa, dla czego nie rzuca wszystkiego obłędu; na to chłop:
„Azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamyć my
czasu, i o Bogu myśleć. Najdą panowie i w niedzielę nas
czem zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg ani dja-
beł nie wybawi. W gorszej cenie my u swego państwa poważeni
niż bydło. Psią krwią nas nazywają a jeszcze bardziej swoje
psy niż nas poważają. Już nam tak przyjdzie na tym i tamtym
świecie cierpieć." A Skarga w ósmem kazaniu sejmowem:
~~(do niesprawiedliwości należy)~~ „ona krew albo pot żywych pod-
danych i kmiotków, która ustawicznie bez żadnego zabronienia
cieche, jako wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiada-
cie sami, iż niemasz państwa, w którem by bardziej poddani i
oracze uciśnieni byli, pod tak absolutnem dominium, którego
nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa...
jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie
pod pany swymi. Jeśli nie kupni ani pojmańcy, jeśli Polacy
tejże krwi, nie Turcy ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemu
w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako
najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi a źle się
zachowa, spędź go z swej roli a urodzonej i chrześcijańskiej
wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się
najwyższym sam bez sądu niego nie czyń... A my wierne i święte

chrześcijany. Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą gniewiemy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędzy ucieka nędzą, pozywamy i gdy żywności swej zwłaszcza ubodzy i zgłodzeni szukają, okup na nich jako Turcy za więźnie wyciągamy, czego we wszystkiem chrześcijaństwie nie słychać." dod. petit

~~Daremne napominania – wspomniany też kazanie Szarty z końca wieku, grożące od panów.~~

Mnożyły się skargi w literaturze; z „Lamenty chłopskie na pany" pojawiały się i w druku i w rękopisie, ~~nabierały jednak już do~~ na początku XVII wieku, powtarzając ~~to~~ jak niby ~~co z~~ Reja i Klonowica ~~wyjęte~~. Drukowany „Lament", rozmowa kilku chłopów o swej niewoli, popsuł ~~sprawy stale~~, ~~i~~ bo tragedję chłopską odmienił jednak ~~w końcu~~ w komedję, przyczepiwszy ~~najniepotrzebniej~~ europejską baśń o tem, jak to Bóg sam stany u Ewinego potomstwa rozdzielił, więc niedolę mieszczanina i chłopka uświęcał: to mógłby i szlachcic napisać!

Żydzi.

Spływali coraz liczniej do Polski a, rozradzali się na Litwie. (coraz bardziej na ...) Jeszcze w XIV i XV wieku uchodzili polscy (litewscy i ruscy, nigdy tak nisko nie opadli) za ciemny tłum, lichwiący, łupiący i szachrujący, pogardzany przez szpaniolskich w Carogrodzie i Rusi dalszych współwierców. Ale XVI wiek był i dla nich złotym. Mnożyły się ich dostatki, rosła pewność siebie, a ośmieleni tem, wzięli się i do pracy umysłowej i niebawem zasłynęli polscy i litewscy żydzi jako znakomici talmudyści, którzy całkiem niby scholastycy średniowieczni, najsubtelniejsze dociekania nad szczegółami wiary i obrządków, najpotworniejsze sylogizmy i kombinacje z niezmierną pracą a zdumiewającem uzdolnieniem dialektycznem i dowcipem ostrym wypracowywali. Kraków był centrem ich druków, ale najznakomitsi mędrcy działali na wschodzie, np. taki Izak z Trok, co pisał r. 1593 „Twierdzę Wiary"* (dokończona przez innego talmudystę, Józefa Malinowskiego): z tej „Twierdzy"* (przełożonej r. 1681 pod tytułem gromiennym „Ogniostrzały Szatańskie") czerpali pełną garścią encyklopedyści francuscy w XVIII wieku, bo spokojny, wytrawny polemista nie tylko bronił Mojżesza, ale napadał na chrześcijan, wykazywał sprzeczności ewangelistów, sprzeczności ewangelii a wiary, etyki a życia, i odsłaniał umiejętnie słabe strony nauki. Panowały śród żydów zresztą dawne porządki: z domu umar-

tego i sąsiednich wylewano wodę dla anioła śmierci, co w niej zabiwszy człowieka miecz obmył; palili przez siedm noc świecę na miejscu umarłego, dla duszy co wraca żałować rozstania z ciałem. Izbę w koło kredą określali, aby nieszczęście nie wtargnęło. Nie grzeszą, bo co noc udają się dusze ich do Jehowy i wyspowiadane wracają do ciał. W bóżnicy rano i wieczór każdy się z swojemi modłami spieszył, ale jeden z drugim to i owo rozmawiając a nieraz się i wadząc niedokończoną ~~[illegible]~~ modlitwą. [Jakub z Bełżyc, rabin uczony, w polemice z Czechowicem (zob. niż.) r. 1581 prawił o ziomkach: „Nie mamy na tym świecie żadnej rozkoszy, jako w państwie tak w więzieniu wiary rozłącznych, jeno zawsze w strachu a w [illegible]wieniu i biczowaniu jesteśmy i w łupiestwie albo karaniu okrutnem"; a z tego, co żydom zarzucano, dowodził prawdy żydowskiej a słabości chrześcijaństwa, bo „chrześcijanie mówią i wielką wiarę w tem swą pokładają, iż żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej i chleba waszego świętego i bez tego żydzi nie mogą być. A ja wiedząc to, iż nam na tem krzywdę czynią, nie tylko w uczynności[1] ale i wspomnieniu tego u nas niemasz" itd.

1) Czechowic również nie wierzył, żeby żydom dla jakiego oczyszczenia krwi lub opłatka było potrzeba, ale czarnoksiężnicy niektórzy krwi potrzebują a ci się i między żydami znajdują, więcej niż gdzie indziej i stąd to mniemanie urosło. Czarty zaklinać Salomon nauczył a z jego ksiąg tej mocy Chrystus nabrał, twierdzili żydzi, żałując że Jego i apostołów za późno zabili – za to spotkała ich kara – tułaczka.

42 C 59.

Daremnie wiedli się wierzgania na żydów; pod r. 1576 zapisał Decjusz, że niema już ani szyta ani ciała, którego by nie dzierżeli. Niemu już prawie żadnego magnata, któryby nie powierzał żydowi zarządu domowego, nie pozwalał przewodzić żydom nad chrześcijanami i ich nie obraniał raczej niż chrześcijan i przed przysięgą lewicową; ministrem był Piotr Kmita, któremu to żydzi, to niezgodnie opłacać się musieli. Daremnie skarżono na konkurencję żydów-lekarzy, żydów-rzemieślników, ~~oni stali się już spółobywatelami~~, kahały organizowały się niejedno a szkoły rosły w liczbę i naukę; ~~żydzi polscy (?) ... kultura wcale zupełnie nie upadła, uchodzili w wieku XV za nieuków. w XVI wybijają się na czoło żydowstwa, ściągną ich talmudyści, drukują się ich księgi w Krakowie i indziej; Izaak z Trok wygotował najjadowitsze strzały przeciw chrześcijaństwu a skradali go później encyklopedyści francuscy. rabina Jakóba z Bełżyc pismo polskie o wierze przedrukował i zbijał Czechowic arjan;~~ słyszymy nawet o autorce-żydówce z Tykocina. I rosła kultura i zamożność żydowska. Nie przeszkadzało to, co prawda, nagabywania żydów przez motłoch;

przed żakami musieli się okupywać „kozubalcem" (ko-zubales, bo opłaty zwrotne na -ales się kończyły: cre-tales itp.) a bajki o nabywaniu i zbezczeszczeniu hostji albo krwi dzieci chrześcijańskich dla macy wielkanocnych krążyły uporczywie: historja o srogiem prześladowaniu za to żydów sochaczewskich dostała się nawet do druku (r. 1557). Mimo takich krwawych epizodów był to złoty wiek żydowstwa polskiego i opromieniła go późna legenda o żydzie Walu, co przez noc był królem polskim!

Rotundus (r. 1564), jako „Litwin", wręcz oskarżał Polaków, że stan miejski i wiejski w gorszej u nich pogardzie niż żydowski; że prędzej ujmą się za wolność żydowską niż za mieszczanina czy chłopa i stąd tych nienawiść przeciw szlachcie; za nim powtarzał to A. Wolan, co mimo różnicy wiary od katolika wiele przejmował. I już zwracano się wyraźnie na to, że Polska – paradisus Judaeorum, ale ten „raj" stanowiło, że dano im zupełną autonomję, że się sami między sobą sądzili (rzadko odnosił się żyd do urzędu królewskiego), i rządzili (podatki dzielili, przyczem bogaci, trzęsący kahałem, ubogich strasznie uciskali, nad którymi straszna groźba klątwy wisiała). Żyli zresztą w zupełnem odosobnieniu (w Krakowie na Kazimierzu) a żółte „biretty" wystawiały ich już zdala na cel chłopcom swawolnym. Ale w porównaniu z Zachodem było to bardzo mało; dawne prawo polskie skargi o rytualne zbrodnie bardzo utrudniało

Skarb

Gospodarka państwa szlacheckiego pozostał i nadal Skarb, królewski dawniej, teraz państwowy; świecił ~~przy początku jak przy końcu wszelkiej~~ stale „opłtaną nędzą". W początkach rządów Zygmunta ~~rządy zabierał~~ był stan jego rozpaczliwy, dobra i dochody ~~królewskie~~ sprzedane lub zastawione. Za porada i czynną pomocą bankiera królewskiego, Jana Bonara, wybrnął Zygmunt poniekąd z tej ciężkości, pospłacał wielu wierzycieli i uwolnił wiele dóbr królewskich, które potem Bona pomnażała kupnem, wprowadzając wzorową gospodarkę — jedyna to jej trwała zasługa. Za Zygmunta Augusta w związku z egzekucją przeprowadzono rewizję wszelkich królewszczyzn. Jedynym stałym podatkiem był pobór łanowy ciężące na chłopach, czopowe miast, obok i podatki żydowskie ich rzemieśl. Niestety, pobory nie dochodziły skarbu w całości, folwarki szlacheckie były od nich wolne; dalej

petit

A nie Bóg gdzie się tyłci,
Biegając przez dziwne tęcze.
Poprawi więc kto kołnierza,
Niźli dojdzie do żołnierza.
I on nasz domek odarty,
Co był we troje podparty,
Już wżdy dziś ma gładkie ściany
I Komin w nim murowany.

dotąd

Skargi na nierzetelność poborców były ogólne, tej bolączce nie zaradzono. Z egzekucji i urządzenia kwartę z dóbr królewskich na potrzeby wojskowe zob. wyż. Do dochodów skarbowych należały dalej (i myta), ~~dalej~~ żupy solne, obarczone wydatkami na pensje i wszelkie wynagrodzenia; w końcu stacje t. j. opłaty zamiast goszczenia dworu królew.

44 61

z ~~Wszędzie starostwa~~ wyglądu prywatnego: ~~na wyżynach czy to żupie solnej~~; ~~czy na urzędzie w starostwie.~~

62

45

z którego, ale i przy ich wybieraniu nie obecno, dzieło nie bez

A cóż więc dzierżyca o czym,
Co ono na życie żywi,
Słucha furmanów spowiedzi:
Chodzi sam (tu), kracie, co odprawuj;
Warujże cedułę stracić!
Cóż kto wie, co na cedule
A co zostanie w szkatule.
Regestr ni widzi ni słyszy;
Co chcesz, to tam weń napiszy.
A on, co wlezie do soli,
I tegoż głowa nie boli,
Bo a co to wadzi dziury,
Gdy się drobiazgu nabawiszy,
Iż się to niotełka zmiecie.
Niż więc starostowie owi,
Wżdy jednak ostrzyżki będą;
Zlezie wina, zlezie poczta,
Z tego garcze, z tego kwoczka,
Zabłądzi też jałowica,
Na starostę połowica
A czasem się wszystka zejdzie:
Nie zawżdy też będzie wołał,
Iżby się kto ku niej przyznał.
Aż drugiego zcięży (szantuje) z żoną:
Mamy więźnia gotowego,
Bo nie wydał czopowego itd.

Na sejmie lubelskim 1569 r. policzyli sobie poborcy z dochodów na rok 1567 za swe utraty i prace 300028 złotych a gdy się skarżono, że pobór nowy wydał mniej niż poprzednio, co z starych rejestrów widoczne, odpowiedzieli: es, tus, dryja dają zupełna; kwater, cynek, już ten co kce. zes, ten już daje zupełna, bo wszyscy nań patrzą (zes - król, kwater, cynek - magnaci, es - dryja prosta szlachta). Podskarbi koronny zawiadywał skarbem, ~~[illegible]~~ koronnym, nadworny królewskim (z dóbr stołowych); koronny składał rachunki przed sejmem i otrzymywał pokwitowanie za zgodą ogólną. osobny trybunał skarbowy, rozstrzygał skargi wnoszone. Szczupłość dochodów wzg. (ustanowiony r. 1590) wymagała podwyższania poboru, co od sejmu zależało. Projektów zapobieżenia tej nędzy nigdy nie brakło, lecz nad żadnym serio się nie zastanawiano. najczęściej wychodzono od jednorazowej większej ofiary, coby przez rozne wieczności wzrastała; radzono, aby podwyższyć ceny wywożonych surowców, iżby więc zagranica skarb polski fundowała. Ależ jakąkolwiek reformę skarbową winno było uprzedzić otaksowanie ogólne dóbr i dochodów a na to się szlachta nigdy nie zgadzała: cnota nas taksuje, wołał i Rej, chyba wbrew własnemu przekonaniu. Tu zawiódł wiek szumne oczekiwania.

Sądy. długi czas nie bywało 64

3 Z sprawiedliwością ~~nie był~~ lepiej ~~niż z Marbem~~. I tu skargi ogólne ~~na sędziostwa, prokuratorów (adwokatów)~~, na powolność prawa, na kosztowną procedurę, na ule

Daj od minut, daj na zapis,
daj pamiętne (sędziemu), dajże wożnemu (sądowi),
Leda o jaką przyczynę
Porwy, minuty, membrany:
Kłaniaj się na wiece z powiatu.
Potem pociągniesz za dworem,
Rozwiążesz grzywnie czaprynę.
Potem cię puszczą do grodu
I tam ci bóty podrzeją,
Niż weźmiesz egzekucyją.
Lepiej się doma ogadzić,
Niż w tym głuchym lesie błądzić!

głość sądów wobec możnych, na niek słabych:

47
A

A prawa fatalne:

Większa wina w statucie, gdy kto drzwi wybije,
Niż gdy jeden drugiego umyślnie zabije.
Ali głównik (zabójca) zakupi światki młode piwa;
Musi wrześć przyjaciel czynić o zabicie.
Nieman li forytarza, nie ujrzysz ni płata,
Bo cię wnet zdadzą w zysku sądowni panowie.
Zawsze wielkie łupiestwa są w niemieckiem prawie.
Szepszelingi leda ocz wnet na cię założą,
Nuż zarię fryptowanie, z komisje rotunki,
A jeśli się na siedm miast twoja rzecz odwlekła,

47 13
65

Już z kalety nie wyjmuj nigdy swojej ręki!

Wedle świadectwa kompetentnych (Rotunda), stara się niejeden „towarzystwa czytaniu (uczczeniu), biesiadami zachować”, aby w razie potrzeby z nim jechali przeciw sąsiadowi na roki albo na granice by na niedźwiedzia, (aby) z ubogiego, który ~~nie ma~~ podobnego zwodu (ludzi) mieć nie może, „ucisnąć, urząd ustraszyć i starości i sędziemu grozić, aby tak skarał, jak ten mu rozkazuje, chceli cało z sądu ustać.” Tosamo prawił Bielski:

pet

„Już zasię na granicach jakie ich utraty!
„Stroi się by na wojnę w sąsiedztwie na braty:
„Zbrojni się wyprawiają w granice na swary,
„Niżli kiedy do Moskwy albo na Tatary....
„Patrzaj jeno, skąd im te utraty przychodzą,
„Stąd, iż wiele przyjaciół ku tej sprawie zwodzą.
„Starostowie w granicach ściskają ziemiany,
„Chciałby zwieść Komisarze, trudno zwieść te pany.
„Trzeba posłać jednemu dwa jednochodziki;
„Po drugiego posłemy, bo chory, wojniki. del. pet

Podobnie pisał r. 1582 ~~Śmigulski~~: jeżeli sprawa sądowa z panem, to „jak na Podole tak się na poczty, na sądy wyprawować przychodzi”. o ile lepiej (było) w sądach duchownych, gdzie nie sądzą ludzie, co czasem i czytać ledwie umieją i „dekreta nie przez uździniny marcowe, jak kostki rzucał, padają!” (Dyalog o Kompozycyi, drukowany i w XVII wieku).

~~Już z kalety nie wyjmuję nigdy swojej ręki!~~

~~O sobie~~] ~~Drą~~ Dawali się szlachcie w znaki starostowie dóbr królewskich, strzegąc ich niby a drapiąc szlachcie:

petyt „Sieje, orze na cudzem słomiany starosta,
„Żelazny pieniądz nie, tu stój końcu mostą.
„Półyć pole zajechał, nie śmiej z pługiem chodzić;
„Jeśli co pozwiesz gwałtem, tobie będzie szkodzić!

~~Biadano i na sejmy.~~ Jak w sądach, tak i na sejmach bywało:

petyt „Roś i oni z pustą głową,
„Co je sukno pusty głową,
„Więcej też sobie folgują;
„Przecież z ową pochą radą
„Na drugim do domu jadą;+
„Drugi też nie dba o sprawę,
„Gdyby rychlej wziął na strawę. dol. petyt [to w roku (1543 (a w roku 1566:)]

petyt „Posłowie, szlachcicy się cisną z królem spory.
„Na ostatek sejm zatkną czopem i pobory.
„Dosyć mamy, żeśmy się okazali w mowie,
„Dobrze ci i też oni mówili posłowie.
„Będzie na sejmie akcji o kilka tysięcy,
„Kilka ich król sądzi a drudzy płaczący
„Pojadą precz do domu, nic się nie radzi
„Jednać z tym, co im ojca, syna, brata zgładzi.

Żądał więc Bielski, żeby zbrodniarze, gracze, marnotrawce ostro karać a pewnym porwaniem dawać rychło odprawę,

dol. petyt

pol. By ludzie nie chodzili, jakoby w ciemności...

Porzućcie też na ten czas grace i motyki,
Porzućcież też myślistwo, sokoły i charty;
Swych długich kolacyi, pełnych poniechajcie,
Takiej kosztownym szatom miejsca nie dawajcie.
Jako łupią w kupiectwie, tak też i na życie.
Darmo pierwej pisarka, kiedy jedziesz wołą
Jedziesz li też z szkutami, za tobą wołają:
Tratuj, Tratuj, daj myto, nie dasz li, targają.
Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,
Lepiejby się do Gdańska odrzec wozić żyta
A we Gdańsku jako chcą tak u ciebie kupią
Jeszcze cię na gospodzie ja to dobrze złupią... dot. pol.
Już leda strój najdroższy, by jeno szedł włoski,
By się też nań zastawić, kupi naród polski..
Póki nasi Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali.
~~Ale dziś leda Włochów, by się też zastawić;~~
~~Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić;~~

Czas jednak działał swoje t.j. mimo wszelkich skarg nie brakło uproszczeń i ułatwień, w przewodzie sądowym, czyto że wszelkie przestarzałości odpadały same jako zbędne, czyto, że sejmy starały się o pewne ulepszenia, tak dalece, że ~~dziś~~ twierdzą (~~pa~~ Józ. Rafacz, dawny proces polski, ~~1925~~, str. 9)

jakoby — polski — 68 — 49B

że ustawa z r. 1523 dzieli proces na średniowieczny i nowożytny. mniej więcej około tego czasu skupił się ~~cały~~ [dawnym] ciężar wszelkich nowych urządzeń a zanik ustawiczny przestarzałych.

I tak, ponieważ wszelkie czynności sądowe starannie zapisywano, odpadło pamiętne (treszczne?), które dawniej płaciła sędziemu strona zwycięska, aby zapamiętał wyrok na jej korzyść wydany. Nie wymagano więcej, żeby woźny spowiadał (i komunikował) chorego, aby przed sądem jego choroby „łożnej" dowieść. Odpadli asesorowie, co dawniej otaczali sędziego i personal ograniczył się do sędziego, podsędka i pisarza. Sądy wiecowe ginęły już w drugiej połowie XV wieku, napróżno je teraz wskrzeszano, ale i sądy ziemskie wychodziły powoli z stałego zwoływania, ustępując grodzkim. Na miejsce dawnej naganny wyroku sędziego wprowadzono stałą apelację i już nie składał ~~więcej~~ apelujący koca (futra, odpowiedniej wartości wedle godności „naganionego") sędziemu. Nie ~~[illegible]~~ ustali się powszechnie płatni zastępcy stron, prokuratorowie (niegdyś pierczami, później stale patronami przezywani).

Ale takie cząstkowe ulepszenia i upraszczenia nie mogły zaradzić kardynalnemu błędowi, ~~że sądy [illegible] i rejonowe funkcjonowały jak najniedostateczniej, bo przez kilka tygodni w przeciągu choćby dwuletnich~~ i nie pomagało dorywcze tworzenie jakichś sądów ultimae instantiae, aby zalewowi nierozpatrywanych spraw zapobiec. ~~Strawiony [illegible], niezliczonych rozbojów i gwałtów, [illegible]~~

Szlachcica zbrodniarza nie wolno było uwięzić,
póki nie był prawem przekonany a do tego ~~wyroku prawnej~~
z powodu nawału tysięcy sądów nigdy nie dochodziło, więc na-
wet wśród bardzo tęgich świadków, np. Górnickiego, sto-
sunki bywały okropne. W „Rozmowie Polaka z Włochem o pra-
wolnościach i prawach polskich" (bez m. i r.; egzemplarz wrocław-
ski taki jak Maciejowskiego t.j. niema wydawcy, Suskiego, ani de-
dykacji Jan. Ostroroga), opowiada Górnicki (str. 18): słysza-
łem o jednym, którego nie chcę mianować, że za Zygmunta I
dwadzieścia głów zabił i umarł swoją śmiercią „a do żadnej
mu kaźni nie przyszło"; albo (str. 26): trzej rodzeni bracia,
ziemianie, jeden żył daleko, dwaj inni w sąsiedztwie; z tych
dwu zabił jeden drugiego, aby posiąść jego imienie; gdy trzeci
wrócił i chciał ~~go~~ mordercę skarżyć, ten go zabił i morderca siedzi sobie
teraz najspokojniej; u was i starosty zabijają, więc przywiedzie-
li zbrodnia do zimnej wody (do ostateczności) starosta, już nie
strzec, już czujno spać musi. W Polsce więcej przysiąg sądowych w
ciągu roku, niż u wszystkich narodów sąsiednich razem przez lat dziesięć. wszak
zostają, ja gotów przysiąc, zapłać tylko. Zaskarżył sługa duchownego o zatrzy-
manie myta; ten znowu, że odszedł od niego przed pełnem liczby; pierwszą skar-
gę odesłano do sądu duchownego, drugą przeprowadził duchowny, ale w ostatniej
instancji przysiągł sługa (przed tym samym sędzią!), że nigdy u tego duchownego nie
służył. Inny, aby długu nie płacił, podstawił sługę, ~~co~~ który pod przysięgą naj-
[illegible] oskarżył wierzyciela, że banitów przechowywał i przewiódł na nim prawo,
choć ten o niczem nie wiedział. W Polsce sędzia ma być ślepy i niemy t.z.
nie wolno mu badać prawdy itd. ~~Tak nie mogło iść dalej.~~

49c b 70

Że te skargi nie przesadne, dowodziły wielokrotnie inne głosy. Np. kalwin Andrzej Wolan wydał księgę „De libertate politica seu civili" r. 1572. z powodu bezkarności mordów nawet los bydlęcia lepszy, które tylko ~~za dobrą~~ wolą pana zabijają; synowie skarżyli się żartem, gdy rodzice przyjeżdżają i śmiercią umierali, że trzeba przez to główszczyznę; w czas tyle morderców, że na sejmie chciano z nich wojsko osobne utworzyć; rzadko który zadowala się jednym mordem, na szczęście ulega sam mordercy innemu; morderca nie tylko bynajmniej częściej uszedł mu przed sądem pomagają, nawet sędzia, przyjaciele ~~skarżyciela~~ powoda do ugody; szlachcic nie pewny swego życia otacza się licznym orszakiem i zawiera liczne przyjaźni, co nam wierzą tak dokuczliwe 1).

1) Przetłumaczył na polskie St. Dubingowicz r. 1606: O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej (!!). Rażi skarga Wolana, że w trojakim stanie wiele grzechów familijnych dochodzi, na nadmiar cudzołóstwa; dzieci nieprawego łoża pozbawiają prawa majątkowego; żony trują mężów; ta bezkarność prowadzi do tego, że niejeden tem (np. chlubi, im więcej znalezionych rozwiódł. Dalej skargi na zbytek, na opilstwo i obżarstwo, na wywóz zboża, chociaż głód w kraju; na wysokie posagi (dawniej tylko 30 grzywien), przez co uboższa szlachcianka albo rzadko idzie albo za chłopowiczów wychodzą. Obok skarg projekty reformy sądownictwa wedle obcych wzorów (hiszpańskie podobny się później okazał) i co ~~znacz~~ odezwanie do weneckich porządków.

~~zaradę wyprzypomina w swym gorocie ... nie na nas bez nas nakazania zaradczego reformę.~~

~~Najpóźniej, bo dopiero~~ Za Batorego, chyba ~~w prawie~~ (na więcej nawet) takiego prawnika jak Jan Zamoyski, przeprowadzono ~~tę reformę sądownictwa~~ (wiecdzonną reformę) przez ustanowienie r. 1578 Trybunału Koronnego (~~a później~~ osobnego dla Litwy r. 1581). Od tej chwili wszystkie sądy ~~pewnych~~ dotąd apelacje do króla; ~~a~~ sprawy ~~wielkie~~ główne z góry do sądu królewskiego należały, ale król zasiadł tylko podczas krótkotrwałej kadencji sejmowej, ~~i skutek był ten, że zasądzał~~ tyś (spraw lik tysiące a tysiące składał ~~na stół~~ do stołu, z jednego, z drugiego; (jak kanclerz umyślnie ~~się wyrzekł~~ zamiast, z drugiego) powiedział); ~~i wszelkie bezprawia, mordy, zajazdy, uchodziły bezkarnie; przed zbliżeniem słabszy nie był pewien ... ; morderca zabił i brata swej ofiary, tylko dlatego, żeby nań nie skarżył. W wymownych słowach opisał Rej te niebo przebijające skargi uciemiężonych, co ... sprawiedliwości dopomóc nie mogli, w sieciach pająk ... tylko mucha więzła, bąk je przebijał. Ustanowiono więc jako~~ Ten nowy najwyższy trybunał ~~składający ten niezmierny ciężar z króla~~ (składa) wybierała na sejmikach osobnych deputatach, później zwanych deputatów;[1] (było deputatów 27), (duchownych deputatów ~~było~~ 6, dla spraw mieszanych[2]). Deputat urzędował przez rok a ponownie mógł być obrany dopiero po czterech latach.

[1] po dwu lub jednemu z każdego województwa;

[2] wybierały kapituły;

Trybunał urzędował we dwu kadencjach, w zimowej w Piotrkowie dla Wielkiej Polski, a w letniej w Lublinie dla Małopolski i województw wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego (dla tych trzech urzędowano i pisano po rusku). Miejscem sądowem był ratusz miejski. Dla nawału spraw a wielkiej liczby deputatów urządzono z nich dwa ~~[illegible]~~ ciała sądzące. Jeżeli wyrok nie zapadł jednogłośnie, powtarzano głosowanie i wkońcu rozstrzygała większość głosów. Brakiem było, że nie wymagano żadnej kwalifikacji ~~[illegible]~~ (oprócz rozumiejących się samych przez się warunków szlachectwa, osiadłości, nienaganności) ~~[illegible]~~ dla deputata, zdanego na prawo obyczajowe i statuty, je dopełniające. O jakiejś poprzedniej praktyce sądowej, znajomości prawa nie pytano. Był to ~~więc~~ sąd laików, dla „prokuratorów" bardzo dogodny. Mimoto postęp był nadzwyczajny i ~~dopiero~~ od r. 1578 można liczyć prawidłowo funkcjonujące sądownictwo. ~~Wszystkie~~ Rychło ~~jednak i na tem słońcu pokazały się plamy, bo niezawisłość ~~sędzi~~ deputatów trybunalskich nieraz nie wytrzymywała próby.~~

Wojsko.

Wiek [illegible], wiek złotego pokoju, tylko przelotnie zakłócanego, bez pospolitego ruszenia, prowadził nieliczne wojny rotami dworskiemi, królewskiemi, magnackiemi, a głównie jakiemiś „obrony potocznej", wzmacniając ich kilkakrotnie, gdy o stanowczego cios chodziło. Zapisały dzieje świetne czyny oręża, pod wodzą księcia Ostrogskiego, pod Obertynem Tarnowskiego, niejedno nad Tatarami, ale dopiero pod koniec wieku, za Batorego i Zamoyskiego, otrząsł się naród szlachecki z długiej gnuśności pokojowej.

Okazowania, popisujące sprawność wojenną szlachty, zaniedbywano, więc nie dziw, że wartość pospolitego ruszenia nadzwyczaj zmalała; uzbrojenie jego, dyscyplina, zdolność do akcji pozostawiały wszystko do życzenia. Satyry spółczesne malują dosadnie tę niegotowość, to zaleganie pola,

dawne uzbrojenie, w ogromnej rozmaitości (~~hełmy~~ ~~dla Rokosz itp.~~), nad wyraz liche, zupełnie przeżyte, zżyte, nieodpowiednie nowym warunkom. zademonstrowa- na szlachta mazowiecka uboga (na popisach przedstawiała się karykaturalnie, po średniowiecznemu a raczej całkiem prymitywnie; bogaty strój mało- i wielkopol. szlachty nie nadawał się ~~do wyprawy~~ na wojenną, wedle słów Batorego „ad mascaras, non vero ad rem militarem".

~~Poruszając więc~~ Nie pospolite ruszenie, więc, lecz stanowiły roty zaciężne właściwe wojsko a składały się z cudzoziemców i krajowców. Potrzebę stałego wojska, przy otwartych na oścież granicach a sąsiadach niespokojnych, jak Moskwa i Wołosy, napastniczych, jak Tatary, żyjący wyłącznie z łupów wojennych albo haraczu, odczuwano od dawna, nie zdobyto się jednak nigdy na stanowczą reformę; (wiedziano dobrze, że piechoty konieczność, potrzeba, w której szlachta by nie służyła) Pomysłów było wiele; kanclerz Jan Łaski, marzący zawsze o wielkim skarbie, znosił pospolite ruszenie a wprowadzał stały podatek dochodowy, ale szlachta o tem i słyszeć nie chciała; rozchwiały się i inne wielkie (pomysły itp.) służby kolejnej województwami na kresach albo stałego pogotowia jednej trzeciej rycerstwa ~~i~~ i reszta. To przy tem, że w razie potrzeby sejm uchwalał podatek który ~~więc~~ ja i mieszczan i chłopów formować by należało, ale i to kończyło się samą gadaniną.

~~Tem~~ ony nie z długą wojską, a pospolite ruszenie pozostało w rezerwie; obronę (którem wojowano) potoczną, nie wiele nad tysiąc ludzi, król utrzymywał. Powiększono ją dopiero za Zygmunta Augusta, gdy po przeprowadzeniu egzekucji praw i zwróceniu dóbr królewskich król „z miłości przeciwko Rzeczypospolitej czwartą część wszystkich dochodów totius corporis Regni ku stołu naszemu należących" ~~była~~ na obronę potoczną obrócił. Tak powstało stałe wojsko kwarciane, około 4000 ludzi, przeważnie jazdy ciężkiej (husaryi), do której z czasem lekka (t. zw. kozacka) przybywała.

Uzbrojenie było pierwotnie, mianowicie przed reformami Batorowemi, nader ciężkie; jeździec niezręczny, ledwie się mógł na konia wygramolić (opowiadał o tem Piotr Kmita z własnego przypadku); Lubieniecki dosadnie to kreślił: „siodła mieli takie wysokie, że pachołka zakrywały.. na nim był pancerz, obrona taka, w której nietylko kijem, ale nahajką mógł rycerza dobić a nadto tarcz ciężka, szyszak szeroki i wysoki jak pudło.. co wszystko z wielkim ciężarem było i w najmniejszy wiatr rycerza zmordowało i konia osadziło. A do tego kopje albo drzewa były tak wielkie i tak ciężkie, że to ważyło więcej niż

teraźniejszych nie kopje, i innych rzeczy [illegible] i wszę-
zindziej się nie chce, które w zaleceniu pola i pokoju dłu-
gim po staroświecku rycerstwo polskie utrzymywało." 76

Reformy Batorowe polegały na zmodernizowaniu ryn-
sztunku ciężkiej jazdy (husarji), na jego ujednostajnieniu,
na ustaleniu lekkiej jazdy kozackiej (później pancerną
przezwanej), głównie zaś na wzmocnieniu piechoty - strzel-
ców; włączył do niej silną rotę Kozaków zaporoskich
(500 ludzi) i w czasie wojny mobilizował piechotę wy-
braniecką t.j. we wsiach królewskich wybierano z każ-
dych dwudziestu łanów jednego zdolniejszego chłopa,
zwolnionego od ciężarów i świadczeń (rozkładanych na
innych dziewiętnastu), co stawał czterokrotnie u
swego rotmistrza do „monstry", z rusznicą, szablą, sie-
kierą, w barwie (uniformie), jaką mu rotmistrz naznaczył,
z prochem i przyborami - piechoty tej było do 2000. Za-
ciężne wojska Batorego liczyły od 20 do 35 tysięcy.
Wiele w niem cudzoziemców, Węgrów (w piechocie, z berdy-
szami i rusznicami, i w husarji) i Niemców (rajtarów-
arkebuzerów i pieszych spiśników i strzelców).

Na czele całego wojska stali hetmani wielcy (koron-
ny i litewski), od czasów Zamojskiego dożywotni, więc
nieusuwalni; pod nimi hetmani polni (koronny do-

wodził wojskiem kwarcianem). Pod nimi rotmistrze z rotami o nierównej liczbie żołnierzy, oni też ich zaciągali listami przypowiedniemi na rok czy ćwierć roku (nazwy hufów i pułków nie były ustalone); w polskich rotach (i nawet już w cudzoziemskich) szlachcic-towarzysz wystawiał poczet (kilku koni lub kilku pieszych). Rota piesza składała się przeważnie ze 100 „drabów" (opiśników i strzelców), dzielonych na dziesiątki; dalej puszkarze, z działami wszelakiego wagomiaru (kule już żelazne zamiast dawnych kamiennych) i z najrozmaitszemi nazwami. rzemieślnicy, dla robót oblężniczych, olbrzymi tabor - wozów ciężkich, towarzyszący wojsku, służącemu w razie potrzeby jako ruchomy szaniec. Byli urzędnicy-oficerowie, pisarz polny, odpowiadający za ścisłość popisu rot; strażnik, wystawiony nad czatami; oboźny, nad porządkiem w obozie i marszu i i. Artykuły hetmańskie, odczytywane rotom, przestrzegały surowej dyscypliny, którą szczególnie Zamoyski stosował bezwzględnie.

Wojsko to nieliczne, ale nadzwyczaj bitne, ruchliwe, znakomicie prowadzone, ~~przez wy~~ pokonało nierównie liczniejszych przeciwników, wytrzymałe na najcięższe trudy kampanji; wyjątkowo, przez Batorego, użyte do wojny zaczepnej, obcej instynktowi narodowemu, który tylko obronną pochwalał. Wyrobiło się w niem nadzwyczajne przywiązanie do matki-chorągwi; ~~pielęgnowało honor rycerski, karność~~ wszelką.

gdy hetman Mielecki młodemu Starzechowskiemu chorągiew oddawał i polecał, żeby nikomu jej sobie wydrzeć nie dał, on tylko odpowiedział: „Diabełciby mu pomógł, jeśliby mi ją wydarł“.

O szyku i taktyce daje wyobrażenie literatura pisana, niestety rzadko drukowana; przebijała z niej znajomość literatury wojennej rzymskiej, szczególnie Wegecjusza. Szereg rozpoczął traktat Stanisława Łaskiego, wojewody sieradzkiego, rycerza grobu św. (był w Jerozolimie), co ratował króla Franciszka I w bitwie pod Pawią r. 1525, przedwcześnie r. 1550 zmarł, autor świetnego pisemka, nawołującego do zgodnej walki przeciw Turkom, i „Spraw i postępków wojennych“, drukowanych z lichego odpisu r. 1599 we Lwowie. Żołnierz doświadczony, taktycznych i strategicznych uwag nie skąpił. Najznakomitszy wódz wieku, Jan Tarnowski, na stare lata „Consilium rationis bellicae“ w swoim Tarnowie r. 1558 wydrukować kazał: tekst polski omawia urzędy wojskowe; dalej szczególnie „naukę kładzenia obozu“, który wozem cyrkiem i za ruchomą fortecę służyć winien; porządek w ciągnieniu; jak walczyć z Tatarami i Turkami; używać fortelów, przezorności, karności. Rady wszelkie nadzwyczaj praktyczne; jedyny ich cel, ułatwić zwycięstwo bezwzględnie, niszczyć więc wroga na wszelki sposób. Po upadku Szygietu wydał stary

Dodatki

1. Nazwy starym prawem: włodyka – velmoža (germ.) swobodni lub swoboda – rab. [illegible] ... [illegible], [illegible]

2. [illegible] w [illegible], [illegible] Saltera i [illegible] [illegible] mon. 6. Nic. I [illegible] [illegible] congregat.

3. Góra Sobótka nazwana od [illegible], np. na Łysej Górze [illegible] na sobotę bywały (z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] albo na sabat

4. [illegible] v Kodi

(w Kapi [illegible] [illegible]

[illegible] w Łodzi [illegible]

[illegible]

[illegible] Wolsko

[illegible] fregatte [illegible] Algier [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible]

Żołnierz Marcin Bielski (walczył pod Obertynem) 55 19 B

„Sprawę rycerską itd." w Krakowie 1569 r., ale największą jej część zapełnił wzorami starożytności, z ośmiu ksiąg tylko w 9-ej żadnej o dzisiejszym sposobie walczenia prawie; w wierszu wstępnym oskarża ziomków:

Kiedy na wojnę jedziecie, szable przegrawacie.
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała
Lepsze konie do rydwana pani zaprzęgacie
Niżli kiedy trzeba pod ~~swój~~ żywot go nie macie..
Więc i kosterzy nasi pląsać nauczyli,
Któżby chciał uciekać, ale siwy zmyli.

obiecuje wydać spisek o rycerzach maltańskich, przeciw naszym mnichom, bo ich walki święte „pobożniejsze by to były pręcej niżli nalewać pręcej, widząc naszą Polskę często złego zgniada grać a oni leżą próżnując, tyjąc jako wieprze, w klasztorach."

„Księgi hetmańskie" Sarnickiego w 10 księgach z r. 1578 czerpały przeważnie z kronik i z starożytnych i materjału polskiego we wiele dawały & jest wyliczanie szyków tatarskich, plan bitwy pod Obertynem i ~~jej przebiegu~~ opis „starego porządku polskiego" z tłumaczeniem terminów technicznych. Na tem kończy się ta literatura, bo ~~takie~~ Artykuły hetmańskie Jana Zamoyskiego i innych po nim hetmanów zawierają tylko ~~przepisy~~ regulamin wojskowy; jego „Rada sprawy rycerskiej" zaś powtarza głównie Consilium Tarnowskiego.

Wobec nieregularnie wpływającego żołdu i niedostatecznej organizacji prowiantu nie może dziwić, że wojsko w przemarszach dawnym trybem średniowiecznym mimo zakazów hetmańskich wsi i chłopów nieraz niemiłosiernie łupiło; skargi na to były powszechne; wójt u Reja 1543 r. obszernie to opisał a potwierdzają to wszelakie świadectwa współczesne, że wojsko koronne gorzej niż nieprzyjacielskie zagony pustoszyło, chałupy plądrowało: w mieście gwałt także nie uchodził by, ale wieś była mu wydana. Łzy i przekleństwa słano na drogę żołnierzowi a pogorszało się to źle coraz bardziej.

Rozdział Drugi.

Życie rodzinne i towarzyskie.

Rodzina.

Podstawy życia rodzinnego pozostały niezmienione ~~te same co w średniowieczu, więc ta dawna~~ nieograniczona ~~więcej~~ władza rodziców nad dziećmi, ~~takie same~~ dawne upośledzenie kobiety, dawne prawa opieki, dziedzictwa, majątkowe przetrwały ~~niezmienione~~ u dołu, znaczniej złagodzone w warstwach wyższych. Już byłoby niesłychaną ~~rzeczą~~, żeby szlachcic, jak w XV wieku, żonę ćwiczył batem, chociaż młodziutką, jak dawniej, pojmował, z niej wybijała się synowie spod władzy rodzicielskiej, co córki uginała (kary cielesne były jeszcze na porządku dziennym ~~wobec~~ dorosłych). Mąż był po dawnemu panem wszechwładnym (Halszka Ostrogska ~~mogłaby to poświadczyć~~), ale nie nadużywał prawa a kobieta powoli się emancypowała; reformacja przyspieszała ~~tę rzecz~~, bo ~~zdarzało się~~ mąż i żona ~~bynajmniej nie zgadzali w wy~~, mogli różnić się w wierze

„ja nie twoja służebnica", się nie jedna ozywała, a

i jej matka była świadkową

~~zmianie~~ a nie mógł mieć ~~do gminy wyznania~~ zgody narzucać ~~gmi-~~
~~bać~~ a Ileż razy odstąpił syn od zboru, przy którym
ojciec wytrwał; przyczyniała się więc reformacja do
rozluźnienia więzów rodzinnych; malała ~~[illegible]~~ po-
waga rodzicielska ~~, gdy syn się nawracał~~.

Ależ to były wyjątki; regułą było wzorowe pożycie
rodzinne, szczególnie na łonie wsi spokojnej, wsi wesołej.
Wychowaniem dziatwy rządziła matka; jakie ono było,
pokazuje idylla w Trenach Kochanowskiego: (Dziecina) x

Nigdy ona po ranu [illegible] nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała;
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła,
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła....
Zawżdy przeciwko ojcu wszytki przebyć progi,
Zawżdy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomóc....
Nie dopuściła nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając...

Po kilku latach, gdy dziewczynka dalej pod bezpośrednim
nadzorem matki zostawała, chłopczykom przyjmowano nauczyciela,
jeśli ich do miasta do szkółki nie wysyłano, a [illegible] u mniejszych
samo przez się rozumiało. Dziatwę [illegible] surowo [illegible] było.

niem pobłażaniem, to (szczególniej w mieście) zbytniem strojeniem. Nie wiele jednak na naukę łożono czasu, chyba jeśli syna zgóry do duchownego stanu przeznaczano. W mieście oddawano go do cechu, szlachcic wysyłał syna do dworu.

Dwór pański był jedyną akademją polską: w krakowskiej uczono się łacinować, w pańskiej służyć (jak rektor i profesorowie) pan szczególnie patrzył; każdy występek ściśle karano. Gdy w XVI wieku szkoła dworska dla młodzi szlacheckiej wszelką inną zastąpiła, było to o tyle szkodliwe, że wstępowali w nią chłopcy bez szczerej podstawy naukowej a tego braku niczem już później nie wetował. Zato przecierał się znakomicie w towarzystwie z innymi; od starszych uczył się praktycznie tego i owego, pisywania listów, układania regestrów, obywania postaw towarzysząc panu czy pani, mając się na baczności przed fraucymerem dworskim, który okiem i językiem nie próżnował i ochoczo wzorki zbierał, szydził i śmieszył. Z dworu pańskiego, nie z dworku ojcowskiego, otwierała się droga w świat, do służby publicznej; bo pan polecał później do kancelarji królewskiej czy biskupiej, do podskarbiego czy żupnika, całkiem wyjątkowo do hetmana i obozu. Na dworze douczano się wszystkiego, czego początki już w domu zakładano: jazdy konnej, szermierki w palcaty najpierw, myślistwa (a przy braku nadzoru i kart i kostek

i innego łotrostwa. Kto w domu na niewielkim szlachcia-
nie edukat, zaprawiał się przy boku ojca do gospodarstwa
nic złożonego, całkiem tradycyjnego. Wyjazd zagraniczny
przerywał-ten wczasy domowe lub służbę dworską. to rodzice
koszta łożyli, to pan zasilał je lub całe podejmował.
Szczególniej biskupi ratowali (na to) swoją ręką; taki Tomicki rok
rocznie co najmniej czterech lub pięciu zdolniejszych młodzieńców
swoim kosztem ~~w Włoszech~~ utrzymywał – Włochom na podziw.
Pobyt zagranicą przeciągał się ~~zazwyczaj na~~ lat ~~parę~~, do
trzech i czterech; różnym różnie się udawał: ubożsi przysia-
dywali fałdów, zdobywali ~~się na egzaminy i doktoraty~~ nawet tytuły naukowe, szczególniej prawa i medycyny (pożądane z [illegible]),
częściej używali swobody i świata.

Takim bywał [illegible] ... jeśli żenili się

~~rzecz baśniską, uwzględniając jego niepewność ważnego bardzo szlachcica w tym języku.~~

Córki tymczasem dorastały ~~ale~~ w domu, szczególniej zamożnych; uboższe wysyłano do dworu, do fraucymeru, gdzie się pod ochmistrzynią uczyły i robótek i muzyki i pląsów, jeśli w pobliskim klasztorze tych nauk nie odbyły. ale już ~~im~~ czytania i pisania już im nie broniono, chociaż do połowy wieku nadto o to nie dbano; reformacja dopiero ~~i tu dodatnio wpłynęła,~~ uczyła katechizmu na książce. Dobre córki losy, że sobie swym posagiem pana kupiła, że swarliwych i cudzych fuków słuchało albo:

> Drugie po swych najmilszych rodzicach zostają
> I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
> Wypadnie druga za mąż leda jako z domu
> A majętność zostanie, sam to Bóg wie, komu.
> Biorą drugie i gwałtem a biorą i swoi....

inne wstępowały do klasztoru: reformacja to przerwała ale z końcem wieku wzrastała liczba nowicjuszek znowu.

Węzły rodzinne były silne a rodzina nie kończyła się na najbliższych; nie tracono się z oka, ~~chociaż na~~ olbrzymich rozdzielonych obszarach ~~rozchodzono się znacznie; a sam~~; wspólny herb łączył jednoklejnotników: już ten wzgląd wymuszał u szlachty pamięć heraldycznych i genealogicznych związków. szczególniej o „stryjów" herbowych pilnie się dopytywano, bo nie opuszczali tatowo krewniaka po mieczu; wujowie tracili wobec nich na dawnem znaczeniu.

60

86

Synowie stawali na rozdrożu; ci, co prebendy duchowne łowili, nie żenili się; świeccy wychowaniem i życiem wstępywali na ślubnym kobiercu. Pary łączyli rodzice czy krewni, rozstrzygały stosunki rodzinne i ekonomiczne; patrzono dobrego rodu dla dobrego powodzenia i posagu. O średniowiecznym ubóstwie nie było już mowy, kiedy to sto grzywien posagu dla stanu senatorskiego a dziesięć kop lub ... grzywien dla rycerskiego wymagano; teraz rosły posagi i wiana niepomiernie. O wychowanie, o piękność nikt nie pytał: nie byłoż przecież, skoro nie go całe praktycznie, przy matce w gospodarstwie, nabywało a byle nie ułomna ani garbata uchodziła już za nadobną; z głosem serca nikt się nie liczył, chyba starszy i bogatszy rządził się własnym wyborem, kusił się nawet o piękną, nie pytając o posag ani o dostojność rodu (np. gdy się Krzysztof Szydłowiecki zakochał w pięknej Zofii Targowickiej albo eksbiskup Drohojowski w Strażównie). Szczególniej u panny, co już w szesnastym, siedmnastym roku za mąż wychodziła, nie mogło być mowy o „affekcie"; jej podobał się każdy, którego rodzice czy opiekunowie naznaczyli; z czasem przywykano do siebie zupełnie a z przywyczaju budziło się i przywiązanie. O miłości tylko śpiewano, w życiu roli nie odgrywała, chyba w mieście a serce statecznem zgoła w fraucymerze królewskim czy dworskim.

~~o niej słychać było; gdzie~~ po miastach w kościele (albo na odpuście) ~~rozpoczynano~~ np. najpierw a potem i serenady sprawiano, za zwyczajem ... 87

Pożycie małżeńskie było wzorowe, przynajmniej na zewnątrz; pokus, szczególnie na wsi, było mało a temperament ~~polski~~, szczególnie niewieści, był raczej chłodny – niedarmo skarżyli się ludzie, co świat zbiegali, tacy np. Łaski Hieronim, „żądał szczególnie od Boga dla większego ciepła Polkom" ~~[illegible]~~.

u dworu ~~i tego nie wymyślano~~, ~~tam~~ schadzki bywały łatwiejsze i dworzanie oświadczali się z afektami to pannie Wodzisławskiej, to pannie Kryskiej (np. Kochanowski), ale „po grzeczce" t.j. bez narażania na plotki i obmowy. Mężczyźni ~~wprawiali miłostki~~ zażywali szczególnej w mieście ~~gdzie~~ „wesołe panie" (żądano dla nich wyróżnienia w stroju), kobiety do biesiady chętnie pomagały. Kobiety na wsi żyły nienagannie; ~~przedzej~~ w mieście ulegały raczej pokusom, bo gwałtu nie brakło, a czarami ostudzano lub zwabiano miłość, i na wsi; z przesądów tych korzystały baby-wieszczyce, które i mężów truć pomagały.

Do swobody włoskiej było im daleko, (i wykształcenia) ~~i nie [illegible] nic to~~, że Górnicki, przerabiając Dworzanina włoskiego do stosunków polskich, wykreślił ~~[illegible]~~ oryginału kobiety z rozmów, przenosząc je co prawda na dwór biskupi, gdzie dla kobiet nie było miejsca z góry, ale i opuszczając wiele szczegółów oryginału, coby uszy polskie raziły.

Były wyjątki; tacy np. dwór Bony bijał ~~odrębniał się~~ silnie od świata polskiego. Z Polek wyróżniała się na nim ... Beata Kościelecka (matka Halszki), co

swej panu nie wydała, intrygantka, żądna władzy i użycia; jej Włoszki rozchwytywali panowie, żenili się z niemi Lubomirski, Skorzta, Morawiec i i. Najgorszej sławy zażywała Barbara Radziwiłłówna, po Gasztołdzie żona Zygmunta Augusta. Henryk Walezy za krótko gościł, żeby zepsucie francuskie mógł wydatniej rozszerzyć. (na Wawelu) Wymagania moralności od kobiety były niewzruszone, nie przebaczano Kościeleckiemu, iż wypomniał, że jej wywodzili ekshochanki królewskie, Telnicką Grottkę, Beatę) i inne. przykład Zygmunta Augusta (lat późniejszych) (z strony przychylną, co rozgłoszono zarówno (Dziwostki, tubiamo u Rotunda 1564 i u A. Wolana). nie znamionował nikogo.

Nie znał też wiek XVI dramatów miłosnych, w tragedji Walki (a za nim) wiec miłość, lecz raczej karby miłostki, opiewane przez Kochanowskiego w Fraszkach i Pieśniach, były fraszkami. On sam rozumiał, że do ożenienia

Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia
Nawet ani gładkości (piękności) tam wam zbytnie trzeba.
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba ...
Przeto tak ważny gładkość, tak dom i klejnoty,
Jakoby pierwsze miejsce zawżdy miały cnoty 1)

musiał jednak przyznać, że wżycie już ciężą zawsze dobre imię,

---

1) Tosamo zdanie rozprowadził nieudolnie M. Kobierzycki w Historji o cztery młodzieńcach, rozprawiającą ich na podobny temat (r. 1589), tylko „gładkość" zastąpił „godnością" t.j. rozumem, bo o całe życie, nie o śluby tylko, chodziło. Szemat obowiązywał ogólny: „dobra na trzy części mędrcy rozpisują, jedne w umyśle, drugie w ciele ukazują, trzecie

pol (Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Że gwoli temu wszystko inne pomiatają.

~~Tylko~~ Dla konwenansu dorzepił poeta ustępy o miłości, której ~~co roli~~ nie odgrywała, i słusznie ~~mógł~~ nazywać szlachcic żonę swoją stale „przyjacielem" albo „towarzyszem" dożywotnim, nie przeniewierzała się jemu nigdy. W mieście bywało i inaczej, mieszczanki

Szlachciankom się przeciwią, patrzą się też by mogli;
Twarz gorzą, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki;
Łóciki sznurowane, tabinowa (jedwabna) ~~suknia~~ szata,
Na pierścienie, na perły, klejnoty od złota.
Ostrzegajże się męża, by nie ugryzł kota [2] (nie zbłądził się),
Bo w tych strojach ozdobnych, w tych kosztownych chuścicach,
Rady chodzą na Skałkę panie po odpuściech.
Twarz cudna, szata świetna, obiad k temu hojny –
A jakoż jej młodzieniec niema służyć strojny?
Przeto gdy z domu jedzie, ubogi niebożę!
Wie, jako jej odjeżdżać; ale wszystki gdzie może
Wyspowiedzieć na panią zielona papuga 1).
Niechaj tam mnich i kraśny nie postoi sługa!
Ani się bała udaje w rzecz z temi szafarki,
Gdy jedzie na Podgórze z kramem na jarmarki.

1) ~~Aluzja do~~ Wspomina tu Wolski nowelę w „Fancyjanie" (zob. niż.), o mocy, co przestrzegała pani mężowi objawiała.

Matka szuka (przedtem) piątki, by się córka wydała; stara, blada koło niej siedzi, i mię wabić chodzi,

Naucz ją pięknie mówić,
Za wiechą chodki łowić.
Rada by ją wystawiła,
By nad nią żadna nie była.
Będzie ją ku temu ćwiczyć,
Jako ma w tańcu kroczyć.
Weźmij się, Józko, pod boki
A ty jej graj na trzy skoki!
Ładaczem się barwi, maże,
Z młodu sobie twarz pokaże;
Nie wierz, by tak piękna była,
Aleć swą twarz ubarwiła.
By miała i kogo wydać,
Musi oblicze wymazać 1).

W męskiem towarzystwie (oprócz tańców) udziału nie brały, chyba w wieku stateczniejszym zawołane gospodynie do pewnej chwili, przed ważeniem „pełnych”; bardzo też niewysokiego było o nich Rej mnie.

---

1). Legat papieski Ruggieri twierdził wprawdzie, że u Polek szminka (i farbowanie włosów) czemś haniebnem, ale jego informacje nieco wątpliwe. Odmawiał Polkom piękności, przyznaje wdzięk powaby, są raczej szczupłe niż otyłe; trudnią się gospodarstwem domowem, robią sprawunki w mieście również jak Niemki.

niami, częstym je porównywać; ustawicznie jeżdżą, ustawicznie też chodzą dla dłodu na komorkę:

Gdy na wesele jadą, kmieć wierzch u kumoli,
Bato twarz uwałkuje, idzie w pląsy, w skoki,
Pomoże gonionego i ognistego tańca,
Wygra czasem na głowę skoczonego szańca.
A gdy w sześciniedzielach która w łożu leży,
Poduszek pstrych do wierzchu nad obie wieży,
Kobiercami ze wszech stron ściany obijano,
Prześcieradła tkankami w koło obramowano.
Przyjadą nawiedzając przyjaciółki miłe,
Ladaco powiadają, przy łożu siedzące
Miód, wino, małmazyję z kosmatym pijące.
To tedy pięć maciorki; młoda pani - mdleje;
Jedna z tyłu podnosi, druga na nią wieje;
Druga woła dyptanu, dobry na omdlenie.
Popiwszy się, to stroją rozliczne fieleje,
Jedna drugą odrzepi i oczy zaleje
A drugiej zawijają mokrą chustą głowy.[1]

Nie brakło więc i cieniów w tych odwiedzinach kobiecych, ale i wady w nich obfitowały. O hygienie nietylko przy biesiadach mniej panującej; żyło się bez niej, nad wszy regulowało się to samorodnie,

---

1) Zwyczaj niegdyś ogólny, zresztą dziś do ludu, nazywał się w poznańskiem i kaliskiem popielin(k)i, tzw. nie z darami (wiktuałów) dla położnicy, co przybierało w Niemczech w XVI wieku takie rozmiary, że ustawy rządowe to ograniczały. „Kosmato, nie gołą ręką, wetensz.

gorzej było w miastach większych, z wąskiemi ulicami, ciasnemi i ciemnemi komnatami, źle przewietrzanemi, więc grasowały w nich niemiłosiernie zarazy, tzw. „morowe powietrze", przed którem ratowano się samą ucieczką na wieś. Obok „moru" wyniszczały ofiar obżarstwo i opilstwo, czerstwa starość należała raczej do wyjątków, ale bywali już abstynenci (aż kroniki o nich wzmiankowały), tylko jaroszów jeszcze nie znano, wzdrygano się na włoskie „sałaty" – sianem chyba w zimie karmić bydło, obawiał się Polak, tęskniący za baraniną, do której nie dopiero od Ormian nawykł. Zaszargano zdrowie i na podróżach zagranicznych, a podkanclerzy (Piotr Myszkowski) w propozycji rządowej na sejmie 1563 r. twierdził: „młódź się zażywała zbytkami tak potargała, iż gdzie ich pospołu kilka albo kilkanaście będzie, ledwie się między nimi jeden całkiem zdrowy obierze". Stękania na złe zdrowie były też ogólne, w maju żyłę zacinano (krew puszczano); łaźni co tydzień używano; bieliznę mało odmieniano (panie miewały nie. równie więcej sukien niż koszul; „nosze" – pończochy nie zrzucano, aż się zdarły); wymagania czystości sprowadzano do minimum (niedziali i w gębie chowano!); spuszczano się na leki domowe (o lekarza za miastem było trudno) – wiele ruchu, powietrza ratowało nie frasobliwych.

Towarzystwo.

Silne zróżnicowanie było cechą nowego pożycia towarzyskiego. Gdy na wsi u chłopa i w miasteczku jednostajny tryb średniowieczny pozostał, śród warstw wyższych rozkleiła się dawna zgoda. Inaczej żył magnat i biskup, inaczej szlachcic, inaczej na piaskach wielkopolskich czy mazowieckich, inaczej na Rusi, gdzie hojność dostatków okupywano trwogą, a z córek szlacheckich

> i w hordach część się wielka ich zostoi,
> Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
> Dni swe żyją, czekając śmierci wszystkokrotnej;

tej trwogi i na Rusi nie znał mieszczanin, bo rabuś tatarski murów nie dobywał.

Rozeszły się zupełnie tedy mieszczaństwo i szlachta. Dawniej dzieliły je język, zamożność, ogłada; teraz ród, stan, pra[illegible]; łączyć ich już niepodobna. Doszła szlachta szczytów, ona rządziła i wyzyskiwała swe rządy; od miasta stroniła z zasady, kupiła się na dworach pańskich lub żyła po dworkach – tylko dwór królewski zmuszał do miasta, ale i to było epizodem raczej niż czemś stałem. Skąd ta wyraźna awersja do miasta? Była ona po części dziedzictwem średniowiecznem, gdy miasto zdawało się czemś cathedram obcem (niemal wrogiem), po części skutkiem ustroju, decentralizacji, co która nawet i wszelkim dostojnikom, wojewodom, kasztelanom, pobytu miejskiego nie zaś dworskiego t.j.

wrócała. Zjeżdżano się na sejmy, aby się po kilku tygodniach rozjeżdżać. Nie było zaś ustalonego życia dworskiego, coby zupełnie ze wsi i dworów ściągało; był wprawdzie dwór królewski bardzo liczny, ale już dla samych rozjazdów między Krakowem, Piotrkowem (Warszawą) a Wilnem nie stworzył stałego środowiska, szczególniej nie za ostatniego Jagiellona, który z żoną nie żył, z komnat nie wychodził, w Knyszynie się zaszywał, klejnotami i końmi (nie kobietami) się bawił. Nie miało więc życie towarzyskie wyższe jakiegoś ~~środowiska~~ ~~punktu zbiornego~~ punktu zbiornego między; obca Bona rządziła, sprzedawała (dostojeństwa) i kupowała (włości), o swoich Włoszkach dbała; obcy Batory wolał żony i obozy, niż Kraków i Annę, więc zamiast ścisku miejskiego używała szlachta swobody po zamkach i dworach. Droga do przemysłu i handlu była jej zamknięta; o szkołę nie dbała; wieś dostarczała (i do urzędów miejskich) czasem jej wszystkiego, bo z nadwyżki gospodarczej dokupywała się tego, co się we wsi nie rodziło. Wieś była podstawą ekonomicznego jej bytu, więc tę pielęgnowała, gospodarstwu się oddawała, żyła z sąsiadami, cóż jej po mieście? Dobijać się większych swobód, nie było sposobu, skoro wszystkie osiągnięto; nabożeństwo, katolickie czy zborowe, miało się u siebie; zapusty odprawiano kuligiem po sąsiadach. Łowy i posiedzenia towarzyskie, przy nadmiernej gościnności, zapełniały czas wolny, więc cóż po mieście? ~~Zaglądano tam na wiece sądowe i sejmowe, do targu i jarmarku,~~ niejeden

68 B

95

Żyło się wygodnie, ale bynajmniej nie wystawnie po staropolskich, niskich a szerokich dworach i dworkach drewnianych; liczne inwentarze z XVI wieku dozwalają wglądać w ich wnętrza. Umeblowanie najpospolitsze, stoły na kozłach lub nogach, około nich ławy, ławki, stołki (z poręczą), zedle. Na ścianach listwy t.j. półki (u Paca na głębokiej Litwie było tyle ksiąg, że już na nie listew nie stało, r. 1589); kredens ~~t.j.~~ „szyba" zwany, w t.j. nim za kratą dwie szafy. Obok izb świetlice i świetlicki, pokoje, wieża o 8 okien. Okna ~~szkl~~ szklane, „robione" w drzewo, najczęściej w ołów, (błony t.j.) ale są i błony płócienne. Wreszcie ilość komórek potrzebnych, x tranzytami zwanych. U okien okiennice z zaszczepkami. W izbie łoże. Nie mówią inwentarze o szpalerach (obiciach), o oponach, o kobiercach adziamskich (perskich) i kilimach wschodnich, o poduszkach, które wszędzie słano. W ogrodzie stawał i chłodnik (altana). Liczne zabudowania gospodarcze otaczały dwór, olejarnia, mielcuch dla słodu, stajnie i obory, gumna i lamusy, serniki, gołębniki. Wieś starczyła sobie sama; po rzeczy zbytkowne udawano się do miasta na targi i jarmarki albo na tret i do sukiennicy; zjeżdżano się i na ustalone od wieku kadencje sejmowe i sądowe. U niejednego szlachcica kończyła się na podobnem wyjeździe znajo-

moc świata, szczególnie na ubogiem, zacofanem Mazowszu; poziom umysłowy odpowiadał tak-kiej „peregrynacji"; i pisać nie umiano i z łaciny tylko terminy żadne powtarzano, a znachodzili się nawet śród zamożnej, starożytnej szlachty (Tęczyński, Szafrańcy!), którym brakło „zbo-pieczeństwa" w łacinie i dla nich Rej łacinę skancerzył.

Zabawy.

Mile spędzano czas w gościnnej Polsce na przyjęciach i biesiadach; powodów dostarczało sąsiedztwo, polityka, romansa, łowy, spory o wiarę. Życie polityczne, egzekucja, unja, elekcje, konfederacja, wciągały w swoje wiry całą szlachtę, nawet na Mazowszu, gdy „Rdesta" (Ernesta) nie chciano, a od kiedy Warszawę i Wolę miejscami sejmów i elekcji obwołano, wypłynęło Mazowsze z pod ciemnej gwiazdy na jasny widok polski i odczuli to boleśnie między innymi i różnowiercy. Rozprawiano, nie jak w Polskim Dworzaninie, o zaletach doskonałego dworzanina, o miłości platonicznej, o kobiecie, literaturze, sztukach pięknych, lecz o poborach (na Rusi o Tatarach), o wybrykach starostów, o dziesięcinach, o gospodarstwie stawowem, o myślistwie, jeśli karty „pisane" i kostki nie pochłonęły wszelkiego innego zajęcia. Oto na Rusi zimą zjeżdżają się w zapusty goście; gospodarz rad im i prosi ich:

Pójdźmyż do izby, niż będzie gotowo (jedzenie),
A wszczcie sobie jakie dobre słowo.

70 97

Dodaj gorzałki, mów: Boże daj zdrowie!
Są też i księgi, jeśli kto chce czytać;
Jest i kałamarz, kto ma pocztę pisać;
Jest kreda, kto chce niech ściany maluje (!).
Zatem się jedni do kredy rzucili,
A drudzy zaś w pozwy uderzyli:
Ci swoje winy po ścianach pisali,
Drudzy wczas sobie pozwy gotowali;
winy, uszczypliwe, odnosiły się nieraz i do obecnych, jak (znać) z fi-
glików Rejowych ~~widzimy~~. Tak było rano, później:
Jedni się wadzą, drudzy piwo piją,
Miasto śpiewania na ośm głosy wyją;
Szklenice tłuką, czasze przewracają;
Jedno więdy dla kart przed sobą ścierają.
Szczególniej w zapustę (Dodaj: u Reja:) kulika szukając, nawiedzano tłumnie
i gwarno sąsiadów, co (którzy) nie zawsze woleli napoić i nakarmić
panów, pachołków i koni i nieproszonych gości chętnie zbywali.
Więc tu ze wsi do wsi jadą
I przezacni to biesiadą,
Azaby lepiej gwałt nędzą,
Co sobie szkapy wywiodą,
Azaż ich więc mała rota
Stoi całą noc u płota?
Rano pan woła gorzałki,
W stajni nie słychać opałki.
Wywiedź konie! czas nam jechać.

Drudzy, chociaż się bawią w jałecanku,
Przecież ochotnie wytrząsają orbanki
Drudzy dla trunku szczodrze (warzki) jedzą
u Kochanowskiego: szpeki niedopiekłe i twardy ser głodzą, co sobie gardła ostrzą na piwo, rydzem, śledziem, ogórkiem.

71 98

Ale wiedy ile, nie pożegnać!"
Więc się wszystkim porywają [1] (niby odchodzą),
Ano ich nic nie wciągają [2] (zatrzymują);
Trzykroć się ode drzwi wróci.
Ano by jeszcze co dano,
Jadłby przecie, choćby rano.
Więc pod rękę upatruje,
Jeśli co panna żałuje [3] (z frauzymeru, dać raczy)
„Ale radź, by mi przybolć,
Przecież za jej zdrowie wypić!"
To się czasem naurcao spiją,
Żby sobie piwem pomyją,
Kampustem [4] (twarogiem) się popluskają,
Na ostatek potrapają.
Czeladź woła: „już czas wsiadać,
Boć nam nic nie dadzą śniadać!"
Koń stoi, podgina nogi,
Choć ma na łbie z pierza rogi
A na szyi wisi dzwonek,
W tyle czerwony ogonek [5] (pofarbowany!).
Więc wsiadłszy nań, chce, by skakał,
On, by usiadł, snadźby płakał,
Bo to już nie jadł drugą noc;
Zginęły mu skoki i moc.
Więc to coś z błyszczącej rzeczy, a nie lepiej bywa z myślistwem.

Królewska to zabawa, czasem nawet nie w Niepołomicach czy zielonej puszczy odprawiana, tylko rozrywanie zwierza na miejscu, np. niedźwiedzia z klatki wypuszczonego, żubra śród wieży wypuszczonych (niby jak w Hiszpanji), co na zlecenie Ciołka Husowczyk miał Leonowi X opisać, lecz Bonie poświęcił. Chudopachołkom myślistwo źle się opłacało i szydził Rej dowoli z naszych Akteonów, których psy własne pożerały:

Trąb co rychlej a psy zwieraj,
Zwołaj czeladź, konie siodłaj,
Bo teraz dobra pogoda.
Więc gniją na polu kopy,
A pan w lesie wrzeszczy z chłopy,
Że psy się po polu gonią,
Żyto, owies, wszystko łomi.
„Był tu zając?" Owo leżą,
Bardzoć mu się więc chce łowić
A on już trzy dni nie jadł nic.
I myśliwiec słabo trąbi,
Mróz ciśnie, w orzechu przymiera;
Wlazszy w krzaki, więc tarnki zbiera;
Czapkę straci, suknię zdrapie,
Oba boki odrze szkapie;
Wolałby pieca, niż zająca.
Więc gwiżdże, na brzuchu leży,
A szkapa do domu bieży,
Uzdę straci, siodło strzaska;

Sam się mile pierze tłucze.
Więc rzepy miasto przepiórek
Narznie w torbę i kapturek:
„Jednak też to nie złe pole,
Gdy jej niemasz ~~z~~ doma w dole."
O tymże cały dzień mówi,
Jako Pożar z Krzeczkiem łowi;
To już na to do dnia pije;
Wyga się zrobi a wyje:
„Nabierz mąki, niemasz tchórzu,
A do połcia kłódkę sztucz;
Bo ście to zasłużyli,
Aż do południa gonili."
Więc jako połcia nie stanie,
Jedz że chudy groch, nasz Panie!
A i kapusta będzie wczas.

Jest nawet wcale ciekawa literatura myśliwska, Cygańskiego ~~(świadomego Rusi)~~ „Myślistwo ptasze" nie łatwo i zagranica równie znajdzie (1584 r.), tak dokładnie wypisało rody ptasze i sieci na nie i inne przyrządy a Bielawski [w „Myśliwcu" 1595 r.] łowy polskie na ziemi i ~~w~~ wodzie znakomicie wystawił. Chów koni nie stał jeszcze wysoko; lubował się w nich Zygmunt August, ale włoskich kawalkatorów do tego używał i słownictwo „końskie" w włoszczyznę obfitowało (karocy, kawecan itp.), zresztą i wschodnie, tatarskie terminy (od czapraka po cygwory [?]), i [nowe węgierskie a] dawne niemieckie (munsztuki, wygi itd.) obowiązywały.

To były kosztowne zabawy, ale jeśli karty i kostki poczęły mieszki wypróżniać, nastały nowe niemieckie gry z dawnemi czeskiemi nazwami, bo na Czechy szły do nas karty (~~Kralka! i pod~~) i

Kostki, jak nazwy (Kral-ka i i.) świadczyły; teraz nastały:

Dziewne flusy, turmy, rusze,
Klejnotki się powierają (przegrany)
Siedzi, podjął złą, śpiewa,
Ciągnie się, rękoma popiewa,
Ciągnie za palci drugiego,
Aby mógł jeszcze wyjąć z niego,
By mu jako stryjom (od herbu na sygnecie) został,
Bo ślubi wrócić w godzinie,
Więc ledwy w rok, czasem zginie.
Bo acz wygra, widy nieporo,
Bo się wnet zbierą, co żywo:
Daj od kart, dajże na piwo,
Daj za świece, daj pisarzowi.
A to którenu ma na pomoc,
Iż to już nie spał drugą noc,
Drżie, zbladł, spuchły mu oczy,
Jako pijany się toczy!

Ale długów karcianych jeszcze nie płacono pod honorem w dob.

Najgorszym występkiem było pijaństwo; jak omadyja rokoszowa była prawem objęta, tak i w pijaturze obowiązywał kodeks (spisał go Rojzjusz, mierny Hiszpan, w swojej Bakchei), niby jak u burszów niemieckich. Znane są anegdoty Kochanow.

101

74

skiego o kanclerza w. kor., co spoił kanonika a gdy się dowie-
dział, że ten umarł, tylko rzekł, iż mu był jeszcze jednej nie speł-
nił; gdy pito czyjeś zdrowie, wszyscy wstawali i prosił biskup
Myszkowski, żeby tylko ci wstawali, co do niego piją, bo jeśli
i trzeci wstanie, to tak jakoby rzekł, pijcie też do mnie; a
Toasty wymyślano nieskończone, od króla i dygnitarzy po-
czynając. Drobna („równa") szlachta piła wyłącznie nie-
mal, tanie, bo domowe piwo; jak te libacje dokuczały, opiewał
Kochanowski, żeby ciągłem wstawaniem nie trudził się: w osobnej pieśni Kochanowski:

Chłopie, wymknij ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję!

Każesz mi pić przez dziepki
(gwałtem) twe przemierzłe piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mnie krzywo....

Kufle lecą jak grad, a drugi już jęczy,
Wziął Konwią, aż mu na łbie zostały obręczy.
Jeśliście tak weseli, jakaż u was gwara?
Nazajutrz się jednają, przecież go naleją
A kto z nieskładnym głosem, przed panem zaśpiewa.
Potem od melodyi aż porną na stole itd. 1)

Ale „niszczenie" piwa nie niszczyło tak zdrowia i worka, jak
przywożne wino, na które się i dudopachołki sadzili, aby tylko
panom nic przed ~~siebie~~ sobą nie dali:

Ciągną się, panie Walenty,
W piniole, w alekanty.
To włoskie a to korzenne
A to ma barwy odmienne,

1) Skutki pijaństwa bywały fatalne; w lipcu 1553 r. w Sieradzu pięciu pijanej szlachty padło trupem ~~[illegible]~~ we wzajemnej strzelaninie; opowiadał M. Bielski 1554 r.

„Bóg wie, jeśli trzeci rok stoi."
A czasem drugi nie mają,
Czego więc im nalewają,
I pokraś albo trzeci jak:
Co oni oba, gdy czyje nalał?
Bo co panom nalewają,
Któremu się więc wszyscy mają.
A gdy darmo pić nie chcę,
Przyjdzie się z mieszkiem pobrać.
W czakoś Polak, dziwuj się swego
Syropu przyrodzonego.
I na tym się, co uwarzy,
Natańczyjesz i naswarzysz.
A niechaj tego warzonego,
Boć się skazi płeć od niego.
Pić gorąco, korzenno jeść,
Musi drugi bez czasu zleść.
Doktor stojąc w moździerz tłucze,
Więc mu leje w gardło syrop,
A on wzdycha, opiły chłop. 1)

Wino drogo sprzedawali a fałszowali, przymieszając ci i (szynkarki) dolewając wody; i rady przypisywały na tranie, co niby u nich wypito; chroniono się z chorągiewką wieńca zielonego (wywieszano go nad winiarni; wozy na miód a wiechę na piwo), ale to były próżne przestrogi, jak się szerzył nałóg we wszelkie stany i niecności włoskaj nie przestrzegano; przykład niemiecki wyjątkowo zwyciężył, na Niemców winę tę nawet zwalano.

1) Nota!! Lepszy przykład szedł z góry; Zygmunt I pijał tylko wodę, dopiero później za zaleceniem lekarskiem pijał nieco wina. Abstynenci byli tak rzadcy, że nagrodziła ich przechodziły do kronik, np. szlachcica Jarzyny. Panowie przeciwnie zmyślali sposób do opilstwa, aby dochody z browaru i złego piwska (z jarzu, nie z dobrego zboża) powiększać. I już mawiano (r. 1594) że w Polsce vivere est bibere!! (żyć to pić).

Piło już gorzałkę, której jeszcze okowitą (aqua vitae, przedłużająca życie) nie nazywano; gorzałkę sprzedawano już wyłącznie gdańską ~~z żyta~~ i się piło wiecznie. (ani wódką) zamiast do „nie-czenia" piwa przystępowano. Najogólniejszym napojem było zawsze jeszcze piwo, ~~domowe~~, wobec którego ~~miód~~ (znacznie ustępował); ~~do tego nawet tam dopiero z czasem~~. Każdy dwór miał browarnię i dbał. jeśli chłopi nie pijali w zgniłej wsi; już żyd dzierżawił karczmę a nieraz i do browaru już sięgał. Piwo jako gra-matka (ciepłe z grzankami) służyło powszechnie jako śnia-danie - zarazem ta-ciołka, jak i u in-nych napoi czy potraw. W mieście

Czesi przyjęli od nas tę nazwę, którą ob-jaśniano, jakoby ktoś pędząc wódkę go-rzał (wódka wartki dawnej tradycji).

prawo warzenia piwa ogólnego już nie było, mieli ~~...~~ ~~cechy (browarników)~~ piwowarów i słodowników, co opłacali czopowe od beczki, (cztery grosze (krajowego, a zależne od wyszynku) piwowarzyć od śląskiego (świdnickiego i i.) i gdańskiego. Słynne był dubelt krakowski, na Mazowszu piątkowskie, nie warckie, za najlepsze uchodziło. Warzono je ~~piwa~~ z pszenicy samej albo z jęczmienia, przyczem dodawano nie. pszenicy - podlejsze było żytnie. (Krakowianie wywarzyli r. 1549 123169 fas piwa, S. Kalinka 1.2.296.) Na stole pieniem chmielnym i miśliśmy pan ... jeszcze przez cały wiek piwo - fraszka Kochanowskiego przerażenie o niem mowa, nie o winie. Gościa witano najpierw wielkim puharem, Wilkiem (z niemieckiego Willkommen) zwanego, musiał go do dna wychylić.

X Używała szczątka życia. Przez cały wiek ~~ani razu~~ nie przerażono ~~się do~~ pospolitego ruszenia (to skandalu lwowskiego 1537 r. „~~wojny~~ ostraszał ~~wolę~~"); właśnie wojny odprawiano iotwierzem zaciężnym, poczytani swoimi i panicami, a „okazowanie" (popis zbrojny przed Kasztelanem czy wojewodą) zaniedbywali ci „przyparami do miejsca (:) rycerze", jak się poeta bojąc o własnej niewojenności wyraził; wedle niego gotowość do wojny, oręż ~~są~~ niczemnicze, ~~to~~ także:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi
A z drugiego już dawno (rożen długi) w kuchni;
W przyłbicach Niewiasty siedzą albo owies mierzą, (woły);
Kotczy (u powozu) to kadzi (wojenny) koń a pocztu raz.

105 77

To już rotmistrz, co pieka na chłopy u pługa
A jego przedniejsza broń - toczona maczuga.

Tak było w zachodniej Polsce, śpiącej bezpiecznie na obie uszy, ale nie wiele lepiej i na wschodzie, mimo wiszącej nad nią grozy Tatarskiej. Bo oto w ziemi lubelskiej zimą 1566 r. gotuje się szlachta do kuligu; wesołe przygotowania przerywa pachole, wysłane o pomoc przez panów ruskich, bo po niewczesnem rozpuszczeniu wojska trzech carzyków tatarskich wpadło na Podole i Ruś i obległo hetmana Sieniawskiego w Międzyborzu, więc szlachta zebrana biegłaby na odsiecz, lecz nieco zwlekać musi:

Koni iż jedni pocztowych nie mieli,
Na lada szkapach puścić się nie śmieli.
Drugim się uzdy, siodła rozpierzały,
Podkłady od nich precz poodpadały.
Pancerz, miecze rdza drugim pojadła
A zbroja prochem od trzech lat przepadła.
Szyszaków, wszytkie ile jedno mieli,
U płatnerza ich tak rok zapomnieli.
Oszczepy drzewy wszystkie połamali,
Kiedy z sąsiady do czapek ciskali.
Były też cztery nieprawie złamane,
Cóż było po nich, gdy nienaciągane?
A ruśnice stolarz jeszcze nie naprawił,

Co je było szypląc[1] (dłubiąc) wojnica pokazil.
W wojennych tarczach wszystkie legają,
Na drzewiech dętych[2] (kopij) lada co wieszają.
Kordy i szable drudzy precz oddali,
Drudzy sobie szat drogich naszacowali
Na które wszystkie pieniądze wydali....
Sami, iż jeszcze gotowi nie byli,
Zbrój, koni, przyłbic sobie pożyczali,
Których u sąsiad ledwie dostawali.
Gdyż to jest zawżdy u nas nie nowina,
Bawić się z sobą pilnie w zalecaniu
A jeździć niemal co dzień w pożyczaniu.. > odst. pod

Ale do starcia nie przyszło, bo Tatarzy, nie zdobywszy Międzyboża, popaliwszy i złupiwszy okoliczne włości uszli. Spółcześnie (1569) pisał to samo stary Bielski:

pod
Kiedy na wojnę jedziecie, szable przegrawacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała
Lepsze konie do szydwana pani zaprzęgacie
Niżli, kiedy trzeba, pod swój żywot do niemca.

Gospodarstwo.

Zamiast gotowości wojennej pilnowała szlachta wszelacznie gospodarstwa; przechowane do dziś regestra wydatków i inwentarze (opisy dworów) świadczą najlepiej o intensywności pracy gospodarczej. Szło w niej wszystko starym

Zwyczajem, trój polówka panowała w Koronie, upra-
wiano wszelkie zboża, słynęła pszenica, szczególnie po-
dolska; folwarki zagęściły się nadzwyczaj, brano teraz pod pług
wykarczowane łazy; bartnictwo zaczęło się już z Korony wycofy-
wać, pozostawało jeszcze na Rusi (malały i miody wobec piwa).
Kwitnęły obory i stadniny, (licząc niemal po kilkadziesiąt sztuk.
litewska stadnina Zygmunta Augusta miała 3000 koni ?),
rasy domowej, do której przyplątywały się i wschodnie, tatarskie
i tureckie. Za przykładem Śląska rozwinęło się i gospodarstwo
stawowe, w Małopolsce i na Rusi, gdzie Lwów był centrem han-
dlu rybnego. Szlachcic i włodarz jego dozorowali folwarku a pa-
nowali pańszczyźnie, ciskając lud coraz nowemi wymaganiami.

Ogrody, z pod klasztorów, przeniosły się do dworów i dworków szla-
checkich; były wirydarze, z ziołami warzywnemi i sady warzyw-
ne jak i drzew owocowych. Wirydarzy doglądały dziewczęta, sa-
dząc w nich obrzędową, weselną rutę, barwinek, rozmaryn, [illegible]
róże, szałwie, fijołki, goździki. W ogrodzie warzywnym rozsa-
dziła się głównie włoszczyzna, kalafiory, selery, karczochy, szparagi,
melony, pomidory, pietruszka, pasternak, pory, majeran (używa-
ny do kiełbas), szafran (morawski, krokosz, do ciast i juch-sosów).
W sadzie szczepione drzewa, szlachetniejsze, jabłoni, grusze, trze-
śnie, śliwy, morele: wystarczy przypomnieć, jakich rozkoszy zaży-
wał Rej przechadzając się po ogrodzie, bacząc na każde drzewko,
starannie sadzone, ciesząc się wonią i barwą owoców. I odmienił szlach-
cic naturę, zrzucił dawną wojowniczość i stary poeta a było to [illegible]

~~To już sam mistrz, co łuka za młodu u pługa~~
~~A jego przedniejsza broń, topora maczuga.....~~
~~Szlachta patrzyła tylko gospodarstwa i mozolitów~~

~~ogółem~~: Niemasz dziś w Polszcze jedno kupcy a rataje;
To najwiętsze mistrzostwo, kto do Brzegu z woły
A do Gdańska nie drogo z żytem ~~a~~ popłynie...
Kopajcie wy kruszec przedsię i budujcie stawy;
Wieźcie z borów do Wisły bartnice i tramy;
Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańczosy!...
Mniemając iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było,
Ależ ja i tych bogactw nie znam nigdy wcale,
pochłaniał je bowiem zbytek:
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i wojnice twoje.
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.
U niego ~~o~~cudzy rzeczy, niż u kogo.
Od kabata sto złotych, jeszcze to nie drogo.
Po kołnierzu go poznasz, bo blam futra bierze...
co i posagi wyprzęga,
Bo mu na aksamitne, szkarłatne żupany
Siła wyszło, i owe próżne dzbany,
Co ich za nim rząd długi w nowej barwie (liwrei) chodzi
a skutek tego utracjuszostwa?

pet Drugi mówi: pojętliwych i świnie z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory.
Drugi godzi jakoby był wstępnicem do baby
– o tych babojeniach (dla pieniędzy) często wzmiankowali. ~~Wina~~
~~(XV i XVI wiek podobały sobie jeszcze w gotowanych, słodkich i korzennych, hipokrasie i małmazji – marii),~~ ~~ko tej~~, Nadmiar
bezużytecznej służby (dziś pachołek, jeno za stół popola z swoim panem siędzie, konia się sroma siodłać i botów wymazać"),
i stroje wymyślne niszczyły szlachtę i ich żony:
pet Iżby się pisma czytać, księdzu przestały...
Która niema własnych szat, ta indziej pożycza,
(By) się często odmieniać w cudny strój w komorze (!),
A która za odmianę niema szat, ubioru,
Zada sobie chorobę, leży do wieczoru.
Panny takiej mają swe kosztowne nadzienie,
I osobne od matek z karaniem ćwiczenie;
W łaźni, myjąc w sobotę, miotełką upierze,
A w niedzielę do tańca w aksamit ubierze.
Skacze panna w sobotę, skacze i w niedzielę,
Obciągnie się sznurkami, ledwo dychać może;
Z łańcuchów pełno na niej, ledwo chodzić może;
(Dawniej zaś nosiły nasze panie drużki
Paciorze bursztynowe, nie złote łańcuszki;
Na szyi prosty szychel (galarcęzki) albo było goło,
Na głowie torzenice a chomlą (kołko) na czoło.

Największa panowała rozmaitość, np. co do trefienia włosów i ubrania głowy. „Zygmunt I. w czepcu z młodu chadzał, włosy długo nosił, brodę postrzygał, w lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki"[4] – więc zupełnie po średniowiecznemu. I dziewczęta jeszcze w pierwszej połowie wieku ~~[illegible]~~ nosiły ~~[illegible]~~ wieńce (chwiły z dębowego liścia), albo łubek, czółko, ale w drugiej połowie [illegible]. Takie panie, czapki, jak mężczyźni, obszyte futrem ~~[illegible]~~, albo birety, ~~które~~ u mężczyzn bardzo bogate ~~[illegible]~~, z kortowymi zaponkami i z piórkiem, zatkniętym, z guzem drogim z feretem, noszone na ucho. Później magierka je zastępowała, za wzorem węgierskim. Starsi nosili kołpaki, kapelusze, wielkie czapki futrzane, jakie dziś jeszcze u starych żydów widzieć można.

Takssamo było z szatami. Na współczesnej ilustracji każdy naród ma swój strój, tylko Polak nie ma go, przykrawa sobie sukno jak mu się podoba a Bielski pytał r. 1566:

Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Ugry
A Polacy gdzie są z dawnymi Mazury?
Którzy na koń w karwatkach [1] (kurtkach) z mieczowskiem [2] (mieczem) wsiadali
I nigdy sobie kitajką nie podwięzowali.
Chociaż nie po magiersku, jednak dobrze było....
Kaptur, pas, dzirzak, harnaś, tylczyk, narszan, kusze,
A na głowie kapalin, na nim tkwiały pierze:
w takowym ubiorze służyli ojczyźnie i za królowym dworze.

112 87

Własnego stroju polskiego nie było, były najrozmaitsze oba, „tak wiele, iż im liczby niemasz; to po włosku, to po hiszpańsku, po brunświcku, po husarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku dr.. dzą... więc jedni golą brody a z wąsami chodzą; drudzy strzygą brody po czesku; trzeci przestrzygają po hiszpańsku. I około wąsa zaś jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą a drudzy wzgórę jeżą. Żeśli zaś kto nie brody nie ustrzyga, we zbroi powiedają bardzo z nią źle... ~~(1566 r.)~~ Świetno bywało pierwej, teraz nie wiem czemu czerń się zagęściła, żałobna maść, znak płaczu" (1566 r.)

ped.

Jeden się nad drugiego przekłada na stroje,
Musi mieć koń turecki, pozłociste zbroje
Rząd i albant ze srebrem na swój koń przyprawi,
Ale wioskę z folwarkiem na ten strój zastawi.
Musi też być do ziemie i turecka szata
Ciżmy, wielkie ostrogi nastały w te lata
Kołnierz wielki, mały kraj czapka się nadstawi.
Więcej kołnierz kosztuje niźli wszytka szata[1])
A już widzę u drugich aż do kolan wiszą.
Przyjdą potem na żydy twe kosztowne stroje.
Włoch począł, żyd dokonał, na was się zmówili.

1) Kochanowski pytał szydząco: „Kołnierz-li to u delijej czy delija u kołnierza?" a inny poeta: [„Za jedne same tak wielkie kołnierze
Mogliby kupić po cztery pancerze.

113 82

Rak zbytku toczył wnętrzności polskie już w tym wieku; zbytkowała i szlachta włoska czy francuska, ale jej złoto zostawało w kraju, polskie ginęło ~~za krajem~~, wywiezione wracało za surowce, aby znowu ginąć. ~~Kosztem polskim panowali się obcy~~. Bo żeby ten zbytek zasadzał się (tylko) na kosztownych budowlach i ich dekoracji, ~~byłby z niego coś trwałego~~, ale przeciwnie, szlachcic zadowalał się dworkiem drewnianym (misternie ułożoną kupą drew dla spalenia, szydził Włoch); zamiast obrazów, sztychów, luster, wystarczało mu ~~par~~ kilka makat, kobierców, opon; sprzęty bywały najprostszej roboty, zato szaty, coraz zmieniane, zbytek w trunkach, służba kosztowna darmozjadów, i dybidybaniów pochlebcami ślepej fortunki;

Ojciec będzie skąpy, to syn marnotrawca,
Zostawi go dłużnym przyjaciel podawca (kolator);
Drugi na mnichy przyjdzie, i w szarej kapicy
Włócząc się chleba będzie żebrał po ulicy.

Zbytek w stroju, i ~~przy~~ stole oskarżała cała literatura współczesna, ale nikogo nie otrzeźwiła; ustaw przeciw zbytkom można było tylko mieszczanom narzucać; szlachty nie obowiązywały, i cła prohibicyjne ~~nie wielkie odziałały~~, bo ~~szlachta~~ byłaby od nich wolna; więc wyjścia nie było. Szydził Rej,

Czasem drudzy krawca proszą,
Uczyń mi, jako dziś noszą.
A czemu nie jako wczoraj?
Więc do każdej (szaty) inna sprawa.

Żar się dziś nie postrzą zajany
Albo owe stradyotki?
Drugi więc swą wioskę mija,
Rozwiodła go z nią delija
Aż już drugich i nie znają,
Jako je więc przezywają.
Owe haftowane kwiatki,
Więc rzezane nogawiczki (spodnie)
Więc aksamitne trzewiczki
Nathnął za biretek piórek
(Noszą tylko) aksamit i hatłas,
Już dziś sukno stoi za nic
Mówią, iż w niem ciężko chodzić!
Cóż dopiero stroje niewieście: „jakie zbytnie ubiory co rok wymyślają
psd Tankiery, saltarelle, mętlik, iaderaki
Przywożą ku stratom wpić niebywałe
Patrzże też, co kosztuje kozułka perłowa.
Pierścień, łańcuszek złoty grosza nie zachowa
(Dobry kożuch z podołką(w) zimie chodzić pani
Tyż raz z barchanem w lecie, bo to wszystkie tańszy
Dobra też i kozula po mojej robocie.
ale tego się wzdrygają). Więc
psd Bo więc ów Ślęzak (handlarz) z korbotem.
Listewka, bryżyk ze złotem,

Nowi kaplerzyk z obojczykiem
Teperelle z gorgutikiem
Zięcić skarbi nie umowzą.
Pani plan jatowica
Albo rzeźnikiem z nabiałem.

Nazwy same włoskie lub niemieckie, niezawsze trudne do ścisłego określenia. ~~Za wszelkich koronek, falbanek, sznurków. Stosom odpowiadają stoły~~. || Tu wstaw str. 85.!!

jest
Żar dziś nie dziwne potrawy
Aż czasem coś w się wdzą
Nie zawsze wiedzą, co jedzą.
Aro jedna z złotą głową;
Jakieś torty trudno nożę;
Porlocone marcypany;
Nowi wspaniny (galarety) cenardy,
Porlocisty baran z Aladzy itd.

Kuchnia polska odznaczała się zawiesistością, odpowiadająca żołądkom, bo jeden Polak jadał za pięć Włochów a rejestr potraw był bardzo długi; wesele w Knyszynie odprawiało się od niedzieli do czwartku a pierwszego dnia potraw na trzy dania, na misy i półmiski były: Słona zwierzyna, potrzęsiona wielkim cukrem i migdałami; kapłon z zieloną juchą cukrowaną; w czarnej jusze baranki angielskie, kiełbasy warzone z brunatną juchą; mostki cielęce nadziewane.

w uzupełnie wystawy do Ver

przez twórcę naszkice!

Jaśkie

ozan

85 116

Wstaw do str. 84

W satyrze Piotra Zbylitowskiego „Przygana wymyślnym strojom białogłów" (r. 1600) stary przydan (t.j. drużba), zaproszony przez sąsiada na wesele, widzi damy wszelakie, ale żadnej Polki; niemasz „Łacnoiej z mykawicą"; jeśli się która schyli, wszystkie nogi jej widać; i uwija się z młodzieńcy, obracając je w tańcu, aż to lekki korab? Następują przepisy stroju: Młodym mężatka, 20-letnia, co przed czterema laty przy ołtarzu ślub wzięła i córeczkę dopiero mówić uczy, niech chodzi w czarnej po prostu skrojonej sukni aksamitnej; przy czepcu z pereł branka kosztowna; z bobrem szuba; złoty łańcuch i manele. Jeszcze młodszej mężatce wolno ... biały lub czerwony kolor. Uwdowiałej by i najmłodszej, czarno wszystko aż do opon ściennych; panny gładko (uczesane), z tkanką czy wieńcem (z róż lub fiołków) na głowie; kreza pod szyją; sukienka bez rękawów; płaszczykiem zakryje brata potajemny. Nie możecie strojami mężów, pamiętajcie na liczną dziatwę, co jak konopie wzlot dzienny odchodzi, pieniądze za mleczno, na nie wydawajcie. To były pobożne życzenia; hiszpański kożuch ognisty, kornefas na głowie, pasamony łękotka (lwiowo) w koło pojmane itd. panowały w istocie i nie spojrzały już młodzieńce na po staroświecku ubraną, w tatowaną suknię. Satyra miała liczne wydania; ... to i wszystko, jak przy każdej satyrze.

Jak strój, odmienił się i stół:

Wróć do str. 84

Odmieniła się zupełnie zastawa stołowa, dawniej nie znano półmisków, jedli z jednej misy;

pet[?]

> Na chlebowych talerzach bez serwet jadali,
> Zwierzyny dosyć mieli, w piekarniach siadali,
> Piwo a miód pijali, o wino nie dbali.

Teraz stół pokrywał biały obrus (i markotno bywało panu kanclerzowi, gdy gość obrus oplusnął) i serwety w dziwne kształty ustrojone a kredens (służbą zwany) dostarczał kosztownych pucharów srebrnych i szkieł weneckich i czeskich. Kieliszki tłuczono o ziemię lub rozbijano o czoło, jeśli za osobliwszej wagi (na weselu pierwszy albo do króla pijąc) więcej go nie miano używać. Przy wielkiej ochocie i z trzewika bogdanki pijali, z czego już Rejowy Warwas szydził. Obrusy sprzątano, gdy po „czci"* (obiedzie) pełne

Ale posiedzenia ~~towarzyskie~~ Zabawy, co się od obiadu (dawano go bardzo wcześnie; ludzie starej daty już o 10 lub 11 z rana „obiedwali") zaraz do późnej nocy przeciągały, nie samem jadłem i piwem stały, czas skracano (krajać porzynaty[?]) ~~sobie~~ wszelakiemi „krotofilami". Najpospolitsza, karty ~~[illegible]~~ i pytał kiedyś biskup ~~towarzyszów~~ dworzan swoich: „czaby się nie mogła naleźć jaka inna krotochwila, niż ta ustawiczna — karty?"

~~Były dalej warcaby i szachy, ale tych mniej widzianie grywano, niż w Moskwie i na północy, skąd je Zo,~~

~~*) Nota 4ta z str.~~

Zdrowie? Praca? Pobyt?
Kto i gdzie Kroll?
Także w Warsz. wtedy??

Zwrócili?
[illegible] sami opuścili
wolność od [illegible]
w 8 lat.
Staszek? [illegible]
wszyscy

Od jesieni
na nowo

87 118

Najściślejszy to dowód, że karciarstwo u nas od-
wieczne: już w XVI wieku spadły bowiem kostki do niższego
społeczeństwa, woźnice i parobkowie je miotali, szlachta,
mieszczaństwo już tylko kartą grało, a cech kartowni-
ków, co od szpilki karty malowali, sięgał już XVI wieku: r.
1526 występuje w Krakowie Benedykt „kartownik" a r.
1558 przedawali kartownicy na szmatruzie. Maści przybrały
osobne nazwy, z czeskiego wzięte (od XVIII wieku za(ś) i figury
stępiły je francuskie, as, dyska, nefka itd.); tuz (as),
właściwie dwójkę znaczy (bo dwa razy go w banderze wypisy-
wano); króle konni, - wyżniki i niżniki (pierścień?) od tego nazywane, czy pióro
maści u ich głów czy u ich nóg położone. Anegdoty, np. o Zygmun-
cie I, tylko o kartach wspominały; już Rej szynk wyliczał,
wszystkie z zagranicy przybywały, własnych zdaje się nie wielki
i nie; stawki były wielkie, o dworki grał opat z biskupami.

... „Odprawiano" tego, co się ~~(pieniężne) całkiem~~
zegrał, „niedługo grając, wnet jeden spadł z stołu, iż mu
i pieniądza w mieszku nie zostało" (1566). Rej (1543) powie:

pot. { Póki stołu stawa, wygila,
Bo więc, kiedy się rozprawią,
Iż już jednego odprawią, itd.

Niezmiernie rzadziej, dla braku skupienia myśli a dla rzeczy bardziej innych z godów, grano w szachy i warcaby

~~St. Szpilka, kanonik u Zygmunta I, potem dworzanin~~ Nic hazardowano wiele, pomimo już się wygrywano.

u Z. Aug. +

Nota do str. 88A 88B

2) W tej grze słowo zastępowano (chyba) byle czem innem, pytając, na co dobre, czemu służy; grę utrudniano ~~chyba~~ stawianiem jakichś warunków (np. liczby ?); drugiej gry nie rozumiem. Literatura poskąpiła szczegółów; nieco więcej wiemy o grach dziecinnych, np. o graniu sitka czy sicoki, przy czem miejsca zmieniano (kto kogo w tem ubiegł); częste wzmianki o czaszu, gdzie zrzucano orzechy, owoce itp., co się zwycięzcy we grze dostawały, więc dzieci po orzechy do czaszu się wyciągały itp.

88A

120

i nie zmieni tego ~~nic~~, że naśladując humanistę-Włocha Kochanowski znakomitą (fraszkach) nowelę ~~z życia wł...~~ ~~cił, którą jednak~~ (atoli) nie w podróż morską) napisał, jak najl. nie z rzeczy jego końcowych wywodzono. Słownictwo (łuchnia, pop, roch i i. były utarte, (czeście) ~~...~~ mniej zwykłe (narzecze) (drabów i fenrycha wzięte Kochanowski z obozu ~~węgierskich~~). Nie z cudzych szukali Polacy.

Były dalej „gry rozmowne" albo o słowie[2] na co dobra (jako nieboszczyk ksiądz Tomicki doświadczał dowcipu pacholąt swoich), albo owa druga niebędzie jej ten pił, niechaj ją on pije i innych takich jest wiele, jednoby ich trzeba foremniejszą wymacać" (r. 1566). W Padwie uprawiali padewczycy polscy za przykładem młodego Kryskiego gry rozmowne w formie „akademji padewskiej". Z grami rozmownemi łączono opowiadania, dykteryjki, fraszki i żarty, jakich osad dały Facecje Rejowe, fraszki Kochanowskiego i współczesne ~~jakiegoś~~ anonima-protestanta. Dowcipy bywały bardzo rubaszne, nawet w ustach pań (np. pani Kochanowskiej-matki, mimo jej stateczności), cóż dopiero w Rejowych, (wyprawiono) i zagadki (Rejowa bezwstydna Kochanowski zostaje mniej bezecną). We fraszkach przeważały myśliwe, kłamstwa zazwyczaj i Münchhauzjady wydalcie, albo erotyczne („dobrym towarzyszom gwoli"). Żarty nietylko opowiadano, ale i wyprawiano, ~~zakie~~ niekiedy bardzo dotkliwe psikusy;

2) zob. tu nota 2 z str. ~~87~~ 88 B

121

wystarczy przypomnieć z „Dworzanina", jako p. Grzędzie Szydłowieckiemu własną żonę za głuszkę udał a jej Szydłowieckiego za głucha i jak ~~się~~ oni ~~głośno rozmawiali~~ ku sobie wrzeszczeli, albo owa pszczółka po (mniemany) wieś do Raju ~~kasztelana Wirszyła~~ i Sudercowi, albo na obiad ~~do~~ zmyślony u p. Chwalczewskiego albo Skotnickiego Luli z Pukarzewskim, jako sobie wipkami za nadobne oddali.

~~Już nie gra~~ żartem, dotkliwą ~~ale~~ fryciówką bywało rzezanie w koszu lub ciągnienie kota. Gdy „nowak" u dworu coś przeskrobał, albo gdy zbyt prostym ~~naiwnym~~ się zdawał, porywano go i ~~zawieszano~~ wisiał w koszu nad wodą czy kałużą, póki ~~winien był~~ musiał ~~przez~~ wrota sam nie przeciął. ~~albo przeciągano ponoś przez wodę czy błoto, u jednego końca uwiązany przystęp drugiego kota, kto kogo przeciągnie, ale z kotem ciągnął~~

Wstaw tw. 21 v.

„Ciągnienie kota" opisał Rej:

Gdy kto wie tę sprawę nieswą,
Przeciągną powróz przez wodę;
Przywiążą kota u końca,
Z drugą stronę drugi goni ca (winowaty).
„Dawaj! dawaj!" zawołają,
Za powróz wszyscy chwytają.
To się pan cni obawy,
Gdy się hajwo pozemknąć raczy,
Nie wie co rzec, szalony trup;
Łapa brzegu a woła hup!
Wywlecze chwastu na sobie,
Więc się tu stojąc w łeb skrobie.

Żartów na oba tematy u Reja i Kochanowskiego sporo. Nawet gdy te barbarzyńskie przycówki ustały, pozostały po nich „ciągnąć kota" i „zostać na [illegible]" przymówką o zbłaźnieniu. Obie nie polskiego pochodzenia, przyszły z Niemcami do miast i dostały się i na wieś między szlachtę. Również niemieckim było ciągnienie kłody w środę popielcową przez (młodzieńców i) panny, co się w zapusty nie wyswatały, i ten zwyczaj aż na Ruś powędrował. Podobnie niemieckiego początku

~~Koniec wstawki~~ 90 B 123

był dyngus i śmigurst (śmigus) ~~po niemiecku~~, o czem zob. wyżej ~~była mowa~~.

Rubasznością czy dzikością średniowieczną tchnęły i żarty psikusy „towarzyskie": zalać twarz „Kompostem" (twarogiem), „sadzą twarz pomazać", nakarmić ~~kogo~~ czem brzydkiem (sówką, wroną i podobnemi specjałami – niewybredni bywali ludzie, anonim opowiedział fraszkę o dwu towarzyszach, co sobie nawzajem wyrzucali ku obrzydzeniu przytomnych, że jeden zdechłym pawiem a drugi podobną jałowicą gości uraczył), pozwać albo porwać ~~[illegible]~~ czapkę ~~[illegible]~~, żarty, co jak „żarty ks. Buczyńskiego" nieraz rubienicą pachły. W Wenecji umówili towarzysze w podkomorzego sandomierskiego, Tęczyńskiego, że zjadł kojec kotek, których widoku a nawet wrzasku nie znosił, przyprzedł gospodarz z rejestrem, bo właśnie Tęczyński wyjeżdżał, gdzie przy każdym obiedzie czy wieczerzy było wypisane costa (tyle i tyle); pyta Tęczyński: a to ki djabeł? powiedział towarzysz, to za białego kota, to za burego itd., uderzył Tęczyński rejestrem o ziemię a do korda się na gospodarza targnął – ów to Tęczyński, co żadnego obcego języka nie znał, zob. wyż., a opowiadał to Ocieski (kanclerz), „Włoch" zawołany.

Do żartów wszelakich nadarzały szczególniej zapusty z ~~ich~~ obowiązkowemi (w mieście!) maszkarami ~~okazje~~ sposobności. „Cąbrzykanie" (znowu wyraz niemiecki, Schemper = maska), baby krakowskie, biegając po rynku;

~~!! wróć do str. 89 !!~~

~~rzeczy wszystko, które się wypłynęły kiedy powszechnie uważają~~ 124

~~zastem na ten wcale nietęskny temat u Reja i Kochanowskiego~~

~~i poza.] W mięsopust popisywały maszkary,~~ jako Cyganie, Tatarzy,

Żydzi, postaci mitologiczne i szydził Rej:

Zrzywa drugi oczy płaty,
Co ladanacz podarł szaty:
Na kuglarstwa, na maszkary,
Czyniąc cygany, tatary,
By prawym Polakiem został.

(ale i szlachta przebierała się jako)

Osobliwszą nutę w zabawy zapustne wprowadzał Kulik: szukano niby ptaszka kulika (bo to pierwotna forma) po dworach, do których licznym orszakiem, na koniach albo saniach wjeżdżano, strojno, aby w dłuższej lub krótszej zabawie się wiedźmie nachodzić koleją, bez opowiedzenia. Opisać to

w pieśni lubelskiej zimą 1566 r. poeta anonim: 91A

125

pok ff

Niech, panowie! Za tej zimnej drogi
Zaprzężmy w sanki, włóżmy chomąt z rogi
Na tego konia choć brzuchosiwego
A nawierzajmy cymbałów u niego
Sami kosztowne szaty na się wdziejmy
Po czterech jezdnych wiedź przed sobą miejmy
A odmiennych szat (kiedy) nabierzemy
Bo będziemy w izbach z kołnierzami ~~[illegible]~~ zgorzeli,
Gdy będziemy z sobą tych letnich nie mieli
A kiedy w tańcu przyjdzie nam więc zgrzali,
Musimy z siebie zdjąć i kaftaniki.
Trzeba harcuki[1] (kaftany[1]), trzeba jednoradka[2] (toż[2]),
Bo wiecie, u nas za nic dziś karwatka[3] (kurtka[3]).
Lepiej że sobie w cizmach[4] (półbotach[4]) pojedziemy
A tam na miejscu trzewika użyjemy;
Z torbą kozułę wyjąć by nam i szczotkę.
U tych-tu zjazd u trzy dni zmierzkamy
A czwartego zaś indziej się udamy.
Kiedy się już zabawim z paniami,
Aby rozsiodłać, taki wam[5] F znak dawamy. F (sługom[5]).
Gdy się pełnemi zewsząd obstawiamy,
Patrzcie byście się owsa domówili,
Żebyśmy jeżdżąc konie potuczyli...
Wy się też drugim pannom zalecajcie,
Tańcujcie, pląszcie, a czasem śpiewajcie itd. →

91 B 126
pet 1

Jak się przedstawiały obchody i zwyczaje we dnie świąteczne całego roku, Rej znakomicie opisał: „Na dzień Bożego Narodzenia nie będzieli włócząc się całą noc wrzeszczał, drzwi wybijał a kiełbas nie nazbiera, albo też całą noc kostki grając szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił. W niedzielę mięsopustną kto jaja nie oszaleje na urząd jako ma być, twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów ku diabłu podobnych sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił krześcijańskiej powinności dosyć. (W środopostną niedzielę kto się nie wyspowiada, już w rozpaczy chodzić musi, bo go już papież nie przeżegnał). W kwietną niedzielę kto bagniątka (od wierzby) nie połknął a dębowego Krystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał. W wielki piątek jeśli boso nie chodził, jeśli twarz umył, już męki Pańskiej nie wspominał. W sobotę wielką ognia i wody naświęcić, by dla tem kropić i wszystkie kąty w domu, to też rzecz istna. W dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kiełbasy dla wrzia, chrzanu dla pcheł, jarząbka dla wspienia, już zły chrześcijanin. A iż w poniedziałek z panią po wsi w błoto nie wpadnie a we wtorek kiszką w łeb, ani oleo wylewie, nie wetknie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej. Dzień Bożego wstąpienia kto Jezusa lipowego powrozem jako złodzieja do nieba uciągnie a diabła z góry zrzuci, a potym

z nim po ulicach biegą, to wielkie odpusty robić mniemają. Dzień ś. Jana bylicą się opasać a całą noc około ognia skakać, i toć też niemałe uczynki nabożne!" Dopełniał to Krasiński (r. 1611) opisem wielkotygodniowym: „Dzisiaj grób ubiorą i włożą weń maleńkiego lipowego Jezuska ukrzyżowanego albo osiełka lipowego na którym także Jezusek siedzi, jako czynią w Krakowie u P. Maryi, którego niepodobnie miejscy z kościoła ś. Wojciecha (podle którego czapnicy czapki przedawają) do kościoła P. Maryi przyprowadzą. A przedtym go sami rajcy krakowscy wiedli, ale im ten urząd niepodobnie odjęli. Przed tym tedy lipowym Jezuskiem dziatki pięknie i kosztownie ubrane się szypili i palmy wierzbowe niosą, rzucając wzgórz kosiatki, u nich palcem ukazują onego mówiąc: tenci jest który miał przyjść dla zbawienia ludzkiego, przed nim rybałci krzyżem padają, ksiądz klęcząc przed nim rózgą z bagna i z trzciny uczynioną bije mówiąc: uderzę pasterza a rozproszą się owce." Potym wyjąwszy krucyfiks ksiądz i on podniósłszy wszyscy śpiewają do onego." I Grzegorz z Żarnowca w postylli 1582 r. wspomina, jak w palmową niedzielę robi się osła i uważa się na nim wizerunek Chrystusa; inni wierzą, iż ktoby w Wielki piątek historii męki Pańskiej słuchał a całą noc na gołym kamieniu leżał, ze łzami i z biczowaniem samego siebie mękę Pańską opłakał, że taki miał być bezpieczen od ognia, od wody, od morowego powietrza, od gradów i gromów, od złej rany i od miecza nieprzyjacielskiego itd."

91 D

128

Do zabaw „sezonowych" należała i Sobótka, palona w noc przed św. Janem; wzmianki o niej w literaturze częste, np. u Anonima około r. 1566:

Niewiasty na wsi Sobótkę nieciły,
Sobie i innym wesół dobrą czyniły;
Więc jedne stare pioseneczki śpiewały
A drugie zasię przez ogień skakały itd.

ale to była zabawa wyłącznie chłopska, szlachta uczestniczyła w niej ~~tylko~~ w roli dziwowidzów, jak przy chłopskim weselu (opis takiego u tego samego autora). ~~Zaznaczamy to wyraźnie, bo~~ Kochanowskiego „Pieśń świętojańska o Sobótce" mogłaby w błąd wprowadzić, tamani (Sobótkę zapalono w Czarnym Lesie):

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi;
Siedli wszyscy na murawie;
Potem wstało rzec par prawie (właśnie)
Dziewek jednako ubranych
I bylicą przepasanych.
Wszystkie śpiewać naczynione,
W tańcu także niezganione itd.

Z „Dziewki" (wiele XVII powiedziałby „wiochny", „sielskie" itp.), ~~zrobił poeta w dalszym ciągu dworskie~~ wyrosły dalej w „panny", niby jakieś ~~ziemianki~~

ziemianki; o czem nie~~ma~~ [było] mowy, ~~wszystkiego~~.

~~wiele tylko poeta po renesansowemu się humanistycznym~~

obrzęd wiejski, [który] ~~[illegible]~~ Kochanowski, inaczej niż gruboskórny Rej, [już] rozumiał poezję wsi, niedostępną ~~dla Reja~~, [illegible] dla [gospodarzy-rolników] współczesnych; żegna się przecież z niego Urszulka w trzeciej czystym z matką tak, jak „wiechna"; gdy za mąż wychodząc [rodziców opuszcza]. Pieśni ~~tych~~ wyjętych „pamięć" należą do repertuaru stałego pieśni sobótkowych; są więc albo miłosne, albo kpiny z parobków (z tego wyciągnął Kota i i.), albo ballady, jak o ~~[illegible]~~ ~~nie klasycznej treści (jak Kochanowskiego o~~ [Filomeli słowika, bo] ~~[illegible]~~ o Pawilku wspominał [poeta] (w jednego początku), w tej zaś [pierwszej i ostatniej pieśni] [o treści najogólniejszej, zwyczajem poety, stałego w kompozycji i całości starannie,] stoicyzy się znakomicie ~~po włoskiej [illegible]~~ pieśni ludowych, wystylizowanej [według] renesansu, u chłopów ~~[illegible]~~ niegdyś.

Najniepotrzebniej ~~w świecie~~ przyplątano tu włoskie magję, jakoby te włoskie ludowe widowiska (witania wiosny pierwotne), dały poecie „podniete i neohumanistyczne uświęcenie" (w Wzorach); równie niepotrzebnie [wchodzono] tu jeszcze ~~[illegible]~~ [resztki] mitologicznego na świat ~~[illegible]~~ [poglądu]; bez ~~[illegible]~~ magjców i bez ~~żadnej~~ mitologji (której się sama nazwa chrześcijańska sprzeciwia i słusznie), odezwał się w ~~[illegible]~~ umyśle poetyckim najbardziej poetyczny obrzęd ludowy; ~~[illegible]~~ [jego zbliżone] raczej rozumieć jak np. niemieckie Hexensabbath t.j. zgromadzenie w celu obrzędowym.

Ależ nie myślał po[eta ani] o jakiejś obronie starego zwyczaju przed nowatorstwem reformacyjnym, te jego [co] stare zwyczaje, obok wzruszenia estetycznego działało jakaś myśl i samoobrony, dla czego to właściwie [illegible] i [illegible] miała [illegible] a na cichej wsi osiadł poeta

* całkiem według upodobania całej szlachty.

Ponad ~~wszystko~~ krotochwile wywołała parodja Polski i jej ustroju, znana pod mianem Rzeczypospolitej Babińskiej, urządzona w Babinie (pod Lublinem) p. Pszonki, Stanisława (zm. r. 1580) i syna Jakóba (zm. r. 1622) ~~jego~~ i ich przyjaciela Piotra Kaszowskiego. Lublin słynny od wieku jarmarkami a zatem, bywał punktem zbiorowym szlachty okolicznej, co po drodze Babin nawiedzała i trefności gospod nietylko dosłownie szeroko sławiła. Autentyczne tych trefności zapiski zaczynają jednak dopiero, kiedy ta Rzeczpospolita się wysiliła i przekwitła. Należy do niej należeć wszelkie znakomitości ówczesne, dostojniki świeccy przeważnie (Pszonka i Kaszowski byli kalwinami) i literaci; wymieniano wszystkich, Zygmunta Augusta, króla w Polsce i Babinie, Reja, Kochanowskiego, Trzecieskiego, Zamoyskiego, (ale nieraz słusznie o tem wątpić wolno; ~~Rej~~ literaci przynajmniej i i.) ani słówkiem, żaden z nich o Babinie nie wspomnieli; w wieku XVI jedyny Sarnicki, sąsiad Babina, w swych Annalach (1587 r.) szeroko się o tem ~~niej~~ rozpisał a późniejsi (Wrześniowin, Knita) go parafrazowali. „Kanclerz" Kaszowski i „starosta" ~~czy kasztelan~~ Pszonka mianowali dostojnikami babińskimi każdego, kto miał ~~wyka~~ (albo, co częściej, do niej się rościł a jej nie dorósł, nieszczęsnego albo pysz-) czał, mówcę, żołnierza, duchownego ~~chorążego itp.~~ (niedołężnego, próżnego wołał), ośmieszając tę jego wadę i ~~złośliwym~~ uszczypliwym językiem materji dodając. Trafne ujęcie tej wady, było ich zasługą; przybywały formalności, wręczano dyplomy mniemanej godności a im więcej kto się na to gniewał, tem bardziej śmieszył. XVI wieku, kiedy satyra już się w druku ja-

nowiła (Satyr 1563, Proteus 1564) a przeważnie najpospolitszą strawą umysłową bywały, nie dziwiły także żarty, dziwiło za to ich ujęcie w stałe formy, co zresztą miasto, nie wieś (z jej przelotnymi gońcami) przypominało. Nie byłoż to żadnym cechem (jak „pijacki" Dantyszka, Zębockiego, Niszczyca z lat około r. 1570), było przypadkowem zebraniem, gdzie Stanisław Pszonka i Piotr Kaszowski w latach 1570–1580 rodzaj wesołej inkwizycji towarzyskiej uprawiali. to stało się rozgłośnem i z tego rozgłosu żył Babin później, o wiele równie szczuplej, [illegible]; czy Pszonka i Kaszowski na obcych się wzorowali, można i wątpić. korzystali z zupełnie przypadkowego zbiegu nazw, bo „babiński" zawsze znaczyło „babski", mówiono babiński hetman o dziwacznym czy nieudolnym i to mogło nawieść Pszonkę na ów koncept, charakterystyczny dla swobodnej Polski a strawę jego zaniósł szeroko aż do Kalwin Sarnicki, wyśmiewawszy jeszcze Babina r. wiadomo zresztą, że Polak raczej przyjaciela, niż żart straci (r. 1566).

~~Niezależnie więcej się gry rozmowne i podobne zabawy, postacały tańce w każdym ile, jako najpowierzchowniejsze rozrywki. O tańcach ludowych i miejskich mało co wiemy, [illegible] od szlacheckich się chyba nie różniły. Były najrozmaitsze, czy miały jakoweś wyraźny, specjalny typ narodowy, można o tem i wiele wątpić, jeśli zazwyczaj zaś, np. co w nich (tańce, reje i firleje aż w narodowe) [illegible]~~

Przymówek bowiem nie znoszono, porywano się o to do korda, każdy przecież przy broni chodził, więc stąd rąbanina nieraz ogólna i satyry opisują podobne zwady i bójki. Ale pojedynków (spółczesne) nie znano, urazę poniesioną na honorze albo mścił na miejscu bronią czy obelgą albo skarżył o obrazę do sądu. Dopiero przykład zagraniczny, włoski i francuski, wprowadził pojedynki, surowo przez prawo zakazane. Co innego była odpowiedź: obrażony czy skrzywdzony wysyłał pismo, do którego przyjaciele jego pieczęci własne przykładali, przeciwnikowi, w którem zapowiadał, że krzywdy swojej czy obrazy na nim dochodzić będzie w każdem miejscu i czasie, oprócz jego własnego domu (i dni świątecznych), niechże się więc jego strzeże. Takich listów odpowiednich lub wypowiednich dochowało się kilka z tego wieku. O pojedynkach zatomiast jest ledwie kilka wzmianek, o dozwoleniu ich przez króla, gdy wszelkie inne próby pojednania zawiodły. Wyzwany na pojedynek (Pszonka) nie potrzebował go przyjmować i na honorze przez to nie tracił. Broni palnej w pojedynkach nie używano, tylko korda; najpierw z koni, potem i pieszo się bito. W XVI wieku odrzucano ten zwyczaj niemal jako coś obcego, nie pochwalano go nigdy. Nigdy nie dochodziło do pojedynku między gospodarzem a gościem. Najczęściej przymawiano sobie o „też” i za to się po twarzy płaskano; towarzysze wkraczali, godzili i na tem się kończyło zazwyczaj.

Żartami bawili gości i gospodarza błaznowie. U nas chyba Kazimierz Wielki pierwszy błazna miał, u Jagiellonów od pierwszego poczynając należeli oni stale do dworu królewskiego. Najsłynniejszy między nimi błazen starego Króla, Stańczyk, ~~co~~ który i gorzkie prawdy mówić umiał (~~[illegible]~~ wyborną charakterystykę jego Gamrata i Maciejowskiego, docinał nawet królowej Bonie), po nim Gąska za Augusta, co dożył sędziwej starości. Używali i magnaci błaznów, Szydłowiecki Pietkę, Kmita Sasadzkiego (co się cieszył z senatorów-błaznów w swojej Komitywie, uwieczniającemu w księdze obliczek drzewny oddał, kardynał Maciejowski Słomkę i [illegible]) i. Wyróżniał go ubiór: sukmana szachowana, kaptur na głowie, u niej uszy z dzwonkami, na ostrym kiju cepy z lisiemi ogonkami. Opędzał się niemi albo głotami z rękawów [illegible] przed napastującą go dziatwą. Obok błaznów utrzymywali panowie karłów, co nieraz błaznów zastępowali (Szpaczek Kowalski!), szczególniej panie lubowały się w karliczkach i karłach. Było ich sporo na dworze Zygmunta III. Odrębny cech tworzyli śmieszelnicy t. j. kuglarze, linoskoki, akrobaci, niedźwiednicy (cyganie między nimi nie rzadcy, ależ i ~~[illegible]~~ wszelacy obcy, np. Włosi); inni obchodzili domy i dwory z marjonetkami - łątkami.

Śpiewy i tańce zagłuszyły wszelką inną zabawę. Śpiewy szły od południa, z Bałkanów. Serbowie uchodząc przed uciskiem tureckim zabawiali nas panów, szczególnie ruskich, „dumami" o starych ludziach i bitwach, przygrywając na „gęślach" (rodzaju ~~liry~~ strunowego instrumentu). Tańce (nazwa obca, jak reje, firleje i i.) nie miały może wybitnej cechy narodowej, owszem raczej może kosmopolityczne, niejeden wręcz obcy, np. cenar

~~wszystko~~ pieśni. itd. ~~Z~~ Zellner ~~i in~~. Najczęściej (źródła nasze) ~~wspominają~~ gonionego, (szalonego, z którego go już czasem mazurek wyrobił, o żywem tempie, w przeciwieństwie do chodzonego, sunionego, z którego poważny polonez wyrzedł. Włoskich tańców dowodzą ~~już~~ same ich nazwy: padwany i galardy. ~~Gwary~~ Lud tańcował przy bąku (dudach); innym przygrywali piszczkowie, skrzypkowie, bębenicy, tańcowano, szczególniej na wsi, przyśpiewując; w wyższych sferach bez śpiewów (ale był i ~~„śpiewany kowal"~~ cechy niezwykłej osobliwsze tańce); Świeczkowy zwany od tego, że tańczący zapaloną świecę przed sobą nosili. Tańce polskie nie znały ~~były wolne od~~ swywolnych ruchów. damy polskie, towarzyszące Katarzynie austriackiej do Linzu (1566), podobały się cesarzowej, „iż kiedy w tańcu szły, nie dały się obłapić ani całować, (ściskać) i Niemcom się to podobało; mówili, że to cnotliwa nacja polska." Ani Kościół katolicki ani zbory protestanckie nie zdołały mimo wszelkich nawoływań tańców wykorzenić, chociaż kalwini (nie mówiąc o arjanach) chwilowo je zrugowali; świadectw o tańcach pełno w literaturze, obowiązywały w pewne pory szczególnie; nie obeszła się bez nich żadna robótka, (por. Kochanowskiego pannę:

pet

> To moja najwiętsza wada,
> Że tańcuję bardzo rada,
> Powiedzcież mi, me sąsiady,
> Jest tu która bez tej wady?

a cóż dopiero zapusty i kuligi. Tańcowały i dziewczęta (same.

Rusin tańcował swoje przyśpiewy i Włoch u Zbylitowskiego 1600 r. opowiada:

> A choćże Rusinowi zagra na bandorze,
> A on przecię rozumie, że to na fujarze;
> Woli skoczne dobuszki kołem sobie tworzyć
> Niżli szybką galardę aby raz wyskoczyć,

w której właśnie Włoch mistrzem.

Śpiewy ruskie celowały ~~zupełnie~~ polskie, ~~bo gdy nie wy-robili~~ czy nie znały oni ~~śpiewów~~ historycznych dum (sama nazwa ruska!) ani bogatszej liryki ~~ludowej~~, że ~~to~~ każdym ~~ważniejszym~~ wy ~~tylko~~ „utrwalającym" ~~ogólne zajęcie~~ wypadku ~~osobnych~~ skład pieśni, niby gazety a raczej ich „nadzwyczajne dodatki"; ~~we znaczeniu faktu~~: śmierć Barbary czy ścięcie Podkowy, czym heroiczny Strusa[1] czy mogiły szkalskie ~~itp.~~ oddawały literatom – żakom podniety do układania nowej pieśni-ballady na dawniej ~~znaną~~ nutę (np. na Kochanowskiego „Wierna Sromoto" i pod.). Ruskie liryki, ~~nie-równie od polskich bogatsze~~, wdzierały się ~~wyjątkowo~~ we zbiorki pieśni polskich; ~~i wywoływały nawet swoje naśladownictwa~~. młody Łęp Szarzyński zaczął skargę miłosną od wiersza ruskiego ~~a Polak napisał najpiękniejszą balladę ruską „Kalinę"~~. Pieśni same przeznaczano raczej dla ludu niższego, gwarnego i uchliwego, niż dla szlachty, śpiącej na łonie przyrody. Odbiło się to i na sporcie, co na wsi warunków korzystnych nie zdobywa.

[1] Przychodź do mnie z kobzą, żałosny kobzista, zagraj mi dumę smutną „o śmierci Strusa od Tatar", śpiewał K. Kobierzycki r. 1589.

Nie znano żadnego nowszego, tyczącego [illegible] ani wioślarstwa, nawet

~~same, wywali się chłopcy w ich koło; „nazajutrz~~
~~Z zabaw męskich należały do dziś i wiedzą sporty.~~

(dopiero Zygmunt III nie się bawił)

Gry w piłkę nie grywali ~~wiele~~; ciskali kamieniem niegdyś i w zawody biegali; skakanie i inne podobne temu „nie do końca jeszcze zagasło" (Górnicki 1566 r.).

~~chłop zawsze, co go boli boli, wydziwi się z górnicze tańcząc, liczy się w ugięciu ciała, wykonując by skakały w chomącach"!~~

Turnieje, gonitwy na ostre i gonitwy do pierścienia uprawiano przy nadzwyczajnych uroczystościach; ocalały certyfikaty marszałka wiel. kor., wydane na gonitwę do pierścienia 1578 r. przy przenosinach podkanclerzego Zamoyskiego i Radziwiłłówny w Jazdowie wobec Batorego i licznych gości (gdzie i „Odprawę" Kochanowskiego odegrano a Zbygniew Ossoliński zapisał, jak Zamoyskiemu marszałek i „Odprawę" dopomagał): ozdobnie ubrani rycerze po kolei mieli w całym pędzie konia trafić kopią w zawieszony pierścień (innym razem „ścinali Turkom głowy"); była cała skala zręczności, od 1–6; powtarzali to kilkakrotnie, ale przegrali wieniec opuścić, kto kopię złamał albo nią ziemi dotknął itd.

Bardzo pouczające, co wszystko Górnicki, kreśląc Dworzanina polskiego, z oryginału włoskiego jako niepotrzebne odrzucił: dyskurs o malarstwie i rzeźbiarstwie, których u nas nie znają, aby malować umiał, bo mi się to widzi rzecz mało potrzebna a

tez naszym Polakom, którzy delikatne podniebienie niedawno mieć poczęli, nie zdoby to w smak; u nas bowiem okna nie wiszą (jako na wsi żyjący!); u nas komedji takich, jakie mają być, ani tragedji niemasz (więc Polacy, którzy litteras nie mają nie wiedzą co to komedjant), a nas tego sposobu około maszkar, jaki jest w Włoszech, nie używają. U nas szlachta na skrzypcach, na pozytywkach nie grywa a jeśli kto gra, tedy bardzo rzadko!" Był więc nasz repertuar sportów i zabaw szlacheckich dosyć ograniczony, zastępywały go łowy i pijatyka.

Poznajemy opisy nadzwyczajnych obchodów, koronacyjnych, pogrzebowych, weselnych[1] z całym ich kosztownym aparatem, z tradycyjnemi (przy pogrzebach szczególniej) obrzędami, jeszcze średniowiecznemi. ~~A więc~~ Wożono liczne mary, do 30 i 40, obok trumny samej, pokryte suknami, co (duchowieństwo rozbierało, nawet powozy wszystkie (ołtarze itd.) i konie od wozów pogrzebowych w kościele) ~~[illegible]~~. A jeździec kopię kruszył i z konia spadał. W z mniej[illegible] ~~[illegible]~~ gdzie między ludźmi rzucano itd., aleć byli i magnaci (np. Sierotka), co tego wszystkiego zabraniali i tylko o ubogich myśleć ~~[illegible]~~ kazali. od zatej stypy jednak nie łatwo się było wymówić; nazwa nieznanego początku zjawiła się już w XV wieku i zastąpiła dawną strawę.

Stosunki higieniczne.

Rodziny bywały bardzo liczne, prawda że śmierć wiele dziatwy sprzątała – tem więcej dziwi, ile to rodów staro-żytnych w ciągu wieku albo zaraz u początku XVII wieku powymierało. Możnowładztwo zmarnotowieczne zupełnie

1) Nota tu z str. 96 B i C

Nota do 96 A (z kosztownemi ubiorami. i symbolicznych, z nadmiarem wszelkiej muzyki)

Typowe to pochody renesansowe, z mnóstwem postaci mitologicznych

Wjazd ×1) ~~Zamiast wielu innych wspominanych o wjeździe~~ i ślubach królewskich Anny Austryjaczki, pierwszej żony Zygmunta III, opisały spółczesne broszury niemieckie (polskich brak): ~~W ... złocistych~~ brało udział 4900 jezdnych, a 5700 pieszych, stoły zastawiono dwa, wedle na 152 (a 262 w karetach;) osoby a dla na zamku pań na 120. między daniami mięsnemi były i niedźwiedzie i lwie; w sali balowej odprawiano szermierki i turnieje; był na sali i wielki lew, wieczorem puszczano ognie sztuczne przy świetnej muzyce. W Kronice Bielskiego opisane również ~~gody Zamoyskiego~~, wjazdy ~~królów (Zygmunta III)~~, ów ślub z ~~Anną~~ i oba przedstawienia na Wawelu: w jednem przewodziła kapela szwajcarska z następnym śpiewem nimf, w drugiem wjeżdżały figury mitologiczne i symboliczne (np. Wisła) na złocistych rydwanach, dalej śpiewał Orfeusz, schodzący po żonę do otchłani. oba przedstawienia przetykali włoscy zanni (komicy) improwizowanemi scenami-farsami. ~~Podobne widowiska renesansowe naśladowano za wzorem zagranicznym, wcale pełnie przejmując~~ Nie pierwsze to „maskary", lecz najgłośniejsze; wyprzedzały je dawno inne, np. za Zygmunta A.

Koniec noty do 96 A

96 C

139

gusta przy weselu Kiszczyńskich, gdzie rachunki dworskie zachowały i ceny kostjumów murzynów, dzikich mężów itp. a wyliczyły wszelkie drobiazgi, rękawice, czapki itd.. Koria przystał książę pruski. Słynny był fest na rynku krakowskim w ślubu Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, synowicą królewską: Mikołaj Wolski rozpoczął pochód z gnakami herbownemi, otoczonemi „murzynami" z słoniem i wielbłądami; za nim wóz Mikołaja Zebrzydowskiego czas przedstawiał z 24 godzinami i Saturnem; dalej wóz Stan. Mińskiego z Jowiszem i Minerwą i orłami; potem wóz Żółkiewskiego - Djany z orszakiem myśliwskim - nimfami. Książęta Słuccy przedstawiali zwycięstwa trzechletniej kampanji Batorowej w bramą tryumfalną i wozami: przez bramę kroczyły świetne hufy żołnierskie, dalej wozy ze zdobyczami i jeńcami, zatem właściwy wóz tryumfalny, w cztery białe konie, znowu z jeńcami, uwięzionemi kobiety i Campanii, po każdym wozie liczni muzykanci, strojni w wieńce. Orszak kończył wóz sześciokonny z niewidomym Kupidem, przy jego wozie szli chłopcy - śpiewacy. Szczególnie okazałe były gonitwy do ręki żelaznej u słupa na rynku krakowskim 7 czerwca 1592 r. z wozami mitologicznemi, których woźnice podawali kartelusze z oznajmieniem, kto wszystko przygotował: Herkules i Atlas, Glauburi Cerce. Stadnickiego wóz przedstawiał ziemiaństwo, Opalińskiego hydrę, Myszkowskiego Minosa itd.

97A

odmienne od siedmnastowiecznego, tylko Radzi- wiłłowie w obu wiekach górowali, ale przecież podzielili się Górki, Kmity, Ostrorogowie, Krotowscy, Łascy, Zbo- rowscy, Szafrańce, Spytki (Melsztyńscy) i ich miejsca zajęli Lubomirscy, Pacowie, Sapiehowie, Potoccy, ~~i i.~~, którzy się świeżo wybili nad poziom Wiśniowieccy, Sobiescy Małachowscy, Szydłowieccy, Kościeleccy, Buczaccy, Bonarowie a majątki wielkie daw- nych rodów przesunęły się do tych nowych.

Jakiś niby zanik rasy objawiał się i w małym wzro- ście; od hetmana Tarnowskiego do Tęczyńskich oni wrupcy rasy „mali dzidotkowie" i pociesza się Rej tem, że „liczy by wa ktoś wsrokoczynny" (rosły); jeżeli Polkom od- mawiano piękności, cóż dopiero mężczyznom; w albumie Rejowym rzadka wzmianka o przystojnych, ~~przewyższają zaś dziś~~

97 111

częstsze może o brzydkich („żadnych") a z „czarnych" liczne żarty, gdy rudzi do wyjątków należą.

Ślady degeneracji śród magnaterji dosyć wyraźne; żenią się po trzy i cztery razy, a potomstwo — jedynaki (np. Zamojscy); stary Tarnowski miał pięciu synów, wszystkich Janów, z tych Jan hetman tylko jednego, niedołęgę, z którym linja hetmańska wygasła. Konstanty Ostrogski miał trzech synów, ale za najstarszym, Januszem, ród już wygasł, ~~a śród niego~~ co liczyć wybitnych psychopatów i psychopatii: Halszka od cichej melancholji do wybuchów namiętności przechodziła (już matka jej, Kościelecka z domu, była furjatką); dwaj młodsi synowie ~~ich~~ cierpieli „omamienia". Taki Olbrycht Łaski, babojeb i bigamista, co żonę latami swojego więził; taki Djabeł Stadnicki, to ~~przedmioty~~ psychopata raczej niż człowiek ~~psychoanalizy, raczej~~ nie ludzie normalni; gwałtowności niepohamowanej ich obu i Zborowskich nie wytłumaczyć kresami, gdzie istotnie od dzikich wybryków i ludzi się roiło, np. w takiej Bracławszczyźnie, na Pobereżu i Podolu, gdzie panów, kozaków i Tatarów moralnie nie odróżnisz. Dla „kroniki skandalicznej" pole tu niewyczerpane; świadkiem akta sądowe. Wojna domowa wisiała też nieraz na włosku, np. między Konstantym Ostrogskim a Tarnowskimi i ich o Tarnów a wojna między Djabłem a Opalińskim rozegrała poplecznikami (Łaskim i i.) się dopiero na początku XVII wieku; oblężenie Landskrony przez Łaskiego wiele narobiło hałasu itd.

~~(Oręzdiów) i procent zmarłych (czarnych) wcale znaczny.~~ Wszel.
kie możliwe niedobory pokrywała przysłowiowa gościnność
narodowa, zadziwiająca obcych, ułatwiająca najbardziej społ.
życie. Żebi jej i nadużywano nieraz; wedle Reja:

pest

Jadą, chociaż ich nie proszą
I pan ich czasem nie czeka,
Co najdalej precz ucieka,
Nie dba, by mu oddzięki (rewanżowali się),
By go jedno w las puścili

a Górnicki opowiada o Sobieskim: „gdy u niego kilka dni raz,

142

97C

143 98 A

zwyczaj z wielą sztuk i z wielą pachołków mieszkali, on przed ninii począł się ubierać w boty a gdy go pytali, czemuby to czynił? „Gdyż wy, prawi, ode mnie nie chcecie, muszę ja od was jechać." W fraszkach (I) czytamy:

> W Pobrzezie szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
> Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi
> A żona, pościel zwłócząc, niebogą się kurtuzi;

wedle innej (II)

> Za sobie buzakam w strzemię,
> Pieśń przyśpiewając mię,
> „A dla twojej ochoty
> Jeszczem tu w soboty"
> „Panie, nie życz mi szkody;
> Jeszcześ tu ode środy"

poprawił go niefortunny gospodarz.

Nieszczególne były warunki hygieniczne, najważniejszym (środkiem) była łaźnia, publiczna w mieście, na wsi przy każdem dworze w osobnym budynku. Urządzenie wcale prymitywne. Piec kamienny, kamionka, na który, gdy rozpalony, wodę lano, ławy jedna nad drugą; na wierzchniej była najgoręcej. W łaźniach mniejszych był już ścisły rozdział między płciami, czego w średniowieczu (np. na zachodzie) nie zawsze przestrzegano. Łaziebnik bił w miednicę, gdy łaźnia była gotowa; o czyszczenie miednic, o golenie były kłótnie między łaziebnikami a golibalwierzami-cyrulikami, którzy zwycz

praw cechowych strzegli. Chodzono do łaźni raz na tydzień, szczególniej w soboty; ~~w łaźni jako bańki stawiali, drudzy się wiennikami siekli~~ inni częściej jej używali, Jagiełło co trzeci dzień, Witold jeszcze częściej. Świdrygiełło miał zezwolenie papieskie, aby mu i w niedzielę łaźnię urządzano; Ruś hołdowała łaźni jeszcze więcej, niż Polska (co o Jagielle opowiadano!). W drugiej połowie XVI wieku zaczęły obce kąpiele w wannie zastępywać łaźnię (i u Jana Zamoyskiego np.). Górnicki w Dworzaninie opowiada o niewczasie w łaźni pospolitej, bo „jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od [illegible]; więc ten puszcza bańki (dla krwi), a ów zasię siecze się wiennikiem; zasię jeden woła, zalej! a drugiby rad, żeby drzwi uchylono."

98 C 115

Klęsk morowych i głodowych nie brakło. Poświadcza np. ks. opat Białobrzeski w Postylli z r. 1581, że po owych głodnych latach rok 1572 był gorszym i głodniejszym, [jest] ara do takowego głodu nie przyszło, że matki dziatki zabijały i jadły, które za to gardłem karano. W Sieradzkiej ziemi we dwu wsiach jedna dwoje dzieci zabiła i zjadła już jedno i drugiego połowicę a połowicę znaleziono u niej w komorze, a druga jedno mając zabiła je i zjadła, po głowie tylko dziecięcej okrucieństwa doszło (doznano); półtory mili od Krakowa ze zgłodzona niewiasta z dwojgiem dzieci wziąwszy one dziatki swe wrzuciła je w Wisłę i sama potym utopiła.[1] Wiadomości o takich klęskach rozproszone wszędzie, np. w „Bellum theologicum ... adversum Turcas instructum" r. 1597 (przedmowa H. Grochowskiego, to dzieło Adama Lubelczyka z Bochni, kaznodziei tumu lwowskiego z r. 1544), co nic nie ma z Osmana, lecz Turków wzmiankujących (złych itp.) wygrywa, czytamy o powietrzu i morze krakowskim z r. 1543; o szarańczy na Rusi, co na skrzydłach „Ira dei" miała wypisane; o powodziach, ucierpiał nawet Lwów, perexilibus torrentulis Politui (Pełtwy) ac Capreolo:

---

[1]) Już Adam z B. r. 1544 narzekał na nasz strój turecki; niedawno powiedział Turek we Lwowie, że widzi tu samych Turków, te napół ogolone głowy, pole pod samo ciemię; opowiada, że dawno przedtem narysowano na murach nagiego Polaka z postawem sukna i nożycami: kraj jak chcesz. Wspomina obszernie o Kupcu Merkatorze Naogeorga, chwaląc go jako homo mirae inventionis non christianae autem sed paganicae dispositionis (jest to Kupiec Rejowy) i

Wstaw do szpalty ~~36~~ w źródła!

do str. 98

W literaturze częste o podobnych ~~takich~~ klęskach wzmianki, poniż naczny twórczości J. Bielskiego, ale nie należy ich nadużywać. Np. pieśń o zimie z r. 1557 r., nowo odszukana r. 1561, odnosiła się istotnie do ~~tej zimy~~ zimy 1557 r., która trwała 24 tygodnie („człowiek płakał, gdy na bydło uderzył patrzał, drudzy z poszycia z domów dawali”), ale pieśń Kochanowskiego o Potopie nie odnosiła się bynajmniej do wylewu Wisły z r. 1551 i nie wtedy zaczął Kochanowski pieśń pisać; to ~~odnosi się~~ mowa do byle jakiego wylewu (Wisłę odmieniono później na Wisłę wileńską!) a Pieśń o zburzeniu Sodomy (której w starych śpiewnikach wcale niema) ani pióra Kochanowskiego (zob. wyż.), ani ~~nie odnosi się~~ do napadu Tatarów z r. 1551 należy.

Bibliografja.

Por. rozdział poprzedni; dodać należy jako (prozaiczne) źródło półczesne, ustawione nieraz samym rokiem 1566, „Dworzanina” Ł. Górnickiego z r. 1566, którego znakomity przedruk z [illegible] czasy R. Pollakowi w (Krakowskiej) Bibliotece Narodowej r. 1928. Dalej piękne szkice Kaz. Morawskiego, zebrane p.t. Z czasów Zygmuntowskich; dzieła podstawowe Wł. Łozińskiego wymieniono przy wieku XVII. Z. Glogera Encyklopedji Staropolskiej coraz częściej, ~~tu się przydaje (bez ostrożności wzmianki)~~ używano.

przytoczył wiersz Janicjusza; sarkał na chciwość i pijaństwo, na zaniedbanie szkoły przez (kanonika) scholastyka a śpiewu przez kantora, na luteran itd.) ~~Książkę otrzymał ks. Grochowski od księdza z diecezji Płockiej~~; poświęcił ją Adam Janowi Tarnowskiemu. On pierwszy Polak, co się z Ormianami (o co we Lwowie nie było trudno) zgodził, wydał tłumaczenie kilku rytuałów ormiańskich; walczył i z Melanchtonem w ostrem pisemku. Wobec ubóstwa literatury teologicznej w pierwszej połowie wieku on niemal jedyny nieco ruchliwszy.

98 D 147

Rozdział trzeci.

Życie religijne.

~~oder~~ zu ʼkapile, młodzienica ~~oder~~ zu młodzienice, 4

świerzepica ~~oder~~ zu świerzepice u. a. Statt der ver-
gleichsweise gern Neutr. auf -ije findet man lieber
auf -ko, z. B. ropeytje ! 'Wörterbuch' ist ~~[illegible]~~

~~nur~~ rzepitje, kein *zapitko, ~~ein~~ nobiortge 'Uferland' ist ~~nur~~ *nabrodje, ~~und [illegible] nicht~~ „nabrzdko" (~~Lehr-Spalowinskei~~ 143 ~~[illegible]~~) und so in allen ähnlichen Fällen.

~~oder~~ wawitzia 'Fürstin' ist vojevodia und nicht vojevodka, das im Slav. nicht [illegible] (gegen Lehr-Spławiński, S. 158).

~~Büsejungtgi ein klein Bildchen;~~ ~~[illegible]~~ büsejunta 'Bild', büsejungta 'Figur', ist ~~ein und dasselbe~~ božeta, ~~und stammt aus den Re[illegible]~~
[illegible] [illegible], als die neuen ministri verbi Dei die alten katholischen Bilder (die ungeheuren, die der Drawene kannte), und Statuen als 'Götzen, Götter' [illegible]. ich [illegible] kein [illegible] (u. büse-
jungta und büsejuntga" [illegible]. III, 433) ~~[illegible]~~. Beim Adject. [illegible] ~~[illegible]~~ Formen (nicht [illegible], und es kommen [illegible] Nominalformen ~~häufig~~ vor, ~~es fehlt somit kein [illegible]~~ (čist, nicht čostə).

~~oder~~ [illegible] [illegible] nach deutscher Art abzuweisen.

Spory z Duchowieństwem.

Około r. 1500 mogło się zdawać, że jeśli życie religijne będzie się rozwijało w tym samym kierunku, to przyjdzie dzban do zaśpiewania De profundis nad Katolicyzmem, którego pustych, dawnych form żywa treść już nie wypełniała. Na pozór stał on niewzruszony, nienagabywany przez nikogo; ale niższe warstwy nie miały religii, wegetowały w odwiecznych przesądach i praktykach a w górnych nie było wiele lepiej. Potworne zeświecczenie duchowieństwa, niemniej wyższego, goniącego wyłącznie za dostatkami, zatruwało religię. Kanonik starał się tylko o pomnożenie prebend – dość tu jeszcze przypomnieć, że np. Mik. Czepiel (zob. niż.) miał tyle prebend ile dni w roku! a o żadną w istocie nie dbał i była mu obojętna reguła jeszcze średniowieczna, że „clericus pluralis (t.j. mający kilka prebend) est haeres infernalis”. wtedy to powstała druga reguła: „omnis ksiądz avaritia”. Dyscyplina upadła; franciszkanie krakowscy zabili Włocha, przysłanego, aby ich reformował. Klasztory jeszcze stawały się miejscem rozpusty: arcybiskup Łaski oskarżał na synodzie gnieźnieńskim r. 1519 cystersów z Ołoboku o życie niemoralne. Utrzymywała w klasztorze zakonnice tylko wygoda próżniacza, ale nie rzadko porzucały swe cele. niektóre klasztory świeciły wszak

100 150 A

kami pustymi albo gorszyły zbytkami; Wyższe duchowieństwo opływające w dostatki „martwej ręki", politykowało i mecenasowało; niższe sarkało i zazdrościło. A świeccy widzieli wojnę z duchownymi nie o wiarę, takse, mianowicie w Wielkopolsce (w Małopolsce było poniekąd lepiej), bo spory dziesięcinne tu mniej brużdziły). Walka wzbierała, z każdym dziesiątkiem lat. Odzywały się głosy, że się dziesięcin płacić nie będzie; sekularyzacją dóbr kościelnych, gniewem Czartoryskich się odgrażano; protestowano przeciw opłatom rzymskim. Zwierzchnie drwiła szlachta z duchowieństwa a to odpłacało pogardą. Niższe duchowieństwo odrzucało nawet te ustępstwa, jakie biskupi dla ocalenia duchownych interesów szlachcie czynili. Z jakim rygorem

To była walka jałowa, oparta na nieporozumieniu i skończyła się też na niczem. „Swoi swoich nie poznali".

duchowni szlachtę uciskali, dowodzą ich skargi na sejmie r. 1558. coraz rozszerzali kompetencje prawa kanonicznego: żądali np., żeby szlachcic zostający pod interdyktem, całkiem ~~jemu~~ kanonom podlegał. Znęcali się szczególnie ~~nad~~ nad ubogą i ciemną szlachtą mazowiecką. Doszło do tego, że proboszcz kapituły płockiej kilkaset rodzin szlacheckich w Sieluńskiem obrócił ~~niby w chłopy~~ w swoich wasalów: nieopatrzna szlachta sieluńska oddawała się dobrowolnie ~~w~~ w wieku XV nieraz dla wygody i lepszych warunków do grodu proboszczowego w Sieluniu w sprawach swoich majątkowych, i chroniąc się przed uciskiem prawa książęcego; gdy po przyłączeniu Mazowsza do Korony chciała się z tej zależności wycofać, już tego nie ~~do~~przewiodła a proboszcz Wolski odebrał gwałtem wszelkie jej papiery rodowe i nie mogła się odtąd ta szlachta wylegitymować; proboszcz przybrał nawet wilczem prawem tytuł księcia (princeps) sieluńskiego i ~~uważał~~ uważał tę szlachtę ~~jako~~ za swoich wasalów (podobnie zwał się biskup płocki księciem pułtuskim!) a ~~[illegible]~~ sejmik szlachty różańskiej popierał roszczenia proboszczowe przeciw szlachcie, co i w pospolitem ruszeniu i pod Wolą się okazywało. Z tej niewoli wydobyto szlachtę sieluńską dopiero w r. 1790!

W istocie ~~[illegible]~~ cała ta walka jałowa polegała na nieporozumieniu i skończyła się na niczem, bo „swoi swoich nie poznali."

Zacofany do niedawna, nieznany, opiera się na równi z wyniosłym zachodem, który zasoby materialne i moralne dalekiej północnej krainy, [illegible] jej zadziwienia [illegible] wolności, jej pomocy [illegible]. Otwarte nowe środowisko kulturalne, a Muzy z południa na północ. Polityka tej Polski zakreśla coraz dalsze plany: bałtyckie Zygmunta Augusta, wschodnie Batorego, wyznaniowe Jezuitów. Handel i przemysł europejski, zbytkowny, liczy na obfite plony a ściąga olbrzymią moc surowców, w ruchu umysłowym bierze Polska coraz wybitniejszy udział, ułatwiony używaniem języka międzynarodowego, Polaków, niż na Zachodzie. Dawne odosobnienie, ów niewidzialny, ale dotykalny mur chiński, uprzedzeń, opadły; żywa wymiana na ludzi, rzeczy, myśli, już nie państwo tylko, ale naród zostaje równouprawnionym członkiem coraz wyraźniejszej społeczności europejskiej.

~~Chodziło przecież nie o wiarę, ani o stan, tylko~~ o po-
datki, ~~których ani szlachta, ani duchowieństwo, w tem~~
~~zupełnie zgodni, płacić nie chcieli, więc zawzięci wro-~~
~~gowie pogodzili się kosztem trzeciego. Korony i Kościoła~~
i gdy w latach 1520-1540 oba stany niby do walki na noże
stawały, to przy końcu wieku wracały do niezamąconej
harmonji, tworzyły skoro ~~przecież~~ stan jeden; ~~nie traciły~~
~~ani razu widoku z oczu, że ich~~ skoro całe wyższe duchowieństwo z szlachty
się rekrutowało; ~~że~~ skoro dostatki kościelne były jej przywilejem,
~~szlachty, że od nich nieszlachtę troskliwie odsuwano;~~
~~innem słowem, że~~ skoro Kościół Pański był „szpitalem" szlacheckim.
Taki ~~Mikołaj Rej lub Jan Kochanowski, gdyby tylko~~
~~zechcieli, gdyby się nie pożenili, byliby niechybnie opa-~~
~~tami czy infułatami, jak Gamrat lub Zebrzydowski.~~
Upadek Katolicyzmu ~~a z nim i duchowieństwa~~ był niby
niepowstrzymany; ~~zawzięte~~ spory ~~ekonomiczne, całkiem~~
~~materyalne~~, o liche grosiwo, były zewnętrznym tego upadku (ob-
jawem, ale ~~one~~ utorowały drogę nowemu prądowi,
co Europę od niechybnej moralnej zatraty ~~wyjawił moralnej~~ ocalił. Lutar,
Zwingli i Kalwin ocalili ~~ratowali, wyleczyli~~ katolicyzm i
kulturę, bo o kulturze bezwzględnie mowy nie mogło jeszcze być mowy.

Reformacja ~~pobudziła~~ [położyła tamę] [znikła] ~~rozwojowi w niewiary~~, obojętności religijnej i uśpieniu [?] moralności ~~wyznaniowemu~~, powtórzyło się, ~~tylko~~ w mierze [szerszej] ~~większych rozmiarach~~, zjawisko czeskie; ~~bo~~ w ~~całym~~ piętnastym wieku jedyne [bowiem] Czechy były, [sprawą] [?] ~~dla~~ husytyzmu, krajem o wyższem religijnem napięciu. Reformacja rozwarzała [?] sumienia; ~~odwracała cele wyżej niż dostatki i~~ [renesansowe] używanie świata; odwróciła oczy od kulta piękności, ciała, antyku i jego ideałów. [zdjęła bielmo przesądów z oczu ludzi, natchnęła nowemi myślami całe społeczeństwo i wy-] Wyszlachetniła ludzkość, tonącą w najgrubszym materjalizmie [w renesansowem używaniu świata]. Gdyby nie reformacja, byłby Rej albo pióro rzucił albo zabawiał się ~~dalej~~ napisami na tyłki, herby i groby, narzekaniami na nierząd polski i facecjami trefnemi a Kochanowski po rzymsku i grecku rymował i filozofował. Zamierające uczucia religijne ocuciła i oczyściła reformacja. Wystarczy porównać episkopat polski pierwszej a drugiej połowy wieku, Gamratów i ~~Wolków~~ [Krzyckich] a Hozjusza i Karnkowskiego. Reformacja wywołała Trydent, t.j. odnowę katolicyzmu, Jezuitów. ~~ludzie wspomnieli o Bogu i królestwie bożem~~ [?] z serca i przekonania, ~~nie z bezmyślnej frazy modlitewnej~~. Reakcja katolicka napełniła nową treścią zużyte formy a wydała w pierwszych Jezuitach wyznawców-entuzjastów, co dla wiary-ideału poświęcali ~~wszystko~~, swobodę [?], pracę, życie.

Nabawiła ona np. wprowadzie ludzkość w walkach wyznaniowych nowej cięższej choroby, nietolerancji i nienawiści dla wiary. W Hiszpanii palono marranów; z Włoch uciekało przed inkwizycją co żywo; w Polsce domagały się synody sądu świeckiego i ścięcia (aby ich nie oprószono) wodzów-szlachty, protestanckich; z innej wiary zrywano stosunki poufałości, rąk nie podawano i nie siadano do wspólnego stołu. Zato wiara się pogłębiła i ludzie wzrośli; i taki np. Rej z płytkiego, jowialnego bajarza-wierszokletę na autora Postylli i *Żywota poczciwego człowieka*; taki Krowicki przed r. 1550 i po 1550 r. — co za różnica między sługą Antychrysta a wyznawcą Pana!

Powoli zziębły burze wyznaniowe, dochodzono do jakiegoś *modus vivendi* (najpełniej w Polsce), egzaltacja religijna (jednostek) już nie opuszczała, dawne przesądy i zabobony wracały u katolików do życia i już wiek XVII przygotowywał powrót reakcji na każdem polu. Oto np. jakimi nienaszwanym szlachcica zamożniejszym ocalał (jego diarjusz) pielgrzymki do św. Jakóba w

Comportelli z r. 1595, Człowiek to wykształcony, bywalec oczytany w literaturze starożytnej, ciekawy wszystkiego, żyjący czytaniami z antyku i nowej literatury, badający w podróży śródziemnomorskiej wszelkie wspomnienia starożytności, ale co za przesądny, łatwowierny, ~~pełen wiar religijnych~~. 25 marca ogląda w Malcie relikwje: rękę ś. Jana Chrzciciela, świeżuteńką, jakoby ją dopiero od ciała odciął, dał mi ją (zakrystjan) całować, co i ja sobie grzeszny za największe którychkolwiek przez wszystek żywot mój dojmę błogosławieństwo Boże poczytam; także też dał mi całować sztuczkę nosa tegoż świętego, nogę całą ś. Łazarza, palec ś. Magdaleny, część głowy ś. Urszuli - temu mi dziwno, bom i w Kolonji też wszystkę widział i dotykał się niegodnemi ustami swemi ... może być część jakiej głowy, którejm ja nie dojrzał, bo mi nie ukazowano w Kolonji, tylko wierzch z skórą i z włosami, tam dalej nie wiem co było w srebrze" itd. a przytem liczne odsyłacze na 'prze[illegible] zdrady heretyckie' i pewne potępienie ich i ich ojca, szatana. Jesteśmy na początku drogi, co do ogłupienia saskiego dowiedzie. Tak się kończył przewrót religijny, najznamienitsza cecha duchowa ~~tego całego~~ wieku. [illegible] w połowie wieku taki biskup Zebrzydowski, wychwalając królewieckiego poetę Sabina dodał: ten list nie podobałby się niejednemu z naszych (rektora), którym wasza nauka podejrzana ob hanc

religionis quandam differentiam (= dla jakiejś tam różnicy w wierze!). Egzasmi discipulus et auditor, jak wiatr zawiał, raz ostro różnowierców ~~Rozdział Drugi~~ zwalczał, raz samym duchem tolerancji się rządził. Należało to [rychło] do bezpowrotnej przeszłości.

~~Kościół~~. Przesądy i zabobony.

105

~~Duchowieństwo katolickie~~. ~~Reformacja~~. ~~Jezuici~~.

~~Kontrreformacja~~

~~Wieki poprzednie, jeszcze~~ [W wieku XV] piętnasty ~~nawet~~, ~~stały pod znakiem Kościoła, przynajmniej co do umysłowości~~. [jeszcze] rządził Kościół, ~~mimo wyłamywania się jednostek~~, duchem i sumieniami ~~i nikt mu tej władzy nie zaprzeczał~~. Pisarzami (byli) [wyłącznie] duchowni; duchowni, mistrzami w studium generale; nawet bakałarze ~~chętnie~~ się do tego stanu ~~przyposywali~~ [garnęli]; pisma polskiego [wyjątkowo] ~~niemal~~ wyłącznie do rzeczy stosowano; ~~nawet~~ łacińskie, jak kronikę Długoszową, ad maiorem Dei gloriam tworzono; teologia i jej służebnica, filozofia, zatłaczały inne nauki. ~~Przeznaczeniem życia był ciągle jeszcze zaświat; i świeckie sprawy wytykała górnie dusza, tęgie się od ciała; Memento mori niejeden zakonnik powtarzał.~~ ~~Potem, Wszelkich~~ praktyk religijnych przestrzegano pilnie; o nowinkach obcych pozapominano; autorytet duchowieństwa, ~~powaga stolicy apostolskiej, przepisy kanoniczne wydawały~~ [zdawał] się niezachwianymi. ~~Ale~~ Od [tej] innej strony przewagi ko-

ścisłej odbijały rażąco jej ciemne. Najpierw co do wiary samej, która przesądy i zabobony, ~~praktyki~~ przesłaniały ~~[illegible]~~.

106 A 157

Świętych np. wzywano, każdemu osobliwie przysądzając zawiadywanie, „poczyniwszy ich tem – szydził protestant – czem przedtem ~~nigdy~~ nie byli, jako Konowałem Szczepana, owczarzem Wendelina, wołowcem Pelagjusza, świńskim pastuchą Lenarta, Marka świnim, kołoszym Pawła, Bartłomieja bartnikiem, flisami Mikołaja i Barbarkę, szewcem Kryspina, krawcem Gudmana, tkaczem Seweryna, młynarzem Marcina 1), myśliwcem Ostafieja, Jerzego żołnierzem, Andrzeja dziewosłębem; drugich cyrulikami, jako Otylję lekarką zębów, Apolonję oczu, Petronelę gorączki, moru Rocha i Sebastjana, kaduku Walentego, morbi gallici Joba i Jacka – nie leda cześć." Przed Krainskim (r. 1615)

1) „Nie tylko Marcina tkają do młyna, aby w dzień swój młynarzom robić nie dał, ale im palce i cewy łamał, jeśliby się robić od godziny do godziny ważyli (młynarz tłumaczył, iż np. im koła łamały, kiedy się dla tego robić ważyli), ale też i o oczy do Otyljej, o ogień do Wawrzyńca, o zęby do Apolonij, o naukę do Katarzyny, o kaduk do Walentego." Szczegóły z legendy (np. o św. Katarzynie, co mistrzów pogańskich przedysputowała), albo od imienia (rozstrzygały (np. u ś. Cecylji) o takiem przydzielaniu.

takżsamo rzydził Grzegorz z Żarnowca w postylli z r. 1582: (katolicy) tak żywioły jako i urodzaje, choroby, nauki a nakoniec wszystkie członki w człowieku między ludzie święte podzielili: Teodulusa jakiegoś mają od powietrza, gromu i łyskawic; Wawrzyńcowi z Agatą poruczyli ogień, przydawszy do nich Florjana z wiadrem. Mikołajowi morze z Krzysztoforem 1). Urbanowi z Janem urodzaj wina. Gawłowi owce, Antoniemu świnie, Lenartowi konie. Gertrudzie myszy. Eustachiemu myśliwce. Katarzynie nauki wyzwolone. Petroneli gorączkę. Walantemu kaduk. Otylii oczy. Apollonji zęby. Błażejowi szyję. Rochowi wrzód." Protestanci bili zawsze na to „bałwochwalstwo" wydali nawet około r. 1580 w Wilnie „Pantheon" (nie zachował się jego egzemplarz żaden) a Łasicki korzystał z mitologji żmudzkiej, aby ją jako przykład „rzymskiej" wystawić.

---

1) Krzysztofer („Chrystusa nosiciel"), skrócony w Krzysztofa, uchodził za patrona podróżników i malowano go w postaci olbrzymiej (według legendy) na ścianach kościelnych czy gmachów (kamienica krakowska „pod Cristophorem" (dziś Krzysztofory)), bo miał chronić od nagłej śmierci. S. Antoni u Łotwy dziś jeszcze opiekun świń, Tenis; w piosnce ludowej pyta go Usiń (patron koni): gdzież idziesz ty w czarnej sierści z złotemi pierścieniami?: „Przyszedłem pracować się z tobą, abyś mi konie prowadził."

~~Tak było z kultem świętych;~~ Nie lepiej [było] z kultem rzeczy święconych. „Próżni ludkowie ognie (święcone w wielkanocną sobotę) jedni za strzechę dla gromu układają, drudzy dla gradu między zboże głównie zanoszą, drudzy zaś dla bolenia głowy ożygają... jakie tam bywa ciśnienie do tej wody (święconej), aby każdy co naprzód uchwycił i w domu w kącie postawił... Jako pątniki i ich kije i mantyli (torby) czarujecie (święcicie) [o księżach mowa] i jako owce żegnacie, kiedy zdychają, i chleb sól, którą im podawacie; także nowe zboża i nasiona, chleby, domy, studnie, łaźnie, role, miecze, pierścienie, wieńce, suknie, stadło, rzeczy niedziałki, wdowy i ich ząbki (zęby), ciosnorky i korulki.. byście byli mogli i wiatr ugonić, i o ten byście się byli pokusili"...

„Przy wyrzucaniu diabłów w Częstochowej, w Jarosławiu, na Skałce i na Zamku w Krakowie, w Sierpcu, w Prostyni i na inszych miejscach wasi zaklinacze mówią: wynidź diable, Bożą mocą, Panny Maryi mocą, i wszystkich świętych mocą. A diabeł za nie mówi, naśmiewając się: toć mię sroka piecze, i gdzie kiedy kropicie, diabeł co najwięcej woła: o biadaż

mnio, to nię parzy, plesowaceu (od plezu, tonzury), jużci wynidę, bo się boję szeroliej![1] A Boże uchowaj, włożyć na opętanego jakie płatek tazielny miasto świętości; to dopiero krzyk będzie wielki. Wiele bywa takich, zwłaszcza między lumiejszym narodem, którzy odstępują od papieża; z takim każdym oni mkną do Częstochowej, mniszy tego przyglądają dla swego pożytku; dość też tego najdziesz między babami, co się czynią takiemi, aby im dawano; niektóre z księdzem miały porozumienie, aby ludźmi szalały. Świadczy też to obraz częstochowski, do którego się ofiarujecie i z kilkadziesiąt mil każdego roku biegacie, głowy, ręce, nogi, dzieci srebrne i woskowe przed nim stawiacie, paciorki i facelety (chusteczki) [illegible]"

~~Walkę z „Częstochowską deską" już Lutanirski r. 1556 rozpoczął, wyraz oczu krytykował.~~ To znowu czyściec znaczną odgrywał rolę, ale widzenie „nowej prorokini Anny z Krakowa" i wyznania jej przed księgą krakowską (jaka tam woda cudowna itp.), polegały na zmyśleniu; ~~toczono o to spór z różnowiercami.~~ toczyła się o to polemika z różnowiercami w r. 1577, [illegible] i ks. Białobrzeskim.

Uskarżali się różnowiercy, że wiary nie uczono wcale istotnie, Katechizm był nieznany średniowieczny; pierwsi bracia czescy u siebie go zaprowadzili a Luter to naśladował, z olbrzymiem powodzeniem; ~~za nim dopiero Katolicy~~, co się przedtem trzyma głównie

1) Nota patrz karte 109

Nota do karty 108 109

161

1) Ta nazwa Matki Boskiej w ustach opętanych przetrwała wieki. Jeszcze w ks. Benedykta Chmielowskiego Nowych Atenach czyli albo Akademji wszelkiej scjencji pełnej z r. 1745 czytamy (w rozdziale o czartach i opętanych): „na wspomnienie rzeczy świętych, na obecność relikwij itd. (opętany) wszystek wrzeszczy, trzęsie się; Matkę Boską zowie Szeroką od władzy po całym świecie." Tenże opowiada: „za mojej pamięci jeden JO. prałat dewotce zmyślającej opętanie miasto relikwjarza pokazał tabakierkę, a ona się zaczęła wszystka trząść, wykrzywiać. Poznał figle pijaczki, rózgami dobrze kazał odstraszyć czarta." „Na każdym odpuście w kościele mojm było widzieć opętanych, którzy cudzym głosem przeraźliwym po kilka słów, mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały lub dostawały słabości; to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do wyłożenia a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciele konwersje i łamaniny robili."

modlitwami radowali. Więc sarkał Rej na duchownych.

162

110

Nic tam (u nich) nie było o wierze,
Jedno koronki, pacierze;
Nigdy sercem, jeno usty;
Więc suchoty (posty), więc odpusty,
Więc po kościele bieganie.
Mniemał by duszę wybawił,
Gdy nędzy świeczkę postawił;
Zakrzywiwszy czapkę na ucho,
Wrzucał też szeląg w tablicę
I nagląda w skarbnicę.
Stąpa z góry, wargi kąsa,
A co krok to kołnierz strząsa:
W formie co najwyższej stanie –
Więc sobie pośle po mnicha,
By potrząsł przed nim kielicha,
Bo lepiej za ten grosz kupić
Niebo sobie, niźli przepić.
Więc mnich dziękuje a pyta
A za grosz co rychlej chwyta:
A ojczenasze każesz, panie?
O Szymku X, księże Urbanie!

Dobrze mu dla gromady służyć
I w innych go rzeczach użyć.....
Więc te lata miłościwe,
Listy, bractwa, plotki żywe...
A cokolwiek wymyślają,
To wszystko świętym oddają:
Temu owemu paciorek,
Pawłowi suszyć we wtorek,
We środę Mikołajowi:
Wilk barana nie ułowi;
W poniedziałek zwolennikom
A we czwartek pomocnikom...

~~Obok przesądów, zabobonów, praktyk zamiast wiary,~~ ~~Toczyło powagę~~ katolicyzm ~~duchowieństwa~~ ~~jego~~ zupełne zeświecczenie, jego ~~wydanie się~~ na gruby materjalizm, ~~zapomnienie o ślubach i obowiązkach~~, nadużywanie przywilejów stanowych. Więc uskarżał się wójt Rejowy, że pleban w Kazaniu powie tylko:

pet [Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bych był najgorszy, nie zginę

112 164

A dawali dobrą kolędę,
Że z owcami w niebie będę....
Bo jeśli mu[1] (św. Mikołajowi) barana dasz,
Pewny pokój od wilka masz.
Dobry też Lenart dla koni;
Dla wieprzów święty Antoni;
Więc Michał, co liczy dusze,
Ali Maria z gęsią klusze,
Mniema, że wszystko sprawiła,
Że już niejedną duszę wybawiła,
Sama się śmiać upiła....
Weroniki potrzeb chustą:
~~A baba wlecze gęś tłustą~~
Kto ją rok cały ustawa,
Nigdy mu nie śmierdzi z gęby.
A gdy ją w wodzie opłócze,
Choćby ślep, mą będzie widział....
Często kiedy przyjdzie święto
Uczynisz, iż cię zaklęto:
Świętopietrze u jednego
A kolęda u drugiego.
Trzeci też pokupił wianę:
Nie rychło zwiózł dziesięcinę.
Tak więc będzie fukał[2] (pleban) może
A tem zgubienie wszystką wiarę:
Wzięli dziatki na ofiarę!

Acz nie trzeba, też bez dajcie!
A o Boga nic nie słychać...
Podawce (kolatorowie) więc rozkosz mają:
Gdy się do nich (księża) ubiegają,
Tu ją obiecują służyć,
Dom ten i potomki mnożyć.
Więc prawie mnożą potomki,
Obiegając cudze domki;
Urzędów swych używają,
Bo je „ojcy” nazywają.
Pewny kłopot w zysku będzie,
Gdy już z tobą we wsi siędzie...
Ma swoje prawo za sobą...
To cię będzie przez rok strzygł,
Drwonek tłukł a świeczki gasił (wyklinając)...

Życie duchowieństwa

Lecz jeszcze świadectwa pozostawmy; mamy wymowniejsze ust katolickich, a instrukcja kapituły krakowskiej dla swych delegatów na synod r. 1551, istny akt oskarżenia biskupów i opatów i [illegible]; o kanonikach kapituła milczy, ale wiemy, że byli tamtych godni; przysłowiem było: żyje jak kanonik t.j. rozpustnie. Po ogólnikowych uwagach, jakimi to bezecnikami biskupi dwory swoje obsadzają, i jak wydają krewnym [illegible] prebendy, jak dobra kościelne marnują, bogacąc krewnych, co potem

114 (Dzierzgowski) 166

(szczególnie obwiniają się): arcybiskup śpi, pije i miłuje, błaznów i komedje słucha, o wiarę nie dba, prowincji nie wizytuje, księża-heretycy żenią się, hostje depcą, krzyże wywracają; on całkiem nieczynny zamiast bronić zagrożonego kościoła uchodzi od wszystkiego. Biskup krakowski (Zebrzydowski) je w post mięso, wrogami kościoła się stają i sami marnie giną, jak bratankowie Łaskiego, Lubrańskiego, Kozarskiego, Oleśnickiego, Krzyckiego, Rzeszowskiego i Górki, a wszystkim wiadomo; komunję podobojną chwali, miał publicznie Mojżesza, Mahometa i Chrystusa trzema znakomitymi szarlatanami obezwać (cały to nie jego własny wymysł) i o boskości Chrystusa wątpić, zowie go wole, Marka (ś. Mateusza) synem cieśli; żyje nieczysto (wymieniają panienki i zakonnice); zdziera ludzi; kupił biskupstwo, odstępując królowej Wawrzyńczyka (tak samo postępowali Gamrat i Maciejowski), na co kapituła gorzko się skarży). Poznański zdziera okrutny i katwa, bierze, nie oddaje, wierzycieli okpiwa. Płocki skandalicznie żyje, pieniądze handlem i flisem zbija, o biskupstwo nie dba, katedrę jak najrzadziej i najkrócej odwiedza; książek prócz rachunkowych nie czyta; o niesprawość księży nie pyta. Kujawski, Drohojowski, dla swej rodziny rubieży i związku z warjatem Orzechowskim Rzym postponuje, bezbożność luterską z schizmatycką połączył, w post mięso że, komunikuje podobojną, sakramenta trzy tylko uznaje (inne, to wymysły ludzkie i szatańskie), Ducha św. z Grekami od Ojca samego wywodzi,

kręży wyklętych chowa (protektor to i Fryc). Kamieniecki starając się o intratniejsze biskupstwo z luterstwa swoje pokrywa, ale jako fundacyja u N.P.M. w Krakowie czyśćcami przeczyła świętych nie czcił. Uchański administrator chełmski jawny luteranin, ale że mało południe umie, nie może za kacerstwem gardłować; długów nie płaci jak i inni biskupi, tak że szlachta o nich mówi: Kto jeno zostanie biskupem, jakoby wziął żelazny list (o bezkarności); przeciw statutowi, który sam zaprzysiągł, którym przeciw innym gardłował, wsi i dom kapitulny mimo mianowania na biskupa zatrzymał. Jeśli nie nastąpi poprawa, to skargę kapituły pośle do biskupów w Rzymie.[1] Stare, bogate opactwa zubożały; mnichów mało, samych nieuczonych do tego, świeckim na wzgardę i pośmiewisko, którzy też na przeszłym sejmie piotrkowskim ich zniesienia i oddania laikom wymagali, na co już król niemal się zgadzał a biskupi milczeli. Dopiero Przerębski ten cios odwiódł. za to opaci mieli u siebie wychowywać szlachtę i dla niej mistrzów i doktorów opłacać, co wielką szkodą grozi, bo nasza młodzież niesforna a ich wielu, nawiedzając ich w klasztorze, wyłudzać będą od opatów opitych lub ugłaskanych przez kobiety dostatki klasztorne; niech raczej opaci stypendia młodzieży dla studiów w Krakowie naznaczają a w klasztorze mnichom dla nauki mistrza krakowskiego opłacają. Opat mogilski dwa opactwa dzierży, wszelkiemi sposobami o biskupstwo zabiega, na to dobra klasztorne rozdaje, mnichów głodem morzy, sam zbytkuje, już strój biskupich i rokiety używa. Opat Lądzki, z książąt świeckich, reguły zakonnej nie zna. Tymiecki znaków religijności żadnych nie okazuje,

---

1) Nota z str. 115 B. i C

Nota do str. 115 A

115 B

168

*1) Króciej i dobitniej wyraziła to samo autor owej ~~oz.~~ ~~~~ instrukcji Stanisława Górskiego w Żywocie Piotra Kmity, oskarżał Bonę, że „Latalicium vanum ac temulentum hominem; Gamratum adulterum; Buczacium fornicatorem; ~~zrobiła~~ wyniosła na biskupstwo Lucam Gorcanum avarissimum foeneratorem, Izbiensium homicidam; Branicium rabulam; Noskovium mercatorem; Dziergovium stupidum et telluris inutile pondus; Leonardum cifram (nuła, mowa o biskupie kamienieckim); Drohoiovium haereticum. Uchanium fantasticum ardelionem ac hypocritam, pestem perniciemque ecclesiae". O Włochów, których Bona obdarzała prebendami (Alphonsus Palamedes, Andreas de Valentinis, Alexander Hannibal citharoedus, Scipio, Carolus Metellus, Vitus, Franciscus) nazywa „fornicatores, sodomitas, cinaedos, atheos, epicureos" itd. Ale Noskowski dbał o naukę, dał 10 000 zł. na bursę mazowiecką dla (płocki) swoich kleryków przy uniwersytecie a z uniwersytetu sprowadzał nauczycieli do szkoły pałtuskiej. Leonard (Słończewski) z gorliwego predykanta na poły luterskiego krakowskiego (czego mu Górski przebaczyć nie mógł) zmienił się po r. 1546 (nemiadeji biskupstwo) we wzorowego pasterza dalekiej i ubogiej, bo dającej tylko 150 dukatów rocznie, diecezji.

Moskwą wywołała, które dopiero Batory 8 przy ciężkiej przeprowadził i Groźnego do walnych ustępstw zmusił.

Charakter elekcyjny Korony (i Litwy po r. 1569), przez wymarcie Jagiellonów zabrał teraz dopiero nadzwyczajnego znaczenia; wybór pierwszy zawiódł srogo; drugi był szczęśliwy; trzeci, powinowatego Jagiellonów z Szwecji na tron powołał, a były z powodu dynastycznej polityki nowego króla groźne następstwa; absolutyzm Habsburgów, tak w Czechach widoczny, odstraszył od nich naród szlachecki na zawsze. I upłynął wiek cały we względnym pokoju: plamą nieustatą były chyba napady tatarskie, niszczące niekiedy Podole a krwawiące mniej orężem, niż upominkami t.j. ukrytym haraczem. Wewnętrznych, bratobójczych walk, jakie Zachód (Francję a później i Niemce) trapiły, ta Polska nie zaznała, więc cechą wieku u nas jego pokojowość, co umożliwiła nieprzerwany rozwój wszechstronny kultury umysłowej i materjalnej: podobnie korzystnych warunków nigdy żaden inny wiek nie zaznał w ciągu wieków. Jak z nich skorzystano? czy powiodła się europeizacja przyrody słowiańskiej, asymilacja z Zachodem, przesiąknięcie jego kulturą bez utraty cech rodzimych? Odpowiedź, nie jednakową, miały dać wieki następne.

Koniec noty 115 C

Ten Katalog skandaliczny jeszcze nie zupełny. Nie po- tyjm wspomnieć Maciejowskiego, krakowskiego biskupa; (na [illegible]) doświadczył go Frycz Modrzewski, bo gdy miał przez Uchańskiego nadzieję pozyskania kanonji sandomierskiej, musiał zasłużony pisarz i obywatel ustąpić początkującemu chłopcu, którego Maciejowski tym kanonikatem opatrzył. Biskup płocki (jedno z najbogatszych biskupstw a ~~p~~ prepozyt płocki zwał się „wielkim" i nie mniemał się z niejednym biskupem), także miał dochody – to św. „księże zielonki" zob. wyż.) był zawołanym myśliwym i przejeżdżał nieraz z tłumem myśliwych poprzed kościół podczas mszy św. – że się w kościele katedralnym biskupi rzadko pokazywali i to na krótko tylko, było u nich w zwyczaju. Cóż dopiero taki Gamrat! że o niejedną ~~potem~~ reformę się starał, to charakteru jego moralnego w niczem nie odmieni.

Nie było winą Polski, że nie zwróciły się najgor-
sze plany; że Jagiellonowie ustąpili z Czech i Wę-
gier przed Habsburgami, że próby wciągnięcia Polski do
ligi antytureckiej wobec trafnego instynktu narodu szla-
checkiego stale zawodziły, bo nie chciano mnożyć i tak li-
cznych wrogów, a do wojny zaczepnej panował wstręt nie-
przełamany, (sam hetman Tarnowski nazywał ją „rzecz-
czą z rozumem i przeciwną Bogu"), mówiąc szlachty
bynajmniej pacyfizm nie zważał nie była; niechęć do
podatkowania leżała wszystkie bliżej. Siły litewskie
na wojnę z Moskwą nie starczyły, wymagały podparcia
Korony, moment rozstrzygający przy układach o unję obu
państw. te układy, przerywane na całe dziesiątki lat,
potem wznawiane, doprowadziły nakoniec do unji lu-
belskiej, która jednak autonomji litewskiej nie zniosła,
jej własnego rządownictwa (i statutu), wojska, skarbu
nie tknęła i tylko wspólne sejmowanie wprowadziła. Drugą
główną materją (wieku) stała się „egzekucja praw" t.j. pro-
gram naprawy rządu, nie przeprowadzony całkowicie;
do reformy skarbowości nie doszło wcale, reformę rządow-
nictwa później dokonano. Sprawę pruską z sekularyzacją
załatwiono nie najlepiej, lepiej i łatwiej
zakonu z porzucono. kurlandzką również, co jednak nowe walki z
niemiołą dokonano procesu historycznego w stylu największym
i z [illegible] dumą napełniało wiekopomne dzieło króla i sta-

dobrze zło. Komisarz franciszkanów krakowski, Lismanin, (kreatura Bony, niebawem słynny herezjarcha), łupi klasztory, dom w Wenecji zato buduje, dokąd ocaleniem się pospieszy; szczególniej zakonnice u św. Andrzeja prześladuje, bo wiedzą mu swych wsi wydać i natorniczą jego, którą im powierzył, przedwieczyć dopuszczą, same rodzą i płody duszą. Wymaga dalej kapituła, by biskup na dworze swoim dla młodzieży mistrza lub bakałarza utrzymywał, coby ich obuczał (tak robił Tomicki); zaś przy katedrach kanonicy-doktorowie teologji i prawa kanoników i księży rzeczy uczyli, niżeliby ci czas na pijatykach trawili. Wiech po ich dworach nie służą im (biskupom) dworzanie w trzy i więcej koni. Po kościołach brak mszałów i agend; księża nie mają postyl i kazań i wymawiają ich niewiedztwo świeckich a nie widzą ich dla złapistwa: gdy w wielki tydzień komunikuje, pyta wpierw ksiądz, czyś oddał kolędę i świętopietrze, bo inaczej umyka mu spod ust hostję. Sami rostają z owej młodzieży, co po szkołach i szkółkach miejskich zamiast nauce pijaństwu hołdują, a te nawyczki i do plebanji wnoszą; zaś plebani najwięksi pijacy i zawsze podchmielemi, po odprawieniu mszy i odmawiające nie godzinek przesiadują w karczmie przy kontkach między pijakami i kobietami, piją do północy a podchmielemi idą na mszę. Krzywoprzysięstw, ran i morderstw w Polsce co niemiara, ale zbrodniarzy-szlachty nie pociągają do pokuty publicznej i zadośćuczynienia kościołowi i krewnym; jeśli baba dziecko porzuci albo chłopi nie z umysłu się pobiją, tych do tej pokuty zmuszają. Niech biskup swych poddanych nie ob-

ciążają nowemi daninami dla byle powodu, ani kurya niemie-
ściej nie dbają, by ich ekonomowie nie uciskali ubogich (ob-
jeździł Tomicki swoje klucze biskupie i skarg ubogich wysłuchi-
wał). Skarżą się powszechnie, że się wybieranie dziesięcin przewle-
ka; nic dziw, skoro biskup za wiele dziesięcin ma jednego poborcę,
tak że wybieranie do św. Michała i dłużej się przeciąga, a zboże
na polu gnije i je rozkradają, ale poborcy umyślnie odwlekają
i zmuszają chłopów, by odkupywali te dziesięciny, aby tylko swoje zboże
zwieźć mogli. Opaci znowu nie mogą się dosyć naskarżyć, że ich
ustawnemi podwodami obrzą ich poddanych, że ci śmierć nad życie
wolą. Wobec takich stosunków nie dziw, że świeccy nas znienawidzi-
li i na Kościół sam napadają i dostatki duchownym odbierać pragną; sami wyznają, że podburza ich żal i gniew na księży.

Taki ponury obraz wystawia urzędowa relacja. ~~wie szlachta, wiemy że wszelki tłusty chleb duchowny dla niej był przeznaczony,~~ więc przeciwko własnym interesom duchownych napastowała. Protestanci, sami z niższego kleru albo z klasztoru wychodząc, mniej na żywot, tem więcej na naukę sarkali i tylko przełożonych o rozwiązłość i zachłanność strofowali. Dominikani i Bernardyni uchodzili tym zarzutom i reguły starej przestrzegali, nie napastowały ich nawet dialogi satyryczne, co Franciszkanom nie przepuszczały. Właśnie Dominikanie odznaczali się znakomitymi kaznodziejami, nie mogli się ich Orzechowski i i. dosyć nachwalić (Łukasz ze Lwowa, Melchior z Mościsk; nie brak śród nich i uczonych teologów).

To samo powiedział r. 1562 poeta-katolik: iż świąto-bliwość żywota zgasła w duchownych, bo się oddać woleli:

> W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady
> A przez te ludzi gorszą ich te złe przykłady.
> Drudzy do gospodarstwa wszystkie myśl skłonili
> A w pieniądzach najwyższe dobro położyli,
> Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole
> A spleśniałą biblija strzygą w kącie mole.
> A jakoż uczyć mają, nie umiejąc sami?
> Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.

~~Nie dziw więc, że szlachta, chodząc przeciw własnym interesom, duchownych napastowała.~~ Cenzury, ~~nawet po dialogach satyrycznych innowierczych,~~ uchodzili tylko Dominikanie i Bernardyni, przestrzegający dawnego trybu. Dominikanami liczyli ~~śród swoich~~ znakomitych kaznodziei, których Orzechowski i i. nie mogli dosyć wychwalać, takiego np. Łukasza ze Lwowa, Melchiora z Mo. i in. Bernardynom nie zapominano jednak przykrej, acz bez ich winy, sprawy wileńskiej (o mniemane zatajone skarby po wielkiej księżniczce Helenie, o czem Jan z Komorowa w kronice zakonnej obszernie pisze); jeszcze biskup poznański Izdbieński zarzucał r. 1549 swemu sufraganowi Dziaduskiemu, bernardynowi, znać iż mnichem tego zakonu, a zwykł testamenty niweczyć i złożonych u niego depozytów się zapierać i je ukrywać.

Reformacja. Jej początki

Gdy tak w Polsce symonja w najlepsze kwitła, zakładała się przecież Bona z prałatem o znaczną sumę, że zostanie biskupem, gdy biskupi politykowali i krewnych bogacili 1) a kler z laikami o dziesięciny się wadził, jubileusze i inne odpusty wedle ścisłej taksy rozfasował, wybuchł w Niemczech ten ruch religijny, co miał zburzyć jednolitość wyznaniową Europy i życiu i myśli religijnej nowe wytknąć tory. Polska nie była na ten ruch przygotowana. Oświata ludowa stała tak nizko, że nowe hasła odźwięku nie znalazły, a śród oświeconych braku żywego religijnego uczucia. Ale cud się objawił: w wieku zapowiadającego się indyferentyzmu religijnego nagle pytania religijne zepchnęły wszystkie inne; wiekowo ściśle ustalone teraz namiętnemi sporami, zatrwożone sumienia przestały już dowierzać dotychczasowym przewodnikom, porwały się do własnej odpowiedzialności, pytania, co dotąd tylko teologów poruszały, stały się najaktualniejszemi, najogólniejszemi. Ruch ten nie mógł ominąć i Polski, graniczącej o ścianę z jego głównem siedliskiem. Objął śród.

---

1) Wedle bardzo złośliwego, ale znakomicie poinformowanego St. Górskiego miał biskup krakowski Maciejowski tak rozrzutne i chciwe rodzeństwo, że ani ich majątek ani jego dochody biskupie im nie starczyły, więc kupił go Zygmunt 1200 zł. z stacji gdańskiej i innemi dochodami, (w sprawie Barbary), co w żywocie tego biskupa szerzej wypisano (ale posiadamy go).

~~Ale czas działał swoje~~ Tymczasem już pod innem niebem, za innych tradycji, wedle ~~wzorów~~ pomników antyku nieraz świeżo odszukanych, wyłoniły się ~~inne~~ nowe ideały; nauczono się cenić, nietylko w praktyce, lecz ~~i w teorji inne, bujniejsze życie i wiara w jedynie zbawczą ascezę poczęła blaknąć~~. Przybywały w Polsce spory zatargi z duchowieństwem nieskończone, ~~to o dziesięciny, to o dowolne łupiestwo dóbr duchownych~~ ~~[illegible]~~ ~~przechodów czy gauperskich czy pospolitego~~ ruszenia; zatargi władzy królewskiej z papieską; ~~sarkania na opłaty wygórowane, na wymogi prawa kanonicznego i jego osobliwszego sądu~~; ~~ale najbardziej przyczyniało się duchowieństwo samo do podrywania swego znaczenia przez uparte zeświecczenie~~. Biskupi byli, jak od dawna, ~~teraz, wyłącznie~~ przeważnie politykami, czy patrjotami czy wysługującymi się obcym. Taką drogą czy przekupstwem posuwali się z ~~[illegible]~~ biskupstw ubogich na ~~[illegible]~~ bogate. Duchowni bez ~~wyjątku~~ polowali ~~tylko~~ na prebendy, no, bez najmniejszego powołania do stanu duchownego; skupiali ich w jednej ręce po kilka do kilkanaście, aby byle wikarjuszem ~~ubogim~~ zapełniać służbę duchowną. ~~Dawne bogate klasztory pustoszały, i tylko spasi opływali w dostatki; jedyne zdrowe, bez ar. dyni obok Dominikanów, podtrzymywali tradycje. Ksiądz pleban w Kazaniu powie:~~

~~„Iż gdy wydam dziesięcinę,~~

~~Bych był najgorszy, nie zginę“~~

wiemy, jak Bona zakładała się z Kmitą [brat?] o wielką sumę, że zostanie biskupem.

177

nową Europę, porwała [ogarnia] północ, zupełnie; na Alpy i Pireneje, ale najsroższa inkwizycja broniła jej [Ta mu] przystępu do Południa, a o martwotę [tylko] życzemy odbiła się bezsilnie ~~ów ruch umysłowy~~, [a lepiej śród niej] ~~co w zyskanie tylko~~ nielicznych osobowości.

120

~~Użyliśmy tego wyrazu umyślnie, bo i w katolickiej Polsce o przełomieniu religijnem prawić wolno,~~ [choćiaż] ~~ten nie skończył się na nielicznych odstępcach~~ ~~chwilowo~~ zdawało się, że naród [ogarnięty przełomem w rzeczach religijnem], ~~przynajmniej~~ szlachecki, zerwie ostatecznie z wiarą ojców. ~~Na warstwy szlacheckie rózne różnie oddziałał ten ruch~~. Najmniej [oddziałał ten ruch na warstwę] najpowołańszych, na duchownych ~~samych~~. Zeświecczeni, ~~zupełnie~~ nie wydali z pośród siebie nikogo, coby objął ster ruchu: jedyny Jan Łaski nadawał się [na sternika, powołanego rodem i wiedzą, powagą i zasługami, lecz w Fryzji i Londynie zdobytemi] ~~do tego~~, ale sterał siły poza Polską, i wrócił ~~do niej~~ złamany fizycznie i przedwcześnie ~~zginął~~ [umarł] ~~właśnie~~ w chwili [rozstrzygającej] o przyszłem powodzeniu. Żaden z biskupów nie stanął jawnie po stronie ~~nowatorów~~ [nowinkarzy]; [oprócz kijowskiego Pacca zostawionego wartości podrzędnej] nawet ci, na których protestanci zgóry liczyli: Leonard ... i Uchański; z Kamieńcem Zielińskim (obok Łaskiego) jedyni. Zamojski niegdyś mieszczaństwo miast głównych [odpadł] przylgnęło na długo do wiary „niemieckiej”, ale nie ono nadawało ton życiu polskiemu; to (żmudzkiego Pietkiewicza) było rzeczą

~~ten życiu polskiemu. Ten zawisł od szlachty w całej młodzieży ujął ogień, jak się szybko okazało, (niemal słomiany, co ludzi biernego, zachowawczego, ślepo wierzącego wcale nie ogarnął.~~ szlachty, i odbiła się znacząco

~~Szybkiego ruchu reformacyjnego bardzo charakterystyczne dla~~ w tej temperamencie żywiołowym ~~naszej szlachty~~.
Na razie, zawołana, nie brała w nim wcale udziału ~~oprócz takiej wyjątkowej osobistości, jak Jan Łaski, co i bez Wittenbergi z katolicyzmem zerwał~~. Z północy, od Prus Albrechtowych, i od Gdańska szerzyła się zaraza najpierw [zauważyły szczególniej] Stolicą [(Odrą)] i Frankfurtem [nad Odrą] (i Torunia

i trafiała na Litwie na podatne objekta, które jednak kraj opuszczały, do Królewca się przenosiły wobec barbarzyństwa litewskiego.

i Wrocławiem, [który w r. 1521 wiarę odmienił gwałtownie] rzucając nasiona w Poznaniu i Krakowie. Rozstrzygała [w tej pierwszej, luterskiej, niemieckiej, mieszczańskiej fazie różnowierstwa] dalej ~~zaś~~ bliskość uniwersytetu: zamiast utartym do Włoch torem spieszyła młodzież ~~przeważnie~~ szlachecka ~~śpiesząca~~ do Melanchtona i Lutra ~~w otwodzie~~, pojęcie Królewca i Sabina i pieniężnymi zasiłkami księcia mniej zamożnych, jak Murzynowski lub Kochanowski. Duchowieństwo sprawy nie zaspało, ależ zbytnią żarliwością nie grzeszyło; Krzycki zabawiał się kuna,

nieustępliwymi deklamacjami przeciw Lutrowi, ale Melanchtona radby ściągnął do Polski. Zygmunt Stary zdobył się na energiczny krok wobec Gdańska[1]; później już tylko edyktami, na papierze, zabraniał przywozu ksiąg luterskich i odwoływał młodzież z Witenbergi. Władze duchowne wykazały wyjątkowo, czujność ich obudzało chyba nadto jawne, gorszące występowanie takiego Hegendorfa w szkole Lubrańskiej, lub mnicha-kaznodziei, starego dominikana Andrzeja Samuela, co Poznań opuścić musieli; i w Krakowie na uniwersytecie znalazł jeszcze przed nimi Jakób z Iłży. Ale w czwartem dziesięcioleciu, ba nawet do śmierci starego króla na pomruki nadchodzącej nawałnicy nie zważano i niespodzianie nagle powstał wicher, grożący Kościołowi zerwaniem dachu z nad głowy. Młodzież nie darmo w Witenbergu przebywała; za powrotem do kraju szerzyła, ani jawnie ani gwałtownie, nową wiarę i zwolenników acz letnich, nie gorących zyskiwała, tak przywarł do nich Mikołaj Rej i inna szlachta; mieszczaństwo i niższe duchowieństwo czerpało też z licznych książek, wprowadzanych mimo cenzury kościelnej. Ale ukrywano się z tem wszystkiem, czekano ze śmiercią starego króla na chwilę dogodniejszą.

1) nota tu z 123 B

Nota do 122 ... 123

1) W Gdańsku byli zakonnicy i księża, dominikanin Jakób Knade, karmelita Maciej Bienewald, ksiądz Bonfeld i i. głosili kazania luterskie. Biskup Drzewicki r. 1523 uwięził Knadego, lecz dla wzburzenia ludu uwolnił go a niebawem i sam z miasta umknął. Rada miejska, element konserwatywny, opierała się temu ruchowi, ale 22 stycznia 1525 r. zmusił ją lud do zwołania ogólnego wiecu, na którym katolicyzm zniesiono, z klasztorów zostawiono tylko jeden męski i jeden żeński, dobra duchowne pobrano, dawną radę usunięto. Poselstwo starej rady stanęło w szatach żałobnych przed królem z prośbą o ratunek. Sejm piotrkowski i sejm pruski w Malborku polecili królowi osobiście sprawę załatwić. Wjechał więc Zygmunt (po hołdzie pruskim Olbrachta) do Gdańska w kwietniu 1526 r. z znacznym pocztem wojskowym, zniósł nową radę, kazał inną wybrać a przywódców ruchu uwięził, poczem piętnastu kazał przed Artusem ściąć i wróciło wszystko na razie do dawnego ładu; odstąpienie od prawej wiary miało być śmiercią karane. Olbracht obecny ocalił, padłszy Zygmuntowi do nóg, życie trzem predykantom. Takżeto zgnieciono wszelki ruch w Toruniu i innych miastach pruskich - tak się na pozór zdawało. Wyjątkową srogość Zygmunta tłumaczyły względy polityczne: po dozwoleniu niedawnem sekularyzacji W. Mistrza należało zamanifestować gorliwość katolicką.

(Śmierć jakby maskę z twarzy zerwała; zaszumiało odrazu 1) od nowinek religijnych; z początku o: o język narodowy, coby niezrozumiałą łacinę zastąpił; o zniesienie celibatu, coby nie swawolności księżej kres położyło; o sakrament ołtarza pod obojgą postacią, jak jej niegdyś i starożytny Kościół używał. A miano to wszystko w własnym domu, i język cerkiewny, napoły swój; i popów żonatych i sakrament z winem i z chlebem kwaszonym. Łudzono się, że na tych ustępstwach spory się skończą; że w razie nieustępliwości Rzymu jakiś sobór narodowy to wszystko postanowić zdoła; że na tej drodze dojdzie do upragnionej jedności. Najznakomitsi katolicy, np. Hozjusz, nie przeczyli w zasadzie tym myślom, wymagali tylko zgody na te zmiany Kościoła powszechnego, katolickiego, nie jakiegoś narodowego, polskiego. Ale rzeczy już zaszły niezmiernie dalej.

Polska, przespawszy pierwsze trzydziestolecie ruchu, i znalazła się wobec jego zupełnego rozszczepienia. Co Luter zaczął, poprowadzili dalej

1) Nota tu z str. 124 B

Nota do 124 A

1) Jak szybko to się działo, wskazać choćby Rej; uchodził jeszcze r. 1546 za katolika (król nadał mu Temerowce a Kanonicy Kolegiaty św. Anny znaczną pożyczkę), ale już r. 1549 przestał płacić dziesięciny plebanowi w Skrzydlnej i o Komunikę nie dbając i wziął się za plebanem chrzanowskim, który się ożenił, gdy Oleśnicki wraz z p. Romanem Chełmskim i z ks. Oleśnickim z Pińczowa Paulinów wygnał, bronił go o to przed królem w r. 1550. Sam wprowadzał między r. 1560 a 1566 zbory w Bobinie, Nagłowicach, Oleszu, Popkowicach. Te postępki jawne wyprzedził powolniejszy nieco przewrót wewnętrzny: już w „Krótkiej Rozprawie" 1543 r. odzywał się coraz śmielej pogląd luterski. Do „Katechizmu" z 1543 r. (wedle luterskiego Urbana Rhegiusa), napisał wiersz wstępny (sam go nie tłumaczył; Trzecieski mu szybko całość przyswoił), ale krakowska redakcja tego katechizmu bynajmniej po stronie luterskiej jawnie się nie opowiadała; mogliby i katolicy wstępować, a takich 1543 r. nie brakło i śród kardynałów i arcybiskupów, podpisało. (i, duchowieństwo też nie wystąpiło z wspólnym przeciw niemu) Nabrał też wdrożyć się do kółka krakowskiego Trzecieskiego (ojca), już oddanego reformacji i z jego biblioteki, obfitującej w druki zabronione, mógł korzystać (np. z Merkatora Naogeorgowego). R. 1540 jeszcze wraz z teściem, Kosnem, o budowę kościoła katolickiego w Wysokiej przed Konsystorzem krakowskim zabiegał. Żaden przykład za wiele.

180

Zwingli i Kalwin a za nimi, którzy się nie podoba, wszelkie dogmaty chrześcijańskie jeszcze nie targali, odzywały się już pierwsze o tych powątpiewania. Z podrażnione głowy polskie – ich drażą nie na żarty, powiedział który współcześnie – chwyciły się tych nowinek; a co najciekawsze, tym razem kobiety nie pozostały w tyle. Zdrowy rozsądek mówi za niemi przemawiał i po raz pierwszy zamiast o gospodarstwie domowem i strojach, panie nasze rozprawiały o wierze! Dowiadujemy się z broszurek popularnych, jakie poznaliśmy Seklucjana z Królewca drukował a całemi wozami po Polsce rozsyłał; 190 satyr, djalogów, pieśni, śpiewały je po dworach i szerzyły ustnie propagandę drukowaną. Zepsucie stanu duchownego, o pomstę do nieba wołające, bezczynność jego dosyć powszechna, chęć do nowinek i ich ciekawość, statut [illegible] im drogę i szlachta młodsza masowo porywała do nich, nie przestrzegana przez starszych, co na zarząd brali ani zaberygować nic mogli. I zawrzało na posiedzeniach od swarów o wiarę, tem namiętniejszych, że one pierwotne żądania okazały się niewystarczającemi; że każdy rościł sobie prawo, rozstrzygał o swojem zbawieniu i mnieniu; że umoił się chęcią drugim narzucać, co sam właśnie zdobył. [Katolicy na razie milczeli; chyba po łacinie odgryzał się Krzycki w wierszach, inni w prozie; po polsku zdobyto się na marny i t. ...

wiary z r. 1532 „Różnica sekty luterowej uważniej jedności". wiary tenże, szyderczo spokojnie, gdzie najprzód opowiedziane, jak starego pielgrzyma pod Wiedniem „Lance". Niebożem to odwiedził.

Jakie były przyczyny rozkwitu reformacji?

Pomnieć należy szlachcie, że względy ekonomiczne u niej rozstrzygały; mowy nie było o walce klasowej, bo i szlachta i duchowieństwo (kapitałem szlacheckim słusznie obrywane) należały do tej samej warstwy panującej, były przecież biskupstwa i prałatury zarezerwowane dla szlachty. Istotny antagonizm między szlachtą a duchowieństwem, był spadek średniowieczny jeszcze, teraz znacznie wzmógł się. Już w pierwszych dziesiątkach wieku oburzała się szlachta, szczególniej wielkopolska, na przywileje duchowieństwa: niezrozumiałem było dla niej, że najbogatsze opactwa cysterskie (Bledzew, Ląd, Obra, Wągrowiec, Koronowo, Paradyż) i proboszcze miechowscy wzbraniali się przyjmować Polaków. Oburzającem, że duchowni nie płacili podatku. Wiedziała szlachta, że skarbowy niedobór stały należy pokrywać podatkami, ale się od nich sama uchylała, więc nie mogła znosić owej wolności olbrzymich dóbr duchownych. Sarkała na wywożenie annat do Rzymu a spory dziesięcinne dolewały oliwy do ognia; sądy duchowne, nierównie sprawniejsze niż świeckie, rzecz

(z osobnym prawem kanonicznym)

poborów: że sądy duchowne, nierównie sprawniejsze niż świeckie, rozstrzygały wedle prawa ~~niekrajowego~~ obcego a rozsądnie,

zrały cezar swą działalność i niepokorną szlachtę a zwiedził się prawem obcem. Więc przyczyn do rozgoryczenia było aż nadto i rosła jawna nienawiść szlachty do duchowieństwa, dużo bynajmniej jeszcze nie o wiarę. Potęgowała (obudzała) nieustępliwość duchownych, szczególniej biskupa-Kanclerza Tomickiego, co się miał wyrzec, że niech raczej Polska zginie, niżby naruszać skarbów kościelnych; dalej przez łupienie dóbr duchownych przez pospolite ruszenia.

Ale to było wszystko podłoże, na którem propaganda różnowiercza mogłaby się rozwijać; duchowieństwo tymczasem zaspało sprawę, zadowoliwszy się edyktami królewskiemi z r. 1520 i 1523 przeciw czytaniu ksiąg luterskich (i egzekucja gdańska 1525 r. krwawem zgnieceniem buntu); potem już tylko r. 1535 wymusiło edykt, odwołujący Polaków z Witenbergu. Stwarzał raz demoralizacja całego kleru domieszała pogardy do nienawiści reformacja, przenikająca chyłkiem do Poznania i Krakowa; od r. 1540 mnożą się niepokojące objawy; (Seklucjan i zwiedziony przez niego dominikan u fary, Samuel Andrzej) duchowieństwo pertraktowało ze starego króla a wiary węglarskiej ludu zbyt się nie frasowało i brnęło dalej w starym trybie; więc

działał i Luter, że lud nie odstąpi wiary swego króla i niema co nań liczyć. („Ja wierzę jak Kościół powszechny!" „A Kościół powszechny jak?" „Jak ja" – tak zbywał węglarz „filozofa".) Ale była to cisza przed burzą.

128

~~Lecz okazało się, że to była cisza przed burzą, co się po śmierci królewskiej nad Polską rozpętała, miasta (większe na zachodzie) i szlachtę, z wyjątkiem nieposłusznej mazowieckiej, porwała.~~ Przemówiły po raz pierwszy do nieprzygotowanych hasła ideowe i pociągnęły nowością najpierw najwykształceńszych, magnatów, jak w Wielkopolsce Ostrorogów i Górków, na Litwie Radziwiłłów i Kieżgajłów, za nimi ich dworzan, szlachtę możniejszą a dalej i uboższą. ~~Lecz zaczęto na gwałt wysyłać~~ młodzież do szkół niemieckich, co stamtąd wracała z ~~kalkami~~ nowowierczemi, z książkami i nauką „heretycką", która odrzucała wszystko dawne, np. samą nazwę chrześcijanina (za to: ewangelik) albo Kościoła (za to zbór) albo „Xiędza" t.j. pana (przywłaszczone przez duchownych, którzy od istnych panów jednakowiatem książęciem zbyli), ~~obierając~~ za to: ministra albo sługę słowa Bożego; szydziła z „plesza" (tonsury), z obrazów i świętych, ze mszy i czyśćca, wynalezionych dla obłowu pieniężnego. ~~Stwierdzono naówczas reformacji~~ Ależ i w kołach katolickich ~~wobec~~ demoralizacji duchowieństwa wołano o niezbędną reformę.

184

129

przedewszystkiem o zniesienie celibatu, o powrót do dawnego Kościoła z komunją i świątyniami, o Komunję podobojną, dalej o wprowadzenie języka narodowego poza nabożeństwem dodatkowe, o podniesienie wiedzy i życia duchowieństwa. Domagano się soboru powszechnego, że wspólnie razem z różnowiercami dla ich pogodzenia; Łudzono się nadzieją, iż Rzym stanie się skłonnym i do niecodziennych ustępstw. Poza te żądania nie wyszłamo wychodzić, w obawie, by dalsze kroki nie naraziły struktury (ustroju) państwowego. Tak Jan Tarnowski się cofnął się przed luterstwem, aby nie wpaść w lo-teristwo, gdy głowy rozognione coraz dalej parły. Niemożliwem okazywało się opanowanie całego ruchu, szczególniej sługi słowa Bożego: nie zadowalali się pierwszemi zdobyczami a gdy zabrakło silnej ręki Łaskiego, rozluźniły się wszelkie karby. Szlachta nie poszła za ministrami (z nielicznemi wyjątkami (jak Radziwiłł Czarny, Kiszka, Mielecki i i.) ale sama, szczególniej w Małopolsce, w ziemi lubelskiej (i na Litwie), wymieniała luterstwo na kalwinizm, lecz przy nim wytrwała, gdy ministrowie zaszli dalej [illegible], jedni do anabaptystów, drudzy do trydeitów, a niebawem dalej, to do antytrynitarzy.

samopas, bo w ich pojęciach, nie [illegible] swych przeszł..., wszystko co nowsze, radykalniejsze, brać musiano. Oni choć wytykali [...] Kalwinowi, ale [...]

Złożyła się więc na postępy reformacji i dawny antago-
rozłost

(szlachty) Koz. Wzrost reformacji.

129 B

185

Odszczepieństwo było ogólne; gdy przy otwarciu sejmu parczowskiego 1564 r. mszą o Duchu św. wedle prastarego zwyczaju zagajono sejm, ledwie dwaj panowie świeccy byli z królem, ~~w kościele~~, ~~ale~~ (zato) w izbie poselskiej dosyć było pie(na nią)nia nowego nowowierników słychać a jeszcze inni albo doma śpiewali albo śniadali albo grali. „Teraz król do kościoła a większa połowica senatu i dworu, jako złe, z trzewika króla o drzwi kościelne otarszy, do swych boroń albo zborców się rozbiegają" pisał wójt Rotundus 1564 r., ~~co~~ (który) za młodu podziwiał naboż~~eństwo~~ność (wileński) litewską, ~~którą~~ zburzyła z Polski przyniesiona herezja, i pytał oburzony: „z którejże się szubienicy ono łotrowstwo zerwało? z którego czarnoksięskiego koła (w jakie wtedy ogólnie wierzono) djabeł porwał i do nas przyniósł Kosminowskie, rzeczą i słowem prawdziwe discordiae (Koźminczyk, dawniej nadworny kaznodzieja Zygmunta Augusta) i simoniacos simones (Drzji, Szymon Proszowita)?

Tak złożyły się na nagły wzrost reformacji i dawne spory z duchowieństwem i nowe hasła, szerzone przez szkoły niemieckie ~~wcale uczęszczaną Trotzendorfa w Goldbergu śląskim~~); przez propagandę uczną młodzieży, studjującej w uniwersytetach niemieckich, a drukowaną książek pruskich; przez chęć do nowinek, wsparta i u ~~kobiet~~ pań, zasiadających z córkami do stołu zborowego (wieczerzy Pańskiej) i przez modę ślepą, włoszczyzny i naśladownictwo. Tymczasem

jednak umarł Luter i nikt jego miejsca nie zastąpił, najmniej Melanchton, przeciw któremu i jego ustępliwości opozycja staroluterska się wzbierała a spory dogmatyczne o drobnostki jedność luterską rozrywały. Tem bardziej imponował Kalwin, tem gorliwiej rozwijał agitację i propagandę, tem jawniej stawał na czele całego ruchu. On to zwrócił na siebie uwagę Polaków, ceniących jego skrajniejszą, racjonalniejszą naukę. Z nim nawiązali stosunki i poddali się zupełnie jego wpływom. Nie powstrzymał ich nawet Albrecht i Królewiec, żywo się z nim spierający.

nizm i nowe hasła, rzucone przez osoby i dzieła książki zewsząd zwożone, przez młodzież z uniwersytetów niemieckich i szkół, jak np. Trotzendorfa śląska. Chęć nowinek, moda w końcu, przeważyły szalę. Zawrócił głowę jakiś szał gorączkowy, tylko nie należy zapominać, że szczególnie w początkach, wszystkie hartowały się dusze do walki o sumienie, że wyjmowały jak Jan Łaski i tylu innych z szlachty i ministrów oddali się całkiem, bezkorzystnie, wewnętrznemu porywowi i nic ich z obranej drogi zwrócić nie zdołało, że dla poznanej prawdy gotowi byli do ponieść wszelkie ofiary, wyrzec się wszelkich widoków, zerwać choćby z najbliższymi.

~~Wyniki reformacji. Jeżeli zapytamy, co też~~ Cóż wniosła reformacja? ~~do społeczeństwa, to~~ W pierwszej jej fazie uderza widoczne umoralnienie jednostek, może nie przejęło całego człowieka, nie wytrzebi starego Adama, ale zupełnie, w porównaniu z dawniejszym stanem, beztroskim i bezmyślnym, powaga większa, skupienie myśli, wyrzeczenie się wszelkich zdrożności, gorące zajęcie wiarą (na którą dotąd tylko zewnętrznemi oznakami reagowano), korne rozpamiętywanie i badanie

sumienia wyróżniało nowowiernika; puste życie towarzyskie, pogoń za rozrywkami czy dostatkami ustępuje przed bardziej chrześcijańskim trybem życia a u jednostek, co się na Litwie i w Kujawach skupiały, a potem do Lublina i Rakowa przeniosły, dochodziło do zupełnego wyrzeczenia się świata, do wypowiedzenia mu wojny, do uwalniania chłopów z poddaństwa, do pozbywania się dawnych (nabytych krwią) dóbr, do wyrzekania się państwa, i urzędów i wojska, do życia skromnego, czynnego, miłosiernego, do naśladowania apostołów.

Prawda, zato bratko i panów, nieraz bardzo znacznych, Oleśnickich czy Stadnickich, co wprost dla zysków miotali się na kościoły, obdzierali ołtarze, wypędzali mnichów i plebanów, wprowadzali nową wiarę, zabierali dziesięcinę i łany plebańskie. Inni wpadali nawet do kościoła podczas nabożeństwa, bili księdza, deptali hostję. Inni gwałtem narzucali wiarę, karali chłopów, gdy ci [illegible] uczęszczali do kościoła katolickiego; zmuszali do kazania i obsługi zborowej; mścili na katolikach krzywdy gdzie indziej doznanej. Ale to były jednak wyjątki. Inni z odmianą wiary nie odmienili ocalałe nałogów; utrzymywali nietylko ministrowie, ale nawet tacy

niepodejrzani świadkowie, jak Modrzewski i, że tytułem ewanielika nie godziło się wcale nieewangieliczne życie w strojach i zbytkach, w niedbalstwie około zboru, ministra i szkoły; że (szlachcic)-ewanielik darł takssamo chłopa jak katolik i nawoływania ministra takssamo nie odniosły skutku, jak kazania Skargi. Mimoto życie nabrało, nawet gdy pierwszy zapał ochłonął, nowego, głębszego tonu, spoważniało, wzniosło myśl ku niebu i prawdzie. Kultura umysłowa pogłębiła się znacznie, już przez to samo, że nowa wiara wymagała czytania, zapoznania się z tem pismem, o które zażarcie walczono, i zdawania sobie sprawy, w co i dlaczego wierzono. Żeby ewanielik był analfabetą, było niemożliwe. Najbardziej odczuło to szkolnictwo; każde wyznanie, unikając szkoły katolickiej, dla wychowania młodzieży w swoim duchu, dla przysposobienia ministrów, winno było dbać o własne szkoły (zob. niżej). Zaraz rychlej niż szkoły, stworzyła sobie reformacja literaturę, polemiczną, apologetyczną, dogmatyczną. Wydała pierwszą ewangelję i zabrała się natychmiast do całej biblji; wydawała katechizmy większe i mniejsze, z abecadłem, pieśniami, modl.

w języku narodowym, a dobycze, jakie osiągnęła, odbiły się rzutko na literaturze i umysłowości narodowej; nie wyznaniowej tylko.

twami; tłumaczyła albo tworzyła literaturę budującą; uczyła o prawdziwej pokucie; zabraniała tańców; przemawiała w licznych a obszernych postylach do sumień; pielęgnowała pieśń zborową, tłumaczoną (z niemieckiego) i oryginalną, nowe czy dawne. Nie [illegible]ając się przed trudnościami niewyrobionego języka, tworzyła literaturę dogmatyczną o chrzcie (przeciw anabaptystom), o bóstwie Chrystusowem (przeciw nonadorantom), o urzędzie i mieczu (przeciw „arjanom"); zwalczała dogmatykę katolicką, broniąc własnej. Krowicki (Apologia), Gilowski (Wykład katechizmu), Orzechowic (Rozmowy), Budny, Wiśnowski, Farnowski, Niemojewscy (Jakub kalwin i Jan arjan), wydawali najrozmaitsze dzieła aż do mniejszych dialogistycznych, ~~dzieła takie, że je i na niemieckie tłumaczono, gdzie podobnych aż nadto było.~~ ~~A do tego~~ Uprawiali literaturę popularną, wiersze, komedje i tragedje, satyry, alegorje, mniej lub więcej udałe, zwodząc harce z katolikami, ośmieszając ich (porównaj np. Kupca Rejowego), albo o. skarżając ~~, to niewybrednie, to bardzo złośliwie~~. I zdobyli księce „pismu" polskiemu należyte miejsce, zmuszając katolików do chwycenia się tej samej broni; wyłamali w uniwersalizmie kościelnym, łacińskim, ~~dotąd wyłącznie~~ wolności dla języka narodowego; łacina przestała być językiem katolickim w kościele i miejsce

~~Takie były ostateczne skutki;~~ 134 190

Wyjazdy zagraniczne wyprzedziła (znajomość nowych prądów, dostarczana przez lekturę) pism zagranicznych. Świadczy o tem ~~jeszcze po wielu latach~~ Frycz w liście do Kolegii z Zawyszkolnej, Szkoła Flogarskiego: [„przywożono do nas księgi (Lutrowe) z Niemiec, w samej nawet akademji krakowskiej publicznie je sprzedawano. Rozczytywało się w nich wielu miłośników wszystkiego co nowe, z potakiwaniem i pochwalaniem; nawet też teologowie ich nie potępiali. Aż wtem papież (Leon X r. 1520) zakazał ich czytania (pod karą ekskomuniki). Zdjęci przestrachem mistrzowie nasi nietylko że zaprzestali czytania ksiąg zakazanych, ale nawet rzucali je w ogień, obawiając się je przechowywać."] Na razie przycichł ten ruch, aby się niebawem wzmocnić; ~~mnożą się skargi na to,~~ żądano rewizji składów księgarskich, konfiskaty i zakazów, i jawna sprzedaż ustawała, ~~tem staranniej~~ przemycano je, z Frankfurta a szczególnie z Królewca, gdy się tam ustaliło ~~przez Seklucjana~~ owe wydawnictwo książek polskich, ~~wysyłanych całemi wozami do Polski~~, wyłącznie luterskich, co (znów) ustało, gdy luterstwo ~~ustępowało wobec~~ przed kalwinizmem się cofnęło. Więcej zdziałały podróże, i studja zagraniczne, zob. nast. s.

Łatwo [też] wyobrazić, jak dodatnio się one zapisały w dziejach kultury polskiej.

Mniej korzystnie odbiła się reformacja w życiu politycznem, bo dotychczasową jednolitość, wyodrębniającą Polskę od wschodu i zachodu, teraz ~~naderwała~~ [złamała]. ~~Pękał korzystnie ścisły obręcz uniwersalizmu rzymskiego;~~ prowincja kościelna, ~~dostarczająca dotąd obfitych annat i drogo opłacanych prowizji, wciągana w zachwyty~~ ~~tylko~~ ~~przy planach antytureckich Kuryi, najwierniejsza~~ ~~zresztą~~ [obrączka?], ~~zaniepokoiła się Rzym;~~ ~~co~~ ~~od połowy wieku wysyłaniem coraz nowych legatów, pismami do króla i episkopatu zażegnywał niebezpieczeństwo, udaremniał myśl o soborze narodowym, opierał się stanowczo a w końcu i skutecznie, wszelkim ostrym zmianom, hamując tylko koła rozbieranej~~ [rozpasanie] ~~dyscypliny. W życie polityczne~~ i wniosła ~~reformacja~~, jak we Francji, ~~tylko~~ roz~~kład~~ [dział?]. ~~Co innego~~, gdyby stała się państwową, jak w Niemczech i na Północy, ale nawet inteligencji nie opanowała ~~całej~~ i walcząc o swoje interesy, wadziła sprawom państwowym, ~~zewnętrznym i wewnętrznym~~. Zygmunt August nosił się z planami bałtyckiemi, szlachta z soborem narodowym; sprawa egzekucji praw nie posuwała się naprzód, bo szlachta wciągała w nią problemy

religijne. Katolicki król narzucał szlachcie protestanckiej konieczność obwarowania swych wolności a skrępowania władzy monarszej; kandydatury habsburskie zwalczała też ona najsilniej. Na razie nie zwracała jeszcze wzroku za granicę; korzystała z łaski „naszego miłościwego pana" (księcia Albrechta), ale nie wysuwała własnego kandydata do tronu ani szukała o jakiej protekcji zagranicznej, jak to w XVII i XVIII wieku groźne albo fatalne przybierało rozmiary. Lecz już przy końcu wieku weszła w związki z schizmą i jej odśrodkową tendencją, uczuła się siły niesworną na własnej rodzinie i w schizmie, zupełnie jej obcej, wzgardzonej, odnalazła sprzymierzeńca; ale owoce nienaturalnego związku były aż nadto wątpliwe, ograniczały się jednak w latach 1590–1610 literackiemi wystąpieniami t.j. schizma wojowała argumentami, czerpanemi z literatury protestanckiej albo kryła się za protestantami, np. za owym Filaletem (kto to? Broniewski?) z r. 1595, co z Skargą wojował, przenajęty od księcia Ostrogskiego.

Takież były istotne rozmiary tego ruchu? czy odpowiadały szumowi i wrzawie, co po sejmach i posiedzeniach towarzyskich wylewały za brzegi? czy byłoby go wstrzymało energiczne zgniecenie, jakiego się Sejm daremnie (przez

nuncjuszów, np. Lipomana), domagał?

137

193

Zbory i spory wewnętrzne.

Ilość zborów w XVI wieku przedstawiała się w przybliżeniu ~~tak~~. W Małopolsce było ich około 250 (a z tych przetrwało do połowy XVII w. 69; do Stanisława Augusta 13 (do tych jeden, Siedlce); ~~z~~ zborów arjańskich 20. W Wielkopolsce około 120 polskich (a 110 niemieckich), (z tych 32 luterskie, 4 arjańskie); Na Mazowszu nie było ich wcale. Na Litwie razem z Podlasiem (wedle organizacji zborowej) około 206, śród nich 8 luterskich i 7 arjańskich; do r. 1650 przetrwało około 140, do 1764 już tylko 40. Razem około 570 (oprócz przeszło 100 niemieckich); z tych dotrwało do r. 1650 około 240 a do r. 1764 około 60. Natomiast parafij katolickich było w ~~Rozłożonie~~ ~~Koronie~~ ~~około~~ Mało- i Wielkopolsce około 3069, na rdzennej Litwie około 500, więc ~~stosunek~~ było parafij polskich ~~ewe~~ różnowierczych około 600 wobec parafij katolickich około 3600, sześć razy mniej, ale nie ludności i ~~zaczem~~, lecz tylko szlachty, bo tylko panowie ~~przechodzili na nową wiarę,~~ (zakładali zbory po wsiach i miasteczkach), lud przy starej pozostał. ~~Rozłożenie~~ Zborów bynajmniej wcale nierówne (rozłożone); najgęstsze były w

Na Mazowszu do r. 1650 dotrwało 21 helweckich a 7 luterskich, do r. 1764 8 helweckich i jeden luterski.

ziemi chełmskiej (56%) i województwie lubelskiem (45%), w województwie inowrocławskiem i bełzkiem po 25%, w krakowskiem i poznańskiem już tylko 16%.

Jedna szósta część szlachty opuściła więc Rzym, ale ~~liczba ta nigdy nie była stałą, bo bardzo~~ szybko zaczynały się i odstępstwa od nowej wiary, np. w latach 1567-1570. W r. 1569 było senatorów świeckich protestanckich 58, katolickich 55 a 15 biskupów (więc 70 razem), 2 ~~sch~~ szyzmatyków; liczba ewangelickich spadła na 27-25 w latach ośmdziesiątych, w dziewięćdziesiątych wahała się między 16 a 14; spadła w wieku XVII najpierw na 10, aby od r. 1614 wahać się między 3 a 8; w r. 1658 umarł ostatni dygnitarz ~~protestancki~~ ewangelik.

Liczebnie więc nie groziło katolicyzmowi wielkie niebezpieczeństwo; gorzej było, że najpoważniejsze możnowładztwo (Radziwiłły, Firleje, Tęczyńscy, Tarnowscy, Zborowscy, Ostrorogi, Górki, Szafrańce, Myszkowscy, Stadniccy, Oleśniccy itd.), że najwymowniejsi posłowie, Ossolińscy, Leszczyńscy, Sieniccy i i., że wybitne siły literackie (Rej, Frycz, Trzecieski, Lutomirski, Glicner, Wolan i i.) małość liczby powagą i wpływami, dostatkami i ruchliwością, wymową i piórem leniwych i ociężałych katolików przeważali; rato- wało (tylko) katolików ~~dalej~~, że się różnowiercy ~~sami~~ między sobą nic (wcale) zgadzali.

139 A

195

~~Z czasem, gdy~~ Skoro wzrosła liczba zborów (bo tak przetłumaczono greckie ekklesia (kościoła)), okazała się potrzeba jakiejś organizacji. Podzielono Polskę kalwińską na prowincje, Małopolskę itd. a te na „dystrykty”, pięć w Małopolsce ~~itd.~~; na czele prowincji stał superintendent (albo i dwaj, np. Feliks Krzyżak i Lizmanin r. 1556); w każdym dystrykcie byli senjorowie (~~starszy ministrowie~~) z ministrów albo pastorów i z świeckich, szlachty albo i mieszczan, trzej lub więcej; oni zwoływali synod partykularny, superintendent synod generalny, dla ~~oddania spraw potrzebnych~~ nadzoru moralności, szkół i szpitali, nauki i druku, dla wyłączenia niekarnych od wieczerzy Pańskiej albo ~~kościoła~~ i jej zboru; tak wyklęto bakałarza pińczowskiego (zasłużonego wielce), Grzegorza Orszejusza, r. 1560 za jego nauczanie wedle Stankara o pośrednictwie Chrystusa wyłącznie wedle natury Jego człowieczej.[1] W kalwińskich zborach wpływ świeckich był znaczny, w luterskich go wcale nie było, duchowni rządzili sami, co się polskim „republikanom” mniej podobało; obawiali się „papieskiej” przewagi - tyranji duchowieństwa (minister Marcin i świecki Vitrellinus).

1) Trzecieski w Drugiej księdze Sylw z r. 1568, w Sylwie szóstej, gratuluje Zacharjaszowi G. Orszejuszowi ~~do~~ narodzin synka w Pińczowie; do chrztu trzymali go

Organizacja protestancka zabrała w Polsce jednej, co bliższej cechy, szlacheckiej. Z Łaski umarł przedwcześnie, nie zdążywszy przeprowadzić koniecznej zgody wyznaniowej, przekonany o jej niezbędności, ani zabezpieczyć przewagi ministrom. Zaraz po jego śmierci przesunęła się ta przewaga do obozu świeckiego t.j. szlacheckiego. Ministrowie pochodzili z małomieszczan, szlachty między nimi nie było i późniejsi pamfleciści katoliccy z lubością wypisywali albo zmyślali dla nich przezwiska chłopskie (Matus Ciągoń, Skóra t.j. szewc, Koliwoszka t.j. krawiec starszyny z Pińczowa, Erasmus Pędziszka, Niedojadł z Urzędowa itp.); spoglądała więc szlachta zgóry na ministrów, ba z początku wyłączyła zupełnie ministrów z administracji, ograniczyła do samej służby, ale to nie dało się utrzymać. Musieli ich przypuścić do synodów, żeby jednak nie rządzili sami, sami obierali sobie ministrów do swoich zborów. Nawet luteranie nie mogli przenieść swojej zwykłej organizacji z episkopatem, zadowolili się duchownym superintendentem z wielce ograniczonym wpływem. U Kalwinów spoczywała i tak cała władza w synodzie, na którym szlachta, póki ją to zajmowało, gospodarzowała. Z czasem je zaniedbywała, pewna, że ministrowie nie zdobędą się na nic, coby się szlachcie sprzeciwiało; ci mieli wolną rękę tylko w sprawach czysto religijnych, ale i nawet tu, w rzeczy dogmatyczne, wmieszywała się szlachta, np. kasztelan Myszkowski z wyznaną powagą; inni, jak np. Rej, wycofali się rychło z synodów.

Spory o wiarę zaprzątały na razie umysły, skarżył się Katolik r. 1562: świeccy widząc nierząd duchowieństwa

Jęli się sami kazać i żony uświęcili,
Więc teraz wszyscy każą a żaden nie słucha.
Spytajże, skąd apostoł? Duch, przy(mówi) gdzie chce, dmucha.
Wy każecie, wyprawiwszy na Podole mnicha!

a ewangelik w rok później: „wasze biesiady
Żołnierza na wety, o wierze dysputują rady
A chcą i być doktorowie, co nic nie umieją:
Tym rozumu przybywa, gdy dużo naleją.
Świarka u was, swarzyć się o Pańską wieczerzę 1)
Powadziła was, słyszę, ona święta Trójca.
Chcecie wiedzieć, jako Syn urodził się z Ojca,
Chcecie wiedzieć, jako Duch z obudwu pochodzi
A widzę, żeście bardzo w tych naukach młodzi....
Ztąd wielkie zamieszania rostą i fasoły (przykrości);
Drudzy się korda radzą, nie prawdziwej szkoły.

---

1) W Niemczech spierali się luterani i Kalwini o Wieczerzę Pańską; w Polsce to za fraszkę uchodziło, bo tu spierano się już o dogmaty, nietykane w Niemczech.

Prawdziwej szkoły dostarczały książki, w Polsce więcej niż gdziekolwiek indziej, bo tu rozlegało się żywe słowo mniej donośnie, mniej szeroko. Predykantów wielu nie było, nie słychać też nigdy o jakiemś masowem odszczepieństwie; po cichu, powoli przechodziły jednostki od kościoła do zboru, jeszcze częściej od Lutera do Kalwina a krokami temi kierowała książka i z tego już wynika, ile winna reformacja drukarstwu, jaką potężną dźwignią okazał się druk. Bo tylko na podstawie druku mogła się literatura poważyć skutecznej, czyn-

198 141

Nowy prąd ożywił umysłowość, kulturę duchową, ludzi i literaturę. Przed tem wierzono ślepo, poszczono i suszono, najmywano msze, zakupywano świece, odprawiano pielgrzymki (i odpusty, chodzono i boso po pacierz) do miejsc cudownych krajowych a niekiedy i do Rzymu czy do Kompostelli do ś. Jakuba; chodzono do kościoła w niedziele i święta, wszyscy przystępowano do spowiedzi i stołu Pańskiego raz w rok, i rozdawano jałmużnę żebrakom a dary-wota do ołtarza, w zapisach obdzielano księży i klasztory, a nie zapominano o ubogich; i dobremi uczynkami rozprawiano się z Bogiem i sumieniem. Teraz to żądano serca skruszonego, nie ofiary, wiary, nie uczynków, ewangelji, nie baśni jak czci świętych, obrazy i kościoła, praktyki wszelkie więc tylko wyszydzono, sądy duchowne, klątwy zakonne za nic miano. Dotychczasowe, a i całkiem zewnętrzne życie religijne uległo więc nagłemu przeobrażeniu, a tak było i z literaturą, ... badał tajemnic wiary. Przykład żywy i słowo pisane działały z niesłychaną do niedawna potęgą; cały ... propagandy. Książeczki drukowane w Królewcu i Magdeburgu, katechizmy z modlitwami i pieśniami, djalogi

wszystko, czy własne czy przerobione z obcych wzorów, służyło za broń skuteczną. Takiego „Kupca" Rejowego, którego Seklucjan nie wiedząc o autorze godnym nadesłanego w Królewcu ogłosił r. 1549; co za gorąca wymowa, jakie szczere przekonanie, ile najdotkliwszych przycinków złożyło się na ten przewlekły, ale drastyczny, popularny aż nadto, wykład nowej nauki a potępienie dawnej. A te paszkwile, piosenki wierszem i prozą, toczyły się z taką szybkością, coraz nowe, że nie do (nowinki pruskie) chodziło do drugich wydań i po największej części zaginęły.

Napaści różnowierców należało równym orężem odbijać i katolicy, księża niemal wyłącznie, odpowiadali podobnemi piosenkami, broniąc tradycji, wykazując lekkomyślność i niestałość nowinkarzy; ich pisma mniej liczne i mniej cięte, z wyjątkiem „Mnicha" Kromerowego, co jednak nauką, nie śmiechami narabia i apologją wymowną katolicyzmu już stawał, tłumaczony na obce języki. W ciągu tej walki wypełniały się nareszcie zawstydzające braki literatury ojczystej, która posiadała tłumaczenia psałterza, legendy, modlitwy i pieśni, nawet apokryfy, a nie miała ani

ewangelji ani biblji, których tyle Czesi posiadali; ~~Prawda,~~ że właśnie obawa przed możliwem nadużyciem pisma św., stały wzgląd w Kościele, teraz bardziej niż przedtem krępowała, ależ nie było sposobu, skoro różnowiercy występowali z tłumaczeniem ewangelji i nie dochodzili się bez wycieczek i dodatków wszelakich. Więc i katolicy wypadili się na Ewangelje a zaraz potem ubieżli całą biblję, nawet protestantów, ależ nie święcili ~~nauki~~ tryumfów, bo powtórzyli dawny, średniowieczny przekład, modernizując język, lecz nieraz nawet nie poprawiając ~~wszystkich~~ rażących jego myłek. I nie mógł się także katolicki mierzyć co do nauki i wysłowienia z kalwińską biblją brzeską, wydaną kosztem Radziwiłłowym a opartą o wyniki krytyki biblijnej, pracą zbiorową ministrów polskich, kilkuletnią, wytrwałą. Nie dosyć na tem, nowego przekładu Biblji dokonał niebawem Szymon Budny (niby Budzienny, z Białej Rusi, znający teksty cerkiewne i na nie się nieraz odwołujący) w widokach własnego wyznania, arjańskiego.

Bo ruch protestancki, łatego że z takiem spóźnieniem wniknął do Polski, nie uszedł ~~wniknął~~ rozbicia ~~rozszczepienia~~. Nie było [illegible] ani w Prusiech książęcych a ~~niebawem~~ i w Wileńskich, ani po miastach nawet, ale tem więcej śród szlachty. ~~[illegible]~~ Gdy w Witenbergu

[już przed 80 laty wydrukowali mieszczanie prascy r. 1488 (nie 1488) pierwszą biblję czeską, niezmiernie lepszą niż Leopolitana z r. 1561!

zaczęto, poprowadzono dalej w Szwajcarii i jej bardziej świecki kierunek (t.j. gdy laikom dopuszczono do większego udziału w rządzie kościelnym a od Luteranów oddzielono się i dogmatycznie, co do sakramentu ołtarza, i co do predestynacji zbawienia), bardziej hołdujący racjonalizmowi, przypadł szlachcie do smaku i od jednego razu Małopolska i Litwa zgłosiły się w obozie kalwińskim; luteranizm ostał się śród mieszczaństwa i kilku panów wielkopolskich. Na domiar zjechało się w Wielkopolsce i trzecie wyznanie: bracia czescy, uchodząc z Czech i Moraw przed uciskiem habsburskim, znaleźli u Górki, Ostrorogów, Leszczyńskich, Krotoskich najżyczliwsze przyjęcie i osiedli w Lesznie i indziej, skromni, pracowici, prości w życiu i nauce, etyczną, nie dogmatyczną wiarę słowem i czynem przepowiadając. Silna ich organizacja stawiała ich za wzór chwiejnym kalwinom i bracia małopolscy zgłaszali się chętnie do związku z nimi, aby o ich organizację oprzeć własną. Nie powiodło się to na razie, bo szlachtę odstręczał cichy, szary ich żywot, robota ręczna ministrów, uchylanie się od polemik literackich, prostota tych współkościelników.

Małopolska brała chwilowo górę; najliczniejsza i najruchliwsza szlachta (Rej, Trzecieski, Szafraniec, Oleśnicki i tylu innych), najdzielniejsi szermierze (Krowicki, Lu-(Stadnicki)-tomirski z ministrów, Rej (piórem), Trzecieski z szlachty), r

145 202

a przedewszystkiem ~~autorytet~~ Jana Łaskiego, ~~co przeszył~~
~~aby na rodzinnie złożyć strudzone kości~~, stawali ~~ich~~ na
~~czoło~~ czele ruchu. Lecz właśnie śród nich, gdy Łaskiego zabrakło,
wyłoniły się spory, grożące a niebawem doprowadzające do
zupełnego rozbicia zboru, do wydzielenia się z niego osobnego
zboru „mniejszego". Wywołały to pisma Serweta a nauka
Włochów, lekarza Blandraty, Ochina, Socyna starszego, i i.

. Lekarze i juryści występywali na razie ostrożnie
przeciw podstawowym dogmatom o Trójcy św., o boskości Chry-
stusa i znachodzili nie śród szlachty, co od samych dogmatów
i wszelkiej scholastyki stroniła, lecz śród ministrów po mniej-
szym sporze gorących zwolenników. ~~Ale~~ Nawoływanie do czystej
wiary apostolskiej, nie skażonej ludzkiemi wymysłami, mi-
mowolnie nasuwało myśl i o życiu apostolskiem i do walki
z Trójjedyńcami wszelkich obozów przybyło żądanie „chrystjań-
skiego" żywota, wolnego od wszelkiej niesprawiedliwości i niepra-
wości, rzucenia grzesznego świata, jego wojen i sądów, ucisku lu-
du, dostatków i używania; człowiek dorosły winien się przy
ponurzeniu wyrzec marności wszelkich. Te tezy etapy, luter-
stwa, kalwinistwa, antytrynitaryzmu z anabaptyzmem lub bez
niego, przechodzili wszyscy pierwsi członkowie małego zboru,
Grzegorz Paweł (zrzędliwy z początku polemista), Czechowic,
szlachcic ~~Jan~~ Jakub Niemojewski (brat przy Kalwinizmie wytrwał),
na Litwie ministrowie Budny, z Kalinowski i inni.

Ten zbór mniejszy rozprzęgał się na coraz nowe sekty, coraz skrajniejsze, Komunizm, judaizm, unitaryzm siedmiogrodzki (uznanie Boga jedynego, nonadorantyzm wobec Chrystusa). Ostatecznemu rozbiciu zapobiegł [illegible] Socyn, co poskromił zbyt dalekie zapędy i zgromadzonemu w Rakowie zborowi mimo protestu jednostek wyznanie narzucił, które w Katechizmie rakowskim szeroko po świecie zasłynęło. Arjanów i Socynjanów nienawidzieli szczerze (jawni) różnowiercy, tak samo jak katolicy, którzy mogli z tryumfem ukazywać, że kto się papieża wyrzeka, i Krista się wyrzeknie i z Turkiem łączyć się gotów (bo i o to Arjanów pomawiano); wołowano ich też bezwzględnie, już dlatego, że nie mieli wpływowych protektorów.

To rozszczepienie ruchu reformacyjnego odbiło się fatalnie na młodzieży różnowierczej, wychowywanej śród tych gorszących sporów. Mimowoli zachwiewał się niejeden, pytając co prawdą? i imponował mu Kościół katolicki, nie znający żadnych wątpień, z organizacją niewzruszoną, uświęcony wiekami, działający na zmysły snadniej niż nagie mury zborowe

trzeźwy aż nadto obrządek, tem bardziej, że nowa wiara nie odradzała moralnie, przynajmniej nie wszystkich. ~~Różnowiercy nie różnili się zbyt od katolików, pili i procesowali się najgorzej a ucisk ludu nie zwolniał bynajmniej pod ich stopami.~~ Więc krytyczniejsi pytali i wątpili; ~~a~~ słabsi za lada podmuchem, pod wpływem gorącego Katolika lub ~~za mięj. rzech Katolickich jak~~ w (Włoszech) Rzymie, odpadali od wiary ojca do wiary przodków i z reguły albo tosamo albo następne pokolenie wracało na łono Kościoła. Synowie Radziwiłłów, Zamoyskich, (Łaski, ~~Samuel~~, Zborski, Tomicki, Ostrorogowie) Chodkiewicze, Sapiehowie, (Gostomski, Mielecki) i tylu innych wyprzedali się „błędów", odrzucali „wiarę" ojców lub własne. Ojcowie wyganiali księży, oczyszczali przybytek Pański ze rzeźb i obrazów, ze naczyń i ornatów, zmuszali poddanych do nowego kościoła, zakła (~~od~~ ze organów i lichtarzy) dali szkoły i drukarnie ~~różnowiercze~~; synowie albo oni sami ustawiali wszystko w dawną rzecz. Z rodów znaczniejszych ~~magnatów~~ wytrwało niewiele przy nowej wierze, jedna gałąź Radziwiłłów, Leszczyńscy, Firlejowie, Górajscy, Rejowie, ~~+~~ Kiszka, Górka, ~~Ostroro~~ Bonerowie wymarli bezpotomnie. Chwiejni jak Tarnowski, biskup Uchański, Orzechowski albo nie odpadli albo wracali wyparli się w końcu nowinek. Wytrwali ostatnie mieszczanie, a „szpek augsburski" szydersko przezywani, ministrowie i ich potomstwo — do niektórych miast, np. do Lwowa a (zbornej) nawet do całych województw, np. do mazowieckiego nie dotarła nowa wiara.

Zdobycze różnowierców.

Rozchwiały się nadzieje, że uda się młodego króla pozyskać; nawet niemożność rozwodu nie skłoniła go do porzucenia Rzymu; ~~żaden z biskupów mimo wielkiej obojętności w rzeczach wiary nie myślał stanąć na czele narodowego Kościoła~~; wzbrana fala, nie rozbijając się o skały, zaczęła powoli opadać. Fanatyzm nie leżał szlachcie we krwi, więzy rodowe nie ~~spadały~~ zrywały się dla ~~nowinek~~ samej wiary i nie mogli się Włosi (a nawet Towarzystwo) nadziwić, jak i biskupi, nie mówiąc o laikach, wcale się „heretyków" (u stołu swego ich sadzali) nie brzydzili; braterstwa szlacheckiego nie naruszała wiara. Inaczej bywało u dołu, biedne, ciemne tłumy nie trudno było podjudzać ~~i zbory w Krakowie, Poznaniu, Wilnie nie uchodziły napaści~~. Ale do systematycznego prześladowania było jeszcze daleko i gdy Niemcy a szczególniej Francja krwią o wiarę spływały, używała Polska błogiego spokoju; do niej śpieszyli, kto w Czechach, Włoszech, Szwajcarji, Niemczech, o życie dla wiary truchlał, francuscy kalwini oczekiwali ulżenia losu za przybyciem posłów polskich po Walezego. I powiodło się różnowiercom polskim dobić się rzeczy, niemożliwej gdziekolwiek indziej na ziemi ~~niemożliwej w Europie, mianowicie tolerancji~~: trzy wyznania połączyły się w sandomierskiej zgodzie r. 1570, gdy zagranicą różnice w wierze tylko się potęgowały. ~~a szlachcie różnowiercy udało się przeprzeć artykuł o wolności sumienia dla siebie, o nienagabywanie jej dla wiary, o zachowaniu pokoju w Konfederacji warszawskiej 1573 r.~~

149 A

206

~~Co prawda~~, Zgoda ta była raczej pozorna i krucha, nie osiągnięto ani jednolitego kultu (liturgii), ani jednolitej organizacji (każde wyznanie zostało przy swojej własnej), ani nawet jednostajnej wiary (każde wyznanie uznawało swoje jako jedynie prawdziwe); ~~uznano~~ zgodzono się tylko na wzajemne uważanie ~~się jako~~ tych wyznań jako chrześcijańskich ~~wyznania~~, nie przesądzając w niczym z nauk pierwotnych. Największy kłopot tworzyła nauka o wieczerzy Pańskiej: czy to symbol tylko (jak u Kalwinów) czy rzeczywistość (jak u Luteran): określenie jej łączyło jakoś tako a właściwie stawiało obok siebie formuły i wyrazy nieco chwiejne, co Luteran, gdy kierunek pośredniczego Melanchtona się sami wyparli, nie zadowoliło. Po Sandomierzu mieli teologowie trzech wyznań na zielone święta w Warszawie przystąpić do wspólnego opracowania Compendium corporis doctrinae, ale ani ten zjazd ani jakikolwiek inny nie przyszedł nigdy do skutku. Zgoda Sandomierska (consensus) osiągnęła tylko, że trzy wyznania nie potępiały się nawzajem, że ~~uznawały się (mimo swej ~~tej~~ odrębności jako jedną wiarę~~ i że zgodziły się na synody generalne dla omawiania spraw wspólnych t.j. obrony przeciw katolikom, szkół i szpitali, moralności itp.; zresztą utrzymywało każde wyznanie swą samodzielność, nie upoważniało np. wyznawcy, by sakramentów u innego wyznania używał, by własny kult wedle innego odmieniał. Z czasem zatarła się niemal w pamięci ta zgoda (pierwszy krok ku uniwersalizmowi protestanckiemu) i należało w XVIII wieku ją wskrzeszać na nowo, po części z równie małym skutkiem.

Ostatni ważny sukces różnowierców, zdobyty niemal zamachem stanu, to artykuł o wolności sumienia, poręczony przez konfederację warszawską r. 1573. Przyszły król ma to poprzysiąc: [petit] pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i w nabożeństwie zachowywać... a iż w Rzeczypospolitej naszej jest dissidium niemałe in causa religionis christianae, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedytio jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie społnie... iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać ani się penować (konfiskatą, więzieniem itd.) i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progresu żadnym sposobem nie pomagać itd.

„Wszakże przez tę konfederację naszę zwierzchności żadnej panów nad poddanymi ich, tak panów duchownych, jako i świeckich, nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy. i owszem, jeśliby takowa licentia gdzie była sub pretextu religionis, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu

poddanego swego nieposłusznego tam in spiritualibus quam in secularibus podług rozumienia swego karać."

Już na sejmie warszawskim 1570 r. domagała się tego szlachta różnowiercza a tu, na rozjezdnem niemal, udało się jej to przeprowadzić; podpisał to dla miłego spokoju jeden biskup (krakowski, Franc. Krasiński), 25 senatorów i 72 szlachty; natychmiast zaprotestowali wszyscy inni biskupi; Hozjusz wydał ostre pismo, co Reszka na polskie przetłumaczył. protestowali przeciw tej wolności wierzenia jako duchowni, i świeccy (szlachta mazowiecka szczególniej) a najdosadniejsze konsekwencje wyciągał młody Solikowski w broszurach agitacyjnych polskich. Taki pokój między poróżnionymi o wiarę nie był nowością; wyprzedzały go niemieckie i francuskie ustawy; te jednak bywały ograniczone co do wyznań (obejmowały tylko dwa, katolickie i luterskie albo kalwińskie), a szczególniej co do czasu (były przemijające, raczej dopiero edykt nantejski 1596 r. i pokój westfalski 1648 r. nadały stałą podstawę). Tekst polski szedł najdalej; zostawiał wolność każdemu wyznaniu i trafiał dla tego na sprzeciw u niejednego różnowiercy, co się wzdrygał na myśl, że poręczono tą swobodę wyznania i anabaptystom i antytrinitarjuszom, ba choćby adamitom i Turkom!

Ustawa ta odnosiła się (jednak) wyłącznie do szlachty; i jej przyznała wolność sumienia i jej wydawała chłopa (wedle ogólnej zasady cuius regio, eius religio[1]), obowiązanego do dawnego posłuszeństwa w rzeczach duchownych i świeckich. — Wprawdzie na sejmiku szlachta sandomierska uchwaliła: „a gdzie się czyni relacyj wzmianka, że będzie wolno karać każdemu poddanego o nieposłuszeństwo, tam in spiritualibus quam in secularibus, iżby dołożono było tam in bonis spiritualibus quam in secularibus a nie o wiarę", (co było tylko tautologią (bo powtarzało wzmiankę posłuszeństwa o duchownych i świeckich rzeczach)) ale tej poprawki nie przyjęto do tekstu a sama ta poprawka dowodziła, że rozumiano to in rebus spiritualibus etc., o rzeczach, nie o dobrach, i że po niewczasie odezwało się u Sandomierzan sumienie, czy godzi się karać (też) nieposłuszeństwo w wierze poddanego. Konfederacja warszawska została w swej sile, czasem nagabywana i potępiana przez duchownych (Skarga i i.), wyklęta na synodzie piotrkowskim r. 1577, broniona przez różnowierców jako jedyna rękojmia ich spokoju (wolności), chociaż właśnie Katolicy przeczyli jej prawomocności, jako wydanej na zjeździe, co nie był do tego uprawniony; jako podpisanej przez mniejszość a nie uznanej przez duchownych.

1) Nota z str. 151 B

B 151

210

Notae do str. 151 A

1) Że w Polsce obowiązywała ta zasada, jak wszędzie indziej, na to mamy sporo dowodów. Np. zarzucali ministrowie kalwińscy p. Andrzejowi Chrząstowskiemu (którego należy odróżnić od spółimiennika Andrzeja Chrząstowskiego, uczonego polemisty, walczącego z Bellarminem i Skargą w dziele łacińskiem, drukowanem w Bazylei), że w jego wsiach Gołąbiu i Solcu ewangelja nie kwitnie. Odpowiada on na to w Obronie dyjalogu z r. 1619 (unikat w Berlinie z biblioteki Kurfirszta): „nie zwoliłem tego uczynić w Gołąbiu, bo to moja wysługa królewska (od króla), i owszem, tem bardziej w Solcu, ale u mnie we dworze mogliby ście niejednego nawróconego widzieć, a gdyby Gołąb i Solec były moją własnością, byłbym naśladował przykład mego ojca, który mając w swoim majątku zbór, poddanym swoim najlepszego ministra zastąpił i wszystkich do Jodłowskiego zboru przysłał." Katolicy nieraz skarżyli, jak panowie lub ministrowie (np. Gliczner) gwałtem chłopów do zboru przymuszali. W Rozmowie o Konfederacji (r. 1592) Skarga twierdzi, jako też wolność sumienia u ewangelików: który chłop nie przyjdzie na ich kazanie do dworu, „albo winę dać musi albo siąść w gąsiorze (kłodzie, dybach), aż nakoniec kijową pokutę odnieść".

W jednolite (dotąd) (szlacheckie) społeczeństwo wniosła reformacja silny rozkład; po raz pierwszy obcy, acz lennik pierwszy Polski, książę Albrecht, zjednał sobie dla nowej wiary znaczne stronnictwo i wpływy pewne a pomawiano acz niesłusznie Arjanów o konszachty i przeszpiegi tureckie. ~~Niezmiernie więcej zaważyło~~, że z walkami parlamentarnemi o reformę państwową ~~(skarbowości, sądownictwa, wojska stałego, unii z Litwą i Prusami)~~, połączono walkę o wiarę i ~~wikłano obie sprawy;~~ protestanci, mając większość w izbie poselskiej a licznych sympatyków za sobą, byliby gotowi do ofiar politycznych dla ~~w zamian~~ ustępstw ~~racji~~ wyznaniowych, ~~że królowie z duchowieństwem spychały na bok naglące sprawy inne a przy elekcjach i tej sprawy nie spuszczano z oka.~~ Były to fatalne następstwa, takie gmatwanie najprzeciwniejszych rzeczy, ~~lecz czyż był sposób uchronienia Polski, jak Włoch lub Hiszpanji, przed burzą różnowierczą? Byłaż poniekąd~~ (bo) Polska była niby z góry ~~predestynowaną~~ przeznaczoną krainą tolerancji religijnej; na Rusi Koronnej i litewskiej ~~w całej Litwie~~ ~~był~~ Katolicyzm jako wiara gości, przywożona, uznawała stąd faktu rzeczą, nie kwapił się o jakiejś unię, choćby narzucanie jej)

1503 212

Florenckiej; + nawet żydzi, Tatarzy, Ormianie byli pewni swej wiary. ~~Na całej wschodniej połaci była więc tolerancja religijna warunkiem bytowym~~ [niezbędnym] a to oddziaływało mimowoli i na zachodzie; [jakże wyjść] wydawać nowowierców ~~na łup~~ duchowieństwu, przeciw któremu i tak już wierzgano! ~~na to nie było sposobu.~~ ~~Przy granicy~~ Opieszałość polska nie zawarła drzwi przed wstępującą reformacją a niebawem było za późno, wznawiać edykty średniowieczne, cesarskie, przeciw heretykom, penować o wiarę ~~samie nie braci szlachtę~~, nie godziło się z pojęciem wolności osobistej, co już ~~głęboko zapuściła korzenie~~. Nawet takiemu ultramontanowi jak Hozjusz, konfiskata majątków i infamia [dla rozmnożonych za razie (r. 1555)] wrażą się nie uśmiechała.

Karty kultury polskiej bez reformacji utraciłyby ~~wiele~~ na świetle; ~~Epoka z nią w wieku szesnastym~~. Nie jakoby Polska wniosła do niej wiele własnego. (~~umysł~~ twórczy) Jedyny, Jan Łaski stawał godnie obok wielkich reformatorów ówczesnych i pamięć jego zagraniczna przetrwała [o wiele] krajową. Dorzutą Witenberg i Królewiec, Genewa potem, nakoniec Włosi dostarczyli [całego] kapitału myślowego; ~~wątki do sporów dogmatycznych, wzorów gotowych.~~ Cechą słowiańską zaś było, że nie zadowolono się teorią, że ją

154 213

w życie wprowadzano, że nie jednostki tylko, jak gdzie indziej, lecz całe zbory utrzymano w karbach życia apostolskiego. Że bracia czescy zrównali się z arjanami polscy. Reformacja wycisnęła w obliczu polskiej rzeszy piętno głębokiej powagi, nawet strój pozbył się krzykliwości i szlachta przybierała czerń nie dla Zygmunta Augusta tylko a pieśń świecką rugowała duchowna, zaś tańce wywoływano – choćby to zbyt długo przetrwać nie miało; samych biesiad dla niej mniej przerywano. O zabórze dóbr duchowieństwa, kasacji klasztorów itp.; o wzmocnieniu autorytetu królewskiego, wobec upadku reformacji samej i tak mowy nie było. Bo upadek ten rychło się zapowiadał, jedno dziesięciolecie, 1550-1560, zaznało tryumfu nowej wiary i coraz nowych zdobyczy w głowach i sercach, ale na olbrzymiej równinie sarmackiej z nielicznemi miastami a odosobnionemi dworami, rozlały się fale szeroko, ale płytko i rychło w ziemię wsiąknęły. Był to zatem epizod, nie bez spustoszeń, bo odciągnął niejeden znakomity talent od pracy organicznej do jałowej. Taki Frycz Modrzewski, bystry mąż stanu, prawdziwie postępowy polityk, niemal zmarnował ostatnich lat dwadzieścia w jałowej pracy teologicznej, godząc ogień z wodą, Nidecki zaprzepaszczał ~~talent i wiedzę~~ niedorzecznie

(Jakób Górski z filologji, Erazm Gliczner z pedagogji poszedł do teologji i bronił wiary zamiast wiedzy.

filologiczną w szumnych a pustych deklamacjach humanistycznych o wierze i Kościele. Orzechowski dla celibatu wpadał z jednego ekstremu w drugi, od „Repudium Romae" do wywyższania prymasa nad króla. Andrzej Wolan wyszafował w sporach z Skargą i Arjanami ~~zdolności~~ talent polityczny. Nie wielu ~~ostało trzeźwych,~~ trzymało się na uboczu, obawiając się od „Łotrostwa" (bo szydzenie wzajemne z nazwiska było na porządku dziennym, upodobali je i Włosi) rozluźnienia związków państwowych i społecznych a głównie cofnięcia do „barbarji średniowiecznej", do banicji nauk wyzwolonych i humanizmu, ~~piękna~~, dla nieuchwytnych celów metafizycznych. ~~Dziś Jan Kochanowski z nowowiernikami (a miał ich aż nadto w najbliższem otoczeniu, nie mówiąc o własnej kancelarji królewieckiej) także i z katolikami czynnie nie zdradzał i w wieku następnym między kacerzy go policzono, najniesłuszniej zresztą; pomówimy go tylko o obojętność wobec swarów dogmatycznych, przenigdy o obojętność w rzeczach wiary samej, a episkopat polski z pierwszej połowy wieku pieczar wychowała (Krzycki, Gamrat, Zebrzydowski i i.), aby ustąpiła rygorom drugiej połowy. Chwiali się i niektórzy protestanci sami, na widok dalszych pustoszeń w dogmatach i wierze (w zapale pierwotnym).~~

Nie braknie i przykładów przeciwnych. Reja dopiero reformacja na wyżyny wzniosła; pisarz ulotek raczej niż dzieł, w parafrazie psałterzowej i w wierszach parafrazy (prozie) Kupca spoważniał, przejął się głębokiem wrażeniem i odtąd o wielkie rzeczy się kusił, na mentora, ba na ministra-kaznodzieję się sam wyświęcił. Chwytali za pióro protestanci czy katolicy dla wiary i o wiarę, ~~aby~~ którzy czysto grzęd i grodzi pilnowali. ~~Reformacja wyposażała pióra.~~ Gdzieżby bez ~~tej~~ reformacji ślady po Seklucjanach, Krowickich i tylu innych, z których niejeden tylko z nazwiska znamy, bo czas zniszczył ~~dzieła i pisma~~ ich twory. Ależ nie na ilości tylko zyskała ~~dla reformacji~~ literatura (wystarczy porównać cyfry druków przed r. 1548 a po nim), lecz i na jakości, pod każdym względem. ~~czy o wysłowienie czy o rozmiary czy o treść chodzi.~~

Reformacja po raz pierwszy zmusiła piszących, aby język, bogaty dotąd dla kuchni (jak się [illegible] dowcipnie wyrażał), do terminologii naukowej się nagiął. Przeczył samej możliwości Hozjusz, nie pochwalał „Mnicha" Kromerowego, bo któż to będzie czytał, któż zrozumie a w Odpowiedzi na polski list Uchańskiego i potrzebnie (z[a]miast języka „katolickiego"; to jest łacińskiego),

się dziwił i przyznał się, że ją słabo zrozumiał; jeszcze Skardze z przekąsem zarzucano, że po polsku pisze, aby żartami brak argumentacji ukrywał. Reformacja nauczyła cenić słowo polskie; wielkie księgi spisywać (przed r. 1548 tylko Żywot Chrystusów, Psałterz Wróblowy i Zielnik drukiem były), o największe rzeczy się kusić, chociaż i ona (opory innych, np. Fryca i Wolana) nie przełamała, co wyłącznie zapatrywania Hozjuszowe dzielili, potrzeby pióra nie uznali. Gdzież bez reformacji postała Rejowa? nawet Wizerunku i Zwierciadła bez niej nie zrozumiemy, bo dla niej Rej uważał za święty obowiązek, wołał by kazaniem, gdy powołani milczeli. Wobec słabości dawnej polszczyzny co za żar przebija z pism Krowickiego, Orzechowskiego, Skargi! Pod jej wpływem gnie-nia się ton kaznodziejstwa polskiego. bajki i anegdoty, nieraz plaskie, symbole i alegorje najwymyślniejsze, ustępują miejsca słowu Bożemu, wyrazom miłości bliźniego, pokuty i pokory, nawoływaniom do przejrzenia, mędrkowania niesmaczne) do ulitowania się nad nędzą chłopską; a protestant i przesądy gromić będzie i praktyki nabożne

217

158

Arjamie

~~Weszły więc myśl i społeczeństwo na nowe tory; życie religijne uśpione dotąd, przelotnie tylko muśnięte przez ruchy poprzednie (husytyzm), przeszło nagle w stan rozgorączkowania; wprawdzie ochłódła Polska rychło wobec zagadnień i sporów dogmatycznych, tem dłużej trwali przy nich ministrowie.~~ Luterstwo i Kalwinistwo nie przysporzyły Polsce (oprócz Jana Łaskiego) zdobyczy ~~istotnych na pola~~ w ~~nauce~~ nauce i organizacji, korzystając z gotowych wzorów; ~~natomiast~~ tylko ~~wznieśli się~~ „Arjanie" do własnych koncepcji, mniej w teorji, gdzie im obcy przyświecali; niż w praktyce życiowej, ale sława i wpływy Braci Polskich, to karta z dziejów ~~wyznaniowych~~ siedemnastego wieku; w szesnastym dopiero przy jego końcu, wobec śmierci jedynych (Budnego, Szomana i i.) ~~albo~~ bezczynności (Grzegorza Pawła, Orchowica, Niemojewskiego) ~~a~~ przewaga Fausta Socyna, nadała jednolitość wyznaniu, (po śmierci Jana Kiszki r. 1592) do którego już nikt z magnatów ~~możnych~~ nie należał ~~więcej~~, gdzie obok nielicznych dziesiątków rodzin drobnoszlacheckich mieszczanie i obcy rej wodzili; szkoły ich, organizacje i drukarnie, w Łosku, ~~Ł...~~ Wiśniowcu, dawno umilkły.

Ale jeszcze tu należy zaznaczyć, że w arjaństwie polskiem (i to jest jego cechą oryginalną), zjednoczyły się dwa zupełnie odrębne prądy. Jeden, wyłącznie myślowy, dogmatyczny, wywodził się od Włochów, tej „zguby Polski", jak to wystraszeni Genewczycy (Beza) uznali; Socino (Lelius i młodszy Faust), Biandrata, Gentile, Gribaldi, Alciato, Ochino, (Negri, nie mówiąc o Stankarze i Lismaninie), to niby racjonaliści, co w imię wolnego badania podkopywali ostrożnie (szczególniej Biandrata za pobytu w Polsce), a potem i obalali podstawy wiary chrześcijańskiej. Drugi prąd nic nie miał z nimi wspólnego, nie dbał o dogmaty, wywodził się z Niemiec, z Morawy, (od Monasterjan) od Komunistów, żądał nie nauki, lecz życia chrześcijańskiego. Pierwszy u nas Piotr z Goniądza, połączył Serweta z Chelczyckim, łączył naukę o Trójcy i porządek społeczny ku oburzeniu synodu secemińskiego r. 1556 i znalazł tylko w magnacie litewskim, Kiszce, protektora, który i na druki jego książek nakładał i w swoim Węgrowie go utrzymał. Synody mogły go potępiać, mógł kat palić na rynku warszawskim r. 1564 ulotkę-tablicę bluźnierczą Grzegorza (Pawła), co niebawem mistrza daleko wyprzedził, ale nie śród szlachty, śród mieszczan znalazła ta nauka gorących zwolenników i obok wiary niemieckiej (luterskiej) i szwajcarskiej (Kalwińskiej), stanęła miejska (arjańska); kupiec lubelski, Walenty Krawiec, i wileński ławnik Mandrus byli jej krzewicielami.

Krowice, ~~lubelczyk~~, handlujący winami węgier-
skiemi, w Siedmiogrodzie przyjął się nauką „zwydo-
wionych" i ją w Lublinie krzewił; później handel
porzucił i w obłędzie religijnym na apostołów z
pofałszowanemi pieczęciami królewskiemi, książęce-
mi, niepłkiemi się rzucił i w więzieniu warszaw-
skiem się powiesił. Mundius „Komunistów" moraw-
skich nawiedzał. Obok nich „ministrowie" zborowi,
wszyscy niewierzący (Katechizm Krowickiego nieco
podejrzane), Grzegorz Paweł z Brzezin (którego z
poznańskiej szkoły farnej 1549 r. znany nam Jakób z
Obornik, Kwittenberg, za różnowierstwo wypisał przez
biskupa Izdbieńskiego), Marcin Czechowic (syn rze-
~~dawnika~~ mieśnika w Zbąszyniu, jakiś czas ministrujący w
Wilnie, pierwszy niemal „pouczyciel" dorosłych),
St. Paklepka (niegdyś uczeń Bazylei i Zurychu; z ~~tą~~ jego
śmiercią opustoszał zbór lubelski, wydany na agitację
Krowica) i cały szereg innych niewierzących i Morawiców,
chwiali się i przez Katechezie -ski pisali (Kali-
nowski, Siekierzyński, Farnowski, Wiśniowski itd.). z
pośród nich byli Grzegorz i Marcin (Krowicki) najruchliwsi i w pisar-
stwie, niezłego (jak Krowice) przepowiadający słowo Boże.

O reformacji na Rusi i Litwie zob. niż.

Reformacja rozbiła się jednak w końcu między innemi i o obojętność ludu, ~~mianowicie~~ chłopów i, była to obojętność już wobec starej coraz ale ~~wyrosła silnie wobec~~ nowej, a urzeczeń ~~aż do~~ pogardy i nienawiści dojście. Spółczesny autor dziwił się (r. 1595): „czego się (u kościoły katolickich) z trudnością dokupywali, to teraz (u protestanckich) mają darmo, by jeno chcieli, lecz im nie smakuje ten pokarm"; „ten rodzaj mało się nabożeństwem porządnem wedle Boga bawi, owszem swych zwyczajów a nałogów dawnych, a wolą do karczmy niż do Kościoła, gdy na nie zadzwonią a odejdą do Kościoła, tedy się cmentarzem zabawią na rozmowach, pokładzy się śpiący: takie ich nabożeństwo. A będąli w kościele a spyta z nich którego, czego się nauczył, wnet odpowie: zcóż ja ksiądz." Inni opowiadali, że chłop i nićami drogi nakładał, ~~aby dojść~~ dla Kościoła katolickiego (mając doma zbór), a ~~od~~ dawny dziesięcinę pastorowi zmuszony, drugą dobrowolnie księdzu raczył. Chłop i drobny lud miejski, nieogarnięty, bez jakichkolwiek skłonności ku mistycyzmowi (Dmowemu zresztą na północy), wierny tradycji, nie mógł się garnąć ku nowej wierze, co jego doli w niczem nie ulżyła a zatem raczej pozbawiła go wszelkich wrażeń zmysłowych, nie budziła niczem jego fantazji a dziwiła ciekawości; już spoglądał z nieufnością na pana i na (a więc)

jego nową wiarę. Gdyby choć ten ruch był masowy, gdyby szlachta w większej ilości doń przystąpili, niewątpliwie porwaliby chłopa, co sobą łatwo dawał powodować. Nie należy więc uciekać się do jakichś rasowych osobliwości słowiańskich; chłop polski nie cięższy - przecież i w Włoszech ta sama ~~odmienna~~ różnica między Mazowiecką, co przy katolicyzmie święcie wytrwała, a Wielko- i Małopolską - a tą przyczyną ~~była jak na Litwie~~ jej obojętności: brak zupełny przygotowania umysłowego, takiemu było i śród mieszczan, gdzie tylko inteligencja do nowej wiary się garnęła. Dogmaty i spory o nie nie mogły rozgrzać tych wielkich dzieci, wodzonych na pasku przez duchowieństwo.

Dalsza przyczyna upadku protestantyzmu, to mierność jej przedstawicieli. Jeden Jan Łaski, ~~to wielki charakter i powaga niezwykła~~, co zmusił nawet Orzechowskiego, że przed nim ukląkł, ale wszyscy inni ~~ministrowie~~, to rzesza niepokaźna; nie mogli równać się z właściwymi świeckimi panami, np. z takim Rejem. Byli między nimi ~~co najwyżej~~ ludzie ruchliwi, ~~co piórem szermowali~~, ale fantazja ich szybko opuściła, ~~tem bardziej, że niebawem~~ skoro przyszło do zażartej walki śród swoich. Literatura nowowiercza obiecywała więcej, niż dotrzymała, wysiliła się wkrótce na bujny posiew królewiecki, ufna w szybkie powodzenie, ale wiodło się jej jak Sekluceanowi: po pierwszych tryumfach zupełne zapomnienie. Gdy katolicy coraz wymowniejszych bojowników wystawiali, protestanci cofali się z pola. Lecz głównie gałamał się ich ruch ~~do~~ wskutek ich niezgody.

Załamał się ruch nowowierczy, bo nie był jednolitym, fale jego spotęgowały się w trzech rozmaitych korytach, a od głównego kalwińskiego odszczepiły się niebawem najrozmaitsze inne, którym końca i liczby nie było. Coraz nowe wątpliwości nękały zaniepokojone sumienia i już pierwsze pokolenie zaznało w latach 1567-1570 masowego niemal odpadu najznakomitszych przedstawicieli; Olbrycht Łaski (co najboleśniej dotknęło ministrów, bratanek ich bożyszcza, Jana Łaskiego), Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (syn „filara", już bardzo nadwątlonego, litewskiego kalwinizmu), Tomicki (syn „filara" kalwinizmu polskiego), Starzechowski (z „dynastii" ruskich) i i. rzucali jeszcze za Zygmunta Augusta nową wiarę. Bo nie były czczym wymysłem słowa gorzkie, jakie Olbrycht Łaski wyrzucał

ministrom: „Oto u was nieskończone zgorszenia, oto ustawiczne kłótnie, oto pełne bezwstydu ~~opinje~~ mnie- mania zbrodniczych heretyków. Bezustanna tam walka o religję, bezustanna rozpacz biednego i zlękanego sumienia. Zastanówcie się, jakaż u was rozmaitość sekt, jak liczne różnice między pisarzami, w religji oszustwo, w wierze bluźnierstwo, w uczynkach niewstrzemięźliwość. Niema porządku, niema stanu, niema władzy, niema godności w Kościele. Nic u was nie widzę, prócz zamierzania. Niczego nie zaznałem, prócz niezgody. A przecież Bóg nie jest Bogiem niezgody, lecz Bogiem pokoju!... teraz dopiero (w katolicyzmie) ukoiło się moje sumienie, ustaliła się religja, uspokoiła wiara." Pisał to ksiądz, zawiedziony Ochino, ale pisał prawdę: Wystarczy wymienić imię Stankara, niedawnego ~~pierwszego~~ autorytetu ewanielików ~~[illegible]~~, który swojemi „Canones reformationis" z r. 1552 [przetłumaczonemi wnet na polskie; resztki unikatu znaleziono przed pięciu laty], ~~kościołowi i laikom~~ duchownym i świeckim „porządek naprawienia" narzucał a polemiką o pośrednictwie Chrystusowem największe zgorszenie w dziesięć lat później niepełnych wywołał i oromocniem przeciwników, katolikom (Orzechowskiemu np.), walnej broni dostarczał. Walka między zborem większym a mniejszym była tylko wodą na

intym wzniosłi a żądania Kalwinów i luteran, ponawianemu od r. 1564, najusilniej na sejmie lubelskim 1566 r., aby wypędzić z kraju arjanów (nowochrzczeńców i trójczaków), na co uzyskano już deklarację królewską, sprzeciwili się biskupi wraz z (odpowiednią) nuncjuszem (Ruggieri), wiedzieli równocześnie i inni, kalwini i luteranie nie mają być wygnani, a to było niemożliwem" – w imię zasady: wojna śród heretyków, to pokój dla kościoła a wystąpienie tylko przeciw pewnym sektom byłoby usprawiedliwieniem ~~aprobatą~~ innych.

W poszukiwaniu czegoś stałego ~~Te wśród religijne nękały sumienia~~ przechodzono od wiary do wiary. Kalwinka Mielecka, córka Radziwiłła Czarnego, przebiegła ~~przechodziła przez~~ wszystkie sekty, aż do pogano-żydowskiej (judaizanckiej, przenosząc ej stary zakon nad nowy), nim ją jezuita Herbest do katolicyzmu nawrócił. Lew Sapieha, chłopcem w Lipsku (już luterskim) r. 1570 zapisany, odstąpił od wiary przodków greckiej (wytrwał w niej brat Jerzy, dawniejszy niecco uczeń lipski); a potem (wedle własnych słów) z Arjanem a potem z nowochrzczeńcy dzierżał a trwałem w tym błędzie czas niemały"; aż r. 1586 za katolicyzm przeszedł. Również było z Hip. Pociejem ii. ~~Szczególnie Rzym i Jezuici,~~ Uniwersalizm wzniosłego kościoła, jego stałość niewzruszona, ona przez tyle wieków, wspaniałość imponująca jego obrzędów (wobec prostoty różnowierczej), poświęce-

nia pełna działalność Jezuitów: o te szkopuły rozbijała się stale wiotka łódka różnowierczą, miotana na wsze strony. Taki Arias (Hiszpan Jezuita), miał na dworze Batorego [illegible] nawrócić, a Skarga, Laterna i inni Jezuici dzielnie mu wtórowali i padł postrach na różnowierców.

166

~~Do nieustalonej wiary własnej, gorszącej obok stałej szermierki,~~ (Mimowolnie działał też) wpływ otoczenia katolickiego na dworze królewskim, szczególniej za Batorego i Zygmunta III, ~~słysząc od niektórych~~ (gdy) Zygmunta Augusta ~~co chwila~~ (szydził tylko) o łagodności, o wynalezieniu takiego środka, na coby się i różnowiercy i Katolicy (!) zgodzili, ~~marzył~~. Na ludzi świeckich mniej ~~musiało~~ (a cóż dopiero na wyrachowanych) oddziaływało to z czasem fatalnie ~~oddziaływać~~. Na razie nie przeszkadzało (wprawdzie) wyznanie posuwaniu się w dostojeństwach; ~~jeszcze~~ Zygmunt III w pierwszych latach panowania mianował dysydentów bez różnicy senatorami, ale pod wpływem jezuickim niebawem to ustawało. Żarliwość (jednak) katolicka była ~~na razie~~ (owoców u Jezuitów) wyjątkową; Hozjusz i Karnkowski nie byli wcale typowymi okazami ~~śród du~~ episkopatu a „zimnych" katolików, politykami przeżywanych, było sporo. Takim był Jan Zamoyski śród mężów stanu, Jan Kochanowski śród literatów, co ożenek arcybiskupa Dudycza (obszerną) elegią witał (Dudycz sam, „nulli religioni addictus, sed vago cultu Dei vivens"); z probe.

stantów jawnie drwił, ale i Katolikom nie folgował a wszelkie zewnętrzne cechy katolicyzmu tak starannie o. mijał, że go Jezuici w XVII wieku między heretykami osadzili. a żona jego, Podlodowska z domu, a Podlodowscy byli zagorzałymi protestantami, za to Zawiszyna Rejów.

Pierwsze rozruchy

~~Jak w Francji, tak i w Polsce ogarnęło różnowier. stwo tylko inteligencję szlachecką i miejską~~; dla zacofa. nem Mazowsza ~~ani te warstwy się jemu uległy~~; ~~Na całem Mazowszu~~ jeden krótkotrwały zbór ~~w~~ Warszawa, ~~inaczej niż wszelkie inne miasta~~, żadnego ~~zboru~~ nie uj. rzała śród swoich murów. ~~Ta podstawa musiała się wkońcu zbyt wąska okazać. Lud wiejski i niższe war. stwy miejskie wytrwały przy wierze przodków, apatji, obojętności zeszłego lada nic nie rozruszało (całkiem wyjątkowo słychać o jakimś rozruchu, i to może raczej poli ki interesowanych)~~, za to po miastach, motłoch, młodzież, nietylko rękodzielnicza, ale i uniwersytecka albo z koll. egjów jezuickich, ~~reagowała~~ odzywała się gwałtownie na wszelkie pod. szepty i ~~dopuszczała się swoich~~ napaści na życie i mie. nie ewangelickie. ~~Już w tym samym roku, kiedy sobie szlachta zawarowała wolność sumienia (1573, czy 1574 do tego?) zburzyła młodzież zbór krakowski (Brog, bo (Kamienica przypominała, przeznaczona na dole dla Lute. ranów, na górze dla Kalwinów, po ugodzie sandomierskiej) do~~

~~Prawa ... Rozruchy.~~

Ewangielicy krakowscy z kaznodzieją Grzegorzem Pawłem odprawiali nabożeństwa w ofiarowanych im pomieszczeniach od r. 1552 (przygodnie) a stale od r. 1557 (wtedy po raz pierwszy żacy poturbowali orszak pogrzebowy żony Hr. Filipowskiego); dopiero r. 1570 po uzyskaniu przywileju królewskiego złożyli się na zakupno kilku parcel przy ulicy Św. Krzysztofańskiej i przebudowali je na zbór, t. zw. bróg (z powodu swego stożkowego dachu), gdzie się wedle ugody sandomierskiej na dole Luteranie, na górze Kalwini mieścili; ale już r. 1574 napadli na bróg i splądrowali go (szkodę szacowali zborowi na 40000 zł.) żacy i motłoch miejski; tylko tym razem nie uszło im to bezkarnie, bo

---

Nota do następnej str. 169

1) Dla uspokojenia wzburzonych scholarów zwołał biskup Myszkowski wiec uniwersytecki, na którym stanęło 62 profesorów i około 2000 scholarów; przed Batorym bronił wymownie i szczęśliwie Jakób Górski (zob. niż.) uniwersytetu (wraz z Marcinem z Pilzna) przeciw napadom różnowierców; zjednał Górski także Batorego dla uniwersytetu (który początkowo nie popierał); ten wraz z senatorami przysłuchiwał się czterogodzinnej dysputacji teologicznej Stanisława Marcinka i uniwersytet patronatem nad probostwem św. Floriana obdarzył.

~~szczętu~~, wojewoda-Kalwin, Zborowski, pomścił zbrodnię którą Hozjusz uwielbił, ścięciem pięciu murarczyków i cieśielczyków. To był tylko początek. ~~ale już~~ R. 1575 napadnięto, bo odnowionego zboru pilnie strzeżono, cmentarz i sprofanowano zwłoki wojewody Wyszkowskiego. W r. ~~w r. 1578~~ i 1578 (mnożyły się podobne zajścia, aż je Batory ścisłą ordynacją zahamował, która (dotyczącą zaś bez. wykluczała ~~nie~~ czynności urzędów miejskich, pod karą*). ~~ale zaraz~~. Za bezkrólewia uległ zbór r. 1587 zupełnej zagładzie: na Wniebowstąpienie, co się odtąd stało terminem podobnych napaści, gdy żacy zwyczajnym trybem zrzucali wypchanego Judasza i po ulicach do zboru go ~~[illegible]~~ wlekli mimo obrony zborowych, rozjuszony tłum zdobył i splądrował zbór, wyrządzając szkody na 30000 dukatów; dochodzenia sądowe skończyły się niczem. ~~spalił zbór, że [illegible] zboru już nie odnawiano więcej. A w r.~~ R. 1591, pod oczami króla młodego, bawiącego się w piłkę i nie przerywającego zabawy, zaczął się rozruch owem strącaniem Judasza z kościoła N. P. Marji a zakończył spaleniem ostatecznym zboru, z którego gołe mury pozostały i go już nie odnowiono ~~więcej~~; (ofiarą padła i drugą „synagoga szatańska”, zbór socynjan. A co w Krakowie się działo, powtarzała młodzież jezuicka w Wilnie i Poznaniu. Także było echo Konfederacji i „procesu na nią” (t.j. jej utwierdzenia), co i [illegible] tało (różnowiercy go zerwali, gdy się „procesu” dobić nie mogli) i srogą walkę na pióra (Skargi i anonimów-protestantów) wywołało. Złowróżbnie kończył się wiek dla różnowierców,

*) Nota tu z str. 168

209 169 B

Nieznany autor wydał r. 1597 pisemko „Oliva paci fera missa ad D. Adam Gorajski a Goraj" (od przyjaciela) (i zwrócone przeciw Skardze, potworowi rzeszy i oszustw, w obronie konfederacji, największej ozdoby Polski i warunku jej wolności. Autor wyliczał wszelkie poprzednie napady na zbory i bibljoteki; w Wilnie 1581 (gdzie bibljotekę spalono publicznie); po śmierci Batorego zybałci na wzór z Krakowa zgubili zbór wileński, dalej w Krakowie rozszarpano bibljotekę, to samo przygotowano dla Poznania i indziej; krótko przedtem chcieli zebrani chłopi zbór w Kownie zniszczyć. Dzieci rodziców ewangielickich publicznie jako niewiniątek się obrzuciło. Nie wiele było pomogło, że

~~Można jeszcze~~ 1593 r. wobec odjazdu króla do Szwecji ×. 170 A

udało się Zamoyskiemu przewieźć konstytucję, zaręczającą spokój tymczasowy. Do istotnego obwarowania konfederacji którego się różnowiercy stale ~~się~~ dopominali, wcale nie przyszło. Niemoc ich była już widoczna; nie przełamali oporu duchowieństwa, mogli jednak w odwet paraliżować rozprawy sejmowe i pokrzyżować plany królewskie. Zjazd toruński r. 1595, odprawiony mimo przedstawień królewskich, na który i dyzunici stanęli, był ostatnią tłumną manifestacją całego różnowierstwa (oprócz nieuwzględnionych arjanów oczywiście), ale i z jego skarg na ucisk nie wyłoniła się żadna akcja. A nienawiść wyznaniowa czyniła postępy, rzucano się już nie na zbory, lecz na domy prywatne,[1] na ~~ludzi~~ spokojnych przechodniów ~~(np. na Fausta Socyna, którego ledwie mistrz Wadowita wydobył z rąk żaków, gdy go do Wisły wleczono – a to wypadek nie osamotniony)~~, na orszaki pogrzebowe, na cmentarze, gdzie wywlekano i rabowano trupów.

1) Tu nota z ark. 170 B!

Ten fanatyzm niejeden rzucał ponure światło i na stosunki rodzinne. Do niedawna rozdzielało wyznanie nieraz najbliższą rodzinę, lecz nie psuło zgody ani pożycia; takie przykłady wzorowej harmonji stawały się coraz rzadsze, przeciągało się różnowiercę do swojej wiary albo się jego unikało – prawda, daleko mniej jeszcze od nietolerancji zachodniej. Szczególniej panny, idąc za mąż, odmieniały wiarę podle mężowej, tak samo i wdowy.

Nota do str. 170 A

170 B

231

1) Fausta Socyna, gdy chory w Krakowie w kamienicy Chroberskiego (złotnika) (kalwina) leżał, w dzień Wniebowstąpienia 1598 r. napadła młodzież akademicka, wywlekła bosego bez czapki w samym płaszczu tylko, zdemolowawszy pomieszkanie, spaliła przed ratuszem książki jego i rękopisy a samego powlekła dalej, aby go utopić, po drodze wyrwał go z ciżby profesor ks. Marcin z Campiu (Kępa) Wadowita (z Wadowic) i kilku innych profesorów (rektor, medyk Fontana, Sigonius-Humanista Sokołowskiego i i.), uwiedli go do Collegium maius a stamtąd do Collegium iuridicum, ale studenci już się zbierali, aby go odbić; dlatego ukryty im przez kogoś a Włoch katolik zabrał go na noc do siebie a o świcie następnego dnia przeprowadzono go do Lelupa (krewnego Buccelli, zob. niż.) do Igołomi. Do Krakowa już nie wracał, żył w Lusławicach u Statorjusa w części A. Błońskiego. Ocalenie zawdzięczał Socyn głównie Wadowicie, który z okna kamienicy uniwersyteckiej tłum spostrzegł.

5

Okazało się, że dotychczasowe mistycyzmie, zawiłość myśli, poziomość bytu nie odpowiadały wcale usposobieniu i upodobaniom narodowym. Dotąd pisało i mówiło duchowieństwo za cały naród; dbało troskliwie, żeby żadna myśl nie wymykała się spod jego cenzury czy autorytetu. Sposób tryb szkolny wiódł do tego samego celu, zwierzchniczego raczej; wszystko potępiało jako grzeszny każdy bujny objaw życiowy, nie zgadzały się z nim cnoty chrześcijańskie, pokora, asceza, szarość żywiona, z oczyma wetkniętemi w niebo, gardzącemi ziemią. Scholastyka ubijała wszelką myśl samoistną, nie popartą wyznanemi powagami. Teraz zstąpiono z nieba na ziemię, używano świata bez skrupułów z konfesjonału; zrzucono jarzmo duchowne i scholastyczne, wystawiano nowe ideały, napoły pogańskie. Kult Maryjny zastąpił teologiczny, biblijny, ojców kościoła; niszczono dawną zawiłość niebo, ściągliwością myśli i czynu, zrzucono okulary średniowieczne, co nie pozwalały patrzyć swobodnie na świat rozległy. Przejście było nagłe i gwałtowne, chociaż w istocie znowu mocno spokojnie, (nawet poza Węgrami i ich dzielnym królem, znanym i popularnym w Polsce).

Z dziejów różnowierstwa polskiego wyłaniają się najciekaw- 232
sze pytania. Nikt nie przeszkadzał od r. 1548 szerzeniu się
nowej wiary; gdy na Zachodzie panujący, Habsburg czy Ho-
henzollern, rozstrzygał o wierze poddanych, zrzekł się król
polski wszelkiego wpływu o wiarę. Pole działania stało więc
dla różnowierstwa otworem, rzuciła się na nie szlachta – dla-
czegoż na niem nie wytrwała? Dlaczegoż okazała się w jedynej
Polsce siła przyciągająca protestantyzmu tak nikłą, że jej
w XVI wieku u Zapolskiego w Herbach, nie mówiąc o jeszcze
Niemieckim w Koronie w XVIII wieku, trudno było w genealo-
giach rodzin szlacheckich ich protestantyzm wystawić jako
epizod przemijający bez znaczenia, jako przejściowe zabłą-
kanie? Nie rozstrzyga bowiem wszelkość podstawy tego ruchu,
co ludzi nie ogarnął; przecież Luter sprzeciwiał się i wnet z
Rzymem a mimo to musiał ulec woli silniejszej, woli swoich
~~episkopów~~ książąt. Otóż nie było śród protestantyzmu polskiego
takiej woli silniejszej; jedyny, co mógłby ją okazać, Łaski,
wrócił ~~po wiecznie~~ do kraju, aby tu nie ~~tak~~ tyle działać, jak ra-
czej umierać. Nauka o równej powadze jaką się protestantyzm
~~u nas~~ nie zdobył. Kto się o nią nie kusił, wewnętrznie do
niej nie dorośli. Brak silnej woli zastąpiła chwiejność wro-
dzona polska: szlachta, która ~~a~~ nawet w sądach nawykła do widzi-

nisię, przeniosła tę swobodę i na rzeczy wiary. I właśnie śród niej znachodzimy więc panów i panie, co wyznanie mieniają ciągle, aż się ockną znowu przy judaizantach i nonadorantach. Nowość olśniła, moda porwała, zasad stałych nie znano, napór nieznanych przedtem myśli i widoków rozcieńczał, chociaż i sprawy sobie nie zawsze zdawano, jak ów sługa-arjan, co zapytany: „wy jako wierzycie?" odpowiedział: „tak jako mój pan"; „a pan wasz jako?" „tak, jako pan Kozłowski". „A Kozłowski jako?" „wie go djabeł, jako pan Kozłowski wierzy, już to nie mojej głowy".

Przesycono się zbytnią wolnością w rzeczach wiary, której się w rzeczach politycznych dobijano; anarchja wyznaniowa rychło jakby obrzydła, zbyt lekko rzucano odwieczną wiarę i z równą łatwością do niej wracano; z od r. 1570 nie minął tydzień, żeby nie słyszano o dokonanem czy przygotowywanem nawróceniu. po stronie protestancji nie było ani Hozjusza ani Skargi. Nie wytrzymała szlachta próby czasu; iskra odwieczna zawiści do duchowieństwa ożywała się rychło i silnie. różnowierstwo nie zapuściło takich korzeni (jak np. u Czechów), więc nietrudno było je wyrwać. ruch był rozlewny, ale płytki.

Kontrreformacja. Jezuici.

Obostrzenie dyscypliny i karności usunęło rozprzężenia średniowiecznemu i niebawem ucichały

Różnowierstwo polskie porzęsił i Trydent, bo duchowni episkopatu katolickiego zaradził

Opłakanym trydencki, którego ustawy soborowe przyjęto, jednak nie bez pewnych zastrzeżeń z powodu stosunków miejscowych; pozostawiono np. kumulację prebend, nieraz o wale różnych dochodów, a wskutek tego nie wymagano rezydencji osobistej. A napaści różnowierców przeciw klerowi dla jego niemoralności. Wielu duchownych porzucał swoją głęboką wiarą i żarliwem poświęceniem nowy zakon Ignacego Lojoli (hiszpański), Jezuici (od przerażonych przeciwników Juitami, Wyznawcami Lojolitami zwany). Zakon poświęcony wychowaniu młodzi i walce z heretykami, działający kazaniem, spowiedzią, szkołą, o wzorowej karności i czystości (obyczajowej), zagaił nową erę katolicyzmu polskiego. Wprowadził pierwszych, Hiszpanów, Włochów, Niemców, Hozjusz do Brunsbergu na Warmii a biskup płocki Noskowski r. 1564 do Pułtuska, 1569 biskup Protasewicz do Wilna, 1571 do Poznania Konarski, 1583 prymas Karnkowski wprowadził ich do Kalisza, tegoż roku przyjęli do domu ś. Barbary w Krakowie, r. 1585 przez Solikowskiego arcybiskupa do Lwowa, a r. 1596 przyjęli do Torunia: wszędzie powstawało obok domu zakonnego kolegium dla młodzieży i licząc w pierwszym roku jednego ucznia (w Brunsbergu) niebawem ich setki gromadziło; nawet protestanci im dzieci oddawali i naprożno ministrowie ich przed niebez-

172

pierwszeństwem grożącem przestrzegali. Reguła zakonna była dla wszystkich prowincji jedna; ta sama nauka, rozkład, te same podręczniki, ta sama uległość wobec woli przełożonych, ta sama wolność w rezydowaniu poza domem zakonnym po dworach jako kaznodzieje czy spowiednicy – wbrew wszelkim innym regułom zakonnym. Już w pierwszej generacji przeważyli Polacy; najgorętsi z księży świeckich wstępowali po dłuższej próbie nowicjatu do zakonu: Piotr Skarga, Stanisław Warszewicki (uczeń Melanchtona, tłumacz pierwszego romansu greckiego), Jakub Wujek (uczony tłumacz biblji, która napoły średniowieczną Leopolitę naresztcie zastąpiła i przez wieki jedyny aprobowany tekst dawała, po śmierci autorskiej nie najlepiej przez innych Jezuitów „poprawiona"), Benedykt Herbest (co pierwszy myśl o unji poruszył i pierwsze kroki ku tej do niej stawiał), św. Stanisław Kostka (młodzieńczo zgasły r. 1568) Stanisław Grodzicki, dzielny polemista, Marcin Śmiglecki i.i. Bronili wiary w pismach łacińskich i polskich, wyzywali na dysputy łacińskie i polskie, prawili kazania, odprawiali misje zakonne ~~(i na Żmudzi i Łotwie)~~, łowili dusze, trafiając przez młodzież i do rodziców; wywierali ogładę, nauką, towarzyskością nieprzepartý urok; składali przełożonym ścisłą sprawę doroczną, drukowaną później lub przechowywaną w djarjuszach po prowincjach (u nas w Krakowie i Poznaniu) i poczynili niebawem takie spustoszenia śród różnowierców, że aż ryknęło na gwałt przeciw nim zawołali. U nas

poddył się arjan Wojciech z Kalisza pod szlachcica pol-
skiego i wydał bezimiennie w Niemczech *Equitis Poloni
in Jesuitas actio prima* r. 1590 (drugiej nie było), która wywo-
łała natychmiast liczne ~~całą literaturę~~ odpowiedzi. Autor posądzał „Lojolitów"
o służenie despotyzmowi hiszpańskiemu; oni ajenci króla, budują
kolegja swoje jak fortece, by mu dostęp ułatwić. zachwalają ab-
solutyzm (tem straszono najwięcej łatwowierną szlachtę); wy-
śmiewał ich tryb życia, ubiór nie zakonny, bogate czapki,
szkoły, biadał, że zmierzają do wytępienia protestantów mie-
czem i gwałtem, że burzą spokój publiczny, a kto ojczyznę mi-
łuje, niech tej zgagi dalej nie znosi. Nie jedyne to u nas wtedy
pisemko antyjezuickie, ale ~~najwybitniejsze~~ najgłośniejsze. A wojowano

~~Zaprawieni w walkach z różnowiercami,~~ ufni w zwy-
cięstwo odniesione nad wiarą „ariańską i niemiecką" zapragnęli
stłumić i dowieść do końca dzieło unji kościelnej florenckiej, naj-
pierw w obrębie Polski, na Rusi głównie, ale przeliczyli się
z przeciwnikiem. Tu stawił im oporem nie jeden magnat czy
mieszczanin, lecz cały naród przekonany najgłębiej o świętości
swej wiary starożytnej, jeszcze greckiej, której Rzym odstąpił;
więc można było od niej odwieść magnata czy episkopa, co biadał
nad poniżeniem cerkwi, z chłopieniem ~~cerkwi~~ popów, nieuctwem
czerńców i w zamian za polepszenie tej niegodnej niedoli ofiaro-
wywał uznanie Rzymu i dogmatu filioque o pochodzeniu Ducha
św., ~~dozwając sobie żonatość popów, obrządek słowiański i obchodzenie~~
~~szy wiar,~~ winem.

wojen w Jezuitom i sprośnemi plotkami, roztrąbiono np. po Europie, jakoby Batory dał ściąć w Krakowie czterech Jezuitów za najbrzydsze zbrodnie i poparł tę niecną potwarz biskup krakowski w osobnym liście do arcybiskupa Kolońskiego

Nowy zakon rozwijał się z piorunującą szybkością. Pierwsi jezuici należeli do prowincji austriackiej, ale już r. 1575 utworzono osobną prowincję polską, podzieloną niebawem na polską i litewską (obejmującą północ, a więc i Prusy królewskie); w końcu i polską znowu podzielono. Początki liczyły się z trudnościami pomieszczenia, po lichych budowach-klatkach, ale wnet przystępowano do budowy okazałych świątyń i domów; środki bywały nierówne, gdy tak warszawski dom poznański rozporządzał w końcu milionowemi posiadłościami, zadowalały się inne domy niezbędnemi do utrzymania środkami. Zakon wspierał duchowieństwo: rozbiegiwała się młodzież zakonna po całej okolicy na misje wśród ludu; opierając się o probostwo docierała do ludu, katechizując go wytrwale, a nader zgubne bywały pojęcia ludu, który i modlitw głównych wcale ani się przeżegnać porządnie nie umiał. Istotną chrystianizację ludu można w pierwszym rzędzie Jezuitom przypisać, co przez cały pierwszy wiek swego istnienia w Polsce (do lat około r. 1670) w świętym wytrwali zapale, surowi dla siebie, łagodni dla ogółu, szczególniej dla młodzieży, powierzonej ich opiece: przyjmowali i protestantów do nauki (nie do Konwiktów!) i

pozwalali jej zachowywać nabożeństwa własne zborowe
+ osiadali przecież właśnie w miastach różnowierczych
(Toruń, Gdańsk i i.), co im nie przeszkadzało zdoby-
wać młode dusze. Uprawiali gorliwie dysputacje z różno-
wiercami, ale nieraz ostrzeliwali tylko plac, bo
wzbraniano zborowym niebezpiecznego wychodzenia przeciw zręcznym
szermierzom. Gorliwość ich granic nie znała; ofiarne za-
konne wyliczają rokrocznie setki nawróconych (nie-
raz nawet ministrów, wyjątkowo i żyd się przyplątał);
szczególniej kobiety ulegały ich urokowi, im zawdzięczali
oni (po biskupach) najznaczniejsze zapisy. Z kole-
giami jezuickiemi łączono i seminarja duchowne, np. w
Braunsbergu (z bogatym zapisem Katarzyny Jagiellonki),
przeznaczone dla Szwecji (aż Karol Sudermański unie-
możliwił Szwedom pobyt tamże), i seminarja papieskie,
przez Possevina w Braunsbergu i Wilnie urządzone: prze-
cież dopiero ustawy trydenckie wymusiły na episkopacie
utworzenie seminarjów, coby duchownych godnie kształciły,
gdy przedtem to wykształcenie, zawisłe od przypadku nie-
raz, zostawiało wiele do życzenia, polegało nieraz na byle
praktyce u ks. proboszcza i bardzo powierzchownym egza-
minie.

Pierwsi nasi Jezuici, to sam kwiat duchowieństwa; wstępowali do zakonu ludzie dojrzali, nieraz czterdziestoletni mężowie; nie oddawali się, jak po innych zakonach, kontemplacji, trosce o własne zbawienie; obierali życie czynne, z całym żarem pierwszej wiary i przez to samo wywierali najgłębszy wpływ. Nie znali jeszcze dzisiejszego suggestji terminu, ale się działali zwycięsko: tak Herbest np. wobec pani hetmanowej; ona umiejąc biblję na pamięć szydziła z wiary, aż tonąc we łzach przed Herbestem się błędów wyrzekła. Jej mężowi Skarga przepowiadał, że się nawróci; hetman omal go nie kazał zrzucić z mostu zamkowego, ale się nawrócił. I nikt się im nie oparł, tyranami dusz zwali ich przerażeni różnowiercy a nieraz niechętnem okiem spoglądali na nich też inne zakony, też duchowni świeccy a niejedni świeccy panowie-katolicy liczyli przekonanych przeciwników, obawiający się ich wmieszania w sprawy nietylko sumienia, ich wpływów i intryg. Z szybkością wzbił się zakon z drobnych początków do wszechwładzy, nie potrzebował na to wiele nad lat trzydzieści, chociaż umyślnie nie zbyt się wysuwał, np. w polemice literackiej ukrywał się chętnie pod pseudonimami, wystawiał autorów-lenników, za których sam pisywał. Idealniejszych, gorętszych przepowiadaczy słowa Bożego

177A

Trydent i Jezuici a dawna wiara

~~Te dwa czynniki, oparte o ludność prawowierną po wsiach i miasteczkach, stwor-~~ a korzystające z wzgardą różnowierczego, stworzyły kontrreformację, która z każdym dziesiątkiem lat coraz więcej traconego terenu odbijała. Wizytacje diecezji przez biskupów, niegdyś zupełnie zaniechane, docierały teraz do najdalszych zakątków, odszukiwały utracone kościoły i fundusze, usuwały niegodnych księży i odmieniły kościół polski swą postać; wzmogła się gorliwość duchownych, wystawność obrzędów (szczególniej na Boże Ciało), ~~nader uroczyście obchodzone~~), liczba i osiadłość zapuszczonych do niedawna klasztorów. Tak urozmaicito

bardziej bezinteresownych, trudno i wymyślić. Najcięższe były tylko pierwsze lata, dla braku ludzi; świat katolicki ich wzywał a jenerał zakonu albo ~~musiał~~ odmawiać usilnym prośbom albo ściśle badać, gdzie wpierw ~~prędzej koniecznie~~ wystąpić należało. I ~~wstąpiła otucha w katolickie szeregi~~ i wiedział Hozjusz najlepiej, kogo wzywał i polecał.

nie, pogłębiło i wyszlachetniało życie religijne; z wieku XVI wychodził naród ~~niezmiernie~~ bardziej chrześcijański, niż gdy weń wstępywał.

147B

Dzieje różnowierstwa polskiego odpowiadają w szczeg. 241
nie tylko dzieje hugenotów francuskich – jak najdokładniej.
I we Francji opanowała reformacja tylko te warstwy
wyższe, szlachtę i bogate mieszczaństwo, nie wieś ani uboższe
mieszczaństwo i to ją zgubiło. I we Francji przeszli ka-
termie (co się jednak o wiele szybciej tu niż w Polsce objawiło)
odwrócenie, masowo, do Kalwinistwa – ta jedność odbiegała od
różnolitości polskiej!; edyktowi nantejskiemu odpowiadała
o piętnaście lat starsza Konfederacja warszawska. Tej konfe-
deracji nie zniesiono oficjalnie, jak edykt nantejski (w sto
lat później), ale w praktyce wyszło to na jedno. Jedna walna
różnica: w Polsce nie chwycili różnowiercy za broń, ani żeby
nową wiarę krajowi narzucić, ani żeby własnej wolności bronić
a o rzezi nocy bartłomiejskiej ani najzaciętszy fanatyk
nigdy nie pomyślał. Zato „politycy”, co zgody pragnęli,
występowali w Francji donośniej, niż w Polsce, tworzyli
całe stronnictwo z dokładnym programem, gdy u nas tylko
jednostki „politykami” przezywane; wobec poszanowanie
prawa raz przyznanego zapewniało w Polsce lepiej swobodę
sumienia, niż wszelkie programy i dopiero wiekowa praca
duchowieństwa a szczególniej Jezuitów przytępiła ten zmysł
prawny.

Polemika religijna, która główną treść pism teologicznych drugiej połowy wypełniła, przybierała rozmaite kształty. Między katolikami a różnowiercami toczyła się ~~głównie~~ o tradycję, na której się Kościół obok pisma św. opierał, gdy różnowiercy „tradycji" przeczyli; o innowacje katolickie ~~więc chodziło~~ o (celibat, Komunja pod jedną postacią), o dobre uczynki, czyściec, jubileusze, kult świętych i Maryjny, pobyt Piotra św. w Rzymie, autentyczność listów papieża Klemensa, co wszystko różnowiercy odrzucali („Klinkiem wrzucić" gnuszyli u nich, a później ogólnie, „szatanizować"), szczególniej godził w Rzym utożsamianie go z „nierządnicą Babilońską" a papieża z Antychrystem, co najprzód Krowicki za niemieckim Husem rozwodził a różnowiercy jako punkt wiary przyjmowali. Inna była sprawa, gdy katolicy z różnowiercami razem („Arjanów") zbijali; tu nie szło o tradycję, lecz o pismo samo i jego wyrozumienie, mianowicie o początek ewangelji św. Jana, twardy orzech do zgryzienia dla Arjanów. Nie ograniczano się jednak dogmatami i pismem. Schodzono i do osób samych i zaczepki o życie, zajścia, śmierć stawały się zwykłą zaprawą polemiczną ~~sporów teologicznych~~. Mianowicie katolicy nie mogli dosyć wymyślać protestantom na życie i rodzaj śmierci ich wodzów. Nie powtarzam, co Ł. wymownie Warszewicki o śmierci Lutra, Kalwina (nie-tuzinowego liljana za zbrodnie a umierającego jak Herod),

Vergeriusza (odkazał ucho kuzynowi) i i. wypisywał, bo tu powtarzał plotki obce; wystarczy ~~przypomnieć~~, co nasi katolicy o naszych różnowiercach skomponowali: niby Blandrata pigułkami swojemi z królika węgierskiego (młodego Zapolji siedmiogrodzkiego) duszę wytrząsnął, sam „od synowca na łóżku worami ciężkiemi przytłoczony jako pies zdychał. drugi minister, Franciscus Davidis, w więzieniu djabłu się oddał, zaraz oszalał i samże się obiesił. Mączyński, on wielki tłumacz Biblji Nieświeskiej (!) nurkiem zostawszy od wielkiego nabożeństwa obiesił się"; i takoż o Lizmaninie, Franciszku Negri (ministrze, zabitym przez chłopców) i i. nieraz swoje niewidy pletli.
Tak było ze zmarłymi, ale i żywym nie przepuszczali. Szczególnie katolicy używali na ministrach zborowych, szczytu dopiero w XVII wieku dosięgli, w XVI chyba na Arjanów tak napadli, np. na Czechowica pisał Jezuita: ty będąc ubogim klerykiem, z podłaństwa wielkiem panem się został, pieniądze na lichwę dajesz.. i w Zbąszyniu (miejscu urodzenia Czechowica) jeszcze twoje niecnoty, któreś sam zbroił, śmierdzą a teraz na starość i przez skórę śmierdzisz tem plugawstwem i nie mogą cię twoi wnukowie na starość od niecnoty odwieść, pojąłeś śmierdzący dziadu szlachciankę itd. Pozwalali sobie i protestanci przeciw katolikom podobnych wycieczek, np. co Niniński w nowem wydaniu „Apologji" Krowickiego z r. 1584 (katolicy tę księgę pilnie palili) o nowej prorokini Annie z Krakowa: jej widzenia czyściec ucapisał!

Do Polemika

178 A

244

Walka wyznaniowa, co taki wynik miała, toczyła się nietylko na posiedzeniach, w konfesjonale, w literaturze; ale i w dysputacjach publicznych. Nie toczono ich pod gołem niebem ani w kościele, nie przed tłumami, lecz w mieszkaniu senatora, w sali kollegium przed wieloliczną publicznością, na podstawie wyzwania, gdzie nietylko czas i miejsce, ale i pytania sporne wymieniano; każda z stron walczących przypisywała sobie zwycięstwo i ogłaszała je drukiem, wyszydzając odpowiedź strony przeciwnej. Głośna była dysputa na sejmie piotrkowskim 1565 r., tocząca się na pięciu sesjach od 22 do 30 marca między kalwinami a antitrynitarzami; stronnictwa obrały dysputatorów, pisarzy, sędziów albo świadków i dwu moderatorów; obszerny protokół wydał w Kołoszwarze we brzmieniu polskiem; jak zwykle, skończyła się dysputacja nie pogodzeniem, lecz rozjątrzeniem (bo każdy został przy swojem); panowie świeccy, szczególnie Myszkowski, kasztelan sandomierski, wdawali się nieraz w rozprawy ministrów, łagodząc i swary obczyzne, ale i ministrowie nie zawsze się ściśle materji trzymali a do uwag uszczypliwych byli aż nadto skłonni. Głośniejsze były dysputacje, na które Jezuici wyzywali protestantów, między innemi dysputa Jakóba Niemojewskiego z Jezuitą Fr. Toletem r. 1572 na sejmie warszawskim wobec pierwszych dygnitarzy, między innemi Jana Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, który po dysputacji swoje kalwinistwo na

zawsze porzucił; spokojny i wytrawny Herbest nie dał się zbić Niemojewskiemu (mówiło głównie o znaczeniu tradycji w kościele), który fraszkami i głosem napróżno nadrabiał. List łaciński z opisem całej dysputacji przez naocznego świadka (Grzegorza) do p. J. Tomickiego wydali Jezuici poznańscy i z tłumaczeniem polskiem r. 1580 („Prawdziwa sprawa o rozmowie albo dysputacji, którą miał p. Jan Niemojewski itd."), gdy się Niemojewski przechwalał, iż Jezuicie na dowodach „nie stawało" i Jezuitów poznańskich na nową (r. 1575) dysputację wyzywał. Że ale zamiast istnej rozprawy wydał książkę, którą Jezuici szczegółowo w: „Dialysis t.j. rozwiązanie albo rozebranie assercyj p. J. N. itd., Poznań 1580", omówili i zbili.

To były całkiem rzeczowe sprawozdania; w inne tony zapuszczała się i poezja t.j. satyra, np. u „Grzegorza Piotrowskiego" (w) „Pogromie Lewartowskim t.j. o wygranej ks. Adryana Radzimińskiego Soc. Jes. theologa dysputacji" (w styczniu 1592 r.), w formie rozmowy między katolikiem a sekciarzami; ewangelik opowiada czekającym jego o owej siedmiogodzinnej dysputacji, co się z konfuzją ministrów skończyła a byli tam i rektor szkoły lewartowskiej, Wojciech Kalinczyk [?], i Włoch Socyn w starej lisiej szubie; między panami był i Jan Koniecpolski, który mówi łaciny i greki dobrze po hebrajsku umiał; Jezuitów było tylko trzech, ale owi starzy kurowie [?],

nie, na którego Kalwini szczególnie liczyli, ani Niemojewski Jan, nadzieja ~~za~~ arjanów, nie obstali przed Jezuitą. Ksiądz Radziminiński wyzywał Nowochrzczeńców niebawem do nowej dysputy, o której „J. Przylepski" w książeczce osobnej („Dysputacja Lubelska" itd., 1592) sprawę zdawał, o ~~zwycię~~ pogromie ministra Statorjusza przez Jezuitę. Niezręcznie Otwinowski w wierszowanej „Chlubie Jezuickiej" upadłej sprawy bronił, gdzie mianowicie Orzechowiczowi starszykowi źle się powiodło, bo wywoływał oniemienie na usta kłamliwe, aleć sam nagle oniemiał! To rzeczy bardzo mistyczne i wyjątkowe, że zbrojni późniéj zabawiali się militrom ~~przyjmowania~~ wychodzenia ~~nia~~ na dysputacje. Aleć nie te turnieje słowne (pomijamy inne, ks. Powodowskiego z Orzechowicem i i.), rozstrzygnęły o sprawie przegranej; one walkę tylko urozmaicały.

chodziło o przedwieczne bóstwo Chrystusowe; do dysputy drugiej o wieczerzy Pańskiej Kalwini nowochrzeńca nie dopuścili.

dalej wstawka

Wstawka posło pkt. 178 e

Do rozdziału III wstawić przed ustępem 181

Bibliografja.

Z ~~niezbyt~~ bogatej, ~~wielojęzykowej~~ literatury o dziejach kościoła, reformacji i kontrreformacji nie wymieniamy dzieł starszych XIX wieku, począwszy od angielskiego Krasińskiego (przetłumaczonego na polskie), ~~dzisiaj nie tak dawno~~ aż do rosyjskich Lubowicza. Zupełną bibliografję dziejów kościoła polskiego podał (~~Lwowianin rodem~~) Karol Völker Kirchengeschichte Polens, 1930 (w zbiorowem „Grundriss der slavischen Philologie"); podobnego podręcznika nie posiadamy dotąd ~~po polsku~~. Szczególnie starannie opracowane dzieje XVI i XVII wieku. Osobne czasopismo poświęcił tym badaniom Stan. Kot: „Reformacja w Polsce, organ Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce" ~~pod redakcją St. Kota~~; dotąd pięć tomów (1921-1928). Zawierają ~~liczne~~ źródłowe przyczynki, biografje, listy, protokoły (synodalne); wypisy z aktów, z metryk uniwersyteckich zagranicznych; ~~układy nauki~~, oceny krytyczne; z tych rozpraw korzystałem obficie, źródła nie przytaczając bliżej. Obszernego, wyczerpującego przedstawienia całości tych dziejów dotąd nie posiadamy. Dzieło ks. J. Bukowskiego, z katolickiego stanowiska, zbyt jednostronne; literacką stronę opracował Tad. Grabowski w ~~całym~~ szeregu dzieł, wydanych przez Akademję: Literatura kal.

wieku, 1906. Literatura (w Polsce 1560–1660), 1908; Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce XVI wieku, 1918³ (por. J. Tretiak, Piotr Skarga w dziejach unii brzeskiej, Kraków 1913); Literatura luterska w Polsce wieku XVI. 1530–1630, Poznań 1920; Z dziejów literatury rusko-prawosławnej w Polsce, Poznań 1922.
Ogólniejszej treści jest i dzieło Zar. Kolbuszewskiego, Postyllografja polska XVI i XVII w., Kraków 1921; dalej szkice moje p.t. Różnowiercy polscy, Warszawa 1905.

Ważniejsze są monografje: ks. A. Warmińskiego, A. Samuel i J. Seklucjan, Poznań 1906, była cenną rewelacją; kiedy katolicki oświecił przedmiotowo a z olbrzymim nakładem pracy działalność tych pierwszych luteran. Cały szereg szkiców, głównie na podstawie aktów królewieckich i zurychskich, wydał Teod. Wotschke po niemiecku; rozsypane po wszelakich czasopismach (Altpreussische Monatsschrift i i.); dalej wydał korespondencje polskich różnowierców z szwajcarskimi. Nakoniec historji reformacji polskiej Hozjusza i Kromera, opracował Eichhorn, Jana Łaskiego, Dalton. A. Frycza-Modrzewskiego (biografie i pisma teologiczne przeważnie) St. Kot, Kraków 1918; Szymona Budnego, H. Merczyng, Kraków 1913. Reja A. (jako krytyka tekstów różnych) Brückner, 1905; Grzegorza Pawła z Brzezin (Monografia z dziejów polskiej literatury arjańskiej XVI w.) K. Górski, Kraków 1929.

Teksty polskie, mieści do cennych, dała przeważnie akademicka Biblioteka Pisarzy Polskich, między innemi „Kupca" Rejowego, „Mnicha" Kramerowy i mniejsze pisma, Rozmowy Korczewskiego i Trzecieskowica; wreszcie „Zwierzyniec" i „Zwierciadło" Rejowe (wydane również przez Akademję), są tylko pośrednio w związku z reformacją. Nowe wydawnictwo, zaczęte przez Kancelarię Stan. Kota, zapozna nas z innemi zabytkami. na razie wyszła nakładem Budnego „O Urzędzie Miecza", Warszawa 1930, (z r. 1583, oświecająca rozterki wewnątrz zboru małego) (ciekawa). Kilka tekstów ważnych zawiera i wymienione już wyżej „Humanizm i reformacja w Polsce", 1927.

Statystyczne daty zebrał H. Merczyng, Zbory i Senatorowie protestanccy w dawnej Rzeczypospolitej, Warszawa 1905.

Jak wyglądała ~~na początku wieku~~ około r. 1520 szkółka początkowa, opowiedział r. 1547 Jan z Sieklucek (Seklucjan, pisarz, niegdyś ale poznaniakiem, urodzony około r. 1515):

Jest mi to dziś na pamięci,
Jako w szkołach uczono dzieci:
Od cum steteris poczynali;
O Bogu mało wspominali,
Ani o jego przykazaniu,
Ani wiary świętej członków,
Pacierza i sakramentów:
Tych wykładać nie uczyli
A snać sami nie umieli.
W piątek siekli o recitare
A nazajutrz o solmisare;
W niedzielę abyś ministrował
A chędogo mszej pomagał:
Skoro dicentes usłyszysz,
Tedy we dzwonek zadzwonisz.
Kapłana byś nie rozgniewał,
Kiedy będzie w kanonie*) spał.

ped

*) Kanon, ciche modlitwy przy mszy, odprawiane przez kapłana; solmisare o śpiewie, recitare: dic textum, powtarzaj z pamięci, jedyna wymoga szkoły średniowiecznej.

petit

251

180

Tyć były za nauki fabuły:
Alexander, Donat i Reguły;
Tak był trudny ten ich Donat,
Nie nauczył się go do siedmi lat....
Już dzisiaj (1547 r.) inaczej nauczają,
Od Pana Boga poczynają,
Który raczył z swojej łaski
Otworzyć nam język polski,
Którym księgi wydawają,
Słowo Boże okazują,
Które było zatłoczono
I przez księgę zaćmiono.
Zakazowali to srodze
Prostakom, badać się o Bodze;
Wyśmiewali ty zakryte,
Co czytali pismo święte,
Mówiąc: nie twoja rzecz, panie;
Wszak będzie w święto kazanie,
Na którym wszytko usłyszysz....
A przeto bądźcie wdzięczni wszyscy tego,
Żeście dostali pisma polskiego,
Które abyście wszyscy czytali
I dziatki swe nauczali.

Co bowiem wiek piętnasty dla szkolnictwa stworzył, przeszło z małemi zmianami (zwyczajnie ku lepszemu) do nowego. Bywała szkółka przy każdej parafji miejskiej czy wiejskiej, ale byt jej i wyniki zależały od przypadku, od dobrej woli i wykształcenia jej „rektora"; od proboszcza i gminy, co się losem szkółki miały opiekować; od rodziców, co nauczyciela opłacali. Bywał z reguły osobny domek szkolny z przydatkiem jakiegoś ogrodu czy roli, (w siedemnastym i ośmnastym wieku nieraz opuszczony albo zniszczony); dochody mistrza były dosyć nierozmierne, oprócz mieszkania, opału i światła; opłaty szkolne od dziatwy (kwartalne przeważnie) i ewentualna płaca od gminy; obowiązki jego w gminie ubogiej, wiejskiej, łączono z „duchownemi" klechy-dzwonnika i z służbą u plebana; stąd dochodziły go wszelakie „akcydencje"; obrywki, przy kolędzie, przy pogrzebach itp. Wymagano od niego (w drugiej połowie wieku) nie wiele nauki, umiał dzieci uczyć wiary, śpiewu, czytania i pisania, początków rachowania; (te latem zapominały, czego się zimą wyuczyły); Nieco większe były wymagania w szkole miejskiej; tu chodziło o (w wiejskiej mnóstwo do szkoły wcale nie chodziły.

~~uczenie~~ nauka łaciny i mistrz czy rektor miewał i pomocnika a szkoła była stała, tu żądano od niego wykształcenia uniwersyteckiego, bakałarstwa czy nawet mistrzowstwa. Tak np. pleban brzeski a altarysta bielski, Marcin Samborczyk, ustanowił r. 1553 czynsz roczny dziesięciu grzywien dla rektora szkoły bielskiej (oprócz jego dochodów z [illegible] t. j. od śpiewania Bogarodzicy i innych pieśni; i od uczniów płacących, jeśli byli biedni, po 6 groszy kwartalnie od starszych a po 3 od młodszych; i ~~xx~~ oby taki więcej niego ~~bo wyższej opłaty wini byli~~); fundator wymagał od niego znajomości łaciny i niemczyzny co najmniej, jeśli nie ~~ale~~ i greki; winien codziennie (oprócz soboty) w jedną godzinę ~~wykładać~~ rozdziały z autorów klasycznych i tłumaczyć je na niemieckie, a w drugiej godzinie gramatyki uczyć a i dojrzalszymi ćwiczenia gramatyczne odbywać. w soboty zaś tłumaczyć na łacinę mówki i listy greckie (z wszelkich działów składni, prozodii, metryki) lub niemieckie; w niedziele i święta wykłady im po niemiecku ewangelię dzienną, nie podczas kazania, gdyż uczniowie winni słuchać kazania niemieckiego; oprócz tego winien ich ćwiczyć, sam lub przez pomocnika, w cyzjojanie (kalendarzu kościelnym) i śpiewie. Jeśli zaś po śmierci Samborczyka ustanie nauka niemiec-

niego lub nauczyciel nie będzie go świadom, wtedy przenosi się owych dziesięć grzywien na księdza u kaplicy Kromerowej w ~~parafii~~ farze bieckiej. Ciekawy tu nacisk na naukę niemieckiego, ale już zjawia się możliwość, że ustanie. Tak przedstawiał się program nauki miejskiej (oprócz niemczyzny), zastępowanej powszechnie przez polszczyznę). ~~Nie należy jednak zapominać, że w~~ W ciągu wieku, z małemi po miastach wyjątkami (w Krakowie, Lwowie, Poznaniu itd.), stan szkół raczej upadał niż się wznosił, szczególniej po wsiach, gdzie przy ubożeniu ~~kultury~~ chłopa ~~chłopskiej~~ i obniżaniu jego poziomu życiowego szkoły powoli zanikały a bursy szkolne (nawet po miasteczkach) pustoszały. Latem ustawała i tak wszelka nauka, ograniczana do pory zimowej.

~~Inaczej było po miastach, szczególniej w takim Poznaniu, gdzie biskup Lubrański a po nim następca jego Latalski zabiegali się około ufundowania i wyposażenia gimnazjum, obrzywanego akademją, gdzie nawet prawo kanoniczne wykładano, ale wszelkie ~~podobne zakusy przerywała~~ postęp, choćby stan świetny osiągnięty, załamywał się z czasem, wraz z śmiercią ofiarodawcy; I „akademja lubrańska" podupadła też fatalnie już w ciągu tego samego wieku, tytułowi zresztą nie odpowiadała wcale treść istotna~~

którą znowu zbytnie mrozy przerywały; bywał 183 b 205
wprawdzie „rybałt" (żak wędrowny) i „sufleta" (kalefak-
torem, pałaczem) w szkółce, ale należał już raczej do tra-
dycji. Zeskromniała szkółka wiejska; dają o niej powie-
kąd wyobrażenie dwa wcale dowcipne utwory z końca wieku,
„Wyprawa plebańska" r. 1590 i „Albertus z wojny" 1596:
ksiądz proboszcz, poczciwy starowiejski gdzieś pod Krakowem
wyprawia na wojnę, na Podole, swego żaka-rybałta Albertusa.
Dowiadujemy się więc o jego właściwym rynsztunku: „owe
dwie linie, rostrum w kałamarzu, responsorie w kościele,
Proverbia Salomonis i Dysticha Catonis pisane z polskim
przekładem (jedyne jego dwie książeczki) i partesy (nóty,
jedne z czterogłosowych, jakie sobie „Labertus" z Finka,
sławnego kompozytora, „skomparował")." Oto i wszystko.
A główne dochody kościelnej próżny, bo Albertus chwali sobie,
jak mu się w Bochni przy szkole dobrze wiodło: dostawało
mu się to z rekordacjej, to z funus (pogrzebu), to z kolędy,
to z wizytacjej, zachowano tam stary zwyczaj, że rybałci kie-
dy chcą ovatum (za jajami) biegają, mur inne akcydenty".
Ale później sam proboszcz wszystko zagarniał.

W miastach stały szkoły znacznie wyżej. Taki Kraków liczył
ich czternaście, jedna z znaczniejszych była u Wszech Świętych,
„było to miejsce za nas ni warte Podole" (t. j. bogate, nie
mierządke, nabiłał na myśli ów plebanik 1590 r.) a „senora"

~~i Akademja lubrańska była tylko, gdym ją w XVII wieku znowu reformowano, przeciętnym gatunkiem niż.~~ ~~zkim.~~ szkoły ś. Jakóba na Kaźmierzu uważano, były nad takiemi drwonnicy, ba i Nędzaste (1596 r.);

256

184

~~W miastach stało więc szkolnictwo nie źle~~, w takim Krakowie czy Gdańsku była szkółka przy każdym kościele tej wiary i przy klasztorze, np. u Franciszkanów gdańskich. Szczególnie wysoko stały szkoły miejskie w Prusiech królewskich, w Toruniu, Elblągu, Gdańsku; tam już myślano o jakimś przymusie szkolnym a znie. siono w XVI wieku szkółki pokątne, prywatne, Schreibschulen, (gdzie o łacinie mowy nie było, i zlano je z niej, szkołą łacińską, co nie dało (dobrych wyników) ~~najlepiej~~ wypadło. (istniejące już w XV wieku, jak i szkółki dla dziewcząt) Wyprzedził też Gdańsk wszelkie nasze programy szkolne, jak je Benedykt Herbest dla szkoły Marjackiej w Krakowie tej wiary dla Pińczowa i Lewartowa ~~czowa i Lewartowa~~ (świeżo) układał i drukował. „Schola Dantiscana“ napisał Wrocławczyk A. Aurifaber, powołany za poleceniem Melanchtona do szkoły Gdańskiej. Personel nauczycielski bywał liczniejszy, nawet cantor miał obok siebie succentora, pomocnika; nierównie skromniejszy był i w Prusiech stan szkół wiejskich. ~~ale przewyższał chyba polskie.~~

uniwersytetu na modłę ~~francuską~~ collège de France. Szkoła główna z swoim monopolem nauczania traciła coraz bardziej na znaczeniu; jej mistrzowie mozolili się w nędznych warunkach materjalnych, ~~ale nie nie dziwiło owej stechliny średniowiecznej;~~ chełpili się swą prawowiernością, ale nikt zdolniejszy nie zagrzewał ~~w niej~~ śród nich długo — przy płacy rocznej od 10 do 40 dukatów. Studjum Greki mimo wszelkich ~~zakusów~~ prób nie przyjęło się.

Lepiej stosunkowo ~~było~~ stały owe zakłady niższe, zależne od akademji, co je opatrywała ~~swoimi~~ mistrzami i bakałarzami. Najwyżej wzniosło się w trzeciem i czwartem dziesięcioleciu owe gimnazjum poznańskie, ~~szkoła, tytułujące się i akademją, która na imienia biskupa Lubrań. i założona~~ ~~który co jej mecenasował,~~ dokąd sprowadzano wolnych mistrzów, ~~tego~~ paru Francuzów i i. Tomasza Bedermana (nauczyciela Janicjusza); później Krzysztofa Hegendorfa z Lipska, ale ~~ten~~ między Hyperborejczykami nie długo gościł, bo wytropił jego luterstwo ~~Niemca~~ kanonik poznański, ~~ks. Wojciech z Obornik~~ Grzegorz z Szamotuł i wyrugował heretyka; owszem wolnego łacinistę. ~~Podupadła jednak szybko sława i znaczenie tej akademji jak wszelkich innych szkół w pierwszem półwieczu~~ Szkołami miejskiemi zajmowały się gorliwiej rady miejskie wraz z proboszczem albo i sprzeciwiano mu, jeśli zbyt obstawał przy swoich przywilejach np. w kwestii ... szkoły katedralnej czy ~~kapituły~~ kolegjackiej. Nauczycieli w szkole miejskiej (np. lwowskiej, w krakowskich i i.) było kilku, oprócz rektora siły posiłkowe (np. dla nauki języka niemieckiego). Program był szczupły, ale „Aleksandra" wyrugował już Perot i inne

gramatyki. Klasyków zastępywali autorów średniowiecznych; język narodowy przestawał ~~łacińskiego~~ być malum necessarium w danych początkach nauczania: z rektorami tych szkół bywali

~~Jak w Kościele, tak i w szkole, pierwsza a druga połowa wieku, wcale odmienne. tu i tam punkt zwrotny niemal ten sam, wyraźniejszy co do czasu.~~

~~Stosunki szkolne ułożyły się dla pierwszej połowy wieku jak najfatalniej; świat polski wymagał najuczeńszej szkoły świeckiej, a tej nie było w Polsce, więc szukał jej za granicą. W pierwszem dwudziestoleciu jednakowoż to nie występywało jeszcze.~~ Przewrót materialny wyprzedził tym razem umysłowy. Szlachta i mieszczaństwo zamożne pożegnały tryb średniowieczny, w którym szkoła ugrzęzła. U zamożnych ~~szlachty i mieszczaństwa~~ poziom życiowy wzniósł się nagle; wystawność ~~...~~ w strojach, towarzystwie, w budowaniu, uczętach, nie mogła się godzić ~~nawet~~ łączyć z prostactwem myśli i mowy, z brakiem pisma i książki, z rażącą nieświadomością otaczającego świata. Dworzanie, coraz liczniejsi u magnatów świeckich czy duchownych, nie mogli tylko niedźwiedziami, kostkami czy kartami się bawić a mieszczanin, co w Norymberdze, czy choćby w Wrocławiu bywał, musiał się własnej zaściankowości wstydzić.

prawdziwi uczeni, np. w szkole Marjackiej (w Krakowie) przez wiele lat znakomity ślązak Jerzy Liban, a potem Benedykt Herbest a ~~tak~~ podobnie bywało we Lwowie i Poznaniu.

(grecysta i muzykolog)

Sposobności do nabycia wiedzy elementarnej nie brakło więc, lecz niezawsze z niej korzystano ~~niemało nie brakło i analfabetyzmu~~. Oto co donosi nieposzlakowany świadek, Szymon Starowolski w (drugiem) Braterskiem Napomnieniu z r. 1646: ~~tłumacząc~~, iż dawniej tegodni królowie nie karali dla wiary „a skaraliliż też kogo, w akta tego naonczas nie pisano częścią parcendo honori nobilitatis, częścią że jeszcze naonczas nie pisano personales actiones w księgi, chybaby kogo znacznego sprawa się toczyła. Bo i pisać jeszcze naonczas nie wiele ich z Polaków umiało a zwłaszcza panowie wielcy, z których jeszcze za króla św. pamięci Stefana z przedniejszych stołków kilku znaczniejszych było, co się i podpisać na liście nie umieli" ~~(str. 28)~~. Żali jednak Falibogowski (r. 1625) o sędziu grodzkim Gnieźnieńskim opowiada, że nie mógł czytać ani pisać, to ~~chyba~~ dla tabaki okryć nosił dla nich płatek zielony, w sądzie siedział niby spał, strony się swarzyły aż on ~~nakoniec~~ pytał, o co? a to obwiniony nie chce płacić, a on: o j.... redde quod debes! taka była jego ława 1). Wykształcenie było ~~bardzo~~ wielce nierównomierne, tem bardziej nauka.

Co do nauki ~~uniwersyteckiej~~ Uniwersytet wyższej, pozostawał na razie

1) Por. w Dworzaninie (str. 178): „naszych niemal większa część Polaków mają sobie nauki dobrze za nic i prawie je oddzielają od szlachectwa, powiadając, iż szlachectwo tylko z męstwa rośnie. stąd też i ono poszło, iż tak wszyscy rozumieją być to słowo żak (szydzili niem i z Zamoyskiego!); Castiglione mówi to o Francuzach. A co Rej pisał o tych, co to rosną jako świnie, nie umiejąc nic po łacinie!

Wzmocniony w ... i wyłącznym dopływie uniwersytetu ... 187

wzmogły się nawet tłumy studentów, nadciągających z zagranicy; mimoto wyczuwano już jakieś niedobory, z każdym lat dziesiątkiem coraz widoczniejsze. System nauki szkolny pozostał średniowieczny: objaśnianie uprzywilejowanych tekstów i dysputy tygodniowe, ten sam zakres ... tów, uprawniający do składania egzaminów na bakalaureat i magisterstwo; ten sam rozdział kolegjum mniejszego i większego; to samo posuwanie się profesorów po szczeblach wolnych prebend. Prawda, ustąpiła zupełnie z lektury łacińskiej stęchłość średniowieczna: czytano wyłącznie klasyków, dbano o łacinę humanistów. Ale wydział medyczny funkcjonował słabo; prawnicy świecili lukami (dla prawa rzymskiego); teologja dogmatyczna i filozofja scholastyczna panowały wszechwładnie. Uniwersytet przyciągał tylko tych co się stanu duchownemu poświęcali; stawał się coraz wyłączniej zakładem [illegible]. Tak śród szlachty i profesorów zupełnie a śród uczniów coraz mniej

~~uczniowie wychodzą z tej samej sfery~~. Syn szlachecki albo co bywało regułą, omija tę szkołę, albo bawi w niej przelotnie, aby właściwej nauki szukać za granicą, ~~w Włoszech, w Padwie i Bolonii, gdzie Kolonie polskie coraz liczniejsze, zaczyna zdobywać znaczenie i powagę~~.

~~W szkole krakowskiej~~ Brak wybitnych talentów; odstraszało nędznem wynagrodzeniem: Maricjusz ~~może przesadnie~~ twierdził, iż płacę wszystkich profesorów krakowskich przewyższa płaca jednej znakomitości włoskiej. Dochody uniwersyteckie przy znacznym spadku waluty nie wystarczały ~~więcej~~; wyższe duchowieństwo, samo wykształcone w Włoszech, wyczuwało ten niedostatek i na ~~wszelkich~~ każdym niemal synodzie radzono nad ~~jego usunięciem~~, nad przysporzeniem fundacyj, ale od zamiaru do wykonania było ~~zawsze~~ daleko. Sprowadzano wyjątkowo siły zzagranicy. Hiszpan Piotr Royzjusz, znakomity jurysta i niezgorszy poeta-humanista, opuścił jednak (szybko) uniwersytecką katedrę, by ~~Wawelskiej~~ królewskiej; ~~zato~~ hebraista Stankar z Mantui, sprowadzony przez Maciejowskiego, zaznaczył się najfatalniej w dziejach różnowierstwa. (hebraistów nie wychował, ale ~~zato~~)

~~Jeszcze Zamoyski planował z Batorym powołanie znakomitych filologów, Mureta i innych, ale wszelakie ubogie stosunki [illegible] zamiary; więc wiedziało się przechytać nie mogli się ci obcy zdobyć na te takie podróże i klimat borealny,~~

Duch i system uniwersytetu panował i w jego filjach, które zaopatrywał swoimi wychowankami; najznakomitszą urządził i wyposażył w Poznaniu biskup Lubrański r. 1519, jego i gimnazjum czy akademja. Biskup, światły człowiek, wychowanek Italji (z drukarzem weneckim Aldem utrzymywał listowne stosunki), ponadto cennego zbioru książek, myślał o zakładzie wyższym, coby dawał i nauki prawa a nawet teologiczną. rektorem jej obrał Poznańczyka, Tomasza Bedermana, prawnika, ale odumarł swojej fundacji, nie dokończywszy nawet budowy gmachu szkolnego. Jego pierwszy następca Tomicki, zajęty wyłącznie polityką, o szkołę nie dbał, dopiero drugi, Latalski, acz także przez złośliwego rywala (Krzyckiego) prześladowany, zajął się szkołą energiczniej; sprowadzał nauczycieli, Francuza z Poitou i Nigra, Niemca, ale dopiero Krzysztof Hegendorfer z Lipska, znakomity łacinista i grecysta, autor mnóstwa pism, mów, podręczników, tłumaczeń (np. Demostenesa albo greckich Ojców Kościoła), nadał szkole znaczenia i blasku. uczył dobrze, jak tego dowodzili jego uczniowie, Struś (słynny później medyk i grecysta) i Janicjusz. Dla nauki kanoników sprowadził Latalski Grzegorza Snopka z Szamotuł, wytrawnego prawnika, wydawcę kilku dobrych podręcz-

(i teologji)

ników prawnych (Processus iuris), ale ~~[illegible]~~ jeszcze zaka średniowiecznego (wykład prawa ułatwiał wieczysta nne. motechnicyzmu). Przyszło niebawem do starcia między obuma, Grzegorz przeczerniony aż nadto, Hegendorfer jawny zwolennik luterski, co dla tego (z powodu) katolicki Lipsk opuszczać musiał. W Poznaniu na wykładach ukrywał się z luterstwem, ale u Górków przebywał w towarzystwie (jawnie) różnowierczem i wycieczek (w potajemnu) przeciw Katolicyzmowi nie skąpił (i jeśli w Progimnazjasmach, ćwiczeniach swoich, (właśnie) o św. Marcinie prawił, to chyba z uwagi na mistrza). Zażywał najlepszej sławy, szlachta wielkopolska od dawała (do niego) synów ~~[illegible]~~. Ale czujny Szamotulczyk wytowił wnet z dawniejszych dzieł jego zdania nieprawowierne, oskarżył go przed Kapitułą; (Hegendorfer co później starszym Bedermana rektorem gimnazjum został,) wypierał się herezji, domagał się dysputy, w której nie jednak nie świetnie wypiął, spierał się z przeciwnikiem w licznych, jadowitych pismach (pierwsze to zapasy literackie w Polsce), ale w końcu, wobec jasnych dowodów winy, mimo protekcji Łaskiego, co przeciwników ile mógł godził, i panów, z Poznania uchodzić musiał (umarł na zarazę morową jako superintendentem luterskim) r. 1535; ~~ale~~ miejsca jego już nikt nie zastąpił, ~~[illegible]~~ i gimnazjum spadło na ~~[illegible]~~ poziom szkoły katedralnej; ~~nie licząc w dal. szym ciągu wielu ani jednej znakomitszej siły~~. Stała odtąd wyłącznie zasobami krakowskiemi, i walcząc z niedostatkiem materjalnym.

Co do Krakowa samego, już synod r. 1523 prze„

powiadał upadek szkoły ~~dla~~ z powodu [illegible] nadużyć: zbyt wysokie taksy przy promocjach. dobrze nadany profesor wyręczał się w wykładach byle bakałarzem. ubiegający się o wyższą posadę musiał wszystkich osobiście o to prosić, niby żebrać, choć korzyść była nieraz marna, co niejednego i odstraszało. A nauka sama? Nie nieuctwo prz~~a~~oste —

189

] Ślepa (jednak) wiara w autorytety, jednostajność myślenia
(a raczej bezmyśli), ograniczoność czy tępota umy-
słowa pierzchały przed nowym brzaskiem jak zmory;
ludzie pragnęli dla siebie i dla młodzieży oświaty a
źródeł nie było. ~~Szkoły a raczej szkółki miejskie i wiej-
skie jej nie dostarczały a nauka akademicka stała
odrętwiały w swojem spleśniałych kursów i dysputami jako
wiemy i~~ ~~Jrzecież nie~~ ~~[illegible]~~ mówiło z Reja, gdy zapobu-
rzał, że „tylko szczebiotać a słówek obleśnych wykręcać
uczą i to z niemałem zatrudnieniem główek małych...
jakoby z prawdy nieprawdę uczynić a prawdę z niepraw-
dy" (on to o gramatyce i logice mówi, ale toczno
o każdej innej nauce popłacało). ~~Żyła jeszcze akademia
kapitałem piętnastowiecznym, jeszcze zwabiała cudzoziem-
ców, nietylko Węgrów i Ślązaków, jeszcze nie miała współ-
zawodniczki na całym wschodzie, ale jej charakter jako
seminaryjum duchowieństwa występywał coraz dobitniej a
tego właśnie~~ ~~teraz~~ ~~unikać~~ ~~nalezało~~. Jeśli (zaś) szlachcic wstydził się
łaciny i szczycił analfabetyzmem, bo (w piętnastym wieku
~~obej~~) każda ~~wiedza~~ nauka „żakowstwem" (t.j. duchowieństwem jenitwem) ~~[illegible]~~ pachła,
to wstydził się teraz (mierowników więcej [illegible]), ale nie w szkole ~~krakow~~ domowej,
~~[illegible]~~ szukał się jego poszukiwać.

Starsi, szczególniej między duchownymi, nierównie rzadziej między świeckimi, znali Włochy, podziw nową naukę i wymowę i wiedzieli, że nie w Krakowie ich się nabędzie, wyjeżdżali i wysyłali do Włoch krewnych i pupilów a omijali sami szkołę krakowską, która, jak inne spokrewnione uniwersytety, wiedeński czy lipski, do nowych wymagań tylko powoli i z wielkiemi zastrzeżeniami się naginała. Nikt nie pomyślał o podniesieniu nauki w kraju samym; wszelkie zabiegi kończyły się na papierze, np. statut Zygmunta Starego z r. 1535, który zapewniał profesorom czynnym (actu legentes) prawa szlachectwa, co i na dzieci przechodziło, jeśli ojciec przez 20 lat dwadzieścia wykładał, ale ten statut nie wykonywany ani wyzyskany był, tak samo jak hojnych subsydjów, do których się bogaty kler na synodach (np. w Piotrkowie 1542 r.) zobowiązywał, nikt nigdy nie wypłacał. Odrażał od Krakowa i tryb szkolny średniowieczny, katolickim scholastyczny, i niesforność żaków, na którą się i współcześni uskarżali, np. Jarosz Osoliński r. 1541: „akademija w taką się jaskinię łotrowską obróciła, że ludzie stateczni chronią się synów swych dawać", ale to głos różnowiercy, więc stronniczy poniekąd. A arjan Siennicki

na sejmie 1565 r. skarżył się, „jako to wszystko opustoszało, jako z wielkim nakładem młodzież do innych krajów słać trzeba, bo doma w Polszcze niemasz się czem bawić .. aroby (już tj. aż) Polakom inną łaciną nauczyć się mówić aniż oną dawną polską, z której gdzie indziej się śmieją". Ale i katolicy nie byli lepszego o szkole głównej zdania: zagarnęli ją plebanie, nienawidzący jako wężów mlecznych między sobą szlachciców; gardzą nimi właśni uczniowie; oni (co ich z kapituł wykluczyli) przed jednym słuchaczem nieporządnie czytają barbaryzmy stuk Wojciechów, Cezaryuszów (są to autorowie XIII wieku!), mieszając wszystkie fakultety a żadnego nie znając; upada już jedyne niegdyś studium astronomji, śmieją się z nas powszechnie dla szkoły, których tu uczą. Mistrzowie promowują tylko swoich, starsi już nic nie robią, ledwie raz w kilka tygodni czytają albo dają się zastępować, prawda, że filozofowie mają bardzo szczupłe dochody i tych im nawet nie płacą. Skargi te przesadne, szczególniej co drugiej połowie wieku zmieniło się najwięcej; Konkluzje rady uniwersyteckiej za rektoratu Jakóba Górskiego r. 1579 wymieniły dokładnie autorów łacińskich i greckich, których wykładać wolno: wyłącznie klasyków rzymskich (i mniej licznych greckich), wymagając tylko od profesorów królewskich (ordynaryju,

szów niby) co półrocza przynajmniej jeden wykład ary-
stotelesowy (scholastyczny), zamiast wykładów autorów
może ordynaryjusz ćwiczenia (dysputacje) prowadzić, które
uczniowie słuchać i spisywać (argumenty) winni. Zarazem
program matematyczny (obejmujący i astronomię) i fizy-
czny (filozofa Jakóba Carpentarja) wydaje się nadto
szczupłym. Pisały uczeń szkoły głównej r. 1563 inaczej się o niej
wyrażał:

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wołacie do Włoch albo do Niemiec słać syny
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeżdżali
Cudzoziemcy, którzy się nauką pasali.
Ba, będą z nich po chwili gregoryjankowie[1] (zacięta)
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają –
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Rzecz wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, wacie doma tak koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszystka Padwa zleci.
Ale dla obyczajów podobno je zlecie.[2]
Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.

pet

~~Niestety, moda tę rzecz postulatu nie znalazły i ... wierny, tak samo wszelkich prób i projektów po synodach pozostawiono własnym, lichym nad wyraz zasobom.~~

192 B 267

Zarzuty Siennickiego na sejmie piotrkowskim 1565 r. obruszyły duchowieństwo, zwalało więc na egzekucję, która uniwersytet środków pozbawiła (ile wydeckanów i prowentów innych odeszło!), i na to, że dziesięcin nie płacą: „co pierwej kolegjat (profesor) miewał kilkadziesiąt grzywien, teraz ledwie kilka a tak nie mogą na czem 'trwać' godni ludzie, wolą się bawić służbami u panów, preceptorami być lada gdzie, aniż w kolegjum mieszkać, stroić sobie kabaty szyjąc, aniż w bursie mieszkać a przestawać na tem, co tam jedzą." O bursie mazowieckiej biskupa płockiego zob. wyż. (Uchański arcybiskup) „trzy szkoły osobne trzyma na swej strawie i opatrzeniu." Padniewski (biskup krakowski) chciał „przyjaciół swych, braci i innych dziatki do Krakowa posłać, nakładem swym dać uczyć a cóż, kiedy żaden nie chce, iżby go tam katechizmu uczono, ano ja takowych chować nie mogę, jeno aby się tak uczyli, jako starodawno było... jako Tomicki i Chojeński biskupi, którzy łaciną równali się z każdymi narody i byli pro decore regni." „Ale świecka rada (senatorowie świeccy) amarykowała na rozpustę studentów i umniejszanie szkół". Na tem się i skończyło. Takżsamo było z ~~uchwałą~~ wnioskiem sejmowym 1563 r.: „prosiemy W. Król. M., abyś cztery osoby do tego gdzie tu na tym sejmie za pozwoleniem

wszystkich stanów naraz deputować", z radą krakowską mają (w akademji) taką uczynić reformę, „jakoby i dobrzy lektorowie czytali i karność na posłuszeństwo aby była"; tak samo na sejmie cztery osoby wybierać, coby z radą miejską sprawdzali stan corocznie a którzy lektorowie zaniedbali obowiązki i nie karali słusznie, sami karę ponieśli. „A także i w Poznaniu o naprawienie szkoły prosimy i o przywrócenie Stawiszyna, także i w Pułtusku".

Już to projektów nigdy nie brakło. Konstytucja sejmu warszawskiego 1587 r. zaszła najdalej: „Jakoż widząc, iż dla ćwiczenia niewiele nam ludzi godnych do służby Rzeczypospolitej podają i owszem tem niepożytek Rzeczypospolitej stąd płynie, że się mnogą wystarczy zbytnie", mają opaci rocznie pewne sumy składać na szkoły, gdzie „w greckim i łacińskim języku naprzód pilnie obojga tych języków a przytem i prawa Koronnego uczono być ma, gdzie każdy młodzieniec ma trwać do .. roku a w razie wojny mają żołnierską służyć i tu na (sejmie, sejmikach) i trybunale przypatrywać się rzeczom koronnym w starszym wieku, gdy wojny nie będzie, może wyjechać zagranicę czy służyć w wojsku czy przyglądać się rzeczom. Wyznaczamy z senatorów i posłów ... osoby (w razie śmierci dobiera się innych), co oracują opatów i naznaczą, jakie nauki w jakim porządku mają być sprawowane, ile ma być doktorów, w jakim kształcie młodzieży w powinności dyscyplina miałaby być zachowana, miejsca tej akademji w mieście... Z tych sum należy najpierw wybudować kollegjum i lektorja, brak niema być którejby religji by kto był, równomiernie wszystkich opatrywać a każdemu jego religja wolna ma zostawić".

Projekt złoty projektem na papierze pozostał.

dot. ped.

~~Tymczasem~~ jednocześnie

1934

264

Ogłosił Ks. Jakób Górski swoję mowę rektorską jako „Apologię" akademji r. 1581 i rozprawił się głównie z obома najcięższemi zarzutami, jakie jej czyniono: niesforności jej wychowanków i niskim poziomie jej uczonej pracy. Zarzut pierwszy odparł dosyć niefortunnie: nie nasza wina, ta niesforność, wina tych (rodziców, czasów t.j. herezji głównie), a nam taką młodzież wysyłają, my jej już nie poprawimy. Ależ ta młodzież napastowała, z przyczyny i bez przyczyny; ona przecież sprowokowała ów rozruch okropny r. 1549 o kochankę ks. kanonika Czarnkowskiego, co tragiczne przybrał rozmiary i bojkot młodzieży wywołał, choć go Orzechowski w Annałach swoich zbyt ukoloryzował. A cóż był winien spokojny lekarz, Wincenty Żyzykowicz, że go studenci porwali i omal życia nie pozbawili; ledwie go rektor Fontanus ocalił. Albo Posyn, którego studenci już do rzeki wlekli i z trudem go mistrz Wadowita spośród ~~od~~ tych zbójców wyzwolił (a wiedziało się, że nie wszyscy koledzy wstawienie się mistrza za cyganem pochwalali). Okrzykiem bojowym: ad idem (w ustach motłochu: hadidam) zwoływali studenci braci swoje dla pomsty czy napaści, przekonani o łagodności
grożono Prezydentom: dobrze było panom studentom krakowskim powiedzieć!;
sądu rektorskiego. Niestety, i drugiego zarzutu, o niskim nauk poziomie, ks. Górski nie najlepiej odbił, oskarżając o to liche nad wyraz uposażenie ~~ale już 60 lat wcześniej, r. 1522, synod~~

Wyjazdy zagranicznych do zlotów 1948

270

umiarkowanego. Kopczyńskiego gramatyki, Perota i i., wypracowały „Aleksandra." ~~Program szkółek pijarskich (bo ich nie brakowało) albo Jezuitów matematycznych ogarniał jeszcze mniej, ale w taki sposób była nauka elementarna bardzo rozpowszechniona; tylko garnęło się do niej coraz mniej szlachty w skutek [illegible] upadku stanu samego.~~

Brakowi wyższego wychowania zaradzały (w sferach zamożniejszych) wyjazd zagranicę; o własnym koszcie, z zasiłku Kapituły, z zapomogi [illegible], i Tomicki czy Kmita itd. studiowali lub bawili się w Padwie i Bolonji,[1] zaglądali do Rzymu i z stopniem uczonym, zdobytym przez egzamina-promocję lub kupionym (doctor bullatus), albo też bez niego wracali. Dla medyków innej drogi nie było; i kanonistę (a tego potrzebowała Kapituła) takżesamo tu szukano, i dla samej wymowy w prozie i poezji tu zjeżdżano. Była to cała młodzież, pilna, wolna, obok [illegible], używających włoskiej swobody; wysługiwała i publicznie, w przemowach, tworzyła osobną nację, z komisarzami, dozorującymi porządku i skarbowości, zdającymi rokrocznie sprawę przed

~~1) Nota na str. 194 (~~

Nota do str. 194 B

194 C

271

1) Jak ta młodzież np. w Bolonji żyła, opisał Jan Branicki, sługa prymasa Łaskiego w liście do niego, z r. 1515, zdając sprawę co porabia siedm paniczów (dwu Radziwiłłów, dwu Łaskich i t. d.) i trzech sług, nad którymi miał dozór. Łacina tego listu okropna, i styl i ortografia, i wie o tem Branicki, przecież on „uczył z Ruszczy"; więc wystarcza mu, że go prymas zrozumie (łatwiej byłoby pisać po polsku, ale któżby wtedy wpadł na taki niesłychany pomysł!). Więc odlicza Branicki skrupulatnie wszelkie wydatki, raz na tydzień prowadził ich do fryzjera, i pamięta im równo obrania; sprawił więc, i dla dostarczane produktów i żywności, pyta, czy pod czas postu ma chłopcom dawać z mięsem (Radziwiłł Jan (stary) będzie odradzał); dla młodszego, Stanisława R., ~~tego~~ najął scholara, co go uczy Donata i gramatyki, bo co Stanisław w Polsce umiał, w Wiedniu zapomniał; w domu rozmawiamy tylko po niemiecku, włosku i łacinie, polszczyznę na teraz zapomnieliśmy; przy stole czyta jeden z nas na głos dzieje czeskie (Eneasza Sylwiusza) – po klasztorach czytano legendy itp. Zapłacił ośm dukatów za dwa miesiące mistrzom: humaniście, legiście i medykowi; ośmnaście dukatów za dwa sajany i szamary dla Jana Łaskiego i Stanisława Radziwiłła; kupił siedm lamp ~~blaszanych~~ cynowych, siedm stołów i pulpitów na księgi, żeby każdy miał swój i siedział przy nim do 9. wieczorem. Wzięli chłopcy, kiedy z Wolskim przybyli, dwa dukaty, kupiłem im za to letnie stroje, żeby tych pieniędzy nie przegrali w kostki albo na co gorszego wydali itd. itd.

Dla Polski ~~samej~~ wiek osiemnasty, to ~~niby~~ ocknięcie uśpionej królewny ~~z baśniowej za pomocą~~ różdżki czarodziejskiej. ~~Cienie i~~ Mroki średniowiecza zalegały kraj ~~cały~~, przetykane tu i ówdzie światełkami, uwydatniającemi chyba ciemność otoczenia. Teraz ~~zmienia się to powoli~~, najpierw ~~materjalna, zewnętrzna~~; ~~reforma ogarnia najpierw~~ życie potoczne, ~~ubiory~~, mieszkanie, zabawy, potrawy, tańce, muzykę; ~~rozbrzmiewa Polska śpiewem~~; kobieta wynurza się z zacisza domowego, towarzystwo święci tryumfy, o jakich ~~dawniej~~ ~~niska stopa~~ życia ani marzyła. Wymiana krajowych ~~płodów~~ surowych na obce złoto, sukna, wina, specjały, potężnieje z każdym lat dziesiątkiem.

Za kulturą materjalną wzięła umysłowa; naród ~~dotąd~~ niby niemy, zabiera głos w sprawach politycznych i wyznaniowych, ~~wykształcenia~~ i moralności, a wstrząsa ~~życia~~ państwa w systemach ~~-wego~~ i religijn~~ego~~; dzieło Toruńczanina odwróciło ~~porządki~~ machiny światowej; pióra polskie świe~~tnie~~ tnią w tańce a wywodzą język narodowy na wyżyny, jakich nie dosięgło ~~piśmiennictwo~~, do niedawna daleko poziomy. (sztuki)

nowo obranymi, księgi jej pełne najświetniejszych.
Tu wyrabiało się zamiłowanie do humanistów, do włoskiego obyczaju, do włoskich (weneckich szczególniej!) porządków, które z domowemi porównywano; tu nawykano do istotnej pracy naukowej i z jej płodami można było występować przed światem europejskim, jak Nidecki ze zbiorem fragmentów Cycerońskich, lub Zamoyski z dziełem o senacie rzymskim, tu wyszkolił się jako filolog i grecysta Jan Kochanowski. Wpływy włoskie nie zacierały się i w dalszem życiu i Włoch podziwiał „ludzkość" polską, wnoszoną przez tych humanistów wzorem dla domatorów. To czerpanie wyłączne wyższej nauki z źródeł obcych odbijało się jednak fatalnie na zaniedbaniu nauki domowej i szkolnictwa własnego. → Wpływ reformacji

Wegietowałoby szkolnictwo domowe bez nadziei poprawy, gdyby i nie wlała reformacja nowe życie. Szkoły starej wiary były zgoła potrzebne, cóż dopiero nowej! Dla niej to bo miała w niej szkoła wychowywać młode pokolenie, co winno sobie sprawę zdawać z jego wiary, na czem zależy; zarazem miała dostarczać duchownych, uczonych „ministrów" własnego wyznania; że zaś wyznań było kilka, więc i szkół się mnożyło.

stanowiły o jej życiu,

Już na pierwszych synodach radzono, obok urządzenia gminy, o szkole; a dobrych polskich szkół różnowiercy stale wzywali do zakładania jako najważniejszej potrzeby. Pierwszą szkołę różnowierczą założono w Pińczowie, gdy Mikołaj Oleśnicki wypędził Paulinów, zagrabił kościół i jego dochody. Szkołą kierował rektor Grzegorz Orsacjusz, ale pracy jego nie starczyło. Sprowadził do niej Lismanin, obrany świeżo superintendentem, r. 1556 z Genewy młodego francuza, (wychowanka szkoły lozańskiej Cordiera, a w r. 1558 Dra Piotra Statorjusza z Thionville,) drugiego francuza, Jana Thenaud (Tenaudus), wychowawcę młodych Dłuskich (Let-kiewiczów i niepomniów) w Zurychu. Szkoła pińczowska, Atenami sarmackiemi górnie przezywana, rozwinęła się dzięki szczególnie Statorjuszowi znakomicie pod cztema nauczycielami; niebawem zwrócił synod Orsacjuszowi (który i pierwszą postyllę łacińską krótką bardzo napisał; Trepka ją tłumaczył), przekład biblji, w czem mu obaj francuzi, pilnie do polszczyzny się przykładający *) pomagali.

---

*) Statorjusz wydał nawet r. 1568 pierwszą gramatykę polską po łacinie, czem nową zdobył zasługę, ale tajników języka polskiego nie zgłębił i nie poznał się na niejednym figlu dobrych towarzyszów; już z tego powodu nie mógł być auto-

nia zbioru pytanie o szkole. Brano to co było, np. w Pińczowie, ale dostrajano je do własnych wymagań. Właśnie szkoła pińczowska nabyła wcześnie rozgłosu dzięki Francuzom, jej kierownikom, bo do dawnego mistrza, Orszaka (czynnego w literaturze, autora pierwszej postylli, naówczas [illegible]), przydano młodego Francuza, Piotra z Thionville, ucznia szkoły lozańskiej

Wydał też Statorius na usprawiedliwienie i polecenie nowej szkoły (r. 1558) pisemko „Gymnasii Pinczoviensis institutio", o rozkładzie nauki w czterech klasach (o kursie dwuroczny[m] w każdej?) i o trybie nauczania, ~~zakres nauk w klasie,~~ podziale lekcji itd. Przejął tryb szkoły lozańskiej, której języki narodowe więcej nie dotąd bywała uwzględniała, co i Pińczów naśladował, chociaż i tu znajomość łaciny, lektura autorów, popisy piśmienne i ustne, deklamacje i dysputacje łacińskie główne ~~naczelne~~ zajmowały miejsce. ~~Ciekawa była uwaga~~ Francuza zdumiewały, że Polsce brak szkół liczniejszych i dlatego liczba uczonych nie znaczna, nie odpowiada zdolnościom narodu. dalej, że Polacy ważą koszty i zdrowie na wyłączne odwiedzanie dalekich szkół zagranicznych, zamiast o szkoły w kraju się starać. Program jego szkoły, szczególniej dla klasy najwyższej, był bogaty, obejmował nawet grekę.

rem satyry różnowierczej wierszowanej, „Proteus albo Odmieniec" z r. 1564, do której tylko wierszyk polecający dopisał. Nieznany nam autor „Proteusa" (naśladujący „Satyra" Kochanowskiego) był Kalwinem, gdy r. 1563 Statorius już wyznanie odmienił i do Trójczaków za wzorem Grzegorza Pawła i innych ministrów się skłaniał. Czy autorem „Odmieńca" nie jest przypadkiem wymieniony u Bielskiego w Rozmowie dwu baranów" autor: „wołają Postelnicy i my też wołajmy" t.j. Solitarius?

Ale lata szkoły pińczowskiej były policzone. Ora-
cjusza oddalił niebawem synod od szkoły i biblji, bo
okazał się stronnikiem Stankara (~~co~~ który w Dubiecku Stad-
nickiego bróździł). Francuzi prowadzili dalej szkołę (a
w biblji pomagali (inni) (Szoman i ~~Trzycieski~~) w duchu hu-
manistycznym – pierwsza to szkoła tego pokroju w Polsce
a jedna z głównych jej zasług, że starannie rozdzielała
klasy, nie mierzała początkujących z starszymi, jak dotąd
stale bywało. Nowy rektor, [Jakób Lubelczyk, przygodnie i inni, Trzycieski nigdy nimi]
Statorjusz, nie wytrwał jed-
nak w Kalwiństwie; już od r. 1561 ~~zaczynał~~ skłaniał się ku antitry-
nitarzom i prowadził szkołę coraz wyraźniej w tym du-
chu, czego ściśle genewczyk (Kalwin) zgoła nie znósł
i Pińczów porzucił. Rychła śmierć Statorjusa (po r. 1568
brak o nim wzmianek) a obojętność Oleśnickiego sprowa-
dziły (zupełny) upadek szkoły.

Thenaud przeniósł się do Krakowa, gdzie Krzysztof Trecy (Tretko, komiwojażer kalwinistwa polskiego) założył szkołę zborową, ale nie w duchu logicznym Cordiera, lecz według zasad strasburskiego Sturma, którego wcześniej podziwiał; typ Sturmowski zawładnął też szkołami polskiemi, szczególnie po miastach, jak w Gdańsku i Toruniu.

przestrzeń

Treść, zajęty ciągłemi rozjazdami, chętnie zdał szkołę Tenaudowi, biorąc przytem równie najżywszy udział we wszelkich zjazdach (np. w Sandomierzu 1570 r.) i rozprawach (z antitrynitarjami); r. 1572 zostaje przez gminę mianowany rektorem i piastował ten urząd chyba do śmierci, zawiadując zarazem bogatą księgarnią (r. 1578 nadworny księgarz Batorego). Szkole kalwińskiej krakowskiej (która osobnego budynku nie miała), położył koniec, jak i zborowi samemu, tumult r. 1591.

szkoła w Lewartowie (dzisiejszym Lubartowie, tak od XVIII wieku przezwanym dewotyjnie)

200 [278]

Po Pińczowskiej szkole zasłynęła śród protestanckich ~~Lewartowska~~, nowo (po napadzie tatarskim) urządzona przez arjana Mikołaja Siberstein Kazimierskiego, zięcia ewangelika, wojewody lubelskiego Firleja (herba [illegible]) (którego żona była również arjanką, zbór arjański ufundowała). Rektor tej szkoły, Wojciech Kaliszczyk, znakomity pedagog, wydał listy o niej (Schola Lewartoviana restituta etc. r. 1593), zwrócone do jej szkoły nauczycieli; zasady szkoły były jak każdej Sturmowskiej: sapiens atque eloquens pietas (pobożność mądra i wymowna) ~~albo~~ i połączenie literarum studium cum elegantia morum; program tej pięcioklasowej szkoły był wcale obszerny, obejmował i etykę ~~nie była wyłączona~~; porządek ścisły, dobór lektury łacińskiej bardzo staranny, ale nauce katechizmowej, śpiewaniu psalmów (i Kochanowskiego), czytaniu Nowego Zakonu w języku greckim, ~~było~~ wiele miejsca udzielono. ~~Echo~~ Odgłos tego programu możnaby nawet odszukać u Zamoyskiego w programie jego własnej akademji, bo i Wojciech należał do jego doradców. Zakrzątał się około szkoły i senjor lubelskiego zboru, Jan Balcerowic, ale szkoła upadła rychło, ustąpiła rakowskiej. Z licznych innych szkół różnowierczych żadna nie dorównała pińczowskiej i lewartowskiej; były (szkoły) przy każdym zborze,

słynniejsza była bełżycka i i.

Posiadamy po niejednej programy, np. szkoły w I-
wiu na Litwie, gdzie później Smotrycki uczył, ~~i...~~
gdy ruską się stała. Arjan Kiszka wezwał starego mini-
stra Kryżkowskiego: panie Wawrzyńcu, otwórzcie szkołę dla
młodzieży; Kryżkowski mnie wezwał, opowiada Jan Licinius
Namysławski, r. 1585, zacząłem w sierpniu wykłady w
ciasnym domu u ministra (jest nadzieja na przyszły osobny bu-
dynek); uczyłem najpierw przepisów gramatyki, potem
listów Cycerona, dalej tegoż Officia i Terencjusza (szkoła nie
zważała na niemoralność komedji rzymskiej, nie mogła się
bez niej obchodzić dla potocznego języka). Szkoła nabiera
rozgłosu, przybyją chłopców, ja im Wojnę myszy z żabami
Homerową tłumaczę. Dalej objaśniam wybrane figury ~~igno-~~
~~ry~~ Mosellana (ulubiony podręcznik) i sentencje cycerońskie,
nie zaniedbując Bukolik ani Eneidy, listów św. Pawła i
Jana; podaję nakoniec (w roku czwartym) rudimenta lo-
giki Perusty; nigdy w Iwiu tylu uczni nie miało; (była tu już
dawniej szkoła, ale upadła). Dla uczni swoich wydał Licy-
njusz r. 1589 w Łosku, w drukarni Kiszki, „Sententiae" życia powszechnego
dla użytku młodzieży szkolnej, łacińskie, polskie, niemieckie;
poświęcił je swoim uczniom, ~~bo im~~ którym je w szkole wykładał. Jest
ich 225, z biblji i i.; polszczyzna ich dobra, czysta, ale łacina
nierównie okazalsza. Ustała chyba z śmiercią Kiszki, bo

Szkoła w Iwiu

Szkoła pińczowska, lubiecka (mniej znana), krakowska była wzorem dla wszelkich innych zborowych, zakładanych wszerz po najdleglejszych zakątkach i zażywających niezłotnej sławy, Bełżyca, Lewartowa, Kisielina i t. d. Byt tych szkół nie bywał trwały; z śmiercią założyciela nieraz znikały, skoro syn porzucał wyznanie ojcowe, i szkołę odmieniał; tylko szkoły miejskie, toruńskie gimnazjum, gdańskie i inne pruskie (Elbląg szczególniej) wypiastowały stałą tradycję. Synody troszczyły się stale szkołami: wedle krakowskiego z r. 1573, za obrzydłość to ma być miano, gdzieby krześcijańskich a ewangelickich ludzi dziatki do bluźnierskich (t.j. arjańskich) a bałwochwalskich (t.j. katolickich) szkół na naukę chodziły. Więc była przy każdym zborze i szkółka. Nie dosyć na tem,

synod piotrkowski z r. 1578 uznał za rzecz ku budo-
waniu kościoła bożego wielce potrzebną „żebyśmy mieli
w Polszcze szkołę generalną (akademję więc!), z spólnej [281]
szczodrobliwości panów patronów postanowioną“ *; patrono-
wie obecni obowiązali się w tym celu płacić „przynajmniej
od każdego chłopa swego po złotemu“ *, co na papierze zosta-
ło; ~~więc~~ ostatni wielki synod, toruński (1595), wybrał osobną
komisję dla zastanowienia się „nad szkołami partykular-
nemi i jedną akademją generalną, nad jej miejscem i kosztami
nad nią“. W swoich postanowieniach wyłączał synod publice od uży-
wania wieczerzy pańskiej a społeczności zboru bożego rodzi-
ców, coby dawali synów do szkół i ćwiczenia arjańskiego i
inszych (t.j. katolickich), w którychby szczera nauka ewan-
gelji Pańskiej podawana nie była“ w kraju czy zagranicą.
Dalej uradził: „jedna ma być generalna szkoła in meditullio
na miejscu sposobnem, w dystryktach też, jako owa
przedniejsza, tak i partykularne szkoły od zborów opatry-
wane być mają“; każdy patron z własnej skrzynki ma
złożyć od kmiecia po złotemu, od dworskich i ratajskich
pługów po kopie. Ależ i to pozostało nabożnem życzeniem.
Jedyny burmistrz toruński, Henryk Stroband, światły i o-
fiarny mąż, podjął usilne starania, aby przynajmniej
Toruńskie gimnazjum (założone r. 1568, podupadłe nieco,
przez Strobanda za pomocą nowych nauczycieli, rektora

Śnieciego a szczególniej Konrektora, Ślązaka Gobera zakonnicie prowadzone), do takiej akademji przyłożył podnietę i układał się o to gorliwie z Gdańszczanami i Elblążanami, ale i tego planu czy dla rywalizacji miast (czy dla obaw zbytnich kosztów) nigdy nie ~~zrealizowano~~ wykonano. Usiłowania Strobanda wydały jednak w Toruniu owoce; on, gorący wielbiciel Sturma, przeniósł jego system do Torunia; gimnazjum liczyło jak Sturmowskie klas dziesięć i dobierano sobie nauczycieli; on założył dla niego świetną bibliotekę, jaką się żadne inne polskie szczycić nie może, i bursę-ekonomję; dalsze plany (np. gimnazjum) nowy przekład biblji polskiej) tego ruchliwego oświeconego i wyrozumiałego męża śmierć przerwała; ~~ale~~ gimnazjum toruńskie stało wysoko; mało (uczonych [illegible])

Szkoły Jezuickie

Trwałą a ogólną podstawę wyższego (gimnazjalnego) wykształcenia rzuciły szkoły jezuickie; one to uskuteczniły starania zborowe o podniesienie szkół własnych, coby z je- uczniami zawodnicy byli. ~~mogły~~ Szkoły jezuickie, ułożone według ~~jednej~~ normy ~~wedle~~ powszechnie obowiązującej ratio studiorum, były podobne do Sturmowych; wychowali pobożnych a ~~wymownych~~ wymownych żołnierzy katolicyzmu, przez synów trafili i do rodziców. Było ich celem, który w Polsce w pełni osiągnęli. W porównaniu z szkołą średniowieczną, obowiązującą w Kraju, postęp był widoczny. Ściśle rozpra-

dotąd

nauki

205 (1.)

ćwiczenie (wedle klas), budzenie (wszelkimi sposobami) zawodnictwa śród młodzieży, kształcenie jej w zamkniętym konwikcie (obok przyjmowania obcych uczniów z pensji miejskiej), przygotowywanie do występów publicznych; polerowanie jej w przedstawieniach dramatycznych, kilkakrotnie nawet do roku (w obrębie konwiktu, rzadziej wobec sproszonych gości ~~w Kolegium~~ odprawianych; gorliwy nadzór moralny; praktyki nabożne, to były główne cechy ich systematu wychowawczego. Nowego ~~[illegible]~~ nie wymyślili nic; nie wyszli z pośród nich pedagogowie ani nawet pisma pedagogiczne znakomitsze; korzystali tylko z doświadczeń dotychczasowych; nawet ich podręcznik łaciny, Alwar osławiony, nauki bynajmniej nie ułatwiał. Ich szkoły dawały, jak wszystkie ówczesne, jednostronne zupełnie wykształcenie gramatyczno-retoryczne; metoda była wyłącznie pamięciowa a dyscyplina surowa; próżności młodej schlebiano wszelakiemi wyróżnianiami; dbano o poprawność i czystość stylową, dobierano skrupulatnie tekstów (editiones castigatae), aby w niczem moralności nie narażały (dawna szkoła o to nie pytała ~~wcale~~); nawet bajki mitologiczne objaśniano alegorycznie. Już w tym wieku cieszyły się ich kolegia rozgłosem (z nauką bezpłatną, bo kolegia powstawały z szczodrobliwości prywatnej, głównie biskupów, darzących je ~~wyposażających im~~ wsiami dostatniemi a rodzice nie skąpili darów pieniężnych czy in natura) ~~rozgłosem~~ i nietylko katolicy, ale nawet protestanci (przy braku własnych gimnazjów) oddawali do nich

283

1) Nota z następnej kartki!

206

Nota do str. 205 206

284

1) Najzupełniejszy opis polskiej dawnej szkoły jezuickiej zawdzięczamy ks. Jędrzejowi Kitowiczowi („Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III", str. 21-40 w wydaniu ~~Krakowskiej Spółki~~ [Biblioteki Narodowej]); opis o półtora wieku późniejszy, ale wobec niezmienności systemu jezuickiego i dla XVI stosowny. „Emulacyę" pobudzał najpierw rozdział każdej klasy na pars Romana i Graeca, zawodzące między sobą o liczbę laudes (przeciw errores), udzielanych przez profesora (patra, starszego; magistra, młodego); dalej wyróżnianie dyktatora (na osobnej ławce siedzącego), imperatorów (na pierwszych miejscach po ławkach), cenzorów; nieuków sadzano za ławkę osobno. notę linguae zawieszano temu, co się po polsku odezwał; karę brał, kto ją ostatni zatrzymał. Dopiero w XVII wieku urządzano za wzorem rzymskiego kolegium „sodalicye maryjne", z osobliwszym gorliwszym kultem N.P.M.; pobożne to bractwo studenckie przywilejów szczególnych, prócz honorowych, nie miało, ale sodalis Marianus i w życiu świeckiem odznaczał się pobożnością. Walnym środkiem pedagogicznym były i nagrody (w książkach czy obrazkach), pełnym uznaniem przy popisach publicznych uroczyście ~~nadawane~~ udzielane.

dzieci i narażali je na szwank; rodzice przypuszczali, że ponieważ oddawano młodzież nieco dorosłą (początkowy nauki Jezuici nie uczyli), więc już w wierze ustaloną, więc apostazji nie mieli się obawiać. Pokazało się przeciwnie; z kolegjów wychodzili gorliwi katolicy i już wcześnie w Niemczech wydawali protestanci przestrogi przeciw posyłaniu synów do szkół jezuickich; tłumaczono je i na polskie, ale wielkiego skutku nie odniosły. Wkońcu pokryła kraj cała sieć kolegjów jezuickich, co i w samo środowisko luterańskiego pruskiego, np. do Torunia (r. 1596 otworzono tu kolegjum), dosięgły a odezwami się, rzucanemi do tych doskonałych szkół zapraszały. Liczba uczniów rosła niepomiernie, dochodziła np. w kolegjum poznańskiem do tysiąca (1200 w wieku XVII).

Na schyłek wieku przypadło otwarcie dwu nowych akademji. Jan Zamojski, typ mecenasa-humanisty, jakiemu ani Lubrański, Tomicki czy Maciejowski nie dorównali, powziął, gdy plany reformy szkoły krakowskiej zawiodły, myśl godną książąt-humanistów, wzniesienia własnej szkoły wyższej w ulubionym swem Zamościu, jego kreacji. Po wszelakich próbach, przy żywym współudziale literatów i uczonych, Klonowica a głównie Szymonowica, wyjednał (r. 1600) przywileje królewskie i papieskie dla swej szkoły, (zob. niż.) co (gdy powstanie Mureta, Sigonjusza, Zabarelli rozbiło się o włoskie (podwyższano im w tym celu pensje ich), zabiegi) ..., ale

jej otwarcie spada na koniec XVI wieku, więc działalność jej przypada na XVII w. i tem o niej pomówimy. Tę akademję wyprzedziła o lat kilkanaście jezuicka wileńska, t.j. kolegium wileńskie, podniesione przez Batorego r. 1578 do godności akademji, obejmującej tylko dwa fakultety, filozoficzny i teologiczny; ponieważ Koronny monopol nauczania, Krakowski, Litwy nie dotykał, przywilej Jezuitom nic nie stawiał. Tak powstało centrum nauki polskiej na wschodzie, ale nie okazało się nader żywotnem. Warszewicki, Skarga, powołani przez starszych do innych zadań, a zawsze ślepo posłuszni, bez szemrania rzucali profesury a ich zastępcy nie dorośli do nich.

I tak połączył zakon Koronę i Litwę swojemi szkołami, będąc zapałowi, co się nigdy ustraszyć nie dał, energji niespożytej: musiał walczyć z uprzedzeniami i plotkami; rodzice zrazu nie posyłali synów do ich kolegjów, dla plotek, jakoby Jezuici więzili młodzież przez lat siedm, nie dając się jej na świat wydobyć, a potem co godniejszą sobie przywłaszczali. To znowu posyłali wielkopolscy panowie synów do Jezuitów, że się niemieckiego nauczą, bo łaciny mogliby i w Krakowie się nabrać. I radzili Jezuici na wsze strony, starając się własnej próżnej sławy i tem podbijając umysły.

A wychowywali i dzielnych uczniów, oto np. Fabii Jurgiewicz, uczeń akademji wileńskiej, później kanonik wileński, niezmordowany szermierz z „browarczykiem z Lwówka" (jak Andrzeja Wolana „papieża kalwińskiego na Litwie" przezywał); pisał najzjadliwiej, wytągnie po łacinie, np. „Piątą Ewangelję", zwalczając ideę zgody różnowierczej, sandomierskiej; i „Najstarsi wyznawcy piątej ewangelji, Żaden i Nikt, ukryci w niewidzialnym kościele protestanckim a przez Lutra, Cwinglijusza i Kalwina z ciemnic wyprowadzeni" (r. 1599, tłumaczone na niemieckie, czeskie, francuskie r. 1608), obe obalania wywodów różnowierczych, jakoby ich kościół był pierwotnym. ~~O początkach „uniwersytetu Batorego" itd. …~~

Plany Zamoyskiego

Najciekawsze karty z dziejów szkolnych zapełnił Jan Zamoyski. Gdy się okazało, że duchowieństwo dla szkoły krakowskiej tylko pro forma na ofiary się zdobywa a wiece o nich ani myśli, poradziła sobie szlachta w ten sposób, (a okazało się to i w o. Piarności synodu z r. 1577) że uzymoczyła na Walerym, że powoła do szkoły najuczeńszych obcych i z własnej kieszeni ich płacić będzie, dalej zobowiązała go do wychowywania jego kosztem stu młodzieży polskiej, w Paryżu czy Rzymie. Natchnął szlachtę Zamoyski, wychowany w Paryżu (gdzie cztery lata

bawił), uczeń Sturma w Strasburgu, Padewczyk uczeń (u-
czeń osobliwszy słynnego Sigonjusza), który na sobie samym
najlepiej doświadczył, co obce szkoły, wolne od pęt scholastycznych (inaczej niż w Krakowie) wpływem swym dają; sam
nawet, bawiąc w Paryżu 1573 r. przy poselstwie polskiem
nakłonił słynnego prawnika, Franciszka Baldwina, do objęcia
profesury polskiej; Francuza wybierającego się już do Polski
nagła śmierć ~~sprzątnęła~~ spotkała. Niedowierzając, i słusznie, synodowi
piotrkowskiemu r. 1577, ~~natchnął~~ powziął Zamoyski Batorego
do innego, wielkiego planu. Znał dobrze stosunki paryskie,
podobało mu się wielce założone przez Franciszka I Collège
royale z znakomitymi nauczycielami (przeciw średniowiecznej Sorbonie
(Ramus i i.) i nowożytnym humanizmem i powziął myśl
urządzić w Krakowie przeciw akademji gymnasium regium
i przywołać do niego w braku sił domowych najcelniejszych
uczonych obcych, filologów jak Sygonjusz, Muret i i., a nawet teologów, jak Bellarmin, Grzegorz z Walencji (uczący
w Ingolstadzie) i i., obiecując im wysokie płace i wszelkie
ułatwienia. W imieniu królewskiem słano do nich
oficjalne pisma. Zachody r. 1577 i 1578 ale okazały się zupełnie
daremnemi, Muretowi np. papież zabronił wyjazdu z Rzymu a po-
dwoił płacę, Sygonjusz wymówił się podeszłym wiekiem i brakiem
zdrowia itd., ~~ale~~ co może najważniejsza, sam Hozjusz podkopał

cały plan. Chwaląc zamysł Zamojskiego i polecając mu nawet uczonego teologa, zaalarmował króla, prymasa (Karnkowskiego, wroga Zamojskiego) i Myszkowskiego (biskupa krakowskiego, więc kanclerza akademji); obaj duchowni nic nie wiedzieli o całej sprawie. Obawiał się bowiem Stojan, że nowy wyd- nie przyjmie nowowierstwa, powołał się na Collège royale właśnie, które wychowało przeciwników katolicyzmu, i udaremnił zabiegi Zamojskiego, obrażonego na przeciwników; plan pogrzebano zupełnie. Przekonany o konieczności naprawy wychowania, o ważności jego pierwszorzędnej dla państwa, nie dał za wygrane i gdy Kościół i król zawiedli, powziął imponujący pomysł założenia własnej szkoły w tem swoim Zamościu, który od r. 1580 rozbudowywał. Zamość wobec odległości Krakowa, nadawał się jako placówka nauki i kultury polskiej na wschodzie śród nie mało kulturalnej, półdzikiej Rusi, ale Zamość nie miał wcale zawodniczyć z Krakowem, nie wychowywać księży, lecz obywateli, być szkołą polityczną raczej niż teologiczną. Ten nowy pomysł wielkiego i ambitnego pana przechodził jeszcze wszelakie koleje, nim go kanclerz ostatecznie uformował i jako „akademję zamojską“ za patentami papieskiemi i królewskiemi w życie wprowadził. Nazwa nie odpowiadała właściwie rzeczy; zamiast uniwersytetu było to pierwotnie raczej tylko gimnazjum z wyższemi i niższemi klasami; otworzone r. 1595 de facto (patenty są późniejsze, z r. 1600 i 1601), należy w swojej działalności do następnego wieku.

Uniwersytety niemieckie.

~~W losach różnowierstwa zaważyły nadzwyczaj, rozstrzygająco niemal, studja wyższe i podróże zagraniczne.~~ Wobec niedostatku wyższych szkół domowych rozpoczął się był od trzydziestych lat istny wylew młodzieży za granicę. Po raz pierwszy i na wieki ostatni, zwabiły młodzież wyłącznie niemieckie, w wieku piętnastym nader wyjątkowo odwiedzane, teraz uczelnie, z nowinkami religijnemi i bliskością wygodną. Po Wielkopolsce obsiadły więcej świeżo założone Witenberg saski (Leucorea humanistów) z samą Melanchtona gwiazdą; Frankfurt (Viadrina), najmłodszy Królewiec (Albertina), z stypendjami księcia (brandenburskiego) Albrechta dla młodzieży polskiej i litewskiej; Wielkopolan uczył Lipsk dla bliższych związków handlowych Poznania z Lipskiem; dalej Altdorf (Paedeocome, długi czas tylko gimnazjum Norymbergi; gdy uniwersytetem został, już Polaków utracił); Heidelberga (Ruperta), Strasburga. Nie przypadkowo skupiali się tu Polacy; były przystępy i odpływy stałe, dla wszelakich powodów. Witenberg np. z śmiercią Melanchtona i przeprowadzeniem ścisłego luteranizmu (po zgubieniu filipizmu), odpadł odrazu dla przeważnie kal[winizującej] umiarkowanego wiejskiej młodzieży polskiej.

ale z górą pięćset Polaków był przed r. 1560; zakaz odwiedzania Zygmunta Starego, niebawem zniesiony, przelotnie tylko skutkował. Te trzy uniwersytety (Witenberg, Frankfurt, Królewiec), wabiły później tylko luteran; gdy kalwinizm u nas zwyciężył, przestała je młodzież nawiedzać, garnęła się teraz do kalwińskiego Heidelbergu, co również utracił coś przyciągającego, gdy luterskim został. Przybywało rokrocznie po kilku lub kilkunastu Polaków; sami lub jeśli z bogatszego domu, z preceptorami Polakami lub Niemcami; najwięcej gospody, często u profesorów, szczególniej jeśli ci konwikt utrzymywali; oddawali się studiom przez rok lub ale często zmieniali szkołę. Pierwsi zapisali się mieszczanie, poznańscy (Riedt, Watt, Lindner) i krakowscy (Gutteter, Schilling, Diez); za nimi szlachta. Witano ich chętnie; przysparzali miastu i szkole dochodów, zwłaszcza licznym orszakiem imponowali; prowadzili się dobrze, chociaż nie obchodziło się bez ekscesów, np. w Witenbergu około Latalskich: ich preceptor, Jeschkau (niebawem opat oliwski), przy prandium aristotelicum, wydawanym przez nowych magistrów [illegible] fakultetu, wskoczył podpity na stół i lżył sromotnie rektora i profesorów, że jego Latalskich tylko baronami, nie hrabiami zatytułowali.

To znowu prowokowali Niemcy Polaków, np. w Hei-delbergu na Philosophensteg potrącił zuchwale Westfalczyk Oyenhausen ~~Polaka~~ Ostroroga tylko dla narodowości, a trzydniowym karcerem odpokutował. Wojna trzydziestoletnia, co zniszczyła kulturę niemiecką, odwróciła naprawdę Polaków od uczelni niemieckich; ~~dalej~~ upadek różnowierstwa w kraju i tak uszczuplił nadzwyczaj ich szeregi; jedyny Frankfurt widywał w nowych murach od czasu do czasu Polaka, ~~dla~~ dzięki bliskości. Ale wszystkie tych uniwersytetów zszedły na głodno. Witenberg więcej nie przeżył, Frankfurt nad Odrą, nawet Altdorf (co w końcu stał się gniazdem tajnego socynjaństwa) może gdzieś w kilkadziesiąt uczniów polskich wykazać ~~może~~ (a każdy z nich to pionier kultury zachodniej); ci wkładali się w łacinę głównie, w filozoficzne i teologiczne studja, łacińskie dysputacje i wiersze; ~~pisywali~~ zaczęli ich profesorowie wiersze ani na powitanie i na pożegnanie, szczególnie synów znakomitych rodzin, z tych wybierano nieraz rektora (honorowego, urzędował prorektor za niego). Byli to ~~więc~~ nietylko pionierzy kultury wyższej i naukowej, ale w pierwszym rzędzie apostołowie nowej wiary, którą w domu szerzyli, jeśli ich dalsza podróż do Włoch i Rzymu nie odwracała od nowinek. Uniwersytety niemieckie często, szczególnie Frankfurt bywał tylko pierwszym

przystankiem wędrówki, wiodącej dalej do Strasburga i Szwajcarji. Dawna matrykuła strasburska zgorzała r. 1870, więc nie możemy dopływu wczesnego śledzić, ale list profesora Juniusa (następcy Sturma), z r. 1590 wymienia uczniów z całej wysokiej szlachty, co tu dłużej lub krócej się uczyła. Do Strasburga nęcił wielki pedagog Sturm, jak do Witenbergi Melanchton a Sabinus do Królewca. Lecz nie kończyły się na Niemczech wycieczki młodzieży polskiej; wabiła Szwajcarja, najpierw Bazyleja końcem Erazmowym, jeszcze przed reformacją; po niej Zurych i Genewa dla Kalwina, Bezy i innych znakomitości. Kończono te wycieczki (jeśli ich nie zaczynano) Włochami: Padwa, Bolonja, Rzym były etapami włoskiego pobytu, nader kłótliwego w Padwie i Bolonji, gdzie o burdy i waśni narodowe trudno nie było, cichego w Rzymie. O Francję zaczepiano wyjątkowo, ale Orleans, Paryż widywały Polaków. Belgję i Holandję, katolickie Lowanjum i protestanckie Lejden dopiero w wieku siedmnastym nawiedzano tłumniej (nieraz po kilkunastu w jednem półroczu), jak i niemieckie Ingolstadt i Gratz (oba katolickie, po części jezuickie).

Uderza nadzwyczajna ruchliwość młodzieży zmieniającej coraz uniwersytety, nieraz po kilku miesiącach; ~~można~~ też wątpić, czy studia już bywały głębokie, czy) pilni nie należeli do wyjątków, ~~ale studia~~ czy panicze możnych rodów nie dla mody i popisu tylko wyjeżdżali. Wyjeżdżali bardzo młodo, w czternastym lub piętnastym roku życia (~~cza~~ wyjątkowo jeszcze wcześniej), tak że

prawda, że nieraz przyczyny zewnętrzne, np. wybuch zarazy albo spory studentów z radą miejską, przyspieszały wyjazd, to znowu i długi, czy obawa przed uwięzieniem płoszyły innych.

~~można~~ wolno przypuszczać, iż wrażenia, jakie w tych latach odnosili, ~~nie sięgały zbyt głęboko~~, nie zmieniały przyzwyczajonych skłonności, co po powrocie ~~do domu,~~ w otoczeniu domowem ~~na nowo się~~ odżywały. Ale nieraz nasuwają się domysły, że pobyt śród wysoce kulturalnych ludzi, śród gorących wielbicieli wolności sumienia wpływało tak dodatnio na wychowanków, że nawet po odstąpieniu od nowinek a powrocie na łono katolicyzmu ~~nie~~ ~~a więc zwłaszcza nie konwertyci~~ (Jan Zamoyski przedewszystkiem) nie wyzbywali się tolerancji wyznaniowej, nie pałali nienawiścią przeciw ozn[...]

zasadniczej

uczonemu zborowi. wyrozumiałość wynosili np. z Bazylei, z ~~atmosfery~~ od Włochów tamtejszych, gorszącej się swoim rygoryzmem genewskim, zaciekłością Kalwina i Bezy; tu wchodzą w grę wreszcie imponderabilia, które łatwiej wyczuwać niż stwierdzać. Wiele zależało i od preceptorów-guwernerów tej młodzieży; byli tacy, co się ~~jej~~ systematycznem parali, np. Łaski lub Trzecy; skargi na nich są wyjątkowe (np. nieludzkie katowanie ucznia).

Z szkół czy akademickich, czy jezuickich, czy różnowierczych, wychodzili ~~tylko~~ łacinnicy, co się uczyli dla szkoły, nie dla życia, ćwiczyli głównie pamięć, wyrabiali styl, wierzyli w nieomylność starożytnych, których przewyższyć nie sposób, którzy kanon sztuki i wiedzy stworzyli. Ta nasiąkała umysłowość wytłoczonemi reminiscencjami klasycznemi, zapatrzona we ~~wzory~~ niedościgniony cnót obywatelskich (z dawnych mniej), a język narodowy naginał się do normy łacińskiej w składni, w szyku słów (nienaturalne porozdzielanie przymiotnika od rzeczownika, przerdzielonemi wstawkami, czasownika na końca zdania itp.), w ich doborze, pstrząc się tą obczyzną. Ta jednostronność, ogólna w Europie, a hamowana tam poniekąd przez coraz rosnący, niedawno wytężony wpływ języka i literatury narodowej, przybrała u nas, pomiatających językiem narodowym, formy skrajne.

Mogliśmy się, co prawda, szczycić świadectwem, np. Kromera, ~~że~~: „do szkół i mistrzów posyłać chłopców i łaciną wczesne ich lata napawać ~~starają~~ się wszyscy, ubodzy jak bogaci, szlachta i lud, szczególnie miejscy. wielu utrzymuje w domu nauczycieli. więc nawet śród Włoch nie znalazłby ktoś tylu w pospólstwie, z którymi mógłby po łacinie mówić. Dziewczęta szlachty i mieszczan albo w domu albo w klasztorach uczą się czytać i pisać po polsku a nawet i po łacinie" a Francuzi Walezego nieraz to ze zdziwieniem stwierdzali. ~~Mimo to~~ Ale, poziom naukowy u nas nie stał wysoko, mimo uzdolnienia, jakiem Polacy za żadnym zarazem upośledzeni nie byli. Dlaczego?

Winą niedbalstwo polskie, wada narodowa, której wielce byli świadomi aż nadto (co np. Rej o tem pisał!), ale jej nie zwalczali; ludzie, jak Jan Zamoyski, co wszelkie niedbalstwo tępił, byli takiemi wyjątkami, że według nich wieku sądzić nie wolno. Jeszcze r. 1578, po raz co prawda ostatni, obcy przybysz (wędrowny humanista katolik Jan ~~Leonard~~ Coxe), wysławiał w obszernej przemowie uniwersytet („De laudibus celeberrimae Cracoviensis academiae", druk współczesny), ale już opuszczał młody Szwajcar, Rudolf Agricola, uniwersytet wobec braku zachęty i znikali też obcy uczniowie. ~~a w trzydzieści lat później (155~~

z niego (liczba nowo wstępujących 508 w r. 1500 (najwyższa), 476 w r. 1517, od drugiej połowy wieku 200 nie przekraczała.

przeważnie nieczynne z Oświęcima, Biecza, Kościana, korzystający z różnych fundacji [illegible]. Więc już r. 1551 zaznaczył Marcin [illegible] (w przedmowie do dziełka o Akademiach), że „albo należą wesprzeć akademiję od tylu lat zaniedbaną, albo każdy raz na koniec dojrzy z łatwością, że nie z winy profesorów kwiat naszego gimnazjum upada, lecz z winy głów państwowych, które nie wiem jak wszelką niemal troskę o gimnazja porzuciły." Dziesięć lat później stwierdzał i Jak. Górski, że w Polsce „nie przedłożono uczniom sztuk wyzwolonych żadnych nagród, żadnych zaszczytów" (a niemoto je uprawiamy, zaniedbując pożytku dla samego honoru)". Zrozumiemy więc skargę Orzechowskiego (w liście do przyjaciela, grecysty i jurysty Przyłuskiego): u nas ci, coby chcieli, nie mogą pracować a, ci coby mogli, o naukę nie dbają. Osobliwą zaś wróżbą tchnią uwagi Kromera i Nideckiego. Wedle Kromera „nasi, gdy ujrzeli że w cenie są zajęcia językami, wymowy i ogłady, chciwie ich się chwycili, ale więcej dla użytku społecznego i powszedniego niż dla sławy" a dalej: mają zaś zdolności, ale raczej przyswajają sobie zdobycze innych, aniżby się sami do badań własnych przykładali" (a więc pewna bierność umysłowa). Nidecki zaś twierdził: „skoro na coś trafimy, pochłaniamy je gorączkowo, nie w spokoju, chwytamy (w naukach) raz jedno, to znowu drugie, bez wszelkiej stałości w uprawianiu jednego działu nauki i tak chcąc być wszechstronnymi, stajemy się niczem."

Nie brakło ludzi uczonych, brakło nauki, bo do nie sprzyjających warunków psychologicznych (~~braku zła~~ wytrwałości niedostatecznej, rozpraszania się zbytniego, niedbałości) przybywały równie niekorzystne zewnętrzne, ~~br~~ obojętność sfer rządzących, duchownych czy świeckich, a przedewszystkiem brak ~~aparatu~~ warsztatu naukowego, bez którego nauka chromać musi. Główna warstwa inteligencji, szlachta, omijała miasta starannie; ~~za~~ w Czarnolesiu czy w jakiem innem ustroniu mogła ~~pisać~~ tworzyć liryki i moraly, pisać psalmy i erotyki, tłumaczyć Eneidę i Metamorfozy, ale nie pracować naukowo, przy dotkliwym braku książek i ludzi; ~~tych~~ tego nabywano tylko po miastach. Imponują ~~nam~~ też niewcześnie swojemi bibliotekami: inwentarze sporządzane dla spadkobierców po jakim ~~xx~~ lekarzu krakowskim (np. po (Rożanci)) zastanawiają ilością i doborem ksiąg, nietylko ~~ścisłe~~ fachowych. We wczesnem średniowieczu tylko klasztory i kapituły były zasobne w rękopisy. w XV wieku uniwersytet ich dostarczył, ale w szesnastym? Zebrał Zygmunt August znakomitą bibliotekę, zakupywał dla niego np. Lismanin książki zagranicą w Wilnie (przeniesioną do Tykocina), gdzie już ojciec nie bogatą w druki, raczej w rękopisy cerkiewne posiadał (wedle ~~ka~~ spisu z r. 1510)

ale ~~który~~ z nich korzystał? Nidecki chyba czy Górnic-
ki; ~~to~~ książki imponują liczbą dobrem, ~~oprawą~~, ale
~~więc ich~~ gdyby nie oprawa, pozostałyby (chyba) nierozcięte – nikt ich
nie czytał. Mieli znaczne biblioteki Kmita, Tarnowski,
cóż dopiero Zamojski, ale one gubiły się na olbrzymich
(Ostrogski,) przestworach, gdzie miast wcale nie było. By-
wało o książki trudno; jak uwijał się np. Kmita, aby wy-
dostać z biblioteki po nieboszczyku Krzyckim choć różnowierczym
jeden ~~tekst~~ zakazany „Fasciculus rerum expetendarum et
fugiendarum" z r. 1535; jak poszukiwanym był Zodiacus
Vitae Palingeniusza; jak przypominał Kochanowski prymasowi
Uchańskiemu, aby mu psałterz zwrócił. Były liczne księgar-
nie w Krakowie, Lwowie, obiecany Poznaniu (o miastach
pruskich nie wspominamy), ale z nich korzystali głównie
mieszczanie. Spory wyznaniowe rozwijały literaturę, ale
przeszkadzały jej zarazem; syn odstępca od wiary ojca palił jego
książki różnowiercze; motłoch palił co w tłumie lub u
arjanów znalazł a nieraz już i kata za rynku dla tego
fatygowano; różnowiercy płacili wet za wet, topili dzieła katolickie, np. Skargi. Po dworkach szlacheckich książki bywały raczej
zbytkiem; na Mazowszu czytano, ale polskie, groszowe. Że
poza miastami brakło wszelkiego aparatu naukowego,
rozumiało się samo przez się; na zbiory, (choćby) naucza czas jeszcze (w
miastach) nie przyszedł; przy uniwersytecie tylko były globusy, astro-

labia, inne narzędzia astronomiczne; zbiory roślin przywożonych były u aptekarzy, krajowe lecznicze i inne u bab za trzecie. Narzędzia miernicze u podkomorzego. Książeczka Grzebskiego o miernictwie z r. 1566 jest elementarna, podobnie jak Algorytm ks. Kłosa z r. 1538 lub Wojewódki z r. 1554, który średniowiecznem traktowaniu nauk zresztą, zawsze jeszcze obserwacyjnem, książkowem, postępu istotnego nie było; architektury, malarstwa uczono się w praktyce; postępy zagraniczne nie docierały do kraju. Całkiem wyjątkowem było znakomite dziełko Strumieńskiego Olbrychta z Mysłowic, rządcy w Baligach, „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody" z r. 1573: gospodarstwo stawowe, przeniesione ze Śląska, miało w XVI i XVII wieku nadzwyczajne znaczenie, bogaciło kraj istotnie i Strumieński wywiązał się z swego zadania znakomicie, korzystając z własnego doświadczenia. Podobną wartość techniczną miało dziełko Mateusza Cygańskiego, „Myślistwo ptasze" z r. 1583, z najdokładniejszym opisem wszelkich możliwych sieci i klatek na tego ptactwa krajowego, którego opisał 136 gatunków: tu odżyła cała myśliwość średniowieczna,

bo chyba tylko w mieście, przecięty na wsi, mogło utrzymywać się jakieś zbliżenie do rzeczy umysłowej zagranicą.

czna, co nastawianiem wszelakich ziół i strzałty i świty zastępywała. ~~Wszystko to rzeczy ściśle praktyczne, obliczone dla Polski, w niej powstałe, gdy natomiast takie~~ „Księgi o gospodarstwie", kompilacja średniowieczna Krescentyna, ~~wydana r. 1549 w Krakowie a powtórzona r. 1573~~, dla Włoch, nie dla Polski była przeznaczona, o co tłumacz (nie Trzecieski, który tylko wierszyk polecający napisał) nie pytał. Natomiast „Gospodarstwo" wojewody rawskiego, Anzelma Gostomskiego (r. 1588 i częściej), ~~jest~~ było raczej instrukcją ekonomiczną, czego wymagać od ekonoma-rolniczej dozorcy, chłopów, jak prace rozdzielać itp., ściśle do praktyki polskiej zastosowane, bardzo „umiejętnie" wyzyskujące bezpłatną robotę pańszczyźnianą, ale liczące się — w dobrze pojmowanym interesie własnym — z ludzkiem traktowaniem chłopa, bez zbytniej pobłażliwości, co prawda. Jedno z nielicznych oryginalnych dzieł polskich, których brak odczuwano.

Niedarmo wołał Krzysztof Warszewicki: cokolwiek wiemy i umiemy, zawdzięczamy obcym szkołom i nauczycielom. Jeżeli do której innej dziedziny, to najbardziej do medycyny te słowa ~~odnieść by~~ należały. Byli słynni lekarze, nawet sławy ~~niemal~~ europejskiej, jak ~~w~~ Poznańczyk Józef Struthius,

którego Soliman II z Carogrodu nie chciał wypuścić, a Filip II naprózno do Madrytu wzywał, ale nie było żadnej medycyny (nauki) w kraju. Od pierwszego doktora medycyny padewskiego (magister Aimericus Polonus), promowanego na początku XIV wieku nie było lekarza, który nie z zagranicy dyplomu doktorskiego przywoził: wszyscy nasi lekarze, to Padewczycy (albo Bolończycy, Krakowianie) z Montpellier i wielu obcych między nimi, Niemców, Włochów, Szkotów (Fox, lekarz i astrolog Zygmunta Augusta), Węgrów, Żydów. Praktyka lekarska (i zbieranie obcych dzieł lekarskich) czas [illegible] zabierały; sami nie pisywali nic, chyba jakieś tłumaczenie jakiegoś tekstu greckiego, (bo odzyskanie zaginiałej medycyny polegało w pierwszym rzędzie na odnowieniu znajomości bezpośredniej dzieł greckich); a oryginalne prace należały do białych kruków, np. Józef Struthius zasłużył się badaniami tętna, jego Artis sphygmicae księgi wydano zagranicą (w Bazylei i Wenecji) trzykrotnie; sam uczył przez dziesięć lat w Padwie i niechętnie się z nim tamy [?] rozłączono. zresztą wiele tłumaczył Galena i i. Mniejszej sławy i partyki [?] był inny Poznańczyk, Stanisław Niger Chrościelski (lekarz [?] [illegible]); jego oryginalne dziełka nie wiele znaczyły. Lekarzom miejskim w Krakowie był między innymi Ślązak Aurelius Ephorinus, co z Krakowa wyjechał jako „filozof" (tłumacz Pliniusza) i mentor młodego Bonera i Aichlera, których i do Erazma do Fryburga odwiózł, a wrócił

po kilku latach jako doktor medycyny padewski. List polecający do Erazma wygotował mu inny lekarz krakowski, jeszcze słynniejszy niż Anzelm, Jan Antonin z Koszyc, który i Erazma leczył. Zięciem tego Antonina był szwajcar z Zurychu, Antoni Schneeberger, który najwięcej z lekarzy w Polsce pisywał, o powietrzu morowem (szwagier przetłumaczył to na polskie r. 1569); o zdrowiu żołnierskiem, jak je wspierać; o używaniu soli w medycynie; drukowano je jeszcze w XVII wieku. Uczeń i [o pijaństwie i i.] przyjaciel innego Zurychanina, słynnego polihistora Gesnera, ułożył spis roślin łacińskopolski (wydany r. 1557) i przyczynił się do ustalenia imiennictwa botanicznego. Padewskimi doktorami medycyny byli Walenty z Lublina, wydawca dzieł swego mistrza Montana, i Stanisław Różanka, Krakowianin; Różanka był i lekarzem u Tarnowskich, wydawał dziełka innych. Takich doktorów filozofii i medycyny było sporo; między innymi kanonik krakowski Joannes Solfa Benedicti, Stanisław Picus Zawadzki (w końcu profesor medycyny) i i. Jak się lekarze włoscy, Blandrata, Alciato, Ant. Niger, zapisali w dziejach wyznaniowych polskich, o tem była wyżej mowa. Godni ich i ich następcy, lekarze Batorego, Buccella i Simonius, słynni i z polemiki z powodu leczenia króla i z arjańskiego wyznania.

Sztuka lekarska odgrywała w życiu społecznem walną rolę; spustoszenia świeżej choroby przywożonej (np. u biskupa Zebrzydowskiego i i.), nadmiar używania napojów a niehygieniczne życie wydawały inteligencję lekarzom na łaskę i niełaskę; hymn Kochanowskiego do „szlachetnego zdrowia" świadczył, jak je ceniono; wzmianki o lekarzach też najczęstsze. Ile razy przewijają się np. osoba Jakóba Montana, doktora bolońskiego, w fraszkach Kochanowskiego (krakowianina) itd., jak bogato był ten plebanem nadany za usługi lekarskie Padniewskiemu biskupowi a gdy zawakował kanonikat teologiczny, zawinął się doktor medycyny tak prędko z doktoratem teologicznym, że uczciwi kanonicy daremnie przeciw wyjątkowym aż nadto rygorozom protestowali. Nazwisk lekarskich pełno; podrwi sobie i Rej z lekarza Adriana brandenburskiego (tego samego, na którego ego Kochanowski fraszkę napisał), gdy drugie Facecji wydanie przygotowywał, które Rejowi dedykował, ale to byli wszystko praktycy i wkład ich do literatury medycznej bardzo nieznaczny. taki np. doktor kapituły poznańskiej, St. Mikan, świecki powiernik Hozjusza, napisał dobry podręcznik dialektyki, kilkakrotnie wydawany, ale tylko jedno mamy pisemko medyczne a medyk Zygmunta I, Adam Bochyn, napisał pierwszy napoły oryginalny dyskurs dramatyczny (o wyborze stanu, żenić się czy nie itd.) r. 1507, lecz w medycynie o nim zupełnie głucho.

~~Nie o wiele lepiej stało i z drugą nauką,~~

wianiu jednego ~~działu nauki i tak~~ chcąc być ~~wszechstron~~-nymi, stajemy się niczem. Nic lepiej miała się rzecz z drugą nauką.

~~Dowodów~~ prawdziwości tych uwag ~~dostarczy nam ta~~ właśnie ~~nauka~~, którą szkoła jagiellońska głównie, jeśli nie jedynie uprawiała, t.j. filologja klasyczna. Niema jej bez greki ~~a~~, jak było z nią na Krakowie? Zaganili ją owej Włosi, i wiele do Krakowa przybyli, jurysta Joannes Sylvius Siculus i Claretti de' Cancellieri, zapalili między słuchaczami, Sylvius zamawia u Alda w Wenecji 100–200 egzemplarzy tekstów i zapewnia go, ~~gdy~~ skoro Arystoteles i inni grecy zaczną przemawiać, będzie w Krakowie ~~i Polsce~~ do tysiąca słuchaczów a w państwie całem niezliczone ich mnóstwo; po dwu latach zapewnia Claretti, że ~~uprawił~~ stałił tu także podstawy greczyzny, że pamięć ich długi czas przetrwa. ~~W istocie~~ nie przedostała się grecka wcale do uniwersytetu i chyba prywatnie jej uczono; dopiero r. 1520 ogłosił na uniwersytecie wykład gramatyki greckiej Ślązak z Legnicy, Jerzy (Libanus) (filolog i muzykolog), co jednak uniwersytet uznał, wydał nawet 1535 r. osobne pismo, „Upominanie do uczących się greki" (Paraclesis i.e. adhortatio etc.); równocześnie z nim Hegendorf w Poznaniu w gimnazjum Lubrańskiego ją wykładał i zjawiają się odtąd co kilka lat na uniwersytecie wcale wykłady autorów greckich; Marcius dwie mowy Demostenesa na łacinę przełożył, 1546 i 1547 r., poparty udziałem słuchaczów, wykładał i Albatus Novicampianus greków, ale obaj po-

uczeli wnet niewdzięczną służbę, Maricius studia wszelkie porzucił, Nowopolczyk jeszcze teologią przed rychłą śmiercią się bawił, greczystą był prawnik Przyłuski, Mazur, który wszystkie greckie klecił i Iljadę na łacinę wytłumaczył. Takich nieznanych grecystów było przez cały wiek sporo, Jan Kochanowski i Szymon Szymonowic (wdzięczny uczeń Skaligera, mniej fortunny wydawca rękopisów greckich zamojskich, które Herburt z Konstantynopola przywiózł), Stanisław Warszewicki (uczeń Melanchtona, później jezuita, przetłumaczył pierwszy na łacinę romans grecki Heliodora), Andrzej Trzecieski (poeta humanistyczny jak Kochanowski i Szymonowic), Stanisław Iłowski (uczący greki w szkole płockiej), St. Grzebski (kolega Kochanowskiego z Królewca, uczący na uniwersytecie greki obok Jak. Górskiego i Grzegorza Samborczyka) i i.. Ale to byli wychowańcy obcych uniwersytetów, i trudno ocenić, co z kraju wynieśli. Najbardziej zasłużyli się około wzniesienia nauki starych języków (i hebrajskiego) obaj biskupi krakowscy, kanclerze uniwersytetu, Tomicki i Maciejowski; Tomicki opłacał i własnej kieszeni nauczyciela hebrajszczyzny, neofitę Leonarda Dawida; Jana van der Campen, który dla niego gramatykę hebrajską wydrukował, i współpracował Libana i i.; Maciejowski Stankara powołał dla hebrajszczyzny a dla łaciny Wrocha Piotra Illicinusa, co rychło umarł. Mimo tych zabiegów nie zakorzeniła

greka w murach krakowskich, nawet zabiegi Jezuitów rzeczy nie poprawiły.

Jedyne samoistne dzieło filologiczne wydał Nidecki, uczeń Padewski; zebrał w Bieżanowie u kanonika Myszkowskiego, który nadzieje humanistów jako biskup krakowski nie ziścił, fragmenta Cycerona i ogłosił w Wenecji z obszernym komentarzem r. 1561 a znacznie rozszerzone r. 1565, praca, o której niesłusznie nowsi zapomnieli, przy filologii i on nie wytrwał. Jeżeli kilka przyczynków do realiów starożytnych (Zamoyskiego i Grzebskiego) pominiemy, jakiż to ubogi plon naukowy. Spór Jak. Górskiego i Ben. Herbesta o budowę okresów-periodów retorycznych, czy mają zawierać zupełnie zaokrągloną myśl czy tego nie wymagać, był dosyć jałowy, mógłby wiele jeszcze poruszyć; pierwszy to turniej „literacki" a raczej „gramatyczno-dialektyczny" w Polsce – obaj przeciwnicy za wzorem innych, filologię dla teologii, pedagogikę dla polemiki religijnej porzucili.

Drugie najcelniejsze dzieło filologiczne, to łacińsko-polski słownik Jana Mączyńskiego, Lexicon latinopolonicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum (Królewiec 1564), wielki foliant, zapełniający nareszcie dotkliwą lukę. Nie

było dotąd w Polsce największego dzieła słownikowego. Średniowiecze przekazało tylko drobne jego próbki, zbiory słówek fachowych, np. pracowniczych albo botanicznych (tych było najwięcej, najznakomitszy zbiór Stanki, 308 doktora medycyny i kanonika z r. 1472, obejmujący 523 nazw roślin a 219 zwierząt), albo wybór trudniejszych słów Nowego i Starego Testamentu t.j. mamotrekty: Czesi wyprzedzili nas, którzy olbrzymio. W XVI wieku zaczęły się pojawiać małe słowniczki, wokabularze, niekiedy kilkojęzyczne, łacińsko-niemiecko-(węgiersko-, włosko-) polskie, i rozmówki elementarne, wiele wzorów obcych, Murmeljuszów i i.; jeden z nich, dla dziewcząt krakowskich, żeby postępami w polszczyźnie rodziców radowały, często przedrukowywano, później w Królewcu, gdy w Krakowie dziewczęta i bez wokabularza po polsku mówiły. Młodego Mączyńskiego wysłał biskup Bronicki dla dalszych (poznańskich) studiów za granicę. Był w Witenbergu u Melanchtona; w Strasburgu w gimnazjum Sturma wpłynął na niego znakomity słownikarz Dasypodius (który wydał wcale ceniony łacińsko-niemiecki słownik, drukowany jeszcze w XVII wieku), że pomyślał o podobnym łacińsko-polskim i korzystając z gotowego wzoru, uwzględniając i niejedno inne źródło, w Zurychu chyba do wykończenia jego przystąpił. Między Niemcami zraził się zupełnie różnowierstwem, w Szwajcarii

został Kalwinem i o słowniku zapomniał, nawet pobyt we Włoszech (w Padwie) umocnił go tylko w antyrzymskim kierunku. Po powrocie do kraju, świetny łacinnik, wstąpił do Kancelarji litewskiej dla listów łacińskich i do służby ~~jako~~ sekretarskiej u Mikołaja Radziwiłła Czarnego, Kanclerza; spod jego pióra wyszła (?) cięta odpowiedź Radziwiłła na list Lipomana, mającego nawrócić. Śród prac i wyjazdów leżał słownik odłogiem, gdy dwaj „Prusacy", Malecki i Radomski, zgłosili się z wydaniem łacińsko-niemiecko-polskiego Dazypodiusa i poczęli się starać przez księcia Albrechta o uzyskanie przywileju-monopolu u Zygmunta Augusta, coby ich prawo autorskie wiecznie warował. Ubiegł ich Mączyński, podejmując ~~starając się o~~ druk swego dzieła w Królewcu, Maleckiego [illegible] korektorem.

Słownik zalecali gorącemi pochwałami katolicy jak Doktor Hiszpan (Rojzjusz) lub Jan Kochanowski. Była to istotnie gruntowna praca, ale nie wolna od naciąganych (niezdarnych) naleciałości, od przejmowania niepotrzebnych czechizmów i germanizmów, od nie zawsze szczęśliwych nowotworów (zwłaszcza słów złożonych), od wycieczek przeciwkatolickich – te zastrzeżenia nie zdołają uchybić zasługom istotnym dzieła, nie docenionego ani przez spółczesnych ani przez późniejszych; żywa to kopalnia staropolszczyzny, której najjędrniejsze zwroty szczęśliwie łacińskim przeciwstawia. Tom drugi, polsko-łaciński, pozostał ~~tylko~~ w zapowiedzi autora, którego spory religijne zupełnie pochłonęły; przeszedł wkońcu, co i protektor jego Radziwiłł zamierzał, do arjanów.

O literaturze politycznej, mianowicie o podstawowych dziełach Fryc. Modrzewskiego, Wolana, Warszewickiego, Goślickiego zob. niż.; obok nich były liczne, napoły deklamacje humanistyczne o królu, hetmanie itp.; dalej o sprawach aktualnych, np. o tureckiej. Szlachta (i królowie obaj) przezornie się od niej odżegnywała, ale publicyści wciąż za nią gardłowali, szczególniej po każdej katastrofie, więc gdy Buda padła r. 1541 lub gdy potem wielu Habsburgowie o Węgry tureckie walczyli. że nie kuszono się jednak r. 1595 o nowe Turcica, lecz po prostu przedrukowywano dawniejsze, np. Tranquilli Andronici Dalmatae ad optimates polonos admonitio z r. 1545 (do J. Tarnowskiego) powtórzył „Łazarz" r. 1584 (z przedmową Jak. Górskiego); wydawano wszelkie nowiny z pól austryjackich i papieskich. Najliczniejsze były Turcica Orzechowskiego z r. 1543 i 1544, łacina na polskie i niemieckie tłumaczone a przez Łazarza przedrukowane. najwytrwalej walczył Krz. Warszewicki, poczynając od obszernego poematu polskiego „Wenecja" z r. 1572 aż do trzech, a później czternastu Turcyk (niby za wzór Filipik), wydawanych i u Łazarza i w Krakowie. Schemat wszelkich turcyk ten sam: najpierw namawianie mocarstw chrześcijańskich do zgody, do Ligi, to jedno nie podoła, wraz z ustępowaniem, że herezja sprzyja Turkowi; dalej groźba, że Turek zabierze jeden chrześcijański kraj

za drugim, jego zapewnienia pokojowe to złuda do cza-
su; nakoniec, że ludy bałkańskie czekają hasła, wstaną jak je-
den mąż. to się odzywało na wsze lady. Temu deklamacja-
mi pacyfizmu szlacheckiego nie wzruszono, szlachta przeci-
wnie znienawidziła Kozaków, że zagrażali dobremu z
Portą pożyciu przez swoje nabiegi. znoszono nawet dla tego
nabiegi tatarskie, zdobywano się na wierze. Wieczna sromota
i nienagrodzona szkoda itd., ale nikomu się nie śniło (oprócz
ludziom kresowym) wychodzić poza platoniczne oburzenie. I jeszcze
przez najdłuższy czas miało to tak pozostać; nawoływania
literatury zawiodły zupełnie – nie w tym jednym razie
zresztą. A zadawała sobie nieraz rzetelną pracę, szczególniej
ks. Piotr Grabowski w „Zdaniu syna koronnego o pięciu rzeczach
Rzeczypospolitej Polskiej należących” (r. 1595), gdzie jak naj-
staranniej obmyślał środki finansowe dla wystawienia stoją-
cej armji, bo zwykły pobór ledwie by na balwierzów dla tej ar-
mji starczył a pospolite ruszenie na Turka tak „zdatne
jako ciele na zając”; i on prawił o tem proroctwie, co Turkowi
zgubę od północy wieszczy; jeśli nas stłumi, to i Moskwa turecka
się stanie, tem łatwiej, że już i tak „wiele mahometckich oby-
czajów używa”: [illegible] siły, mamy więcej niż 300000 wsi,
sami chłopi miljon włók osiadłych mają itd., lecz i liczne me-
morjały, jakie senatorom podawał i obliczenia (sangwiniczne) wszelkich
możliwych podatków i dochodów wrażenia nie wywołały.

230

312

Byli prawnicy liczni ~~Cofta~~, lecz obcy, np. Hiszpan Garsias Quadros, którego sprowadził Ciołek, Petrus Royzius, wezwany przez ~~którego~~ Gamrata ~~sprowadził~~; wielu swoich, lecz studjum prawniczego nie było. Widać to np. z biografji Piotra Tomickiego, słynnego z humanizmu biskupa krakowskiego (1523-1535). Wuj, Andrzej Szamotulski, wojewoda poznański, wysłał chłopię do najlepszej szkoły wielkopolskiej, gnieźnieńskiej, na cztery lata ~~potem~~ do Lipska, dla niemczyzny, dalej do Krakowa; tu robił młodzian nadzwyczajne postępy, i jego dysputacjom przysłuchiwały się tłumy młodzieży, co go uroczyście odprowadzały do ~~do~~ stancji. Ale wuj nie chciał mieć z niego ~~aby został~~ bakałarza ~~wie~~, wysłał go do Bolonji, aby prawa się uczył a wymową je okrasił; słuchał ~~wie~~ humaniora u Filipa Beroalda a prawa u Hiszpana Antoniego Burgo ~~sprowadził~~ i po czterech latach doktorat uzyskał, potem dla nabycia praktyki do Rzymu się udał, sam później przy swojej kaplicy prebendę o 24 grzywnach dla profesora prawa rzymskiego ustanowił i patronat Kanonistom oddał. Tak mniej więcej kształcili się wszyscy prawnicy polscy, oddani zarazem praktyce, teorji (jak i Tomicki) nie pieszcząc wcale, [illegible] nic dziwnego, skoro prawa rzymskiego chroniono się jak trucizny: Orzechowski gratulował Polsce, że się tego jadu nie dotknęła i sarkał na obcych, co go do Polski zawodzą.

~~W nauce prawa widzi przy n obcy mistrz inni obcych~~

„Doktor ~~Hisz~~ Iszpan"1) ~~Piotr~~ Royzius, którego Gamrat w 1542 r. Rzymie dla Krakowa pozyskał (pobierał około 300 zł., ale wspierali go Gamrat i Maciejowski), ~~bez~~ nie wytrwał przy uniwersytecie, przeniósł się do służby królewskiej w Wilnie i wydał kilkanaście wyroków (Decisiones rotae) – wzorów praktyki sądowej, ~~[...]~~ w kilku materyach, ciągu dalszego nie było. Ten humanista nie był wcale ~~[...]~~ jako poeta ~~humanista wielce płodził~~ wierszów mnóstwo panegirycznych", obrońca katolicyzmu (przeciw Trzecieskiemu inteligencyi katolickiej w swojem „Chiliasticon" świadcząc ~~[...]~~). Zresztą trudniono się i zbieraniem dawnych praw (począwszy od Statutu, wydanego przez Jana Łaskiego 1506 r.), korektury ich (Taszyckiego, z polecenia komisji sejmowej, odrzuconej przez sejm (obawiającego się o swoje przywileje)), opracowania: najobszerniejsze ~~wypadło~~ w istnej encyklopedyi prawniczej, w Statutach Jakóba Przyłuskiego (klienta Kmity), który w olbrzymim folijancie wtrącał do praw ~~wszelkie~~ wycieczki nieskończone na wszelkie tematy społeczne, polityczne, wyznaniowe nawet, ale poraz pierwszy komentarz do tych praw wygotował. W szerszej praktyce zadowalano się zbiorem statutów kasztelana Herburta i jego polskim tłumaczeniem, ~~ale to było nie~~

~~W dziedzinie historji pozostał wielkim brakiem, że nie wydano Długosza. Już Orzechowski w dialogu Marsjal~~

1) Polacy w słowach obcych, zwłaszcza niemieckich, h nagłosowe stale pomijali, więc alzbant, antfas 'Handfasz' itp., więc zawsze Iszpan!

systematycznym lecz w abecadłowym porządku ułożonym. Tej więc nie zadowalało i przy końcu wieku podjęło się kilku prac, których sejmy (od r. 1587 do 1600) się domagały (ułożenia w języku polskim, skrócenia praw i korektury praw lokalnych), chociaż rzecz do końca nie doszła. Więc wydał eksminister kalwiński i historyk St. Sarnicki r. 1594 „Statuta i metryka (teksty i formularze) przywilejów koronnych", przełożywszy je pięknym językiem polskim i ułożywszy systematycznie w dziewięciu księgach (o królu, duchownych, wojewodach, marszałkach itd. i ich funkcjach), ale układ jest wcale prymitywny a tablice systematycznego ujęcia nie trafnie zestawione (wedle kategorji prawa rzymskiego). W każdy sposób był to postęp wobec Herburta. Ks. Januszowski pod wpływem Sarnickiego r. 1600 wydał „Statuta", bardziej systematycznie, lecz węziej. Najlepiej, górując prawniczem ujęciem nad obiema poprzednimi, Paweł Szczerbic (pod patronatem J. Zamoyskiego) wykonał swoje „Promptuarium" r. 1604. Mniejsze broszury prawne, częstsze na początku XVII w., z tego samego prądu kodyfikacyjnego wynikłe, pomijamy. Nie wydał więc w końcu ten prąd dzieła (bynajmniej), coby oficjalnie przyjęto i zostało wszystko po dawnemu.

Podstawowego dzieła historycznego, jakieby się z Annałami Długoszowemi równać mogło, wiek wcale nie dostarczył, chociaż sam kunszt dziejopisarski, o wzory obce oparty, znacznie się wzniósł. Długosza nietylko nie zastąpiono, ale nawet nie wydano. Już Orzechowski skarżył

się, „iż ten polski tak zacny historyk na świat drukiem wydany nie jest a iż się on po kątach u panów tylko wala”; za przyczynę podawał: „zmazy wielkie Polaków i domów polskich, czemu ludzie folgując Długoszowi na świat dotychczas nie dali”. ~~jak wiadomo~~ Dla tych samych powodów wstrzymano i w ~~XVII~~ następnym wieku druk najpatriotyczniejszej księgi! I inne mamy okazy nadzwyczajnej drażliwości co do drukowanego słowa; nie dosyć duchowny, i świecka cenzura (panów rad koronnych) obruszyła się np. na kilka ustępów w Kronice Miechowity, o pięknej Zosi, o klęsce bukowińskiej, o życzeniach poddanych, aby króla (Aleksandra) niebo rychło przyjęło; wymogła cofnięcia wydania pierwotnego i dozwoliła nowego po skreśleniu owych ustępów. Miechowczyk był to jedyny profesor, co Długosza zlecenie swego dzieła uniwersytetowi nabożnie wykonał i je skracając, ~~który poprzednio~~ do r. 1506 opowiadanie doprowadził. Tosamo uczynił i kanonik krakowski Biernat Wapowski, ale i jego skrót Długosza a poprowadzenie wątku dalszego nie ujrzało świata dzisiejszego; który stał z rękopisu M. Bielski. Zresztą w pierwszej połowie wieku nie okazało się żadne większe dzieło historyczne; jedyny Decjusz (Dietz), przybysz z Alzacji, sekretarz i wierny sługa Zygmunta, opisał pierwsze tegoż dziesięciolecie i śluby z Boną a poprzedził to ~~krótkim~~ streszczeniem dawniejszych dziejów, prostą kompilacją (dwutomi [illegible]).

Właśnie śród lekarzy było i wielu obcych, zwabianych do kraju przez Królowe, Kapitułę i magnatów, jak Buccella i Simonius Batorego, i i. Szereg dzieł prawniczych z pierwszej połowy wieku zakończył Jakób Przyłuski olbrzymim, ale źle ~~[illegible]~~ rozłożonym zbiorem i omówieniem statutów polskich, z wycieczkami nieskończonemi na wszelkie pola

znany cały szereg wybitnych lekarzy, sławionych przez współczesnych, lecz nie pracowali sami literacko, co najwyżej wydawali prace innych, np. Ślązak Anzelm Ephorinus, co wydawał Pliniusza, z Bonerem młodym u Erazma Roterdamczyka w Fryburgu gościł a lekarzem miejskim krakowskim umarł. Albo ów Rozanka, lekarz u Tarnowskich, gorliwy kalwin, co parę drobiazgów obcych do druku przygotował, ale sławą i nauką wielu przewyższał

polityczne, społeczne i wyznaniowe; cała to encyklopedia prawnicza a zarazem pierwszy komentarz prawa polskiego pióra humanisty i grecysty (miał nawet Zjazdy przesławić na taine). Lecz nad naukę polską ~~zawisło~~ nie sprzyjały czasy ~~[illegible]~~.

~~bo wedł~~ Jak Orzechowskiego ~~[illegible]~~ (w liście do bliskiego przyjaciela Przyłuskiego) pisał, ci coby naukowo pracowali, nie mogą tego dokazać, a ci co by mogli, o naukę nie dbają. ~~Tymczasem~~

Nie poskąpił wszelakich rysów obyczajowych, o odmianach w życiu i stroju polskim, o żydzie, badanym w kościele N. P. M. przez inkwizytora-dominikana wobec profesorów, wyznającym się skrycie, potem spalonym (spalono r. 1539 siedmdziesięcioletnią kobietę o judaizm posądzoną, Katarzynę Weiglową (Melchiorową wdowę), za bluźnierstwo, co na stos jakby na wesele poszła); z dalszego ciągu rękopiśmiennego korzystał i Wapowski.

Tu odmieniło się wszystko. W drugiej połowie wieku [illegible] pierwszej celowano. Z polecenia królewskiego pisał St. Orzechowski dzieje pięcioletnie po śmierci Zygmunta żywo, barwnie, lecz przesadzał w szczegółach, wysuwał np. dzieje swego ojczulka jako rzecz najważniejszą; naturalnie pozostało i to w rękopisie, aż się nad niem Herburt zmiłował. Do druku dostały się dwa bardzo pożyteczne dzieła Marcina Kromera, co biskupem warmińskim umarł. Jedno (Polonia) z r. 1577, opisywało kraj i ustrój, sumiennie i dokładnie, z wielu trafnemi uwagami (niejedną powtórzyliśmy); w drugiem skracał Długosza i Miechowitę i ubrał dzieje polskie w tę wytworną łacinę, której nasi humaniści dawno na nich wymagali. Niemieckie tłumaczenie pojawiło się natychmiast, polskie w pół wieku później (nieco ciężkie, bo nadto dosłowne). O własnych studjach nie było u Kromera mowy, chyba u samego wstępu zdobył się autor na trafne uwagi o pradziejach, protestował przeciw nadużywaniu niedorzecznej etymologji, przeciw mieszaniu Germanów i Słowian, ale i to nie znalazło posłuchu, bo odbierało naród z sławy; *) Dzieje same, aż do Na[illegible],

(które Kromer, gdy Hozjusz się ich zrzekł, za poduszczeniem Z. Augusta, dawno (1549) spisał,)

cza cieszyły się w kraju i zagranicą największem uznaniem; stworzyły kanon historji polskiej do r. 1506, bo dalej wyrozorny historyk nie sięgał, którego szlachta i tak za jego wyszczypywanie izby poselskiej („dady nadymywane przez panów") niechętnie widziała. Kromera dzieje skrócił i poprowadził do r. 1548 kasztelan Herburt (1571, liczne wydania), co dla Walezego i Francuzów 1573 r. na francuskie przełożono. Był wtedy w Europie wielki popyt na szczegóły o Polsce, więc Jan Krasiński Sygonjuszowi (p. Kolegowi) i Włochom Polskę szlachecką krócej wystawił.

Po nich już tylko Stanisław Sarnicki, compilator, o całość dziejów polskich się pokusił (Annales 1587 r. w ośmiu księgach do r. 1586), ale niezaskoczony „Sarmatami" aż do Noego i Assarmota sięgał; opisywał i sam kraj, dał jego obszerną mapę r. 1585, w końcu, nie żołnierz, z lektury starożytnych „Księgi hetmańskie" (nie drukowane, aby tajemnic nie zdradzać! szerzone w odpisach tylko) wypisał. Ciekawy to człowiek, bo z gorliwego ministra kalwińskiego, jedynego, co bronił gorąco zboru przeciw i Grzegorzowi z Brzezin zakopał się na wiśtę, przeszedł na historyka i prawnika, piszący po polsku i łacinie. Za młodu w Królewcu chował się kosztem księcia Albrechta, na starość od Zygmunta III 1000 zł. za usługi jako pisarz otrzymał. Dobry patrjota, ale zły historyk, czerpiący z obcych (np. Stryjkowskiego, chociaż go nie wymieniał), zato dosyć gorszego o wartości (z Ksiąg Hetmańskich) dzieła mniemania; jedno jego zdanie było arcytrafne, pogardzał pospolitem ruszeniem.

Najrzesze pomysły roztaczał Habsburgom, Krzysztof Warszewicki, co się w końcu z losem, Zygmuntem i teologią pogodził. Jedyny u nas, którego dzieje powszechne stale nęciły, układał tablice synchronistyczne, pisał i zachęcał do wojskowej służby chłopów i mieszczan.

jak Plutarch paralele – biografie pierwszych i ostatnich królów rodu tej samej dynastii czy króla, wiele rzeczy zaczynał, z dziejów po r. 1572 wykonał tylko Księgi I, III i XIII; próbował się jako mówca, czy to naród szlachecki „turzykaniem" i t. d. filipikami do ligi antytureckiej, wzywał, czy za wiarę przodków protestował. pierwszy spis autorów polskich sporządził [1]).

Nie liczniejszy był zastęp tych, co dzieje spółczesne kreślili. Dzieło Świętosława Orzelskiego łacińskie o bezkrólewiu 1572-1574, bardzo staranne, obszerne, sumienne, zaległo niestety w rękopisie. Drukiem wydał swoje i licznych napaści się nabawił obcy, (Reinhold) Heidenstein, prawa ręka Zamoyskiego, pisząc, na wzór Cezara, Komentarze o wojnie moskiewskiej, całkiem w duchu Batorego i Kanclerza, czerpane z źródeł urzędowych, z listów Piotrowskiego, poważnie i wymownie. sam Zamoyski brał w tem dziele znaczny udział. Inne x obejmują drobniejsze okresy i rzeczy, wojnę Gdańską i pod.; pomijamy swoje o rzeczach polskich, Bielskich x, Stryjkowskiego, zob. niż. Z powodu Stryjkowskiego wymieniamy i Wójcha, rotmistrza Gwagnina, którego Stryjkowski o plagiat oskarżył: jego Sarmatiae Europeae* opis świata, (Alexandra) nierówna obszerniej i dokładniej niż między Miechowita, wschód Europy; (tłumaczenie niemieckie pojawiło się natychmiast, polskie 1611 trzydzieści, czeskie po dziesięciu latach).

x Paprockiego;)

1) Warszewicki jest niezwykłem zjawiskiem śród pisarzy polskich; żaden z nich nie obejmował tak szerokich widnokręgów; Warszewicki znał dzieje wszystkich państw euro-

pijskich i coraz z tych dziejów korzystał, niewyczerpany w
anegdotach, porównaniach, maksymach. Jego Paralele Plu-
tarchowe z r. 1603, poświęcone cesarzowi Rudolfowi II, wywołały
w Polsce ostry sprzeciw. Dzieje trzecie całej księgi zawierały por-
ównanie pierwszego i ostatniego Jagiellona z widoczną przeciw Zyg-
muntowi Augustowi niechęcią, wywołaną klerykalizmem autora,
co nie mógł wybaczyć królowi niezwalczania różnowierstwa.
Był on wedle autora intrygantem: w nocnych schadzkach z szlachtą
pobudzał ich do opozycji przeciw magnatom, ubliżał (podłamu
ojca, aby się spod tejże opieki wyprowadzić. rozrzucał pieniądze na
kmie i kawalkatorów; protegował ludzi nauki przeciw kudziemcy,
na. zabobonnik, ciężyła nad nim fatalna siódemka (umarł 7-
my siódmy Jagiellon), wierzył astrologowi belgijskiemu, że będzie
lat 72 żył, które przechowywał 1/VII 1572 r. i z niecierpliwością
każdego dnia o Kalendarz pytał. Opinja, wrażliwa aż nadto,
nie znała tych (niezawsze ścisłych czy pewnych) bogatych informa-
cji; St. Grochowski w „Jagielle odrodzonym" z r. 1603 djalog króla
z Kanclerzem Dębieńskim zmyślił, gdzie król siebie bronił i wyklinał,
jakie czyny jego Warszewicki pomyślał. i stary sługa króla, O.
Kuś ujął się za swego pana. Pierwsza to polemika literacka od
zwykłych teologicznych czy politycznych. Z politycznych dzieł należy
tu Warszewickiego Djalog między Orzechowskim (anarchistą) a kancle-
rzem (konserwatystą) o „najlepszej wolności"; liczne teologiczne prace
(rozmyślania itp.) nie miały większej wartości. Toż lojalnik to Habsburgów.

Astronomja. Geografja. Podróże

Brakło w innych działach nauki oryginalności, zastąpiła je wszystkie stokrotnie astronomja; jeśli bezstronny obcy r. 1495 zapisał, że kwitnie ona w Krakowie tak iż w całych Niemczech nie znaleźć słynniejszej, to rok 1543 obdarzył świat najdojrzalszym jej płodem, dziełem „De revolutionibus caelestibus" Toruńczyka Kopernika. Nie tu miejsce, rozwodzić się nad znaczeniem odgadnięcia tajemnicy mechanizmu systemu słonecznego, nad zastąpieniem odwiecznego geocentryzmu przez nowy heliocentryzm, książka wyszła za granicą, ponieważ opatrzona przez wydawcę, ministra luterskiego, Osiandra, który apodyktyczne twierdzenia Kopernikowe w niewinną formę przypuszczeń ostawiał; u nas ona narazie zupełnie przemilczana (Luter odzywał się przeciw niej). Ani tu miejsce pytać, czy sam pobyt krakowski byłby wystarczył na wypielęgnowanie owego odkrycia — nas obchodzi tu Kopernik jako przedstawiciel współczesnej kultury. Bo był to typowy wyższy

duchowny (Kanonik) renesansowy: wszechstronny, ruchliwy, mąż nauki i czynu, nie zasklepiony w pracowni i obserwatorjum. On zarządzał mieniem kapitulnym jako wzorowy gospodarz, budował wodociągi (w Frauenburgu), walczył jako delegat Kapituły na sejmikach pruskich, zaradzał przeciw spodleniu monety pruskiej w traktatach łacińskich i niemieckich, świetnie, z głębokiem zrozumieniem całego problemu napisanych; wiersze łacińskie tylko za młodu układał, ambicji wygórowanej nie posiadał, zadowolił się frauenburskim kanonikatem na całe życie, ziemicy swej pruskiej oddał się zupełnie. Umysł jasny, ~~to nie~~ przejrzał sprzeczności geocentryzmu, ale nie zadowolił się tem, jak inni, lecz usunął je wraz z całym systemem, stworzył na ich miejscu inny, jedyny prawdziwy, i myśli ludzkiej nakreślił nowe tory, ~~nowy pogląd na świat i jego mechanizm~~.

Obok niego, lecz bez jego genjuszu, pracowali na tem polu inni wychowankowie studjum krakowskiego, Marcin Biem z Olkusza, którego traktat o poprawie kalendarza z r. 1517, zapomniany, po wiekach wydobyto: krakowska to odpowiedź na zapytanie soboru lateraneńskiego, wystosowane do akademji; wcale trafna, zgodna poniekąd

z istotną późniejszą reformą gregorjańską. Tę przy-
jęła katolicka Polska bezzwłocznie, broniła jej prze-
ciw szyzmie, obstającej (jak poniekąd i różnowierstwo)
przy kalendarzu juljańskim niby jako artykule wiary;
Jezuici bronili grzegorzowego, poniekąd i przeciw aka-
demji, bo z pośród niej mistrz Latosz wystąpił z ostrą tegoż
krytyką, zbyt nalegając na pewne jego niedomagania[1]),
gdy poznańczyk Świnarski w dziełku wydanem w
Niemczech lepiej się mu przysłużył. Do kolegów i znajo-
mych Kopernika należał jeszcze Biernat Wapowski,
kanonik krakowski, zawołany w obserwacji (co kwitło
w Krakowie przez cały wiek), ale bardziej znany jako
historyk (streszczający i prowadzący dalej dzieło Długoszo-
we) i pierwszy geograf: wydał przecież Ungler w Kra-
kowie jego mapę Polski w trzech kartach (przywilej
królewski z r. 1526), dziś nieodszukaną, równie jak póź-
niejsza mapa Grodeckiego; z obu korzystał kartograf
holenderski Ortelius. A były w tym wieku i inne mapy,
Litwy Macieja Strubicza, mapa Pograbskiego i i.

1.) Słusznie jednak protestował Latosz przeciw zarzutom o nie-
wiarę, bo kalendarz, nie z wiary, ale z nauki i demonstracji
ustanowienie i utwierdzenie swoje bierze?

W wieku odkryć nowych kontynentów nie brała lądowa Polska w nich udziału, chociaż mistrza krakowskiego Jana z Stobnicy *Introductio in Ptolomei cosmographiam* (r. 1512) dała jedna z pierwszych obszerne wiadomości o nowych krajach. Wydrukował przy niej mistrz Jan pierwszy opis ziemi św. i Jerozolimy bernardyna Anselma, ~~co~~ który r. 1507 wyjechał i cały rok tam zabawił, ~~co~~ a potem jak przed czterema wiekami znana przez Polaka, Daniło, porównywał miejsca i rzeki z krajowemi; opis ten wydawano później często (w przekładzie polskim r. 1596). Nie jest to opis podróży własnej, lecz staranne wyliczanie miejsc, ich odległości, odpustów itp. Oryginalnem dziełem zupełnie innej wartości ~~jest~~ było najważniejsze Macieja Miechowity, kanonika krakowskiego, słynnego lekarza („Miechowicina grzyby", podobnie jak proszki Virchowa, znano przez cały wiek, jeszcze Zamoyski ~~je „oczyszczaniem"~~ „niby omyć, obłupić i wyrzucić"), *Tractatus de duabus Sarmatiis* (t.j. europejskiej i azjatyckiej) z r. 1517 (liczne wydania, 4 łacińskie, włoskie, niemieckie; polskie 1535 r. *Wypisanie dwojej Sarmatiej krainy*). Po raz pierwszy w Europie pojawił się prawdziwy, nie „hiperborejski" opis jej wschodu, co uprzątnęło nakoniec bajki Ptolomeuszowe o jakichś rypejskich górach, z któ-

rzych miały wypływać wielkie rzeki wschodnie, książeczka obfituje w najciekawsze szczegóły o życiu-bycie, tatarskim niemowicie i da się dziś jeszcze odczytać z przyjemnością; nie zastąpiły jej późniejsze opisy „Litwina Michalona" (nie zachowanej w całości) ani Broniewskiego „Opis Tartarji Perekopskiej" (1595, obu dzieła Tańskie), bo nie obejmowały równie obszernych połaci. Z historyków tylko Maciej Stryjkowski baczny był na topografię, podróżował wiele, był na Bałkanach, w Konstantynopolu, zdejmował pomiary r. Adrjanopola, zbierał podania i pieśni ludowe, interesował się wykopaliskami np. broni, czaszek.

Nieproduktywność objawiła się właśnie na tem polu jaskrawo. Nikt tyle nie jeździł ani posłował co Polacy, do Moskwy albo Carogrodu, do Paryża i Rzymu, ale nikomu ani przez myśl nie przeszło, zapisywać co widział. Wystarczy przypomnieć opisy austrjackich posłów do Moskwy i Carogrodu, powiększy Komitego z. Herbersteina, którego zapiski cenne źródło dla Rosji samej stanowią, a Kończyny na Barbekjusza, aby wagę i ciekawość podobnych opisów ocenić (Barbekjusza u nas Licinius przetłumaczył r. 1598). Jeździli Łascy, Tarnowscy, Tęczyńscy po całej Europie i dalej nawet, do których tylu księży i zakonników [illegible] do Paryża, do Rzymu, dokąd [illegible] i nic poza krótkich wzmianek z tego nie

pozostało. Wojewoda Stanisław Łaski 1) przynajmniej Niemca Królewskiego natchnął do czegoś podobnego i Bernard Holtorp wydał w więzie Taurńskim pierwszą księgę jego podróży europejskiej (r. 1548), ale – chyba wskutek rychłej śmierci wojewody, dalszych o Azji i Afryce już nie ogłosił. Dopiero w drugiej połowie wieku zanosi się na poprawę.

Najznakomitsze dzieło wykonał Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), wojewoda wileński; wyjechał, dla dopełnienia dawnego ślubu w czasie ciężkiej słabości, r. 1582 w licznym orszaku i wrócił 1584 do Nieświeża, zwiedziwszy ziemię św. i Egipt. Po drodze spisywał krótki dziennik, co potem opracował dokładniej i opisami przejętych rzeczy. 2) Rzecz podobała się nadzwyczaj, bo książę, wykształcony i oczytany, ciekawy ludzi i ziemi, nie zadowolił się wyliczaniem miejsc i odpustów, lecz żywo i barwnie wszelkie szczegóły notował najobszerniej z Kairu; był na piramidzie i w grobach faraonów, spotkał się na dle naturalnie z żydem, ziemianinem z Chełma, spotykał i kolegów podróżnych i innych. Pobożny pielgrzym patrzył na wszystko trzeźwo, spokojnie a dokładnie; opis jego, i do dziś godny czytania, musiał ówczesnych nadzwyczaj pociągać. Ale książę sam o druku nie myślał. dopiero kanonik Tomasz Treter wydał

1) Nota z str. 242. A. 2) nota z str. 243.

Pierwsza Nota do str. 242 A! B 242

326

1) Wojewoda sieradzki ogłosił drukiem (pod imieniem Walentego żołnierza cesarskiego z Brukseli 1545 r.) ciekawe pisemko: „Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech chrześcijanów wobec", nie po łacinie, choćby temu wypadało, bo co wszystkich dolega, niech każdy czyta bez tłumacza (zasada złota, obca niestety naszym pisarzom politycznym tu niestety nie na miejscu, bo jego zgoda przemawia ku całemu chrześcijaństwu). Na wstępie zaznacza, że kasztelan łęczycki, Zbigniew Łaski, na Cyprze umarł, kasztelan gnieźnieński Jan Patrycego jamę (w Irlandii) nawiedził, prymas Jan był u Bożego Grobu a on sam drogę doń zarosłą utorował. Styl znakomity, żołnierski, rąbany; zadziwia tylko naiwność, z jaką wojewoda, obyty z sprawami europejskiemi do zgody Europejskiej nawoływał, jakby była kiedykolwiek możliwa (i Dantyszek co prawda podobną baśń w wierszu łacińskim przynajmniej, kleił). W szczegóły wojewoda nie wchodził, aby Turkom nic nie zdradzić, ale ogólnikami wystąpił wcale realistycznie: jedyny to wkład Łaskich do ~~litera~~ piśmiennictwa polskiego.

2) Posiadamy np. list Lwa Sapiehy, w którym Radziwiłłowi dziękował za przesłanie „terminatury Peregrynacji", którą odeśle przepisawszy. Takich było więcej, wspomina o nich i tłumacz Wargocki; różnią się nawet częściowo między sobą (późniejsze dopiski itp.). — Z Turcją, zawiązywane stosunki już od XV wieku, były przeważnie ~~natury~~ przyjacielskie, mimo iż nigdy do jakiegoś istotnego związku — przymierza nie doszło, o co wszakże Polskę jej wrogowie w Europie pomawiali; byli i posłowie do Carogrodu (słynny wjazd Fredry na białym rumaku, co chrześcijanom było zabronione), ale pozostały tylko, naturalnie w rękopisach, sprawozdania Erazma Otwinowskiego o Carogrodzie, Janczarach itd., i Taranowskiego krótsze, wydane dopiero przez J. I. Kraszewskiego.

o przekładzie łacińskim tj. „Hierosolymitana peregrinatio etc.", przerobiwszy wpierw Bazyn w cztery listy, jeno nie wiele z podróży do jakiegoś przyjaciela; ten tekst łaciński (wydany jeszcze trzykrotnie później), przetłumaczył ks. A. Wargocki, tłumacz wielu dzieł łacińskich, na polskie r. 1607 (liczne wydanie późniejsze; są i przekłady niemieckie i rosyjskie). Oryginalny rękopis polski wydano dopiero r. 1925, i dzieło zyskało dla barwności języka pierwotnego nadzwyczaj; jestto najlepszy opis egzotyczny całej dawnej literatury, może nawet odstraszał poniekąd późniejszych turystów od chęci prób [illegible].

Opis nieco wcześniejszej podróży do ziemi św. jakiegoś Jana Goryńskiego, krótkiej i nieciekawej (dla braku gruntownej [illegible]) wydany z rękopisu r. 1914, nie zawiera nic ciekawego prócz opisu nędzy i ucisku, jakich pielgrzymi doznawali. ~~Możnaby jeszcze wspomnieć Taranowskiego poselstwo carogrodzkie, choć z tem wyczerpaliśmy pogańskie zapasy;~~ [Wierszowań geograficznych łacińskich było więcej, np. „Roxolania" Klonowica (1584) albo „Częstochowa" Sambrzyckiego. Łacińska Roxolania zawiera najpełniejszy opis kraju, ludzi, urodzajów, zabobonów i zwyczajów; polski „Flis" tegoż Klonowica rzeczy Baedekera przypomina, opisując drogę wiślną od Warszawy do Gdańska, chociaż i jemu nie brak rysów obyczajowych, np. o gwarze flisowskiej itp.

Strasznie nieudolne są „Księgi peregrynackie" z r. 1584, w których mazur-bakałarz, przydany do synów St. Kryskiego, wojewody mazowieckiego, opisał ich podróż włoską, ślepo powtarzając wszelkie baśni, jakie przewodnicy włoscy łatwowiernym mazurom wpletli; styl i pisownia odpowiadały godnie inteligencji autorskiej. Nierównie wyżej stoi Peregrynacja włoska, hiszpańska, portugalska nieznanego autora z r. 1595, ~~niestety~~ nie dochowana w całości (w jedynym, późniejszym odpisie), ~~wspominaliśmy o niej~~ zob. wyżej. Turysta porównywał nieraz porządki a raczej nieporządki polskie, najbardziej Hiszpanię podziwiał. Nic z tego wszystkiego nie dostawało się do druku, jakby tych rzeczy nie ceniono. Krzysztof Pawłowski dopłynął z Lizbony do Goa i Indii wschodnich i pisywał listy z drogi do przyjaciół w Krakowie, r. 1596) ale tylko jeden taki list ocalał przypadkiem w późnym odpisie (wydany poprawnie w Roczniku Orientalistycznym ~~II~~ r. 1925); szlachcic w „bekiesze bobrowemi brzegami futrowanej" i takiejże czapce wytrwał wszelkie niepogody „szegen legen" (ubogi chłop, węgierskie!) i niełaskawości „ziemlaka warszawskiego Hansa Tregiera", któremu w Lizbonie pieniędzy szczędził; wypada tylko żałować, że nie mamy więcej z tego ciekawego bardzo opisu „nawigacji indyjskiej". [illegible]

odmiany Teologja.

Największej odmiany doznała druga połowa wieku na polu teologji. Pierwsza połowa świeciła pustkami, pozostawała daleko w tyle za wiekiem piętnastym; przedruki mszałów, brewiarzy, agend, nie stanowiły nauki, którą parę pisemek (np. W. Wróbla Propugnaculum fidei (1536) i i.) przypominało. Dopiero po r. 1550 nową stworzyła naukę reformacja i walka z nią. Używała ta literatura, szczególnie po stronie katolickiej, języka łacińskiego; protestanci wyjątkowo się nim posługiwali, np. uczony Andrzej Wolan; obcy, Włosi, Blandrata, Socyn, Paleolog, Dawidis, tylko po łacinie pisali. Zaczął nową literaturę Hozjusz, przedstawiając swoje Confessio fidei catholicae christiana (rozwodząc się szeroko nad rzeczami niespornemi, tem obszerniej nad spornemi) synodowi piotrkowskiemu z r. 1551, wydrukowawszy ją r. 1553 (wydania, tłumaczenia, i obiegła ona w całej Europie katolickiej), ubiegając nią protestantów polskich, co dopiero później (mieli na razie tylko tłumaczenia katechizmy luterskie i t. d.) (tej wobec powodzenia) (np. książka Litwińskiego) się zdobyli. Obok Hozjusza wystąpił Andrzej Nowicampianus, z mistrza krakowskiego wychowawca Jednorodzkiego Zapolji, z swoim Scopus biblicus i Apologia pro catholica fide, dowodzącemi prawdy katolickiej; znakomity uczony, erudyta, i ale wszystko zmarły, druki (i zagranicą) wyszły [illegible] po jego śmierci. Frycz zaczął tę literaturę jeszcze r. 1546 mową o wysłaniu posłów na sobór i dalszemi djalogami, które

wywoływały coraz ostrzejsze, napastliwe dyalogi Hozyusza, np. Rozmowa o tym, godziliż się laikom kielicha, księżej żon dopuścić a w kościołach służbę bożą językiem [331] ~~we własnym~~ przyrodzonym sprawować (tłumaczenie polskie r. 1562 z oryginału łacińskiego 1558 r.). Niebawem wmieszali się Jezuici energicznie w te spory dogmatyczne i posługiwali się również łaciną, już dlatego, że w pierwszych ich szeregach cudzoziemcy przeważali, np. Toletus i i., szczególniej ich dysputacje poznańskie różnowiercom krew psuły. ~~Powda~~. Do takich dzieł, jak Bellarminowe, nasi sami nie doszli, bowiem ~~więc~~ z nich hojną ręką czerpali. Dogmatycznemi dziełami zajmowano się mniej, obszerne Katechizmy wydawali inni po polsku; po łacinie uprawiano głównie polemikę z różnowiercami. Na tem polu zasłużył się świetnie ksiądz, Stanisław Reszka, wychowanek Hozyusza, którego cztery łacińskie dzieła, wydawane między 1590 a 1596 rokiem, wielkiego nabrały rozgłosu, Spongia qua abstergantur convicia equitis Poloni (przeciw znanej „Akeji" antijezuickiej), Ministromachia a szczególniej De atheismis et phalarismis, gdzie wyszperał ~~uprzedził~~ z całej literatury, dawnej i nowej, wszelkie możliwe sekty, ich nauki i do spółczesnych stosował. Wielkiej powagi zażywał kaznodzieja Batorego, Stanisław Sokołowski, niepo-

wymownej postaci, ale świątobliwego życia i wielkiej wiedzy, szczególniej przez swoją *Censura ecclesiae orientalis* (1582 w trzeciem wydaniu!), gdzie przechwałki różnowierców, jakoby patrjarcha carogrodzki z nimi sympatyzował, na podstawie oryginalnego listu tegoż z gruntu zbijał.[1] Ks. opat Ostrowski bronił przeciw arjanom dogmatu o ś. Trójcy w obszernem i uczonem dziele; tu popisywał się i jezuita Marcin Śmiglecki, walcząc z Stoińskim arjanem, który mu i po polsku odpowiadał [2]; jak dzielnie Jezuici poznańscy swoją szkołę prowadzili, dowiedli ich wychowankowie w polemice z kalwińskim ministrem Chrząstowskim, cytując Arystotelesa i Platona w oryginale greckim a obeznani najgruntowniej z Ojcami Kościoła i literaturą najnowszą – z uniwersytetu zaś chyba już takiej nauki wynieśli. Nie najszczęśliwiej natomiast walczył Skarga z Kalwinem Wolanem o Sakrament Ołtarza. Były i humanistyczne deklamacje, *Christus Cicerone vestitus*, takiego Niedeckiego, który najszumniejszą łaciną niedobory teologiczne maskował, gdy Orze-

---

2) Śmiglecki znany jest jako autor wielce drukowanej książki o lichwie i wyderkach. Komisant Lwa Sapiehy donosi swemu panu, że prosił go autor, aby mu dał 20 zł. na wydrukowanie tej książki, którą radby Sapieże przypisał.

1) Nota tr. z str. 248 B ~~([illegible] [illegible] przed [illegible])~~ i C

Nota do str. 248 A

248 B

333

1) Sokołowski, uczeń i profesor krakowski (najwięcej Cycerona wykładał), co i Włochy zwiedzał, nie tylko był kaznodzieją z zawołaniem (w druku kazania te obciążał licznemi cytacjami, których na kazalnicy nie przywodził), ale dał podręcznik kaznodziejstwa „Partitiones ecclesiasticae" r. 1589; między krakowski humanista pyta, Sokołowski odpowiada, na podstawie własnych doświadczeń i powołując się na obcych, naprzykład: Włochów! nieco ogólnikowe wywody, ale świadczą o wielkich wymaganiach Sokołowskiego (a te) kaznodziejów. Pisma jego nie tylko teologiczne (np. Iustus Joseph, medytacje o Józefie i Chrystusie; Nuntius salutis, o wcieleniu Chrystusa; o różnicy prawdziwego i fałszywego kościoła — w wydaniu zbiorowem I r. 1591, str. 330 wiersz Kochanowskiego, najbardziej je uwypuklił katolicki, bo mieni szczęśliwym tego, kto słyszy (autora) obecnego, szczęśliwym i tego, kto go czyta — w wydaniu osobnem z r. 1583 niema tego wiersza), ale i moralizujące, szczególniej Quaestor seu de parsimonia atque frugalitate, a Januszowski r. 1589 po polsku wydał: „Szafarz" itd.). W tym traktacie oskarżał Sokołowski jak najostrzej zbytek polski; pozory jego łudzą, my zubożeli zupełnie, nazywamy się właścicielami wsi, ale pożytek z nich zbiera lichwiarz, żyd, obcy; kupujemy obce towary, zbędne; wino aż do woźnic dotarło. Wielkie posagi i zbytek kobiecy wyżera nas dalej; domaga

119

120

Wobec takiego stanu rzeczy stał się, nagle i niespodzianie, właściwie wiek odrodzenia i zwątpienia, t.j. indyferentyzmu religijnego, Wiek XIX jest, więcej niż którykolwiek wiek inny, wiekiem problemów religijnych. Były one i przedtem i potem na porządku dziennym, ale nigdy nie ogarniały z równą siłą tyle ludów i ludzi. Jakby wstając [illegible] wielowiekową opiekę duchowieństwa nad małoletkami, dążą wszelkie warstwy, stany, narody do zademonstrowania swej pełnoletniości, dojrzałości i własnej odpowiedzialności w rzeczach wiary, ustępują nawet różnice płci i wieku wobec podobnych zagadnień nie metafizycznej natury, bo każdy osobiście czuje się powołanym, wyzwanym do wypowiedzenia się i do usprawiedliwienia swego stanowiska i obojętność i bezczynność zdają się wykluczone; chwilowo spychają te pytania religijne, wyznaniowe, sumieniowe wszelkie inne, narzucają się polityce, rozstrzygają o przynależności jednostek, [illegible] jej stosunku wobec państwa i społeczeństwa. Zawirza tego ruchu [illegible] [illegible] z każdym dziesiątkiem lat ale niemal co rocznie, rozlewają się na całą środ.

Koniec noty 248 C 334

się praw przeciw zbytkowi, karania tych, co lekkomyślnym kredyt na ich zgubę otwierają, wywodzą potem zdzierstwa i kościelni przodków; umyślą żyją nad stan, wstydząc się u wierności; marnotrawstwo wśród ludzi i sprawiedliwość itd. Z traktatu tego korzystali inni, Wujek Widawski, Starowolski. Popierał nadewszystko ajwie Jezuitów; popadł wkońcu w niełaskę królewską i wycofał się z dworu na Kanonikat krakowski; cierpiał długie lata (um. r. 1593). Jego kazania liczne i traktaty tłumaczono współcześnie na polskie a wydawano za granicą (w Niemczech i i.); kronik w dialogu Peregrinus osobę króla Stefana przeciw obmowcom. Pisarz to wcale wybitny.

2) Śmiglecki znany jako autor książki o lichwie i wyderkach, z powodu nauki kościelnej potępiającej wszelką lichwę. Komisant Lwa Sapiehy doniósł mu, że autor prosił go o 20 zł. na wydanie tej książki, którą by mu Sapieże przypisał.

Widok ogólny.

Hojnemi niespodziankami uraczył Europę wiek szesnasty, między innemi i Polską. Państwo znano już od kilku wieków, od kiedy wciągnęła je w wir polityczny środkowej Europy rywalizacja Luksemburgów i Andegawenów i dynastyczna polityka Habsburgów i Jagiellonów — narodu na razie nie znano, uchodził za północny, zaliczony do „Hiperborejów", bez ogłady, sztuki, literatury. Z nowej strony poznał go teraz świat zdziwiony. Inwazja młodzieży sarmackiej zalała wszystkie Włochy i Niemcy. Biskupi i magnaci, utrzymywali ją swym kosztem, zgłaszali się do znakomitości europejskich z pochlebnemi listami i drogiemi upominkami, zwabiali do kraja pracowników zewsząd, zapewniali im korzystne zatrudnienie. Kraj sam ujął obcych łatwością i przyjemnością pożycia, gościnnością słowiańską, urządzeniami politycznemi, gwarancją wolności wyznaniowej, ogładą towarzyską.

chowski, nie teolog, lecz rabulista, dawnego przyjaciela, Fryca, niepomny jego usług, za kacerstwo wykolegował (i szlachectwa odsądzał) a wroga Stankara w ‚Chimerze'; co zjadliwością [335] tonu wszystko przechodziła, wyzwiskami nie teologią, która mu obcą była, o ziemię rzucił i po nim tratował, tak zawierał Orzechowski, z jednej sprzeczności w drugą wpadając, nieobliczalny, ba i nie zawsze przytomny, błędy lat dawniejszych, gdy o chrzest Rusi, o celibat, o wszelkie nadużycia Rzym napadał i poklaski Uchańskiego i różnowierców zbierał. Od tych humanistów odbija~~ła postać~~ Hozjusz, najzaciętszy ‚Rzymianin'; co nie znał żadnego ustępstwa, przyjaciela młodości (Jana Łaskiego) czy dawnego dobrego znajomego (Fryca), szczególniej tego, obawiając się jego wpływów, z biegiem lat coraz ostrzej napadał. ~~Ale~~ Jego ‚Wyznanie Wiary' było niew-szem wielkiem powodzeniem książki z Polski: wydania rozchwytywano, tłumaczenia pojawiały się liczne ~~głośne~~, i nie biskupa było na wszystkich ustach; asceta, już z postaci, bali się różnowiercy, ~~co jemu~~ wiary mu przez wiarę i naukę nic zarzucić nie mogli. Śród episkopatu polskiego był on jakiś czas jedyny szermierz, podtrzymywany chyba przez kapitułę krakowską – wyboru wielkiego na razie nie było, przecież i Hozjusz wyświęcił na biskupa człowieka (Lubodzieskiego) co (nawet mszy odprawiać) zgoła nie umiał – prawda, że zasadził mu u boku mentora, (Marciana), ~~co z praktyki, nie z książek, jakie sam napisał, pedagogiem się okazał~~ (i do wszystkiego się brał)] Z teologów katolickich wyróżnił się były filolog, rektor wielokrotny uniwersytetu, Jakób Górski (obok Sokołowskiego) ostatni jego luminarz w tym wieku. Po wszelakich potyczkach

retoryki i dialektyki (i za granicą wydawanych) przeszedł jako kanonik płocki do pięciu tomów „prelekcji płockich" (wygłaszanych w Katedrze tamtejszej), gdzie od r. 1572 do 1583 rozbierał wszelkie sporne pytania (o chrzcie niemowląt, o odkupieniu, sakramencie ołtarza itd.). Ostro zwalczał eksjezuitę Franckena, który w Polsce jakiś deizm bez dogmatów propagował, w obszernym „Apologetyku" za św. Trójcą a Sokołowskiego, przyjaciela swego, wsparł, gdy protestanci tubińscy (Crusius i i.) na jego „Censurę" napadli, zgromiając go, że pośrednictwem listu carogrodzkiego patriarchy doszedł, że ich „heretykami" nazywał itd.; i w obszernem dziele (Animadversio sive Crusiana) nietylko sprawę carogrodzką, ale i wiele zasadniczych z protestantyzmem sporów omówił. Imię jego było znane w Europie; drukował go Cholinus koloński.

Śród różnowierców Bracia Czescy z zasady nie ogłaszali ani postyl ani innych druków, zadowalając się przekładem polskim swej Konfesji, którą Herbest zwalczał. Między Luteranami odznaczył się gorliwą pracą superintendent Erazm Gliczner, uczeń śląskiej szkoły Trocendorfa w Goldbergu (odwiedzanej przez wielu Polaków), walczący i z Anabaptystami o chrzest niemowląt po łacinie i broniący do końca życia „Konfe-

deracji" warszawskiej po polsku; ostatnia jego książka, to „Appellatia którą się popiera i znowu wywodzi obrona dołożna Konfederaciej" itd. (Królewiec 1578 r.) 1). Nierównie obfitsza była praca umiejętna kalwinika; do harców z Jezuitami i arjanami występywali Andrzej Wolan i Andrzej Chrząstowski (przeciw mszy „papieskiej" głównie) w obszernych dziełach łacińskich, ale z olbrzymim rozgłosem Konfesji Hozjuszowej ~~(kilkadziesiąt wydań, rozkupywane wydania w ciągu kilku dni)~~ żadne kalwińskie dzieło zgoła nie zdołało. Większe rozległości miały ich dzieła popularne, polskie, np. postylla Grzegorza z Żarnowca." Arjanie polscy niemal wyłącznie po polsku pisali, np. taki kompilator Grzegorz z Brzezin, gruntowniejszy ~~Marcin Czechowic~~ nierównie Piotr z Goniądza albo Szymon Budny i inni niezliczanie

1) Broniąc prawowitości swego wyznania uderzał między innemi i na kult świętych. Katolicki a szczególniej i na obrazy pań świętych, co raczej „kortyzanki włoskie niż świętości niebieskie wyrażają". Widział raz obraz u nowego ołtarza, w którym ksiądz gospodynię swoją dał wykonterfetować. Napadł na obraz Częstochowski: nie mogła tak wyglądać Matka Boska „i z oczyma tak nie strzygła, jako ten obraz ma oczy ciekawe patrząc w każdą stronę za każdym, gdzie się kolwiek obróci: dziwno, że tej mataninie tak wielcy i roztropni ludzie wierzą." Glicner tłumaczył i historyków łacińskich (Eutropiusza) i i.

To byli niemal wszyscy mieszczanie; z szlachty Jan Niemojewski ~~wyrażał się jako polemista~~ (wraz z młodszym bratem, Jakóbem, kalwinem, który wystąpił przeciw konfederacji warszawskiej 1573 r., przywódca nowochrzczeństwa na Kujawach) oddał się pod wpływem ekstremisty wileńskiego, Czechowica zupełnie anabaptyzmowi i komunizmowi, złożył urzędy ziemskie, posiadłości przodków nabyte dla rozlania krwi, pojawił się w szarym, lichym ubiorze na sejmie lubelskim 1566 r., ~~ale~~ wycofał się zupełnie z polityki i pracował do końca życia (1598) w lubelskim i zalewskim zborze, mistyk-idealista, chiljasta, przeciwny racjonalizmowi Socyna, poważny, łagodny, głęboki badacz prawdy ewangelicznej, niezmordowany polemista i dysputator, piszący wytężenie po polsku (Obrona przeciw Wędzidłu Ks. Powodowskiego r. 1583, Odpowiedź na potwarzy dr. Wilkowskiego renegaty i Ukazanie iż kościół rzymski papieski nie jest apostolski itd. 1583), postać czcigodna, której nawet Jezuici nie szarpali („wielkim patrjarchą nurków" obezwał go uszczypliwy Łaszcz), który ideały moralne kazania ~~górnego~~ na górze (Mateusz V) stosował w całem swem życiu, uważając etyczne je obowiązujące (nie sprzeciwianie się złu, zwalczanie zła dobrocią i cierpliwością, ~~nie~~ nieprzelewanie krwi, nie walczenie, nie rządzenie), co rozszafowawszy majątek na ubogich (nie godzi się żyć z cudzego potu) (z pracy rąk własnych się żywił) i poddaństwa, niewoli chłopskiej nie uznawał.

Innego, wojowniczego temperamentu, był Erazm Gryf Otwinowski, zamożny i skoligacony szlachcic lubelski. On to r. 1564 wypadł w Lublinie z domu St. Pokleskiego, ministra lubelskiego kalwińskiego, ale nadużywającego się ku antitrynitaryzmowi, na procesję Bożego Ciała, na księdza z monstrancją, zmusił go do wypowiedzenia: Ojcze nasz który jest w niebie, więc nie w tej puszce, wydarł mu monstrancję i hostję podeptał, poczem schronił się do domu kalwina Suchodolskiego i uszedł z Lublina. Obronił go Rej przed królem: za obrazę Boga Bóg sam karę wymierzy, za obrazę księdza pan Erazm go przeprosi i szkodę zapłaci, to wystarczyło wtedy! Wydał wierszem polskim dysputację piekarza i malarza o swych bogach (druk zaginął) przeciw bałwochwalstwu papieskiemu w kulcie hostji i obrazów, przypisując malarzowi zwycięstwo, którego bóg malowany dłużej trwa, gdy upieczony więcej zdzierżył od wszelakich przypadków. W polskim wierszu opiewał Bohaterów chrystjańskich (chyba nie drukowany utwór, rękopiśmienny, zaginął, znany z cytatów tylko u Lubienieckiego i Węgierskiego w drugiem wydaniu) t.j. wyliczał i określał wielkość zboru małego, Piotra Kazimirskiego, Budzyńca, dla pobożności życia i śmierci, dla darów umysłowych, dla godności i urodzenia; Piotra Statorjusa, gramatyka (zob. wyż.), jego szybkiej śmierci i odmienności w nauce o Duchu św. Najsystematyczniej wyłożył Marcin Czechowic ze Zbąszynia, wódz Kalwinian, nim go Socyn w znaczeniu uszczuplił, naukę zborową w Rozmowach chrystjańskich r. 1578 i licznych innych dziełach, walcząc z ks. Powodowskim i jezuitami.

250 C

340

Literatura popularna.

Obok literatury uczonej, łacińskiej, wyjątkowo i polskiej, (szczególnie teologiczno-polemicznej), występowała, acz nieśmiało, literatura popularna polska. Ludzie XVI wieku dbali nadzwyczaj o zdrowie, więc księgi lekarskie polskie mogły liczyć na odbyt. Takiemi były główne zielniki-herbarze, co opisywały zioła, zwierzęta, kamienie, ale dla celów leczniczych, wszelkie „ogrody zdrowia" (hortus sanitatis), takich niemal urzędowy tytuł): pierwszy z nich, to przetłumaczenie kompilacji średniowiecznej, dokonane przez Stefanka Falimirza (nie Kuśna, jak mylnie twierdzono) z r. 1535, nieraz wydawany i drugi, bardziej oryginalny, Marcina z Urzędowa (późno bo dopiero r. 1595 drukowany. „Lekarstwa doświadczone" Biernata Lubelczyka wydał z rękopisu nie wykończonego Marcin Siennik, nie znając autora r. 1563. [Popularyzatorem zasady był uczony książę, wcześnie zmarły, Andrzej Glaber z Kobylina, który kompilację średniowieczną, krążącą pod imieniem Arystotelesa, r. 1535 przełożył i przerobił. Jego „Gadki" (pytania) i objęły pytania i odpowiedzie z „przyrodzonej nauki" (t.j. filozofii) i lekarskiej, z anatomji porównawczej (ludzkiej i zwierzęcej), dalej z hygjeny kulinarnej, nakoniec z fizjognomiki (wywody o charakterze człowieka z barwy włosienia, z kształtu rąk i innych członków itp.). Pytania bywają równie naiwne jak i odpowiedzi, np. w rozdziale o uszach brzmią: Czemu wszelkie zwierzę chyba (t.j. oprócz) człowieka, uszyma rusza? Czemu człowiek niedry

(oprócz marnych pisemek o puszczaniu krwi, o dobrem zdrowia rządzeniu (wierne „szkoły salernitańskiej") itp.

i czemu zwierzęta sam ma uszy okrągłe? (i gdy cała głowa okrągła, godzi się aby też części jej ku okrągłości ciągnęły); i czemu natura zwierzętom dała uszy? (dla słuchu i aby się uszyma mógł cieszyć od kolery, jako się nosem cieszy od flegmy). Czemu ptacy uszu wielkich nie mają? (szerokie uszy wadziłyby im ku lataniu). Czemu nietoperze, chociaż latają, mają uszy? (bo mają dwoję naturę, ptaszą i mysią). Czemu osieł, gdy często uszy wznosi, tedy deszcz znamionuje? (zimna a sucha melankolja osłowa przeciwia się wilgotnemu a ciepłemu deszczowi, czuje więc deszcz przyszły i nastawia swe uszy, znamię jego przyjścia ukazując). Co ciekawe, opuszczał Glaber wszystko z łacińskiego wzoru, coby uszy Polaków a szczególniej niewiast obrazić mogło: ta nadzwyczajna pruderja drukowanego słowa polskiego odbija najsilniej od łaciny, w której wszelkie bezeceństwa wydawano. Popularyzatorem w wielkim stylu był Marcin Bielski, on z czeskiego <u>Żywoty filozofów</u> (średniowiecznego Burleja jeszcze) r. 1535 wyłożył, gdzie lwia część na Aleksandra Macedońskiego wypadła, bo jego losy wdzięcznym dla filozofowania tematem się okazywały. on moralitetem <u>Komedji o Justynie i Konstancji</u> niemoralnego Terencjusza chciał zastąpić (w tej dość nudnej chryi najładniejszy ustęp, gdzie autor dziatkę na wędrówkę po całej Polsce wysyła); on nakoniec znaczną lukę wypełnił, bo pierwszy z najnowszych źródeł historję powszechną zebrał (<u>Kronika świata</u> itd. r. 1551, kilka wydań; tłumaczoną na ruskie z polecenia Zygmunta Augusta – co zaginęło, # po raz wtóry w XVII wieku dla Moskwy; ~~jedyne źródło~~ co zastąpiło jej Chronografy dawne).

Twardowski. Alchemja. Czary.

Renesans był nietylko odrodzeniem, ale i wyrodzeniem: rozpasany indywidualizm, zrzuciwszy wszelkie więzy, przekraczał granice wiedzy i doświadczenia w niepohamowanej niczem żądzy wiedzy i użycia; łudził się, że dosięgnie ich w przymierzu z siłami nadprzyrodzonemi, którym się zaprzedawał z ciałem i duszą. Co myśli i żądze przodujących trapiło i mamiło, przybrało namacalne ciało w podaniach o Fortunacie i jego czarodziejskiej czapce, później skupiających się w Niemczech znowu około Doktora Jerzego (później Jana) Fausta, u nas około Twardowskiego; obaj spółcześnicy, Faust osobistość historyczna, wędrujący humanista, przekonany o swej wielkości i w innych ją wmawiający; podania krążące o znakomitościach średniowiecznych jeszcze, przyczepiano do jego osoby i w ostatniem ćwierćwieczu tego wieku spisano o nim tradycje. Nie wystarczała mu zwykła wiedza, potęgowały ją czary, więc stał się czarnoksiężnikiem (pomieszano nekromancję z nigromancją; stąd ta nazwa niby od czarnych ksiąg, których nigdy nie było) a tej nauki zaczerpnął w uniwersytecie

Literatura ~~czarnoksięska i czary~~.

~~Obok nauki istotnej była i czarna~~, (prawdziwa) ~~z czarnemi księgami (czarnoksiężnik stąd) i jej nieby na uniwersytecie~~ której i w krakowskim uczono (1566); u Górnickiego żałował dworzanin królewski, „że się natenczas nie urodził, kiedy czarnoksięstwa w krakowskich szkołach jawnie uczono". U nas podania o czarnoksiężnikach skupiły się około „Twardowskiego", jak w Niemczech około Fausta, który miał i w Krakowie swego rzemiosła się uczyć, ale ~~u Niemców już w XVI wieku księga o nim, o jego przymierzu z diabłem itd.~~ o nim nikt u nas niczego nie zapisywał, jest tylko prosta wzmianka o pikusie, który jeden dworzaninowi drugiemu łatwowiernemu wyrządził („o jedynym, który się u Twardowskiego uczył i tak wiele jako on umiał, umie") – pikus swywolski, nie faustowski. W literaturze XVII wieku jest kilka gołosłownych o nim wzmianek, i o kobyle Twardowskiego, co chyba świat we zgnieceniu oka zleci, ale (bliższych szczegółów dał tylko rękopis Posselijusza z r. 1624) ludowa tradycja obfitsza, ale późna, (często pod widocznym wpływem ballady Mickiewiczowej albo opery J. N. Kamińskiego) dowolnie i zabawna (i o podanie o człowieku na księżycu i ~~o niewzruszoności szlacheckiego słowa~~ bywa ilustracją zasady verbum nobile etc.[1])

~~O innych „czarnoksiężnikach" są tylko policzne wzmianki.~~

1) Mniemana księga Twardowskiego w bibliotece jagiellońskiej

~~Koniec~~ Nota do str. 250 ξ

250 f

344

okrzadła się encyklopedja średniowieczną cudzego pochodzenia. O osobie Twardowskiego niema ~~najmniejszego~~ żadnego świadectwa ~~historycznego, coby istnienia jego dowodziło~~; są tylko wzmianki o czarodzieju; najstarsza u Górnickiego z r. 1566, odnosząca się do [illegible] lat około 1540 r.; następna, w dziele medycznem owem ka królewskiego, Joachima Posselja (zmarłego we Gdańsku r. 1624), i „Compendium historiae” (rękopis) Meklenburczyka, opowiada o zjawisku Barbary ~~przed Zygmuntem Augustem~~ (Faust Helenę wywołał ale z nią obcował); ~~którą się~~ król pokwapił się z krzesła, aby ją uścisnąć, ale go Twardowski przytrzymał, aż zjawisko znikło. dalej o ubogim szlachcicu w Bydgoszczy, którego Twardowski pouczył, by całą noc w jakiejś pustej chałupie odliczał dziewięć groszów (od 1-9 i od 9-1) i nie dał się niczem odstraszyć, ale djabeł w postaci Twardowskiego go nawiedził, pozdrowił, on pozdrowienie oddał i czar złamał (byłby otrzymał grosze, coby ciągle do niego wracały); bardzo poturbowany odtąd w klasztorze pokutował. O zwierciadle Twardowskiego, które on przy zgonie biskupowi krakowskiemu Krasińskiemu (z nim z Niemiec do Krakowa przybył) zapisał, są dziś notatki mocno podejrzane (niby w rękopisie Jak. Wereszczyńskiego (?) i Mar. Szkluttego (?)); dalej wiadomość o grobli, którą ~~miał~~ kazał w Tykocinie dla Barbary usypać (Opis Tykocina z r. 1684 jakiegoś Michałowskiego?); wreszcie dwie ogólnikowe wzmianki o czarodzieju z XVIII wieku – oto i wszystko (por. Jan Kuchta, Lud XXVII, str. 112-124; rodziny Twardowskich są wszelakie). Czy twardość z opisu ta w grę nie weszła, bo ~~o zapisie wiele mniemano~~

białą, z pomocą świętych, i magją czarną, z pomocą

Wobec zupełnej mglistości naszego „Fausta", wypełniła najnowsza beletrystyka wierszem i prozą, tercynami Staffa i powieściami historycznemi Wołoszynowskiego, Tatarówny, Sieroszewskiego, te białe karty własnemi wymysłami: historycznego, autentycznego, prócz samego nazwiska, nic w nich niema, dowolność autorska przekroczyła wszelkie granice, ich Twardowski uszczęśliwia ludzkość itd. [illegible] Tomka w swoim domku.

250 G 348

Wiek szesnasty był też wiekiem alchemji; nigdy nie uleciało ~~tyle~~ więcej majątków w dymie laboratorjów, niż wtedy, bo dobijał się zeń szczęścia władzy i mocy nadprzyrodzonej. Początki alchemji były niezmiernie starsze, jeszcze Arab hiszpański nakreślił jej nieprześcigniony program, ale dopiero teraz silili się górnicy, lekarze, filozofowie o znalezienie kamienia filozoficznego (elixiru), coby kruszce uszlachetniły a ~~życie~~ ludziom zdrowie i życie zapewniło. U Czechów zajmowali się alchemją już cesarz Karol IV, arcybiskupi prascy,

---

Koniec noty do str. 250 E

o zapisie mowa i u Twardowskiego (do miejscowości Krzemu, przyczepiony, wedle znanego u innych motywu) i u Fausta (u tego latami określony, co trafniejsze). Razi wręcz spółczesność obu postaci, Górnicki 1566 mówi o nieżyjącym już, Faust historyczny przed r. 1540 umarł. Między obu postaciami zachodzi jednak różnica, Faust niezmiernie głębszy, bada, marzy, używa. Twardowski używa, szlachcicem został, bo do znaczniejszej roli tylko szlachcic się nadawał. W istocie postać to zupełnie blada, nie wysiliła się fantazja zbytnio na nią, zresztą jej rysy pierwotne u nas zupełnie wyblakły. ~~Jak~~ arcypolskie ~~Faustowi i jego problemowi,~~ tak i alchemji się u nas nie powiodło.

Barbara Cylejska (wdowa po cesarzu Zygmuncie): skupiali się około nich przeważnie awanturnicy i szarlatani włoscy; literatura czeska posiada traktaty alchemiczne z drugiej połowy XV i z XVI wieku (wydawał je O. Zachar za naszych dni). U nas dominikanie bawili się eksperymentami i od nich zgorzał r. 1462 konwent i część miasta a gdański dominikan Wincenty Koffski napisał traktat o antymonie jako o „pierwszej materji kamienia filozoficznego". W XVI wieku u nas o alchemikach, przetwarzających srebro czy inne kruszce w złoto, mało słychać; za wzmianki gołosłowne o alchemikach, co się potraciwszy wyrzekli się alchemji; z Anglji przybyli na dwór Batorego dr. Dee i Kelley, co później nierównie wspanialej na dworze praskim Rudolfa II zażyli (Kelley po więzieniu samobójstwem skończył). Czescy panowie rujnowali się na alchemików, Wilhelm z Rozenberga i Jan z Harenberga krociowe potracili majątki a Jan Rawor Rodowski w drukach i rękopisach alchemję dzielnie piastował. Milionowe sumy potracił na nią cesarz Rudolf II, dopiero zaś następca ~~[illegible]~~, Ferdynand II ochłonął w tym zapale. Na dworze Rudolfa i Ferdynanda odznaczył się ~~eksperymentami szalbierskimi~~ i nasz rodak, jedyny Polak, zapisany ~~złotem~~ świetnie w dziejach alchemji.

Michał Sędziwój z Skórska (1566-1646) z dzieł swoich w kraju ~~prawie nieznany zupełnie, tem sławniejszy~~ mało znany, tem więcej za granicą, radca cesarski, zażywał po świecie sławie, którego z więc

250 d

348

Na uboczu stoi, bo w Polsce ówczesnej nieznany prawie zu-
pełnie, tem sławniejszy zagranicą, alchemik Michał Sędzi-
wój z Skórska (1566–1646). Alchemja nie liczyła w Polsce
wielu adeptów, chociaż już r. 1462 zgorzał klasztor dominikanów
krakowski i część miasta od brać, trudniących się alchemją;
dominikan Wincenty Kowski (?) napisał traktat o „pierwszej
materji kamienia filozoficznego" (antymonie). Sędziwój zażył
rzeczy z ojczystego wybuchu i do Krakowa wrzywiódł, jako jego uczeń,
sławy, takiego, że mógł być uczniem, najświetniej sławy, dokonywał w Pradze cudów (po szalbiersku z przemianą monetą) jako
w Pradze w służbie cesarza Rudolfa II; autor to kilka dzieł,
wydawanych w oryginale łacińskim po kilkanaście razy
i w tłumaczeniach angielskich, francuskich, niemieckich (jest i rosyj-
skie z r. 1785); brak polskich; po polsku nic nie pisał,
ale w tytułach dzieł widniał stale „Polonus" (obok anagramatu
„Divi Leschi genus amo"); Zaczął drukować od r. 1604 f. Novum
lumen chymicum i De lapide philosophorum dwanaście
traktatów; do tego dodał: Dialogus Mercurii, Alchemistae et
Naturae; & tractatus de sulphure (obok eteru żywiołów
są trzy pierwiastki: siarka, sól, rtęć). Wielką swą wiedzę zdobył
jednak nie w Polsce, podróżował po całej Europie a najwięcej
w Pradze przemieszkiwał. Mógł się Zygmunt III bawić w alchemję,
w Polsce brakło jej i adeptów i literatury. To był więc niezwykły
Księga Szamów wymienia imiennie kilku alchemistów w Krakowie i Oświęcimiu, ale bliższych szczegółów nie podaje.
wkład Polski do literatury alchemicznej, a szczegóły życia zawierają
wcale niewdzięczny, wiele w tem obcego, uboczny stosunek z O. Laskim i z
Mikołajem Wolskim, marszałkiem.
O właściwych czarach bywało (głucho) dość pierwotnie, tak np.

O właściwych czarach, ~~ ~~ wyjątkowo, np.

stanęli przed sądem rektorskim r. 1505 dwaj bakałarze, Petrus de Nivis i Kasper de Gdana, pomówieni „in certis actibus nigromanticis" a dwaj scholarze „ob exercicium ciromanciae" (wróżenia z ręki) ~~podejrzanie „chiromancji" ...~~ ²). St. Poklatecki wydał r. 1595 „Pogrom czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze jako rozpędza", odróżniając czary (cuda) (owszem jak magię białą, z pomocą świętych i magię czarną z pomocą diabelską) godziwe i niegodziwe; złoto robić niepodobna, rozmawiał z alchemikami, co się potracili znaczne sumy, alchemii (się) zarzekali; szydził z kabały, bo gdyby alchemia i kabała cokolwiek miały, dlaczegoż wszyscy alchemicy ubodzy a kabaliści dziś żadnych cudów czynić nie mogą; szydził z astrologów (ani dla nieba ani dla swojego wzgardzonego narodu (żydów)), ale wierzył święcie w ich.

kluczów - latawców i obszernie o nich rozpisywał. On wydał r. 1594 „Snów dobrych obrona a złośliwych przestroga z potrzebnemi naukami rodzajowi ludzkiemu" z podobnem rozróżnianiem snów od Boga i od czarta zesłanych, bo obok wszelkiego dobrego nasadza czart swoje złe, tak obok wiary herezję itd. Sny mogą przyszłość wróżyć, sny starożytnych czart wywoływał; nazabiał stale biblijnemi. ~~Sny~~ Często przedrukowywano „Sny"

~~z Twardością z zapisem (Handfeste), który taką znaczącą rolę w procesie z diabłem odegrał?~~ ...

okazała się zwykłą encyklopedją średniowieczną czeskiego pochodzenia. ²) ~~Tomasz z Głogowy, synowego scholarzyka krakowskiego, Recollectio chiromantiae~~ Czy imię Twardowskiego nie stoi w jakim związku

350

1.) Przywiózł Anglików do Niepołomic, do Batorego.
Oldracht Łaski, który, zdaje się, r. 1583 umyślnie po nich do Londynu jeździł, licząc na ich sztukę, że bankruta wspomoże. Mamy pierwszy ich namarzczone do Batorego i tegoż odpowiedź, ale nie przyszło do nowej audiencji, Batory nie był Rudolfem II i Anglicy opuścili Kraków, udali się do Pragi. Łaski nie miał już środków, aby ich zatrzymać, i Wolski wytrwał dłużej przy alchemii. Tonie Łaskiego na oczach Anglików zwrócił. ~~...~~ (w Niedzieli wodnego) ~~...~~

Do 250

Danjelowe*, najzwyklejszy króciutki spis alfabetyczny tamtejszy średniowieczny, w XVI wieku przełożony – dzieł obszerniejszych, jak czeski Snarz, nie posiadaliśmy. Z „Snów Danjelowych" wiele wykładów dziś jeszcze się utrzymało.

Rytły[?] i inne sposoby wróżenia: najpospolitszy, otwierano na traf psałterz, ewangelję lub biblję i z słowa czy zdania na pierwszym wierszu lewej stronicy wróżono. Dochowało to w pospolitem używaniu od średniowiecza (zwano to sortes i w Kościele nad ołtarzem robiono) do naszych dni. Używano w tym celu i byle książki innej, np. Wergiljusza. Raczej żartobliwym był inny sposób: pierwszą literę takiego słowa odszukiwano w kluczu wierszowanym, np. trafiono literę p, w kluczu czytano: „Możesz ten dzień czynić płazać[?]: Nie będzie cię gniewnik (djabeł) karać" itp.

Zresztą przypisywano wszędzie czary i wróżby (szczególnie astrologiczne), z czarów niewieścich[?] zginęli i obaj ostatni książęta mazowieccy, młodzi władcy, i wiemy, co za straszną śmiercią zginęły oskarżone o to czarownice. Czarami przywróciła serce Zygmunta Augusta Barbara. Astrolog przepowiedział Janowi Tarnowskiemu koronę polską i dlatego popierał on Zygmunta Augusta ślubu z Barbarą, licząc na to, że król koronę straci (tę potworną plotkę zmyślił czy powtórzył zły język St. Górskiego). Olbrycht Łaski, a później Mik. Wolski i Jerzy Mniszek z astrologami i z alchemikami się kumali; byli i oni i na dworze Batorego w Krakowie, ale prócz samych nazwisk (Anglicy, Dr. Dee i Kelley) nie dowiadujemy się wiele; [illegible] miasta Biecza posłała r. 1600 30 zło.

szy astrologowi krakowskiemu, Dr. Fontanie, dla wykrycia złodzieja w ratuszu. ~~równie gorliwie upra- wiano czary na dworze królewskim i każdym innym,~~

Oddawały się temu rzemiosłu głównie baby, szczególnie dla czarów miłosnych; w „Peregrynacji Dziadowskiej"* (zob. niż.) ~~czytamy~~ mówiono o nich:

> Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,
> Któremi, ludzi kadząc, wiele pomagają.
> Do tego u szlachcianek mają zachowanie...
> Niech która chce, by się jej wszyscy zalecali,
> Da i czerwony złoty, by jej udziałały.

Takiemi babami-czarownicami były u Zygmunta Augusta Budzikowa, Korycka, Orłowska i i.; gdy po nie posyłał, przestrzegał posłańca, aby u Budzikowej niczego nie jadł. Najpospolitsze były czary miłosne; szukano po górach i lasach: ziela miłości, trawy wietrznej, nocnego cienia; zielniki szesnastowieczne, aż po Syreniusza (zob. niż.) obfitowały w zalecenia, do czego roślina która służy, często dla odga- niania czarów i uroków. Same nazwy roślin (tylko) dały wiarę w skuteczność ~~takiej~~ rośliny, np. Nietota lub Tojeść (Toje), Nasięźrzał (nazywany też Pódź za mną lub Szalona miłość), Lubczyk (nazwa przekształcona ~~przeobrażona~~ oczta,

łącznie z (łac.) Levisticum, wiele się do siły tej rośliny przyczyniła); Dziewięciornik albo Przywrót (wzniecenia miłości), też Wyrwitańcem zwany; firletka (roślina północna, pewno przybyła); odolan (mniemane magiczne siły), czartopłoch i i. Dla skuteczności należało te rośliny zbierać pod pewnemi aspektami albo w osobliwszy sposób (nago, przymawiając np. „Nasięźrzale, Nasięźrzale, rwę cię śmiało Pięcią palców, szóstą dłonią, Niech się chłopcy za mną gonią" itd.); nazwy nie zawsze były ustalone, przenoszono je i na inne rośliny. Czary roślinne odmieniały afekty (noszono je dla ułagodzenia wroga, czy przełożonego; dla przyjaźni i biesiady), zwiększały płodność, rozweselały, usuwały strachy, baby ziemi czyniły, „co nie będzie nigdy dzieci rodzić"; kasza na podołku warzona, jabłko przecięte (noszone pod pachą, dane do spożycia), były słusznie środkami miłosnemi; kości z nietoperza, szczątki trumien, świecami kreta i i. takżesamo działały.

Wiek zygmuntowski pełen czarów, od Wawelu do chaty zagrodniczej, ale nie znał jeszcze procesów o czary, hańbiących wieki XVII i XVIII. Nie wytaczano ich jeszcze w Polsce i bardzo słusznie zastrzegł je sejm z r. 1543 sądom duchownym; dodał jednak nieopatrznie, że mają rady świeckie prawo mieszania się do procesu dr.

duchownego, skoro wynikała z czarów jakakolwiek szkoda. Na tej to podstawie zagarnęły sądy miejskie wszelkie procesy o czary, i przeprowadzały je wedle postępku prawa magdeburskiego i doprowadziły do ~~tych~~ strasznych nadużyć, jakie w sądzie duchownym byłyby niemożliwe. Statut litewski oddawał je, z równym skutkiem, starostom (r. 1564). W wieku XVI palono za herezje i bluźnierstwa, żydów i i. (r. 1315 był pierwszy tego przykład), ale nie za czary, o których prawo polskie nic nie wiedziało. Ta wiara i te sądy przeszły do nas z Niemiec a rozkrzewiły się dopiero później; księgi ludowe o Fortunacie, wiara w latawców i odmieńców, kalendarze i zielniki (przeczepiona szerzyły epidemię czarowniczą, ~~nie było jednak u nas uczonych traktatów alchemicznych i astrologicznych, jakie Czesi w swojej literaturze czemaniorych, głównie po rękopisach (wydawał je za naszych dni Zachar) istotnie posiadali.~~ rozbujałą w całej Europie w XVII wieku; mówią tam o tysiącu, do dziesięciu, milionach ofiar tego obłędu.

ny astrologowi krakowskiemu, dr. Fontanie, dla wykrycia złodzieja. Szczególniej Zygmunt August czarami się otaczał; wziął od tego Budzikowej, Korycka, Orłowska i i.

Mecenat. Jan Zamoyski.

Opiekowali się nauką i literaturą magnaci i biskupi; nietylko schlebiało to dumie pańskiej, co oczekiwała hojnego odwdzięczenia od wychowanków, którzy nich wysilali się dziełami i dedykacjami wódz i inne; poczuwano się wprost do obowiązku wspierania mniej zamożnych, ułatwiania im czy to podróży zagranicznej czy zapewnienia im wczasów dla pracy. Szczególniej poeci dopraszali się łaski pańskiej, zapewniali, że Maronów nie zabraknie, skoro Mecenasi się zjawią i dętnie z dziękczynnem wyznaniem tych łask występowali. Oto Kochanowski, łaskę Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, „który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył, żebym wyznany „Opowiada na czasy potomne" niedostatek z domu, tem głośniej śpiewał a nie podlegał nikomu"; tej pracy ofiarował on tomu, „którego dobrodziejstwem czyje uwagane swe serce"; była zawistość Janicjusza od Krzyckiego i Kmity.

Mecenat kulturalny, szczególnie, był dawnej Polsce nieznany: że się np. Oleśnicki uniwersytetem żywo zajmował — pełnił tylko jako kanclerz swój obowiązek; że od króla poczynając wszystkie stany zawodziczyły w uposażaniu bursy czy katedr,

to było chyba rodzajem osobliwym pobożności, jak kościoły i klasztory fundowano: służył przecież mu wszystkie zakłady duchowne, kościołowi przedewszystkiem; podobnie zamawiało bogate mieszczaństwo ołtarze u Wita Stwosza, inni wspaniałe grobowce: tu cel bezpośredni zasłaniał wszelkie inne względy.

356

252

~~Zmienia się to dopiero w wieku XVI a zmiana ogarnia powoli i nie zawsze w równej mierze wszystkie sfery.~~ Najpierw w rodzinie królewskiej: zbyt krótko panowali Olbracht i Aleksander, aby się wybitniej zaznaczyć, do czego Olbracht, pierwszy wykształcony Jagiellończyk, miłośnik dziejów i sławy chciwy, miał wszelkie przesłanki. Długie panowanie Zygmunta Starego odbiło się przedewszystkiem w mecenasostwie dla sztuki, architektury, muzyki; wspaniałe budowle wawelskie, urządzenie kaplicy rorantystów, świadczyły o zamiłowaniu królewskiem. Od niego rozpoczął się i mecenat literacki: ilu to autorów, Czechów, Polaków, Niemców, poświęcało jemu dzieła a odbierało pieniężne czy medale, ależ król nie ograniczał się Polską, pamiętał o zagranicy, np. o Erazmie. Była to jakby zobopólna służba: król obdarzał Erazma, ten sławił króla, nieśmiertelność będzie obu udziałem. Co najdziwniejsza, że „rymarzowi" polskiemu król ofiarowuje Tomerowce – ani przypuszczał, że mu ten właśnie dar policzony ~~za coś nadzwyczajnego~~: aby pobudzić poetę, co właśnie „Józefa" ulubionej córce królewskiej

poświęcił, co dalszej wydatnej porady. Król otrzymał też cudną wielką parafrazę psałterzową. Zygmunt August nie odznaczył się żadnym podobnym czynem. Poświęcają mu wprawdzie liczne dzieła, znajdzie się między nimi i Rej i Jan Kochanowski ~~(Proporzec czyli hołd pruski)~~, Mączyński z foliantem swego słownika ~~itd.~~, ale ~~tu należy~~ rozróżnić dwojakie dedykacje. Jedne ~~są~~ były rzeczowe, t.j. wymagała je rzecz sama, treść cała czy jakie jej szczegóły (czy usprawiedliwia). Np. poświęcał Fryc Modrzewski księgi o ~~naprawie~~ poprawie Rzeczypospolitej królowi, nie z pochlebstwa ~~czy przymilania~~, lecz dla treści, podobnie Kochanowski Zuzannę pani wojewodzinej a szachy walczące Szachów synowi hetmańskiemu, choćby żartobliwie, ~~ale ani~~ Fraszek albo Pieśni nikomu w szczególności (~~jakby~~ inny byłby niechybnie uczynił), zato całemu ogółowi. ~~Ale~~ Obok „rzeczowych" ~~są a wiecznie~~ przy-trafiają dedykacje przypadkowe całkiem: chce się komuś przypomnieć albo mu się odwdzięczyć ~~albo~~ łaskę zaskarbić i rzecz byle jaką mu się posyła, ~~w nadziei sygneta czy złotych~~. Oto np. poświęca Kochanowski Mieleckiemu „Proporzec", z równem prawem byle innemu dostojnikowi, chociaż nadużywając zgrabnie udał, że syn. z synem lubelskiego, szturmuje hetmańskie powiększy i o proporzec, pięknie tkany:

(T. z Helikonu podany

Od córek wdzięcznej pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce, wstanie,
Sławy trwałej nie dostanie!

Otóż i aksjomat poezji humanistycznej, co wiedzie nieśmiertelnej sławy jedyną rozdawała, zwiedziona przykładem antyku, jakby ten jeszcze ~~i dziś~~ obowiązywał! Więc dedykacje dedykacjom ~~bardzo~~ nierówne, wedle odwiecznej zasady, że nie jest jednem, jeśli dwuch jedno czyni. ~~Dwa wracamy do mecenasów.~~

Zygmunt August mecenasował, mianując ~~pisarza~~ literata sekretarzem, ~~a~~ służby istotnej wcale nie albo wyjątkowo wymagając, podwyższając jurgielt i przykazując, żeby raz na zawsze, bez osobnych poleceń, go wypłacano. Tak postąpił ~~np.~~ z Fryczem, gdy „w uwzględnienia wiernych jego usług i wyjątkowej nauki" podwyższył na r. 1555 pensję do 200 zł., było przecież całe dzieło Fryczowe ex mente regis napisane. Podobnie ~~postępował~~ i z Kochanowskim, chociaż ten mu tylko „Satyra" dedykował, co właśnie zamiarom królewskim jak najtrafniej służył, ale wiemy, że król się i postępem psałterza zajmował: gdyby nie jego śmierć, kto wie, komu by go Kochanowski przypisał? ~~Prawda że osobliwsze dziedziny~~ (kosztowności, ~~medali itp.~~) Augusta więcej pociągały; ~~zbroje i konie, muzyka i śpiew~~, że na ~~ta~~ literaturę a nad polską specjalnie nie był zbyt łaskawy, mimo swego kolekcjonerstwa książek, do których nie zaglądał,

ale które coraz pomnażać kazał; przeszły one w końcu po części do biblioteki Jezuitów wileńskich, inne rozproszono po świecie. Z Augustem zakończył się mecenat literacki królewski, bo następni panujący, obcy rodem czy wychowaniem dalej go nie pielęgnowali. Inne stany zajęły ich miejsce.

Najpierw duchowni; ich mecenat dla pierwszej połowy wieku najznamienniejszy, z Łubrańskim, Ciołkiem, Tomickim i Maciejowskim nie zrównał żaden świecki, a nie na nich kończy się szereg wybitnych, uczonych dostojników Kościoła, dbałych o naukę. Nikt nie wysyłał tyle młodzieży za granicę na swój koszt, co Tomicki i dziwili się Włosi tej królewskiej hojności, on, Gamrat, Maciejowski sprowadzali uczonych wybitnych do uniwersytetu, chociaż zardzewiałej machiny nie uruchomili. W drugiej połowie wieku nie zrównali już z nimi ani Zebrzydowski, ani Uchański; świetna akademja, jaką Maciejowski utworzył dla swoich dworzan, nie powtórzyła się po jego zgonie, a Górnicki wysławił,

dził a Górnicki wysławił, z jego zgonem upadła. obok tej akademji patronował Maciejowski uczonym, wylicza ich Przyłucki w Carmen gratulatorium z r. 1545: Myszkowski, Trzycieski, Kożminczyk, Novicampian, Leonard (z Nowogrodu) i i., z obcych Rojzjusz, jurysta i poeta, Anglik Filip i i.

Zacząć się ten mecenat duchowny u samego początku wieku. uczony Erazm Ciołek dochody bogatego biskupstwa płockiego zużywał i na kosztowną księgozbiór i na zamawiania u krakowskich minjaturzystów artystycznego, pysznego wykonania nowych ksiąg liturgicznych (słynnego pontyfikatu i mszału) i na wspieranie nowych sekretarzy i sworzan, dla których w Rzymie urządzał prelekcje płatnych lektorów; przeważali jednak obcy, Włosi, w jego otoczeniu, im drogę w Polsce torował; z polskich autorów związany z jego największym Hussowczyk, niezgorszy poeta-łacinnista. Lubrański górował nad Ciołkiem przywiązaniem do kraju (Ciołek myślał raczej ~~tylko~~ o wywyższeniu własnej osoby) i uwzględnianiem jego potrzeb; niestety, naśladowców znalazł mało, na równie szeroką skalę (zob. wyż.) żaden z późniejszych się nie zdobył. Biskupi krakowscy mało około siebie ~~zgromadzali~~ zbierali grona; Padniewski, były żołnierz, w Bodzętynie zbierał chętnie ludzi uczonych na kilkotygodniowe ferje i rozprawiał o nauce i sztuce. Przykłady dałyby się mnożyć.

Poza biskupami stanął jako mecenas kanonik Jan Łaski, co i Francusa przygarnął (zdolny młodzieniec rychło umarł) i bibljotekę swego podziwianego Erazma zakupił, pozostawiając mu jej dożywotne korzystanie, który wielki gest

chyba dopiero Katarzyna II powtórzyła; Hozjusz, Modrzewski, Francisz Krzan byli świadkami jego mądrego szafowania dochodami.

Między świeckimi panami wyróżniali się w pierwszej połowie wieku Kmita i Tarnowski, szczególniej pierwszy, protektor Janicjusza i [illegible], Mecenasem kanclerz Szydłowiecki nie literaturę, lecz sztukę gorliwie pielęgnował. Magnaci wspierali literatów, albo ich do swego dworu wciągając, albo im drogę do urzędów torując, albo jurgielty wypłacając; Orzechowski np. pobierał jurgielty i od Radziwiłła i od biskupów, płacili im (a także i duchowni), wszędzie dzierżawy, np. Frycz miał od biskupa wójtostwo wolborskie i, od Łaskich, probostwo brzezińskie; tymi probostwami raczyli literatów i kolatorowie świeccy i biskupi z kapitułami. Kochanowski był proboszczem poznańskim, gdy na Myszkowskiego bezinteresownie tę dochodną prebendę odstąpił, i plebanem zwoleńskim: bez wyższych święceń kapłańskich, utrzymywał dla cura animarum wikarego z części swych dochodów i dziesięciny; składał jednak te urzędy, gdy się żenił. Liczonych innych mecenasów wymieniały druki spółczesne w dedykacjach wszechstronnych książek.

W drugiej połowie wieku zaćmił wszystkich, duchownych czy świeckich, Jan Zamoyski, homo novus, który dzięki zdolnościom i pracom własnym (z kalwina wyszły katolik, [illegible] ożenił mu i żonę, Radziwiłłówną) dzięki poparciu przy (nadzwyczajnej popularności w szlachty; nadzwyczajny pożytek)

Batorego na czoło społeczeństwa się wybił. Zamoyski
to największy Polak wieku; w nim ideał Polaka naj-
pełniej się objawił. Patrjota szczery, gorący wielbiciel
wolności i równości; umiarkowany, bezstronny, sprawie-
dliwy, nadzwyczaj taktowny (jak się obchodził z swoim
więźniem Maksymiljanem.) (energiczny (tłumił Zborowskich warcholstwo)) dyplomata zawołany i żoł-
nierz doświadczony; uczony o szerokim na świat pogląd-
dzie; czynny i ruchliwy, niezawisły; snujący wielkie plany
a zarazem trzeźwy, wyzyskujący każdą okoliczność
szybki w wykonaniu: czysty typ ~~bohatera~~ renesansu,
wolny co do wiary, zasad, etyki; hojny i otwarty, musiał
(tu z demagogią szlachecką uchwyciła (co mu wielu wrogów zjednało) to)
popaść w konflikty z mnichem, upartym, fanatykiem,
jakiego wychowali w Zygmuncie III Jezuici i więzienie
(i odkrył konszachty króla habsburskie, [illegible] opozycji przewodził.)
zamkowe; ~~On popierał Kochanowskiego - donatora wielkiemi~~
~~zasobami~~; (jego dwór zamojski odżył we większe we-
górnie rozmiary krakowska Maciejowskiego, politycy, żoł-
nierze, uczeni i literaci (Szymonowic, Cikliński, znakomity komedji
plautowej przetwórca, Klonowic, Herburt i tylu innych),
panicze oddani przez rodziców na wychowanie, tworzyli jego
otoczenie; on wysyłał zdolniejszych za granicę własnym kosz-
tem i o czem żaden z duchownych (oprócz Lubrańskiego) ani
~~[illegible]~~ świeckich ani pomyślał, powołał własną szkołę do życia.

Co go do tego skłoniło, świadczył przy jej otwieraniu: „przekonany, że w życiu (tylko) o chwałę, rzeczność, dobro ogólne[363] dbać należy, oddałem się cały stadjom; te zyskiły mi młodość, słodziły starość, zdobiły powodzenie w urzędowaniu, w niepowodzeniu pocieszały, prowadziły na wojnie, uczyły w zawieraniu przymierzy; one zgodnie nocowały, podróżowały, gospodarzowały – dlaczegoż nie miałbym was upominać, że wam tą samą drogą kroczyć wypada? Gdybym był tak bogatym, żebym mógł wszystkich bogacić, bogaciłbym, lecz, skoro dobre wychowanie dziatwy droższe nad złoto wszystkie, otwieram wam trwałe jego źródło, akademję, gdzie go synowie wasi podostatkiem czerpać mogą."

I wchodził Kanclerz-hetman w najdrobniejsze szczegóły; dbały, jak Batory, o dobrą taktykę, poprawiał prace wychowańców swej szkoły, które mu nawet do obozu przysyłano; w Zamościu sam szkołę coraz nawiedzał, bywał przy egzaminach, zapytania stawiał, kazał rozgrywać djalogi na tematy starożytne, szczególnie rzymskie, podając tylko treść, którą uczniowie sami opracowywać zwali ~~i wyrazić winni~~. Kanclerz, hetman i Sturmem polskim mógł zostać, ale nie dosyć na tem, on i kolonizator pierwszorzędny, na dalekim wschodzie grody zakładał (Szarogród), kolonistów sprowadzał, opiekę im dzielną ~~dawał~~ ~~troszczył~~ użyczał.

Jako prawy syn szlachecki nielubił Niemców, dla „grubości" ich obyczajów, nienawidził Habsburgów, dla ich absolutyzmu, fiskalizmu i nietolerancji; brzydził się Moskwą, dla jej sprośności; jego sympatje słowiańskie nie wykraczały poza pobratymców – Czechów. Był katolikiem i bolał nad rozdarciem wiary, nie tuszącem dobrze Rzeczypospolitej, ale żeby dla wiary uciskać brać szlachecką, nigdyby tego nie dopuścił, więc raziła go fanatyzm jezuitów i dobrze wiedział „Filalet", dlaczego Kanclerzowi poświęcał księgi o obronie unji starej przeciw nowej unji (Skargi), chociaż ta dedykacja była zupełną niespodzianką dla Kanclerza. Nie był porywczy ani namiętny, umiał się hamować, ale swego dochodził i rzeczy lekko nie brał; jeżeli u którego Polaka, to u niego *salus Reipublicae suprema lex esto* było godłem życiowem; jego patrjotyzm był bez skazy czy rysy. I godnie reprezentował cały naród przed Europą; z jego nieoczekiwanym zgonem zgasła jasna gwiazda wschodu i nie dla datku opłakiwali humaniści niemieccy nawet w dalekim, brunświckim Helmstedzie męża stanu, wodza i mecenasa; Drugiego podobnego polityka Polska jeszcze nie wydała; jedyny jego godny uczeń, Żółkiewski, przewyższał go.

(wiersze i prozy, łacińskie i greckie, znakomitych filologów niemieckich, Caseljusa, Rhodomana, Diepholda i wielu innych świadczą o tem wymownie.)

hartem charakteru, patrjotyzmem, poświęceniem; sztuką wojenną, inni z szkoły Kanclerskiej, czy Zebrzydowski czy Herburt, zdradzili zupełnie mistrza. Ile z nim Polsce ubyło, odczuł Zamość, ludzie i szkoła najsilniej.

Drugiego magnata podobnego pokroju Polska już nie wydała. Wszyscy literaci polscy, przemijający czy trwale, zostawali z nim we przyjaźni; Jan Kochanowski czy Szymon Szymonowic, swoich i obcych, co jemu swe utwory poświęcali. Jego dwór łączył prawników, historyków, filologów, literatów nierównie liczniej i ściślej niż dwory Tomickiego czy Maciejowskiego a z uczonymi znakomitościami włoskiemi i belgijskiemi utrzymywał żywe stosunki: Justus Lipsius w Lowanium i Jan Douza w Lejdzie (który i synów do Polski wysyłał), Franciszek Scaliger, Jan Caselius filolog helmstadzki, a szczególniej liczni Ryżanie, w pierwszym rzędzie David Hilchen, Frencelius pedagog i i. sławili gościnnego, hojnego, usłużnego kanclerza, co i stosunków z uniwersytetem swoim, padewskim, nie zrywał; jeszcze w XVII wieku sława jego zagraniczna nie wygasła, świadkiem Hugo Grotius. Wychowaniem syna (zbyt późno go miał), sam kierował, ludzi zdolnych wysyłał za granicę, Ursyna, Cieszanowskiego i i. I przezywano go słusznie Medyceuszem polskim; z nim zszedł z świata ostatni wielki humanista-mecenas.

Wstawka do 48 sygnatury

~~do 260 str.~~

366

Ależ obok Zamoyskiego byli i inni, „z grona onego ludzi uczonych, którzy za dobrego wieku kwitnęli", których zagranica, np. szlachta francuska poselstwo po króla Walezego, podziwiała dla ich nauki, obejścia, taktu. Tak podobał się np. Olbracht Łaski w Londynie u królowej i dworu, z [illegible] go honorowemi nawet Oksford przywitał: ślady tego są i u Giordana Bruno i w dziełach angielskich. Humaniści, od wielkiego Erazma począwszy, sławili Polaków i Polskę, króla i dwór i można by zestawić długi katalog wszelakich wyrażeń pochlebnych z dedykacji i listów. Nie brak co prawda i sądów ujemnych, wywołanych przez okoliczności, jeśli np. zawiedzeni Francuzi Polskę potwarzali 1).

---

1) Najdrastyczniej poeta Filip Desportes w swojem *Adieu à la Pologne*, na co i Kochanowski odpowiadał. Francuzów przeraziła sroga zima, srogi ścisk, sroga wolność szlachecka, rządził z uzbrojenia (ale Batory to samo prawił), zarzucał krajowi ubóstwo, domom zarówno z bydłem (dziś to tylko w piekarni i u chłopów bywało), wszystkim opilstwo, że i przy stole zasypiali, albo na ziemi, chełpliwość i niestałość i zbytnie szermowanie samemi słowy dali mi. Zawód i zły humor podyktowały Francuzom nie[illegible] te wyrzuty stale uszczypliwe; nie brakło też i oprócz Kochanowskiego odpowiedzi.

Książka.

Czem był Kraków dla Polski szesnastowiecznej, dowodziła najwidoczniej książka, stojąca wyłącznie do połowy wieku przynajmniej, jedynym Krakowem. Księgarzy, bibliopolów, co zarazem np. winem handlowali, było sporo w Poznaniu, Lwowie czy Wilnie, ale nakładców i drukarzy miał tylko Kraków; starał się przywilejami królewskiemi swój monopol wydawniczy zabezpieczyć, szczególniej Jan Haller, z razu tylko księgarz i nakładca, drukujący w Niemczech i Francji mszały, brewjarze itd. na ofiarę polskich, aż wkońcu i drukarnie krajowe urządził.[1] Drukarstwo, to sztuka czy przemysł niemiecki, więc zakładali drukarze Niemcy, szczególniej ściągający do Polski: Ungler (Bawarczyk), Scharffenbergów i Siebeneicherów rodziny w kilku pokoleniach, Wietor z Libentalu między innemi najznaczniejsi; krajowe papiernie, pod Krakowem i indziej, dostarczały materjału, „buksztaby“ lewano zagranicą (i na miejscu) a pożyczano, a drzeworytami zaopatrywano się obcemi, nim właśni znakomici krakowscy „formszneidrowie“ (po których zbiór klocków do dziś się zachował), dorośli. Dzieła drukowano w bardzo nierównej liczbie egzemplarzy, kalendarze liczyły od 3000 do 6000 egzemplarzy, dzieła uczonych od 300 do 500 (np. (nakład) słownik Mączyńskiego), ~~wahał się między temi ekstremami~~. Zresztą w pierwszem ośmdziesięcioleciu było wy-

1) Nota tu z ~~następnej~~ stronic 262 i 263

1) Nota do str. 261 262

368

Jan Haller wyrobił sobie r. 1505 ogólny przywilej królewski, zabraniający każdemu innemu sprowadzania lub druku książek, któreby on wydawał; nie zadowalając się nim, wystarał się u arcybiskupa o specjalny przywilej dla druku agend i mszałów gnieźnieńskich a u biskupa poznańskiego o podobny dla wszelakich ksiąg kościelnych poznańskich i wzywał tych przywilejów przy każdej sposobności. Więc gdy Jchmoście mieszczanie poznańscy, Tylszowie, wydrukowali r. 1515 własnym nakładem brewiarz poznański, zjawił się Haller z swojemi przywilejami przed radą poznańską z protestem i Tylszowie musieli mu cały nakład po cenie własnych kosztów odprzedać. Tak się tłumaczy, że wobec monopolu krakowskiego nie powstawały gdzie indziej, np. w bogatym Poznaniu, drukarnie przez czas najdłuższy, przecież w Poznaniu dopiero w r. 1577 otworzył drukarnię introligator-bibliopola Melchior Nering i podobnie we Lwowie, Wilnie i t.d. Haller posiadał już w r. 1494 przywilej od kardynała Fryderyka (rajca i księgarz krakowski) na mszał krakowski i rozszerzył odtąd przywileje podobne na wszystkie dyecezje, wystarawszy się wprzód o poprawę tekstu i przystosowanie do dyecezji krajowych przez uczonych kanoników. Dopiero z początkiem XVI wieku zajął sam w Krakowie drukarnię, najpierw w oficynie

Koniec noty 263!

Kacpra Hochfedera z Mecu, co już przedtem w Krakowie bywał, potem w własnej. Przywilej z r. 1505 zaświadcza, że sztukę drukarską pierwszy Haller z niemałemi fatygami i pilnością do Krakowa wprowadził, więc żeby ją krzewił bez zawady zewnętrznej itd.) [Przywileje zawierają nieraz cenne szczegóły, np. o przełożeniu niezrozumiałego już tekstu (niemieckiego, prawa miejskiego, na łacinę przez sekretarza miej. sługę Mikołaja Jaskiera r. 1535; jeden egzemplarz na pergaminie winien on złożyć w skarbie koronnym. R. 1540 oskarżyła wdowa po Unglerze przed rektorem Macieja Szarfenberga i Hieronima Wietora, że przedrukowali Psałterz polski (Wróblowy), który ona drogo opłaciła i drogo wydała, ale obaj wymówili się, że r. 1539 wszyscy drukarze krakowscy zrzekli się przed królem swoich przywilejów i odtąd bezkarnie przedrukowują. R. 1542 zdobył Szarfenberger ukradkiem egzemplarz wydrukowanej już, ale nie puszczonej w obieg "Farrago iuris civilis", co Unglerowa autorowi drogo zapłaciła i z wielkim kosztem wydała, i przedrukował i wydał dużo przed nią: daremnie go o to skarżyła. Mikołaj Szarfenberg został pierwszym drukarzem królewskim r. 1577 i zobowiązał go Batory, iż przy ~~Dwo~~ Kanclerze, dla użycia przez Kancelarji królewskiej, winien zawsze utrzymywać Towarzysza z zupełnym ~~aparatem~~ warsztatem drukarskim dla druku uniwersałów itp., skarb go będzie opłacał a marszałek o gospodę wygodną się starał. Otrzymał zato Szarfenberg przywilej na druk statutów, przywilejów, historji i chronik. R. 1580 z powodu paszkwilów gdańskich zakazał Batory druku, bez swej wiedzy i pozwolenia, tekstów czy obrazów dotyczących państwa w kraju czy zagranicą ([illegible]).

łącznie po łacinie dla duchowieństwa i żaków (podręczniki naukowe i wiersze łacińskie, pisemka autorów starożytnych – pierwszy druk grecki r. 1536), całkiem wyjątkowo coś polskiego (np. modlitewnik r. 1514); dopiero od r. 1521 stale i po polsku drukowano, dla dorosłych dzieci; po łacinie, dla dojrzałych. Ale ruch wydawniczy był słaby, liczby druków doroczne były stale niskie, dopiero za reformacji nagle wzrosły. Szerzyła się ona na razie propagandą ~~ustną~~ książkową (udzielała np. Bona Lismaninowi druków Ochina), którą tamowały edykty królewskie, recesje biskupie, cenzura duchowna, stale obostrzane, ale mało skuteczne. Wychodziły za granicą. Książę Albrecht wystarał się już r. 1533 i 1535 o pierwsze Katechizmy polskie i przesyłał egzemplarze biskupom polskim, ale były ~~jeszcze~~ bardzo niezdarne (pierwszy wypadł najfatalniej z ~~dla~~ powodu ~~swojemi~~ germanizmów). ~~ale dopiero~~ Od przybycia Jana Seklucjana do Królewca zaczęli drukarze królewieccy, Weinreich, Augezdecký, Daubman zalewać Polskę protestanckiemi drukami, tak dalece obliczonemi tylko na wywóz do Polski, że w całych Prusiech Książęcych, w Królewcu np. ich licznych ani jeden ~~jednego~~ nie ocalał ~~ocalało~~ egzemplarz; aksjomat najpospolitszy, że książek należy ~~najpierw~~ poszukiwać na „ojczyźnie" tj. w (miejscu) ich druku, tu zupełnie zawodzi. Na lat siedm, osm (1545–1552) stał się Królewiec centrem druków polskich, ~~z jakiem Lipsk~~ (Lotter) najmniejszego

~~nie gonił potwornania~~. Jeszcze w pierwszych latach [r. 1551] ~~przedzie-~~
~~sięgłbi~~ mogły władze duchowne w Królestwie wycofać z druku
księgi Frycowe o Kościele i szkole, [które on] wydał ~~...~~ w Szwajcarji,
ale niebawem zerwano wszelkie zapory i krakowskie Wierz-
bięty-Weinera "), zalały całą Polskę. (pińczowskie, brzeska-li-
tewskie (radziwiłłowskie) druki, w Łosicu i
W najdalszych zakątkach, [Szamotułach, Grodzisku,] Nieświeżu,
Węgrowie, Łosku [itd.] urządzano drukarnie dla wszelkich zborów;
każda ~~wyznanie~~ [„sekta"] bowiem dbało o własne kancjonały, modlitwy,
wyznania wiary, jej apologje i polemikę z innemi. [Ale czasy
się rychło odmieniły; Batory już udzielał [ogólne] przywileje dru-
karskie [(na lat kilka)] pod warunkiem, że drukuje się książki, co się reli-
gji katolickiej i obyczajności nie sprzeciwia. Doświadczył
zaraz na sobie drukarz poznański Nering wagę tego zastrze-
żenia, bo gdy drukarczyk jego zwierzył się Jezuitom, że
Nering drukuje „Diatrybę" Kalwina Niemojewskiego przeciwko
Jezuitom, ci wymogli na biskupie wystąpienie z zakazem druku
wobec rady miejskiej a gdy ta zwlekała z sprawą, zdemolowali
słudzy biskupi drukarnię i Nering uszedł do Grodziska a
stąd niebawem do Torunia pod opiekę swego krewniaka Stroban-
da (zob. wyż.), gdzie założył wspomożony przez Strobanda bardzo
piękną drukarnię, ale ją rychło odumarł. Miejsce jego w Pozna-
niu zajął ~~dobry~~ prawowierny katolik, Jan Wolrab, z drukarzy
lipskich i budziszyńskich pochodzący, sprowadzony przez Jezuitów

z Bandriszyna, drukujący przeważnie elukubracje jezuickie i ks. Powodowskiego w swojej zasobnej drukarni, ale już r. 1592 umarł, chociaż drukarnia wolradowska w Poznaniu i Kaliszu jeszcze w XVII w. pracowała; wdowa, synowie prowadzili dalej interes ojcowski. Ogólnych przywilejów już nie utrzymywano, tylko specjalne na każde wydawnictwo.

Druki szesnastowieczne przedstawiają się okazale, przynajmniej w znacznej liczbie; dobry papier, czcionki nie zużyte, staranna korekta zalecają je powszechnie, druki Łazarzowe (Łazarza Andrysa lub Andrysowica) i Wierzbięcine (katolickie) protestanckie równają się najlepszym paryskim. Do dzieł większych i kosztownych brali się jednak nasi drukarze mniej chętnie; r. 1562 pisał Jakób Górski do Camerariusa, że wyda swoją Dialektykę za granicą, bo „nasi drukarze drukują tylko, co kilku arkuszy nie przewyższa i to nie bez naszego kosztu". Drukarstwo uchodziło za celną sztukę i nie podlegało cechom, nie rzadkie też nobilitacje drukarzy; Paprocki w Herbach pisze o drukarstwie, „które jest między innemi tak, iż nie tylko plebejum, ale vere ipsum (ars) nobilem nie szpeci". Drukarstwo polskie przeżyło w wieku XVII konkurencją zakonnych, szczególnie jezuickich, wolnych od podatków, i introligatorów, dalej i zagranicznych. Najbardziej popłacały kalendarze profesorów krakowskich, Mikołaja z Szadka i innych przez cały wiek. Księgarz Jan z Sącza (późniejszy Maledicus Prusiech) utracił przywilej na ich druk, bo nie urządził własnej drukarni, do czego się był zobowiązał, lecz drukował je w Niemczech.

Wychodziły te kalendarze rokrocznie pod wszelakiemi tytułami, np. Wystawienie znaków niebieskich... na rok 1528 złożone, Osądzenie spraw niebieskich sławnej nauki krakowskiej na r. 1529 itd.: badamy przyszłość, aby dobremu pomóc a złe odwrócić, mimo wszechmocy Bożej, co wszystko wedle zasług odmieniać może, i mimo omylności naszej wiedzy; przetłumaczyłem (Jan z Sącza, bo wieczne czechizmy jego zdradzają) z łaciny na polskie, aby pospolity człowiek polski mógł czytać a osobno panny, panie, których matka Ewa to im po sobie zostawiła, żeby każda z nich wiedzieć tajemności chciwa była a te co wie, aby żadnym obyczajem nie zataiła (jak Ewa słowo wężowe). Skargi na złe czasy już wtedy były ogólne, „nie rozumieciem syty głodnemu a bogaty ubogiemu!" Sława „almanachów" krakowskich przetrwała wieki, jeszcze w połowie XIX wieku wydawano stale w Wiedniu obszerny „Krakauer Schreibkalender".

W Poznaniu introligator, potem księgarz Jan Patruus z Koła, szczególniej zaś syn jego Jan, byli obaj katolicy, gdy inne księgarze, np. Szmiki byli luteranie (z Szmików ożenił się Sekłucjan); młodszy Jan, nakładca dzieł liturgicznych, drukowanych w Moguncji i Dylindze, jeździł z książkami po wszystkich jarmarkach polskich a utrzymywał filie księgarskie w Łęczycy i i.; sam jednak mało drukował, człowiek bardzo ruchliwy, handlujący jak inni „bibliopole" po-

Bibliografja.

Zupełnego przedstawienia dziejów szkolnictwa, mecenasostwa, książki, nie posiadamy dotąd; za to liczne monografie, np. Ant. Danysz, Studja z dziejów wychowania w Polsce, Kraków 1921 (o Marycjuszu, Glicznerze i i.. wydał także dziełko Marycjusza O Akademjach z r. 1551 w przekładzie polskim i ze wstępem obszernym, Kraków 1925); St. Kot o szkołach pińczowskiej i lewartowskiej i inne przyczynki, ogólniej w Reformacji; W. Czermak, Uniwersytet Jagielloński w czterech ostatnich wiekach, Kraków 1900; St. Łempicki, Działalność J. Zamoyskiego na polu szkolnictwa, Kraków 1922; K. Mazurkiewicz, Akademja Lubrańskiego, Poznań 1919; Monumenta Poloniae Typographica XV et XVI saeculorum I: Cracovia impressorum XV et XVI saec., edidit J. Ptaśnik, Lwów 1922; Dr. M. Wojciechowska, Z dziejów książki w Poznaniu (XVI wieku), Poznań 1927; A. Kraushar, Czary na dworze Batorego, Warszawa 1889, tenże, Olbrycht Łaski, Warszawa 1883. St. Kot, Adieu à la Pologne, Kraków 1930.

znaczy i innym towarem (lnem, futrami). Najciekawsza postać, to Rafał Skrzetuski, poznańczyk, około r. 1555 [1575] „exul" w Niderlandach, [co] osiadł w Wilnie i [tam] zasłynął jako Hofhalter najpiękniejszemi drukami; r. 1562 przeniósł się do Siedmiogrodu, jako typographus regius drukował tam dzieła antytrynitarskie i umarł r. 1568, [ale] jako drukarz obcy on Poznaniowi i Polsce.

Bibl. i [illegible]

269

376

Rozdział piąty.

Życie literackie.

Tło literackie.

Wobec późnego obudzenia życia literackiego, któremu ani dwór królewski ani miasta nie użyczały żadnej podpory, skupiło się ono około uniwersytetu, który mu jednak dla wyłącznego kierunku scholastyczno-dogmatycznego nie sprzyjał, ale że za Krakowem nie było dla niego jeszcze miejsca w kraju. Obcy stworzyli tu jego pierwsze ogniska, Kallimach i Celtes, a nawet gdy ów rychło umarł a ten jeszcze rychlej Kraków opuścił, tliło tu dalej światełko, mniej literackie, niż humanistyczne; nie rozprzęgło się odrazu kółko, w którem duchowni i świeccy (między Ślązak między innymi) wymieniali myśli i książki, brakło śród nich samych ducha twórczego; nieproduktywność słowiańska użytkowała wprawdzie braki lecz sama nie podejmowała niczego dla ich usunięcia. W wieku XVI na razie nic się nie zmieniło, do lat dwudziestych skupiało się no dalej około uniwersytetu głównie, szczególniej gdy „poeci", nowi i obcy (Agricola, Coxe i i.) na katedrach zasiedli albo prywatnie uczyli. Szczupłe grono powiększali księże i drukarze, obcy, wykształceni, którzy (nie bo gadatliwości tylko, literackiej) co wnet miejscowe siły, bakałarzy i i., zaprzęgali do roboty (literackiej)

271
378

przykładali się chętnie i inni, tak rajca miejski Spi-
czyński, obradowali nad pismem, językiem, książką;
przystępowali lekarze, piastunowie nauki, jeden i drugi
przewodził miejski (Tuchołczyk); niebrakło Ślązaków (Mimer
i i.). Inne kółko tworzyły dwór i kancelarja królewska,
gromadzące ludzi pióra, co się nie ograniczali pracą za-
wodową. Król, magnaci świeccy i duchowni za wzorem zagra-
nicznym otaczali i wynagradzali kołdy literackie; ~~literat
liczy czy na łaskawość pańską, czy na jaką prebendę w dobrach
mecenata, czy na polecenie do wyższych, czy na przyjęcie służby
jego (jako sekretarza) albo dopominał się tym sposobem do wy-
płacenia mu funduszu czy na życie w Krakowie czy na wyjazd
zagraniczny na studja.~~ Magnatowi jak Krzysztof Szydłowiec-
ki dedykowała nawet sława światowa, Erazm Roterdamczyk,
rzecz o Języku (później spolszczoną) w 1526, drukarz krakowski historję
o Fortunie i Cnocie 1526 a za nimi cały szereg innych dzieł je-
mu ofiarowano. Inny drukarz pani Kasztelanowej ofiarował
książeczkę, bo koniem pana kasztelana z biedy wybawił.

Życie literackie

Pierwsze te znajomości, za-
warte na ławie szkolnej krakowskiej czy zagranicznej;
podtrzymywało się i nadal; wspólna służba w kance-
larji królewskiej czy magnackiej zadzierzgała węzły między
bracią literacką, co się wzajemnie wspierała. W Krakowie

rozbudzał się obok uniwersytetu samoistny, coraz większy ruch literacki; podnietą świeżą była reformacja; coraz śmielej odzywały się głosy wymagające naprawy; około r. 1540 umysłów nic jeszcze nie dzieliło; sprowadzano książki zabronione (na sejmie nikt tego nie tępił) i rozprawiano w kółkach poufnem; obok kółka mieszczańsko-szlacheckiego tworzyło się inne u Franciszkanów krakowskich a kaznodzieje królewscy albo farni przylewali oliwy do ognia. Jeszcze literatura nie była potęgą, chociaż polskie „złotowie" już tak bezlitośnie wicowali panów rad duchownych i świeckich, że edykt królewski z r. 1537 paszkwilów pod karą śmierci dla autora zabraniał, a nagrodą stu dukatów donosicieli zwabiał. Podobnego odgłosu poważne pisma jeszcze nie budziły i bez wielkiego wrażenia przesunęły się i polskie dialogi Rejowe i taka zła publicystyka Frycza i Orzechowskiego; należało publicystykę dopiero stworzyć. Reformacja silnie to wsparła; spory o wiarę torowały drogę i innej literaturze, nie teologicznej tylko. Ale literatura nie żywiła czytelnika, literat oglądał się stale za opiekunem szczodrym a czerpał nadzieję i podtrzymywanie śród jednomyślnych kolegów, bo już rozeszły się do niedawna wspólne drogi i w imię wiary stają przeciw sobie niedawni przyjaciele.

Skupiali się na dworze królewskim, około Zygmunta Au-

gusta, co rad pismo polskie witał (o którem Batory słyszeć nie chciał); około biskupów krakowskich, Tomickiego więcej i Maciejowskiego, o wiele wyprzedzających pod tym względem swoich następców, Zebrzydowskiego i Padniewskiego (dopiero Myszkowski tamtych nieco przypomniał); około magnatów, szczególniej Piotra Kmity, nierównie mniej Jana Tarnowskiego, tem więcej Radziwiłła Czarnego, łożącego krocie na drukarnie i księgi (Biblja, której Małopolanie bez niego do końca dźwignąć nie mogli).

Co się nie łączy bezpośrednio z religją i teologją, nie liczyło na odbyt i najgłębsze dzieła wyszły bez głosu, tylko księgi O naprawie Rzeczypospolitej czy Dworzanin Górnickiego czy Żywot poczciwego człowieka Reja; dopiero Jan Kochanowski swej Muzie poczytność, uwielbienie nawet zapewnił – poza kółkiem literatów. Dziwić tylko może, że pierwszy prawdziwy poeta bynajmniej o pochwały publiki nie dbał, mało pisał a jeszcze wiele mniej drukował, jakby prywatne poklaski zastąpić mogły hołdy ogółu. Koło znawców było widocznie szczupłe, należało je nierównie szerzej wywojować, ale Kochanowskiego natura była raczej bierna; on sobie śpiewał i Muzom. Krytyki i w Europie nie było, zastępowały ją wzajemne pochwały, ale i w Włoszech i Francji zdobyła już, na podstawie dawnej tradycji, literatura nierównie większe znaczenie,

się na ~~chłodnej~~ mroźnej północy bez kultu piękna i sztuki. To chyba

Rozszczepiła się literatura nietylko wedle wyznania (nie ~~do~~lubiali Reja katolicy a protestanci Skargi), ale i wedle języka. Jedni pisali niby tylko dla Europy t.j. po łacinie, nawet rzeczy, co tylko Pol. się obchodziły, wielkie cenne dzieła polityczne i historyczne, Frycz, Wolan, ~~wie~~ Warszewicki i tylu innych, co rozumiemy, jeśli piszący był obcokrajowcem, np. Gwagnin, ~~lub~~ św. Socyn, Heidenstein lub rzecz była zupełnie uczona tylko, np. filologa Nideckiego lub jurysty Przyłuskiego, chociaż łaciną swoją krzywdził Polskę, nie dając jej do rąk jej własnych statutów w własnym języku. Niezmiernie lepiej przysłużyli się ci, co wyłącznie, systematycznie po polsku pisali, obaj niby Mazurowie, Paprocki i Stryjkowski

381

Tłumaczy ten dziwny fakt, ~~jakto~~ że do druku nie śpieszyli ci, co ~~właśnie~~ tylko mieli coś do powiedzenia, Kochanowski czy Szarzyński ~~i jak.~~ Dla tej niechęci do druku, czas straszne przetrzebił zasoby literackie; słyszymy o najrozmaitszych autorach, wymienianych z pochwałami, ale dotąd nie odnaleźliśmy po nich ani wiersza! i Kochanowskiemu starczyło, „naczerpać rzeczy domowe swych panów" a rzadko i spokojnie o tem myśleć, „żeby się teraz to między gmin podało". Mimo wszystko zdobył ~~sobie~~ Kochanowski posłuch ogółu, ale za mało to wyzyskał, a po nim już żaden znany poeta nie ~~zdobył się na~~ stworzył koła i życia literackiego, ~~wszystko szło~~ każdy szedł już samopas.

humanista Górnicki, Wolscy (ojciec i syn) a wyprzedził małopolanin Rej i (czy Bielscy) ich wszystkich Biernat Lubelczyk. Najczęściej mieszano oba języki, nawet humanista Kromer (tylko wszechstronny Hozjusz nie uznawał żadnej koncesji dla języka narodowego), nawet poeta narodowy Kochanowski, nawet mieszczanin Klonowic, kierując się w wyborze języka czy treścią czy osobą, dla której wiersz przeznaczano, (np. dla Batorego lub papieżów) czy łatwością łaciny a trudnością polszczyzny

W każdy sposób mogła książka polska w drugiej połowie wieku liczyć na zrozumienie i względne powodzenie; już nawykał naród szlachecki i ludek miejski, szczególniej i kobiety, do książki; biesiady, myślistwo, polityka i gospodarka, nadział i nadzór domowy z nią się nieraz godziły. Była, dzięki Kochanowskiemu, wielka literatura, ale nie było koterji literackiej, zazdrości (chociaż zoilów wszędzie upatrywano i oczekiwano lub cicho zgóry odbijano), polemiki (oprócz wyznaniowej), szkoły osobnej. Co ważniejsze, wyrobił się język jednolity a obfity i w drugiej połowie wieku ustawały skargi dawne na jego ubóstwo; jeszcze Wawrzyniec z Przasnysza rozpisywał się szeroko w Nauce o pokucie z r. 1559, „dla niedostatku słów języka naszego, dla którego jedno słowo tain słów mnó

i trzema języka naszego wyłożyć dla łatwiejszego wyrozumienia ludzi prostych, dla których ja jako prosty najwięcej te księgi pisał, mądre do mądrych odsyłając." Żeś często omijali słowa narzeczowe albo przestarzałe. Późniejsze wydania, czy Biblji Leopolity czy rozmów z Terencjusza czy Żywota Chrystusowego, zastępywały potocznemi słowa niezwykłe oryginałów; już Budnemu wydawał się język ewangelji Seklucjanowej grubym a Januszowski odrzucał mazurzyzny Górskiego; opadały na dno dawne (słowiańskie i niemieckie) słowa, niema ich u Orzechowskiego, Kochanowskiego, Szarzyńskiego, chociaż autor (ten szczególniej Szarzyński) na osobliwsze się sadzi (powie oparzyste za oparzne itd.)

Przygotował więc wiek XVI dla XVII-go to, czego sam po XV-ym nie odziedziczył; stworzył literaturę, literatów, język, formę; dowiódł, że i pismem można ojczyźnie służyć, budzić myśli poważne, bawić i cieszyć, sławić i karcić. Dopiero ten wiek uniezależnił literaturę, ustały dawne, silne wpływy czeskie, teraz odwrotnie zaczynali Czesi przyswajać sobie dzieła polskie i cofnęli się z naczelnego niegdyś stanowiska. Droga na wyżyny była dla niej otwarta – czy się na niej utrzyma?

Złowróżbną oznaką było, że z trudem tworzono ustalone czytelnictwo. Był głód książki polskiej, ale – nie obszernej. Polak nie lubił sobie w długiem czytaniu i nie przypadkiem tylko przeważna liczba publikacyj polskich (inaczej i nawet miało się z łacińskiemi), to broszury o kilkunastu ćwiartkach, nie księgi obszerne, z wyjątkiem głównie postyl, ale te rozkładały się zresztą na niedziele i święta, nie czytano ich w jednym ciągu. Autorowie w przedmowach wyraźnie zaznaczali, że folgują krótkości, by nie zrazić czytelnika polskiego. Szlachcic pytał co przyjezdnie, w kramie, co tam nowego, ale do wielkich dzieł, jak do Modrzewskiego, nie sięgał i nie dziwił Orzechowski lub Górnicki, że broszurami tylko trafia do szerszej publiczności. Średniowieczna nieufność do książki jeszcze nie wywietrzała zupełnie; było właśnie zasługą reformacji, że wcisnęła książkę do rąk ogółu, ale i ona wojowała, szczególnie z Królewca, broszurami, rychło zapominanemi. Liczba kwartantów i foliałów polskich dziś nie mała a w wieku XVI-ym miał się stosunek liczebny jeszcze pogorszyć, potrzeba książki coraz maleć. W XVI-ym jest ona jeszcze na linji wstępującej i paroćwiartkowe ulotki nie zawładnęły jeszcze targiem księgarskim, ale i teraz nie było łatwo o nakład dzieł obszernych.

~~Rozdział Czwarty~~

277B

385

Literatura Łacińska. Poezja.

Przewaga łaciny średniowieczna trwała i nadal niezachwiana; urzędowym pozostawała językiem, niewiele mniej niezbędności, gdy u Czechów i Niemców (nie mówiąc o dalszym zachodzie) już narodowemu ustępywała. Kancelarja królewska wydawała po łacinie wszystkie akty, instrukcje, rachunki (dworskie i inne), prowadziła po łacinie całą dyplomatyczną korespondencję – tylko z Mołdawią i Tatarami pisano po rusku a dla dworzan, nieumiejących po łacinie, spisywano instrukcje po polsku. Urzędowanie kościelne innego ~~prócz łaciny~~ nie znało języka *; w szkole i naukowości nie tykano jego wszechwładzy; ~~pełność innego wyrazu nie przidała~~ – nietylko u nas. Prawnik, sędzia i pisarz (prokurator), odwoływali się do łaciny * praw i przywilejów, ~~których pierwszy wielki zbiór Jan Łaski r. 1506 wydał~~. całe ~~następne~~ ustawodawstwo, wszelkie prace nad reformą albo nad systematyzacją prawa (od Korektury Taszyckiego do Przyłuskiego, nawet prawa mazowieckiego; konstytucje sejmowe zaczęto jednak, dopiero obok łaciny i po polsku wydawać) obowiązującego, tylko łaciny używały. Dopiero teraz można mówić o istotnej panowaniu łaciny po całym (dzięki niezliczonym szkołom i szkółkom,

kraju, bywało [znały ją] i kobiety ~~nawet~~ [nieraz], cóż dopiero kupcy i rzemie-ślnicy ~~nią się rozmówili~~. Znajomość jej sięgała nierównie szerzej i głębiej niż w Czechach albo Niemczech; ~~nie mówiąc o dalszym zachodzie~~, była taka jak w Węgrzech, tu i tam cierpiał pod tem język narodowy.

386

Nie zmienił się [więc] język, odmieniły się styl, ton i treść. Prozę naukową uprawiali po dawnemu mistrze kra-kowscy, Sacranus i i., ale już i w murach studium generale powiało innym duchem; szczególniej odczuła to poezja uczo-na - innej na razie nie było. Popisy poetyckie weszły w modę; modnym był i ich język, wzorujący się teraz na ory-ginałach rzymskich bezpośrednio, nie na ich odwarze średnio-wiecznym. Poezja nabrała odrazu cech humanistycznych, szła w tropy Horacego i Owidjusza, [jak] mówca za Cyceronem; frazeologja humanistyczna z bóstwami i pojęciami czy terminami rzymskiemi pokrywała myśl chrześcijańską i urządzenia polskie, zniekształcała je mimowolnie. Obok wzorów obcych, łatynistów włoskich, stawały i domo-we, np. takiego Pawła z Krosna, [syna burmistrza Proclera] ~~z niemieckich mieszczan~~, [który] ~~co~~ w Grecji studjował a w Krakowie i na Węgrzech uczył, niby obu krajom służąc swym wierszem. On tylko liryk-etyk, [także] ~~co~~ legendy i apokryfy (o zejściu Pana do otchłani) uprawiał; X te rodzaje poezji ~~płonie~~ i nadal

~~nie przeważano~~ przeważały; ~~a~~ o epopeje, o poematy opisowe większe rzadziej się kuszono. Sięgano wtedy i po tematy polskie, po Grunwald ~~...~~; po polskich świętych Pańskich; polowanie na żubry w rodzaju walki byków hiszpańskiej opisał dla papieża Leona X Husowczyk z polecenia Ciołka. Najwięcej było wierszy okolicznościowych; każde zwycięstwo (Orsza 1514 r.!), zaślubiny i urodziny na dworze, mianowania i wjazdy dostojników duchownych i świeckich rozwiązały „poetów“ rzadziej dworaków, zwłaszcza ~~...~~ bakałarzy; pochlebstwo i satyra, panegiryka i drwiny, anegdoty przywoźne i domowe, wypełniały karty, z których nie zawsze do druku spieszono. Liczne odpisy dostarczały ich przyjaciołom i przeciwnikom; nuta osobista biła w nich nieraz silnie a w nieprzeznaczonych do druku i humanistyczna erotyka najpodlejszego gatunku. Talentów było mało, wprawy wiele, boć to poezja — rzemiosło, którego uczono się jak każdego innego; pilność zastępowała natchnienie, formę dawali starożytni, nagrody oczekiwano od mecenasów. Ci ściągali i obcych, z Niemiec, Francji czy Węgier, i mieszają się tych wiersze i nazwiska z naszemi (Gundelius, Franconius itd.). Byli między nimi i chłopscy synkowie, jak Klemens z Januszkowa (Janicjuszem się przezywający, którego śmierć ~~jako~~ na Janickiego wychodzi), najzdolniejszy między nimi, wątły poeta, rychło zgasły, podziwiany dla treści żywotnej i sztuki wdzięcznej, tęsknoty pełnej (powiadającej się pięknie z wrażeń włoskich i przejść osobistych)

~~malow~~ [Kłam]anej i najciekawszy [ród mł.] (Krzycki, ~~co~~ [który] i wierszami i ~~darami~~ ~~ści~~ [przekupstwem] na prymasa urósł, pochlebca i szydźca Bony, sam niby Włoch namiętny, [pornograf,] libertyn (jakżeż mu w diabła wierzyć, kiedy ledwie w Boga wierzy [i Lutrów gromił]) nierównie poważniejszy [w wierszu, nie w życiu,] Jan Dantyszek (Gdańszczanin) [co i ziemię św. widział i w Madrycie posłował, biskup potem,] nawołujący rozwichrzoną [i nawiązywał morałami Gdańszczanowi i pupilowi (Knobelsdorf),] Europę do walki tureckiej. Lecz tylko pierwsza połowa wieku należała [bezspornie] tym poetom, dążącym [wszystkich] do nieśmiertelności ~~ludzi~~, która ich samych najmniej cechowała, boć z nader małemi wyjątkami pamięć ich natychmiast gasła. ~~W drugiej połowie wieku już poezja [w] narodowym języku odzie, raża sem słuchaczów i twórców, lecz gdy upadała poziom poezja łacińska (wola kaza) i zanurzyła.~~

Dziś zna tych poetów i ich dzieła, naszych i obcych (nieraz dzielnych humanistów jak Vadianus, R. Agricola i i.), przeważnie już tylko Bibliografia Estreichera, ale ~~nie wolno nam~~ zapominać, że to była niegdyś poezja żywa; ~~że ci~~ obcy, nie mówiąc o naszych, sławili Polskę i Polaków na wsze strony; ~~że~~ rosło poczucie kraju i narodu; język uniwersalny, [niezdrowie] wydatniejszy niż ~~wszelkie~~ [wszelkie esperanto] dzisiejsze sztuczne, zbliżał ~~nas~~, spoufalał z zagranicą. Prawda, działa się przez to wielka krzywda narodowemu, niby partykularnemu językowi, zrzydzono mu byle gdzie; humaniści krakowscy obrazili się nawet, że biskup Maciejowski kazanie żałobne nad ~~jego~~ trumną Zygmunta Starego po polsku, nie po łacinie wygłosił; zbliżaliśmy się całkiem do stosunków, panujących na Węgrzech, gdzie nie węgierski język panował. I u nas co żywo po łacinie pisało, niby egzamin oglądy czy uczoności składając. i Jan Kochanowski [przed r. 1550] w kraju ~~tylko~~ po łacinie pisał, o polszczyźnie ani pomyślał.

W drugiej połowie wieku stosunki się ~~nieco~~ [o tyle] odmieniły, że przybywało talentów, dzieł wielkich, jakich pierwsza połowa wcale nie znała, ~~ale~~ [mimoto] rozgłos tej łaciny nieco malał. ~~łacińskie,~~ ~~Byli tacy, co pisząc wiekopomne wiersze, żadnym nawet te same dla różnych osobistości dostojników (tak nieco bito uważała miara humanistyczna)~~

Różnie się wobec niej zachowywano. Taki Jan Tęczyński, wojewoda sandomierski, prawił na sejmie 1553 r.: „bom się w Polszcze urodził i w Polszczem się chował, innemu językowi nie rozumiem jeno polskiemu i z tego może każdy rozumieć, iż ja innego pana nie chcę mieć, jeno któryby mnie rozumiał i ja jemu": ~~czy brać to dosłownie? wątpię, może tu nie o łacinę, ale raczej o niemieckie chodziło~~? Innym razem marszałek izby poselskiej w polskiej przemowie wtrącił accusatus, wezwał na się Szafrańca w mowie: Panie! mów W.M. po polsku, wszakeśmy tu wszystko Polacy.

Mimo takich wyjątków (wiemy skądinąd, od Reja, że Szafraniec był istotnie nietęgi łacinnik), mogła ~~polska~~ szlachta (o duchowieństwie rozumie się to samo, przez się) i wykształcone mieszczaństwo (w pierwszym rzędzie mistrzowie i bakałarze) uchodzić za dwujęzykowe, tylko rozdział obu języków bywał bardzo nierówny. Kto wyłącznie niemą wojnę uprawiał, t.j. antykowi schrześcijanizowanemu służył, nie myślał o polszczyźnie nigdy albo tylko na najkrótszą metę (wiersz np. dla pani jakiejś): poezji było w tem wierszokleturze tak mało, że autor jeden i ten sam wiersz dwum po kolei dostojnikom poświęcał (prawda, i w polskim wierszu XVII wieku zdarzały się podobne ekscesy). Byli więc prozaicy ~~Modrzewski i~~ i poeci, co polszczyzną pióra nie plamili (chociaż przez to parnas polski mało ucierpiał), trzymając się ślepo tradycji sprzed r. 1550.

Tak np. zręczny wierszokleta i płodny, mistrz krakowski, 391 283
Grzegorz Czej (Vigilantius) Samborczyk, który jakoby i całą biblię (?) przerymował, sielanki i alegorie na wjazdy arcybiskupów lwowskich itp. i nagrobki i epigramy popełniał. Co dziwniejsza, Andrzej Trzecieski wiersze polskie pisywał, ale tylko dla zborów, pobożne, psalmy i i., natomiast, gdy w nutę panegiryczną uderzał, tylko po łacinie śpiewał, gdy wielkich panów sławił, więc jakżeż się przed nimi w polskim stroju okazać?! Hiszpanowi Rojzjuszowi nie dziwimy się, że swoje himenee, epicedia, polemikę z Trzecieskim (wywyższającym pod niebiosa obóz akatolicki), Bakcheidę t.j. wyprawę pijacką polską (niby komentarz bruzkowski) itd. po łacinie ogłaszał, ale dlaczego Niegoszewski i i. od polszczyzny stronili? albo że Głogowczyk Schonaeus, rektor uniwersytetu, teolog i jurysta, swoje ody i gratulacje itd. w języku „akademickim" drukował? Były między tymi łacinnikami niezwykłe talenty, taki np. Szymon Szymonides, lwowianin, wszystkich polskich łacinników sztucznym wierszem łacińskim przewyższał; zagranica drukowała jego „złote poematy" i znano go w Francji i Belgji; on liryk przeważnie, bronił Zamoyskiego przeciw uszczypliwości pamfletów a świętych wysławiał i proroka (Joela) parafrazował; zdobył się nawet na dramaty łacińskie humanistyczne, bo prócz „Józefa Czystego"

którego Gosławski niezdarnie r. 1597 przetłumaczył, i „Pentesileę" (z tematów trojańskich) utworzył, ale „Pindara polskiego" zagranica wyżej niż ziomkowie ceniła, co o jego łacinie zbyt rychło zapomnieli. Wyjątkowo i Szymonowic i Rybiński (obaj mieszczanie; ten sekretarz toruński †, pysznołący się łacińskie jakby dla popisu), zmuszali się do uwzględnienia wiersza polskiego, jeśli np. wiersze weselne kreśli, aby je i oblubienica zrozumieć mogła, więc zdobył się Szymonowic r. 1593 na ślub Sieniawskiego i Kostczanki, aby pannie wyłożyć, którego się wesele układa, na polski mit o Adonisie a Rybińskiemu każe musa na wesele Ostroroga z Sirlejówną pisać nie zwykły wiersz ateński ucz rymski, lecz:
(Teraz sprawą rym wierszowny z polska a młodego!

Inny mieszczanin, Sebastjan Klonowic, ~~co~~ który się z ubogiej, piaszczystej Wielkopolski za przykładem Mazurów (np. ojca Szymonicowego) na ~~obfi~~ opływającą mlekiem i miodem Ruś przeniósł, ~~stworzył~~ wobił dwa największe dzieła łacińskiemu polskiego. Bogactwo i osobliwość życia ruskiego odtworzył w „Roksolanji" (1584 r.), najciekawszym płodzie naszej łacińskiej poezji; opisał tu kraj (zwierza i łowy na niego) i ludzi, od kolebki poprzez czary miłosne aż

do listu-paszportu, jaki umierającemu Iwanowi pop do ręki dla ś. Piotra wkładał. Nierównie obszerniejsze (kilkanaście tysięcy heksametrów!), ale nieskończenie mniej ciekawe jest jego „Victoria deorum" (1587), gdzie mieszczuch przeciw przywilejom rodowym wychowanie i przyrodę istotnego bohatera wychwalał, z wycieczkami na inne pola, na plagę żydowską, niszczącą miasta, na ucisk chłopów, na grozę turecką itd.; i tytuł dopasowany do jednej z takich wycieczek, (walka bogów z olbrzymami). Nie przypadek, że mieszczanie właśnie (Samborczyk, Klonowic, Szymonowic itd.) najgorliwiej uprawiali poezję łacińską, niby egzamin dojrzałości literackiej składając, żeby nie uchodzili za nieuków, i gdy szlachta coraz rzadziej nią się bawiła, pomna łat i przytyków obcych; prawda, ~~że się~~ i ręce mecenasów się skurczyły. Ale była i inna walna przyczyna: oto w drugiej połowie wieku dopominał się nareszcie wiersz polski praw przyrodzonych i dzięki Kochanowskiemu zepchnął łaciński na skromniejsze miejsce.

~~Nierównie ważniejszą okazała się proza łacińska; i czem bardziej poezja w cień się usuwała, przeważnie jako zabawka szkolna, nieszkodliwa, ale i nie ciekawa, bo reminiscencyj i powtarzań pełna, bo starożytnych parodjowała; tem znaczniej występywała i uwagę budziła proza łacińska, od 1578 r. do końca wieku mniej więcej.~~

Zabawką humanistyczną była i t. zw. makaron, t. j. wiersz łaciński z wplątanemi weń słowami polskiemi z końcówkami łacińskiemi, figiel włoski, wynaleziony przy końcu XV wieku, który się w Polsce przyjął może wcześniej niż gdzie indziej, przynajmniej już Krzycki opiewał około r. 1520 zgon makaronizującego poety 1). Co dziwniejsza, przygodnie próbował się i Rojzjusz we dwu wierszach; najpiękniejszy ułożył Kochanowski, radząc o wyborze stanu (duchownego, zakonnego i i.). Język polski nadaje się znakomicie do tej zabawki (nie niemiecki ani angielski), bo ma pełnię form jak łacina, więc nie razi wcale. Makaron Kochanowskiego (dziś najniesłuszniej podawano jego autorstwo w wątpliwość), ze wszech miar jest znakomity. Najdłuższe i najliczniejsze, satyryczne makarony (dotąd nie wydane z licznych rękopisów), złożył wielkopolanin Orzelski około r. 1625; jeszcze w XVIII wieku układali krótkie Załuski i Kinarowicz.

Proza łacińska.

Nierównie obfitsza i ważniejsza okazała się proza łacińska, uczona (w mnóstwie podręczników, gramatycznych, filozoficznych i i.), polityczna i teologiczna, w nieprzerwanym ciągu przez wiek cały.

---

1) Epitaphium poetae mortui: Aulae deliciae poeta nostrae Condens ingenio cito iocoso, Arguto. memori, poema nivrum Miscendo patriis latina verbis demulcere omnes sole bat omnes — extinctus teneris repente in annis (ofiara obżarstwa).

398 286

wanie. ~~Bo najpierw traktowała o rzeczach ważnych, o dzie-jach narodowych, o naprawie błędów, o [ustrojowych] pytaniach wiary i nauki i nie mogła im poezja nie równej uwagi godnego prze-ciwstawić.~~ Taki Maciej Miechowczyk skracał ~~Długosza~~ i ~~kronikę polską~~ dalej prowadził [Długosza] pierwszy dał Europie wierny, nie fantastyczny ~~całko~~ [jak od starożytności zwykłej], co jednak wschodniej (obojętnej) Sarmacji [(co odrazu na obce języki tłumaczono (pierwszy to obraz podobny!)]. Bernat Wapowski również dziejów polskich się podjął a obaj i na innych polach ~~czynni byli~~ [pracowali], jako le-karz [zasłużony], [drugi jako] astronom. Wielkie dzieło ~~Fern~~ [Kopernika] rewolucję w całym poglądzie na [mechanizm] świata dokonało. ~~Andrzej Frycz (Modrzewski) mądrze a wymownie zmienienia kary przeciwnej za mężobójstwo się domagał a prawo zabrania,~~ Andrzej Frycz ~~(Modrzewski)~~ mądrze i wymownie (ustroju [owe] [wady]) poprzewiał(?), gdy

(jego przyjaciel) Stanisław Orzechowski, skończony demagog, w świetnych przemowach to ojcowsko kazał stołowi rady koronnej, to sam „wierny poddany" króla młodego pouczał: wywlekał wszystko, i ucisk chłopów, których skargi niebo przebijają, i wolność a jakrzeczność(?) żydowską i nierządy w skarbie, obronie i sądzie; królowi wytykał miękkie wychowanie, a bronił wyboru biskupów przez kapituły, nie z nadarzenia królewskiego. I nic średniowiecznego nie było już w treści i tonie tych pism, poważnych, umiarkowanych Frycowych i namiętnych, świetnych Orzechowskich, co się w r. 1543 zeszły (obaj wtedy po raz pierwszy wystąpili); Dla literatury historycznej i politycznej stała się łacina obowiązkową, jakby dla Europy, nie dla Polski jej dzieje kreślili Orzechowski czy Orzelski, Warszewicki czy Paprocki(?), Heidenstein czy Solikowski, Kromer czy Gwagnin.

387 288

Dzieła jednego z tych pisarzy rzucające dziwne światło na ludzi i czasy. Andrzej Frycz, przezywany Modrzewskim, wychował się w kółku Łaskich, Jarosza wojewody i Kanonika Jana, i wyrósł wśród nich na krytyka wad Rzeczypospolitej i na badacza wiary i sumienia ludzkiego. Około r. 1540 toczył dwór królewski zaciętą walkę o kary mężobójstwa; gdy nieszlachtę kara śmierci czekała, uchylał się od niej szlachcic siedzeniem w wieży (rok i sześć niedziel) i główszczyzną (120 grzywien, gdy zabił szlachcica; 10, gdy nieszlachcica i bez wieży - kara mniejsza niż o psa czy konia!). Że mordowano się w Polsce szlacheckiej do woli i temu bezprawiu miał dwór zaradzić, wprowadzając karę śmierci i na szlachtę, która się temu zawzięcie opierała. Otóż w tej sprawie, aby podziałać na opinję publiczną, zabrał głos człowiek prywatny, ale obstawił swoje wystąpienie jak najstaranniej: nie jego to słowa, to słowa zmarłego niedawno, powszechnie opłakiwanego Jarosza, domagającego się niby zza grobu usunięcia potwornej niesprawiedliwości; więc sam prowadził pozornie całkiem objektywnie, niby dysputę szkolną jak najspokojniej, nie wysuwając nawet wszelkich jej wniosków. Skutku nie osiągnął, bo jakżeż, nie pozwoli mieszać się w takie rzeczy!, chociaż wydano tę i inne mowy i w przekładzie polskim (jeśli tak niezdarnym, jak przekład Turyki przyjaciela, nie dziwimy się temu

nadto). Akcja dworska przepadała na sejmach, ale Frycz coraz chwytał za pióro ~~w tej sprawie~~, zwracał się z pojemnością, coraz ostrzejszą, do senatu, do duchownych a wreszcie ×Skargę na pogardę prawa bożego× (bo i ono, jak inne ustawodawstwa, domaga się śmierci winnego), gdzie wyznawał, ale nie uznawał braku powołania swego; tu zadzierzgnął się ów fatalny węzeł: między nauką, „filozofom" wytykającym wady, przyznawano słuszność w teorji, odmawiano jej w praktyce: ten mądry po łacinie a głupi po polsku; dobre to dla szkoły, nie do senatu i tem ubijano krytykę i argumenty i napróżno odwoływał Frycz sprawę przed trybunał rozumu.

~~Obok braku kary za mężobójstwo chłopa~~ Zaatakował Frycz i inną niesprawiedliwość, ~~ten sam sejm 1538 r. wydał~~ ustawę, nakazującą mieszczanom wyzbycia dóbr ziemskich ~~w przeciągu czterech lat~~; Koło filozofów obraduje nad tą ustawą i wykazuje jej sprzeczność z ustawami bożemi i ludzkiemi; nie występował autor od siebie, lecz zakrywał się dysputacją rozumną ludzi niezainteresowanych bezpośrednio. Odgłosu i ten djalog nie znalazł. Przerwał autor niewdzięczną pracę publicystyczną, bo widział, że na opinję wobec jej zacietrzewienia nie wpłynie, zato zwrócił się do pisania ogólnego całego systemu i rządu i wydał w Krakowie 1551 r. Commentariorum de republica emendanda libri quinque – dzieło nie zupełne, bo brak było komentarzy o kościele i szkole, były tylko o obyczajach, prawach i wojnie. Najpoważniejsza to i najmędrzejsza księga XVI wieku, ale w kraju

mniej miała powodzenia, niż za granicą, gdzie spotkała i tłumaczeń i [illegible] najżywszego uznania. Przyczyna słabego a raczej żadnego odgłosu w kraju była tym razem inna. Księga wyszła bez zapowiedzianej księgi o kościele właśnie w tym roku, gdzie tylko o kościele rozprawiano, gdzie reformacja zepchnęła na każdą inną sprawę. Hozjusz i uniwersytet (jako piastujący cenzurę) zakazali rozpoczęty już druk rzeczy o kościele, bojąc się uszczerbku kościoła i wiary, a Hozjusz polemizował nawet wyraźnie z autorem (ale nie nazywając go wcale), i później były starania Frycza, aby mógł się usprawiedliwić z czynionych ogólnikowych zarzutów. Ogłosił on księgę o kościele i szkole w drugiem, szwajcarskiem wydaniu Komentarzy (r. 1554, 1559 tudzież tłumaczenie niemieckie 1557, polskie 1577).

Księgi o Poprawie Rzeczypospolitej wychodziły z tej samej obawy, co i owe pierwsze działy, o byt jej, zagrożony niesprawiedliwemi prawami; kierowały się pojęciami Arystotelesowemi, ale w szczegółach uwzględniały stosunki społeczne, zapuszczając się do najdrobniejszych; były rozumne i przekonujące; nie ulegały jednostronności szlacheckiej; pragnęły ładu i rządu. odrzucały, co za niemoralne czy nierozumne osądziły. starały się o bezstronność. Księga o Kościele nie traktowała o dogmatach, lecz o duchowieństwie i kościelnym tegoż położeniu; wywołała ją i nastąpił po niej długi szereg krótszych i dłuższych dialogów i traktatów o spornych kwestiach, np.

o Komunji pod dwojgiem, o programie soboru powszechnego itp.; ta księga była na ustach ludzkich, oburzyła duchowieństwo (arcybiskup odebrał autorowi probostwo brzezińskie), wywołała ostrą polemikę Hozjusza. Pracę publicystyczną, polityczną, zarzucił odtąd Frycz i zagłębił się w teologiczną; na razie nie przyłączał się do żadnego wyznania wyraźnie, ale z latami skłaniał się coraz bardziej ku Kalwinizmowi, lecz dał się wciągnąć w polemikę Stankarową, aby w końcu w swoich Sylwach, już po śmierci wydanych, zająć stanowisko zbliżone do antitrynitarskiego, podjąć te wątpliwości, które w jego duszy zasiał jeszcze r. 1546 w Belgji, ~~...~~czyk „Spiritus" (dziś domyślają się w nim profesora lowańskiego Nanniusa). Wszędzie starał się Frycz zachować miarę, powodował się rozumem, uchylał gwałt i jednostronność (dlatego cenił go Zygmunt August i polecił mu nawet godzenie zwaśnionych o wiarę) i właśnie dlatego ujrzał się w końcu osamotnionym. Zwalczali Kalwini jego teologję, Hozjusz prześladował zawzięcie byłego przyjaciela, odwrócił się od niego i Uchański, którego dawniej za podżegacza Frycza uważano; wśród szlachty, który gorzkich prawd (o niechrześcijańskiem życiu a nazwie chrześcijańskiej) nie skąpił, ale „prawdolubca" (Filaletem nazwał się w jednym djalogu) stanął śmiało przeciw prądowi, zwalczał tyranję, ale jeszcze bezwzględniej anarchję, rozkosztwo szlachty, demoralizację duchowieństwa, lekkość obyczajów, nieposzanowanie prawa. Jego księgi, niedocenione przez współczesnych, to pomnik prawdziwego patrjotyzmu, troski o Rzeczpospolitą, obaw o (świetny) ~~...~~ jej upadek.

~~Wybór tainy, gwiazdnictwa u obcych, jak np. u Heidensteina~~

~~Stein lub Gwagnina, mścił się srodze, bo spod przymilej~~
~~szaty nie wyłaniały się należycie kształty polskie a~~
~~zawsze odczuwany~~ tok ~~cudzy~~ polski. ~~Szczególnej wagi nabrało dzieło~~
~~Kromerowe, bo gdy Długoszowej kroniki do druku niedopuszczo-~~
~~no, ustąpił~~ tal. ~~Kromer w zwięzłej przeróbce Długosza i Mie-~~
~~chowczyka wagi~~ przebieg dziejów polskich do r. 1506, który
~~kanonicznym, od którego się wiele nie uchylał~~. Obok dziejopi-
~~pod pokostem łacińskim~~ sarstwa, zastąpionego ~~bardzo~~ po-
~~zacierał się zawsze~~ ważnemi, acz niezbyt licznemi dziełami,
mi, przedstawiała się dobrze literatura polityczna, między innemi
i przez znakomite uogólnienia, jakiemi mają też być
senator, poseł (dyplomata), sekretarz; dzieło Goślickiego
o najlepszym senatorze tłumaczyli jeszcze Anglicy w XVIII wie-
ku; i Warszewicki posła i poselstwo (kogo do kogo wysy-
łać itp.), bardzo trafnie ~~charakteryzował~~ określał a Heidenstein
obowiązki sekretarza przedstawiał. Wiek XVI lubował się w po-
dobnych ogólnikach (począwszy od Dworzanina Castiglione-
go) i nie mógł ~~się~~ dosyć ~~nad~~ dostarczać obrazów króla i przy-
łożonych. Do dzieł o politycznych stosunkach polskich należy
Andrzeja Wolana o ~~najlepszej wolności~~ rządzie polskim i
Krzysztofa Warszewickiego „O najlepszym stanie wolności",
w formie dialogu między warcholem-demagogiem Orzechow-
skim a monarchistą Orzeskim. Żywoty pisywano po
łacinie, tak Paprocki niby na wzór Neposowy kreślił

żywoty działaczy za Zygmunta Starego, ale w dymie (ogólników i) ka-
dzieł [illegible] właściwe, jako Stanisław Górski, ~~co~~ który
się dziejom znakomicie przysłużył olbrzymim zbiorem tak
zwanych Tomicjanów (aktów zbiór i listów wszelkich w ~~kilkudziesięciu~~ 27
tomach), pofolgował najostrzejszej krytyce w żywocie
Piotra Kmity, gdzie wszystkim łatki poprzy~~czepiał~~pinał; zresztą
~~i w teologji nie brakło na (podstawowych) dziełach~~. Hozju-
sza Confessio (wyznanie wiary katolickiej) z r. 1551 było pierw-
szym sukcesem europejskim dzieła polskiego, rozchwytywano wy-
dania a tłumaczono je na liczne języki. Zresztą głównie pole-
mika zapełniała te dzieła, np. polemika Kargi z Wolanem
o sakramencie ołtarza, przedtem polemika Hozjusza z Ła-
skim i Frycem, niekiedy i deklamacji humanistycznych
na ten temat, np. Orzechowskiego, co teologiem wcale nie był, z
Stankarem i Frycem, Nideckiego i i. Ciężkie dzieła dog.

Poezja łacińska drugiej połowy wieku ustąpiła przed
polską, ale i ona mogła się poszczycić lirykami Kochanow-
skiego; traktatowymi wierszowanemi Klonowica, którego
Roxolania wcale ciekawym opisem Rusi czerwonej, kraju
i ludzi, miast i rzek pozostała, gdy olbrzymia Victoria
Deorum rozwlekłością i deklamacjami o wychowaniu praw-
dziwego "bohatera" nuży; lirykami pobożnemi i okolicz-
nościowemi Szymonowica, górującego doskonałością formy

jego nadzwyczaj ostre, zgryźliwe. Są niektóre biografje współczesnych, wyjątkowo literatów, np. pieśnia Trzecieskiego o Reju (ale to poezja), późna o Kochanowskim; więcej ich o wybitnych duchownych, np. Reszki o Hozjuszu (1587). (Hozjusza o Tomickim)

Nie kwitła nowa piśmiennictwa gałęź, pamiętnikarstwo, obce średniowieczu. Posiadamy krótkie nieraz djarjusze podróży włoskich, albo krajowych, uczonych kanoników czy Ocieskiego (późniejszego Kanclerza), ale one zazwyczaj bardzo lakoniczne. Wydano np. djarjusze Reszki z lat 1583-1589, ale pisane dzień za dniem tylko wyjątkowo szeroko rzecz ujęty; najszerzej i najciekawiej dni pożogi i popłochu, gdy Maksymiljan ze Zborowskiemi nastepował na Kraków, gdy Zborowscy wślizgnęli się na Garbary do heretyków, żeby się ukryć u nich, aż bezpieczniejsze lufy za Krakowem lojalny udeżą, i w mieście popłoch wywołać; żołnierze Kanclerzowi tropili ich po domach, ukrytych w piwnicach, w poszewkach od łóżek, w skrzyniach i wszystkich wymordowali a Garbary splądrowali; ciekawe opowiadania o Kanclerzu, o jego pocieszaniu mieszczan, o nadzwyczaj taktownem obchodzeniu się z Maksymiljanem – ale tych kilkanaście ćwiartkowych kart nie ocali całego djarjusza. Po części zastąpiły nam pamiętniki djarjusze sejmowe, od połowy wieku coraz obfitsze i obszerniejsze, dotąd nie wszystkie z rękopisów wydane, streszczające mowy poselskie i wota senatorskie a oddające dosyć wiernie atmosferę polityczną, wszystkie pisane po polsku (oprócz gdańskich).

Brak ciekawszych pamiętników, w które dopiero wiek XVII obfitował, zastąpiły dalej listy, ale to już nie sposób przeprowadzić rozdziału między łaciną a polszczyzną, bo jedni i ci sami pisali w obu językach. W pierwszej połowie wieku panowała jeszcze wyłącznie łacina, list polski przed r. 1550 należał do wyjątków i bywał przeważnie krótki; dopiero od drugiej połowy stawał się częst-szym użytkiem. Nie u duchowieństwa, to posługiwało się i nadal „swoim" językiem: biskupi Zebrzydowski, Padniewski, Myszkowski, Karnkowski itd. pisywali wyłącznie po łacinie, nawet „narodowiec" Uchański; i dla Jezuitów, nawet dla Skargi, był to język potoczny, ale mężowie stanu, od Radziwiłłów do Zamoyskiego, Sapiehy, panowie litewscy (t.j. ruscy, Chodkiewicze, Ostrogscy) już przenosili polszczyznę, szczególniej korespondując między sobą. Przesyłali sobie listy osobnymi posłańcami, których na odpowiedź czekali, ale już powstawała i „poczta" publiczna, utrzymywana przez Montelupich w Krakowie, szczególnie jeśli o zagranicę chodziło. Listy bywały przeważnie obszerne, poświęcane obszernie wszelkim możliwym sprawom, prywatnym i publicznym, wiadomościom zagranicznym (sprawy np. francuskie) z poradą o walkach różnowierczych, z (bardzo zajmowały) i plotkom domowym. Cechowała

(ale bywały i krótkie nie znaczące, garść słów fraz gotowych.

296 405

je wielka umiejętność; tytulaturą i zapewnieniami dobrotliwszych względów, tudzież owo po urzędzie ustawianego valete (vaczyt umrzeć czy chorować!), było aż nadto; jeszcze wodziła piórem nadzwyczajna dyskrecja (o jakichś przypadłościach fizycznych, choćby najniewinniejszych, bez „uczciwszy uszy Waszej Miłości” mowy nie było). Mimo równości szlacheckiej albo właśnie dla niej, Wasza i Jego Miłość zagęszczały wiecze i przeniosły się stąd do rozmowy ustnej, chociaż przez cały wiek wyznawały tylko przez „wy” do siebie przeważnie, nawet w rodzinie mąż i żona: „pana” czy „pani”; poufniejszych jeszcze nie było i śladu (król każdego „tykał”). Listy kolejno spisywane mogłyby zastąpić niejeden całkowity diarjusz-pamiętnik, np. listy, jakie ks. Jan Piotrowski z wyprawy Batorego pod Psków marszałkowi Koronnemu, Andrzejowi Opalińskiemu wysyłał (r. 1581): żaden pamiętnikarz nie opisałby żywiej i barwniej ciężkiej kampanji. Z Opalińskiego, zbijającego na uboczu pieniądze a ciekawego, co się też w Rzeczypospolitej dzieje, utrzymującego więc licznych korespondentów, żartowano z tej powodu tej namiętności. Te wynurzenia osobiste, panów i pań (bo i płeć żeńska brała już żywy udział w listowaniu, nie kusząc się na razie o literaturę właściwą), szczere i udane, to kronika domowa drugiej połowy XVI wieku, prawiąca o wszystkiem w języku jędrnym, dosadnym, zwięzłym czy pieprzonym, ale mimo niedomagającej zawsze jeszcze pisowni

pełny to obraz wieku i ludzi, ich zajęć i kłopotów, ich dążeń i zamiarów, ich zasobów umysłowych i materjalnych (bo bez obłudy, nie stan istotny malowały); one dozwalają wglądnąć w sprawy najdrobniejsze, najpoufalsze, które je nasza niedyskrecja z archiwów rodzinnych powydobywała. Dla dziejów kultury skarb to nie przebrany, i każda nowa ich publikacja spoufala nas z wiekiem. Znakomity też język, przeważnie barwny, o toku staropolskim, mniej nam zwykłym, bo nie uległym jeszcze frazie łacińskiej, posługującym się chętnie przysłowiem, obrazowym omówieniem, ale nie gardzącym niestety i wstawianiem gotowych zwrotów łacińskich (np. nawet w liście prywatnym Kochanowskiego), chyba że kobieta pisze, chociaż i ona (np. Barbara) sekretarzem się wyręczała. [Przeważały jednak listy osobiste, co dają poznać „korespondenta” ze wszech stron. Zamoyski na najrozmaitsze sprawy ma oko, zamawia i przymawia się (on wielki „poproszajka”); dzieci tylko sprawy swej unji i prześladowania od prawosławnych a nieboszczyk statecznej opieki rządowej. Chodkiewicz ściera się z wrogami i z niechęcią królewską, Sapieha ostrożnie mija z przeciwnikami kolizje; Sierotka zdradza osobliwsze zamiary ojca (wyprzedania się z Litwy, czy gdy nadzieja na czapkę wielkoksiążęcą się zwiodła?). Karlica opisuje, jak za przed Zygmuntem broni itd. Wobec listów mów łacińskich coraz mniej a te wartości, a przeważnie fiktywne, np. wielkie mowy Orzechowskiego czy do papieża przeciw celibatowi czy do szlachty przeciw Turkom, takiemo mowy Warszewickiego, Sokołowskiego i i.

Literatura polska. Początki. Rej

W narodowym języku, inaczej niż w łacińskim, nie było właściwie ciągłości rozwoju, ~~ani~~ tradycji; ~~tem więcej cenić wypada wyrazić poziom, na który się w drugiej połowie wieku literatura wzniosła. Co było~~ pieśń czy modlitwa, przechowywała się ustnie, książkowej ~~ciekawej~~ nie było i nie mógł się na razie młody Rej niczego doczytać; gdy potem wziął do rąk takiego napoły średniowiecznego Ezopa, ~~jak ty~~ jego poprzedników wedle własnego wyznania ani rozumiał dobrze. Literatura polska pierwszej połowy wieku, to zbieranina przypadkowa, ~~same~~ wszelakich tłumaczeń; z charakteru narodowego jeszcze niemiała. W drugiej połowie, chociaż wyrosła na naśladownictwie antyku i włoszczyzny, ~~ale nie naśladowania~~, mimo przeładowania reminiscencjami klasycznemi (jak razą łzy Heraklitowe i mit o Niobie w Trenach a mit o Tereuszu w Sobótce!), ~~jej~~ stworzyła odrębny typ kulturalny, o ~~jednym korzeniu~~ społecznem podłożu dla wszelkich objawów, czego nie było ~~...~~ w literaturze łacińskiej, gdzie się cechy indywidualne zbyt zacierały. To jedna walna różnica, wewnętrzna; zewnętrzna, twierdzę że łacińskie druki i rękopisy niemal kompletnie przechowały, o większych stratach nie słyszymy, gdy zasoby polskiej strasznie przetrzebione, zob. niż. Jakże ci ~~...~~ tak rychło urosła?

Powstała ~~ta literatura~~ i rozwijała się ustnie. Pieśń polska między

408 298 B

rozbrzmiewała po ulicach miejskich i po dworkach szlacheckich, przenosili ją rybałci wędrowni i bakałarze-klechy zasiedziali, obok prastarej wiejskiej pieśni ludowej. Ale z tego repertuaru nic nie ocalało, chyba wszeldzie wiersze początkowe, wypisane nad utworami muzycznemi (zob. niż.), albo cytacje przypadkowe, jeśli np. Orzechowski wymieni jako „pieśń starościecką":

pes. {Rześ mi rozkoszy przedawam,
Siedmy dyjabłu oddawam;

Kochanowski przytaczał:

pes. (Chciejże pomnieć a dobrze baczyć, namilejsza!
albo: „W czerwonej czapce chodził", albo:
pes. {Radabym śmierci, by już przyszła na mię
albo: „Pieśń przyśpiewając onę:
pes. {A dla twojej ochoty
Jeszczem tu od roboty,

\+ Albertus (na wojnie) śpiewa „onę dawną: „Miło więc, kiedy się zagrzewa", albo też o „Cyprydzie", bądź „Dzbanie pisanym". Węgier cytuje: „Byś ty wiedziała" i i. - ale to same [skreślone] urywki, daty niepewnej.

Wierszy okolicznościowych, rodzianych, na obchody uroczyste (koronacje, pogrzeby, cojardy itp.), dalej humorystycznych

i satyrycznych było sporo; cóż dopiero religijnych, dawnych i nowych, których się nawet dwa zbiorki obszerniejsze dochowały a ważne i w druku się pojawiły. I Polak pisywał i listy miłosne wierszem; wszystko to czas zatłoczył.

Nie było wcale poważniej książki polskiej. Na sejmie walnym 1534 r. przedstawiono skargę sejmiku średzkiego (wielkopolskiego): „prosimy, aby nam księża nie bronili po polsku imprymować historyj, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy a zwłaszcza biblią, albowiem każą bić sobie rzeczy rozmaite, a czemu by też nam nie mają bić naszym językiem... Każdy język ma swym językiem pisma a nam księża każą głupimi być". Wymowny to, wcale żywy wyraz głodu książki polskiej, nie pierwszy. Było to

Skarga to ogólna; sami drukarze (Niemcy) dziwią się od r. 1521 poczynając, że jedyni Polacy ksiąg własnych nie mają, „gdy wszystkie inne narody, Włosi, Niemcy, Czesi swoje biblie mają a w mądrości niewymownie się kochają"; tę piosnkę powtarzali na wsze lady: „ta sławna Korona ksiąg żadnych językiem swym niemając tak sławnym, tak była sierociała, iż też innym obcym narodom potkiem w pośmiech i dziwowanie było". Albo: „ten język wasz w niedbałości ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród (Czechów chyba?) mało nie w upadek". „Będąc ja wmieszkanym a nie

wrodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, że gdyż wszelki ~~inny~~ naród język swój przyrodzony miłuje, szerzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brzydzi, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać? Istotnie po łacinie drukowano w Krakowie już od r. 1474 (z przerwami co prawda przerwana); Czesi drukowali po czesku już od r. 1469 (z mniejszemi przerwami), a książek polskich jak niebyło tak niebyło i mogli Czesi jeszcze r. 1545 prawić o chropawości i nieruchliwości języka polskiego. Czemu ten ~~stanowy~~ zastój przypisać, ~~jeśli~~ oprócz stałego opóźniania się i zacofania?

W poprzednim wieku miejskiej inteligencji polskiej jeszcze nie było; a szlachta, zakopana po wioskach, czytać nie umiała; ~~jeszcze~~ Górnicki w Dworzaninie 1566 r. wzdychał do dobrych czasów, kiedy Polakowi wstydno było umieć czytać czy po łacinie, bo to rzecz księża. Mężczyźni obywali się istotnie bez wszelkiej książki; łowy, biesiady, polityka i gospodarstwo zajmowały im czasy; pieśń religijna szła od ust do ust. Książki wymagała kobieta, nie biorąca udziału w hałaśliwych zgromadzeniach męskich i całą niemal literaturę rękopiśmienną dla niej ~~była~~ przeznaczano, od psałterza Jadwigi, biblji Zofii itd. Teraz z dostatkami przybywało ~~wolnego~~ [czasów] czasu; kądziel stawała od parady; pończocha i muzyczka nie zawsze się podobała; słyszało się o mądrych, albo zabawnych książkach; łacinicy coś o nich wiedzieli, kobietom ich zazdrościli (tak ich po-

[illegible]

mawiano istotnie – po co kobietom książki i pisma, chyba dla listów miłosnych?); zapragnęły ich kobiety i cała niemal literatura polska do r. 1548 orjentowała się głównie wedle kobiety. Dla niej układano modlitewniki, księgi lekarskie (bo ona chorych pielęgnowała), wybierano legendy, księgi ważne starozakonne (Józef, Tobiasz); dla Niemców krakowskich wokabularze (rozmowy polsko-niemieckie, przeniesione później do Królewca), chociaż nie zapominano i o młodzieży męskiej, tłumacząc dla niej rozmówki łacińskie, maksymy Katona i Seneki; Niemcy to tłumaczyli (czasem wcale źle), Niemcy krakowscy drukowali. I rozkoszowała się gruba średniowieczczyzna, wypieczona dawno w łacinie, w polszczyźnie jak w najlepsze. Najwięcej popłacała popularna beletrystyka, zbiory nowelek i powiastek alegorycznych, z strasznem naigrawaniem się z kobiet (wykładanych), które utarte w średniowieczu, dla polskich czytelników były nowinkami. Np. powieści (wschodniego początku a zwyczajem wschodnim antifeministyczne) o „Siedmiu Mędrcach" (u nas o „Poncjanie"), „Historje rzymskie" (w istocie anegdoty i nowelki międzynarodowe, obieżyświaty); „Sowizdrzał" (polskie jego tłumaczenie z niemieckiego jedno z najwcześniejszych w Europie); „Marchołt" (najwcześniejszy, z r. 1521; rozmowy trefne mądrego Salomona ze sprośnym chłopem, wręcz mistrzowskie tłumaczenie – czystość się do niego ani umyła). Wszystkie te druki zaczytano, z pierwszych wydań nic albo strzępki zostały, dopiero z drugich i trzecich (bo szybko po sobie następowały) ocalały unikaty, przed kilku laty odnalezione; a drukowały się one do XIX wieku. Tak (co o przebiegłości narodu kobiecego i ich obuwie dosadnie prawiły, dalej

odżywały niby baśni-romanse średniowieczne, lecz w Polsce nie krzyżowały się z [illegible] prądami literackiemi, pozostawały całkiem na uboczu.

Łacina zabijała poprostu polszczyznę; kto się zabierał do pisania choćby listu prywatnego, łaciny używał, bo pisać do kogoś po polsku znaczyłoby posądzać go o brak wyrobionego wykształcenia. Biskup poznański Izdbieński obraził się, gdy mu Żebrzydowski po polsku napisał; z całego duchowieństwa jedyny Uchański łaciny nieco unikał, tłumacząc się, że jej nie zgłębił (pisze „prosto po łacinie, jako ten ksiądz, który we Włoszech nie bywał"; pisze po polsku „jako częściej tym naszym domowym językiem mawiam a podobno też i wy wszyscy do kapituły gnieźnieńskiej się piszecie — takież, luboście tam bywali, gdzie ja nie najrzał"). Wedle Decjusza (1540) umieją wszyscy Polacy po łacinie, bo w narodowym języku żadnych pism czy dzieł pamięci nie przekazano, a wedle Kromera (1577) piszą wszyscy po łacinie, prywatnie czy urzędowo, „gdyż język nasz ani tak obfity jak inne ani łatwy do czytania i pisania". Takie uprzedzenia panowały ogólnie, niemniej usprawiedliwione.

Otóż było właśnie zasługą tych niepozornych książeczek, że usuwały ten przesąd. Średniowiecze przekazało istotnie ortografię polską w stanie chaosu zupełnego; druku nie było i każdy po swojemu 36 brzmień polskich

(wiano wstydny brak literatury narodowej).

22 znakami łacińskiemi (dwa, były nam zupełnie zbędne) oddawał. Temu chaosowi zaradzili drukarze, nie wedle pisowni Zaborowskiego (1518 r.), co często (nieznaną Husową) z kropkami i linijkami nad literami naśladował, bo nadto druk pstrzyła (nam potrzebaby ich jeszcze więcej niż Czechom, którzy naszych ć, dź, ź, ś, ł nie znają), ale kombinując system składania znaków łacińskich (cz, sz) z systemem kropkowania (ċ, ṡ itd.), nie nadto szczęśliwie, bo (w zamiast v nam niepotrzebne a jeśli się koń, dał pisało, toć i konia, całe można było tak pisać). W rękopisach utrzymywała się dłużej dawna chaotyczność, świadczą o niej autografy (choćby Rejowe) i pisma wszelakie nawet z lat 1550-1560. Drukarze spierali się ~~nawet~~ o zaszczyt, który z nich pierwszy owe podstawy (obowiązujące z ~~mało~~ niewielu odmianami do dziś) rzucił, czy Hieronim Wietor (Ślązak z Libentalu), który Marchołta 1521 r. „nigdy nie bywałemi bukwstaby" wydrukował, czy Florian Ungler (drukarz wiedeński pierwotnie), który „tego (braku pism polskich) bardzo litując pracem się tej naprzód i przed innymi podjął, potem inni ze mnie przykłady brali." Istotnie zaczął to Haller, ale on był nakładca, nie drukarz i Unglerowi chyba ten zaszczyt przypadnie; obaj, Ungler i Wietor (Humanizowanie to łacińskie nie-

niemieckiego Dreher czy podobnie), wybili już r. 1522 Żywot Chrystusów; jako niegdyś królewna Elżbieta (córka Kazimierzowa) mistrzowi krakowskiemu, Baltowi Opecowi przetłumaczyć kazała. oba wydania zawdzięczyły też wystawności i roz[miary]

Dalsza zasługą tych księgarzy było „wypolerowanie" ~~polszczyzny~~ języka; nie było przecież tradycji (chociaż pierwsze drukowane psałterze z r. 1532 i 1535 średniowieczny przekład z lat około r. 1480 powtarzały), wzorów, norm; każdy wedle wolności zabierał się do przekładu; o oryginalnej twórczości mowy nie było, chyba ksiądz Paterek spisywał swoje obszerne kazania maryjne. Bróździła po części czeszczyzna, z obfitszą i dawniejszą literaturą, z bogatszą kulturą, narzucająca się polszczyźnie drukiem i pismem. Polak się często i chętnie nią popisywał (jeszcze śród dworzan Zygmunta Starego), terminów czeskich używał (stawy zamiast stany, sniem zamiast sjem - sejm; i jeszcze Rej wiersz z czeska zaczynał) a był jeden i drugi, co świadomie przeciw polskim czeskie formy i słowa stosował, np. Jan z Sącza (wychodźca dla wiary do Prus, gdzie się Maleckim przezywał, farorz luterski, jak i syn jego, Hieronim), którego przekłady i wydawnictwa po niemożliwych iście czechizmach poznajemy (np. ewangeliczkę z lat około r. 1525 ~~[illegible]~~ po czechizmach jak przatel (przyjaciel), od tamtud sem itp.).

Któż „się na to pierwej obrał, drogę impresorom podał, pisma polskie imprymować"? Marcin Bielski, niegdyś Wolski, to sobie przypisał r. 1557, chyba na tej podstawie, że 1535 r. „Żywoty filozofów", zaś niedbałą średniowieczczyznę z czeskiego wytłumaczył; inni o Reju bredzili — dla nadto krótkiej pamięci. Istotnie wydrukował Ungler r. 1514 pierwszą książkę (całą) polską, modlitewnik „Raj duszny" czy „Hortulus (Ogródek) duszny", który w kilkunastu wydaniach do XVII wieku przetrwał, dzieło XV, po całej Europie rozszerzone. Tłumaczem był Biernat z Lublina, pierwszy Polak, co świadomie i konsekwentnie polszczyznę w piśmie uprawiał. On dał literaturze świetnego „Ezopa" (żywot fantastyczny tego brzydala ~~średniowiecz~~ starożytnego i paręset bajek) z silnemi wycieczkami przeciw zbogaconemu duchowieństwu, i przeciw panom wielkim, których radby powywieszał (pierwszy nasz demagog), przeciw cudzoziemcom-zdrajcom, zalegającym dwory pańskie — dziwnie niekonsekwentny zresztą, bo przy nader postępowych myślach o chrześcijaństwie właściwem i o przesądach wszelakich nie wahał się zatrzymywać, powtarzać w swych księgach lekarskich najobskurniejsze praktyki średniowieczne. „Ezopa" znajdujemy tylko w wydaniu okrzesanem z wycieczek owych, z r. 1578 ale i to dla wycieczek przeciw mnichom i teologom — wiekom starym itp.

dostało się między księgi zakazane w XVII wieku. Ci pierwsi literaci, to przeważnie bakałarze, lekarze, księża; pierwszy szlachcic, co się między nimi zaplątał z oryginalnymi utworami, to autodydakta, na głębokiej Rusi wychowany, lecz do ziemi krakowskiej przywożony, Mikołaj Rej. Wsłuchany w pieśń ludową ruską, sam sypał z rękawa wierszami okolicznościowemi, napisami na sprzęty (łyżki) i części domu, witaniami itp., przechodząc do dialogów satyrycznych, które z tytułów (niemal tylko) (albo z) przekładów obcych znamy, obejmując „lirę swojską" po Biernacie.

Cóż skusiło tego mieszka, który do szkoły lwowskiej i krakowskich nawiedzał dla „burszowania" (łotrowania), do występów literackich? Ciekawy, nie chciwy towarzyski, gdy spod bezowocnej feruły szkolnej dostał się pod ostrzyzą dworską, przyuczał się tajnie praktycznie a rozczytywał w owych pierwszych książeczkach polskich, szczególniej w Biernatowych, w jego „Ezopie" i i., w „Sowirzdzale", znęcającym się chłopie na mieszczanach, płatającym im „psie kusy". I odezwała się w nim żyłka dydaktyczna, cecha całego dawnego piśmiennictwa (nawet u Kochanowskiego jawna); nabywszy wprawy w wierszowaniu obojętnem, towarzyskiem, sięgnął wyżej, a że był sam nadzwyczaj rozmowny, więc rozmowy-dialogi zaczął pisywać na tematy moralizujące, o kosterze i pijanicy (te wady znał sam wyśmienicie), o lwie i kozie (na temat wolności, której i złota klatka nie zastąpi), o szewcu i śmierci, o płci pięknej i jej słabościach; koroną tych dialogów była „Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem, który i swe i innych ludzi przygody wyczytają (wyliczają)

a takiej i zbytki i pożytki dzisiejszego świata" (r. 1543, utajając jak zawsze własne imię). Pierwsza to oryginalna zupełnie rzecz polska, dziełko dla historji kultury i obyczajowości nieprzepłacone, jedyna satyra polska, co na morały i wzruszenia nie zbaczała.[1] Wszystko co ją wyprzedzało, było tłumaczeniem, czy proza Opecowa albo Jana z Koszyczek bakałarza (Poncjan, Marchołt, Historje rzymskie itd.), czy wiersze Biernatowe (nieco swobody w przeróbce); tu po raz pierwszy Polak Polakom ostro przyganiał dolegliwości jednych, zbytki drugich dotykał.

Pierwsze to szerokie płótno dawnej obyczajowości; żadnej poezji w niem nie było, była prawda i życie. I zasmakował też autor w rzemiośle, tem bardziej, że nie widział obok siebie towarzyszów pióra i gniewało go to milczenie, to niedbalstwo jawne, jak to później sam niejednokrotnie wyznawał. Ale już zbliżała się odmiana zupełna, tym razem z zewnątrz.

1) Przeszła bez rozgłosu, nie doczekała się nawet drugiego wydania, zagłuszona przez swary wyznaniowe; jedyny Marcin Bielski w własnej satyrze wiele z niej skorzystał.

Reformacyja

Prąd niby wiosenny, co ziemię rozkuwa, to reformacyja i od niej rozlały się potoki słowa polskiego. Nie wiele z tego zalewu do naszych dni ocalało; znamy autorów, których dzieła (broszur i wierszy) przepadły (np. dominikana Andrzeja Samuela z Poznania); i znamy dzieła (choćby w strzępach, wydobytych z starych okładek), nie znamy autorów, bo tu należy zgóry wystąpić przeciw przesądowi, jakoby ta literatura ograniczała się do tych niewielu pisarzy nam dobrze znanych — było ich niezmiernie więcej, lecz albo ich druki zaginęły albo ograniczali się odpisami, prze-

mianemi „dobrym towarzyszom", co stale po-
iary dworów szlacheckich pochłaniały. Stąd tegoto przesądu,
że wszystko, co antykatolickie, Rejowi przy-
pisywano a co jego styl poniekąd przypominało (np. Hi-
storję w Lądzie o ukaranej niewdzięczności dzieci z r. 1568),
jego imieniem znaczono, chociaż on nigdy nowelek nie pisywał.
To Kochanowskiemu, to Trzecieskiemu podsuwano byle powo-
du wiersze, jakby nie było całej litanji innych „poetów" – czas
i niedbałość polska opustoszyły nasze łany literackie,
gdzie o wiele więcej imion, niż dzieł.

Na razie wydawano wiersze, katechizmy
itp. za granicą, np. w Królewcu Seklucjan, który z Poznania ucho-
dzić musiał przed biskupem Branickim; w pierwszym
ferworze nie liczono się z słowami. Tak rozprawiał się grze-
sznik z szatanem (Kościołem) i prawił mu:

Msza twoja, szatanie! fatrywa;
Księża za grosze czytają,
Nikomu nic nie dawają,
Jeno przez głowę ukażą,
Potem sami spożywają[1] (zjedzą)

a dalej wyszydzał następnie procesję Bożego Ciała. W innym
djalogu popi kłócili się o obrządek, spierali, wytykali sobie
błędy, ale ruski przez popa mówił ewangelik, co szydził ze
wzywania świętych:

Wasz Stanisław, nasz Mikuła –
Staiła ściesała buła[2] (bulla) papieska),

ped Wybornego nuta!

a błędy rzymskie gorsze niż grzechy:

ped
Niecnotliwy ślub czystości,
Czyściony ogień, odpusty,
Z czego tyje wasz wieprz tłusty,
Tym czyniąc lud pusty;

wedle ~~wieś~~ Rzymian Piotra w Rzymie Neron zabił, ale już ten lat sześć przedtem umarł, więc chyba Neron:

ped
Z góry nad się wszechmocny musiał,
Czapką go ściął, w której leżał;
Ściąwszy go, w grób wbierał.

~~Wobec takich postaci warto zaznaczyć, że~~ Rej, co się ten raz w swoim żywiole znalazł, łagodniej się wyrażał, straszne napaści swego wzoru luterskiego, w Kupcu, znacznie osłabiał. Więc ~~z tego powodu nie przypiszemy, jemu~~ chyba nie jego pióra paszkwilu politycznego na króla szalonego, jego Barbarę i ich zwolenników (Maciejowskiego, Tarnowskiego), gdzie ~~czytamy między innymi~~ (Zygmunt August):

ped
Kładzie złoto[1] (koronę) na parszywe ciało,
Które płodu już nie będzie miało,
Bo ten żywot czart zapieczętował,
Iż nie według Boga postępował...
I planeta[2] (Tarnowski) odstąpił żywiołu,
Wolał przystać do głupiego wołu[3] (Maciejowskiego),
Który jeszcze w rogach swoich miał mało,
Czapki rzymskiej[4] też mu zachciało (kardynalstwa),

Starczykowi takowa czapka przystoi..
Co kosztują czapki, paliwrzei!
Żołnierz drabik bez pieniędzy, kłusze:
Lepiejby mu dał, wzięwszy i z ottawa,
Niż bogacić takowego żgacza (papieża)...
Orliczek (Radziwiłłów) mu pomaga,
Z żółtemi nogami;
Jeśli sowa czy orzeł, nie wiemy zapewne.
Drugi stroi firleje a radź go tak zowa (Firlej),
Opuściwszy sokoły, pobratał się z sową...
Nasiekaj z nich bigosu, ty ostry toporze (Tęczyński);
Aby zgaga niebyła, nasol dobrze woły,
Boć się już w tych bestyjach namnożyły wrzoły.
(Księża) Z nabożeństwa wielkiego nieważnym hołdują,
Rokieta i czarnocha jednakie odzienie itd.

Oto próbka tonu a ~~ilość była ogromna~~ paszkwilów podobnych moc było; pisał Radziwiłł „jeśli królestwo do Wielkopolski pojadę, ujrzą kolebki (powozy) paszkwilusami; trzeba będzie osobnych staflerów (lokai), coby je odzierali". Rozpasała się swawola mowa polska, jeszcze tak nieśmiała, że narwisk przy utworach autorowie nie dawali, prawił Murzynowski r. 1551, bo „niektórzy za lekkie sobie ludzie ważą tych, którzy co po polsku piszą, skoroś tylko z łaciny dziś pospolicie naukę zgadzą, jakoby polskie pisanie było nie poważne i krom wszelkiej trudności ~~każdemu~~ każdemu, ktoby chciał, przychodzi."

W ciągu jednego dziesięciolecia (1550-1560) wszystko się, dzięki reformacji, odmieniło. Po podjazdowej walce wierszami, które się i na przykładach obcych, niemieckich, wzorowały, następowały najpierw krótkie, dalej coraz obszerniejsze traktaty prozą, mniej lub więcej uczone, znowu przeważnie obce, Wannjusza, Wergerjusza, Ochina, katechizmy krótkie Brencjusza, i obszerne (Seklucjana, z wycieczkami przeciw Rzymowi), ewangelje (z podobnym komentarzem); kancjonały (pieśni zborowe, cudze, oryginalne rozmaitych ministrów, ale i Reja, Trzecieskiego i i.); postyle t.j. wykłady na ewangelje niedzielne i świąteczne, obce (Corvina) i własne, Rejowa, nie sławna nauką, ani skalana zbyt ostremi wycieczkami przeciw Katolicyzmowi (jak niezaz później, np. Krasińskiego), ale ujmująca prostotą, szczerością, miłością bliźniego, pogodna i ciepła, wzruszająca, odkrywająca złote serce, powagę i statek Rejowy. Otaczał go cały sztab różnowierczy, luterski i kalwiński, pod opieką Albrechta pruskiego, Radziwiłła litewskiego, zborów

małopolskich i wileńskich, w drukarniach toru-
lewieckich, magdeburskich (Lottera), brzeskich, pin-
czowskich harcujących. Luteran Eustachi Trepka, poznańczyk, wie-
[illegible] tłumacz (~~nawet~~ i tragedii Ochinowych prze-
ciw papieżom i mszy), B. Wojewódka, krakowianin,
Murzynowski, wspierający swą wiedzą nieudolnego Se-
klucjana, Nowomiejszczyk (tłumacz dzieł Erazmowych),
Krowicki, niesłychanie namiętny ~~najbardziej zapalony~~ w walce z Antychry-
stem rzymskim, autor oryginalnych zjadliwych utwo-
rów, wszyscy społecznie ~~rozbijali~~ taranami obcemi
i własnemi mury rzymskie. Zwykle spóźnieni,
tym razem tylko o lat trzydzieście, nagradzała Polska
jakby gorączkowo ~~tętnie~~ wierszami i prozą, obcą i własną
i zdumiony świat różnowierczy, genewski szczególniej,
wstał nowego sprzymierzeńca i z dalekich kantonów
szwajcarskich, od zdolnych Włochów, co umknęli przed in-
kwizycją, wysyłano księgi z dedykacjami panom pol-
skim i królowi, pokładano w nich nadzieje, wymieniano
nazwiska i dzieła (np. Rejowe), o których dowiedziano się
od młodzieży polskiej.

Rozmach ~~Ten ruch gorączkowy~~ pierwszego dziesięciolecia powoli
~~się ochładzał i~~ słabiał. Rozrywały go spory wewnętrzne;

wprawdzie połączyły się trzy wyznania w zgodzie sandomierskiej, ~~złączonej z wielkim mozołem i nie bez przykrych zastrzeżeń~~, ale teraz [walczono] ~~należało zwracać ataki~~ mniej ~~przeciw~~ [ze] znienawidzonym Rzymem, niż ~~przeciw~~ [ze] stokroć gorszem arjaństwem. Wychodziły więc dalej obszerne katechizmy (np. Gilowskiego), wymowne postylle (szczególniej ulubiona Grzegorza Żarnowczyka), gruntowne wywody (Kalwina Jakuba Niemojewskiego przeciw ~~katolikowi~~ [jezuicie] Herbestowi, ~~przeciw arjanom na wieczerzę~~), wykłady pisma św., np. Rejowa Apokalipsa, ozdobiona wołkami owak; Historja [o swojem] prześladowania kościoła bożego (tłumaczenie Cypriana, Bazylika, między innemi o Husytowie i Łaskim; ~~itd.~~ [tłumaczenia postyli Lutrowy itp.]). Ale już ~~wypadało leczyć rany, toczącego własne~~ wnętrzności; Glicner, Sarnicki, Lismanin musieli ~~walczyć~~ [bronić] o dogmatu Trójcy przeciw Blandracie, Statorjusowi, Grzegorzowi Pawłowi, Budnemu. Sarnicki porzucił w końcu [nieodpłacone?] teologję, aby [w swojem Lipsiu? dziejów i praw pilnować] ~~się z równie niezwykłym skutkiem, niemniej gorszego o sobie mniemania, do historji przerzucić. Przecież~~ [bo oto] najruchliwsi i najzdolniejsi nowinkowie ~~porzu~~ opuścili zbory kalwińskie dla arjaństwa i już Rej gorszył się niemi bardziej niż Rzymianami a katolicy tryumfowali: zażyliście ~~wołki~~ [spory] o pasty [posty] i święta a dokąd zabrnęli?

Przerzedzały się znacznie szeregi; nie zapełniali ich Bracia Czescy, acz niejeden niegdyś u nich za pióro polskie chwytał, taki Polak Łasicki, który się ich wzorowym życiem i dyscypliną zbudował ~~umiał~~, taki Czech Turnowski czy Rybiński, który ~~co~~ po polsku pisali. Katolicy nacierali coraz zjadliwiej, musiał Żarnowczyk bronić Reja przeciw napaściom jezuickim, szydzącym z „dworzanina i doktora apostolskiego Kościoła", co swój żywot w żartach, karciech a rymowaniu strawił, nie teologiji się uczył". Żarnowczyk sam cieszył się dla „cnót prawie ewangelickich" największem uznaniem, jego postyllę przetłumaczono r. 1587 na niemieckie. Coraz rzadsze bywały wypadki doniosłego nawrócenia, np. takiego szlachcica-rycerza (spod Pskowa) Chrząstowskiego, który ~~co~~ z gorliwego katolika najgorliwszym ministrem-kaznodzieją został i aż o Bellarmina się karcił; coraz częściej przechadzał się minister od jednego wyznania do drugiego (Bieliński, Franken i i.). Należało się bronić przeciw wszelakim szyderstwom; (w ministrze Filidworskim odkrywali katolicy kata lwowskiego Suderka a papieżowi Kalwinisławiera na Litwie, Wolanowi ~~(którego nie szlachcicem, lecz browarkiem stale obrywali ze Lwówka)~~ zarzucali, że diabła wzywał, gdy mu sto złotych skradziono a tą znajomą jego próbą serową chciał złodzieja wymacać (pewno to odnieczowy, czy od ordaljów jeszcze?, jeżeli ser dawał święcić i on w piątek ludziom jeść dawał dla doświadczenia się o kradzieży." pytano jeszcze r. 1776 w Zbiorze generalnym grzechów).

Milczeniem zawieruchy różnowierczej nie można było zbywać, więc chwycili się katolicy tego samego środka, pisma. Najpierw na satyry, żarty, djalogi, dramaty odpowiadali tem samem. Djalogi wprowadził już Prusak, „bowiem i Prus najpierwej kacerskie pismo do Polski polską mową poszło"; albo dworzanin, bo do przedniego „dworstwa" należały napaści na kościół i księżą. Gdy innowiercze teksty zaginęły, ocalały katolickie skorby w unikatach; one dosyć niedołężne i naiwne; dopiero Marcin Kromer okazał się w „Mnichu" pierwszorzędnym szermierzem, gruntownością wiedzy, spokojem a pewnością pióra. Hozjusz co prawda pisał tylko po łacinie, ale tłumaczono jego dzieła i na polskie, a ~~wydania łacińskie rozrywał i tłumaczył cały świat katolicki: pierwszy to triumf europejski autora polskiego. Dopiero później~~ przybywały oryginalne obszerne katechizmy - apologje Herbsta, Kuczborskiego i i., aż Jezuici podważali kredyt postyl Rejowej i Grzegorzowej własnemi, Wujka (obszerniejsza i krótsza; wczesna bardzo nie popularna) i Skargi, z którego piorunującą wymową nikt inny nie zrównał; on stworzył też w „Żywotach Świętych" pierwszą księgę domową budującą, na której się liczne pokolenia wychowywały. Na liczbę nie wyrównała literatura katolicka różnowierczej, ale jej wpływy były nierównie trwalsze. ~~Wyjmując tylko~~

Dzieła główne, tłumaczone i na inne języki, zwł. litewski (postylle Rejowa i Wujkowa); przemilczamy liczne inne, głównie przez Jezuitów pisane, zastępujące nam całkowicie kler katolicki. Oni tłumaczyli wiele ascetyków, np. Ludwika z Grenady, bronili reformy kalendarzowej przeciw szyzmatykom i pedantom katolickim (Latos). Ton obopólnej polemiki, gdy pierwszy ferwor minął, łagodniał. wydając na nowo zgryźliwą „Apologię" Krowickiego, tłumaczono się, że to w pierwszym szumie takiego było potrzeba mrozu. tylko Arjanów napadano zawsze bezwzględnie, i Jezuici i Kalwini; nie było wyzwiska, któregoby przeciw nim nie wytoczono.

I inne pola nie zostawały odłogiem. Już Marcin Bielski wypełnił zawstydzający brak podręcznika dziejów powszechnych, kompilując w Kronice Świata Carionów i inne powagi a syn, Joachim, obszerną kronikę polską aż do Zygmunta III doprowadził, chociaż przeważnie samem kreśleniem strony okazowej się zadowalał. Nierównie ciekawsze dwa inne dzieła i ludzie. Maciej Stryjkowski, niby Długosz XVI wieku, z największym mozołem zbierał wszystko, ruskie, łacińskie, niemieckie,

Proza, naukowa i polityczna. Wymowa. Skarga.

319

co Litwy i Żmudzi dotykało, schodził między lud, rozpatrywał miejscowości i wykopaliska, (i pieśni jego) aby wyczerpać dzieje Pogoni i w zapędzie wrażeniow czym przerywał wierszami efektownemi tok swojej prozy. Dzięki nie oddał nawet całego ~~jej~~ ich bogactwa a dzieło zyskało kanoniczną powagę.

Godnie stanęły obok „Herby rycerstwa polskiego" Bartosza Paprockiego. Herby ceniła szlachta jako klejnoty rodowe i już w XV wieku pstrzyła je wszelakiemi baśniami, wywodząc je, to z obczyzny, to przypisując im osobliwsze znaczenie-początek. Szlachectwo było od herbu nieodłączne i gdy Rej w Zwierzyńcu 1562 r. niby album grzecznych układał, nad każdym herb jego dał wymalować. Zbieranie herbów liczyło się już od Długosza i innych XV-wiecznych zestawień, ale to wszystko było niedokładne i niepełne. Studjom herbownym t.j. genealogicznym oddawał się i Zamoyski w archiwum Koronnem. I od niego, i z nagrobków i z ~~ksiąg~~ dyplomów ~~ksi familijnych~~ korzystał Paprocki dla swojego głównego, podstawowego dla heraldyki polskiej. Chociaż łacińskiemi aktami wojował, użył języka polskiego, aby dzieło jego każdego szlachcica dojść mogło. A trafił on do herbów,

429

Jak Stryjkowski do dziejów, okolną, moralizatorską drogą, bo obaj wystawiali najpierw cnotę, stali się jej gońcami, iż ona prawego szlachcica, nie sam ród, zdobi wiara. Odróżnił się tylko Paprocki od szlachty mazowieckiej przywiązaniem do Habsburgów arcykatolickich, co go z kraju nigdy Czechów wygnało i tam hodował dalej herbom i genealogjom i stworzył Czechom, Morawie, Śląskowi ich heraldykę. Pierwszy to Polak, co do swych literatur słowiańskich zajrzał, bo Czechom, ubogim (od XV wieku) w literaturę świecką, i wiersze polskie, własne, Kochanowskiego i i., z Szarzyka prawdziwie wybierał i tłumaczył. wszystko, co w kraju po polsku pisywał, o kobietach, o ś. Kiju i nabożeństwie do niego, o dziesięciorgu przykazaniach mężowych itp., Czechom powtarzał (w szeregu pisemek od 1597 r.). Sięgał i do dziejów postronnych, w „Ogrodzie królewskim" dopowiadając dzieje rodów panujących w Austrji, Moskwie itd. Od dobrej prozy jego odbijały fatalnie wiersze, satyryczne (pamflety zajadłe na Batorego i Zamoyskiego), historyczne (opis pogromu tatarskiego r. 1575), moralizujące (bajki), panegiryczne (o pamiątkach rodzicielskich w „Panoszy"), które płodził niezmordowanie a bezdarnie, gorzej wiele niż Rejowe. Ciekawy, ale nie bardzo sympatyczny literat.

321

Katolicy nie zostawali dłużni z odpowiedzią i polemika przybierała takie tony, że je później musiano usprawiedliwiać, np. gdy Apologię Krowickiego z r. 1560 nowo wydawano, powiedziano, że „na uszczypliwe pokrzywdzonego mowy było trzeba". Wiersze pojawiały się już rzadziej, obszerne wywody prozą je zastępywały i w postaciach Reja czy Grzegorza Żarnowczyka protestanckich a katolickich Skargi i Wujka święciła polszczyzna tryumfy. Coraz przybywało dzieł poważnych i na innych polach. Szły Paprockiego o herbach polskich a Stryjkowskiego o historji litewskiej, Oczki księgi lekarskie, dawne tłumaczenia Krescentyna o gospodarstwie, nowe zielniki, kronika polska Joachima Bielskiego (jako dalszy ciąg i uzupełnienie Kroniki Świata ojcowej) i i. Popularną, nie teoretyczną, literaturę polityczną zastąpili świetnie Orzechowski i Solikowski. Orzechowski swoje Dialogi drukował (o egzekucji) i Quincunx, gdzie dosadził Litwie tak zjadliwie, że inny katolik, wójt wileński Rotundus, jej przeciw tym napaściom bronić musiał; a na protestantów wszelką winę zwalał i w jedynym teokratycznym ustroju zbawienie Polski widział, jak zawsze do ekstremów skłonny. Solikowskiego wstawił mniej Ziemianin (drukowany bezimiennie), niż jego niedrukowane, w odpisach szerzone broszury, broniące elekcji Walezego:

dzieła podstawowe, przemilczając liczne inne, głównie jemiec-
kie

Rozmowa kruszwicka (Piasta z Madziarem), Gąski (Błazna) z ś. Bartłomiejem, Komornika Ferfeckiego z Burmistrzem, błyszczą dowcipem i talentem ~~i nie dorównał im Skarga~~.

Na szczyt prozy polskiej wzniósł Skarga w Kazaniach Sejmowych (dodanych r. 1597 do Kazań przygodnych), tworzących pewną całość, bo po pierwszem wstępnem, uczącem zgromadzone stany, gdzie mądrości potrzebnej szukać należy, drugie o miłości ojczyzny przeciw prywacie prawiło, trzecie brak zgody dla różnicy w wierze wytykało; czwarte i piąte groziły dla Kościoła roztrąceniem państwa, opartego o skałę Piotrową; szóste wykazało potrzebę władzy w przeciwieństwie do anarchji złotej wolności; siódme traktowało o prawach nieważnych, jeśli brak wykonania, bo „my karty mamy a po staremu w nierządzie żyjem; mówić, pisać, wywodzić umiemy a czynić najmniej"; obok sprawiedliwych są prawa niesprawiedliwe a niedobrym mieni prawo o wolności sumień, bo Skarga, chociaż do gwałtów nie wzywał, tolerancji nie uznawał. W ósmem, końcowem, wyliczał, co wszystko uchodzi bezkarnie a w tem głównie straszny ucisk kmieci: jakoż się wszystkiego chrześcijaństwa nie wstydzić, jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? i dodawał straszne groźby przyszłej niewoli jako kary za te grzechy: ustawicznie się mury Rzeczypospolitej walą i sypią a wy mówicie nie, nie, nierządem stoi Polska!

323

lecz gdy się niespodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.
... mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, ukazował!"

433

§ Odmieniła się zupełnie wymowa kaznodziejska. Odrzucono postyle i kazania średniowieczne, owych Dormi secure, Barbeletów i innych, którymi się księdz stale posługiwał z ich budującemi anegdotami i ~~owe~~ baśniami (o św. Grzegorzu kacerodzym, o cesarzu zazdrośnym itd., co do dziś ludem zostały), i nauczono się „allegować" jedynie słowem Bożem i apostolskiem a było to zasługą protestantów. ~~Miejsce tych obrzydłych doktorów zajęli Rej (jego postyle i na litewskie przetłumaczono a jeszcze 1864 r. wydał ją ponownie dla protestantów śląskich pastor Haase w Cieszynie) i Żarnowczyk śród kalwinów, śród katolików Wujek (postyle również na litewskie przełożono) i Skarga, który swojemi Żywotami Świętych (o kilkudziesięciu wydaniach) [znakomitą] księgę domowego nabożeństwa [podał] utworzył.~~ Skarga, Powodowski przed nim, stworzyli nawet rodzaj kaznodziejstwa politycznego, którego mistrzowie protestanccy naśladować nie śmieli, nie zażywając równej im powagi; ~~k~~ rozbierali sprawy państwowe, publiczne, ściągając na siebie zarzuty protestantów, że odstępują od słowa Bożego

63 Do szpalty 63 wstawka! 1 439

Osobna wzmianka należy się pieśni religijnej. Istniała ona dawno przed wszelką reformacją, pojawiała się w drukach począwszy od Hortulusa polskiego z r. ok 1514, ale rozbujała się za jej podnietą, bo reformacja właśnie piastowała najusilniej pieśń zborową i wszelkie nasze kancjonały, począwszy od małego Seklucjanowego 1547 r., były protestanckie. Obok kancjonałów zjawiały się liczne luźne druki, katolickie przeważały nawet na liczbę (w braku kancjonałów katolickich); w takim jednym r. 1557 lub 1558 wychodziło więcej pieśni, niż przedtem w całem półwieczu. Pieśni to autorów znanych (Reja, Trzecieskiego i i.) i nieznanych, same albo tłumaczone z niemieckich, Lutrowych przeważnie, i oryginalne natchnieniem ani formą, wyjmują nieraz serdeczną prostotą, a zawsze nieraz wypadkiem współczesnych, dzieciejsze czy dawny myślą niejedną tego, np. Pieśni „Ach miła śmierci co cię po twej złości" itd. złożono na śmierć pierwotnie (np. pieśń z refrenem: „Pan Bóg ucieczką, ratunkiem Pan Bóg obroną naszą", parafraza psalmu 45 jakiegoś A.P.)

nie Jana, lecz Jarosza Łaskiego (1541 r.; autor Rej?).
„Pieśń o potopie" J. Kochanowskiego (osobne wydania r. 1579?) nie łączyła się bynajmniej z wielkim wylewem Wisły 1551 r. i nie wtedy powstała, jak nieraz przypisywano — co innego, jeśli w samej pieśni data wyrażona, np. Pieśń o zimie 1557 r. (nowo złożona r. 1561). Chciano z tych pieśni zbogacić nawet spuściznę Kochanowskiego, przypisano mu np. „Pieśń o zburzeniu Sodomy", ale sam prozaiczny tok wysłowienia temu przeczy, np. „zaledwie samoczwartego Lota" albo rymowanie takie jak „z lasy i zwierzęta począł do szczątka", „O cięć gra idzie, gore a się siada, A smakujże biesiada?", „dobry : szczodry" itd. Przeczymy również, żeby ta pieśń odnosiła się do napadu tatarskiego 1557 r.; brak jej zresztą w najstarszych kancjonałach. Na tem polu zaznaczył się po raz ostatni silny wpływ czeski: przekłady z pieśni Braci Czeskich, u nich nadzwyczaj obfitych (obfitszych i dawniejszych, niż u protestantów), pojawiały się i w drukach ulotnych i w obu kancjonałach, przełożonych z czeskich (Królewieckiego: r. 1554 Walentego z Brzozowa i rozszerzonego, drukowanego krakowskiego, r. 1569 u Wierzbięty); przekłady wcale liche, dosłowne.

Obok wymowy duchownej stanęła świecka. Nie my-
ślimy o prozopopejach Orzechowskiego, ciętych przemowach wkładanych do ust Rzeczypospolitej czy komu innemu, bo były takie, polskie natomiast były debaty parlamentarne, co zaczęły się z sejmowaniem w końcu poprzedniego wieku a teraz rozbujały. Liczne druki i rękopiśmienne djarjusze sejmowe zachowały w skróceniu albo w oryginalnem brzmieniu, oszczególniej od r. 1548 począwszy, pomniki tej wymowy, co najpierw na polu rokoszowem za wojny kokoszej r. 1537 święciła demagogiczne tryumfy. Jak ów język parlamentarny był wyszkolony, jak on jeden świadectwo wydawał przeciw mniemanemu ubóstwu myśli i słowa polskiego, można sprawdzić na licznych okazach mów Górki, Ossolińskiego, Sienickiego („arjana"), Leszczyńskiego i szczególnie z czasów walk o egzekucję praw i unję litewską (Radziwiłłów, Chodkiewiczów). Śmiałe występy wobec Zygmunta Augusta; żądania, żeby dosyć czynił zobowiązaniom własnym a potem dopiero od poddanych tegoż wymagał; wyrzuty przewlekania spraw, stałe podnoszenie, że wolno go wybrano, (on żadnej mocy do trona nie miał, iż on nie dziedziczny, wobec ciągłych zapewnień wiernej służby cechują te przemowy, których największa i najcięższa wada, zbytnia rozwlekłość, powtarzanie fraz, nieczyste ujęcie tematu.

Chętnie powtarzano przykłady z dziejów domowych i ościen-
nych, węgierskich i czeskich, rzadziej dalszych, ale najchętniej
zasilano się klasycznemi; ~~i tu grożące niedołęstwa; we~~
~~[illegible] obcy twierdził, że Polak 500 słów potrzebuje, gdy~~
~~innemu cztery starczą~~. Już wyrzucano, że Polacy choru-
ją na morbus comitialis, na parlamentaryzm. Mówcy prote-
stanccy chętnie i pismem św. nadrabiali. Przeważały wy-
wody ogólnikowe, z rzeczywistością i potrzebą chwili mało
nieraz uzgodnione. Już kiełkowała wada tzw. maka-
ronizowania, nazwanego tak niezbyt słusznie, bo makaron istotny, to odmie-
na słów rodzimych na ład łaciński i przetykania niemi łaciny, gdy
nasi mówcy do mowy polskiej wprost słowa lub całe
frazy łacińskie wplatali, woląc gotowych użyć, niż na
własne się silić. Ale daleko jeszcze tym mowom do później-
szego barbaryzmu, które język skaziło. Już nawykano do
łacińskiego szyku słów, do pewnych określeń — zamiast
ojczyzny nawet patria pierwsi „wymowcy" (i Kochanowski pra-
wotnie) mawiali, ale z terminami rzymskiemi i pojęcia
rzymskie łączono i gromkich fraz klasycznych nieraz dla
bardzo wątpliwych sprawek nadużywano. Wymowa parlamentar-
na najwięcej stała, obok niej mowy okolicznościowe, szczególniej weselne
(ceremoniał weselny spożywał ich aż nadto) i pogrzebowe;
coraz częściej brano do nich asumpt od herbów pary ślub-
nej czy nieboszczykowych; nakoniec wymowa sądowa, zmyślał takowe Gór-
nicki.

Jeśliby zagęszczano makaronizmami listy prywatne ~~(dla wszelkich urzędowych obowiązywała łacina)~~, nawet ~~taki~~ Kochanowski tego nadużywał: przysłowie, zwrot a choćby luźne słowo łacińskie ciągle się ~~in~~ przewijały, ~~Były i wyjątki~~ najmniej ko-
biety ~~najmniej tego się dopuszczały~~. Listów przechował ~~nam~~ ~~ten~~ wiek sporo, ~~wcale ciekawych dla ludzi i czasu~~. listy Radziwiłłów, choćby przez sekretarzy pisane (np. listy Barbary), Zamoyskiego, Chodkiewicza, Sapiehy, Pociejów i ~~nie mówiąc o~~ innych w najjędrniejszej polszczyźnie, często przysłowiami albo po-
równaniami od przyrody i łowów głównie przetykane, a nieraz humorem przepojone, to jedno z ciekawszych odbić życia umysłowego. ~~Prawiły o wszystkiem, ale~~ Dobitne wynurzenia prym dzierżą: skargi, prośby, zlecenia (nieskończone) zalecanie i służby, frazy wyuczone, nieskończone tytuły (W. M. M. Pan) i ów „Rączy”, ~~i~~ (Górnicki ~~prze~~ przeciw ~~temu~~ osobnemu pasorzytowi wystąpił w osobnej satyrze), mimo więc, listy bywały wcale obszerne, choćiaż nieraz pośpiech naglił, plo-
tek mało, i treść bywała nieraz nikła. ~~Niektóre listy urastają w formalne dziejopisarstwo, np. ks. Piotrowskiego o wyprawie Batorego na Połock, jakie dla ciekawskiego Opalińskiego pisywał, żywy obraz kraju i ludzi~~. O łacińskich, nierównie liczniejszych, ~~mówiliśmy~~ wyżej.

439 327

Ślepa wiara w cudowną moc słowa, nauki, przetworzeń, wypiastowała literaturę parenetyczną, moralizującą, wychowawczą; wiele tłumaczono, np. spółczesnego Reinharda Lorichiusa o wychowaniu i ćwiczeniu każdego przełożonego (na życzenie książąt Ruskich przełożył to sekretarz Barbary, Kożucki); Marcina Płachty, co się Kwiatkowskim przezwał, Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek z r. 1564, tłumaczone z [illegible] Wergerjusza (starszego), owianego duchem nowszym; Hessa, J. Schottena Vita Honesta (o cnocie albo żywocie człowieku przystojnym) wydawana w Krakowie co parę lat w oryginale łacińskim a przy końcu wieku i po polsku: nadrabiał cytatami z klasyków przeważnie, gdy dodane dziełko Barlaama z biblji czerpało. W Polsce zażywały te dziełka większego rozgłosu, niż w Niemczech. Najznakomitszem pozostała przeróbka oryginału włoskiego, Il Cortegiano Baltazara Castiglione, wydanego r. 1528, więcej niż 40 razy przedrukowanego w wieku XVI, tłumaczonego na wszystkie języki zachodu, polskie 1566 r. jest piąte z kolei, lecz wypadł pod piórem Górnickiego na Dworzanina polskiego. Rejowy Żywot poczciwego człowieka był godnem tej literatury zakończeniem (1568 r.).

Gdy na Zachodzie beletrystyka w prozie stale się rozszerzała, romans rycerski a niebawem i pasterski spore tomy zapełniał (Amadisy i i., tłumaczone wszystkie), u nas tę gałąź zastąpiły tylko powieści ludowe, w których wstąpiła się dawna epika średniowieczna. Wszystkie niemal tłumaczono z niemieckiego, a więc Fortunata, Cesarza Ottona (Oktawianem w przekładzie niemieckim z francuskiego oryginału przezywanego), Meluzynę, Magielonę, Gryzeldę; mazur Paprocki przetłumaczył z włoskiego (a to pono z hiszpańskiego) nowelę o Ekwanusie królu (tytuł on dał), gdzie się dworzanie z paniami o winę miłosną spierają; dla braku żywszej akcji nie spodobała się, gdy wszystkie inne ciągle przedrukowywano aż do XVIII w. a nawet i dziś w literaturze straganowej. Zdaje się, że owe powieści wszystkie tłumaczył Marcin Siennik, wyrobnik literacki, przez nakładców i księgarzy krakowskich do wszelakich prac zaciągany. Obok średniowiecznej popłacała i starożytność: romans o Aleksandrze Macedońskim (posiadamy go w rękopisie z r. 1510 z biblioteki Zygmunta Starego i w druku z r. 1551: rękopis i druk, to

piekło, nie ziemię, a niebo; druk powtarzano do XVIII w.); romans o Troi; inne znamy tylko z tytułów, z inwentarzy po księgarniach. Już zjawiały się zbiorki facecyj, towar przynośny, ale znakomicie społeczony; Ezop prozaiczny zastąpił wierszę Biernatowi. Całą tę literaturę, pochłanianą przez kobiety i mieszczan, z rąk im nigdy nie opadła, przeoczali umyślnie ludzie uczeni i wykształceni. Żaden literat o nich nigdy nie wspomniał, chyba z pogardą, ale ileż to literatów one przetrwały a drogę przez Moskwę aż na Sybir znalazły, gdzie powieściowy u nas i w Moskwie rozpukajały; w lud wsiąkły tak, że o Żołnierku opowiadano, co w Aleksandrze wyczytano. Za cel wystawiały sobie te powieści (a do nich przybywały z pierwszej połowy wieku Marchołt, Historje Rzymskie, Sowiźrzał) morał, nieraz wcale niemoralnej treści. Nie przyznawano się do nich, ale znano je powszechnie, także np. Marchołtowe figlowanie - każdy rozumiał, o co chodzi.

Mimo całego bogactwa ilościowego tej prozy, do końca wieku panowało, co Murzynowski r. 1551 wyraził, niedocenianie, lekkiej ważenie w porównaniu z łaciną: przelewanie wody do morza łacińskiego uchodziło za właściwe zadanie literata, bo z łaciną występował niby przed Europą, z polszczyzną tkwił w zakamarku. Inaczej było z poezją polską. Gdy o wierszach

łacińskich zapomina się natychmiast po ich wyjściu (z Janicjuszem robiono wyjątek), i nawet wiersze łacińskie Kochanowskiego, tonęły bez śladu, jego polskie nieśmiertelność osięgły.

Poezja Kochanowski.

Były przed nim wiersze, forma, nie treścią ni językiem, domorosłe, które pisało albo mawiało wszystko, co po łacinie nie umiało. I Kochanowski zaczął szkolnemi wierszami łacińskiemi, ale w Włoszech Petrarka i Petrarkiści, oderwali go od Horacego i Tibulla. Miłość, nie popis erudycji, zrobiła go poetą a chociaż „Lydia" (inne zbiorowe) z jego wierszów „sarmackich" tylko się śmiała, nie dał się poeta zbić z tropu, w którym utwierdzali go i Francuzi (Ronsard i szkoła tegoż), gdy w Paryżu stanął. Do kraju wracał z wiązanką wierszów polskich, ale z łacińskiemi zjawił się przed Tarnowskim i Firlejem. Do druku ich nie spieszył, w odpisach szerzyły się dalej i świadczy to znakomicie o kulturze ówczesnej, że zdołała odrazu ocenić talent wybitny i Kochanowski już słynął jako poeta, wymieniał go Trzecieski 1558 r., Rej w Zwierzyńcu 1562 r. całą mu „Oktawę" poświęcił a „Proteus" r. 1564 już go „Kochankiem wieku" przezwał, gdy w druku ledwie co się okazało jego pióra.

~~Należy to tak rozumieć~~: Poeta układał zbiórek różnorodnych utworów, niby pierwsze ich wydanie ~~swych dzieł~~ i te rozsyłał. Taki prowizoryczny zbiorek jego wierszy ocalał istotnie w rękopisie Osmólskiego, jeszcze widoczniej to z Szarzyńskim. On był już sławny, już pokładano w nim wielkie nadzieje, ależ druk pierwszy dopiero we dwadzieścia lat po jego śmierci ~~się okazał~~. Tymczasem w rękopisie u Zamoyskich (r. 1601) ~~jest~~ ocalało takie „pierwsze wydanie”; zbiór różnolity, erotyków, gnomików, wiersza historycznego (ballada o Strusiu, poległym od Tatarów), co miał dać poecie poznać u znajomych i znawców. Tylko dlatego, że czas a raczej pożary powytrzebiały niesłychanie wszelkie zbiory prywatne (i Pękiec pokazywał wiersze Szarzyńskiego, których nie mamy), zaginęły takie rękopiśmienne wydania, w których krążyła np. złota pasii (idylle) Korbskiego, cenione przez Kochanowskiego, wiersze Chwalibogowskich, Paca i i. ~~i tyle innych~~; inne podobne „wydanie” anonima-poety stamtąd z r. 1563 i następnych, erotyki i fraszki, ocalało również w owym rękopisie Zamoyskich.

Czytając wiersze Reja i innych, mimowoli za-

pytanie, czy nie lepiej prozą by to wydano, tem bardziej, że nadto często oddawano wiersze dla rymu tylko; nie dociekano, czy treść, ~~poetyczna, nikt o to nie pytał ani też o te~~ czy ~~one~~ wysłowienie poetyczne? Wierszami trafiano najłatwiej do ogółu, i stąd ta wierszomanja drugiej połowy wieku. Wierszowano wszystko: ustępy z biblji, zdarzenia świeże (bitwy, sejmy, pogrzeby, stracenia); historje (noweli wierszowanych liczymy tysiącami); morały; alegorje; podróże; ~~od~~ zajścia rodzinne (wesela itp.) i z każdym dziesiątkiem lat rosła fala wierszowa i wytworzył się niby jakiś podział: po łacinie, prozą, wszystko poważne; wszystko „pociesznie" polskiemi wierszami. Wygładził się język poetycki, wyrobiło pióra, około Reja ~~cała plejada stanęła wierszopisów i nie nazwanych albo przypadkowo odkrywających się imion np. Trzecieski w swej elegji 1558 r. nazywa jakiegoś Chodowskiego - świetnie wystawia jego imię w akrostychu jakiejś pieśni nałożnej 1564 r.)~~. Roiło się ~~więc~~ od poetów, ale dopiero Kochanowski ~~wyniósł wyso~~ stworzył poezję, bo on dobierał treści, myśli, formy, trzymał pióro na wodzy, nie powtarzał, nie gawędził, z najlepszych wzorów przyjął układ, kompozycję, cieniowanie, nie spadał do marnej prozy, szlachetną myśl przystrajał, odrywał od ziemi ku górze, ideałom hołdował sam i innych do nich wdrażał.

O wytrawnym smaku ludzi XVI wieku nic tak znakomicie nie świadczy, jak nadzwyczajne uznanie, którego się rodzimy talent odrazu dobił. Cóż wymowniejszego, niż świadectwo Rejowe w uznaniu młodego poety z Zwierzyńca r. 1562 t. j. z czasu, kiedy Kochanowski z druku jeszcze nikomu nie był znany, gdzie więc tylko z kopij mógł Rej ocenić poetę. Że go z Tibullem porównał, którego nigdy w życiu nie czytał, zawdzięczał to Trzecieskiemu, który Kochanowskiego „sarmackim Tybullem" przezywał. W „Sylvarum liber secundus" z r. 1568 i Drugą sylwą wspomniał „archipoetę" i „książęcia poetów polskich"; nie pragnie bogactw ni zaszczytów, dni spokojnych natomiast i życia wiejskiego w skibie mojej, jak ty Tybullu sarmacki zadowolony ojcowizną: w twe ślady wstępuję. Przed dwunastu laty już sławił go w tryumfującej elegji zwycięzcy. Zmyślono później jeszcze inne uznanie Rejowe, ale niezręcznie, bo „pieśń bogini Sławiańskiej" nie tylko wcale z umysłowością Rejową. Protestanci i katolicy w zawody mu hołdowali a na grobie wojskiego sandomierskiego pospołu się polskie i łacińskie wiersze; nawet gdy na polu elekcyjnem nie po myśli szlachty przemówił, wysłuchano go powolnem uchem przez (?) Zamojskiego uszanowanie dla osoby poety. Zdobył to uszanowanie rzetelnym trudem.

Rośli i Rej i Kochanowski latami, kusili się o coraz wyższe zadania. Oto przeszedł od dialogów do swobodnej, acz miejscami naiwnej albo satyrycznej parafrazy Palingenjusza w „Wizerunku" (trzykrotnie wydanym, bo tak podobały się wiersze, gdy prozaicznego „Żywota" w XVI w. nikt nie powtórzył), i do „Zwierzyńca", gdzie w formie zupełnie luźnej bardzo mądre a nieraz i dowcipne uwagi o ludziach, stanach, urzędach prawił. Ten wyniósł się z fraszek, pieśni, psalmów do kompozycji Trenów, jakiej literatura świata dotąd nie znała, wywodząc z osobistej klęski skargi na ułomność ludzkiej mądrości, na karę za winy niepopełnione, i kończył wdaniem się pokornem na łaskę Pańską, wiodącą nas torem nieprzewidzianym. Był to szczyt poezji XVI wiecznej, na razie niedoceniony przez niejednego, kto poza obszernemi wywody o dzieciątku i jego stracie przeoczył, dokąd poeta [illegible] z nieszczęścia. On wytknął dalsze drogi poezji: wszyscy jakby we zmowie jego tylko naśladowali, czy Treny czy Erotyki czy Satyry, a Psałterz bez różnicy uznań wysoko cenili, jego nagły ubytek boleśnie odczuli. O Reju — nie bez winy i był i jego antykatolicyzm, w kilkadziesiąt lat zupełnie zapomniano. Urok Kochanowskiego, stojącego ponad wszystkimi, potężniał z latami, tylko następcy mu nie dorównali.

wielkiego stylu na ziemię schodził i potoczne wrażenia...

447

1. Przytoczone wyżej imię autora odkrył prof. Kot. E. H. Wiszniowski, za młodu Kalwin, później arjan, porzucił erotyki i obrazki rodzajowe, ilustrujące świetnie życie szlachty lubelskiej i ruskiej; wyzyskiwał je na wiersze polemiczne, (urzędniczo) i moralizujące, trybem u arjan mniej zwykłym stanął. Sprawy znacznych niewiast i bohaterów chrystjańskich (t. j. arjańskich).

uwaga rkp 339

Sęp Szarzyński, wiele obiecujący, zbyt rychło zgasł. Ozwała się po śmierci autorskiej i domorosła muza starego Bielskiego, Reja jeszcze przypominająca, satyryczny obraz szlachty i mieszczaństwa. Między wierszującą szlachtę

Naśladowali go, gdzie nie należało, w reminiscencjach klasycznych, których się humanista nie ustrzegał, uważając antyk za jedyny a niedościgły wzór; nie naśladowali go, gdy rozwinął skrzydła do własnego, polskiego lotu, np. w Sobótce. Zresztą przypadała poezja jego ogółowi już tem do smaku, że była ziemiańska, nie miejska; polska, nie dworska; patrjotyczna, nie polityczna; potoczna, nie ascetyczna; że jednem słowem odpowiadała najlepiej ~~świat~~ szlachcie, jej ideałom i tendencjom. Za Kochanowskim i obok niego powstał ~~cały~~ bezlik poetów, nawet na dalekiej Litwie (Pac i i.); wielu znamy tylko z nazwiska, jak Pac, Dzierżanowski, Porębski i i.; innych posiadamy dzieła, nie znamy nazwiska, np. ~~a~~ anonim-protestant, piszący między 1563 a 1570 r. i nieco blade erotyki i znakomite swoim realizmem flamandzkim fraszki-powieści z życia szlacheckiego, lubelskiego przeważnie.

Zabłąkali się i mieszczanie, szczególnie Sebastjan Klonowic, co z piasków wielkopolskich na Ruś, do Lwowa i Lublina, podążył i w obu językach rymował, w polskim rzeczy późniejsze,

„Flisa" o wiślanej drodze powiadając a w „Worku Judaszowym" wykręty i szalbierstwa miejskiej braci wystawiając, dopełnienie niby mowy szlacheckiej. Smutnym znakiem czasu i jego drażliwości było, że „poeta" wieszał samego łotrzyka, ale gdy do łotrów i ich lwiej [?] sfery wypadało przystąpić, cofnął się:

> Więc mam-li pisać o więcej, namyślę się na tym,
> Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszom zbogatym.

jak wysoko jeszcze była kultura miejska, dowodził choćby i [?] ten samouk, co i greckie wiersze przyswoił.

Przeważała ~~obrzydnie~~ szlachta między „poetami", np. rzeczywiście, jak Andrzej Zbylitowski, który i „Drogę (Zygmunta III) do Szwecji" zrymował a najbezdrożniejszym balastem mitologicznym (Śród fal Bałtyku!) rozepchał, lecz dwór porzucił i wiejskie wczasy sławił. Jan Smolik i Sebastyan Grabowiecki, którzy już Włochów tłumaczyli albo naśladowali; nadużywali oni, szczególniej Zbylitowski a podobnie brat czeski Rybiński, poezji do klecenia coraz nowych epitalamijów i innych wierszydeł gratulacyjnych, zawadzających coraz bardziej niwy poetyckie a zaczęli już i psuć język złożonemi wyrazami, „zgodnociągłemi" stawianemi na „różnorzędnych" [?] zgłoskach. Wtórował im ksiądz Stanisław Grochowski, niewyczerpany we wszelakich żalach i planktach, najpłodniejszy wyrabiacz wierszów ascetycznych, przekładając hymny i prozy kościelne, wierszując Tomasza a Kempis i legendy o

z świętych, mistrz w płynnej gładkości słowa, nie zastępujący braku inwencji własnej, najprzyjemniejszy, gdy z wysokiego stylu na ziemię schodził i potoczne wrażenia kreślił.

Obok wszystkich wierszów ~~gładkich~~, uprawiano ~~wiersze~~ sztuczne, wzorem antyku i średniowiecza, najrozmaitszego pokroju, np. raki, co czytane wspak dają sens przeciwny (z pochwały negację); echo (powtórzenie ostatniego wyrazu, nieco zmienionego, obalające poprzednie); przedłużenie wiersza, uchylające sprzeczności lub wykręty (np. rym wymaga babo, zamiast tego wstawi się Barbaro); raki ~~bywają wszelakie~~, to każdy wiersz z osobna należy czytać tak i wspak, to cały poemacik; Stanisław Niegoszewski, mistrz improwizacji łacińskich wierszy (improwizował niemi w Wenecji na każdy temat, aby jak po wiekach Deotyma w Warszawie), napisał nawet [illegible], który niezmieniony, w jakim go czytać porządku, (w końcu to [illegible]!); Raków (i echa) używano głównie ~~dla polemiki~~ po paszkwilach politycznych, ~~np. w czasie rokoszu Zebrzydowskiego~~ np. przeciw Jezuitom. Bardzo ulubione były odwieczne akrostychy, t.j. litery początkowe wszystkich wierszy albo tylko z czworotek dawały

337 451

i imię (autora albo samego, albo osoby, do której się zwracał, np. „Jan Dziki lutenista gdański" („Gryzelda żona 1590" [?]), albo „Pomóż Panie słudze twojemu Andrzejowi Trzecieskiemu", albo „Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały" (nie ona autorką, jej wielbiciel to złożył; w XVI wieku panienki wierszów jeszcze nie pisały, dopiero w XVII), albo „Lament Hieronima Szafrańca" (na śmierć syna), albo „Jeronim Bużeński" (żupnik wielicki, różnowierca), „Basai vusak z Szczebrzeszyna" [?] ~~Kto to wedle niebożę, jakby się wydawać mogło~~. Uprawiali to i autorowie pieśni religijnych, np. w kalwińskim kancjonale nieświeskim z r. 1563 akrostych ~~jednej pieśni~~: „To-masz-So-ko-łow-ski"; i drugiej: „To-masz-Cho-do-ski" 1); ~~ale synody~~ później (gani to ono ~~...~~ [?] akrostychy 2)), jako niezgodne z celem pieśni, i ~~nie dopuszcza ich nowych podobnych~~. Z akrostychów niewinnych wyznawano ~~niestarcznie~~ w ~~całe~~ polemicznych gamratach, całe ro-

1) Sokołowski, to znany dobrze z dziejów propagandy różnowierczej Falconius. Chodoskiego poetę wymienia A. Trzecieski w chwalospiewie, jakim powitał r. 1557 różnowierców, całą niemal złotoczną [?] inteligencję do nich zaliczając.

2) „aby in publicis cantionibus nie ludziom pamiątka, ale Bogu chwała rosła", akrosty „się zabiegały wszystkiego adwersarzów, którzy takie pieśni zwykli szacować i z nich szydzić" (z Zebrania Dworskiego [?] r. 1610).

mowie ~~z nich wyszczególniane~~, np. że w Kancjonale kalwińskim wileńskim z r. 1594 obok siebie dwie pieśni ~~pobożne~~ o sprawiedliwości i o dobrodziejstwach Syna Bożego; akrostych pierwszej daje: S-t-a-n-i-s-ł-a-w Zostro-tę-ki (t.j. znany minister kalwiński Stanisław Sudrovius); drugiej: Z-o-f-i-a-W-o-l-a-n-o-w-a; twierdzono, że to Sudrowius na stare lata rozkochał się w Wolanównie! ~~to była plotka do wolna~~, na podstawie obu akrostychów ~~w istocie~~ świadczył akrostych tylko o autorze pieśni i o redaktorze-wydawcy całego Kancjonału.

Nierównie ciekawsza rzecz z innemi akrostychami. Kochanowski przeczuwał, że w pismach jego ~~[illegible]~~ będą z czasem wielbiciele jego talentu doszukiwali się wynurzeń jego osobistych, ~~zwierzeń wszelakich~~ i dlatego wykreślał starannie wszelkie wyrażenia, poszlaki, nazwy osób lub miejscowości, gmatwał następstwo ~~itp.~~ i wyznał to sam otwarcie (Fraszki III):

pet.

Obrał-liby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was (fraszek) chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy itd.

Wbrew tej przestrodze układano z jego wierszy miłos-nych romanse, np. o jakiejś „drugiej wielkiej miłości" do „Berinniennej", co poetę wyszlachetniła i oddale-ziono ślady wszelakich przeżyć od nielicznych chwil radosnych poprzez zwątpienia i rozczarowania do osta-tecznej, gorzkiej rozłąki. I niczby przeciw tym ~~roma-nom~~ wywodom erotycznopsychologicznym zarzucić nie można, gdyby nie dwa wiersze, z pozostałych po śmierci poety (odrzuco-nych albo nie odnalezionych przez niego), przez wdowę i Wa-garza w „Fragmentach" ogłoszone. Korzystano i z nich dla owego romansu, ależ ~~cóż? okazało się że~~ jedna pieśń daje akrostych: „K-a-t-a-r-z-i-n-a-J-a-n-W-o-d-i-n-s-k-a" (poeta wstawił swoje imię w ów akrostych), a drugi: „J-a-g-n-i-e-s-k-a-K-r-y-s-k-a-J-ó-n" (to może myłka zamiast „J-a-n", czytaj może albo za-miast: bowiem). ~~I cóż z tego wynikło: oto, że~~ O żadnej wielkiej, płomiennej miłości ku jakiejś Berinniennej mo-wy nie było; zapewnienia tożsamo o niezrównanej piękności: „Ka-tarzyna gładkością wszystkie (dawne piękności) takie ścignęła, aż i przeszłym nadzieję na wieki odjęła", a Jagnie-szce jabłko Parys by oddał, bo „żadna jeszcze nie wstała, która by go odjąć miała"; o szczerości jaki „uprzejmo-

i w łotrasnej służby dworskiej ~~itd.~~, są tylko ~~pochwała~~ ~~we~~ komplementy dla ładnej twarzyczki ~~składane~~ a ślub stałości - słowa na lodzie pisane[1]; ~~więc cały roman z Barbarą rozwiał się w pieśni XV~~; o namiętnych uwieńczeniach tak samo nie było ~~mowy~~, jak np. w wierszach miłosnych Sępa Szarzyńskiego do Basi i Kasi - jeden Anonim r. 1563, hołdował jednej ~~pannie~~ wiernie. ~~u innych~~ ~~był swojej pannie stateczne oddany i wierny~~ (z pośród naszych literatów), zwykłej męskiej motylomanji!

Dramat

Kwitły więc wszelkie rodzaje poezji polskiej i łacińskiej, liryka erotyczna i ascetyczna, gnomiczna, epopeje dydaktyczne, rzadziej historyczne - brak tylko dramatu, nie przypadkowy. Były i jego zaczątki, misterja średniowieczne, jasełkowe i pasyjne, w wieku XV i przetrwały do szesnastego, chociaż reformacja ich kredyt podrywała; w XVI wieku przystąpiły do nich widowiska humanistyczne: żacy, krakowscy szczególnie, przedstawiali przed Zygmuntem czy przed magnatem a po miastach przed radą świetną obie łacińskie

---

1) Takie przypadek figle płatał! Te same słowe naszej, w tym samym porządku, powtórzyły się u p. Ossolińskiej (trzeciej żony wojewody), co była primo voto Wodyńska a secundo voto Krzyska (p. Krzyski wojewoda mazowiecki); i jego synowie z bakałarzem, co to opisał, Włochy zwiedzali, por. wyż.

dramaty, np. humanisty ~~[illegible]~~ niemieckiego Lochera r. 1522 przed królem „Sąd Parysa” (alegorja życia rozmyślającego, czynnego i rozkosznego); ~~albo~~ tegoż „Wizerunek narad i usiłowań chrześcijańskich przeciw Turkom”. Przez cały wiek słyszymy o podobnych przedstawieniach i tak uświetnił Kochanowski „Odprawą posłów greckich” ~~ślub Zamoyskiego~~ fest w Jazdowie 1578 r., oryginalną tragedją z wątku w Iljadzie podanego, całkiem na wzór Eurypidowy z chórami w osobliwszem metrum, nawet z aluzjami ~~polit. sytuacji~~ do przyszłej zmarnowanej młodzieży i do niegotowości Polski do wojny: sztuka mimo znakomitego naśladowania stylu antycznego dramatu przebrzmiała bez echa i nawet przyjaciel, Górnicki nie wspominał o niej wcale, gdy „Troadki” Seneki tłumaczył t.j. rozszerzył i obniżył. Były przekłady polskie dramatów humanistycznych, „Parysa” Lochera i „Syna marnotrawnego” Gnaphaeusa; ~~ale dalej nie dotarto. W gronie zamojskim~~ Piotr Cieklińsk przerabiał „Łotrojnego” Plauta na stosunki polskie i litewskie; ~~i zerwał żywe oklaski, ale na tem i koniec~~. Szymonowic wypracował starannie dramat o Czystym Józefie, wnet niezgrabnie drugi przełożony na polskie i takież tłumaczenia ~~było więcej~~ (np. „Jefte” Buchanana, liche); teatru nie stworzyły.

Nie stworzył go ani dramat szkolny jezuicki. Ratio studiorum wymagała widowisk teatralnych, iżby studentów otrzaskać z występami publicznemi; jedne odbywały się dorocznie

wobec sproszonej publiczności (rodziców i honoratjorów). Drugie, mniej wystawne, w ciągu roku szkolnego parokrotnie, tematy – bez ról kobiecych, z Biblji, legendy, misji jezuickich, przeważnie łacińskie; Widzom podawano scenarjusze krótkie; alegorje, śpiewy pobożne (chóry polskie) rozpoczynały grę i kończyły. Dla urozmaicenia treści wstawiano między aktami polskie intermedja, sceny komiczne z życia żaków, chłopów, żydów itp., anegdoty wesołe, odbijające stylem burleskowym, żartobliwym, od patosu innych scen. Wszystko wygotowywał z urzędu profesor poetyki. ~~jedno~~ Kolegja wypożyczały je sobie nawzajem; do druku nie były przeznaczane. Posiadamy rękopisy już z XVI wieku, więcej z XVII i XVIII. Intermedja nabierały własnego życia i dostawały się do druku; najsłynniejsze z nich „Albertus z wojny" i „Wyprawa plebańska" (Albertusa na ~~wojnę to~~ Podole), od r. 1590 coraz przedrukowywane i nader popularne: humorystyczny opis zbrojenia klechy i jego przygód niby wojennych, wcale udałe, zagaiły cały szereg intermedjów przez wiek XVII się ciągnących. Ale dramat jezuicki pozostał szkolnym i nie wykraczał poza mury kolegjum.

Misterja również nie wydały teatru. Widowiska przewiały chyba nieme albo ograniczone do tekstu liturgicznego. Dopiero z XVI wieku słyszymy o djalogach, licznych scenach i osobach. Zachowało się tylko jedno misterjum, „Historja o chwalebnem

zmartwychwstania Pańskiem", w redakcji jaką dla niej ułożył Mikołaj z Wilkowiecka dla Częstochowy, gdzie to misteryum do XVIII wieku z nieznacznemi odmianami wystawiano, rzecz to najsprośniejszy średniowieczczyzny, z apokryfów czerpiąca, naiwnie rubaszna, śmieszna w scenach djabelskich czy żołnierskich, ale ludowa, ciekawa choćby wskazówkami wersyfikacyjnemi. Podobną, mniej dramatyczna jednak, była Komedja o niepłodności Anny św., przeznaczona na jej dzień na scenę („Prosim o trochę czasu, byście jej słuchali" itd.). pasterze (z chłopskiemi nazwami) i sługa zastąpiły element komiczny. Nawet polemika wyznaniowa tej formy użyczała, przynajmniej w rękopisie przechowana, „Komedja o mięsopuście" ma na końcu aktów pieśni nabożne; wyszydza nowowiercnika, jego nieuctwo i lekkomyślność. Są dalej wiadomości o dramatach biblijnych, jako i jeden i drugi dramat nad wyraz lichy („Komedja o Lizydzie, jak ją mąż wychodzi"), najciekawsza, Tragedja żebracza, ocalała w całości tylko w przekładzie czeskim, który nieskromności polskiego tekstu (z r. 1553) uchylał: chłosta i matanina żebraków, których kupiec okazuja, realistyczny aż nadto obrazek cechu żebraczego, ciekawy dla obyczajowości ówczesnej. i moralitet wstrzemięźliwy Marii,

Bywały więc najrozmaitsze próby-zadatki, Marcina Bielskiego, Komedja o Justynie i Konstancji, o wychowaniu młodzieży i na jakie ona niebezpieczeństwa narażona (z których zwycięsko wychodzi), jako nieco blade i rozwlekły w wyrazie i styl schematyczny.

344 458

nie przyszło do teatru? jak mógł ~~[illegible]~~ Rej, tłuma-
cząc znakomity dramat (z Kupca Naogeorga), nawet nie
poznać, że to osobny gatunek literacki, i psuć kompozycję
wzorową, tworząc z niej jakieś opowiadanie w dyalogach?
[co za warunkiem dla kwitnącej sceny]
Brak dworu i miasta, ~~stworzonych dla teatru~~, tłumaczy
[(w XV wieku)]
to poniekąd; niemieckie miasto nie sprzyjało polskołacińskie-
[społeczny]
mu misteryum a dwór świecki ~~w XV wieku~~ nieobecnością; Bo-
[(starego męża bawiło tylko tańcami i śpiewami)]
ne również nie mogłoby polskie widowisko grać a Zygmunt
[(w swej owszem żałosnej nie wiele się udzielał (sam nawet jednak [illegible])]
August markotny ~~widowisk~~ nie sprzyjał; o Batorym nie ma co i
[(niedziel [illegible] na Odprawie posłów greckich)] [dbał]
wspominać, a Zygmunt III teatrem niemieckim się bawił. Szlach-
ta, niepomna przestróg i uwag Bielskiego, od miasta stroniła
[zawsze,]
więc dla kogóż było pielęgnować ~~[illegible]~~ scenę. Szkoła dosta-
wiała w danym razie uczniów do odegrania Komedji; Odpra-
wę Posłów przedstawiali panicze – wszędy nie wyrobiła się stała
tradycja, scena, aktorowie; każdy zaczynał na nowo. Wystarczały
poniekąd jasełka, jeszcze do kościoła przyczepione, i figury
Ukrzyżowania, połączone i z zwyczajem Judasza – ale to nie-
mieckie przedstawienia, nie teatr. W końcu zastępowały marjo-
netki (lalki) jakiś teatr, obchodził go mianowicie grajek dworski
i miastowy, ku uciesze dziatwy i ludku. Nieproduktyw-
ność słowiańska na żadnem polu literackiem [nie okazała się] tak jaskrawie, jak
na tem: mały Dubrownik (Ragusa), miasto-rzeczpospolita tyl-
[żyjące całkiem]
ko, ale ~~pod~~ włoskim trybem, ~~ma~~ [wiele] nierównie obfitszą literaturę
dramatyczną, niż cała wielka Polska [(Słowiańszczyzna; wraz z)]

Wobec takiego niedostatku na polu dramatu i teatru należy zaznaczyć wszechstronną zabiegliwość genialnego kanclerza, Jana Zamoyskiego (zob. wyżej). Gdy w pierwszej połowie wieku słyszymy o przedstawieniach wobec Zygmunta I (za Augusta żadnych nie było!), to zbiera się w ostatniem ćwierćwieczu całe życie dramatem około Zamoyskiego i Zamoyszczyków. Gdy np. Zygmunt III r. 1592 przy uroczystościach weselnych na balach dworskich tylko widowiska raczej niemieckie ze śpiewami i kapelą urządził, śród których (włoscy) błaznowie (zanni) farsy włoskie krótkie odgrywali, wystarał się Zamojski na swoje przenosiny z Katarzyną Radziwiłłówną r. 1584 o całkowitą sztukę klasyczną, owę ‚Odprawę'. Bynajmniej nie, jakoby poecie zampodał temat ‚polityczny'; nic a ni Kochanowski z jakieś polityczne żywił zamiary (co Weidenstein przeciwnie twierdził, było nieściśle, jak on pomieszał Odprawę z Orfeuszem), o czem sztuka humanistyczna (chybaby o wyprawie przeciw Turkom chodziło) nigdy nie myślała: dydaktyczne tendencje przeciw zepsuciu młodzieży, ale Kochanowski je stale uprawiał. Dalsze sztuki, oryginalne Szymonowica (ale mało udała) i przekłady pochodzą, z wyjątkiem Troad, od ludzi kanclerzowych, nawet zaufanych sekretarzy, jak Cieklińskiego; jak jego ‚Potrójnego' witano w kółku Zamojszczyków, dowo-

dziły wierszy przyjaciół, śród których najciekawszy innego powiernika kanclerzowego, Sędzińskiego, co który Ciek. Cieklińskiego porównał z dawnymi konikami polskimi, co który pisał 460

Na jeden dzień wiele lat dzieje zgromadziwszy,
O rzeczy i podanie ich kształtne nie dbając,
Osób i zapędów serc wprawą dybiając
Nazwych słów, gładkiej mowy i w żartach wdzięczności
do mowy pospolitej wierszów podobności
Nie patrząc

pisali — o kim to mowa? moralitet Bielskiego starego i Rejowe trochę w owe „Koniki" włożyć. Cieklińskiego wierszów nie ostrzej niż Kochanowski spółczesnym dziełał, u niego ktoś tik

Będę umiał z innymi mówić na rejniku.
Że drugim płójdzie w pięty... i potem zostanę,
Muszą mi prześcić co dać, choć z niedobrej wolej!

Niestety, i te starania Zamoyskiego i Ciotka jego nie znaleźli odgłosu i raczej zamożni mieszczanie, nie szlachta, sma... kowali w komedyach (świadectwo Klonowica).

Jeszcze bardziej niż dramat zawiodła epika, szczyt marzeń poetów renesansowych, nikt nie napisał Eneidy, jeden ją niedobrze przetłumaczył (z tłumaczenia Georgik ocalał tylko Pasieczyk). Brak dramatu tłumaczyły zewnętrzne okoliczności, jemu nie sprzyjające. braku epiki inna przyczyna: młodość tej literatury bez tradycji, a rozmach epiki wymagał przygotowania, zaprawy,

miatai i Eneida poprzedników. Górnicki o Grunwaldzie pomyślał a nie wzniósł się ponad „baladę"; o okaz drobnej, miniaturowej epiki; ~~prawda~~ że szerokiego tchnienia epicznego i sam spokojny czas i tryb, wiedzący o wewnętrznych, nie o zewnętrznych walkach, nie budził. Kochanowski ich próbował, ale nie dopisały. Literatury zachodu miały za sobą setki epopej, polska ani jednej, więc nie dziw, że w epoce Ariosta i Tassa (a o Ariście słyszał pewnie w Padwie Kochanowski) nic się im w Polsce nie odezwało, bo przewierszowania nowelek biblijnych czy mitologicznych, albo relacje wierszowane o sejmie Unji czy o Jeździe do Moskwy nie w cieniu Orlanda czy Jerozolimy wyrosły.

Całą kulturę poetycką XVI wieku mierzymy więc Kochanowskim, ale jakże wysoko wystrzelił on ponad spółczesnych, ~~przy~~ przyszłych i żaden z późniejszych aż do XIX wieku mu nie dorównał. Bez tradycji i wzorów (chyba obcych) stworzył ~~on tę kulturę~~ poezję, wiersze ~~bylibyśmy~~ i bez niego klecono, ale w nim jednozgodnie (on sam dał tego przykład) mistrza niezrównanego uznali i od pokolenia do pokolenia rosła jego sława. W czem jego zasługa? na czem polegała ~~ta kultura, którą on stwo-rzył i Rzeczki~~ jego poezja? Już przed nim umiał Rej postaci mowę charakteryzować; miny zgranego gracza on ~~oddał~~ wystawił nie gorzej niż Kochanowski miny ~~Baraj~~ Fedora przegrywającego stawkę, a na wydanie uczuć religijnych i przed nim się silono. Ależ nikt przed Kochanowskim nie posiadał tej wysokiej kultury artystycznej;

jaka się u niego niby cudem objawiła. Nabył jej w obcowaniu z antykiem i renesansem, na ziemi włoskiej, dokąd tylko jej zadatki z sobą przywiózł, które te dojrzały i wyszlachetniały. Rej, co z Polski (dosłownie i przenośnie) ani nosa nie wytknął, był oryginalnym, nawet gdy Palingenijusza parodjował; ale i Kochanowskiego z żadnym Włochem ani Rzymianinem nie porównasz; to szczero Polak, myśli szczerej tradycji. Klasyk wcale (wyjąwszy religijne, były obce, ale) Kochanowski chrześcijanin (nie katolik) wierzący najwyżej się wzniósł, gdy temu uczuciu, zwycięsko więzy klasyczne z zerwawszy, pofolgował. Natura pogodna, łagodna, poważna a mimo to do śmiechów i żartów za młodu skłonna, których granicę rzadziej niż my przekraczał. Słów nie skąpił, ale wielomównym nie bywał nigdy uczeń Horacego; dobitnie myślał, rzewnie czuł i jasno się wyrażał. Umiar zachowywał znakomicie; takt jakiś przyrodzony wodził jego językiem, w którym nie znajdziesz solecyzmów Rejowych; ten język ani archaizuje ani dziwaczy; szlachetny, z drogiego kruszcu ulany, współczesnych poraził, potomnym imponował. Tchnienie wielkiej sztuki biło z kart jego. I obok wielkiego obywatela, Zamoyskiego, stanął godnie wielki poeta; nie ich wina, że z ich zgonem zapadł się wiek złoty; nikt już po Bekwarku lutnię nie uchwycił.

rozbrzmiewał domowo a błyszczał świetnie, bo był to po raz pierwszy język poetycki: treści dobranej forma poprawna odpowiadała

Język.

Odmieniły się w ciągu wieku nietylko styl i forma (iluż np. w poezji nowych miar wprowadził Kochanowski; pojawiły się między innemi i tercyna i sonet w francuskim i włoskim układzie), ale i sam język. Język złotego wieku pozbył się i w potocznem użyciu i w literaturze dawnego słownictwa w znacznej mierze; liczne słowa rodzime, prasłowiańskie, i obce, niemieckie, ulotniły się prawie już w pierwszej jego połowie. Zubożał przez to język co do wielu wyrazów, znanych jeszcze XV wieku; pożegnał się z niemi na zawsze, niemal bez śladu. golemy 'wielki', spodziewali się nazwy golemszej (gromady) było jeszcze w „Legwanie(?) Zewartowskim(?)"; czędo 'dziecię' (ocalałe w wyrazie szczątek 'potomstwo'), użył jeszcze Jeruta(?) w polemice; przestano dla konia, orz, używać(?), zapomniano doszczętnie 1), podobnie sztom(?) 'hetm'(?); podźbiega 'żona'

---

1) Ocalało do dziś tylko w nazwie dwu dopływów Narwi, Orz i Orzyc (t.j. mały koń); narwy (może mitologja tu grać(?), w każdym sposobie (także same jak Wieprz lub Świnia (podobne [illegible]), gdy Bobry lub Biebrza od bobrów wprost nazwane); właśnie zacofane Mazowsze ma także antyki, jak czędo i orz, pierwiastek tego słowa tensam, co w orzeł. Natomiast dla (i tyle innych) Rawy (stąd i nazwa herbowa dobrze Rawicz, zamiast Rawic 2), już tylko poza Polską znaczenie potoku istnieje.

uczestnikom Zjazdu. Rozm...

streszczenia referatu n... ...ekraczać dwóch stron druku 8-o. Proszę uprzejmie o przygo... ...treszczenia Pańskiego referatu i nadesłanie go do Akademji; termin ostateczny: 1 maja br.- Wszystkie referaty będą wydrukowane w księdze, którą Akademja wyda natychmiast po Zjeździe p.t. "KULTURA STAROPOLSKA".- Rękopis <u>całego</u> referatu winien być dostarczony Akademji do dnia 1-go czerwca.-

Komitet Zjazdu postanowił - w celu przygotowania poważnej dyskusji - zwrócić się do fachowców z prośbą o zabranie głosu w dyskusji przy poszczególnych referatach, a dobór osób, które o to należy poprosić, uzależnił od porozumienia się z referentami. Proszę zatem o informacje, kogo należy zaprosić do przygotowania się do dyskusji nad Pańskim referatem. -

Z wyrazami prawdziwego szacunku

Sekretarz Generalny
Pol. Ak. Um.

(drążba 'złodziejstwo', sięgbić 'zaślubić'

napędzone'), skomroszny 'rozpustny' i tyle, tyle innych. Reja
język obfituje nieco w przestarzałe czy narzeczowe słowa,
siadołkowie, wszechoczyny, szkłabiony, itp., ale język Kochanowskiego
zupełnie od nich wolny, jedyne może skłatniejszy 'skuteczniejszy' ('smaczniejszy')
się wyróżnia. W czasowaniu jeszcze u Reja bywały
np. formy na -chmy z poprawniejszemi na -śmy, mychmy
itp., liczby podwójnej częściej, niż inny, używano; z przysłówków
wychodziło toczuj 'to jest', ciem 'bowiem' i i. (powoli) z obiegu. [Sam
język literacki odżegnywał się od wszelkich prowincjalizmów, np. od
mazurzenia i jak najusilniej; pomawiano go w XX wieku o
taką niechlujność, opierając się na rymach noszy: oczy
itp. (niby mazurskie oczy!), ależ to nie prowincjalizm, lecz
odwieczna licencja poetycka, i u Czechów (którym się o jakiemś
mazurzeniu nigdy nie śniło), uchodząca. nas takie rymy razi, dawniej nikogo, szczególniej w piśmie, gdzie najczęściej c i cz przez cz (jednako)
pisano. „Poprawność" języka Kochanowskiego nadwyrężają -że go
dzisiejsi wydawcy często nie rozumieją, nie jego wina, boć 350 lat
nie minęło bez śladu; prawie znaczy nam dziś omal, Kochanowskie.
mu zupełnie; przy 'mówi' w przytaczaniu obcych słów nam dziwne
itd.) Język pisarzy Zygmuntowskich prawdziwie złoty. Wydoskonalił
szczególnie budowę zdania, która dawniej bardzo szwankowała, krótkością
się wcale nie ratowała; teraz budowali okresy iście cycerońskie.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

W Krakowie, dnia 13 marca 1930 r.

S z a n o w n y   P a n i e !

Załączam odezwę Polskiej Akademji Umiejętności, zapraszającą do uczestnictwa w Zjeździe naukowym im. Kochanowskiego.-W programie, zamieszczonym w odezwie, wymieniony jest tytuł referatu, którego opracowania był Pan łaskaw się podjąć.-W niedługim czasie wyda Akademja szczegółowy komunikat, w którym już nazwiska poszczególnych referentów i tytuły referatów będą podane do publicznej wiadomości.-W razie gdyby - zdaniem Pańskiem - tytuł Pańskiego referatu powinien być zmodyfikowany, uprzejmie proszę o podanie odpowiedniej propozycji. -

Komitet Zjazdu postanowił - zgodnie ze zwyczajem wszystkich kongresów naukowych - wydrukować przed Zjazdem streszczenia wszystkich [illegible] ...miary

Nie dziwi nas więc, że Rej wedle własnego zeznania, pierwsze polskie książki (Biernatowe, Wolskiego i i.), ledwie rozumiał: tak nagłym i stanowczym był postęp, szczególnie w Krakowie, gdzie u dworu, w kapitule, uniwersytecie, zborze, na rynku wypolerowała się polszczyzna. Postylla Rejowa, Kazania Sejmowe, wiersze Grochowskiego – żeby ich język, w 350 lat minęło, trudno i uwierzyć. Górnicki i i., Dialogi Orzechowskiego i Solikowskiego, bywają dla dzisiejszego czytelnika czasami mniej przystępni, razi go ich „aza nic" „przynajmniej", „niemowięta" itp., niejedno słowo stare czy miejscowe, też, mietelnik; Klonowic na ziemi lubelskiej i ruszczyzn nie skąpił, umyślnie; inni zwrotów z czechizmów, nieraz dla żartu (np. Kochanowski), używali; wypowiadano wojnę dawnym germanizmom, gasa, wardęga, burga (w Wieliczce ocalała), szyndować (rozbijać), gwisny „pewny" (wszystko u Leopolity, frywolty, jeszcze) i wszelakim terminom niemieckim (np. drwać, gwar, wet, rumrycht itd.). Już zaczynało dawne bogate słownictwo pokrewieństwa ustępować, szurzego „szwagra" już do Niemców odesłano, ale dziewierze, świeście, jątrewki, zołwice jeszcze się odzywały, gdy o nieci i nieścierzy dawno

zapomniano. Już się zgłaszały pierwsze ruszczyzny, np. złoto zamiast zdła (zdebki, zdanka do tego), prasoł (już dawniejszy), ba i pierwsza tatarszczyzna, bachmat, jasyr, cymbory i i. Nierównie więcej dawała węgierszczyzna (dla stroju, żołnierza), szczególnie zaś zalecała włoszczyzna ogrody, muzykę, stajnie. Czasem ozywało się w jakim zakątku jeszcze staropolskie jastro obok jatka itp., ale to wyjątki; język nabierał jednolitości nadzwyczajnej i niebawem wspomnę Marcina Grochowskiego mazura prawdziwego, że śmie używać narzeczowych słów, których by się i Marcin powstydził; prowincjalizmy wyszły stanowczo z mody; wytępiono je czasem u jakiegoś pastora, np. u Glicnera, ale polszczyzna arjańska świetna, z wyjątkiem Budnego, który szczególnie w przekładzie biblji wyrazami słowiańskimi (cerkiewnemi) naz[illegible]. Pod piórem Kochanowskiego szczególniej wyszlachetniał język i słusznie podziwiali go spółcześni, twierdząc co Karol V o hiszpańskim powiedział („bogowie by nim mówili“!).

petit

po 346

467

Bibliografia.

Dziejom literackim złotego wieku poświęciły wszelkie dawne i nowe „Historje literatury polskiej" obszerne rozdziały; ~~zaznaczamy tylko~~, że z dawnych zachowały do dziś dzieła Wiszniewskiego i Maciejowskiego dla obfitości materjału walne znaczenie. Maciejowski uwzględniał jednak wyłącznie literaturę w języku narodowym, Wiszniewski całą, i łacińskopolską; ~~„Historja lit. pol. Chrzanowskiego (co wydanie dziesiąte 1930) pożyczyła kilka z ...~~ ~~z wydawnictw zbiorowych wypada wymienić oba~~ tomów „Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum" Akademji, zawierające wiersze Krzyckiego, Hussowczyka, Rojzjusza, Janicjusza. Z wydań luźnych wyróżniło się warszawskie jubileuszowe dzieł J. Kochanowskiego, cztery spore tomy (1884 i nn.), dalej Górnickiego w Bibliotece ~~Dzieł~~ najcelniejszych utworów ~~wyborowych~~ warszawskiej (1886) i Skargi (dotąd nie dokończone). Z akademickiej Biblioteki Pisarzów Polskich najliczniejsze numery, wiersze owego „anonima" (Otwinowskiego), należą tu Szarzyńskiego (niestety nie

podano w wątpliwość [XIX] autorstwo erotyków i wierszy w rękopisie Zamoyskich), Orzechowskiego, Historji w Landrze (niesłusznie Rejowi przypisanej), beletrystyki ludowej (Poncjana, Historji Rzymskich itd.), Reja (Kupiec; Zwierzyniec; Rozprawa; Józef) itd. Kilka numerów (Bielskiego i i.) ma i Biblioteka [także zapomnianych postaci] Wierzbowskiego; pomijamy dawniejsze. Monografij posiadamy liczbę pokaźną; najwięcej poświęcono Kochanowskiemu, szczególniej w lata jubileuszowe 1884 i 1930 (St. Windakiewicza krótki ale nader treściwy i piękny zarys 1929 r. na osobliwsze wyróżnienie zasługuje); dalej (Górnickiemu ~~jego studja~~); M. Bielskiemu (Ign. Chrzanowskiego dzieło o nim, wydanie ~~dzieje~~ osobnem); Rejowi (liczne studja w r. jubileuszowym 1905 z wielu M. Reja); L. Bernackiego studja (wydawnictwa zbiorowe:) o Marchołcie i Najdawniejszej książce polskiej (Hortulus); St. Tarnowskiego Pisarze polityczni polscy XVI ~~i XVII~~ wieku; W. Hahna Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku; Pamiętnik literacki lwowski we wszystkich 28 tomach; pisma wydawane na uczczenie pamięci uczonych pracowników (Dobrzyckiego, Tretiaka, Tarnowskiego itd.).

(Ign. Kozielewski, Ł. G., studyum historyczno-literackie, Lwów 1929);

Rozdział Szósty.

Życie artystyczne.

Muzyka.

Jedyna z sztuk pięknych, której uprawa, stała i obfita, w ciągu wieku oryginalną twórczość wydała, gdyż się w innych sztukach pięknych poza wpływy obce i ich niekiedy naśladownictwo nie wyszło. Muzykę uprawiał najgorliwiej w wieku XV Kraków, mieszczaństwo, mniej dwór, najmniej uniwersytet, gdzie nawet wykłady o muzyce t. j. objaśnianie Boetiusa i pary przestarzałych traktatów wiele gorsze dochodziły. I w XVI wieku teorji muzyki na uniwersytecie lepiej nie dawano a podręczniki drukowane w Krakowie, obce i domowe (np. Sebastjana z Felsztyna djecezji przemyskiej), elementarnych wymagań nie przekraczały. Teoretyków więc nie było, ale kompozytorów nie brakło a wykonawców, swoich i obcych, z powodu ich mnogości wyliczać trudno. W Krakowie tworzyli cech osobny, dla którego ustawę, obowiązującą już od dawna, Zygmunt August r. 1549 na nowo potwierdził; ustawa obracała się w zwykłych ramach (o poddawaniu się prawom miejskim, wpisie do cechu, udziale w nabożeństwach i

wkładkach itd.), z jednym charakterystycznym wyjątkiem: gdyby ~~[illegible]~~ cechowy instrumentalista grał żydom na weselach ich lub wszędzie, za pierwszym razem ~~popadnie~~ winę trzech kamieni wosku a za trzecim razem z cechu wyrzuca ~~wytrąconym z intencje~~. Ustawa nie obejmowała kapeli pańskich; kaplica cechowa.

Niezbędnie najdonioślejszą rolę odegrał dwór królewski, bo im mniej Jagiellonowie literaturę ~~[illegible]~~ lubili, tem więcej muzykę kochali. Od Jana Olbrachta i Aleksandra ciągnie się nieprzerwana tradycja i ofiarność królewska dla instrumentalistów nadwornej kapeli. Potwierdzają to i świadectwa obce: Kompozytor saski, (~~żyta~~ u franciszkanów) Herman Finck, dedykując Polakom swoje „Practica Musica" r. 1556, wyrażał wdzięczność i cześć narodowi polskiemu, bo dziad jego (stryjeczny, Henryk Finck, najznakomitszy kompozytor niemiecki) „dzięki wspaniałomyślności króla Olbrachta i jego braci do tak wysokiej w sztuce doszedł doskonałości". Jeżeli chłodny z temperamentu Zygmunt I miał w ogóle jakąś trwałą namiętność, to chyba ~~tylko~~ do muzyki i w rachunkach dworskich królewicza, jakie ochmistrz jego Krzysztof Szydłowiecki prowadził, coraz napotykamy ~~po wydatki~~ podarki dla piszczków, trębaczy, bębnistów, lutnistów, dla wszelkich grajków i tancerzy, co „krzesywali" ówczesne tańce, np. moryskę, cejnary i i.; miał [illegible], niby bandurzystę swego

(ruskich śpiewaków mnóstwo u Jagiellonów i w Krakowie); i gdy bawił w Krakowie w domu Bara przez czas dłuższy, uweselali go przy obiedzie i wieczerzy, obok muzykantów królewskich wszelakich i innych, trębacze kardynała (Fryderyka), ks. Konrada mazowieckiego, biskupa płockiego (Ciołka), kapela królewska, jazłowiecka (bo każdy pan miewał swoją kapelę) i inne. Stary i jego klawicymbalista Marek, gdy się w lutnistę przedzierzgnął (1504 r.) znacznie swą płacę polepszył i mógł się zrównać z Wirowskim, mistrzem na virginale (rodzaj fortepianu). Kapelę króla Aleksandra znamy pośmiertnie: trębacz Jan Bojarzyn (któremu już Olbracht nadał folwark Andrzejki pod Sandomierzem) i i.; ulubieńcem króla był Mikołaj Ciele z Krzywian, który od 1505 r. pensję dożywotnią otrzymał.

Z Boną, tancerką i lutnistką, przywędrowali muzycy włoscy, Caëtani, dyrektor Kapeli dworskiej, czem po nim ks. Wierzbkowski, słynny śpiewak został, Jan Balli i i. Roku 1520 wysłał król pisarza Mucka do Niemiec, aby skompletował kapelę. Roku 1543 zjawił się, jak w literaturze, tak i w muzyce, dominującym czynnik: król ustanowił przy kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu kolegium śpiewaków chór. z dyrektorem-proboszczem, z dziewięciu śpiewakami-kapelanami i jednym klerykiem, zwane rorantystami (od śpiewu na Roratach); bogato je ufundował (fundację powiększyła między innymi córka Anna) a ci

rorantyści przypominają – na znacznie mniejszą skalę, śpiewaków kaplicy Sykstyńskiej; z ich grona wyszli celni kompozytorowie; oni uczyli systematycznie pacholęta w chórze śpiewu. + Obok nich utrzymywali obaj Zygmunci znakomitą kapelę dworską, do której należał przez lat dwadzieścia najsłynniejszy lutnista swego czasu, Walenty Bakfark (Niemiec siedmiogrodzki, uwieczniony i w przysłowiu polskiem), wydał w Krakowie u Łazarza r. 1565 i królowi, najdobroczynniejszemu patronowi wszystkich muzyków, poświęcił tom I *Harmonij muzycznych*. Każdy biskup czy magnat utrzymywał kapelę; a Rejowa np. produkowała się na Nowy Rok przed Zygmuntem I i śpiewała kolędy; kogo na to nie stało, przynajmniej lutnię w domu chował, nieodstępnego towarzysza myśli smętnych i wesołych. Reformacja na polu muzyki instrumentalnej nie wywarła u nas wpływu, tem większy w muzyce wokalnej, bo pielęgnowała najusilniej śpiew gminy-chorał za wzorem niemieckim. Ona go nie stworzyła, bo już w latach trzydziestych wychodziły w Krakowie luźne pieśni katolickie (i wcale nie tylko jej wzorem) z nutami, ale od reformacji pojawiają się całe ich zbiorki przy katechizmach różnowierczych albo w osobnych „Kancjonałach", krakowskich, wileńskich i i., którym katolicy dopiero później przeciwstawili „*Harfę duchowną*" jezuity Laterny (ofiary prześladowania sporadycznego), powtarzaną w

coraz nowych wydaniach.

Kompozycji polskich z pierwszej połowy wieku ocalało mało, między innemi msza, kilka hymnów i chwała owego Sebastjana z Felsztyna, nie wystające ponad zwykłą robotę cechową, bez rysów indywidualnych, trzy mające się melodji gregorjańskiej niewolniczo. Nierównie ciekawsze rzeczy, bo i świeckie, zawierają dwie tabulatury na organy, jedna z r. 1540 (mnicha-organisty) Jana z Lublina, u kanoników regularnych w Kraśniku, druga z r. 1548 z klasztoru św. Ducha w Krakowie. Przechowały one wszelakie kompozycje, między innemi trzy owego Henryka Finka, „którego z młodości w Polsce wykształcono a później królewską (ingenium za) ozdobiono", dalej kompozycje mistrzów flamandzkich, francuskich i włoskich, a co najważniejsze, kilkanaście jakiegoś bliżej nieznanego Mikołaja z Krakowa: czternaście z muzyki kościelnej (między niemi motet-pieśń z legendy o ś. Stanisławie, drugiej jej zwrotki, i parafraza pieśni „Nasz Zbawiciel"), dalej jedna pieśń świecka (madrygał), której tekstu tylko wiersz pierwszy ocalał „Alec nadobna Wenus"; i wszelakie tańce, obce i nasze. Hajduczki, dwa dają pierwsze wiersze piosenki, Zakochałem się tańcem (cierniem) i Idzie szewczyk po ulicy szydełka niosąc, co więc wzbogacają nasz nikły repertuar pieśni tego wieku (przed Rejem i Kochanowskim).

Dopiero druga połowa wieku ~~zbiera~~ zebrała plony z dawniejszego posiewu, do którego się i [illegible] ~~uniwersytetu~~ krakowski, Jerzy Liban, zarówno pismem "O chwale muzyki mowa do jej się uczących" (1528) jak i teoretycznemi podręcznikami przyczyniał. Do kapeli królewskiej przyjęto młodziutkiego Wacława Szamotulczyka r. 1547, pozostał w niej do 1555, poczem z rachunków podskarbińskich znika; zachowały się po nim motety, pieśni, psalmy, Lamenty Jeremiaszowe (w jednym głosie, nie we czterech, jak na tytule zapowiedziano, z r. 1553); motet In te Domine speravi, to pierwszy utwór polski, drukowany za granicą w 4. tomie "Wybranych Psalmów" (Norymberga 1554), drugi, Ego sum pastor bonus, ci sami nakładcy dali w ~~z tomie~~ zbiorze Thesaurus harmonicus z r. 1563. Biblioteka rorantystów (?) posiadała, wedle inwentarza po śmierci, kleryki "Jurka Jasieryca (Zygmunt August nazywa go stale "nasz kleryka" i ściąga go nawet do Knyszyna), dyrektora kapeli królewskiej, msze jego na 8 głosów, sam ceniony jako kompozytor "wysokiego stylu, głębokiej powagi i wzorowej konstrukcji"; nie miał jednak głosu, co wtedy najwyżej ceniono, i może Mateja z kapeli się usunął. Zostały po nim i melodje do psalmów i pieśni, umieszczone (także) w kancjonałach protestanckich, ale te nie wyróżniają się niczem śród powodzi ówczesnych pieśni nabożnych, jedno- lub wielogłosowych najprostszej techniki. Sta,

leczenia, na które i król go zasyłał, może nie skutkowały

rowolski, niemal jedyne nasze źródło biograficzne, stawia go niedużej, lecz dodaje, że współcześni niemal wszyscy, iż go nie zrozumieli, nie odpowiadał pospolitemu smakowi. 353

I drugiego, niezawodnie większego, to samo spotkało. Mikołaj Gomółka wstąpił dzieckiem do służby dworskiej (1546 r.); król polecił go r. 1549 fistulatorowi (piszczkowi) Niemcowi, Hans Klausowi (od r. 1536 do kapeli należał) na naukę; z rachunków skarbowych można śledzić jego bytność w kapeli dworskiej do r. 1563, potem ją na zawsze opuścił, kompozytor, nie wirtuoz, czynny może po dworach magnackich. U Łazarza w Krakowie wyszły r. 1580 „Melodiae na psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione", dzieło, pod względem muzycznym ma dorównywać poetyckim zaletom przekładu Czarnoleskiego, ofiarowane temuż samemu biskupowi krakowskiemu, Piotrowi Myszkowskiemu. Te melodie, na chór czterogłosowy napisane „są taczniuchno uczynione, Prostakom nie zatrudnione, Nie dla Włochów, dla Polaków, Dla naszych prostych domaków" — twierdzi Gomółka, co potwierdza muzykolog. Formalnie bliskie chorałom protestanckim, przewyższają je nieskończenie ciągłemi odmianami stylu, przystosowanemi do tekstu, wyrażającemi to żal i smutek i skruchę, to spokój i radość i tryumf. Z bogatego repertuaru kapeli królewskiej, skupiającego utwory całej muzykalnej Europy (niderlandzkiej i włoskiej przeważnie) swobodnie

korzystał, pozostając zawsze samym sobą, a skromniejsze założenia i formy, imponując mimoto siłą inwencji; odnachodzą w nim „duch muzyki ludowej"; brak mu wyższego wykształcenia teoretycznego, zato stworzył dzieło najoryginalniejsze, muzykę narodową polską, godząc rytmikę i formę niemal taneczną (ludową) z powagą i stylem religijnym. Ale i na nim się nie poznano i wpływu na żadnego nie wywarł, Można niektóre kolędy pomawiać o styl Gomółki.

Do kapeli królewskiej należał „Marcin organista" Zygmunta Augusta, ze Lwowa (Lwowczyk), o którym Starowolski entuzjastycznie twierdził, że do wszystkich pieśni kościelnych całego roku dorobił muzykę, jakiej nie było w Europie, nie mówiąc o Polsce, chóralnej muzyki nie spoił lepiej z figuralną"; tabulatura organowa z końca XVI w. je zachowała, z kapeli królewskiej pochodząca (mieściła i rzeczy słynnego wirtuoza, Krzysztofa Claboni, muzyka czterech królów, co i do Epicedion Kochanowskiego z r. 1583 muzykę dorobił, mistrz-dyrektor kapeli). Posługiwał się Leopolita gotowemi melodjami kościelnemi chorału gregorjańskiego i ludowych pieśni nabożnych. od ścisłej imitacji początków uwalniał się w dalszym przebiegu kompozycji. Mniej samodzielnym był dyrygent rorantystów, Krzysztof Bork; wyżej stanął inny rorantysta, ks. Tomasz Szadek, przechodzący od uświęconego używania sztucznego aż nadto stylu polifonicznego w skomplikowanych formach do prostoty

i subjektywizmu, przebijających się w utworach charakteru ludowego. Mniej zostało po Marcinie Wartechim, co zbiegł z kapeli królewskiej (dwa motety).

Więcej niż reformacja zaważyli Jezuici w rozwoju muzyki polskiej, bo starając się o okazałość obrzędową, dbali o orkiestry, urządzali szkoły śpiewaków i organistów, fundowali wspaniałe organy, dawali widowiska ozdobione z muzyką specjalnie do nich włożoną; i tragedja „Achab", wystawiona w ich wspaniałem pułtuskiem kolegjum r. 1578, była wprawdzie sztywnym utworem Hiszpana, ale jezuita Marcin Łaski a może i sławiony z swych pieśni łacińskich i polskich (?) jezuita Jan Brandt z Poznania są autorami wcale melodyjnych recytatywów i chórów po innych djalogach pułtuskich. A taksamo bywało w innych ich kolegjach.

Wszystko wymienione odnosiło się do muzyki kościelnej. W świeckiej zasłynął lutnista Wojciech Długoraj, Wojtaszek bandurzysta Samuela Zborowskiego, ulubieniec jego, który wykradł swemu panu listy Krzysztofa Zborowskiego i Zamojskiemu oddał, co Samuel gardłem przypłacił, i przyjęty z bardzo wysoką płacą do kapeli Batorego, wkońcu, uwolniony z dworu. Jego „wilanelle" są w wydawnictwie Jana Bésarda „Thesaurus harmonicus" (Kolonja 1603) i w rękopiśmiennej tabulaturze lutniowej lipskiej z r. 1619. W formach i charakterze swoich wdzięcznych kompozycji uległ zupełnie wpływom włoskim.

Batory przejął kapelę Zygmuntową; składało się na nią (np. r. 1583) dziewięciu kantorów, sześć pacholąt-dyszkancistów, sześć piszczków (fistulatorów), organista i skrzypek, kilku solistów, między innymi dyrektor kapeli, Krzysztof Klabon z Królewca, (który 1565 r. z pacholąt między piszczków przechodził); ~~którego~~ Batory wysoko go cenił, nadał mu dobra Góry pod Wilnem, a miał on i kamienicę w Krakowie. Kapelą kierował Klabon z wielkim rygorem, pacholęta chłoszcząc, karząc, na towarzyszy ~~kładąc~~ do nakładając karę pieniężną za byle spóźnienie lub pomylenie. Oprócz kapeli nadwornej miał Batory orkiestrę wojskową z dwunastu trębaczy i dwóch bębnistów; ich dyrektorem był Andrzej Dusza, służący od r. 1545 jako bębnista, później trębacz. Z rachunków skarbowych możnaby moc szczegółów o składzie tych i dawniejszych kapel wyczerpać, ~~które pomijamy~~.

Niejeden Polak odznaczał się i zagranicą nadzwyczajnem wirtuozostwem, np. Jakób Polak, pierwszy lutnista na dworze królewskim; już we wczesnej młodości przybył do Francji i umarł w Paryżu około r. 1605; grał najlepiej [illegible], nie podchmielony; w niemieckich i francuskich wydawnictwach muzykalnych z lat 1615 i następnych są jego kompozycje dla tańców (galardy, kuranty, volta polonica, czy

357

1179

jego?, prototyp późniejszego mazurka, a 5 ukomponowana Testudo gallogermanica r. 1615). Tak wspominano w r. 1555 w Stralsundzie cztery polskich skrzypków znakomitych a Niemiec wiódł dwu młodych Polaków, dobrych muzykantów. Kwitnęły w Krakowie również wyroby instrumentów muzycznych, np. pracownia lutnikarza Bartłomieja Kiejchera albo skrzypiec Marcina Groblica, dochowanych do dziś. Z samej muzyki świeckiej nie wiele ocalało, „nie wiemy co grywali muzykanci miejscy, kiedy ktoś zażądał ich muzyki, ani też w jakich utworach popisywał się dworzanin na lutni".

Muzyka XVI wieku była jeszcze międzynarodowa t.j. nie kusiła się o cechy indywidualne albo narodowościowe; pierwsze ich przebłyski odnachodzą u Gomółki; reszta stała w Polsce pod wpływem obcym, nie tak niemieckim, jak niderlandzkim i włoskim, ale doszła już do takiej doskonałości, że dorównywała obcej, przekonnicie wykształcona. Żadna inna gałęź sztuki nie stała w Polsce tak wysoko jak właśnie muzyka a o „tańcach polskich" (chociaż to termin może nieco konwencjonalny), słyszano w Niemczech już przy końcu tego wieku.

Architektura.

Wiek szesnasty pokrył Polskę, zachodnią przeważnie, od Krakowa do Poznania i Chełmna, znakomitemi budowami renesansowemi włoskich budowniczych. Pożar w r. 1499 zniszczył zamek krakowski; nową wspaniałą budowę kierował Włoch, Franciszek della Lore a po jego śmierci, wedle jego planów może, Bartłomiej Berecci z Florencji, który między latami 1518-1530 stworzył i kaplicę Zygmuntowską na Wawelu, przeznaczoną na mauzoleum dla króla. Kaplica należy pod względem proporcji i umieszczenia kopuły, pokrytej później przez Annę Jagiellonkę miedzianą łuską pozłocaną, do arcydzieł renesansu i wywołała wiele naśladowań (Tomickiego biskupa i i.); jak ta dla kościelnej, tak stał się zamek wzorem dla architektury świeckiej.* Imponował dziedziniec z arkadami na dole i na obu piętrach, szczupłe a silne kolumny drugiego piętra dźwigają rzeźbiony pułap; ozdobne odrzwia i marmurowe schody prowadziły do wielkich sal, senatorskiej, marszałkowskiej, poselskiej (dla przyjmowania obcych posłów, później sejmowej; w suficie jej mieściło się 196 głów, snycerską robotą wykończonych i pomalowanych). Okazale i harmonijnie wyglądały okna i dachy. Zamek królewski

podał wzór dla zamków polskich (np. Krzysztofa Szydłowieckiego) i budowli mieszczańskich z obszernemi dziedzińcami, otoczonemi krużgankami na arkadach; nie brakło dawnych gotyckich motywów w ozdobach okien i drzwi. Znakomitym wzorem budowli miejskich były Sukiennice krakowskie, które przebudował Jan Marja Padovano; spadzistość dachu zakrywała attyka, rozczłonkowana arkadami, aby dostroić całość do wymaganej przez renesans linji horyzontalnej; albo ratusz poznański, wybudowany około r. 1550 przez Giovanniego Battistę di Quadro di Lugano z loggiami i wieżą renesansową (nie strzelistą gotycką), z wspaniałą salą przyjęć z pyszną dekoracją sztukową. Z podobnych ratuszów, acz mniejszych rozmiarami, jest więcej; najpiękniejszy między niemi w Chełmnie na Pomorzu, wzniesiony między latami 1567–1597, łączący motywy odrodzenia z późnogotyckiem (pomorskiem). Wiele znakomitych budowli zaginęło, np. pyszny pałac Górków w Poznaniu albo zamek tęczyński; ocalał baranowski a w innych budowach aż na Wschodzie, np. w synagodze żółkiewskiej albo w bramach i wieżach w Ostrogu na Wołyniu utrwaliły się cechy renesansowe.

Nawet w mniejszych miastach budowali mieszczanie murowane wygodne domy o pięknej fasadzie z podcieniami; fasadę

zdobiły rzeźby albo sgraffita; ozdobę każdego domu stanowił portal z gzymsem na kolumnach, z napisami na gzymsie, i godłami wyrzeźbionemi. Najwybitniejszym architektą Polakiem był Krakowianin Gabriel Słoński (1520-1598); kształcił się u Antoniego de Fiesole, pracującego w Polsce i z jego córką się ożenił; wybudował szereg domów krakowskich z pięknemi portalami.

Architektura renesansowa była niemal wyłącznie świecka, gdy kościelna w Polsce, a zwłaszcza drewniana, dalej formy późnego gotyku stosowała, nie bez pewnych ustępstw nowemu stylowi; kształty wież przybierały formy kopuł, kościoły się rozszerzały i dostawiały podcienia, które się nawet u niektórych drewnianych domów pojawiały, także u zajazdów i spichlerzy. Z budowli drewnianych należy się osobna wzmianka drewnianemu mostowi warszawskiemu, wykonanemu przez Zygmunta Augusta (Kochanowski uczcił go kilku fraszkami) na kratach, zniesionemu r. 1603 przez kry lodowe. Był długi na 1050 stóp i uchodził za cud świata.

Rzeźbiarstwo.

Pierwszą znakomitą rzeźbą włoską był grobowiec króla Jana Olbrachta na Wawelu: płyta z postacią królewską jest gotycka, ale nysza, niby łuk tryumfalny pokryty rzeźbą, jest renesansowa, bogata dekoracja (orły, rogi obfitości, zbroje itd.) była dobrze obmyślana. Niezrównanie wspanialszą jest ornamentacja roślinna i rzeźba figuralna we wnętrzu kaplicy Zygmuntowskiej, płaskorzeźby, groteski (aż nadto

nierac. klasyczne" t.j. nagie) i arabeski, dłuta Giovanni Cini, pracującego w Krakowie z Włochami i Kamieniarzami miejscowymi od r. 1519-1564, twórcy wielu grobowców na Wawelu, w Poznaniu (Lubrańskiego) i Gnieźnie (Krzyckiego) ((Kurowskiego, Chojeńskiego)) i i. Grobowce w kaplicy Zygmuntowskiej i posągi ś. Zygmunta, Florjana i Wacława także wykonał inny Włoch, Jan Maria ś Abruzzi Mosca (albo Padovano, od miejsca urodzenia), ściągnięty z Padwy przez Zygmunta około r. 1530, i tu do śmierci pracował (r. 1574); wykonał Padovano i liczne też inne grobowce, Tarnowskich, dla Barbary do Wilna, Tomickiego, Gamrata i i., wystawił znakomite cyborja (najświetniejsze w kościele N. P. M.); był również i medaljerem, wykonał r. 1532 medale rodziny królewskiej; ozdobił Sukiennice attyką, często w Polsce naśladowaną.

Jak Słoński w architekturze, tak wybił się w rzeźbiarstwie nad pospolitych kamieniarzy Jan Michałowicz z Urzędowa, rzeźbiarz grobowców biskupów krakowskich (Zebrzydowskiego i Padniewskiego), poznańskiego Izdbieńskiego, i arcybiskupa Uchańskiego, kaplicy krakowskiej Padniewskiego, kaplicy Górwickiej i i. Wszystkie te dzieła, to perły rzeźbiarstwa polskiego. Odlewano w Polsce i rzeźby w bronzie, najpiękniejsze płyty grobowcowe Seweryna Bonera, burgrabi krakowskiego i kasztelana bieckiego, i jego żony Zofji Betmanówny, w Ka. to płaskorzeźby w bronzie kaplicy Zygmuntowskiej (madonna), albo wielkie)

plicy marjackiej, dzieło nadzwyczajnej powagi. Słynne były odlewy bronzowe wielkiego przemysłu, a więc dzwony (najsłynniejszy [największy], „Zygmunt" krakowski, letowany i Rej 484 ołtarze pośrebrzane), dalej działa, kraty i i.

W rzeźbie kamiennej panowali Włosi niepodzielnie, bo i kamieniarze miejscowi zupełnie ~~ja wi~~ ich naśladowali i ich renesans, gdy tymczasem w snycerstwie utrzymał się późny gotyk, Wit Stwosz i jego szkoła (z synem Stanisławem na czele). Przez cały wiek XVI powtarzały się po naszych kościołach, szczególnie wiejskich, dawne tryptyki (owe trójdzielne ołtarze z ruchomemi jeszcze lub nieruchomemi skrzydłami) a po ~~farach i~~ tumach ozdabiał snycerz stalle kanonicze rzeźbami bogatemi: stalle marjackie na zaplecach miały sceny z życia N.P.M., stalle pelplińskie (dzieło cystersa Szymona Łojsewica ?) z życia Chrystusa; wszystkie stalle jeszcze osobno bogato ornamentowane. Realizm gotycki, stwoszowy, ustępował powoli konwencjonalnemu pięknu (bez prawdy życiowej), patosowi i teatralności barokowej.

Wiek XVI obfitował [także] i w znakomite okazy medalierstwa, niemal wyłącznie włoskiej roboty: oprócz Padovana wyróżniali się Jan Jakób Caraglio z Werony, osiadły od r. 1539 na stałe w Polsce, ulubieniec Zygmunta Augusta (nobilitowany r. 1552)

i wenecjanin Dominik; specjalnością Caraglia były też gem-
my, w których się król tak kochał. Modelowano i bito medale
dla rodziny królewskiej (od r. 1520, od urodzin Zygmunta Au-
gusta) i dla wszelakich magnatów, Szydłowieckiego, Bone-
ra i i. Medale wykonywano także i zagranicą, np. Stefan van Hol-
land ~~wyko~~ dał serję medali Jagiellonów i ich małżonek r. 1561.

Rozkwit medaljerstwa odbił się dodatnio i na monecie
polskiej. Artyści rzeźbili orła i popiersie króla na stemplach
i nietylko dukaty zygmuntowskie (od r. 1528), ale i trojaki
i szóstaki okazałe były najpiękniejszemi monetami polskiemi.
Cenione wyroby złotnicze, chociaż szczególniej poznańska
familja złotnicza Kaminów już od XV wieku i przez cały XVI
wysoko stała; Erazm Kamin wydawał nawet Kunstbuchy
t.j. wzory dla złotników: jeden z r. 1552 z polską sentencją
na karcie tytułowej, księgę ze wzorami herbów poznańskich
i i. z r. 1575, trzeci kunstbuch z r. 1592 wydał po śmierci Erazma
brat jego, również złotnik.

Skarbiec Zygmunta Augusta przechowywał najko-
sztowniejsze zbiory królewskie; nuncjusz papieski, któremu
je król pokryjomu ukazywał, opowiadał o nich, że
było na stole szesnaście szkatułek z klejnotami, cztery
po Bonie, cztery z własnego zakupna (w nich między
innemi rubin własność niegdyś Karola V, kupiony za

363
13
1186

80 000 zł[illegible]), reszta po przodkach, z kamieniami drogiemi, skarb, bogatszy niż wenecki czy papieski. Sreber było w skarbcu do 30 000 grzywien (= 150 cet. narów), wanny, zegary wielkie z posągami, organy, na[czynia], lichtarze, tace, puhary pozłociste, jakie królowie oficero[wali] wypadli dostojnicy po mianowaniach na urzędy. Szpalery, arrasy, Zygmuntowe, słynne z wykonania i wielkości. Ani skarbiec katedry krakowskiej, dla któ[re]go osobny przybytek, biskup Tom. Rzeszowski wybudował (szafy (niby świątynie gotyckie) jego złocone i malowane sprawił kardynał Radziwiłł r. 1596), nie mógł się równać z temi bogactwami, chociaż posiadał niejeden wartościowy zabytek, np. niegdy ornatami ornat z daru Piotra Kmity, co na krzyżu przedstawiał w siedmiu obrazach złotem haftowanych męczeństwo św. Stanisława (ósmy portret Kmity).

sława (ósmy portret Kmity).

MALARSTWO

Jesteśmy na razie całkiem w tradycjach XV wieku, bo dawne malarstwo minjaturowe dopiero z początkiem nowego wieku najwspanialej się rozwinęło. Najwyżej wzniósł się cysters mogilski, Stanisław z Krakowa, zmarły około r. 1540, zatrudniany przez dwór i biskupów. Dla Erazma Ciołka wykonał pontyfikał, t. j. ilustrował opis ceremonij kościelnych biskupów od koronacji królewskiej i in. Kodeks, pisany przez Baltazara Behema, ~~krakowianina, około r. 1510, on też ozdobił~~ 27 minjaturami, które przedstawiają życie cechowe (herby, warsztaty, sklepy z licznemi figurami rzemieślników, publiczności i t. d.)[1]; skarb to nieoceniony dla historji kultury miejskiej, bo życie

z notarjusza krakowskiego (zmarłego r. 1507) ozdobiony

[1] Kodeks zawiera zbiór przywilejów miejskich i ustaw cechowych, nie wykończony, wskutek nagłej śmierci Behema. Iluminator nieznany, zgadywano i twego Stanisława cystersa, dla podobieństwa stylowego. J. Ptaśnik (Kwartalnik historyczny 1930, str. 1-25) monogram I I Z odczytał jako Illuminator Joannes Ziznicski, notarjusz Łaskiego (?).

487

wolne! D rkp 364

checkim z r. 1544 w Jeżowie na
pokryte (lub są dotąd) krajobrazami, ...skie domki, rzeka z szkutami — czy polichromja właśnie z tego samego roku, wolno i wątpić. Są jej ślady i na domach krakowskich.

Na nich pojawiły się i pierwsze sgraffita polskie: na po~~ły~~szkowanem białem tle rysunek czarny, same kontury; był to świeży wynalazek.

(Jeżeli znajdziecie szpaltę – jeśli nie, to opuście!!)

Dodać następną notę 1) do tym tekstu o podróży [illegible] do Jerozolimy (na sam jego koniec!)

1) Po Janie Tarnowskim, który Jerozolimę i górę Synaj zwiedził i w Afryce z Emanuelem portugalskim przeciw Maurom wojował, został krótki łaciński regestr podróży jerozolimskiej i synajskiej z r. 1518, wydany przez (przynajmniej) K. Hartleba w Kwartalniku historycznym 1930, str. 50–55. Jak się zdaje, jest to tylko wyjątek (terminatio) z obszerniejszego (najdawniejszego polskiego?) Itinerarium, nie zachowanego. Terminatio zawiera obszerniejszy nieco opis góry Synaj z klasztorem ś. Katarzyny i jego kaługierów greckich; opowiadał o nich 120 letni zakonnik. Poprzedza ten opis „Sposób pasowania rycerzy Grobu św. i ich reguła". Sama podróż krótko zbyta; przytacza parę baśni o morzu martwem, o kościele w Betlehem, gdzie wąż sykiem porwał sług Sołdana, zdejmujących tafle marmurowe z ścian itp. Jest i po Janie Ocieskim, późniejszym kanclerzu kor., Itinerarium do Włoch i Rzymu, wy~~dane~~ zyskane przez K. Hartleba w monografii o Ocieskim.

— czy policjanci widzieli [illegible]

[illegible] i pierwsze [illegible] na pe-

[illegible] czarny, same kontury, był to

Malarstwo.

Jesteśmy na razie całkiem w tradycjach XV wieku, bo dawne malarstwo miniaturowe dopiero z początkiem nowego wieku najwspanialej się rozwinęło. Najwyżej wzniósł się cysters mogilski, Stanisław z Krakowa, zmarły około r. 1540, zatrudniany przez dwór i biskupów. Dla Erazma Ciołka wykonał pontyfikał, t.j. ilustrował opis ceremonij kościelnych biskupich od koronacji królewskiej i i. Kodeks, pisany przez Baltazara Behema, Krakowianina, około r. 1510, on przyozdobił 27 miniaturami, które przedstawiają życie cechowe (herby, warsztaty, sklepy z kupującymi figurami rzemieślników, publiczności itd.)[1]; skarb to nieoceniony dla historji kultury miejskiej, bo życie w pracowniach odmalowane z nadzwyczajnym, flamandzkim realizmem: wszystko gotowe sceny rodzajowe, proszące się o podpisanie tekstu, czy u szewca, z panią szewcową przy kądzieli z olbrzymiem pudłem na głowie, z towarzyszem przymierzającym buciki itd., czy u kartownika, co odbiera właśnie nadeszłe paki i bele, czy scena na celstacie (strzelnicy miejskiej), czy kram aliopny z kupcową i bosym kobzistą itd.) Cały szereg ksiąg liturgicznych (ewangeljarz biskupa Tomickiego i i.), modlitewników (Zygmunta I, Bony, Szydłowieckiego, Chojeńskiego, dziś w Anglji, Medjolanie, Monachjum), szereg biskupów krakowskich i

arcybiskupów gnieźnieńskich, serje tamtejsi Szydłowieckich, słynny przywilej dla kolegjaty opatowskiej i i. (to dzieła jego ręki), którą nad innych malarzy sławił Tomicki. Wiele fantazji, humoru nawet, twórczości artystycznej, zupełnie dziecięcej w kodeksie Behema, gdzie tylko tytułowy wizerunek (Ukrzyżowanie) religijny; wpływy renesansowe już widoczne.

Z cystersami zawodniczyli minjaturzyści dominikańscy, ich pracownią, gdzie odpisywano i zdobiono księgi liturgiczne, kierował brat Abraham, po nim Wiktoryn, stąd wyszedł czterotomowy antyfonarz gnieźnieński. Prawdopodobnie próbowali zakonnicy-minjaturzyści sił swych i w klasztornem malarstwie ściennem: u Franciszkanów, Dominikanów, Augustjanów krakowskich, w Mogile, pokrywali oni krużganki, biblioteki, refektarze albo ornamentacją albo portretami (słynne franciszkańskie) albo obrazami religijnemi (a nawet świeckiemi, freskami, np. zwycięstwa nad Tatarami z r. 1513. Tu należą i polichromje dawnych kościołów, szczególniej drewnianych, ocalałe w Krużlowej i Libuszy (pod Bieczem), niegdyś i w Kozach na granicy śląskiej, w kościele ś. Krzyża w Krakowie.

Zwykłą górowały w malarstwie cechowem, które żadnego znakomitszego artysty nie wydało, wpływy i wzory niemieckie, przedstawiane nawet przez Niemców samych, którzy się w Krakowie osiedlali, jak Michał Lenz z Ki-

tzingen na usługach biskupa Konarskiego, malujący na drzewie, Hans Dürer (młodszy brat Albrechta, jego uczeń i pomocnik), Hans Sues von Kulmbach, obaj mistrze i w obrazach italizujących. Dürer, w służbie Zygmunta I i Tomickiego (pyszny tegoż portret w krużganku franciszkańskim), osiedlił się na stałe w Krakowie i tu umarł r. 1538; był głównie dekoratorem i polichromował komnaty wawelskie fryzami (np. przedstawiającemi życie ludzkie lub turnieje) i ornamentacjami, popiersiami żywych osób i alegorjami na bogatem tle roślinnem, wszystko przepięknie skomponowane i pięknie kolorowane: stroje renesansowe, kształty ciała klasyczne dowodzą wpływów włoskich. Najznaczniejszem dziełem dalszem jest ołtarz srebrny (wykonany wedle jego rysunków w Norymberdze przez Flötnera r. 1535) z malowanym tryptykiem o skrzydłach nieruchomych (Męki Pańskiej): szereg pięknych (swobodnych) postaci na tle krajobrazowym, wszystko wykonane z największą ścisłością, dziś jeszcze rysunkiem i kolorytem podobać się może. Wpływ jego na malarstwo cechowe, szczególniej na licznych dekoratorów ściennych, był widoczny.

Jak Dürer królowi, tak służył Kulmbach Bonerom. Uczeń Wolgemuta norymberski pracował w Krakowie

od r. 1514-1518, stworzył kilkanaście obrazów, wspólnie, dla ~~[illegible]~~ polyptyku marjackiej kaplicy Bonarowej, sceny z życia św. Katarzyny i Jana Ewangielisty, cykle o ośmiu i pięciu obrazach, do których nam krakowscy mieszczanie i mieszczki pozowali. On jeszcze przed Dürerem wpłynął silnie na malarstwo cechowe, reprezentowane przez licznych mistrzów-Polaków, ale nie sposób nam przedzielić wielkiej rzeszy ocalałe obrazy poszczególnym mistrzom, co nie umieszczali (jak Kulmbach lub Dürer) swoich monogramów. Tak np. w kościele krakowskim ś. Katarzyny jest tryptyk z scenami z życia ś. Jana Jałmużnika; grupa żebraków, otaczających go w głównym środkowym obrazie, jest wykonana z realizmem niemal holenderskim - autora nie odgadniesz; podobnie ma się rzecz z tryptykiem (Wniebowzięcia) w kościele farnym szamotulskim i z innemi obrazami szamotulskiemi (Zwiastowanie z małą figurką Górki i wielkiego jego herbu; Anna Samotrzecia z figurką wojewody szamotulskiego).

Przez cały wiek wzbiera liczba portretów, średniowiecza niemal nieznanych; widoczna w nich szkoła niemiecka, w słynnym portrecie Benedykta z Koźmina, rektora krakowskiego X, wpływ Holbeina znać się daje; inwencja w nich

stroje i kosztowności, oddawane z największą staranno-
ścią, jakby dla nich portret tworzono. Wyjątkowo spotyka-
my między niemi obraz jakiś włoskiego artysty, np. minja-
turowy portret Zygmunta Augusta z r. 1570 na blasze.

W drugiej połowie wieku wybitnych artystów tej
miary, co Kulmbach i Dürer, już nie spotykamy, wolicy
Zygmunta I czy Bonara już nikt nie podejmuje;
jako portrecista Batorego i Zygmunta III występował Mikołaj Kober z Wro-
cławia, malarz lwowski Jan Ziarnko (Korner) przeniósł się do Paryża i odpre...

Zebrane tu z dzieł dyrektora Feliksa Kopery
szczegóły nie odzwierciedlają bynajmniej artystycznego bla-
sku. [illegible]; czas, pożogi, rabunki i niedba-
łość poczyniły w samych zabytkach najstraszliwsze spusto-
szenia. Ile to zamków, pałaców przeżyło dotąd: albo
ich dla śmierci fundatora czy dla braku funduszów nie wykoń-
czono a w wykończonych zaczęła się ruina od dachów i okien,
aż w końcu ludność okoliczna rozebrała resztki na bu-
dowę własnych browarów czy domów. Z opisów tylko, swo-
ich i obcych, możemy wnosić o pysznych budowlach świec-
kich, świetnych salach z malowidłami ściennemi, z arrasa-
mi flamandzkiemi, z wyrobami przemysłu artystycz-
nego, robotami złotniczemi i ślusarskiemi. Pałace bisku-
pów, np. Padniewskiego (szczególnie) Gamrata, Zebrzydowskiego, zawodniczyły co do wyje-
tagni czyli jako [illegible] i [illegible].

pyche i zamkami-pałacami Szydłowieckich (w Ćmielowie i Szydłowcu), Knitów (Wiśnicz[x]), Tęczyńskich (Tęczyn, i Kraśnik), Tarnowskich (Wewiórka), Górków, Ostrorogów, Ostrogskich – z czego wszystkiego chyba krótka wzmianka w pamiętnikach czy w liście jedynie pozostała. Przykład królewski, Wawel i kaplica Zygmuntowska dawały wzory, ale te były właśnie odrębne, innym kierował ojciec (Zygmunt I), innym syn.

Zygmunt pielęgnował sztukę monumentalną, architekturę i rzeźbę, i cała pierwsza połowa wieku ~~pełna podobnych~~ jego naśladowała. monumentalną, budową była i jego muzyczna, rorancistów. nierównie mniej zajmowało go malarstwo; zadowalał się miernictwem, gdy do budowli i rzeźby Włochów sprowadzał. Zygmunt August przeciwnie był obojętny dla sztuki wielkiej, był zawołanym kolekcjonerem, w guście Bony, kochał się w klejnotach (~~olśnił nuncjusza apostolskiego, gdy mu swoje zbiory okazywał~~, co wszystko dworzanie i „sokoły" w końcu rozkradli), kameach i gemmach, zatrudniał [illegible] swoich Włochów (Caraglio przed innymi) i za przykładem królewskim ustawały w drugiej połowie wieku owe budowle monumentalne z pierwszej. Po nich obu ustał na razie impuls, bijący dotąd od dworu; druga połowa wieku znacznie od pierwszej uboższa, szczególniej w rzeźbie i malarstwie, uboższa co do wartości,

nie co do stylu, gdyż warsztaty cechowe pracowały nieustannie. Ale brak dat ściślejszych, jest wiele portretów Batorego, Anny Jagiellonki, nieraz imponujące starannem wykonaniem akcesoryj, jakby dla nich, nie dla osoby malowane, przeważnie po zbiorach obcych, w Wiedniu, Norymberdze, w Włoszech, ale często nie wiemy nawet gdzie, tem bardziej przez kogo wykonane. ponieważ Kober swego monogramu używał, trudno przypisywać jemu portrety jego szkoły, ale bez jego monogramu. Dawna polichromja ścian kościelnych stale się powtarza wedle dawnego typu, wyjątkowo i w budowlach świeckich, np. w dworku szlacheckim z r. 1544 w Jeżowie za Dobcz., tam: ściany świeckie były pokryte (lub za [illegible]) (np. w krakowskim kościele św. Krzyża albo i w Katedrze wawelskiej,) krajobrazami, wypełnia drzewa, niskie domki, rzeka z szkutami - czy polichromja właśnie z tego samego roku, wolno wątpić. Są jej ślady i na domach krakowskich.

Na nich pojawiły się i pierwsze sgraffita polskie: na potynkowanem białem tle rysunek czarny, same kontury; był to świeży wynalazek.

Rozdział Siódmy.

Wpływy obce. Wnioski ogólne

Włochy.

Z Włochami znamy się od wieków: wyjazdy na studja, podróże rycerskie (a niegdyś i duchowne), przybycie legatów, komisarzy, sekretarzy papieskich, były tego przykładem; od XIV i XV wieku zjawiali się coraz liczniej kupcy, górnicy, awanturnicy, uczeni, doktorzy raczej luźnie, [illegible] od końca XV w. Masowy wyjazd do Włoch i inwazja włoska połączyła dziwnie oba kraje mimo ziemi a odmienności typu. Polak wzdychał do Włoch. one zdawały mu się jedynym krajem szlachetnych, naśladowania godnych obyczajów, środowiskiem nauki i sztuki, wzorem urządzania państwa i życia. Tu uczył się wytworniejszej towarzyskości, trzeźwości, wierności; uczył się pijatyki, kosterstwa, żartoctwa; tu mody, tańce, muzykę przejmował, podziwiał przyrodę i sztukę, bił korne czołem żywym wspomnieniom świata starożytnego, czy świętościom chrześcijańskim.

Trwał przez cały wiek ten nieprzeparty urok; wszystko co włoskie, od stroju i mowy, od kapeli i kawalkatora, od towarów (bławatów, sukna) i wiktuałów (włoszczyzna ogrodowizna), od urządzenia służby i stołu imponowało samem swojem pochodzeniem; każdy przywoził z Włoch coś więcej, ogłady, dworskość, wykwintność. przed „Włochem" (Tomickim Piotrem) wstydził się kardynał Fryderyk swoich polskich kielichów, kazał je chować. od nich uczono się nawet skrzesać biesiady i mniej hołdować "materji". Przekonanie o wyższości Włochów było ogólne. oni nadawali ton w życiu, sztuce i nauce. Włochów powoływano na katedry i z Włoch sprowadzano budowniczych, rzeźbiarzy, medaljerów. wszelki zbytek, rękawiczki i perfumy, szkła i krezy, obrazy i serwety dochodziły nas z Włoch. Jeśli Włosi ściągali za sobą drugich a rok 1518, kiedy w orszaku Bony około 200 Włochów i Włoszek wjechało do Krakowa, i rozpanoszyło się na Wawelu, był niemal zwrotnym. Bona otaczała się rodakami najchętniej, chociaż mądra nie wyzywała zbyt ogółu nagłem, jawnem wypadjaniem swoich pupilków. Zasiadły nie panie polskie w jej fraucymerze; te Włoszki dla połogu, do Krakowa zapraszała w swej troskliwości. ona starała się dla swych Włochów o tłuste prebendy, poczem się niewdzięczni wynosili.

Wpływ był uszlachetniający, dobroczynny, dodatni, nie winą włoską się stało, że Zygmunt August najnieodpowiedniejszego Włocha za nauczyciela otrzymał; że niejeden inny Włoch (Stankar, Blandrata) w dziejach różnowierstwa najfatalniej się zapisał; że zachwycano się lekkością obyczajów włoskich, ale zapominano o twardym munsztuku prawa, ~~co~~ który hamował wybryki; co najgorsza, że nauki włoskie (wzory rządu, administracji, prawa), szły zupełnie w las. ~~Zbytecznem było by wyliczywanie~~ Jakież korzyści wyniosły jednostki? jak ~~te~~ zdobywały wiedzę prawniczą i lekarską, techniczną, lecz jak się kształciły (nietylko w tych samych humaniorach, dla których przecie i w Krakowie było miejsce)? co wszystko Nidecki czy Zamoyski, Kochanowski czy Górnicki (szeregu nie słożymy innych) wynieśli z Padwy i Bolonji? Nasuwa się jak na nich oddziałał np. Petrarkizm, widowiska sceniczne, Włoszki o tym animuszu, którego Polkom brakło? Że się nie we wszystkiem zgadzały włoskie i polskie obyczaje; i że niejedno rozumiało się w Włoszech, czego nie pochwalał albo nie pojmował Polak; ~~którzy nie gorszenia~~ że niejeden nauczył się lekceważyć wszystko polskie, że drugi zbytkom, rozpuście się nałożył i tylko zdrowie i kieszeń zepsuwał, to w rachubę nie wchodziło. Nuncjusze i ich sekretarze godnie Rzym przedstawiali, za nimi roje kupców, przelotnie go

rzących lub na płacę osiadających co dali początek zna-
nym z dziejów niepolskich rodom; obok kupców (co urządzali pierwszą pocztę tygodniową (Montelupi w Krakowie)) 1199 lekarze,
muzycy – całe słownictwo muzyczne włoskiemi terminami
przesadzone świadczy wymownie, od gorgów i rycerzyków
aż do nazw tańców i instrumentów. Nie w Niemczech, we Włoszech
(„strzępienia gardł") napatrzono się pochodów tryumfalnych
i naśladowano je w kraju a przy końcu wieku już się ja-
wiają pierwsze przekłady albo naśladowania z włoskiego.
Nie wiele było dziedzin, w których wpływ włoski się wcale
nie objawiał, np. wojskowość, choć bywali Włosi w polskiej
służbie; gospodarstwo, dla zupełnie odmiennych klimatu i ziemi warunków;
w polityce chroniono się (zacnej Włochów; rady Kallimachowe, czy au-
tentyczne czy zmyślone, odtrącały podejrzliwą szlachtę, która nie
wolę włoską trafnie oceniała, a własnego wola na poziomie do-
ży weneckiego radaby widziała, która dawnego Rzymu z papieskim
nigdy nie równała. †. dziedzictwa jakiego między niemi nie uznawała. †
Lecz i moralność włoska (renesansowa!) była bardzo podejrzana, i nie tylko
płciowa (nigdy Polka nie rościła sobie praw do włoskiej
„wolności"), ale i społeczna; (włoskie zdrady, intrygi, (o truciźnie i sztyle-
cie mowy w Polsce być nie mogło) odrażały (mściwość) synów
północy. Brakło więc zupełnej harmonji; miał Polak we Wło-
szech co chwalić, ale i ganić; dodatnich wpły-
wów było niezrównanie więcej; szkoła była dobra a uczeń po-
jętny; najbardziej nęciła go swoboda, lekkość towarzyska, ogłada.
(mniej skrytych, szczerszych, dobrotliwszych)

Nie brakło jednak obok chórów pochwalnych (np. u Janicjusza) i głosów przeciwnych; także sądził o włoskich drogach stary Bielski (r. 1566):

Ale dziś leda szlachcic, by się też zastawił,
Musi mu się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić,
Iż się wrócił do domu, przywiódł dwa dzianety,
Trzy tysiące czerwonych (dukatów) wypadło z kalety.
Ali koń zwiesił głowę, chociaż dzianet włoski —
Przetrwał go lichy wszakże albo wałach polski.
Pierwej ci tu tych Włochów nigdy nie bywało,
Franca, piżmo, sałata, z nimi to nastało.
Owe pludry opuchłe, pończoszki, mostardy,
Niedawno to tu przywiódł włoski naród hardy.

A podobnie twierdził Górnicki: „z Włoch, powiem prawdę, wszystkiego przynoszą nie dobrego; nie przynoszą co w Koronie było zdrowego: ale to przynoszą, czego nie umieć zdrowiej było".

Wysokie ceny a towar nieraz lichy odstraszały od kupców włoskich; gniewano się, że Włoch zbogaciwszy się kraj rzucał; szydzono z włoskiej mierności i wstrzemięźliwości, ale uznawano wyższość włoskich „rozumów". Nie było jednak najmniejszej obawy, aby Polska „zwłoszała", bo w porównaniu z szlachty i mieszczaństwa koła „włoskie" nadzwyczaj (mało) szczupłe: niższe warstwy nic o Włochach nie wiedziały a różnowierców sam Rzym od nich odstraszał. Ograniczały się więc wpływy i wzory włoskie do sfer wyższego towarzystwa, myśli wyłącznie: do niższych sfer do kobiet dostawały tylko słabe, całkiem zewnętrzne, jak je moda właśnie narzucała.

Hiszpanja i Francja

374 B

501

Z Hiszpanją bezpośrednich stosunków, bezpośredniego wpływu kultury i literatury hiszpańskiej, tak silnego nawet i we Włoszech, nie było. Jednostki, od ~~posłów~~ dyplomatów, jak Dantyszek i biskup płocki Wolski [illegible], do podróżników jak Tęczyński lub Chodkiewicz, zaznajamiały się z trybem hiszpańskim, który im niezrównanie bardziej imponował niż włoski. Po biskupie ~~Wolskim~~ (długoletnim rezydencie przy Filipie II) ~~posiada do dziś~~ Biblioteka Jagiellońska znakomity zbiór dzieł hiszpańskich, jakiegoś we [illegible] Niemczech nikt się nie doczekał. Z reguły jednak rozstrzygało pośrednictwo włoskie, co Jakub Górski, Paprocki i inni ~~hiszpańskiego~~ tłumaczyli, poszło z przeróbek włoskich, ale jeszcze Chodkiewicz pod Chocimem r. 1621 odczuwał się dumnie po hiszpańsku – nikt więcej po nim!

Z Francją były nierówne i ściślejsze stosunki. Drogę do Paryża znano już od średniowiecza. Były to stosunki dyplomatyczne raczej (obiór Walezego!), niż kulturalne. Roli przyszłej Paryża jako pana świata nikt jeszcze nie przewidywał, przesłaniały go Włochy zupełnie, ale już Kochanowski z podziwem Ronsarda wspominał (bo pełnił Ronsard rolę, jaką Kochanowski na siebie w Polsce nakreślał ~~przewidywał~~), (we Francji) a anonim-protestant francuską pieśnię naśladował. Filologom imponowali filologowie paryscy, co u Szymonowica widzimy; ogółowi szlacheckiemu (nie mówiąc o panach) nie był Paryż jeszcze wyrocznią.

Niemcy

Wobec nowych wpływów włoskich osłabły gradualnie (dawne) niemieckie, objawiające się przeważnie po miastach. Niemcy zaciągali się ciągle przybysze w obywatelstwo miast zachodnich, w Krakowie a szczególniej i w Poznaniu, ale coraz mniej było ich na wschodzie, np. we Lwowie, także szeregi wschodzących ~~grupowe wschodnie~~, jak w XV w. wszystkie frankońskie czy szwabskie mieściny (Landau, Weissenburg), owych Bonarów, Betmanów, Decjuszów, Schillingów, nie przysyłały ~~pojawiały się więcej~~. Zniemczony Śląsk zaopatrywał Kraków w drukarzy, nauczycieli, poetów (łacińskich), lekarzy; Poznań utrzymywał ścisłe stosunki z Frankfurtem i Lipskiem, górne miasta węgierskie z Sączem i Krakowem. Miasta niegdyś niemieckie polszczały nagle t.j. proces dawno przygotowany występował jawnie, lecz tradycja przechowywała ~~dawne~~ ~~historyczne~~ słownictwo (miejskie w radzie i sądzie, w rzemiosłach cechowe), ale znajomość niemczyzny, podtrzymywana na zachodzie nad granicą marchijską i pruską, dla sąsiedztwa, widocznie ginęła; (chociaż szlachta nie tylko wielkopolska, wyjątkowo niemczyzny więcej [illegible]) co w XV wieku ~~było~~ ogólnie używano ~~znane~~, opadło teraz z miasta na wieś pobliską albo ginęło zapomniane – przecież jeszcze biblja Leopolity obfitowała w germanizmy średniowieczne, których w drugiem jej wydaniu już nie ma ~~było~~, i wyrazy, jak gara, warcaba itp. znalazły się z miast na słówku miejskim, w kolędzie mazowieckiej, na śmiech układanej; żadnych nowych już nie przyjmowano. [Wzmógł się antagonizm narodowy; Habsburgów znienawidzono już dla.

tego, że Niemcy; raziła „Włochów" polskich nieokrzesaność i grubość" niemiecka, zapominano o ich rządności, o wystawności ich kościołów i domów. Nawet reformacja, wytwór niemiecki, nie zgładziła ~~tej~~ nierówności; pociągały wprawdzie niemieckie nowinki, rosła nadzwyczaj popularność księcia Albrechta, ale wybitnie niemiecki luteranizm ustąpił nagle i doszczętnie ~~[illegible]~~ kalwinistwu o mniej typowym charakterze niemieckim; różnowierstwo potępiano później i tem, że je wiarą niemiecką zwano. Literatura niemiecka oddziałała tylko przez Katechizmy i pieśń zborową; jak późno pojawiła się postylla Lutera po polsku! na samym początku ruchu, do r. 1560, ~~[illegible]~~ było wiele ~~innych~~ z niemieckiego przekładów, po r. 1560 już tylko Niemcy Polakom tłumaczyli. ~~[illegible]~~ Popularna jednak beletrystyka, owe „Volksbuchy" ~~wszystkie~~ (oprócz Marcholta, Historyj Rzymskich, Poncjana i Aleksandra) z niemieckiego tłumaczono a w facecjach polskich nader wiele niemieckich; ściśle nawet dowiedziono, że Peregrynacja Maćkowa (1612 r.) przeważnie niemieckiemi wątkami orała; Hans Sachs ~~i w Polsce~~ w przeróbkach i tłumaczeniach się odzywał. Jak na Polaka miejska kultura niemiecka się odrażała, dowodzą słowa księdza Piotrowskiego na widok Dorpatu: „mniejszy niż Toruń, kamienice wszystkie z szczerego muru (t.j. nie z pruskiego); należytość toruńskich; drewnianego domu żadnego niemasz,

lecz cóż z tego, kiedy całego żadnego niemasz; wojna w niwecz obróciła, sklepy popsowano, izby one kosztowne połamano, klatki drewniane dymne naczyniono. trzeba wielkiej reformacji. Znać, że tu ludzie przedtem bogaci i rządni byli. Jeśli tu będą mieli nasi Polacy osiąść, wątpię, aby od wojny w gospodarstwie poprawić się mieli; trzebaby tu onych rządnych niemieckich kupców, ja wątpię, byśmy z tem wiedzieli co rzec."

Znajomość języka niemieckiego była dosyć rozpowszechniona, szlachta posyłała dla niej synów chętnie do Brunsbergi. osobna rola przypadała Wiedniowi i Pradze Rudolfowej. Najwyższa arystokracja wysyłała synów na dwór cesarski przez cały wiek. Janusz Ostroski, co ku największemu umartwieniu ojca prawosławie dla katolicyzmu porzucił, wychowywał się razem z arcyksiążętami; Tarnowscy (syn hetmana) i i. bawili tu niezar całemi latami a czasem i mniejszą szlachtę tu przyjmywano, co potem w kraju habsburskim służyła celom. Taki np. Krzysztof Warszewicki służył u (pazieem u Ferdynanda i Maksymiljana itd.) dworu cesarskiego przez wiele lat i w licznych dedykacjach swoich pism wspominał tamże podobnych: Biernat Maciejowski, (późniejszy biskup krakowski) młodość strawił na dworze cesarza Maksymiljana; Mikołaj Wolski (marszałek nadworny) wychował się na

dworze Maksymiljana i Rudolfa; inni służyli w wojsku cesarskiem, np. Sebastjan Lubomirski, którego cesarz Rudolf zato tytułem hrabiego na Wiśniczu (jak wprzód Karol V Piotra Kmitę) zaszczycił; wszystkie tytuły hrabiowskie i książęce natomiast najczęściej służbie się zawdzięczały. Szlachta przysyłała synów chętnie do katolickiego Wiednia, tak się tu dostał i młody Orzechowski, którego potem przed Turkami do Witenbergi wyprawiono, gdzie zluterzał. O odwiedzaniu masowem uniwersytetów niemieckich wyżej była mowa; tu zawiązywano znajomości, które Niemcy zużytkowywali później aby ziomków na służbie u panów polskich pomieszczać albo się łasce magnata czy arcybiskupa przypominać; taki Caselius z Helmstadtu zapewnia, że cierpiałby głód na starość, gdyby nie upominki panów polskich i arcybiskupa Solikowskiego (ze znajomości z nim zawartej studentem w Witenberdze) go [illegible] nie ratowały. Obok szlachty kupców wielce zaczęła się od końca wieku nowa kolonizacja niemieckich chłopów, z Holandji szczególnie na kresach wielkopolskich, na błotach nadnoteckich, dla których osuszania i uprawy właśnie Holendrowie (Olędry) znakomicie się nadawali. Cały kraj przebiegali Ślązacy i Szkoci, handlujący drobnym towarem tandetnym, których dopiero znacznie później żydzi mieli zastąpić. Przenikały więc wszelakiemi drogami wpływy niemieckie, które nowa wiara silniej wzmacniała.

Czesi: 577 — Dziejowe stosunki: 806

~~Niepowrotnie więcej gmatwały~~ Powoli ginęły wszelkie wpływy czeskie. Już rozłam religijny zadał je ~~był~~ w XV wieku nadwerężał, ale (w XVI) ten proces ~~dopiero w XVI przybrał~~ potoczył się raźniejsze ~~tempo~~. Zresztą w pierwszej połowie mogli się Czesi łudzić, jakoby dawne stosunki były nie zmienione; patrzyli jeszcze z góry na początki literatury polskiej; dedykowali pisma czeskie panom polskim i królom, jakoby znajomość czeszczyzny sama przez się rozumiała. Byli jeszcze w Polsce ~~literaci i inni~~, co dawnej przewagi czeskiej na każdem polu, szczególniej w wojskowości, zapomnieć inaczej nie mogli, którym się zdawało, że język czeski polerowniejszy, i gładszy i obfitszy; jeszcze Rej i Węgrzyński niejednego „wlara" czeskiego cierpieli; i Jan „Małecki" w nieomylności czeszczyzny ślepo wierzył, a niejeden stworzył i w Krakowie z słowem czeskiem wyjeżdżał; zjawienie się Braci Czeskich wzmogło chwilowo ten ruch, Walenty z Brzozowa układał niewolniczo ich Kancjonał (w Królewcu 1553 r.), ale to wszystko już niedobitki. Czesi sami poczuli już Polsce, nietylko dla wolności duchowej ~~tylko dla wolności~~ i politycznej, ~~zdławionej~~ zgnębionej przez Habsburgów, ale i dla płodów myśli polskiej: w drugiej połowie wieku niema (u nas Humanistów) z czeskiego, tem liczniejsze zaś czeskie z polskiego (powiadano niejednokrotnie, że akt polskie tylko w ~~tłumaczeniu~~ przeróbce czeskiej!) ~~Wprawdzie~~ Co tradycja ustaliła, tego się już nie pozbywano; zostały w języku naszym świadectwa innych dawne czeskiej stosunków i czasów.

(a Paprocki tłumaczył w wierszach czeskich nietylko fraszki Kochanowskiego i własne, ale i jakiegoś nieznanego ~~ni~~ W. P.)

Sąsiedztwo przypominało słowiańskie brać czeską; polityka właśnie obudziła te wspomnienia. Oto ucisk fiskalny i polityczny, gniotący Czechów, nie mówiąc o religijnym, przestraszał szlachtę polską i wskazywaniem na nie uniemożliwiano kandydatury habsburskie. Z tą drogą powstawały sympatje słowiańskie: biadano nad bracią czeską a przytem i nad innymi Słowianami bałkańskimi, wspominano z uniesieniem o przymierzeńcami przeciw Turkom; i nieporzesne [?] były ich losy chwilowe, ale poczuwano się myślą o ich pierwotnym zasięgu olbrzymim, bo nie wieczne panowanie tureckie; z jednym [?] groźny los wygięłaby [?]. Oto i cały, nieco sztuczny i chwiejny panslawizm ówczesnej Polski XVI wieku, nie był nigdy popularnym. O najbliższych Słowianach, wschodnich, nie oddawano się żadnym mrzonkom. Rozróżniano ściśle Ruś polsko-litewską od Moskwy i straszna tyranja (za Groźnego najsurowsza) i dzikość odstraszały od Moskwy i kandydatura Groźnego czy Fiedora poza platoniczne pomysły nie wykraczała nigdy. Nawet przykład unji polsko-litewskiej nie działał pobudzająco, chyba chwilowo u mówcy dla gładkiego zwrotu. Ale symbioza z Rusią stwarzała inne stosunki, tylko tu nie było mowy o odrębnych [illegible], były tylko polskie na Rusi (zob. niżej). Właśnie wiek XVI widział olbrzymi rozlew polskości nietylko na Ruś koronną, ale i litewską, i szlachta litewska (t.j. ruska) wyszła z XVI wieku zupełnie odmienną od tej, co weń wstępywała.

(już dlatego, że o wojnie tureckiej tylko Rzym i Wiedeń, przenigdy Kraków, marzyły.)

507

508 378 B

Za Rusią jedynie odchylał się step z swojem państwowo organizowanem zbójnictwem, Tatarami. Co to za dzicz była, trudno [nawet] i wyobrazić; jeszcze Decjusz (r. 1521) opowiadał, że przy planowanym napadzie Tatarzy pierwszemu swobodnemu, którego natrafią, wyrywają i smażą serce; mułłowie ich pilnie się jego kurczom przyglądają a jeżeliby nagle i panwi wyskoczyło, za złą wróżbę to mają i napad ~~u~~ wstrzymują. A godne tego i to poselstwo tatarskie na Wołyń, o którem Bielski opowiada: ~~że~~ że chcieli Tatarzy wiedzieć, czy biskup wileński Janusz (syn Zygmunta I) nie dwie głowy? Dzicz tatarska i niekulturalność Rusi odbiły się szkodliwie na kulturze (polskich) [tych wieliczych stosunków osadników], co ~~tonęli~~ się gubili w ~~tych~~ olbrzymich przestworach; życie materjalne opływało w dostatki, marniało moralne w ~~tem~~ fatalnem otoczeniu; dostrzegano tego nawet w drobiazgach, tak np. pisarczyk Grołaso więc twierdził, że dawniej u Polaków przy witaniu się mężczyźni całowali:

pod [Dzisiaj ten zwyczaj prawie (t.j. całkiem) ustał u Polaków,
Lecz tylko jeszcze został u Rusi prostaków,
Bowiem się przywitawszy, zaraz pocałują

a jak na Rusi zwyrodniała szlachta polska, o tem Djabeł Stad-nicki najlepiej świadczy.

Węgrzy.

Węzły z Węgrami były ściśle. Jeszcze panowali Jagiellonowie w Budzie a żenił się np. Zygmunt z Barbarą Zapolyanką, nad której przedwczesną stratą i król i naród bolał. Łączyła oba narody wspólna służba wojskowa: służyli Polacy u Węgrów, taki Adam Czahrowski z Dobrzegu [?], co się nawet w literaturze zbiorem nieczybredych wierszów zapisał (ułożył nawet dwuwiersz węgierski); przychodziło także do sporów (np. Węgier zarzucił Polkom, że są wszystkie nierządnice, na co Niemierza odparł: nasze nierządnice rzadko cnotliwsze i sporo, wasze cnotliwe Węgierki, samych łotrów). O Węgrach w służbie polskiej jeszcze więcej słychać, por. pamięć Jana Bekiesza w Wilnie, górą i wierszem niby spowiedzią jego uwieczniona. Ale i bez służby bawili Węgrzy w Polsce: pierwszy poeta węgierski, Walenty Balassi (1551-1594), dzielny żołnierz (Zamoyski wzywał go do zorganizowania hufca węgierskiego przeciw Turkom), przebywał wiele w Polsce a we zbiorze jego wierszów (wydanych z jedynego odpisu w r. 1879) znachodzimy melodje polskie, i tak nr. 15 „Do szczęścia" (z prośbą, by nie siedział na ustach kochanki), ma się śpiewać na polską nótę „Byś ty wiedziała"; na tę samą nótę i nr. 22 (poeta przesyła sygnet z pelikanem: tak on gotów krew wylać). nr. 50 o awanturze miłosnej wiedeńskiej, śpiewać na nutę polską „A pod liesem" (lasem?). nr. 72 wiersz religijny: pieśń polska od słowa do słowa i na tę samą melodję Blahoslaw (!) nas etc.; przy końcu wiersz o polskiej łaźnistce [?], w której się gorąco rozkochał: Zuzanna w mem sercu ogień ma sobie [?]

nie, Przez Kupida mnie w miłości wzbudza, Jej lice pięk-
ne Jak piwonie świeże, Jej jasny włos Jak słońca
promień Albo żółtość szczerego złota, Szczupła jej postać
(tekst pierwszej zwrotki, ale o Zuzannie śpiewał on już w swej
wiedeńskiej pieśni). Nakoniec wiersz o jednym synie, jakiś
Versus latricanus (?), utwór jakiejś kurtyzanki Anneńskiej
Budomirkownie i między innemi pyta: Biedna Annuśko, Cze-
mu mi się wożysz... Patrz, jak ochocze wszystkie co tańczą
itd. Te pieśni zdaje się, ogólnie, tańcami były. Autor wymie-
nia jakiegoś Malgrudiana (?), którego numery 1).

1) Wiadomość tę zawdzięczam Węgrowi, p. Aleks. Eckharto-
wi, zajętemu pracą o tym poecie. Pierwsza zwrotka ~~pi~~ modli-
twy owej brzmi (oryginału polskiego, z którego tłumaczył,
nie odnalazłem): „Błogosław nas Boże z Twojej dobroci, O-
świeć nas z Twego miłosierdzia Światłem Twego oblicza,
D. darem Twego Ducha, Bożymy w życiu po prawdzie Wie-
czyście." Balassa znał i inne narzecza słowiańskie, bo wiersz o
Zuzannie wiedeńskiej i Annie Marji śpiewał mu się i na melodię
„Dokiej sem sze dziewczkom bila".

] Działali w Siedmiogrodzie Jezuici polscy, np. ksiądz Wujek; właśnie
z Siedmiogrodem łączyły naszych Arjanów ścisłe stosunki wzajemne, a
obok wspomnianych były i inne: siedmiogrodzkie konie (szekiel kon-
bowany) i prasy winne były u nas znane. [Silniejsze nierównie

były wpływy, co od nas do nich szły.

~~Z Węgrami łączyły nas stosunki kulturalne, polityczne dynastyczne. Jeszcze był~~ Krakowie w pierwszej połowie wieku był zawsze jeszcze ~~mężczyzną~~ węgierską; i z uczniem krakowskim był i znany Siedmiogrodzianin Honter, apostoł protestantyzmu węgierskiego, autor gramatyki łacińskiej, drukowanej ~~[illegible]~~ w Krakowie); i to zostało, gdy Węgry „zheretyczały"; jeszcze pojawiały się druki węgierskie w Krakowie i ~~znali Węgrzy Kochanowskiego~~. Mohacz i Buda silnie się w Polsce odbiły (o Budzie długi wiersz ułożył Brzechowski) ~~dotkliwie~~ przez Izabelę i Zapolję i ich syna, do owego dziedzica Zygmuntowskiego ~~w Augeście~~!; zapłotły się z Węgrami losy niejednego magnata (Jarosz Łaski!) i wojaka, który ~~co~~ na dwór siedmiogrodzki ~~do~~ spieszył (Groszczyński np., co niemal album Polaków siedmiogrodzkich za wzorem Rejowym wypisał); wybór Batorego te węzły wzmocnił – mimo ostrych przeciwników, na których później trafił 1). Ale to były wpływy, jeśli wojskowość pominiemy, ~~[illegible]~~ zewnętrzne: ~~nasz~~ strój narodowy, kontusz i delja, magierka i kopieniak (płaszcz), katanka (katana żołnierza) i czyżmy, forga (kita) i kołpak

1) Marcin Paprocki twierdził, że z Batorym

> Zaczątek nędzy i niewoli wszelkiej,
> Wolności ucisk, nieporządek wielki,
> Wniósł za Polskę przez Tatry wysokie...
> Jenoś to wino, panowie Polacy!
> Z tych krain dobre; rzecz lepiej, kto waszy.

drobne!

to wszystko węgierskie, jak ~~same~~ ~~słowa~~ nazwy dowodzą; dalej kojarzyła się już [na dworach pańskich] służba węgierska, hajducy, rekrutujący się ~~po~~ nie tak z Węgrów, jak z Słowaków – ~~...~~ Matjasów, których nieurodzajne góry nigdy „Lachów" spychały; z ich trybu nie jedno słówko w obieg poszło, dziś znowu zapomniane[1]; węgierską piechotę utrzymywali ponownie świeccy i duchowni. oprócz niej Batory.

Już od poprzedniego wieku zjawiali się Karpatami i Bieszczadem wołoscy pasterze, tworząc całe wsi wołoskie z kniaziami na czele; ~~po których~~ od nich to nasze góry nazwy otrzymały wołoskie ~~...~~, i ich osobliwsze gospodarstwo, zanim się w końcu (wynarodowili), swojem odrębnem słownictwem nasze mleczarskie przetkało, do dziś w górach ~~się~~ używane ~~używając~~. Z dziczą wołoską samą, co nieraz celem dla wypraw pańskich i kozackich fantastycznych służyła a jeszcze w pierwszej połowie wieku Pokuciu straszne się w znaki dawała, stosunków kulturalnych jeszcze nie było; jeszcze tkwiła ona sama zupełnie w piśmiennictwie słowiańskiem (bułgarskiem).

---

1) Np. takie szegen legyen „chudy pachołek", harum palcat „w trzy kije" (biją Matjasa, a matjasno żyje), becte bizon (bizun, z przysłówka „naprawdę" na znaczenie batoga przeszło), beszte bestja, stąd nasze besztać), uram „moi panowie"; ogólnie znano szabatów żołnierzy-opryszków, których kupy swawolne na Podgórze wpadały; na Podgórzu było madjaryzmów niezmiernie więcej: widek „powiat" (znany i w Krakowie, gdzie i hejnał węgierski rano z wieży otrąbywano), jezer „tysiąc", szakał „brodacz". liczne wyrazy złajeme, a kotczy „wóz", łogosz „łożyłko", ~~itd~~ forgacz „pobocz" itd.

Uwagi ~~Wnioski~~ ogólne.

Kulturę ~~podnoszą a nieraz~~ tworzą nie wieś, lecz miasta; Ateny i Rzym, Carogród i Wenecja, Paryż i Londyn, Kijów ~~nawet~~ i Moskwa. Kultura polska szesnastowieczna stawała się przeciwnie coraz wyłączniej szlachecka, ziemiańska, wiejską, rozrzuconą daleko a rzadkiej; dla braku skupienia podnieść się też nie mogła ponad raz uzyskany poziom, który się stał niebawem tradycyjnym, niewzruszonym, dziedzicznym. ~~Olbrzymia liczba~~ Przewaga szlachty, nigdzie tak licznej, jak w Polsce, rozstrzygnęła; było parę miast, setkami mil od siebie odległych, z wysoką narazie kulturą, przewyższającą szlachecką, ale politycznie zupełnie zdeklasowanych, co później także ekonomiczną ruinę za sobą pociągnęło. Olbrzymia liczba szlachty gubiła się ~~jednak ale na~~ w olbrzymich przestworach, śród których, oazy w pustyni, świeciły dwory świeckie i duchowne, liczniejsze na zachodzie, na wschodzie całkiem wyjątkowe. Ponad niemi wszystkiemi dwór królewski ~~miał~~ oczy na się zwracał, ale sympatii, siły przyciągającej nie miał ~~było~~; kto mógł, go ~~un~~ omijał.

Bo do jednego niekorzystnego warunku przybywał drugi: wygórowany indywidualizm szlachecki, nie znoszący zależności, dobijający się ile sił swobody, jakiej ani miasto ani dwór nie dostarczą. Taki wysoce kulturalny Kochanowski Modrzewski musi się zagrzebać żywcem na niekulturalnem partykularzu

zrzekłszy się wszystkiego, zakopał się na wsi, by być swoim panem, chociaż zarazem zerwał związki literackie, pleśniejąc niby w Czarnym Lesie. Krótko dawnych Padewczyków zupełnie się rozleciało. O jakiejś wspólnej pracy nie było i mowy; gdy się jej środki tworzyły, rozbijało je jakieś fatum: Lubrański umarł, gdy jego akademja ledwie weszła w życie, „kufel" Latalski go nie zastąpił; skonał Zamoyski i nie było takich opiekunów Tomaszowych, prowadzili dalej wyżej jego dzieło w jego duchu: dobrze, że się nie dozwolili całkiem upaść. Nici słabe, więc zawsze się urwały. ani Maciejowski w Krakowie, ani Mikołaj Czarny w Wilnie godnych następców nie znaleźli. A szło się głównie tem, co się w młodości, na studjach zagranicznych uzbierało. w kraju samym podniety brakło. nadto często.

Dalej widoczna młodość cywilizacji. Zadaniem XVI wieku było dokonać zeuropeizowania Polski, aby zachodu dogoniła; wydobyć ją z zaśniedziałości średniowiecznej i zastąpić przestarzałość myśli, jednostajność ubóstwa życia, brak interesów umysłowych nowym wzlotem, nowemi ideałami, szlachetniejszą towarzyskością, podniesieniem materjalnem, moralnem, umysłowem. Świetnie dokonało tego – w astronomji! w znacznej części w życiu religijnem; mniej znacznie w życiu towarzyskiem i umysłowem, ale na tem i koniec. Więzy stanowe dalsze skrzepły niesłychanie, jeden stan podeptał prawa innych, warując sobie wszelkie wygody. Europa przesiąkła istotnie szlachta wielkopolska (od Lubrańskiego i Tomickiego aż po Zamoyskiego i Mikołaja Wolskiego) i umysłowa, (choćby z mieszczuchów, od Ciołka

Hozjusza, Kromera, Górnickiego (aż po Szymonowica), ale ta warstwa okazała się wkońcu zbyt cienką. Z dworów magnackich i biskupich (niestety, bynajmniej nie wszystkich), z pism Reja i Modrzewskiego, Kochanowskiego i Górnickiego biły promienie światła w dalekie zakątki, ale gasły z ich śmiercią – co zostało po Tarnowskim i Kmicie? ordynacja zamojska trwała, ale gdzież duch ordynata? A jakież echo po Reju, Modrzewskim, Kochanowskim?, (pierwszego) bo okradanie wiersza, cudzej myśli naśladowanie formy, toć jeszcze nie zwycięstwo ich ducha.

Ci Europejczycy czy Włosi, boć to było na razie jeszcze jedno, przewodnicy kulturalni i duchowni narodu, dokonali istotnie cudu, bo cóż za różnica między Polską z r. 1500 a 1600! Nie co do miast, bo dzisiejszy Kraków z 1600 podupadł chyba w porównaniu z dawnym Krakowem: zgubił się z jego ulic tłum wielojęzyczny, audytorja opustoszały, nawet już Włochów mniej a Bonery, Betmany, Decjusze, Morsztyny albo powymierali albo jako szlachta miasto opuścili. Nie co do wsi, bo pogorszył się, nie poprawił los kmiecy. Zato co do szlachty i duchowieństwa: w r. 1500 nie umiała szlachta czytać i władzy umysłowej, prócz duchownej nie znała żadnej; w r. 1600 szlachta zrzuciła jarzmo duchowne, rozbłysła talentami i wiedzą a rozpasane duchowieństwo tylko materjalnym interesom służyło a szczególnie owym polorem włoskim, odbijającym od dawnej prostoty; duchowieństwo zaś karne i ofiarne o Bogu znowu wspomniało. Od kobiety i teraz nie wiele wymagano: po dawnemu cnoty,

wstydu i pokory (!), dalej czytania (nie pisania!) i muzyki [?]. one same strojami (obok gospodarstwa) się zabawiały i mężów nieraz przynowały. poza rodziną i kościołem się nie okazywały; towarzystwo dzieliło się zawsze jeszcze wedle płci. 384

~~Z czym tymie przybrała Polska nowy wygląd.~~ Cudu dokonały Włochy, t.j. masowy wyjazd młodzieży, która albo wprost włoskie stroje, obyczaje, muzykę przyswoiła albo bez ślepego naśladowania cudzoziemszczyzny duchem obcym się przejęła, nie tracąc własnej rodzimości, kojarząc szczęśliwie jedno i drugie. Polak z r. 1500 tylko po polsku mówił, teraz od króla poczynszy bywał czterojęzycznym albo (bez niemieckiego) trzyjęzycznym. w r. 1500 o książkach polskich nie słychał, r. 1600 miał bogatą literaturę własną; r. 1500 biedził się z słowem jako z ortografią, r. 1600 dawno już nie rozumiał pierwszych pism swoich (Rej to wyraźnie poświadczył a wiemy to i bez niego); i naginał nowy język do wymagań skończonego krasomówstwa, duchownego i świeckiego. Nie było też pochlebstwem tylko, co Górnicki r. 1566 o Zygmuncie Auguście pisał: „za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polszcze nie było jako za panowania WKM... ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pierwej nigdy nie najdowało". Nie przykładał się wprawdzie Zygmunt August ~~własnie~~ bezpośrednio do pracy Górnickiego, nie natchnął go do przeróbki „grafa Castiglione", ale powiało od tronu, od Radziwiłłów, Firlejów, Myszkowskich włoskie niemal (Temerowce Rejowe!) zrozumienie ważności

~~literatury~~, i zasług pisma i pióra.

Ciekawe widowisko, to powolne wzbieranie fal kulturalnych w ciągu wieku. Pierwsze dwudziestolecie, niby ciąg dalszy piętnastego; nawet Kraków ~~był~~ trwał w dawnem znaczeniu, przyciągał swoich i obcych; wyjeżdżali tylko duchowni jak dawniej, dla „kanonów" głównie. Przyjazd Bony z licznym orszakiem włoskim, to zmiana dekoracji; Wawel stanowczo zwłoszczał a młodzież cała wyjeżdżała, czy dla wiary czy dla wiedzy ~~a chwały tylko~~ wręcz dla poloru. „Jako Polacy do Włoch nie jęli przejeżdżać, to rzeczpospolita nasza inaczej kształt wzięła" (Górnicki). Ot nie każdemu smakował; taki stary Podlodowski (teść Kochanowskiego), i Włochów i rzeczy od nich wynalezionych „nie dolubiał i kładzie mu Górnicki w usta: „póki nasi Polacy czytać nie umieli, póty w Polszcze było więcej cnoty; teraz za tą nauką namnożyło się obłudności, wykrętów; porządku nie znać, każdy podług swej głowy Rzeczpospolitą stanowić chce.. więc ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą się być bardzo mądrymi a skoro do kupy przyjdą, to ci rozumu nie wiem gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi (chyba) długie mowy, co czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy nie umiejąc pisma więcej dobrego postanawiali za cztery, pięć dni, niż dziś za niedziel siedmnaście, ośmnaście". Innemu może było za mało tej włoszczyzny i niezadowolony wynosił się z „Sarmacji"; ~~jak Osmólski i na obczyźnie zapiał~~, (inni [illegible] z politycznych ~~względów zamierzali~~, Tarnowski, ~~Mikołaj~~ Ocieski, Radziwiłł).

Pierwsze fale humanizmu i renesansu wyrzuciły na brzeg polski duchownych, którzy oprócz święceń i tonzury nie wiele duchownego mieli; jak Ciołek, Dantyszek. Najgorzej, co się aż do spodni zgrywał, Krzycki, Gamrat, który nadzwyczajny przepych rozwijał; [1] (Rok 1543 witał w Krakowie pierwszą żonę Z. Augusta najwspanialszym pocztem, lśniącym od srebra i złota a rok 1544 wydał obiad królom wszystko równie wspaniałą, trwała od 1 do nocy; i ofiarował im puhary z 1500 dukatami, ale też długi wspaniałe zostawił po śmierci) — albo Włochów, co prebendy nałapali i z dochodami do Włoch umykali (Bona promowywała sporo takich godnych ziomków) i niechęć p. Łupy przeciw wszystkiemu, co włoskie, była poniekąd usprawiedliwiona. Całej rozwiązłości renesansowej, jej bestialności, skrytobójstw, trucicielstwa Polska nie zaznała, ale i tu nie brakło cieni, padających głównie od Bony i jej dworu. Bona i na Polki odpowiednio trafiała, lubiła nadzwyczaj np. panią Dzierzgowską, z domu Sobocką, drugą złotczynię obok mia-ciotka, nawet w jej portrecie się kochała! Takich symonii w drugiej połowie wieku już znacznie mniej, choć nepotyzm trwał dalej, nawet taki Samuel Maciejowski zachłanności krewnych nasycić nie zdołał.

Powoli więc jaśniało się niebo polskie z mroków średniowiecza i z oparów renesansowych. Ludzie tężeli umysłowo i moralnie, patryjotyzm nie był już tylko puklerzykiem dla bardzo egoistycznych zachcianek wielu warchołów (Zborowscy!) ale już nie szła im na lep szlachta, tak jak w r. 1537. już można było skupiać ludzi wokół dobra ojczyzny.

[1] Tu jakoś należy wstawić co zaczerpnąłem z Łozińskiego.

I w Europie nie ustały już dawne uszczypki o Polsce, żeby nikt nie powtórzył za Eneaszem Sylwiuszem (Piusem II) drwin o trojstości Polaków: z rana pobożni, pijani w południe a wściekli pod wieczór; inaczej ich teraz oceniano, mawiano powszechniej o „zacnym narodzie". Otwarte przyznanie się ku Zachodowi, wchłanianie jego uszlachetniających pierwiastków, wyzbycie się przesądów rozstrzygnęły o przyjęciu Polski do wielkiej rodziny europejskiej, przyczem się Polak bynajmniej nie zrzekał swoich właściwości, dodatnich jak ujemnych. Odznaczał się swobodą i taktem i patrzył nieco z góry na obyczajowość niemiecką, otrząsając się od wyższej romańskiej. Także „stary student strasburski", książę Sierotka nie pochwalił (Krzysztofowi, że wysłał tam syna: „w tamten kraj zacnym cudzoziemskim panom szkoda jeździć, oprócz Norymbergu, Lipska i Drezna tedy to tam nikczemne kąty i ludzie sprośni, nieobyczajni; w Strasburgu też wyjąwszy obronę a rząd miejski, tedy nauka błaha a ostatek z strony obyczajów a policję omnia rude ioco" (wszystko błazeństwo; list z r. 1596). Odwrotnie widzieli cudzoziemcy (Ruggieri), że Polak łatwiej uczy się tego, co inni odkryli, niż żeby sam się o to starał, że nie dąży do zupełnej doskonałości w czem, że brak mu wytrwałości. Przeciętny Polak odznaczał się pewną niedbałością; co o nim mówią i sądzą, zbywał lekko (ustęp z Reja o tem!), zato była mu obca wszelka pedanterja, obowiązkowość uprzykrzona. Brał rzeczy lekko; sangwinik wszelki był z zasady optymistą; pocieszał się nawet tem,

że Polska nierządem stoi, bo już obawiał się wszel-
kiej odmiany, co mogłaby zagrozić ubóstwianej nad
wszystko wolności. Potrzebę reform uznawał w teorii,
w praktyce ich nie dopuszczał. Szczęściło mu się, bo przez cały
wiek nie zaznał zakłócenia złotego pokoju; wolny od
wszelkiej napastniczej myśli szczycił się, że nie przez
wojny czy zabory podwoił swe państwo, że gar-
nęły się pod skrzydła orła białego w imię unji obce zie-
mice.

Nigdy już nie powtórzyły się podobne wieki złote,
i wyzyskano też go znakomicie. Wyswobodził się
duch polski spod feruły łacińskiej; rozglądał się
swobodnie po świecie, wybierał, co mu było dogodne. Wpadał
przytem i w przesadę, naśladował obce nie dlatego tylko,
że dobre, ale i dlatego, że obce, a poniatał swojem — błąd
Słowian niemal organiczny; cudzoziemszczyzna u nich po-
wszechna; wygoda, lenistwo umysłowe, jej nawet sprzyjają (wystarczy wspo-
mnieć rolę niemczyzny w XV, łaciny w XVII i XVIII wieku).
Miało się okazać, czy Słowianin, nie wyzbywając się swojej
przyrody, da się zasymilować kulturze europejskiej i tego
Polska XVI wieku dokazała zupełnie. Nie odmieniła na-
tury, co posiadała, otwartej, pogodliwej, gościnnej, szczerej, beztroskiej,
dobrotliwej, wolnej od fanatyzmu, ruchliwej, powierzchow-
nej nieco, nieco zarozumiałej (już dla swojej nieocenionej

wolności), mimo wszelkiego zewnętrznego raczej „cudzobiesia" ceniąca dawny obyczaj, rodzinę i jej cnoty, życie wiejskie (nie dla frazy klasycznej, lecz w istocie), przywiązaną do własnej ziemi a nie pragnącą obcej. Te cnoty ale i wady rodzime, z lenistwa, niedbałości, zmienności, okrasiono polorem europejskim, szczególnie umysłowym: nawrót do dawnej umysłowości, biednej, niedołężnej zdawał się wykluczonym.

I stał się Polak równorzędnym członkiem rodziny europejskiej i śród niej Słowianina przedstawiał: stał bezspornie na czele całego Słowiaństwa, zasłaniał je sobą; wysoko kulturalne Czechy odpadały od niego wyraźnie, niemcząc się w szlachcie i mieście, Dubrownik był niby ekspozyturą włoską na Bałkanie, który cały pokrył się pod ławą turecką, gdy Moskwa tylko chrześcijaństwem od dziczy tatarskiej się różniła. Droga do szczytów marzenia i sławy była otwarta – wytknęły ją renesans obok reformacji i nowej, trydenckiej reakcji.

Renesans polski był nierównie mniej bezkształtnym niż jego prototyp włoski; nie wylewał się równie silnie na zewnątrz ani ogarniał tylu dziedzin. Sztuki plastyczne, w których renesans włoski się najświetniej odzwierciedlał, nie były w Polsce zakorzenione i nie możemy tu mówić, jak gdzie indziej o północnym renesansie. Był on w Polsce mniej barwnym, [illegible] (szlachta nosiła się przeważnie w czerni a o ozdobę mieszkań mało dbała) –

już Mateja, że szlachta unikała miasta i dworów, 387 C6 522
zgiełku ulic i izb pańskich, że „wieś wesoła" była u niej
nie frazesem, lecz treścią jej życia — nie mówiąc o Kle-
macie, co szorstkością swoją słynął niemal przez całe
pół roku życie poza domem. Ważniejsze zaś były tempe-
rament i skłonności narodowe, łagodniejsze niż włoskie, mniej za-
chłanne i niezgłębne, dobrotliwsze i spokojniejsze — dla zbro-
dni renesansowych nie było miejsca, nawet Bona w Polsce
nie dorównywała Katarzynie z Medicis w Paryżu a
rad Kalimachowych nikt w Polsce nie stosował: amora-
lizm renesansowy pozostał jej obcym. O zwycięskim
pochodzie renesansu u nas mowy więc rozprawiać tylko
z pewnemi zastrzeżeniami; humanizm, który go wyprzedził,
również silniej się zaznaczył. On istotnie gorliwość świecką,
wiedzę, od stylu i życia pierwszy (Andrzej Modrzewski), wygładził; Jan Kocha-
nowski, Jan Zamoyski, aby przemilczeć o mniejszych (Gór-
nickim, Niedźwieckim i tylu innych), uzobrażali humanizm
raczej niż renesans; nie miasta i dwory zgiełkliwe,
lecz cicha wieś i ścisła rodzina, naszej najwspanialszych nadawały życiu narod-
owemu rysy właściwe. Nie do renesansu ani jego wykwint-
nej kultury należała przyszłość narodowa, ale cnoty starorzym-
skiej, bez frazesów humanistycznych, złożyli niekwestjonowane dowody Żół-
kiewski i Chodkiewicz, dziedzic XVI wieku i jego [illegible]; (wzruszające) ich

bohaterstwo mógł cały świat podziwiać.

387 Cc

Wysoki poziom kultury szesnastowiecznej tłumaczył się i najżywszą, stałą (wymianą) bezpośrednią ludzi i myśli: literatury Zachodu czerpano hojną ręką; rzecznicy polszczyzny oskarżyli się nawet, że czytają u nas i podziwiają mecnego Macchiavella[1] („Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności zebranie" z r. 1587), cząc go wyżej niż statut. Nie było jeszcze takiej wymiany w wieku XV; zatracała się powoli w XVII, gdy do rąk szerszego ogółu dochodziły tylko przerobione przez Jezuitów myśli i księgi i zwężyło się gnacznie podłoże kulturalne, najszersze właśnie w wieku XVI, gdzie nic zachodniego nie pozostawało obcem myśli polskiej. Żył więc wiek następny z tego, co XVI uzbierał. Nad sztukę Kochanowskiego, nad teorię polityczną Modrzewskiego a nad praktykę polityczną Zamoyskiego nie wzniesiono się wyżej a w czem się i tamci u Zachodu zadłużyli, wiadomo powszechnie. I ustalił się w myśli polskiej wiek ten słusznie jako wiek „ozdobny" (tak go jeszcze Szymonowic, pogrobowiec niby tego wieku, ochrzcił), albo, jak później nazwano, „złoty".

(przynajmniej nie sięgała szeroko;)

Lecz nie przemawiał z nich Włoch renesansowy; najszlachetniejsze to okazy polskosłowiańskiej przyrody (w Chodkiewiczu, jak w Radziwiłłach i i., nic już włoskiego nie było, oprócz imienia i popędu (swoiu?) chyba).

1) Toż samo powtarzali rokoszanie 1607 r.: „sofistowie dworscy pilniej Machiavella czytają aniż privilegia i statuta Korony."

387 Cd

Mimowoli nasuwa się ~~jeszcze~~ pytanie, jak silną (liczebnie) była warstwa oświecona? jak daleko i głęboko sięgała ta oświata? czy ~~wyłaniała się~~ nie było zbyt ostrej, nagłej nierówności? Że były w obrębie całego państwa nadzwyczajne, że Kijów z Dzikiemi Polami odbiegał znacznie od Krakowa i Poznania, nie tajne, i naturalne; ~~należy więc~~ pytanie ścieśnić, ~~do granic ... ~~ chociaż i tak np. Mazowsze pozostawało daleko w tyle za ~~obiema~~ Małopolską i Wielkopolską i Prusami. ~~Tylko o tych mówiąc zawahamy się nieco w dokładnej odpowiedzi~~, bo statystyka zawiedzie. Można w przybliżeniu obliczyć młodzież polską wyjeżdżającą na studja zagraniczne i wracającą dojrzalszą i kulturalniejszą: do Niemiec około 2000, do Włoch ~~3000~~ dwa razy tyle, wedle albumów uniwersyteckich, ~~które~~ te nie objęły one całej młodzieży, ~~szczególnie nie tych~~, obok nie wszyscy tylko na studja ~~nie~~ wyjeżdżali, a dalej powtarzają się w obu spisach nieraz też same osoby. Wielka ~~wagę ma fakt~~ marny, że szkoły były nadzwyczaj liczne (w porównaniu szczególniej z latami 1650-1750), chociaż znowu i tu jednego, równego stopnia - programu nie było, zbyt bardzo zwierzchności, która ~~aby~~ programu strzegła; dobra wola dyrektorów szkół nie wystarczała. (jednolitości) Liczby młodzieży uczącej się możemy uzyskać dla końca XVI wieku i dla dyecezji małopolskiej (krakowskiej) wedle danych wizytacyjnych, ale brak ich dla innych dyecezyj: ponętny cyfry uniwersyteckie, jedyne (na razie) do, x

kładniejsze. ~~Inne pytanie~~: [Jakież były różnice w obrębie jednego stanu (szlacheckiego czy mieszczańskiego)? że ich nie brakło, na to mamy świadectwa choćby u Reja. Zupełnej niwelacji, coby dzisiejszą przypominała, na pewne nie było, w obrębie samym obu stanów zachodziły silne różnice – niemniej, właśnie z literatury, z ~~protokołów~~ djarjuszów sejmowych (bociaż na sejmach elita towarzystwa przemawiała), z protokołów synodalnych, widzimy wcale nie niski stopień ogłady i szczególnie w walkach wyznaniowych, wymagających pewnego oczytania, przetarli się ludzie. Duchowieństwo polskie nie stało bynajmniej niżej od niemieckiego czy włoskiego, szlachcic polski (nie myślimy o chodaczkowym) niemieckiego na pewne przewyższał. mieszczaństwo stało na równi z niemieckiem, chociaż powoli lenistwo i lekkomyślność zaczęły wygryzać dawne przymioty pracowitości i zabiegliwości

Postęp, osiągnięty w ciągu wieku, był nadzwyczajny; przyszłość dopiero miała okazać, czy podłoże, z którego wzrósł, i nadal tych korzystnych dla niego warunków, swobody myśli i życia, związku ciągłego z zachodem, dobrobytu materjalnego? dostarczyć ma (będzie)?

~~rzeźby, i ... grafia polska XVI i XVII wieku, Kraków 19..~~

Do ~~następnych~~ rozdziałów (IV – VII) wymieniam ~~naj~~ ~~pierw~~ dzieło ogólnej treści: „Polska w kulturze powszechnej," dzieło zbiorowe pod redakcją Feliksa Konecznego, dwa tomy, część I ogólna, II szczegółowa, Kraków 1918; (drugi tom streszcza rozwój sztuk i nauk w Polsce). Do dziejów literatury łacińskiej i polskiej XVI wieku ~~nal~~ zawiera ~~ją~~ wiele materjałów i rozpraw „Pamiętnik Literacki" lwowski, wydawany ~~stale~~ teraz przez Br. Gubrynowicza tomy I – XXVII; przedstawiają je te ciągłości (dwa tomy Encyklopedji Akademickiej i) dzieła Chmielowskiego, Tarnowskiego, Brücknera, Piekosińskiego, Korbuta, Dobrzyckiego. Z monografii wyróżniam St. Windakiewicza, Pilata (tylko poezja), o Reju, Kochanowskim (1930) i Skardze, (Ign. Chrzanowskiego o M. Bielskim), moją ~~wielką~~ o Reju; St. Kota, Andrzej Frycz Modrzewski (~~Kraków 1919~~) ~~mniej~~ ~~szej wagi bo..~~ (ks. K. Marylkiewicza); dalej monografje (L. Ćwiklińskiego) o Janicjuszu, o Herbeście, o Górnickim (Kozłowskiego, 1929, napisana 1918), o Wideckim i Jak. Górskim (Kar. Morawskiego)

i i. Teksty szesnastowieczne, wydawane (nieraz) dawniej dosyć licho, ogłasza wzorowo Biblioteka Pisarzów Polskich akademicka, dotąd 87 numerów, między którymi szesnastowieczne przeważają (Rej, Kromer, Orzechowski, Paprocki, Bielscy, Biernat Lubelczyk, ~~Volksbuchy~~ pieśni ludowe itd.); Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI i XVII wieku, Tad. Wierzbowskiego, ~~objęta~~ 25 numerów drobnej objętości (Bielski, Łaski St., Seklucjan i i.); w Bibliotece Narodowej Krakowskiej Spółki Wydawniczej tylko kilka numerów XVI. wiekowi oddano, ~~wymownie~~ (wydanie ze wszech miar znakomite, R. Pollaka) „Dworzanina" Górnickiego, nieco Kochanowskiego, X Reja, Szarzyńskiego. Na największą skalę podjął był niegdyś (1856-1859) K. Turowski wydawnictwo dawnych druków i kilkaset zeszytów ogłosił; liczne ~~wydawnictwa~~ przedruki dzieł Kochanowskiego (pomnikowe warszawskie we czterech grubych tomach; mniejsze liczne, między niemi i moje, warszawskie we dwu tomikach); Rej~~owe~~a (Zwierciadła, akademickie); Górnickiego (w Bibliotece arcydzieł Chmielowskiego) ~~pomijam. Wydawnictwa pamiątkowe (ku uczczeniu jubileuszów Bobera, Brinknera, Łoia, Dobrzyckiego)~~ albo (B. Orzechowicza albo Szymonowica i Kochanowskiego), „Z wieku Reja", zawie. Trzechsetletniej rocznicy rają studja i teksty. Około literatury pedagogicznej zasłużył np. Danysz studjami o Glicznerze i i. i przetłumaczeniem dzieła Mariciusa. (szkołach ... XVI i XVII wieku) Co do Mecenasów, ~~zbiera~~ skupiają np. studja, wiązanka St. Łempickiego, około osoby J. Zamoyskiego, St. M. Hartleba, Erazmie Ciołku, Lwów 1929; Przestarzałe obfitsze dały (Karol Morawskiego dziełem o początkach akademii lubrańskiej, Poznań 1921; * St. Kot ~~monograficznie Łęczanie o szkole Lewartowskiej~~, i i.

Znakomity wybór współczesnych tekstów polskich i (przeważnie) zagranicznych dali J. Chrzanowski i St. Kot w książce p.t. Humanizm i reformacja w Polsce, wybór źródeł itd. 1927 r.

Luźne przyczynki wszelakie, teksty, szkice, studja zawierają księgi pamiątkowe, wydawane ku jubileuszom Balzera, (Baudouina) Brücknera, Dobrzyckiego, Handelsmana, (Krzyżanowskiego) Łosia, Orzechowicza, (Rozwadowskiego) Zakrzewskiego i i.; ku pamięci Kochanowskiego, Reja (Z wieku Reja), Szymonowica.

Dzieje szkół i wychowania, znalazły nowe opracowanie, po St. Łukasiewicza trzytomowem dziele, przez Ant. Danysza (Studja z dziejów wychowania w Polsce. Tłumaczenie Mariciusa), przez ks. Kar. Mazurkiewicza, Początki akademji lubrańskiej, Poznań 1921 a szczególniej przez studja St. Kota, najobszerniejsze: Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI – XVIII w., Lwów 1912, na podstawie protokołów wizytacyjnych, dalej monografie o szkole Lewartowskiej i i.. St. Łempickiego, Działalność J. Zamoyskiego na polu szkolnictwa (1573-1605); dzieła o akademji zamojskiej należą już do XVII wieku. O mecenasach polskich: Kaz. Hartleb, Działalność kulturalna biskupa-dyplomaty Erazma Ciołka, Lwów 1929; por. mowę Barycza o Piotrze Kmicie i dobre studja St. Łempickiego o Janie Zamoyskim. Wiele materjałów do wszelkich dziedzin umysłowego życia (do r. 1648) zawarły obszerne, dziś miejscami przestarzałe, niemniej wartościowe jako niewyczerpana kopalnia, wiele i tego, co już znowu na zawsze zaginęło, Ks. Juszyńskiego, Dykcjonarz poetów polskich;

St. Kota, Historja wychowania, zarys podręcznikowy, 1924 uwzględnia obszernie stronę polską.

Dziesięciotomowe M. Wiszniewskiego i czterotomowe Historje Literatury Polskiej W. A. Maciejowskiego, . Do dziejów książki należy najpierw pomnikowe dzieło Karola Estreichera, Bibliografja Polska, spis abecadłowy druków XVI-XVIII wieku z objaśnieniami nieraz wywodami o treści, autorze itd., tomy XII - XXVII (A- Sz-); Jana Ptaśnika Monumenta Typographica I zebrane akty urzędowe (radzieckie i i.) do historji druku krakowskiego XVI wieku. Dr. Marji Wojciechowskiej, Z dziejów książki w Poznaniu w XVI wieku, Poznań 1927; Wydawnictwo Ex Libris Krakowskie, tomów VII, pod redakcją K. Piekarskiego.

Przyczem Maciejowski ograniczał się piśmiennictwem w narodowym języku, gdy Wiszniewski i łacinę uwzględniał

Rozdział ósmy

Ruś i Litwa.

Nie rozróżniamy tu Rusi koronnej od litewskiej, chociaż one politycznie zupełnie się rozbiegały (Ruś litewska rządziła się autonomicznie, pod swoim wielkim księciem; Ruś koronna była wcielona w rządy i sądy polskie), bo politycznej strony nie tykamy, zadowalając się kulturą, która tu i tam była niemal jednakowa.

Odmienna wiara odcięła Ruś od Zachodu i gdyby chodziło tylko o prosty lud i niższe, wiejskie duchowieństwo, oraz o nieliczne monastery, to należałoby powtórzyć, co średniowiecznej Rusi, nie tej dawnej, kijowskiej, bogatej, lecz o tej z XIV i XV wieku przetrwało, powiedzieć się dało. Ale obok tych „prawosławnych" żyjących wedle dawnego trybu bez nauki i pisma, byli mieszczanie ruscy i była szlachta ruska, polonizowana powoli, jeśli przy prawosławiu została, i z polską i duchowieństwo wyższe, które się rekrutowało z czerńców (mnichów), wistocie z szlachty rekrutowało i zupełnemu zeświecczeniu uległo.

Początki narodowościowe obudziły się najpierw u mieszczan, nie śród rozproszonych na wielkich obszarach ziemian. Mieszczanie, siadujący gęsto obok siebie, wzorowali się na

niemieckiem, jakowiem, rychło się połączącem. Łączyło się na jego wzorem w bractwach, co z początku wyłącznie celom religijnym i humanitarnym (szpitale) służyło. Udział w nabożeństwie, w pogrzebach, dozór cerkiewny, były pierwotnemi zadaniami, ale wobec wszelakich ograniczeń w cechach i handlach zwierzano się i do wspólnej akcji przeciw radzie miejskiej, do petycji, podawanych ~~do~~ Majestatowi, do składek pieniężnych na podróże delegatów, na koszty procesowe, na zaskarbienie protekcji. Bractwa religijne przekształcały się w polityczno-narodowościowe ośrodki całej gminy ruskiej, prawosławnej, a gdy nacisk następował, np. gdy arcybiskup Solikowski chciał Rusi gwałtem narzucić nowy kalendarz, stawano energicznie do wspólnej obrony. Niebawem też spostrzegły bractwa ~~spostrzeżono~~, czego Rusi najbardziej brakowało: pisma, książek, ludzi biegłych w nauce, coby łacinnikom odpór stawić mogli, coby wyższości prawosławia bronili.

W tem ~~Właściwie pod tym względem~~ panowało najstraszliwsze zacofanie; nie było książek – o literaturze ani co myśleć. Były w niedostatecznej liczbie (wyłącznie księgi) cerkiewne; po nieudałym eksperymencie krakowskim zaopatrywano się w druki południowosłowiańskie (z Wenecji, Cetyni, Wołoszczyzny, gdzie prócz cerkiewnej słowiańszczyzny niemińskiego nic nie było, chyba w samym marnym zawiązku). Znaleźli

(przez Saxon niedoświadczonych w celach wyznaniowych.)

się nawet prywatny przedsiębiorca, ~~co~~ który chciał zaradzić najwalniejszemu brakowi, ruskiego pisma św., bo tych nie wiele egzemplarzy, co się między ludźmi ~~wałęsały~~ błąkało, spisywano nie w ruskiem, lecz w cerkiewnem, bułgarskiem narzeczu, nieznie przestarzałem. Takim przedsiębiorcą okazał się doktor medycyny padewski, Franciszek Skoryna, mieszczanin połocki (z rodziny bogatych kupców; uczeń krakowski 1504–1506, doktor włoski 1512; który), ~~co~~ w Pradze czeskiej w latach 1517–1519 wypuszczał z ~~druku~~ luźne księgi biblijne, podprawiając ich język nieco na ruski ład. ~~Ten~~ Białorusin korzystał i z czeskiego przekładu a przeznaczał swe księgi dla wszystkich ludzi pospolitych. Całej biblji nie wydał, może dla braku środków, gdyż wydawnictwo wszelkie nie mogło się dobrze opłacać; przeniósł się do Wilna i po kilku latach zaczął tu znowu druk, ale wydał już tylko Apostoł i „książkę podróżną" (rodzaj brewjarza). Potem zaprzestał drukarstwa zupełnie, starał się o służbę księcia Albrechta, zrobił mu silny zawód (pozbawił go żyda-lekarza i drukarza, uwiódłszy ich do Wilna), handlował wraz z bratem skórami z Poznaniem i był w końcu sekretarzem biskupa ~~kapituły~~ wileńskiego (żona Małgorzata, dla nazwiska nie prawosławna) (prawdopodobnie już nie prawosławny).

Po Skorynie zamarły zupełnie na Litwie wszelkie próby; podjęła je Moskwa z Iwanem Groźnym, urządziła dla cerkwi drukarnię, ale ten wymysł „łaciński" na razie się nie powiódł; podburzono przeciw „diakom-kopistom", tracącym przez druk wygodny

zarobek, z duszy wymogła zamknięcie „pieczatnego dworu" i zmusiła drukarzy do ucieczki, Mścisławca i Iwana Fedorowicza, którzy się na Litwę do Wilna i Chodkiewicza udali; Fedorowicz osiadł potem we Lwowie, skąd go książę Konstanty Ostrogski, wódz prawosławia, do swego Ostroga na Wołyniu dla drukowania pierwszej biblji słowiańskiej (cerkiewnej) powołał.

Po uprzytomnili sobie nareszcie Chodkiewicz i Ostrogski, że grozi Rusi największe niebezpieczeństwo z powodu zupełnego braku nauki, szkoły, książek, popów, coby coś więcej niż na psałterzu sylabizować umieli. Już zarzucał protestantyzm swe sieci na Rusi. Dwa kalwińskie druki Budnego nie były wprawdzie groźne, skoro Ruś czytać nie umiała, ale ustna propaganda szerzyła spustoszenia śród szlachty. Nie chce się dziś wierzyć, a Skarga i prawosławni twierdzą, że szczególniej na Litwie i Wołyniu setki rodzin rzucały prawosławie dla kalwinistwa (a nawet antitrynitarstwa); że szlachcic ruski, w wierze nie ugruntowany, przechodził od wyznania do wyznania, zanim na katolicyzmie nie skończył. Książę Kurbski, były wojewoda moskiewski, który przed Groźnym skrył się w Kowlu na Wołyniu, a na stare lata jeszcze się łaciny wyuczył, aby bronić prawosławia przeciw nagabywaniom zachodnim, nalegał najbardziej i sam świecił przykładem, jak nauka niezbędna dla cerkwi.

Tak bowiem złożyły się stosunki, że w XVI wieku nawet popi i czerńcy, nie mówiąc o świeckich, języka starobułgarsko-słowieńskiego, cerkiewnego, przy jakim Moskwa wytrwała, nie znali. Ludowy język ruski był całkiem inny a dla mieszanej „literatury" (której wcale nie było, bo akty urzędowe to nie literatura), wyrobił się osobny język ruski, mieszanina pierwiastkowego cerkiewnego z ludowym przy coraz znaczniejszej domieszce polonizmów. Gdy Moskwicz Kurbski na Wołyń przybył, starał się o tłumaczy na cerkiewne, ale tych nie było, sam zapewnił: znajdą tu takich co po łacinie albo grecku umieją, ale niema tych, coby cerkiewne znali. Sam więc zabrał się do tłumaczenia, posłał jedno Ostrożskiemu, bardzo się Ostrożskiemu podobało, ale cóż, radził, aby to, dla lepszego wyrozumienia na polszczyznę dał przełożyć". Tiapinski w przedmowie do przekładu dzisiejszego ewangelji wyraźnie twierdził, że „duchowni najmniej (cerkiewne) rozumieją, nawet się go nie uczą". Pismo wprawdzie ruskie znali wszyscy, ale nie znali polskiego, więc powstała myśl pisać dla nich polskie ruskiem pismem, ale tego wybiegu się nie chwycono, chociaż niejeden „przekład" znacznie ku takiej polszczyźnie się zbliżał. Więc ta

t. zw. literatura ruska XVI wieku całkiem od polskiej zależna. jest kilka przekładów ewangelji i apostoła na język ruski, ale wszystkie z polskiego, np. t. zw. apostoł Krechowski powtarza tekst Biblji brzeskiej; wszystkie niemal ewangelje „uczytelne" t.j. postyle czerpały z postyli Rejowej, z czego szydzili później uczeni popi i popów uczniów, co świętego Reja słuchać kazali – a jest ich kilkanaście, każde nowo odszukane potwierdza tę regułę. Przekłady to dosłowne, ale nieraz błędne, np. „ryby w odmęcie" jeden przełożył dobrze „ryby w kołomatii", ale drugi zatrzymał niezrozumiane polskie „ryby w otmietie". Polonizmów nie ustrzegł się nawet najgorliwszy miłośnik języka cerkiewnego, „Bogu najbardziej miłego, ponieważ bez pogańskich chytrości i podszczypników, t.j. gramatyk, retoryk, dialektyk prostem pilnem czytaniem ku Bogu przywodzi" – Iwan z Wiszni; i w tego „postaniach" znajdziemy zapewne do szczęty = do szczęta, ohyda itd. Tak wiązała polszczyzna i do mowy ruskiej (jej wpływy po dziś dzień widoczne), i do „literatury", służąc jako wzór, zasób i jako oryginał do przekładu.

(Do naśladowania)

Najpotężniejszy magnat ruski założył w swoim Ostrogu i „akademię", powoławszy do niej na nauczyciela Smotryckiego (ojca) i ~~i~~ gdzie ~~powołał~~ drukarza Fedorowicza, X tak wyszła r. 1581 pierwsza biblja cerkiewna a z nią i inne księgi, polemiczne, zwracające się przeciw katolikom. ~~a~~ Przykład księży porwał także i miasta i bractwa lwowskie i wileńskie zakładały szkoły dla młodzieży, najpierw grecko-słowiańskie a później słowiańsko-łacińskie, i wydawały księgi swoim nakładem. Tak po raz pierwszy od czasów kijowskich zawrzał się ruch umysłowy śród Rusi we Lwowie, Ostrogu i Wilnie, szerząc się coraz dalej. Nie brak było wprawdzie prawosławnych, którym te nowe nauki wcale się nie podobały, którzy upatrywali ~~w~~ grożące odstępstwo od prostej wiary ojców; między innymi najwymowniejszy i najgwałtowniejszy ów czerniec na Athosie, Iwan z Wiszni, który ~~o~~ w różnych „posłaniach" napadał na nauki, na odstępców (i śród własnych władyków), na rozluźnienie obyczajów, wzywał do skruchy i poprawy, wyśmiewał wszelkich nowinkarzy i chłostał biczem doraźnej satyry ~~[illegible]~~ odszczepieńców, panów miłościwych, dręczycieli ludu. Obok mnicha byli i świeccy starowiercy; i wyszydziła takiego starowiera satyra z początku XVII wieku (około r. 1610), wydająca się za przemowę w senacie kasztelana mścisławskiego Iwana Mieleszka z r. 1589; data niemożli-

wa już dla tego ~~względu~~, że kasztelan chwali się, jakoby
nie całował panny Urszuli w rękę (jest to znana ochmi-
strzyni na dworze Zygmunta III, Niemka, co dzieci królew-
skie piastowała i zalotników nie mało miała, ależ w r. 1589
jeszcze o Polsce ani słychała); że ta satyra, dowodzi choćby to,
że pan kasztelan cenzor, kutakom w mordę bije, broniąc
starych porządków a natrząsając się z nowych wynalazków
(np. zegarków bijących się) i ~~mod~~ strojów, szczególnie kobie-
cych; gdyby nie wzmianka o Urszuli, mogłaby satyrę nawet ~~i na~~
znacznie późniejszemu ~~czas~~ (po r. 1610) czasowi przypisać ~~umieścić~~.

Nasunęły się tym czasem całkiem inne widoki. Już w XV wie-
ku poruszono na soborze w Konstancji a na soborze we Florencji
przeprowadzono do szczętu unię obu kościołów, ale ani Caro-
gród ani Moskwa unji nie uznały, metropolita unjacki Izydor
musiał z Moskwy uciekać i sprawę unji zagrzebano, chociaż myśl ona
czasem się kołatała. Poruszono ją na nowo w XVI w.; rozpięty
w swoim nowym pochodzie katolicyzm zamarzył o zdobyciu
wschodu; Iwan Groźny łudził papieża i Possewina jezuitę na-
[illegible] unji. Cerkiew ruska w Polsce i na Litwie pragnęła
wydobyć się z upadku moralnego choćby ceną unji – [illegible] ze-
trzymać żonatych popów, liturgję słowiańską i sakrament oł-
tarza podobojny za cenę uznania papieża i dogmatu katolic-
kiego a w zamian zato otrzymać równouprawnienie duchowień-
stwa, t.j. zrównanie z łacińskiem, co było takim samym maje-
kiem, jak owe obietnice Groźnego, bo dumny kler łaciński temu stanowczo się oparł.

~~przy ofiarze ołtarza~~. Duchowieństwu ruskiemu wyż-
szemu marzyło się więc ~~o równouprawnieniu z łacińskiem~~, o
wejściu do senatu. Magnatów ruskich, takiego księcia
Ostrogskiego bodło zaprzepaszczenie godności narodowej,
zacofanie kulturalne; sama wspólnota państwowa do-
magała się wyrównania, czegoby najlepiej unja kościelna
dokonała. Uwziął się Skarga w Wilnie o Ruś nieu-
stannie, więc i wystąpił też r. 1577 (powtórnie 1590), z
dziełem „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pa-
sterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu",
kładąc nacisk, że z prawdziwego kościoła, nie z prawdziwego
słowa szukać należy; że ruski bez głowy katolickiej
uschnie. Nie dał się Skarga tem zrazić, że szyzmatycy
wykupywali i niszczyli książkę, zamiast na nią odpowie-
dzieć, nie mając (wszcze w swojem gronie) ludzi sposobnych ~~na to zdolnych~~;
Zaczęły się umowy z władykami i metropolitą, któ-
rych przecież król mianował nie (tak) spośród czerńców,
jak spośród wysłużonych dworzan i rycerzy, co na stare
lata, pożeniwszy synów, wczasów i dostatków zapragnęli.
Tych władyków, oporzych z początku, pozyskał ku unji nietakt i [illegible]
Ale ~~zachudzi z duchowny, bo nie udało się~~ władyczych
pozyskać (nawet) wszystkich (władyków); Lwowski i przemyski ~~władyka~~ stanęli
okoniem a co gorsza, ks. Ostrogski, gdy mu się kierowi.
[illegible] patrjarchy carogrodzkiego Jeremiego, co Ruś i Litwę objechał i wiele [illegible]. [illegible]
[illegible] władyczy w niewłaściwem [illegible].

ctwo sprzeciwu z jak wynikało, oparł się najsilniej konszachtom z Rzymem, porozumiał władyków z Terleckim, i gdy na synodzie brzeskim 1596 r. ją obwołano a Skarga stanął w jej obronie w dziełku „Synod brzeski i jego obrona", rozpoczął najsilniejszą walkę za pióra i czynnie. Przeciw Skardze wystąpił Kalwin (Broniewski?) pod pseudonimem Filaleta (miłośnika prawdy) a z tytułem greckim „Apokrisis" i zbijał zręcznie a wymownie wywody Skargi o prawomocności tego synodu, dedykując dzieło Zamojskiemu (a otrzymując wioski od Ostrogskiego jako nagrodę), zaś książę szukał pomocy u protestantów, którzy chętnie rękę podali, chociaż przymierze było nienaturalne, bo wszelkie podawania się protestantów pod cerkiew grecką do niczego nie wiodły wobec głębi rozdzielającej te wyznania. Gdy więc pierwszy zamach rozbił się o Ostrogskiego i dwu władyków, ochłodła polska opieszałość i niebawem pozostawiono unitów z metropolitą bardzo czynnym i rzutkim, Hipacym Pociejem, aby się sami z schizmatykami ucierali, których podtrzymywał autorytet patriarchy carogrodzkiego, sługi tureckiego, nie uznawany przez Polaków i unitów. Do rozprawy z protestantami przybyła Jezuitom walka z schizmą, którą jednakże głównie Pociej odprawiał; rozwinęła się w XVII wieku.

Walka z protestantyzmem rozwinęła ~~więc po raz pierwszy~~ pisarkę prawosławną, ale dopiero walka z unją ocuciła ich zupełnie; chwycili się tej samej broni, którą przeciw nim użyto i chociaż w pierwszych zapasach protestanci ich zastępywali (np. arjanin Motowiło - księże Kurbski przeraził się czytającemi wywody, polecone mu przez Ostrogskiego), niebawem zaczęły się szale wyrównywać. Różnice i walki wyznaniowe nie przeszkodziły temu, żeby Ruś nie czerpała z źródeł polskich. Sama niczego nie dostarczała, bo odpisy czy druki ksiąg cerkiewnych, nawet jeśli się tekst nieco modernizowało (np. w ewangelji peresopnickiej), lub jeśli dla wiary polski antitrynitarski przekład na ruskie przesadzano, nie stanowiły literatury. W braku własnej zajmowano się słownemi facecjami polskiemi, które dosłownie na ruskie przelewano. Tu po raz pierwszy przełamano zaczarowane koło bizantyńskie i nie pytano nawet o różnice dogmatyczne, ~~co~~ dzieła łacińskie ~~wyodrębniały~~. Wiek siedmnasty zapoznał ich sporą liczbę; na razie nie przekraczała ta literatura granic Rzeczypospolitej. Tłumaczono więc Kronikę świata Marcina Bielskiego, ~~co naczelnie~~ przestawiała, jednostronne chronografy wypierała; historję-romans o Aleksandrze Wielkim, co się obok innych jej tłumaczeń z greckiego ukazała; historję o rycerzu Tundalu, Irlandczyku, co w kraju odwiecznych wizji czyściec (...

znawany przeciez przez cerkiew), i piekło odwiedził; historje o Atyli (autora Węgra, z polskiego tłumaczenia); a niektóre tłumaczenia (np. Historji o przeniesieniu trzech Króli do Kolonji, ewangelję Nikodemową i akty Piłatowe, legendę o ś. Aleksym), odnoszą nawet do końca XV wieku (?). Pomijając te tłumaczenia, czytała Ruś polskie oryginały, przejmowała się ich stylem i formą i przyswajała sobie wiersz polski, na razie tylko w dedykacjach go używając. Polacy z literatury ruskiej nie korzystali, bo przetłumaczenie kronikę litewską (ruską) na łacinę a statut litewski na polskie nie może za to uchodzić. Ziemek chełmski, kanonik krakowski, potem biskup chełmski (mimo sprzeciwu Rzymu) a w końcu arcybiskup i prymas Uchański należał do tych wyjątkowych Polaków, co z literaturą cerkiewną byli obeznani; sam przetłumaczył z cerkiewnego na polskie (zachowując nawet termin „słowiański") katechezy („pouczenia czyli ogłoszenia uczytelne") patrjarchy jerozolimskiego Cyryla (księgi o wierze i sakramentach), czego nie z słowiańskiego wydał, du psałterza Teodoreta (czy o ten psałterz dopominał się u niego Kochanowski?) i poszukiwał rękopisów słowiańskich na Bałkanie. Budny znał cerkiewszczyznę znakomicie a opowiadał niesłychane dziwy o „mądrości"

igumena dermańskiego; korzystał świadomie z prze-
kładu biblji słowiańskiego a interesowali się nim i inni A-
rjanie (Czechowic) w celach polemicznych, ale Budny
może Białorusin z pochodzenia. Orzechowski szczycił się
ruską od matki krwią, bronił Rusi (przeciw powtarzaniu
chrztu), ale z ruskich źródeł humanista nie czerpał. Bi-
skup kijowski Wereszczyński, Rusin ze krwi ale Lach ze
chrztu, próbował w dedykacji do cara jakiejś wielkopolskiej
wiersomanii; zresztą marzono o kandydaturze Groźnego czy
Fiedora, lecz na wymianę literacką czy kulturalną to nie star-
czyło a granic moskiewskich strzeżono jak najpilniej; wyjąt-
kowo zjawił się z poselstwem dyplomatycznem i brat czes-
ki i w dysputę teologiczną z Groźnym się wdawał; Posse-
winowi gorzej się opłaciła.

Zato na wschodzie, wśród szlachty polskiej, nie gardzono
ludową pieśnią ruską, którą całkiem inaczej niż polskie spo[illegible]-
li, miękkim liryzmem w erotyku a epicznem zacięciem
w dumach pociągała. Sęp Szarzyński spode Lwowa za-
słuchał się w pieśń ruską („Terpyż hołowońko do zaran-
noj hodyny” [illegible] jego długa miłosną) a Szczęsny
Herbert pieśń ruską wstawiał. Rej na Rusi za młody
wyrósł ale pieśni ruskiej bezpośrednio nie naśladował. Stryj-
kowski znał ruskie kroniki znakomicie.

Zupełnie zaś odrosła się Ruś szlachecka do kultury polskiej: moda, wpływy i autorytet, urok wyższości pociągały do niej nieprzeparcie. Przecież syn wodza Rusi przeszedł na katolicyzm a masowy odpad szlachty ku katolicyzmowi, wprost lub drogą okólną na protestantyzm, zaczął się niepowstrzymany już w XVI wieku. Różnica między szlachtą prawosławną a katolicką była nadzwyczajna i upokarzała Ruś, która się prostoty staroświeckiej chętnie pozbywała; drwiny z „Litwinów" i ich niekulturalności, były na porządku dziennym (są nawet w facecjach Rejowych). Wyjazdy za granicę dopełniały miary i rzadko wytrwał taki podróżnik (np. brat Lwa Sapiehy) przy wierze i życiu ojców. Tuszył Zamoyski nadzieję, że nawet jego Akademja wywrze wpływ podobny. Ale unja zawiodła: nie wielu z szlachty garnęło się do niej, raczej odrazu na katolicyzm przechodzili i tem pomieszali szyki Pociejowi i władykom unitom, którzy musieli unję gwałtem wszczepiać. Więc już wiek XVI wytknął drogę przyszłej ewolucji: szlachta wynarodowi się zupełnie, i między mieszczanami, ale w nierównie mniejszej mierze, zajdą wypadki porzucenia prawosławia, ale lud zostanie przy niem a kozacy okażą się najdzielniejszymi jego obrońcami, co i Władysław nastraszą.

Bo oto zjawił się w ustroju Rusi nowy czynnik, a z dodatnim i ujemnym ~~kierunkiem~~ już w tym wieku ~~się zaznaczył~~ wystąpił – Kozactwo. Na pograniczu stepowem, wobec stałych najazdów – napadów tatarskich, zadomowili się ludzie, przybysze zewsząd, ale przeważnie z ruskiego, litewskiego sąsiedztwa, ~~przyciągających~~ śród nich i wszelkie żywioły społeczne, polskie i in. myśliwi, rybacy, rataje, w kupach luźnych, odrywani od zajęć gospodarczych stawaniem pod bronią czy dla odparcia najazdu czy dla własnej wyprawy tatarskiej; organizujący się wojskowo, pod obranymi ich. wódzami pułkowymi, niezawiśli od władzy miejscowych (kijowskich), z kilku warownemi punktami, Czerkas, Siczy nad Dnieprem, nazywani w XV wieku Kozakami. Nazwa to tatarska, jak śród nich były i inne (kureń, kosz, osauła, ataman itd.) bo ~~śród nich~~ pierwotnie zbiegi tatarscy ~~silnie zaważyli~~ (gęsto się) zdarzali: nazwy kozaków, spisywanych w rejestrach żołdowych, obfitują w tatarskie, ale później element ruski, powołany zupełnie przeważył. Bitne te osady kolonje wojskowe zaczęły w XVI wieku wobec niedostatecznego strzeżenia granic od stepów nabierać własnego znaczenia, dały się zużywać dla obrony i odwetu i już Zygmunt August nadał im pewną organizację, którą Batory potwierdził i rozszerzył.

I okazało to niepozorne zgrupowanie kozactwa nadzwyczajną siłę przyciągającą. Chłopskie ~~masy~~ [i zbiegłe] powiększały ich szeregi i hasła socjalnej walki, przeciw uciskom panów-kolonizatorów i ich urzędników, wybuchłe już w ostatniem dziesięcioleciu, ~~zwracały się~~ przeciw tej szlachcie polskiej, która się nad Dzikiemi Polami, na Ukrainie i Podolu zadomowiła. Żądni łupów i mszcząc się za napady tatarskie wyprawiali kozacy nabiegi na Krym i Wołoszczyznę, napastowali ~~gonili~~ wybrzeża ~~[illegible]~~, wypadając w swych lekkich czajkach, przewleczonych nad porohami Dnieprowemi, na morze Czarne i przez to rząd Turcji do nieustannych skarg i represji pobudzając. Wcześnie więc upatrywali Habsburgowie, walcząc z Turkami, sprzymierzeńców śród Kozaków i już w XVI wieku zaczynały się obopólne porozumiewania. ~~Reli~~ Wyznaniowych różnic ten wiek jeszcze nie znał; licznie byli między nimi Polacy (np. Zborowski Samuel brał udział w ich wycieczkach), dopiero walki o unię rozbudziły w Kozactwie antagonizm wyznaniowy i podżegani przez popów przybierali rolę obrońców starego prawosławia.

Reformacja nie ogarniała ludu, nie organizowała propagandy śród niego, zwracała się wyłącznie ku inteligencji, więc nie pomyślała o Rusi-Litwie wcale, gdzie dla zupełnej niekulturalności miejsca dla niej nie było. Wydali wprawdzie różnowiercy wileńscy (Budny r. 1562 i 1563) katechizm Kalwiński tego roku, poświęcając go imieniem Mikołaja Czarnego a przeznaczając dla dziatwy ruskiej i rzecz o usprawiedliwieniu grzesznika przed Bogiem, ale na tem przestali; przekłady ewangelji z tłumaczeń arjańskich (Orzechowica) zostały w rękopisie lub nie dokończono druku. Zato wpłynęła Ruś sama na arjaństwo polskie. Racjonalizm w zabarwieniu żydowskiem wschodzi w Kijowie, a stąd w Nowogrodzie i Moskwie zwolenników; tępiono ich niemiłosiernie, ale nie zadeptano wszelkich iskier, co raz po raz tlały. Za Groźnego uciekło z Moskwy kilku popów, podejrzanych o racjonalizm; schronili się na Litwę i Ruś (Wołyń); jedni wytrwali przy prawosławiu i go gorąco przeciw różnowiercom bronili, inni, mianowicie Teodozy Kosy (t.j. Zez), przeszli do

najskrajniejszego judaizmu, przeczyli chrześcijaństwu i porządkowi społecznemu. Teodozjanizm miał licznych zwolenników wśród Rusi a z nimi łączyli się arjanie; jeden z nich zdobył się na grube fałszerstwo. Arjanie twierdzili bowiem, iż znaleziono (około r. 1567) w cerkwi starosamborskiej oryginał listu Połowca Smery do Włodzimierza, księcia, iż był go wysłał do zbadania wiar chrześcijańskich a on znalazł w Aleksandrji chrześcijan, tępionych srogo przez Greków i opisał ich wiarę, zalecającą zupełnie na pozór arjaństwo, z przepowiedniami o zjawieniu się wśród Słowian apostołów prawdziwej wiary, ~~co~~ które Greków osądzą i obalą i tryumf odniosą. List w języku cerkiewnym, żelaznemi literami na miedzianych tablicach; Nie znamy nawet kopji jedynego wierszyka, gdy zresztą mamy tylko jego łacińskie tłumaczenie. ~~Wreszcie~~ Dalej wiemy tylko o licznych Arjanach wśród Rusi, np. Motowiło, sługa księcia Ostrogskiego, ~~co~~ który wygotował odpowiedź na książkę Skargi; ~~ale księcia Kurbskiego (zbieg z Moskwy, nadużywający dla prześladowania czyny na Wołyniu) z oburzeniem na jej arjaństwo odradził~~; albo Czaplicz i i., wydzierający z prawosławia i popów niejednego i przed sądy świeckie o bluźnierstwo pozywano. Zdaje się jednak wielką przesadą, co

Skarga (1596 r.) twierdził, jakoby w samem wojewódz-
twie nowogrodzkiem z 600 rodzin szlacheckich tylko
szesnaście przy prawosławiu wytrwało a około 650
cerkwi prawosławnych arjanie zabrali. Właśnie na
Rusi litewskiej arjaństwo wcześnie zaginęło, tylko
zbór w Lubczu dotrwał do r. 1655, nowogródzki zamknął
Zygmunt III 1618 r. a inne już w XVI wieku poznikały.
Natomiast ~~na~~ w wołyńskiem i kijowskiem województwie
zakwitło ~~istotnie~~ arjaństwo, ale dopiero w pierwszej po-
łowie XVII wieku, zob. niż. ~~i tam o niem pomówimy~~ wspomnieć
~~wypadnie~~.

Składały się więc stosunki na Rusi niby jak w samej
Koronie, z jedną walną różnicą: tego złotego pokoju, w
jakim Korona przez cały wiek opływała, Ruś, mianowicie
Podole, wcale nie znało, trwogą ustawiczną przed najezdźcami
tatarskiemi przejęte. Bywały nieraz długoletnie ich przerwy,
np. gdy Tatar Moskwę pładrował, ależ pokój od ich strony nie
był ani trwały ani pewny a skutki najazdu okropne. Oto
świadka naocznego, B. Paprockiego „Historja żałosna o pręd-
kości i okrutności Tatarskiej a o srogiem mordowaniu i
popsowaniu ziemi ruskiej i podolskiej, które się stało księżyca
październiku r. 1575" (co wywołało i wymowny wiersz Kochanow-
skiego, II 5, „Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda Polaku!") itd. Ta-
tarzyn:

Dziatki małe rozcinał, a głowy zejmował
Starym, którzy nie mogli za nim prętko chodzić
Które jak psy na smyczy tak raczyli wodzić.
Wziąwszy żonę przed mężem, niecnotliwe zbytki
Płodził z panienkami a mężczyzn dobytki.
Odarł skórę na grzbiecie biednemu wołowi
A także ręce, nogi wiązał człowiekowi.
Dziecię, które płakało, ująwszy za nogi
Wnet uderzył o ziemię, także podle drogi.
Kędy zjechał niecnotliwiec, leżało ich wiele,
Którymi się żywemi karmili psy śmiele.
Kruki zgłodniałe kluwali po głowie, po ręce,
A ono tylko wrzaska leżąc w ciężkiej męce...
Tam się ręka zostania a owe ptak kluje.
Objadłszy wszytkie plecy k piersiom przyskakuje
Najdzie człowiek, cóż ma rzec? zakopać żywego
Niegodzi się a dobić nie da mu żal tego.
A drugie ogłodniało usty mlaska, jęczy,
Tylko znać że w zgłodniałem ciele duch się kręci.
~~(Matka dziewoję) widzi zemroconą twarz przed sobą~~
~~A włosów roztarchanych iuż iey nie ogarnie~~ (marnie)

550

Starych jonek y mężów dosyć nasciinali,
Którzy to sobie sami u nich upraszali
A na więzną niewolą wodzić się niedali.

Na Pawła Ciemierzyńskiego, ~~syna rotmistrza~~
„~~Czapki~~" przypadli bez wieści,
dosyć długo mężnie bronił się y żony
Która mu zaskoczywszy pod bok z prawej strony
Obłapiwszy prosiła, chcąc go mieć żywego,
Aby się podał w ręce poganina złego

zabrali ich i wszystek dobytek, zsyte spalili; pani
Narajewska uszła szczęśliwie, lecz jej „trzy pa-
nienki dorosłe z wielkimi kleynoty" zabrali

a takowego spiega miała w swoim domu,
wiedział jak krzczone imię było u nich komu;
już Skniełowska sędzina z dziewką urodziwą
zawiedziona,

Owa inszych niemało poczciwych szlachcianek
Którym już rąbków trzeba, nie stoją o wianek.
A spólnem ze trzydzieści mężów aby beło
Poimanych y zbitych na ten czas zginęło,
Okrom chłopstwa prostego którzy uciekali
Do zamków a tych oni wiele zabiegali.

405 B

Kozacy odpłacili najazdem, wet za wet: Rożyński

Bohdan, hetman on sławny, zdałki [?] osadziwszy
Gęsi [?] Nizowych kozaków swoich wyprawiwszy,
Pustoszyli im ziemię, dzieci wysiekali,
Matkam oczy łupili a piersi rzezali,
~~Miasta~~ wsi popaliwszy nazad się wrócili. 1)
~~...plony wszystkie do szczętu wygnali~~
~~Owo wet za wet zaraz lecz zarazy nie spełna~~
~~A onym też za żadnej gdyż została wełna~~
~~Czego nie żal Panie Boże.~~

Podobne sceny nieraz się powtarzały. Zdrady było wiele, bo po zamkach chowano Tatarów w służbie albo załodze, którzy uciekali, w Sieniawie (u hetmana Sieniawskiego, gdy Tatarzy go oblegli) Tatarki działa wodą pozalewały, że nie można było ognia dawać. Niedbałość polska, zadowolona, że nad Wisłą i Wartą jeszcze Tatarów nie było, zawierzała straż kozakom, ani przeczuwając, jakiego strasznego wroga i odwet sobie w nich ~~[illegible]~~ wychowywała, jak się pogardzonym chłopem zemścić miała: już Batory wierzył, że z tej małej ich garstki coś wielkiego urośnie.

1) „Człowiek dziw na Podolu, psi tylko brzechają" kończy [illegible] procki, zwracając się z korną prośbą do Boga (jedyny to wylot poetycki w całej niepoetyckiej piosnce jego), co nas za grzechy skarał (właśnie winą zwala na Boga, nic wygodniej).

Litwa rdzenna.

Na Litwie i Żmudzi dokonywał się zupełny rozdział między szlachtą - mieszczaństwem a prostym ludem. Tamci polszczyli się; szlachta bezpośrednio, zapominając własny język, zmieniając go na ruski w sądzie a polski w towarzystwie i domu; mieszczanie poprzez niemiecki i ruski. Już pojawiały się jednak śród duchowieństwa jednostki z ludu a zawiewał od Prus książęcych prąd nowowierczy, który się właśnie do ludu w imię wiary zwracał i dla tego musiał do niego w zrozumiałym dlań języku ojczystym przemawiać. Szkoły katedralne i nieliczne parafialne uczyły po łacinie i polsku, bakałarzowali w nich Polacy, którzy po litewsku nie umieli; między liczną drobną szlachtą żmudzką znalazł się prędzej niż w właściwej Litwie ktoś, co języka ludowego się nie wyrzekał. W miastach byli i Niemcy, szczególnie w Kownie, a przez nich szerzyło się od Prus pierwsze luterstwo i szło, to do dworów wielkopańskich (Kieżgajły i Radziwiłłów), to do młodych plebanów, którym jednak oficjali biskupi w Miednikach i Wilnie nie pobłażali, bo chociaż np. taki biskup miednicki (żmudzki), wszystkiem innem był, tylko nie wzorowym pasterzem, nie Wierzbicki).

cierpiał „herezji" i niebawem musieli ~~się~~ reformatorzy (luteranie) kraj opuszczać, pierwszy ks. Tortyłowicz, za nim Kulwa, Rapagelan, ~~Mażwid~~ i i. Przyjęcie było otwarte i gościnne w luterskich Prusiech, gdzie księży niezbędnie potrzebował dla Polaków-Litwinów, nie znachodząc ich między (niemieckimi) swoimi poddanymi, Mazurami i Litwinami (pruskimi), i z tego ~~wchodzi to~~ ten ciekawy fakt, że na pruskiej Litwie polską Litwini luterańskim szerzyli; że wszelkie początki od nich wyszły, że się oni o polskie (np. pieśni kościelne) opiekali; że kulturę duchowną między pruskimi Litwinami Polacy szerzyli. Ale ta ich działalność ~~a~~ musieli oni wśród Seminarjum Książęcego i po polsku pracować, tłumaczyć biblję itd., aby z Królewca Wilno i Kraków zawojować z czasem; nie należy już do dziejów polskich.

Na Litwie samej ubytku najlepszych sił nic nie nagrodziło; luteranów pruskich odstępował kalwinizm litewski i wiele się o lud nie troszczył, pomyślano o katechizmie ruskim, litewskiego nie było (chyba go kto z Królewca pożyczał). Dopiero Jezuici z Wilna urządzali stałe misje na polskie dworzyszcza i z ich sprawozdań poznać cały opłakany stan rzeczy: starzy nawet ludzie nic o kościele czy wierze nie wiedzieli. Teraz zmieniło się wszystko ku lepszemu, bo i kalwini zerwali się do pracy i w ostatnim dziesiątku

wielka pojawiały się w zawody katechizmy i postylle, tłu-
maczone z polskich, Ledesmy (Katechizm katolicki), prote-
stanckie, postylle Wujka (mniejsza, bardziej popularna) i
Rejowa. Tak z czasem zaspokajać głód słowa Bożego.

Życie samo, magnackie, szlacheckie, miejskie od pol-
skiego się nie różniło, chyba że było niezbyt ubogie i prostsze.
Więcej różnicy było śród ludu, mianowicie na Żmudzi,
zupełnie odosobnionej, nie wystawionej nawet na wpływy
ruskie. Tu zachowało się pogaństwo do XVI wieku a gdy
o niem spisał Kaliszanin Jakób Laskowski, rewizor ziemi
żmudzkiej za Zygmunta Augusta, sam nie jął się pióra,
ale udzielił wiadomości Janowi Łasickiemu (~~co~~ [który] się do
Braci Czeskich przypisał), w Wilnie a ten to ogłosił, chociaż
w druku rzecz się z winy drukarza szwajcarskiego dopiero
r. 1616 pojawiła, napisana i wysłana r. 1580. Laskowski
opisał najpierw patriarchalny tryb chłopa żmudzkiego, co się
i z bartnictwa żywił, sam prządł, w chacie cały ~~inwentarz~~ [chudobę]
~~żywił~~ [trzymał] i jak najskromniej [z izby bez źdźbła] się urządzał. (stojkowatej) Dalej
opisał Laskowski jego wiarę, ale tu zaszło później znacz-
ne nieporozumienie, bo po półtorawiekowym przeciągu
i tu nie ostało [[illegible]] właściwe pogaństwo, złoto jego rozumie-
wiano na niebydziale. Nie zorjentowali się w tem ~~[illegible]~~
uczeni (w wieku XIX) i co było rozkładem [tylko], dojrzeli w tem

jakąś fazę pierwotną. ~~Nie ta miejsce na rzeczy wywo-dzić dłużej zapuszczyć~~, że właściwych nitów Łasicki wca-le nie podał, nie znalazł ich czy znaleźć nie umiał (fabryko-wano je w XIX wieku) i że mniemane bóstwa to przeważnie tylko duchy opiekuńcze bartu, sadu, stajni, obory, domo-stwa, gumna, lasu i wody, drogi i targu, rodziny i gro-bu; co Jezuici (albo Stryjkowski) opowiadają, nie bardzo się z tem zgadza, także i dawne ruskie źródła znacznie odstępują; ~~można więc te szczegóły pominąć~~. Stała więc Żmudź rodzima na bardzo niskim poziomie, wyśmiewana jeszcze w XVII wieku dla swoich pierzyn bez piór

znana najdłużej swojemi „żmudzinami" (małemi, ale wytrwałemi końmi). ~~Wystarczy przytoczyć~~ list biskupa żmudzkiego, księcia Giedrojcia, do jenerała Jezuitów z r. 1587: „w bardzo wielkiej części mego biskupstwa niema nikogo, ktoby się raz w życiu wy-spowiadał; nikogo, ktoby się raz komunikował; nikogo, ktoby u-miał pacierz lub znak krzyża ś., nikogo, ktoby miał jaka-kolwiek wiadomość o tajemnicach wiary. Zadowalają się jednem: niech nie Lutrzy, w piątki mięsa nie jadamy. Po-wszechnie ofiarują gromom (t.j. Perkunowi gromowładcy), czczą węże (gospodarzy domu), uznają dęby (i lipy) jako święte (ofiarując im kury, miody, sery w razie choroby czy nieszczęścia dla odwrócenia złego), dusze zmarłych raczą ugosz-czeniami i wiele podobnych dziwów za grzechy nie liczą." dod. ped

Późniejszy nieco historyk jezuicki pisał: „Chociaż Litwa dawno nawrócona, wszakże jej porządkiem wiary nie uczono dostatecznie; najpierw, bo nie było kleryków, świadomych litewszczyzny, plebani po miastach i wsiach byli Polacy, nie znający języka litewskiego, więc nie słuchali spowiedzi ani przepowiadali słowa Bożego; nawet w samem Wilnie, gdzie ośmnaście kościołów i pełno kleru katedralnego, a cztery zakony, nikt po litewsku kazać nie umiał i lud oprócz samego chrztu nic o wierze nie wiedział. Dalej były na olbrzymiej przestrzeni tylko dwa biskupstwa a parafij w obu ledwie 300 ~~naliczył~~. Do tego czcili jako bogów węże, gady i inne stworzenia, ofiarowali im woły, ~~świnie~~ prosięta, owce, kozy, koguty, kury, jedni bożków naszych, drudzy bydła, a inni innych wedle ślepego pogaństwa, uporczywie się trzymali. A chociaż Ruś chrześcijańska od dawna w biskupstwie była, tylko w swoim języku lud nawracała i ci obala." dost. pod.

~~Żeby~~ Dla stałego nawrócenia tej tę dziczy ~~istotnie nawrócić~~, chciał biskup wileński Walerjan Protasewicz Suszkowski (od r. 1556) w Wilnie seminarjum duchowne założyć, coby kler litewski wykształciło; myślał o przywołaniu sił niezbędnych z uniwersytetu krakowskiego; kanonik Wolski poradził mu prosić

się i Hozjuszem a Hozjusz i nuncjusz Commendone nastawali na powstaniu jezuitów i założenia ich kolegjum w Wilnie. 1565 r. skłaniał się ku temu i Zygmunt August, ale już ze względu na protestantów-Radziwiłłów ociągał się i zwlekał z uniwersytetem jezuickim. Gdy biskup się przekonał, że króla stać tylko na obietnice, sam przystąpił do dzieła, kupił i urządził dom, ale generał fundacji nie przyjął na razie. dopiero r. 1569 przybyli trzej ojcowie i trzej braciszkowie do Wilna, gorąco przez biskupa witani, który od początku nie o kolegjum tylko, lecz o uniwersytecie myślał. Łatwo przekonał się prowincjał Maggio ~~te~~ o potrzebie i korzyści takiej uczelni i dla kraju i dla Jezuitów, co nie będą musieli wysyłać swej młodzieży za granicę dla studjów; przyjął więc fundację biskupią i na razie otwarto kolegjum r. 1570, licząc z góry na jego przekształcenie rychłe na uniwersytet; w tym celu rozbudowywano i gmachy i nauki (r. 1572 rozpoczęto wykłady filozofji, 1574 katedra matematyki; 1578 trzy katedry teologiczne, brakowało czwartej - prawa kościelnego). Do gotowego więc ~~planu~~ dzieła przystąpili Batory i papież, gdy z przywilejami i dyplomami z r. 1578 i 1579 potwierdzili fundację Protasewicza i mianowania rektora St. Warszewickiego.